This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

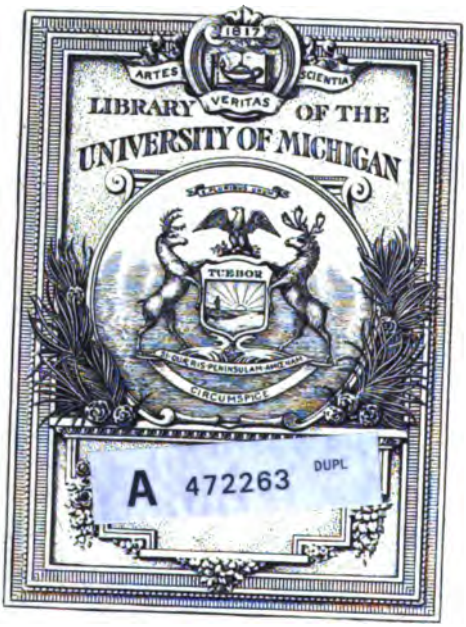

A 472263 DUPL

Klevkuzpie

Chrzanowski, Paweł

WYBÓR

RÓŻNYCH GATUNKÓW

MOWY WOLNÉY

z stosownemi Uwagami.

CZĘŚĆ I.

Equidem vobis fontes, unde hauriretis, atque itinera ipsa, ita putavi esse demonstranda, non ut ipse dux essem, sed ut commonstrarem tantum viam, et, ut fieri solet, digitum ad fontes intenderem.

Crassus apud Ciceronem de Orat. Lib. I. § 46.

W WARSZAWIE 1816.

J. ZAWADZKIEGO I WĘCKIEGO.

L. 19

61 - 423640

DO

W. IMŚĆ XIĘDZA KAIETANA

KAMIEŃSKIEGO,

REKTORA KONWIKTU NOBILIUM, CZŁONKA TOWARZYSTWA ELEMENTARNEGO I KRÓLEWSKIEGO PRZYIACIÓŁ NAUK,

To, co pod Twoim dozorem, zacny z cnót i nauki Rektorze wypracowałem; Tobie poświęcam. Wszakże, maiąc prawo do moiéy pracy, przyiąć ią raczysz tém sercem, iakiém Ci ią oddaie, szacunkiem i wdzięcznością powodowany.

X. Paweł Chrzanowski S. P.
Prof: Lit: Polskiéy i Łacińs:

PRZEDMOWA.

Już od lat kilku, ma doskonaląca się Młodzież w nauce kraiowego ięzyka użyteczne, roku 1811 powtórnie przedrukowane dzieło, pod tytułem: *Wybór różnych gatunków Poezyi z Rymopisów Polskich.* Franciszek Dmochowski, Onufry Górski i Szymon Bielski autorowie dzieła tego, (*) udzielili mu zalet, iakich po zdatności tak zacnych i światłych mężów, spodziewać się należało. — Atoli praca ich obięła tylko gatunki Poezyi.

Potrzeba było dzieła podobnego dla mowy niewiązanéy. Potrzeba ta, tém mocniéy Nauczycielom czuć się dawała, im nauka Literatury, za troskliwą starannością Mężów edukacyą narodową pod swoią maiących opieką, obszerniéysze w kraiu naszym mieć poczęła znaczenie, i im usilniéy uczniowie, zacząwszy od Klassy IV przez lat cztery, dawania iéy sposobem powabniéyszym i użyteczniéyszym żądali.

(*) Onuf: Górski przepisy ułożył; Szym: Bielski wzorów dobierał; Fran: Dmochowski wzory oceniał.

Powołany do pełnienia obowiązków nauczyciela, przedsięwziąłem, w miarę czasu który mi zostawał od zatrudnień szkolnych zaradzić takowéy potrzebie i przysłużyć się iakożkolwiek Literaturze dziełem, różne gatunki mowy wolnéy ze stosownemi uwagami obéymuiącém. Nie wiem, czyli chęć moię, wspierać będą w obliczu światłych znawców i doświadczonych Nauczycieli zalety dzieła dobrego; nie wiem, czyli praca moia zamiarowi odpowie: atoli, iakiekolwiek ona przyięcie uzyska, iakikolwiek wpływ, iéy użycie, do ukształcenia smaku i stylu mieć będzie; dla mnie, zawsze zostanie miłe przeświadczenie żem pragnął w powołaniu moiém, i dla Młodzieży stać się użytecznym, i zachęcić biegléyszych do ułożenia dzieła doskonalszego.

Ktokolwiek zna, iak liczne i iak rozmaite są dzieła mową wolną pisane; ktokolwiek czuie, iak trudny iest z Literatury naszéy dobór we wszelkim względzie i w każdym gatunku wzorowych przykładów; ten, ieżeli ubliży pracy, którą podéymować potrzeba było w czytaniu tak licznych autorów; wybaczyć przynaymniéy raczy, nie wszędzie trafnie dobranym wzorem, i sam ich z przytoczonych

dzieł przy każdym oddziale, stosownie do zamiaru i smaku swoiego, dobierać będzie.— Niech nie uważa wszystkich wyimków za wzorowe: z umysłu albowiem, umieszczałem obok dobrych i takie, w których wysłowienia niedokładne, wyobrażenia nie łatwo daiące się poiąć, zaniedbanie stylu, lub szykowanie sztuczne i wymuszone wyrazów; w których, brak wyobrażeń do zupełnego oznaczenia myśli, spadek niemiły okresów, i tym podobne wady, dobremu stylowi i łatwemu zrozumieniu myśli przeciwne, daiąc się przy rozbiorze spostrzegać, mogą oświecić za użyciem krytyki, nauczyć, poprawić. Wzory z dawnych autorów Polskich, zalecać będzie uprzéyma prostota, szczere oddanie myśli i czystość ięzyka: Wzory te, porównane z wyimkami z nowszych Pisarzy i wzaiemnie do siebie zbliżone, okażą uderzaiącą różnicę, do ważnych w nauce stylu uwag wiodącą. Dobierałem ich do każdego mowy wolnéy gatunku, abym znaiomość starych Polskich pisarzy, potrzebną dla chcących pisać prawdziwie po Polsku, powszechniéyszą uczynił.

Dzieło o Poezyi na początku wymienione, i Jana Joachima Eschenburga: *Rys krótki Te-*

oryi i Literatury mowy wolnéy i wiązanéy, (*) służyły mi za wzór w układzie niniéyszego dzieła. Ostatni, dostarczał mi także uwag do części pierwszéy, których ile się trzymałem, znawca pism Eschenburga osądzi. Uwagi w części drugiéy, są Logiką do wymowy przystósowaną; są prostemi, do istotnych zasad zbliżonemi przepisami sztuki; są uwagami płynącemi z czucia moralnie udoskonalonego: starałem się w nich okazać, iakim bydź Mówca co do duszy i serca powinien, ieżeli pragnie na wolą i rozum działać.

Nie będzie od rzeczy, gdy w tém mieyscu, prócz dzieł swpomnionych, przytoczę i inne w różnych ięzykach, mogące służyć, albo ku obszerniéyszemu obiaśnianiu tego, co się w tém dziele znayduie; albo ku nabyciu potrzebnéy Nauczycielowi w każdym gatunku sztuk wyzwolonych nauki i wiadomości. Takowemi dziełami, prócz Kwintyliana i pism retorycznych Cycerona są:

Stanislai Konarski e Scholis piis: *de arte bene cogitandi, ad artem dicendi bene.* Part: II*ae*. Vars: 1767. 8*vo*.

(*) *Entwurf einer Theorie und Literatur der schönen Redekünste von* Johann Joachim Eschenburg. 3*te Ausgabe*. Berlin und Stettin 1805.

Grzegorza Piramowicza: *o Wymowie i Poezyi dla Szkół narodowych.* w Krak: 1792 8*vo.*

Filip: Neryusza Golańskiego: *o Wymowie i Poezyi*, dzieło po trzeci raz wydane w Wilnie u Zawadzkiego: 1808. 8*vo.*

— *Zasady Wymowy Stéy z Francuskiego na Polski ięzyk przetłumaczone:* w Wars: w Drukarni XX. Missyonarzów 1809 8*vo.*

Stanisława Hr: Potockiego: *O wymowie i stylu Tomy III.* Ciąg dalszy dzieła tego, iest w druku: w War: u Zawadzkiego i Węckiego.

Sulzer's *allgemeine Theorie der schönen Künste nach alphabetischer Ordnung, mit literarischen Zusätzen von Blankenburg vermehrt:* w Lips: 1792 Vol: VI 8*vo maj.*

Nachträge zu Sulzer's *Theorie der s: K: oder Charakteristik der vornehmsten Dichter aller Nationen, nebst Abhandlungen über Gegenstände der schönen Künste:* w Lips: 1803 Vol: VII 8*vo maj.*

J. G. Herder's *Kalligone: vom Angenehmen und Schönen, — von Kunst und Kunstrichterei, — vom Erhabenen und vom Jdeal:* w Lips: 1800. Vol: III 8*vo.*

De la maniere d'enseigner et d'etudier les Belles-léttres par, M. Rollin: w Amsterdamie 1745 Vol: IV. 8*vo.*

Principes de la Literature, ou cours des Belles-lettres, par l'Abbé Batteux. Edycya 3cia w Par: 1764. Vol. IV. 12*mo.*

Principes pour la lecture des Orateurs par Edm: Mallet. w Par: 1753. Vol: III. 8*vo.* Dzieło iedno z nayużyteczniéyszych.

Elemens de Literature par Marmontel: w Par: 1787. Vol: VI. 8*vo.*

Lycée, ou cours de Literature ancienne et moderne par J. F. Laharpe: w Par: i Brunszwiku 1800. Vol: XX. 8*vo.*

Rhetorique Française adopté par la Commission de Livres classiques pour l'usage des Lycées et des écoles secondaires, par M. Domairon: w Par: 1804. 8*vo.*

Wreście, czuiąc iak dzieło podobne we względzie na umysł i smak doskonalącéy się Młodzieży w stylu oyczystego ięzyka, bydź ważne powinno, a nie mogąc sobie pochlebiać, aby niniéysze w tych dwoch względach zamiarowi zupełnie odpowiadało; oświadczam, iż za sławnym w swéy sztuce iśdź pragnę Polikletem. Oddaię pracę moię pod sąd znawców, z gotowością poprawiania omyłek iakie mi krytyka wskaże.

REJESTR RZECZY
w Pierwszey Części.

O stylu w ogólności - - Strona 1
Uwagi tyczące się Listów - 21
List Ign: Krasickiego *do X. S. P. z powinszowaniem nowego roku* - 29
List tegoż do P. B. z tęyże okoliczności 30
List tegoż do A. H. K. M. B. w którym opis polowania. - - 30
List tegoż do..... z odpowiedzią na zagadnienie: czyli iezdzić w cudze kraie? - - - 37
List tegoż do S. w którym opis popisu woyska - - - 37
List Pliniusza *młodszego do* Galla - 40
List Ign: Krasickiego *w którym opisuie gust ogrodów Gotyckich* - 44
List Serwiliusza Sulpicyusza *do* Cycerona - - - 48
List Cycerona *do* Lukcejusza. - 53
List Pliniusza *do* Walensa - 59
List Jana Sniadeckiego i Marc: Molskiego o Koperniku - - 60
List Jana III *z obozu pod Wiedniem* 64
List Pliniusza *młodszego do* Tacyta 70
List Jana Sniadeckiego *do X.* Kołłątaia. - - - 74
Odpowiedź X. Kołłątaia - - 78
Uwagi tyczące się Rozmowy - 86
Wyimek z Rozmowy Jana Kochanowskiego *pod tytułem:* Wróżki 91

Rejestr Części Pierwszéy.

Wyimek z Rozmowy pierwszéy Łukasza Gornickiego *o Dworzaninie* 99
Rozmowa Jgn: Krasickiego *między* Alexandrem *a* Klitusem - 109
Rozmowa tegoż między Kamillem *a* Koryolanem - - - 111
Rozmowa tegoż między Daryuszem *Królem Persów a* Piastem - 114
Rozmowa tegoż między Juliuszem Cezarem *a* Przewoźnikiem - 117
Rozmowa Lucyana *między* Minosem, Alexandrem, Annibalem i Scypionem - - - 120
Tymon: *Dyalog* Lucyana - 125
Rozmowa o cnotach i występkach Franciszka Karpińskiego - 140
Uwagi tyczące się stylu dydaktycznego 159
Wyimek z Rozprawy Stan: Hr: Potockiego *o Krytyce* - - 166
Wyimek z Rozprawy tegoż o Stylu 177
Wyimek z pisma X. Kopczyńskiego, *pod tytułem: poprawa błędów i t. d.* 181
Wyimek z Listu Fran: Karpińskiego o Rzeczypospolitéy - - 189
List Jozefa Szymanowskiego *o Guście* 195
Uwagi nad powieścią Historyczną - 201
Uwagi tyczące się Charakterów - 204
Uwagi tyczące się Biografii - 206
Uwagi tyczące się Historyi - 209
Charakter Hugona Kołłątaia - 219
Porównanie Annibala *ze* Scypionem Afrykańskim *starszym* - - 220
Porównanie Arystydesa *z* Katonem *starszym* - - - 224

Rejestr Części Pierwszey

	Strona
Życie domowe Jana Tarnowskiego	226
Młodzieńskie lata Lwa Sapiehy	231
Żywot Focyona	235
Wyiazd Królowy Bony	251
Sąd i śmierć Maryi Sztuart	269
Rzeź Septembrowa w Paryżu	280

REJESTR RZECZY

w Części Drugiey.

	Strona
Uwagi poprzednicze	1
Wymowa Polityczna	22
O Pochwałach	53
Rzecz przy pogrzebie; z Jana Kochanowskiego	43
Mowa Stan: Potockiego *miana przy wyprowadzeniu ciała* Adama Potockiego	46
Rozpoczęcie mowy pod tyt: Wiadomość o życiu i pismach Fran: Dmochowskiego	53
Dokończenie mowy na obchód pamiątki Ignac: Krasickiego	55
Mowa Carnota *w dzień przeniesienia ciała* Turena	60
Wyimek z mowy P. de Rosenstein *mianéy na pochwałę Prezydenta de* Rosir	65

Rejestr Części Drugiey.

Strona

Dokończenie mowy na pochwałę walecznych Polaków poległych w woynie Austryackiey - - 69

Uwagi nad Wymową Seymową - 72

Mowa Piotra Boratyńskiego *na Seymie Piotrkowskim do* Zygmunta Augusta - - - 81

Odpowiedź X. Samuela Macieiowskiego *na mowę poprzedzaiącą* - 92

Mowa Stan: Lesczyńskiego *Posła Woiewództwa Poznańskiego* - 94

Wyimek z mowy Matuszewicza *Ministra przychodów i skarbu* - 97

Zdanie Piusa Kicińskiego *na Sessyi seymowéy r.* 1791. - - 108

Głos Zaiączka *Posła Podolskiego na Sessyi seymowéy r.* 1791 - 111

Głos Jgn: Potockiego *w Izbie poselskiéy miany* 31 *Marca* 1791. - 114

Głos Alexandra Linowskiego *na Sessyi seymowéy r.* 1791 - - 120

Mowa Stan: Potockiego *miana na Sessyi seymowéy r.* 1790. - 131

Uwagi nad Wymową Sądową - 147

Mowa Stanis: Czarnkowskiego *w Sprawie Xiężny* Biety *z Xiążęciem* Dymitrem Sienguszkiem *i* Wasilem *xiążęciem Ostrogskim* - 158

Mowa Jenerała Moreau *na sessyi sądu Kryminalnego* - - 181

Wyimki z mowy Lud: Osińskiego *mianéy na obronę Półkownika* Siemianowskiego - - 187

Rejestr Części Drugiey

Strona

Uwagi nad wymową Kaznodzieyską. 199

Kazanie X. P. Skargi *o Mądrości seymuiącym potrzebney* - - 215

Wyimek z Kazania IIIgo seymowego X. P. Skargi, *w którym przepowiada nieszczęścia oyczyzny z niezgody obywatelskiey płynące* 237

Wyimek z Kazania X. Gaspra Balsama *na niedziele 21 po świątkach, w którym okazuie iż Chrześciianin bliźniemu przebaczać niechcący, żadney przed Bogiem wymówki nie ma* - - - - 247

Wyimek z Kazania X. M. Karpowicza *w którym maluie obraz umieraiącego grzesznika* - - 255

Wyimek z Kazania X. Sebastyana Lachowskiego *o Obmowie* - 264

Wyimek z Kazania Jubileuszowego X. M. Karpowicza, *o potrzebie oświecenia rolników* - - - 268

Wyimek z Kazania X. Patrycego Przeczytańskiego: *o wpływie boiaźni Pańskiey przy nabywaniu i udzielaniu nauk* - - 278

Omyłki w Druku w Części Iwszéy.

Strona.	Wiersz.			
8		Wprzypisku (c) przy końcu wiersza ostatniego day znak (?)		
10		W przypisku (f) zamiast *vivum*, czytay civem: znieś po wyrazie *parricidium* parricidium przecinek, a połóż średnik po wyrazie necare.		
15	9	Znieś (,) po Azynim.		
16	—	W przypisku (n) zamiast *gratia*, czytay grata.		
26	12	Zamiast *słusłużyć*, czytay: służyć.		
27	2	— *wchodzlć*	—	wchodzić.
29	4	— *przynaymuiéy*,	—	przynaymniéy.
47	32	Po wyrazie: nasze, doday wyraz ogrody.		
49	9	Zamiast *oznaczone*, czytay: oznaczonego.		
54	1	— *nieiako*	—	nieiaką.
55	14	— *rzeecz*	—	rzecz.
55	16	— *powtôtu*	—	powrotu.
57	15	— *tądził*	—	sądził.
68	6	— *trundno*	—	trudno.
69	23	— *ćddalić*	—	oddalić.
75	20	— *ocucił*	—	ocucił.
78	28	— *dlngiéy*	—	długiéy.
78	30	— *kończę*	—	kończąc.
80	26	— *opuusczaiąc*	—	opuszczaiąc.
84	4	— *literacikiéy*	—	literackiéy.
89	18	— *fiizycznéy*	—	fizycznéy.
103	5	— *któryy*	—	który
107	—	W przypisku (a) zamiast *niezbywa*, czytay: nie można.		
111	14	zamiast *Koryonalem*, czytay Koryolanem.		
115	1	Znieś znak (?)		
116	23	zamiast *Piatt*, czytay Piast.		
135	5	— *nie dziwować*,	—	dziwować.
140	14	— *wzdardzoną*	—	wzgardzoną.
140	26	— *wnią*	—	w nię.
143	9	Po wyrazie, może: znieś (.) połóż (;)		

Omyłki.

Karta.	Wiersz			
150	29	Zamiast *prawdztwego*, czytay: prawdziwego.		
162	18	— *dzioło*,	— dzieło.	
162	—	W przypisku (a) zamiast *Lublimi*, czytay Sublimi.		
163	3	Zamiast *lórych*, czytay: których.		
163	22	— *Jgnacy*	— Ignacy	
165	6	— *Stroymowski*,	— Stroynowski.	
167	25	— *ktytyki*,	— krytyki.	
168	1	— *ktytyki*,	— krytyki.	
171	18	— *znaiomosi*,	— znaiomości.	
179	11	— *fiilozofii*,	— filozofii.	
190	3	— *tu*,	— to.	
196	27	— *gdy*,	— gdyby.	
198	12	— *roznaitych*.	— rozmaitych.	
202	20	— *w zwiężku*,	— w związku.	
204	3	— *styln*	— stylu.	
210	5	— *rozumowaniu*,	— rozumieniu.	
214	—	W przypisku (c) *Reishkii*,	— Reiskii.	
216	2	Zamiast 1338. czytay 1538.		
216	9	— 1397	— 1597.	
216	—	W przypisku wiersz 11*sty*, zamiast 16 czytay 1603.		
		W tymże przypisku wiersz 22, zamiast *Mizleri*, czytay Mitzleri.		
242	34	Znieś *na*, powtórzóne.		
243	9	Zamiast *Focyanowi*, czytay Focyonowi.		
245	9	Na wyrazie *powrotu*, skończ cudzysłów.		
246	8	Zamiast *sposobem*, czytay posłóm.		
247	32	— *Mecedonii*	— Macedonii.	
248	15	— *Ateńczykków*,	— Ateńczyków.	
248	19	— *odstąpił*	— dostąpił.	
252	13	— *Ktolowa*	— Królowa	
252	14	— *krórzy*,	— którzy.	
260	25	— *życliwe*,	— życzliwe.	
261	23	— *rzeczcy*,	— rzeczy.	
263	19	— *treba*,	— trzeba.	
264	1	— *Krolewną*,	— Królewną.	
264	8	— *słyszało*,	— słyszał.	
267	17	— *uożenić*,	— uczynić.	

Omyłki.

Karta.	Wiersz.			
267	19	—	*poselswo*, —	poselstwo.
266	21	Po wyrazie Babingtona, doday: i,		
270	10	Zamiast *zkazowali*, czytay skazowali.		
270	—	W przypisku (f) wiersz 18*sty* zamiast odpisał, czytay: odpisałem.		
275	33	Zamiast *następtwa*, czytay następstwa.		
275	—	—	*Króleztwo*, —	Królestwo.
282	8	—	*siu*, —	się.

w Części IIgiéy.

Strona.	Wiersz			
11	4	Zamiast *więść*, czytay więc.		
12	26	—	*życze nie*, —	życzenie.
20	19	—	*pragnienie*, —	pragnienia.
22	2	—	*uprawę*, —	wprawę.
26	31	—	*zasczepio*, —	zasczepią.
34	34	—	*dncitur*, —	dicitur.
35	29	—	*faciuunt*, —	faciunt.
47	2	—	? —	!
47	9	—	*w ich* —	ich.
49	27	—	*okowiązków*	obowiązków.
67	11	—	*wstawia*, —	wystawia.
71	25	—	*pośmięcaiąc*,	poświęcaiąc.
98	2	—	*Tonu*, —	tronu.
103	20	—	*ofiaty*, —	ofiary.
106	4	—	*iuterès*, —	interes.
110	1	—	*srzy* —	trzy.
112	13	—	*bydź*, —	bydź.
122	1	—	*tezaźniéyszy*	teraźniéyszy.
126	11	—	*ulęknie*, —	uklęknie.
138	34	—	*nicoego*, —	niczego.
172	22	—	*poczytania*,	poczytana.
173	21	—	*w Rycerskem*,	w Rycerskiém.
194	20	—	*z srzeciego* —	z trzeciego.
201	19	—	*zelecaiącą* —	zalecaiąca.
205	17	—	*niechą*, —	niech.
206	10	—	*będac*, —	będąc.
230	6	—	*wnętzrnego*, —	wnętrznego.

O STYLU w OGÓLNOŚCI.

§ I.

Wyobrażenia stylu nabywać zwykliśmy z uważania iakim sposobem i w jakich wyrazach ze swoich się myśli autor tłumaczy; iak z istotnych wyobrażeń wyprowadza inne i wzaiemnie z sobą ie łączy. Żywość mniéysza lub większa d weipu i czucia; rzecz wraz z zamiarem, są przyczynami iego rozmaitości. Rozmaitość atoli ta, od rzeczy istotnie zależy, i od sposobu w jakim ią piszący uważa i czuie. (a)

§ II. Istotnym zamiarem każdego pisma iest naúczanie, podobanie się, wzruszanie, Stósownie do tych zamiarów, i chęci iaką mieć autor w tym względzie może, podzielono styl na troiaki.

I. Niski, czyli Pospolity.
II. Średni, czyli Umiarkowany.
III. Wysoki; czyli Wspaniały.

(a) Czytay do paragrafu tego i następuiących Stan: Hrabiego Potockiego rozprawę o sztuce pisania czyli o stylu: w Warszawie w Drukarni Xięży Piarów 1813. Rozprawę Jego o krytyce 1811.

Pierwszy, używa się przyzwoicie w dziełach, których zamiarem iest nauczanie. Drugi, lubo toż samo iest iego przeznaczenie, powinien umysł zaprzątać przyiemnie. Trzeci, okazuie się w pismach umysł i serce zachwycaiących.

§. III. Własności iakie stylowi niskiemu przystoią, są: Łatwość, Zrozumiałość, Krótkość. Własności te, nie tylko w poiedynczych okresach, lecz w zwrotach i całkowitém piśmie okazywać się powinny. Styl taki, iuż dla tego, iż się nim spokoynie nauczaiący rozum tłumaczy, chroni się krasomówskich ozdób i wszystkiego, cokolwiek wyobraźnią żywo poruszać, i namiętność obudzać zwykło. Jasno i spokoynie myślący rozum z łatwością w tłumaczeniu się, czynią go pełnym, gładkim, zrozumiałym, i udzielaią mu uymuiących powabów. Nazywaią go *Dydaktycznym*, albowiem (iak się powiedziało) istotniéy używany bywa do nauczania. *Poufałym*; ponieważ w mowie, potocznéy i w listach nim się tłumaczyć zwykliśmy. Może on także bydź użytym i w mowach rzędu wyższego, osobliwie, gdy idzie o zrozumiałe dla wszystkich wyłożenie rzeczy.

§ IV. Styl średni, czyli umiarkowany różni się od poprzedzaiącego wysłowieniem żywszém i obfitością myśli. Jest przyiemnym, albowiem w pewnéy mierze, przystoią mu krasomówskie ozdoby. Z tych atoli takich tylko dobierać powinien, które nie tak okazałością, iako raczéy przyrodzonemi wdziękami uymuią; nie tak wspaniałe i wielkie, iako raczéy wa-

biące obrazy malować dopomagałą. Styl taki, nadaie pismu wyższy stopień żywości, czyni ie powabniéyszém i mocniéysze sprawia wrażenie. Autor stylem niskim piszący, ieżeli miéyscami wyższego użyie, nada pismu zaletę, że i rozum oświeca i wyobraźnią zatrudnia, i chęć czytelnika do słuchania i przyymowania prawdy zniewala.

§ V. Styl wysoki okazywać się powinien w pismach krasomówskich, i to na ten czas, kiedy ważność rzeczy, mocniéysze czucie, i do czynności ożywiony umysł daią pochop do niego, i śmiałe iego uniesienia usprawiedliwiaią. Charakterem stylu takiego są wielkie, szlachetne, wspaniałe myśli, dobitność w wysłowieniach, i harmoniyne ułożenie wyrazów. Z tém wszystkiém, rozumieć nie należy, aby proste wyrażenia, byle tylko niezbyt pospolite, zniżać go miały: owszem, ieżeli niemi mocne, wiele obéymuiące myśli są oznaczone, uczynią go dzielniéyszym. Wreszcie stylem takim ciągło tłumaczyć się nie można; albowiem gwałtowne wzruszenie serca i natężenie wyobraźni z strony słuchaiących; z strony zaś autora, oryginalne myśli z mocnem czuciem, trwać ciągło nie mogą.

§ VI. Trzy oznaczone gatunki stylu dobrego, w złe się zamieniać zwykły, naprzód: gdy autor nie w prawny, wzbyt pospolitym i suchym sposobie stylem się niskim tłumacząc, słabemi i dziecinnemi myślami, naturę stylu takowego powolną, czyni ociężałą. Powtore: gdy stylem średnim piszący, nie znaiąc kry-

tyki, błądzi bez potrzeby z jednego stylu do drugiego; gdy ginie w sposobie pisania i po wysileniu się, mimo woli ustaie. Potrzecie: styl wysoki, gdy go się niestósownie lub z przymusu użyie; gdy uczucie myślom, a myśli uczuciu odpowiadać nie chcą, stanie się albo nabrzmiałym, albo też niższym od pospolitego. Prócz tego, niedokładna znaiomość ięzyka, słaby i niepewny sposób myślenia, zły smak, brak rozeznania, usiłowanie z boiaźnią połączone, aby coś nowego, osobliwszego z niechętnéy duszy wydobydź, stać się także mogą, i często się staią przyczyną błędów stylowych.

§ VII. Abyśmy w którymkolwiek gatunku stylu pięknie, gustownie i dokładnie pisali, starać się nam nadewszystko potrzeba, o prawdziwe, pewne i żywe rzeczy wyobrażenie; o znaiomość własności stylu dobrego i o zachowanie tychże własności. Własności stylu dobrego są:

1) *Wyobrażeń w przyzwoitych wyrazach malowanie.* Własność ta zależy, iuż od zgody wyobrażeń z wyrazami, aby czytaiący, lub słuchaiący nie inną myśl póymował, iak tylko tę, którą w duszy autor poiął: iuż się na zachowywaniu przyiętych prawideł ięzyka, i stósowaniu do narodowego zwyczaiu gruntuie: iuż roztropnego używania wyrazów zwanych synonimami wyciąga; (*b*) iuż wreszcie żąda, a-

(*b*) Czytay niektórych takowych wyrazów rozróżnione znaczenia w Pamiętniku Osińskiego.

byśmy się strzegli w prowadzania do mowy wyrazów albo nadto starych, albo nadto nowych, nieprzyiętych, zwyczaiem nieupoważnionych, tudzież wyrażeń obcym trącących ięzykiem i makaronizmów, czyli łatania cudzoziemską, oyczystéy mowy.

2) *Zrozumiałość*, płynąc z zachowania poprzedzaiącéy własności, wyciąga abyśmy się strzegli tłumaczenia się z myśli ciemnego, oboiętnego, niezrozumiałego. Ciemno pisać zwykliśmy, gdy myśli nasze są niedóyrzałe, powikłane, nieiasne; gdy nie naturalnie szykuiemy wyrazy, lub niestateczność w ich używaniu okazuiemy; gdy zaimki źle stósuiemy; gdy sztucznie układamy okresy, gdy nakoniec używamy technicznych, czyli kunsztowych wyrazów, nieznanych, ani obiaśnionych. Zbiór bardzo wielu wyobrażeń w myśl iednę, i usiłowanie, aby bydź krótkim w tłumaczeniu się, lubo dobrze użyte zalecaią pismo, autor atoli nie baczny, uczynić ie może źrzódłem ciemności. — Stylem oboiętnym pisać będziemy: ieżeli się wyrażenia nasze rozmaicie tłumaczyć i myśli w rozmaitém znaczeniu brać dadzą. Wada ta, dobremu przeciwna stylowi, popełniać się zwykła w szczególnych wyrazach i w całkowitych okresach. Autor niepowierzchownie rzeczy biorący, ani zbyt ograniczonym sposobem myśli swoie i wyrażenie uważaiący, wystrzega się iéy, i tam tylko oboiętnego używa

wyrażenia, gdzie mu miéysce, lub związek z poprzedzaiącemi myślami iedno tylko nadadź może znaczenie.— Brak myśli, lub niedocieczone ich wysłowienie zwykło czynić mowę niezrozumiałą. Wada ta często się z piora dobrych nawet pisarzy wydobywaiąca, pochodzi z zbytniego natłoku wyobrażeń, których w jednéy chwili zbliżyć i rozróżnić nie można. Nienaturalne, dzikie, wymuszone przystraianie mowy; przenośne niedorzeczy wyrażenia, staią się także przyczyną niezrozumiałości.

3) *Przyzwoitość:* aby się w stylu okazywała, powinien go autor, tak do ogólnych, wyżéy oznaczonych, mowy zamiarów, iak i do szczególnych, które podług interesu, piszącego rozmaite bydź mogą, stósować. Powinien z rzeczą zgadzać wysłowienia, przestrzegać naturalności i uymuiącéy prostoty: powinien gruntowne i z rzeczy płynące myśli, z sobą się wiążącemi wyrażeniami oznaczać.

4) Stósowanie wysłowienia i myśli do sposobu póymowania światłych i udoskonalonych czytelników należy do czwartéy własności stylu dobrego, którąby nazwać można *Godnością*. Aby nią autor pracę zaszczycił, niech gruntownie podług zasad świętych nieodmiennych rozumu i religii myśli, niech się chroni wszystkiego, cokolwiek gorszącem, nieszlachetnem, nieprzyzwoitém trąci, cokolwiek nudzić, lub podłą namiciętność

obudzać może. Boiażliwy, pochlebca i zuchwały godnie pisać nie mogą; oboiętność, podłość, lub złość czerniąca pracy ich zawsze charakterem będzie.

5) *Żywość* płynie z jasności i zrozumiałości stylu. Ponieważ zaś nie tylko na sam rozum, lecz także i na wyobraźnią działać powinna; szukać iéy piszącemu należy w podobieństwie wyrazów z wyobrażeniami, a głosu z rzeczami, które oznacza, maluie, wystawia. Np. *Wiatr szumi. Liść szeleści. Tentent koni. Szczęk oręża. Jęk: grzmot: trzask.*

Raz strasznym zabrzmi hukiem, trąb dziesięć tysięcy,
Potém głuche milczenie .... nic nie słychać więcéy.

Dmochowski Sąd Ost.

Gdy się na polu Marsa oba woyska znidą,
Wnet się z puklerzem puklerz, dzida mięsza z dzidą:
Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,
Zgiełk się szerzy, pociski na powietrzu warczą:
Krzyczą zwycięzcy, smutnie ięczą zwyciężeni,
Ziemia płynie od krwawych rozmiękła strumieni.

Iliada Xięga VIII.

Środki do wzniesienia żywości są: wybor wysłowień, ich szykowanie i harmonia.

§ VIII. Wybor wysłowień, czyli *figury krasomówskie* uważane powierzchownie, dzielą się na iednowyrazowe (*verborum*) więcéywyrazowe (*sententiarum*) i na *Tropy*. Uważaiąc ie wewnętrznie, podzielić się mogą, podług tego, na iaką władzę mocniéy działaią, i z jakiéy pochodzą istotniéy, na *Figury* czucia, wy-

obrażni, dowcipu. Znacznieysze i częściéy używane iednowyrazowe figury są następuiące.

Powtorzenie (*repetitio*, *conduplicatio*) np. „Podnieście się wiatry iesienne, podnieście się!.... Wiéycie po téy smutnéy krzewinie, i tę noc okropną przypomniycie mi, kiedy wszystkie dzieci moie pogięły, kiedy możny móy Arandal upadł, kiedy wdzięczna moia Daura ginęła. (c)

Na jedne wyrazy kończące się myśli, lub ich części: (*conversio*) n. p. „Gdyśmy w ten sposób o obowiązkach obywatela rozmawiali i wrodzone Polakowi przywiązanie do oyczyzny, nowéy w nas nabierało mocy; stanęliśmy na polach Raszyna. Ogień przeiął członki nasze: przestaliśmy rozmawiać, albowiem ciekawiéy i mocniéy do serc naszych przemawiały mogiły. — O! święty zapale miłości Oyczyzny, ty z ludzi bóstwa robisz! — Przyiacielu! ucałuymy tę ziemię: wniéy spoczywaią szczątki rycerzy naszych. Oyciec synowi pytaiącemu się o brata, iśdź każe na pola Raszyna. Matka stroskanéy córce szukać każe zięcia po polach Raszyna. Przyiaciel ducha przyiaciela, będzie upatrywał na polach Ra-

(c) Karpiński Franciszek w uwagach nad Wymową Tom IV. Vivis et vivis non ad deponendam, sed ad confirmandam audaciam. *Cic. Orat. I. in Catil.* — Nihilne te nocturnum praesidium palatii, nihil urbis vigiliae, nihil timor populi, nihil consensus bonorum omnium, nihil hic munitissimus senatus habendi locus, nihil horum ora vultusque moverunt. *Ibid.*

szyna. Oyczyzna w potrzebie wskazywać będzie na przykład pola Raszyna. Tu powie obłubienica, bliznę móy miły odebrał, a oyciec pokazuiąc uciętą rękę swym dzieciom, opowiadać będzie, że tu część swoiego ciała postradał." (*d*)

Od iednych wyrazów poczynaiące się i na iedne wyrazy kończące myśli. (*Complexio*) np. „Któryż to lud przymierza zrywał? Kartagińczykowie. Któryż lud okrutną woynę we Włoszech prowadził? Kartagińczykowie. Który lud Włochy spustoszył? Kartagińczykowie. Który lud przebaczenia żąda? Kartagińczykowie." (*e*)

Albo:

„Kto nas pod iarzmo obcéy przemocy zaprzedał? zbytek. Kto hartowny oręż podłą rdzą okrył? zbytek. Kto krwawym potem kęs chleba wyrobnikom skrapia? zbytek. Zbytek niezgody między nami nieci; zbytek naywiększy nasz nieprzyiaciel."

Wyrazy po wyrazie coraz w większém znaczeniu następuiące. (*Incrementum, gradatio*)

(*d*) Doletis tres exercitus Populi Romani interfectos? interfecit Antonius. Desideratis clarissimos cives? eos eripuit vobis Antonius. Authoritas hujus Senatus afflicta est? afflixit Antonius. *Cic. Philip.* 2.

(*e*) Qui sunt, qui foedera ruperunt? Carthaginienses. Qui sunt, qui crudele bellum in Italia gesserunt? Carthaginienses. Qui sunt, qui Italiam deformaverunt? Carthaginienses. Qui sunt, qui sibi postulant ignosci? Carthaginienses. *Aut. ad Herennium.*

np. „Występkiem iest wiązać rzymskiego obywatela; chłostać go, zbrodnią; oycobóystwem, życie odebrać; czémże będzie przybić na krzyżu?“ (*f*).

Inne *figury* tego gatunku pomiiam. Wszakże smak dobry, dowcip i czytanie mówców, a nadewszystko Cycerona, podawać ie będą, obeznaymią w przykładach z niemi i usposobią do ich dobrego użycia. *Figury* rzędu drugiego są następuiące.

Wyrazy wyrazom, zdaniom zdania przeciwne (*Antithesis*) np. „Miał on (mówi Cyceron za Celiuszem o Katylinie) iak zapewne pamiętacie, wiele pozorów cnót wielkich. Przestawał z niepoczciwymi ludźmi; a udawał, że z naypoczciwszymi tylko rad obcować mężami: widzieć w nim było wielką skłonność do lubieżności; okazywały się także nieiakie do pracy i przemysłu popędy: cały się wylewał na rozpustę, a ćwiczenia woyskowe z naywiększą dokładnością odbywał; tak dalece że niewiem, czyli był kiedy na ziemi potwór podobny, z tylu tak od siebie różnych, tak sobie przeciwnych przyrodzonych skłonności i chuci złożony. Kto kiedy znakomitszym mężom nad niego bywał milszy,

(*f*) Facinus est vincire vivum romanum; scelus verberare; paricidium, necare quid dicam in crucem tollere? *Cicero in Verrem.*

In Urbe luxuries creatur, ex luxuria existat avaritia necesse est, ex avaritia erumpit audacia, inde omnia scelera et maleficia gignuntur. *pro Roscio.*

kto z bezecniéyszymi w ściśléyszych związkach zostawał? Który obywatel lepszéy niekiedy trzymał się strony, który głównieyszym tego miasta był nieprzyiacielem? kto w rozkoszach sprośniéyszy, kto wytrzymalszy w pracach? Kto w drapieztwie łakomszy, kto w rozdawaniu rozrzutniéyszy?" (g)

Zapytanie (*Interrogatio*) np. Cyceron mówiąc za Ligaryuszem zwraca mowę do Tuberona i tak go się pyta. „Cóż albowiem Tubero na polach Farsalskich miecz twóy dobyty robił? w czyie serce on godził? iaki był zamiar twoiego oręża? iaka myśl twoia? twoie oczy, ręce, zapał umysłu? czegoś życzył? czegoś pragnął?" (h

Zapytanie i odpowiedź (*Subiectio*) Cyceron za Mureną, aby na wygnanie nie poszedł,

---

(g) Ex hac parte pudor pugnat, illinc petulantia; hinc pudicitia, illinc stuprum; hinc honestas, illinc turpitudo; hinc fides, illinc fraudatio; hinc continentia, illinc libido; denique aequitas, temperantia, fortitudo, prudentia, virtutes omnes, certant cum iniquitate, cum luxuria, cum temeritate, cum vitiis omnibus: postremo, copia cum egestate; bona ratio, cum perdita; mens sana, cum amentia. *In Catilinam Orat. II. et. in Verrem.*

(h) Tenże Ciceron w mowie pierwszéy przeciwko Katylinie; tak na Katylinę powstaie. „Patere tua consilia non sentis? constrictam jam horum omnium conscientia teneri conjurationem tuam non vides? Quid proxima, quid superiore nocte egeris? ubi fueris? quos convocaveris? quid consilii ceperis? quem nostrum ignorare arbitraris? —

w ten sposób do sędziów przemawia. „Jeżeli, czego Boże zachoway, zdaniami go waszemi potępicie, dokądże się nędzny uda? Do domu? aby tam ów obraz zacnego męża, oyca swoiego, który przed kilku dniami, w czasie odbieranych powinszowań, laurem uwieńczony widział, hańbą i kirem okryty oglądał? Czy do matki? która niedawno ucałowawszy syna konsula, teraz się biedna trapi i lęka, aby go w krótce ze wszelkiéy wyzutego godności nie uyrzała. Lecz na co ia matkę, na co dom wspominam temu, którego nowo ustanowiona kara, matki, domu, widoku wszystkich krewnych i przyiaciół pozbawia?"

Na wygnanie więc póydzie nieszczęśliwy! Dokąd? czyli do wschodnich Prowincyy, w których przez wiele lat był Legatem, woysku dowodził i wielkie odnosił zwycięztwa? aliści bolesną iest rzeczą tam z hańbą powracać, z kąd się z honorem wyiechało. (*i*)

Odmalowanie osoby lub okoliczności takie, aby się zdawało, iż iest przytomna. (*Hy-*

(*i*) Quid tam novum, quam adolescentulum, privatum, exercitum difficili Reipublicae tempore conficere? confecit. Huic praeesse? praefuit. Rem optime ductu suo gerere? gessit. Quid tam praeter consuetudinem, quam homini per adolescenti, cujus a senatorio gradu aetas longe abesset, imperium atque exercitum dari? Siciliam permitti atque Africam? bellum in ea administrandum? Fuit in his provinciis, singulari innocentia, gravitate, virtute: bellum in Africa maximum confecit, victorem exercitum deportavit. *Pro lege Manil.*

potiposis). (*k*) W Traiedyi Woltera pod tytułem Meropa, w ten sposób ta Królowa nieszczęścia domu swoiego opowiada.

Ginąć natenczas było zyskiem i potrzebą,
Kiedy Kresfonta ziemia zdradzała i niebo.
O zbrodnio! o dołu piekła miotaiący żary!
O śmierci, przed oczami snuiące się mary!
Głos płaczu, ięk ginących do mych uszu leci,
Ow głos: ratuycie Króla, małżonkę i dzieci.
Widzę, chłonącéy wszystko, srogą postać burzy,
Bramy zamieniaią się w głównie, krew się kurzy,
Dym z ognisk, dym z krwi ludzkiéy rumieniącéy mu-
Jasne niebo czarnemi powlekaią chmury; (ry,
Płeć niewinna, wśród gmachów tleiących w perzynie
Pod urwiskami gruzów walących się ginie.
Ten pierzcha, niedobitek ranne członki wlecze,
Obok mnie wszędzie krążą ognie, śmierć i miecze.
Tam ku mnie luby Kresfont, gdy w krwi własnéy broczy,
Już maiące się wiecznie zamknąć, wznosi oczy,
Przytula mnie do serca, a skonania bliski,
Skrzepłą ręką ostatnie oddaie uściski:
Tam dwa maleńkie syny, owoc związku miły,
Których równe oycowskim nieszczęścia zgładziły,
Padły we krwi, na oyca w tchu ostatnim łono;
Gdzie każdy, rączką ledwo w górę wyniesioną,
Wzrok ku mnie, z pod w półmartwéy zwracaiąc powięki,
Daremnie przeciw śmierci wzywał méy opieki.

AKT I. Scena I. Tłumaczenie Jana Drozdowskiego.

(*k*) Procedit iste repente e praetorio: inflammatus scelere, furore, crudelitate in forum venit. Novarchos vocari jubet, qui cum nihil metuerent, suspicarentur nihil, statim occurrunt. Iste hominibus miseris, innocentibusque injei

Obrócenia mowy do nie żyiących lub żyiących, przytomnych lub nieprzytomnych osob i rzeczy (*Apostrophe*). Karpiński w pochwale Jana III. w ten sposób odrodnych Polaków zawstydza. „A wy duchy przodków naszych świątobliwe, ieżeli zwysokości szczęścia, w którém przebywacie, patrzeć wam na nas pozwolono, iakże potomki wasze odmienione widzicie! Spuśćcie oczy na dół Mości Panowie, i zawstydźcie się przed obliczem oyców waszych, bo patrzą zapewne na was. O iakże dla nich, gdybysię smucić mogli, widok żałosny! Pod losem zawistnym, który nas niezbytym ciężarem przygniotł, a do którego zadawnioną chorobą aż nadto byliśmy przygotowani, ani my upadać, ani my stękać nie umieliśmy; bo nie ręka nasza, nie ięzyk, a nadewszystko nie serce nasze, przodków odwadze i miłości oyczyzny podobne.“ (*l*)

Wprowadzenie rzeczy iakiéy, albo osoby żyiącéy przytomnéy lub nieprzytomnéy, aby ią mówiącą wystawić (*Prosopopaeja*). Cyceron

---

catenas imperat. Implorare illi fidem Populi Romani et quare id faceret rogare. Tum iste, hoc causae dicit, quod classem praedonibus prodidissent. Fit clamor et admiratio populi tantam esse in homine impudentiam. *In Verrem.*

l) Vos! vos appello fortissimi viri, qui multum pro Republica sanguinem effudistis! vos in viri et civis afflicti appello periculo Centuriones, vosque milites! *pro Milone.*

zdzierstwa uciążliwe Werresa w ten sposób do czucia przesyła „Sycylia cała gdyby iednemi mówić mogła ustami, powiedziałaby: ile tylko złota, ile srebra, ile się trzód w moich znaydowało miastach, domach, kościołach, Werresie! wszystko to wydarłeś mi, uniosłeś.“ (*m*).

Opisanie sposobu życia, obyczaiów i przymiotów człowieka. (*Ethopaeja*) Tacyt, Seiana tak opisuie. Pod konsulami Azynim, Pollionem i Antystyuszem, dziewiąty rok pędził Tyberyusz publicznéy spokoyności, a domu swoiego szczęścia, licząc pomiędzy pomyślnościami zgubę Germanika, kiedy niespodzianie los mu wszystko wspak obracać, a sam srożeć, i okrutników zasilać począł. Powodem téy odmiany Eliusz Sejan, Półkownik pretoryanów, o którego potędze ponieważ dawniéy powiedziałem, teraz o urodzeniu, obyczaiach, i iakich zbrodni na wydarcie berła Cezarom użył, powiem. Urodził się w Wulsynium z oyca Seiana Strabona rycerskiego stanu, a służąc w pierwiastkach wieku Kajowi Cezarowi wnukowi Augusta, cnotę i poczciwość, iako wieść niosła, Apicyuszowi, bogatemu obżercy za pieniądze na niecnoty przefrymarczył. Wkradłszy się potém przez różne fortéle w łaskę Tyberyusza, tak go o-

---

m) Sicilia tota, si una voce loqueretur, haec diceret: quot auri, quot argenti, quot armentorum in meis urbibus, sedibus, delubris, ea tu mihi C. Verres eripuisti atque abstulisti.

pętał, iż ów pan podéyrzliwy i niewybadany zupełnie mu i z ufnością serce otworzył, nie tak wykrętnym faworyta dowcipem ułudzony, ponieważ sam się napotym w własnych sidłach ułowił, iako raczey z dopuszczenia zagniewanych bogów na Rzeczpospolitą, któréy potęga i upadek zdraycy temu zgubę przyniosły. Był to człowiek na wszystkie trudy odrętwiały, odważnego umysłu, wielki obłudnik i potwarca, równie hardy iak podły pochlebca: pokorny na pozor, wewnątrz pełny niepowściągnionéy panowania żądzy, na którego dopięcie, raz hoyności i zbytku, drugi raz przemysłu i czynności używał; cnót niemniéy iak występków szkodliwych, kiedy się pod ich barwą duma ukrywa. (*n*)

---

n L. Catilina nobili genere natus, fuit magna vi et animi et corporis, sed ingenio malo pravoque. Huic ab adolescentia bella intestina, caedes, rapinae, discordia civilis gratia fuere, ibique juventutem suam exercuit. Corpus patiens inediae, algoris, vigiliae supra quam cuiquam credibile est. Animus audax, subdolus, varius, cujuslibet rei simulator ac dissimulator; alieni appetens, sui profusus; ardens in cupiditatibus: satis eloquentiae, sapientiae parum. Vastus animus, immoderata, incredibilia, nimis alta semper cupiebat. Hunc, post dominatum L. Sullae lubido maxima invaserat Reipublicae capiendae: neque id quibus modis adsequeretur, dum sibi regnum pararet, quidquam pensi habebat. Agitabatur magis magisque in dies animus ferox inopia

Trzeci gatunek Figur nazywany Tropami, w ogólności zwykł malować wyobrażenia innemi wyobrażeniami w związku podobieństwa z sobą będącemi, w zamiarze mocniéyszego i żywszego oddania rzeczy. Wyraźność złączona z podobieństwem, nowością i dosadnością zaletę figur takowych stanowić powinna. Znaczniéysze są następuiące.

Metafora, która iedno, lub więcéy wyobrażeń innemi wyobrażeniami oznacza np. *O światło rozumu! — Sumienie hayducze! — Zbrodniu purpurowy! — Jakże płyną godziny! — Nie, zdrayco! nie iesteś ty ani synem bogini, ani z Dardanów ty krwi pochodzisz; ciebie skały okropne Kaukazu poczęły, tyś się karmił mlekiem lwicy Hirkańskiéy.* (*o*)

Allegoria czyli *Metafora* dłuższa. *np. Łatwo nachylisz latorośl; lecz z czasem zgrubiałe drzewo złamiesz prędzéy niż nagniesz.* (*p*)

Metonimia. W *figurze* téy i następuiącéy, szczególniéy się uważaią stósunki między iednem a drugiém wyobrażeniem zachodzące, z których prawdziwego, czyli prostego znaczenia dochodzić się zwykło. np. *Bachus mu*

---

rei familiaris, ac conscientia scelerum. Incitabant praeterea corrupti civitatis mores, quos pessima ac diversa inter se mala, luxuria atque avaritia vexabant. *Salus. in bello Catil.*

(*o*) Flumen eloquentiae. — Obtrectator allatrat. — Juventus floret. — Auritae quercus. etc:

(*p*) Virgultum facile inclinaveris; arborem fregeris citius, quam si velles, inflexeris. Latratum pusillorum canum non expavesco etc.

głowę zawrócił. — Czytałem Krasickiego. — Gustownego pędzla robota, — Okolica Raszyna uczyć cię powinna, iak w potrzebie oyczyzny, siebie samego poświęcać iéy winieneś. (q)

Synegdoche. np. *Mieszkańcy Sekwany z oręża sławni. — Widziałem Tamizę. — Albion zamiast Anglii. Sarmata zamiast Polak. Muz wychowaniec*, zamiast *uczony, lubiący nauki.*

§. IX. Figury mówiąc właściwie, nie są samowolnym wynalazkiem sztuki. Wrodzona ludziom skłonność do iasnego i dobitnego tłumaczenia się naturalnemi i zmysłowemi wyobrażeniami, niedostatek wyrazów mniéy obfitych ięzykow, gust stylowy wymownych dowcipów, były pochopem do ich wynalazku; a sztuka wprzód podawszy przepisy iakie bydź powinny, uznała ie za ozdobę dobrego stylu. Ściąganie uwagi na okoliczność ważniéyszą, i tłumaczenie się z wyobrażeń dosadne, mocne, poięcie rzeczy ułatwiaiące; nadawanie ducha nieżywym obrazom, lub żywych wystawienie mocniéy uderzaiące; natężenie wrażenia, oto użytek figur w mowie, połączony z ozdobą. Z témwszystkiém oszczędnym bydź potrzeba w ich używaniu, albowiem wszystko, co nadto, szkodzi. Naylepiéy figurami mowę przyozdabiać będziemy, kiedy zapomniawszy o nich, same się za czuciem, wyobraźnią, dowcipem nawiiać będą.

(q) Martem spirat. Recitavit Virgilium. Quid Graeca prae Romanis Philippicis? quid Ilias prae Aeneide. *etc.*

6) *Piękność.* Własność stylu szósta, płynie z zachowania dotąd wyłożonych przepisów. Już zaś, aby się iaśniey okazywała, piszący starać się powinien o stósowne do rzeczy i miłe w ucho wpadaiące urządzenie wysłowień; o dobieranie myśli i zdań, rzeczy odpowiadaiących, i o tłumaczenie się z nich w sposobie uymuiącym, miłym, powabnym.

§ X. W wysłowieniu, dwie się istotniéy rzeczy uważać powinny; naprzód: szczególne wyrazy, aby te prawdziwie, bez rażenia uszu i czucia wyobrażenia malowały: powtóre: związek porządny, logiczny i harmoniyny wyrazów w zdaniu, czyli zupełnéy myśli zamkniętych.

Zdania w tym względzie dwoiakie bydź mogą: mniéy złożone, lub więcéy złożone. np. *Bóg iest sprawiedliwy. Cnota stanowi prawdziwe szlachectwo. Dobre prawa i obyczaie nieskażone, są chwały narodów i ich pomyślności źrzódłem niewyczerpaném.* Zdania pierwsze, ieżeli się autor niemi ciągło tłumaczy, formuią styl krótki, przecinany, zwięzły; drugie styl płynny.

Już zaś, abyśmy tak w płynnéy iak i w krótkiéy czyli zwięzłéy mowie, pięknie i gustownie okresy kształcili, starać się powinniśmy, naprzód: o iasne i żywe poięcie myśli; powtóre: o iéy wysłowienie zrozumiałe; potrzecie: o iedność okresową, czyli o łączenie łatwe i naturalne wyobrażeń do iednéy należących myśli; poczwarte: o moc i dobitność wysłowienia; popiąte: o unikanie wszystkiego,

cokolwiek bydź może w okresie zbyteczném; poszóste: o umieszczanie woybrażenia istotnego tam, gdzieby mu było nayprzyzwoiciéy:

7) Wreście siodmą własnością stylu dobrego iest *Harmonia*. Rozumieć przez nią należy przechodzenie miłe głosu do ucha, a wyobrażeń do duszy. Jest zatém dwoiaka: pierwsza, którą Grecy pięknem brzmieniem nazwali, płynie z toku wyrazów głosem wydanych, echem niei ko wyobrażeń będących. Można nią nietylko rzeczy słyszeć się daiące naśladować; lecz także oznaczać wymiar czasu, niezgrabność lub zwinność, wielkość lub nikczemność. Harmonia taka, iest skutkiem żywego czucia i biegłości w języku. Wady iéy przeciwne są: zbiór wyrazów iednożgłoskowych, lub iednakowo kończących się, szykowanie wymuszone, i niemiły spadek okresów. Druga okazuie się w składném urządzeniu wyobrażeń, a nadewszystko w póymowaniu myśli takich, któreby wszystkim podobać się mogły. Jeżeli autor gatunek ten harmonii do duszy czytaiących przesyłać pragnie wprzód delikatnym smakiem, przyuczaniem duszy do uważania rzeczy że stron rozmaitych, bacznością na osobistą zdatność, i uwagą na tych, którzy go słuchać, albo czytać maią, zasczycać się powinien. Czytanie dobranych xiążek, iest naypewniéyszym środkiem do iéy nabycia.

Harmonią wysłowienia zwykła powiększać dobra *Deklamacya*. Dobra deklamacya prócz głosu miłego i giętkiego; wyciąga uwagi na znamiona pisarskie, i na Iloczas w Polskim ięzyku iak nayłatwiéyszy; żąda uymuiącéy zmiany głosu, wchodzenia w znaczenie pisma wewnętrzne, i czucia téy rzeczy, którą *deklamuiemy*.

LISTY.

§ I. List iest rozmową na piśmie osób nieprzytomnych i zastępuie ustną rozmowę przytomnych. Przez współkowanie zatém listowe czyli *Korrespondencyą*, rozumiéć należy, obcowanie za pomocą pisma, mieyscem rozłączonych osób. Naśladowanie sposobów tłumaczenia się w różnych okolicznościach ludzkiego pożycia, iest ogólnym i naypewniéyszym środkiem do ukształcenia stylu tego mowy wolnéy nayczęściéy używanego gatunku.

§ II. List należąc do stylu pierwszego opowiadać powinien *łatwo i naturalnie* rzeczy, z których się piszący tłumaczyć żąda. Ton iego, iuż dla powodu z którego list piszemy; iuż dla okoliczności stanu i czucia; iuż z przyczyny osób i położenia ich w społeczności obywatelskiéy, rozmaicie zwykł się odmieniać, przerabiać. Jeżeli piszący ściśle w przywiedzione okoliczności wchodzić potrafi, wła-

sny iego interes nauczy go, iakim sposobem, i iak daleko wybór wysłowień do tonu słylu niskiego, stósować potrzeba mu będzie.

§ III. List przeto nie bez ograniczenia mowę obcowania naśladować powinien: wyciągaiąc albowiem do opowiadania myśli, czasu więcéy, dłuższego namysłu i przygotowania; mniéy błędów, a więcéy dokładności okaywać powinien. Strzedz się w nim potrzeba, tak iak w wszelkim piśmie, zbyt pospolitych i niezgrabnych wyrażeń, a nadewszystko takowych sposobów mówienia i zwrotów, które prędzéy na posiedzeniach, niżeli w listash, z uwagą zazwyczay czytanych, uchodzić zwykły.

§ IV. Ponieważ styl listowy łatwym bydź i naturalnym powinien; niechże *iasność i zrozumiałość* tak w myślach iego, iak i w wysłowieniach panuie. Własności te, są dla niego tém potrzebniéysze, im nas mocniéy do ich zachowywania zamiar bezpośredni tłumaczenia się z myśli w ten sposób, aby zrozumianemi bydź mogły, obowiązuie. Potrzeba więc, aby wyobrażenia w listach odpowiadały rzeczom, które ie wzbudziły, a wysłowienie wyobrażeniom. Jeżeli list w tym względzie iest bez nagany, smak delikatny, umieszczaiąc w nim to tylko, co iest przyzwoitsze i większe sprawia wrażenie, zupełnym go i doskonałym uczyni.

§ V. Listy tak rozmaite bydź mogą, iak są rozmaite okoliczności wraz z powodami piszących. Rzeczą ich istotną bydź może, iuż uwiadomienie o iakiéy wydarzonéy okoliczno-

ści; lub osobista i cudza pomyślność: iuż zatrudnienia urzędu; lub poufałéy przyiaźni związki. Niekiedy także powodem do pisania listu, stawać się zwykły historyczne i naukowe badania w potocznem iakiéy rzeczy rozbieraniu i obiaśnianiu. Różne co do rzeczy listy, różnią się także co do własności stylowych. Jeżeli albowiem piszącemu w tonie opowiadania rzecz wykładać potrzeba; niechże opowiada iasno, porządnie i krótko. Jeżeli treścią listu iego iest prośba, albolitеż żądanie, niech w dowodach, prośbie, żądaniu moc okazuie z uprzéymém wrażeniem, ieżeli byt pomyślny, niechże list będzie stósownie do położenia stron obudwóch obowiązuiącym: ieżeli interes rządowy, niech go wykłada iasno, porządnie, z zamiarem: ieżeli poufałéy przyiaźni uczucia, niech że tę własność iuż ton iego okazuie: ieżeli nakoniec historyczne lub naukowe badanie, niech to nie będzie suchém i iednostaynem.

§ VI Listy z odpowiedzią, czyli odpisy, w ogóle stósować się powinny do stylu i treści listów, na które odpowiadać wypada. Wszczególności zaś, istotniéy się w nich o to starać potrzeba, aby po rozważeniu stósunków iakie między godnością, stanem i urodzeniem, piszącego a odpisuiącego zachodzą, na zagadnienia odpowiadały stósownie, i żadnéy okoliczności, na którą odpisać należy, bez odpowiedzi mimo nie puszczały. Prócz tego, ieżeli porządek, związek myśli, i daty historyczne dozwolą, odpisywać należy w takim porządku, w jakim pisano.

§ VII. Listy w których czucie z namiętnością złączone panuie, bliżéy się zazwyczay i mocniéy osobistych interessów tycząc, iuż tém samém łatwiéysze są do pisania, niżeli takowe, do których grzeczność lub zwyczay pochopem się staią. Łatwy iednakże tak w jednym iak i w drugim gatunku tok się myśli i wysłowienia okazywać powinien. Serce i czucie pióro wiodąc w pierwszym, czynią go mniéy sztucznym, a zatym mniéy podeyrzanym: drugi, wyciągaiąc poprzedniczego myśli przysposobienia, ieżeli okazuie przymus, niechże się z niego przynaymniéy w oświadczeniach grzeczności nie wydaie. Często się zdarza, iż w listach takowych, dla niedostatku rzeczy, brak iéy delikatnością i nowością zwrotów nagradzać wypada. Zaradzenie suchości tym sposobem trudném się staie. Atoli autor, świat iakóżkolwiek znaiący i obcowaniem pomiędzy ludźmi, że tak powiem, przetarty, iedno drugiém nagrodzić, i osobę do któréy pisze, aby mu swoiéy nie ubliżyła uwagi, zniewolić potrafi.

§ VIII. Ktokolwiek zaś żąda pisać list dowcipny lub żartobliwy, niech się w przód siebie samego poradzi, czyli iest zdatnym do nadania mu własności takowych, i pilnie rozważy, czyli wszystkie stósunki między nim a tym do którego pisze, z tonem żartobliwym, dowcipem poufałym zgodzić się mogą. Jeżeli ze stósownością okoliczności, zdatność będzie po iego stronie i list usprawiedliwić potrafi; wolny na ów czas od przepisów szczególnych, naturalnym iedynie, łatwym i przyiemnym

stylem tłumaczyć się powinien. Inaczéy, gdy żart wymuszony, nieroztropnie przystôsowanym zostanie, a szczerość się świegotliwą i naprzykrzoną okaże, list utraci zaletę dobroci i śmiesznym się stanie. — Wreszcie, aby w którymkolwiek gatunku listów przyzwoicie się i dokładnie tłumaczyć, należy rzecz pilnie rozważyć; poięciem, łatwą ią sobie uczynić, opisać z iasnością i do istotnéy rzeczy, wysłowienia i myśli ściśle stósować.

§ IX. Są ieszcze przepisy tyczące się dawania stósownych tytułów przy zaczęciu, dokończeniu i podpisywaniu listów. Grzeczność pochlebna wprowadziła ie, a próżność przyięła, i uczyniwszy koniecznie potrzebne, aby ie znał i zachował każdy, obowiązała. — Niebyły one znane Grekom, ani wolnym Rzymianom: stąd, ieżeli iaka różnica między składem powierzchownym listów teraźniéyszych a starożytnych zachodzi, ta nie w czém innem spostrzegać się daie, tylko iedynie w owéy formalności rozpoczynania ich i zakończania. (a)

§ X. Prócz prawideł, czytanie dobranych wzorów w tym gatunku z starożytnych i nowych pisarzów, do ukształcenia stylu listowego skutecznie przyczyniać się będzie. Pla-

---

a Czytay Filip. Neryu. Golańskiego uwagi poprzedzaiące listy, Edycya 3 w Wiln. 1804. Tomasza Szumskiego Tom II. str. 273. w Poznaniu 1809. Jerzego Schlaga instrukcyą o tytułach w Polsce zwyczaynych stro. 506 w Wrocławiu 1765.

ton, Arystoteles, Isokrates, Demostenes, Libaniusz z literatury Greckiéy i w tym oddziale znaiomymi są z zaletą. Cyceron między Łacinnikami trzyma pierwszeństwo. Pliniusz młodszy w wysłowieniu sztuczniéyszy, i nie tak łatwy, należy także do pisarzy wzorowych. Listy Seneki zalecaią się nie dla stylu, lecz dla myśli, lubo nie wszędzie prawdziwych. (*b*)

§ XI. Polska literaura lubo podostatkiem dzieł liczy oznaczonych listów tytułem, mało przecięż okazać może takich, któreby służyć mogły za wzory. Czuie ten niedostatek nauczyciel, i aby mu zaradził udaie się do

---

(*b*) Listy Greckie razem zebrane znayduią się w edycyach następuiących: Epistolae divers. Philosoph. Orat. Rhet. XXVI. Venet. ap. Aldum 1499 in 4*to* Epistolae graecanicae mutuae *etc.* Aurel. Allobrogorum 1606 fol. Epistolae veterum Graecorum per Elb. Lubinum apud Comelin 1609. 4*to*. Socratis Antisthenis et Socraticorum Epistolae: ed. Leon. Allatii. Parisiis 1637 4*to*. Libanii Epistolae cum notis J. Chris. Wolfii Amst. 1738 *fol.* Liczne są edycye listów Cycerona, osobliwie wyborowych, z tych zalety godną iest edycya pod tyt. M. T. Ciceronis Epistolarum selectarum Lib. VI. quibus res Romanae inde a Ciceronis morte, usque ad Triumvirorum conspirationem continentur. In usum Scholarum illustravit Stroth Berol. 1784. C. Plinii secundi Epistol. Lib. X. ex edit. Gesneri et A. W. Ernesti Lips. 1770 8*vo*. L. A. Senecae Epistolae ad Lucilium, in ejus operibus: edit. T. E. Ruhkopf. Lips. 1796.— 1800. Vol. II. 8*vo*.

starożytności z dziećmi, które ieszcze w ducha obumarłego ięzyka wchodzić nie umieią. Tak, podaiąc im wzory nie uczy ich pisania listów, lecz tylko wyrazów. Atoli uboga w tym rodzaiu literatura oyczysta, nie dla tego, aby nie pisano pięknych i gustownych listów, lecz że na publiczny widok niewychodzą, zostawia nadzieię, że kiedyżkolwiek, gdy się iéy potrzeba iaśniéy okaże, zamożnieyszą będzie. Idąc za świadectwem Ignacego Krasickiego pozostałe listy w rękopismach z czasów Zygmunta I. Zygmunta Augusta, Stefana i Zygmunta III, a osobliwie te, które wychodziły z kancellaryi Tomickiego, maią bydź tak doskonałe, iż za wzór kancellaryom Państw innych służyćby mogły. Prymas Karnkowski zostawił w rękopiśmie zbiór listów do niego pisanych; zbiór ten zaleca się nie tak dla stylu, iako raczéy dla politycznych wiadomości. Z upadkiem smaku lepszego, zmienił się także i styl listowy. W téy Epoce w listach nawet, nie starano się o wyłożenie interesu; lecz o sztukowanie mowy polskiéy zdaniami z obcego ięzyka przybieranemi, i urywkowemi wyrażeniami. Listy mogące służyć za dowód tak niedorzecznéy mody, znayduią się w dziele Woyciecha Bystrzanowskiego pod tytułem *Polak sensat, w listach humanista, a w dyskursie statysta: w Wilnie* 1733 8vo: podobnież w dziele: *Tractatus de formandis Epistolis juxta formam vetr: et recentiorum scriptorum etc.* przez Samuela Wysockiego. w Krakowie 1743. in 4to.

Po odnowieniu smaku lepszego tu należący Pisarze, są: Ignacy Krasicki. Dowcip téy ozdoby polskiéy literatury i łatwość okaziązuiące się w listach w tomie II. i VII. pism iego umieszczonych, stawiaią go na czele tego oddziału. Pisał także listy o ogrodach, których iest dziesięć w tomie V. Jul: Niemcewicz tłumaczył list ieden z Cycerona, znayduiący się także między pismami Krasickiego; drugi z Pliniusza młodszego: obadwa, wraz z oryginalnym do Ignacego Krasickiego, umieszczone są przy końcu tomu II. dzieł iego edycyi Mostowskiego. — Stanisław Szymański. — *Wzory Biletów Listów i Memoryałów w różnych materyach z przydatkiem uwag w powszechności:* Edycya trzecia Tom II. w Warszawie 1797. Dzieło Szymańskiego wraz z następuiącém, użyte krytycznie, mogłoby odpowiedzieć zamiarowi swoiemu. — Filip Neryusz Golański. — *Listy Memoryały i Supliki z uwagami stósownemi:* Edyc. trzecia w Wiln. 1804. — Tomasz Szumski — *Nauka ięzyka i stylu Polskiego:* Tom II. w Poznaniu 1809. — Jerzy Schlag. — *Korrespondencya Polsko-Niemiecka:* w Wrocławiu 1765. Jest to dzieło w złym smaku pisane.

WZORY.

Ignacy Krasicki do X. S P. z powinszowaniem Nowego Roku.

Rok się stary kończy, nowy zaczyna, a zatém powinszowań bez końca.

Żyy lata Matuzalowe,
Albo przynaymuiéy połowę,
A choćby ćwierć dla igraszki,
Dwieście lat, i to nie fraszki.

Jeżeli koncept nie naywyborniéyszy, życzenie uprzeyme: proszę go tém sercem przyiąć, którém pisane, i zachowywać mię w szacownéy przyiaźni.

Tenże do S. P W. R. z téyże okoliczności.

Przy nowym roku każe grzeczność winszować a przyiaźń i szacunek czcze oświadczenia w jstotne życzenia przeistacza.

Coraz gorsze chwile nastaią, trzeba się uzbraiać przeciw temu, co nastąpić może.

Im się bardziéy idzie w lata,
Tym powszechniéy to się iści,
Iż się dobro złém przeplata,
Więcéy szkody, niż korzyści.

Choćby inszych strat i szkód nie było, ta bolesna, iż czas przeszedł, a im go więcéy przeszło, tym czuléy się postrzega, iż śpieszno uchodzi; iednakże:

Choć chwil przeszłych czuła strata,
Te uczucia są odmienne,
Nie żałuie rolnik lata,
Kiedy widzi snopki plenne.

Tenże do P. B. z téyże okoliczności,

Muszę się przyznać, iż niewiem skąd zacząć, i naczém skończyć, gdy powinszowania czynić należy. Rocznica WMPana nadchodzi, a ta rocznica czułości moiéy i pożądana i miła. Ale wyrażenie téy czułości, czyli raczéy zmyślania onéy, tak są powszechne, tyle razy powtórzone, tyle razy coraz inaczéy obrócone, iż ieżeli o czém, o tém naylepiéy mówić można, że cokólwiek się powiedzieć mogło, iuż to było powiedziano.

Bądź więcéy, niżli sławnym, więcéy niż bogatym
Bądź więcéy, niż szczęśliwym: a cóż przyydzie zatym?
Oto, iżbyś przesadził i niebył szczęśliwym.
Miéy co masz, a miéy kontent, to szczęściem prawdziwym.

A ieżeliby ieszcze co więcéy los zdarzył, nie miałbyś się o co gniewać, i iabym się nie gniewał na nowo powinszować, i day to Panie Boże.

Tenże do A. H. K. M. B. Polowanie.

Zakazane w kraiu naszym są polowania do świętego Bartłomieia, więc iak Śty Bartłomiéy minie, chęć powszechna polować. Przetrzymałem ia tę chęć, ile nie wielki myśliwiec, że

iednak nietrzeba się szczególnością różnić, wyieżdżam na polowanie.

I zadziwisz się móy bracie,
Iż myślę o zwierząt stracie.

Trzeba iednak o czém myślić, a że los nie pozwolił myślić o czém lepszém,

Potrzeba się moiem zdaniem
Zabawić i polowaniem.

Nie uczyni się w téy mierze nic przeciw kanonom, które krzykliwych łowów xiężom zakazuią.

Nie moie idą ogary,
Jeden ślepy, drugi stary.

A kto wie, ieśli się co więcéy znaydzie, może będą i chrome i głuche, a ia wodz myśliwskiéy rzeszy.

Niby na zyski gotowy,
Bez strzelby iadę na łowy,
Świadek tego, co się stanie,
Tak odprawię polowanie.

Przecięż kto to wie, może też i my coś zabiiemy.

Ale iakie to coś będzie,
Czy podskoczy, czy usiędzie?
Czy zabiiem, czy spudłuiem,
Czy radość, czy żal uczuiem?

Wszystko to zawisło od moich myśliwych współ-towarzyszów.

Oni mówią: a ia wierzę,
Iż zdarzy się czasem zwierzę:

Zwierzę, co my zabiiamy,
Ale choć go i nie mamy.

Mnie to nie bardzo smuci, naówczas albowiem.

W nie wielkim potraw wyborze,
Mam ia zwierza co to orze.

Przychodzą i inne na stół.

A wiesz zwierzęta te iakie?
Ja opowiem, oto takie:
Czasem ten, co w północ krzyczy,
Czasem, co w południe ryczy,
Czasem co przed wieczór skacze,
Czasem co gęga, co gdacze;
Zgoła nie źle używamy,
A zwierzynę zawsze mamy.

Pliniusz opisuiąc polowanie swoie wyraża: iż choć w torbach myśliwskich bywały nickiedy pustki, w iego puilaresie zawsze pełno,

Różne różnych interessa,
On miał swego puilaresa:
Ja bez niego idę w puszczę,
I choć pisać czas opuszczę,
Nie żałuię, iż bez niego.
Tęgość uczenia zbytniego,
Nie do rzeczy czasem roi:
Przynuki się umysł boi.
Więc ia idę, nic nie myślę,
A wróciwszy, choć co kryślę,
Rzucam pióro, i tam śpieszę,
Gdzie się bawię, gdzie się cieszę.

Bie-

Biedniż to pisarze xiążek! oni rozumieią, iż szczęśliwość człowieka *in folio*, albo *in octavo*.

Nie tam dobra chwila siedzi,
Kiedy radość nas odwiedzi,
Obeydzie się bez nauki,
Rzucaymy szkolne przymuki,
Bądźmy sobie; krótkie chwile,
Czuymy życie, trwaymy mile.

To iest tak, iak przystoi: w tém życie. W tém zaś polowanie, ażeby się opatrzyć w strzelbę i psy; iakiekolwiek nasze są, przecięż.

I one też będą grały,
(Bo tak się zwie, gdy szczekaią),
A ia myśliwiec zuchwały,
Póydę w knieię za tą zgraią.

Na grzyby.

Bo flinty nosić nie umiem,
Choć w pełnym flint siedzę kraiu:
Choć rzemiesła nie rozumiem,
Póydę iednak dla zwyczaiu.
Nie zabiię tak iak oni,
Co zwierza w lasach ścigaią,
Nie będę w szczwaczów pogoni,
Niechay inni zabiiaią.

Lubo skutek tego wego zabóystwa lubię, i niechcę bydź zabóycą, z tém wszystkiém sprawdzam owo: *Video meliora etc.* wybieram się, a co gorszą z zupełnym rozmysłem na morderstwo niewinnych. Cóż bowiem innego polowanie.

Woyna to iest, żądza ludzi,
Zabiiamy, choć nie ludzi.

Odmieńmy czworonożne zwierzęta w dwóynożne, myśliwiec będzie bohatyrem.

Przyszedł dzień polowania, obudziłem się, albo raczéy obudzono mnie bardzo rano.

Pierwsze słońca promienie szły na świat ukosem:
Gdy trąby przeraźliwe chrapowatym głosem,
Dały hasło wyiazdu. Więc każdy co żywo,
Czy chęć maiąc zmyśloną, czyli też prawdziwą,
Wybierał się na łowy . . . . .

I ia też:

A lubo mnie sen męczył, zmyślałem chęć wielką.
Więc bronią na bóy srogi opatrzeni wszelką,
Wyszliśmy ziewaiący, iednakże ochotni,
Ten z rusznicą, ten z trąbą, ów z torbą, ten z pałką,
Z pieczenią, z chlebem, z serem, z piernikiem, z gorzałką;
Zgoła piękny był wyiazd, ale . . . .

Nieszczęściem życia ludzkiego iest to *ale* Zawsze się tam w miesza, gdzie go nie potrzeba

To więc *ale* sprawiło, iż czas co nas cieszył,
Co sprawiał dobre myśli, co wzmagał, co śmieszył,
Ow początek pogodny nie trwał. Deszcz się puścił,
Ow rusznicę, ów trąbę, ów piernik upuścił:
Ow co wspaniale smycze lotnych chartów trzymał,
Przypomniał miękką pościel, i znowu zadrzymał.

Zgoła byłoby zupełnie spełzło polowanie, bo się wszyscy coraz ku domowi obracali; psom zmoczonym iśdź się nie chciało, a ci którzy gorzałkę wypili i pierniki zjedli, iuż kontenci byli z polowania, i zaczęli probować,

iak wielkie iest niebezpieczeństwo, zwłaszcza podczas iesieni, kaszlu i kataru. Właśnie na ówczas czytałem Seneki xięgę o wspaniałości umysłu; napuszony więc heroicznym duchem, choć deszcz padał, zrzuciłem płaszcz, a stanąwszy na mokréy bróżdzie, tonem filozówskim (bo taki teraz popłaca), do zgromadzonéy rzeszy zacząłem takową przemowę.

O przemokli towarzysze!
Ta, co ważne rzeczy pisze,
Ta, co pisze, ta, co głosi,
Sława, was o trwałość prosi:
Im się gorsze chwile zdarzą,
Im sroższe losy koiarzą,
Tym się bardziéy wznosi męztwo,
Tym wspanialsze iest zwycięztwo.

Nie zrozumieli, albo też może i nie dosłyszeli drzymiący słuchacze, i na dobre to wyszło, iż nie zrozumieli, albo nie dosłyszeli. Ton głosu, postać naieżona, a to naybardziéy, iżem płaszcz z siebie zdiął, tyle to wszytko sprawiło, iż wszyscy, mimo deszcz rzęsisty, postanowili iśdź w las.

Gdyby się między niemi znalazł poeta, byłby może pomyślił, iż ia pierwszy sławę szczebiotliwą nauczyłem pisać, ale nasz kray uchował Pan Bóg od trzęsienia ziemi, szarańczy, i od poetów.

Więc choć zmokli wszyscy poszli,
I po błocie sławy doszli,

I tu mogłby iaki Zoil zarzucić, iż nie iest to dóyśdź sławy, przyyśdź, a dopieroż iśdź na

mieysce, gdzie się na nię zarabiać ma: ale ia odpowiadam, a co większa połacinie: *et voluisse sat est*, a obaczy czytelnik łaskawy, iak iest wielka i obszerna ze wszech miar dzielność tego wyrazu.

Więc i chcieli i wskórali,
Ale o tém będzie daléy,

Poiechaliśmy więc, poszliśmy więc, i przywędrowaliśmy do lasu, a gdyśmy w nim stanęli, iżby polowanie szło swoim właściwym trybem:

Każdy się o mieysce badał,
A deszcz iak padał, tak padał.

Według rozporządzenia więc biegłych w rzemieśle, każdy stanął na wyznaczoném sobie mieyscu: puszczono psy—poszły.

Po tém póyściu iak na licho,
Przez dwie godzin było cicho.

Dopiero o godzinie trzeciéy polowania naszego, gdy ów deszcz fatalny przestał, zaiaśniało słonce, a dopiero na ówczas:

Już każdy rozweselony,
Czekał rychło co usłyszy,
Obzierał się w każde strony,
Wszystko iednak było w ciszy.

I trwało przez godzin dwie:

Więc my w radę, co tu czynić,
A że los nie trzeba winić,

Na tośmy się ugodzili,
Iżeśmy się ucieszyli.

Więc zmokli, głodni, kontenci iednak, powróciliśmy się do domu, i postanowiliśmy iak nayczęściéy lasy odwiedzać, ponieważ nie masz nic w życiu zabawniéyszego nad polowanie.

Tenże do.... z odpowiedzią na zagadnienie, czyli ieździć w cudze kraie.

Czy ieździć do cudzych kraiów, czyli nie, czy naśladować innych, czyli się swego trzymać, różne są w téy mierze zdania. Na zapytanie się w téy mierze, ia tak odpowiadam:

W moim sadzie gdy drzew mało,
Biorę ie z sadu cudzego,
Ażeby się zdatne zdało,
I iam korzystał z swoiego,

Ale kiedy ia ogrodnik, czy ziółka, czy kwiatki, czy drzewka z cudzego sadu w móy przesadzam:

Nim przesadzę, patrzę pilnie,
Jak drzewko, ziółko przesadzić:
Grunt uprawiam i usilnie,
Wtenczas prace nie zwykł zdradzić;
Więc maiąc takie zadatki,
Kwitną drzewka, ziółka, kwiatki.

Tenże do S... Opis popisu woyska.

Ciekawy iesteś wiedzieć odemnie opis tego, co zowiemy tu *maneuvres*: toiest popis woy-

ska, czyniący wyobrażenie tego, co się pod czas woyny dzieie. Rzecz wprawdzie widzenia godna, wspaniała, wznosząca umysł. Na wielu podobnych byłem, i zwiększałem ciżbę pasących się osobliwością dwóynożnych zwierząt.

Na większe ieszcze patrzących zwierzęta;
Więc z widowiska, co się zapamięta;

Powiem, a naprzód:

To com ia widział, było nakształt sławy,
Huku aż nadto, a pełno kurzawy.

Jedno głuszyło, drugie przeszkadzało dobrze widzieć: Z tém wszystkiem takowe widowiska poważne ogromnością:

Jak Etna ogniami swemi.
Jak nagłe trzęsienie ziemi.
Jak płomień mieszkania zrzący,
Jak ulew nadbrzeża rwący;
Jak żywioły w swoim sporze,
Jak zbuiałe wiatry, morze.

Wszystko to wspaniałe, ale oglądać pogorzeliska, wzburzenie, wylewy, naylepiéy tak, iak ia owe popisy woysk oglądałem:

W bardzo skromnéy pozyturze,
I z daleka i na górze.

Zaczynało się więc to i działało, czém Sesostrys, Alexander, Julius, świat pokonali.

Dzieło wielkie: patrzéć miło,
Ale gdyby go nie było:
Ten co cierpiał, ten co płacił,
Podobnoby świat nie stracił.

Rodayto na takie widowiska patrzéć:

Gdzie przy zagonie,
Sierpy za bronie,
A kłosów wieńce
Wzmagaią żeńce.

Trzebać w prawdzie tego, żeby nás kto bronił od napaści złych sąsiadów; ale gdyby mógł bydź wymyślony kunszt taki, iżby się w téy mierze bez broni obeszło:

Choćby mnie popis nie bawił,
Jabym ten kunszt bardziéy sławił,

Był xiądz ieden we Francyi, co całe życie strawił na myśleniu o tym kunszcie;

Śmiali się z niego,
Bo z poczciwego

Zwano snem iego usiłowania i prace.

Boday tak nasi rycerze drzymali,
My nieboracy lepieybyśmy spali.
Smieszna to przecię
Jest rzecz na świecie;
W karczmie gdy chłopy
O grosz, o snopy,
Pełni gorzałki
Póydą na pałki;
W piianym gwarze,
Zwierzchność ie karze.

A ci, którzy nie pozwalaią się bić w karczmie z temi, na których uraza częstokroć sprawiedliwa, każą się bić z takiemi, którzy nic nie winni, i nawet biiących nie znaią;

Więc człek spokoyny,
Przez prawo woyny;
Co panu sprzyia,
Nie chcąc zabiia.

I któryby przez wielokrotne zaboie zasłużył na szubienicę, przez zabóy przykazany odbiera nagrodę. Od czego więc zacząłem, na tém kończę:

Czy to woyna, czy przymierze,
I co daie, i co bierze;
Na to: czém iest, nie pamięta;
Zgoła, ludzie są zwierzęta.

Piniusz młodszy opisuie Gallowi mieszkanie swoie w Tyburze. Wyiątek z listów o ogrodach Ign: Krasickiego.

Dziwisz się przyiacielu, wielkiemu przywiązaniu, które do moiego Laurentum postrzegasz we mnie; lecz pewien iestem, iż podziwienie ustanie, skoro się dowiesz o wdziękach téy wsi, o wygodach, iakie nadarza, i o iéy pięknem nadbrzeżném położeniu. Odległość iéy od Rzymu na dwie mile. Po odbytych więc powinnych zatrudnieniach, wolniéyszego, a do spoczynku wybranego dnia, powracam do niéy z radością, i mieszkam z upodobaniem. Nie iedna tam prowadzi droga: Ostyeńskim także gościńcem puścić się można, z tą tylko różnicą że nieco drogi szczególną dróżką uiechać trzeba, nim się na wielki gościniec dostać można.

W wielokrotnych odmianach iest czém w téy podróży zabawić oko. Do domu pierwszy wstęp czyni plac przedwrotni, skromny wprawdzie w rozmiarze, ale ochędożny: następuie podwórze, nieco zaokrąglone. Przed domem iest nakształt przysionku nie wielka wystawa, przewyborne od słoty schronienie, zewsząd dla widoku maiąca okna. Wesoła zatém, w czworogran sień następuie, z niéy wprost wniście do izby stołowéy, dosyć ozdobnéy, maiącéy widok na morskie brzegi: przeto ilekroć wiatrem zachodniopołudniowym rozhukane, pieni się w bałwanach morze, łamiącemi się ich ostatki iéy ścian dosięga, i zlekka ie opłókuie. Przeźroczysta iest ta izba na wszystkie strony, w każdéy albowiem ścianie są drzwi, lub okna. Morze się przez okna troiako wydaie, obracaiąc się zaś ku drzwiom, któremi się weszło, widok przez sień i przysionki na lasy, wzgórki i pola.

Poniżéy stołowéy izby są dwie inne na lewéy stronie: obszerniéysza pierwsza, druga mnieysza, ma okna na wschód i zachód słońca: daléy narożnik, który ciepło promieni słonecznych z dwóch stron odbieraiąc zwiększa. Zimowém ten iest siedliskiem; żaden albowiem w niim wiatr nie dokucza. Przylega do tego narożnika pokoik, tak zdziałany, iż w żadnéy porze dnia nie iest bez słońca: tam zbiór xiążek nie tylko czytania, ale powtarzania w czytaniu godnych. W podle tego szacownego składu sypialna izba, którą w czasie zimowym sporządzonemi na sprowadzanie ciepła wśród ścian rurami, ogień mierny roz-

grzewa. Reszta zabudowania w lewém skrzydle zawiera mieszkanie dla czeladzi.

Strona prawa budynku składa się naprzód z gmachu nayporządniéy przybranego, za nim iżba iadalna, daléy są mieszkania dla gości uczciwe i porządne. Nie zbywa na domowéy łaźni: gmach ieden zwannami, gdzie sprowadzane, a cieplone wody, zdrowiu razem i wygodzie służą: za nią gmach ku ochłodzeniu następuie, po nim do namaszczenia i spoczynku. Przyległą tym gmachom iest sadzawka ku pływaniu, kto i tego sposobu kąpieli zażyć pragnie.

Nie daleko gmachu łazien, iest inny wzniesiony nakształt wieży, w każdym piękne są dwa pokoie: im wyżéy się te mieszkania wznoszą; tém milszy z nich na morze, ogrody, łąki, pola i gaie, widok. Jest i drugi podobny temu równe maiący przedziały, w nim śpichlérz, śpiżarnia; a na samym dole sala dostatnia, w któréy, ile nadbrzeżnéy, szum wód morskich daie się słyszéć; widok na ogród i części iego zasadzone w téy stronie bukszpanem, rozmarynem, i innemi roślinami, które w zaciszu drzew miłą zieloność utrzymuiąc, krzewią się i wzrastaią. Następuie zatém winnica, tak miękką zarastaiąca trawką, iż i bosemi nogami wygodnie i bezpiecznie przechadzać się po niéy można. Sam ogród po większéy części morwami i figowemi drzewy zasadzony, bo tym drzewom naylepiéy ziemia moia służy, innym nie sprzyia: Wśród tych zasadzeń owocowych iest dom, z jednéy strony ku morzu wieczernik, z drugiéy dwie

izby; ciągnie się od domu długa galerya z obu stron maiąca okna, z jednéy widok na morze, z drugiéy na ogród. Okna w dni słotne zamknięte, w pogodne z téy strony, gdzie nie masz wiatru, otwieraią się. Wyyście z téy galeryi na obszerną fiiołkami i innem kwieciem usłaną łąkę. Gmachy okoliczne nie pozwalaią promieniom słonecznym zbyt się tam rozpościerać; świeżość więc i cień zdarzaią chłód, i utrzymuią zieloność trawy.

Na czele obszernego chłodnika naprzeciw galeryi altana, piesczoty moie, a piesczoty tém ulubieńsze dla mnie, iż to moie dzieło. Z pierwszéy sali są drzwi do pomniéyszéy kształtnie przedziéloney; bo gdy się śklane drzwi zamkną, zmniéysza się i mały pokóy czyni, za spuszczeniem firanek, które za ścianą i drzwiami przezroczystemi śkłem są ukryte: przeciwnym sposobem, gdy się śklane zapory kunsztownie skryią, salka w zwykłéy się swoiéy obszerności ukazuie. W tym pokoiu iest łóżko i dwa wygodne krzesła: od łóżka z jednéy strony widok na morze, od boku na wieś, od głowy na lasy, na każdą zaś z tych stron widok daie osobne okno. Miéysce to iest do spoczynku i snu, przewyborne; gdyż będąc na ustroniu, nic śpiącego przebudzić nie może. Tak głuchego zacisza przyczyną są pobliższe umyślnie na to wpodłuż czynione przysionki, w których się wszystek szelest opiera i gubi. Za sypialną izbą iest mały gabinecik na południe, z niego szczupłém, umyślnie na to sporządzoném okienkiem, albo zasłonioném, tyle wstrzymać, albo odsłonioném, tyle można

wpuścić ciepła, ile potrzeba doradzi; są iescze dwa pokoiki, w których uboczne słońce pomierne a ciągle sprawuie ciepło.

Ile razy do tego domku się schronię, zdaie się mi, żem iuż z Laurentu wyiechał, a ta mniemana osobność bawi mnie, zwłaszcza w święta Saturnowe. Bo gdy w te dni wolności poświęcone, po całym domu, wesołe wrzaski i moich i gościnnych się rozlegaią, ia na ustroniu siedząc, ani ludziom moim w rozrywkach nie czynię przeszkody, ani iéy od nich w moich pracach doznaię. Tym iednakże wszystkim użytkom i wdziękom nie dostaie wód wytryskuiących: wszakże ten niedostatek nadgradzaią źródła, których iest dosyć, a woda czysta.

Cóż teraz sądzisz? a zaż nie mam sprawiedliwych powodów do zamieszkania, owszem do zakochania się w moiéy wiosce? Jeżeli nie iesteś nadto wielkim miasta miłośnikiem, racz przybydź do mnie, a wówczas te wszystkie, iakiem ci opisał, Laurentu zalety, społeczność twoia milszemi dla mnie ieszcze uczyni.

Ignacy Krasicki gust ogrodów Gotyckich opisuie.

W porównaniu z Grecką i Rzymską Architekturą, w rozmiarach dokładną, w ozdobach skromną, była dzika iéy następczyna, Gotów i Lombardów tworzydło, z pierwszego wéyrzenia śmiałością dziwiące, ale w ozdobach przesadzone niezgrabnie. Toż się wydarzyło pierwiastkowym ogrodom, względem pó-

źnieyszych. Kunszt, zabieraiąc mieysce przyrodzenia, przyćmił, i ieżeli nie zupełnie starł, skaził iego wdzięki.

Naywiększą przyczyną skażenia gustu wogrodach była źle tłumaczona wspaniałość. Nie zasadzali iéy założyciele tak, iak się należało, w ukształceniu przyrodzenia; ale mniemaiąc to bydź rzeczą zwyczayną, chcieli bardziéy zadziwiać, niż nadawać rzeczom wdzięki. Stąd naywiększą, bo przyrodzoną okrasę każdego drzewa przeistaczali w kunsztowne, a dziwaczne widoki. Bukszpan sztucznie zasadzony z pomocą piasku, cegły, węgli i tłuczonych skorupek, wydawał na wzór adamaszku kwiaty i floresy. Niekiedy ziemne bywały wśród ogrodu zegarów naśladowania.

A czas z kosą na łące, wśród kompasu z gliny,
Nie wiedział czy siec trawę, czy znaczyć godziny.

Do tego nawet stopnia doskonałości przychodziły kwatery, iż się w domu bez Paprockiego, Okolskiego i Niesieckiego, obeyść było można.

Widział z okna Jegomość kleynot rodowity,
Koroną uwieńczony, laurami okryty:
Na tarczy, którą ledwo mógł znieść olbrzym srogi,
Właściwy domu zaszczyt, dwa ogromne rogi.

Na wstępie straż: posągi z deszczek iaskrawo, a więc dokładnie, sztucznie, dowcipnie, a wspaniale malowane wydawały się:

Stał i w prawą i w lewą, rycerz wąsem hardy,
Bo sążniste trzymaiąc w rękach halabardy,
Każdy z nich na przychodnie, gdy oczy wytrzyszcza
Zastępowały mieysce ogrodów bożyszcza.

Nie dość było kunsztowney sztuce, Hollenderskich zwłaszcza i niemieckich ogrodników, czynić z drzew słupy, obeliski i piramidy, ledwo poiętém wysileniem przeistaczali ię w posągi.

Grał na cytrze Apollo z jodły złotowłosy,
Ceres z szyszek borowych piastowała kłosy.
Błyszczał Neptun tróyzębny od bzowego lustru,
Jowisz w zapale rzucał pioruny z ligustru,
Mars z figi, roziuszony zabóyczém rzemiosłem,
Bachus na tyce chmielu z Sylenem i osłem,
Wenus wdzięczna iałowcem z uśmiechu i giestu,
Gracye porzeczkowe, Kupido z Agrestu.

Zgoła, cokolwiek w historyi, mitologii, architekturze, malowidle, heraldyce, znaleźć się tylko mogło, wszystko to ogołocone z ozdób przyrodzonych drzewa znosić musiały, a ten był naylepszy w kunszcie swoim ogrodnik, który ie naywymyślniéy strzyc, krzywić, zniżać, rozciągać, strugać, rozpościerać, naciągać umiał.

Dość kształtnych na pierwsze weyrzenie postrzyżyn nie uszli nayznamienitsi z początku Włoch i Francyi ogrodnicy: następcy złe zwiększyli, źle i co do gustu, i co do szkody, gdyż takowym musem niszczały drzewa.

Przysposobili ogrodnicy stolarzów do społeczeństwa czynności, i stąd poszły owe kraciane ozdoby:

A gardząc przyrodzenia okazałym płodem,
Bez drzew, roślin i kwiatu, ogród był ogrodem.

Na wzor Egipskiego i owego w Krecie, miały i maią iescze gdzieniegdzie ogrody labirynta: w nich:

Coś niby błędny szuka, a gdy nie znayduie,
Zziaiany, próżną pracę że podiął, żałuie.

Bywały i zdradzieckie samołówki na mostach, iako tego sprobował Nuncyusz w Jaworowie: co opisuiąc Załuski, zdaie mu się niegrzeczność przypisywać, iż się gniewał o to, że z mostu zleciał i w wodzie się zanurzył.

Angielczykom należy się chwała z zagubionych przysad w ogrodnictwie; pierwsi oni w Europie oswobodzili z kunsztu przyrodzenie; ich ogrody są wykształceniem tego, co wdzięczne położenie użycza. Starowni o drzew piękność, z naywiększą usilnością pielęgnuią ie bez żadnego silenia. Zieloność, gęstość i równość murawy, zastępuie u nich śmiechu niegdyś godne przyozdobienia skorup, cegły, węgli i piasku. Nowość ta z razu miała przeciwników, a potém naśladowców aż nadto. Nie może się zupełnie nazwać nowością, gdyż wzór wzięli z Chin Angielczycy. Jakoż ten kształt zasadzania ogrodów, Angielsko-Chińskim pospolicie nazywaią.

Rzadko naśladowanie bywa dobre, i ieżeli Angielczycy poprawili niektóre Chińczyków wady, po większéy części gdzieindziéy zasadzone teraźnieysze ogrody, albo niedostatkiem, albo przesadzeniem grzeszą.

Dwadzieścia morgów zawierał w sobie ów ogród Chiński, który zasadzca iego opisał; mniemane nasze, podobne do dekoracyy ste-

łowych, częstokroć dla szczupłości swoiéy, ledwo się ogrodami nazywać mogą. Są w Chińskich wielorakie odmiany i powiększéy części ten iest ich cel, iżby wszystkie postaci przyrodzenia zgromadzić mogły. Jeżeli ten zamiar ozdoby zagęstwia, lubo w wielkiéy miéysca obszerności; cóż dopiero w teraźnieyszych modnych angielszczyznach, gdzie w szczupłym wydziale umieścić wszystko pragniemy?

Więc nowem wysileniem i kształtu i gustu,
Koło chaty ciosowéy, piramida z chrustu:
Wyspy kilkołokciowe zakręty przeplata
Coś nakształt rzeczki, którą stróż codzień zamiata.
Ta maiąc w spadkach gruzem naieżone łoże,
Chciałaby mruczeć, ale bez wody nie może.

I ia też pisać; łuboby może ieszcze było o czém: z tém wszystkiem wolę, iż się uskarżysz na lenictwo, niżbyś się miał nudzić zbyt rozwlekłém opisaniem.

List Serwiliusza, Sulpicyusza do Cycerona, tłumaczony przez Ignacego Krasickiego.(a)

Doszłéy mnie wieści o śmierci Tullii twoiéy, inaczéy znieść nie mogę, tylko tak, iakem powinien, z żałosném uczuciem, i przykrością tém bardziéy, iż mniemam, że część nieszczęścia tego i do mnie nieiako należy. A przeto, gdy-

(a) Czytay i porównay z przytoczoném tłumaczeniem, tegoż samego listu tłumaczenie Jul: Niemcewicza. Tom II. str. 403.

gdybym tam był przytomny, zdałbym ci się może na to, iżbym żal ten napoły z tobą dzielił. Rodzay wprawdzie takowych rozwag i pociech, nie może bydź tylko niedołężny i tkliwy; zwłascza gdy ciż sami, którzy prawem powinowactwa, lub przyiaźni nań zdobydź się powinni, równą dolegliwością dotknięci, pomimo usiłowania płaczem tylko i łzami oznaczone, cudzéy raczéy pociechy potrzebuią, niż swoią innym usłużyć mogą. Ztémwszystkiém, co mi do ninieyszéy smutnéy okoliczności dogodnego na myśl przychodzi, to ci krótko przepisać postanowiłem, nie przeto, iżbym rozumiał, że niewiesz o tém, ale dla tego, iż ci srogim żalem zaiętemu pomnieć na to nie podobna.

I cóż iest proszę, dla czegoby cię żałość tak dzielnie zmieszać i wzruszyć mogła? Zastanów się nad tém, w jaki się ieszcze sposób los z nami obchodzi: a wzdy oyczyznę, uczciwość, dostoieństwo i to wszystko, co nam równo z dziećmi lubego i drogiego iest, wydarto. Cóż więcéy nad przydaną tę iednę stratę do boleści przyczynić się może? albo któryż umysł w takowych klęskach wyćwiczony, ustalić się, iż tak rzekę, i wznieść się nad nie niepowinien? Załuiesz podobno iéy losu? Czyż nie lepiéy obróciłbyś na to myśl twoię, co i ia częstokroć rozważam, iż nie naygorsze zdarzenie tych spotkało, którzy w opłakanych tych czasach, życie to za bezbolesną śmierć zamienili. Cóż więc było, coby ią w tych nieszczęśliwych okolicznościach do życia nęcić mogło? Nie wiem zaiste, iakiby-

to był powab, iaka nadzieia, i iaka strapionego umysłu pociecha. Czy to? iżby w małżeńskich związkach z jakim szlachetnym młodzieńcem wiek słodki pędziła? A możeś i ty sam podług znakomitości twoiéy, iakiego z téy młodzieży zięcia sobie gotował, w którymbyś nadzieie ciągłego szeregu potomków swoich pewnie położył; ona zaś iako ze zrodzonych z siebie, kiedyżkolwiek cieszyć się miała; gdyby ich tak szczęśliwymi widziała, iżby i maiątkiem oyczystym rozrządzać, i urzędy w rzeczypospolitéy sprawować, i przyiaciół, bądź datkiem, bądź usługą wspierać mogli. Ale cóż bydź może, czegobyśmy piérwéy nie postradali, niż nabyli? Przykrać wprawdzie rzecz iest sieroctwo, ale przykrzéysza nierównie znosić to i cierpieć.

Jeszcze tu o iednéy rzeczy wspomnę, która mnie niepoślednie pocieszyła, tobie zaś smutku zmniéyszyć może. Powracaiąc z Azyi, gdym od Eginy do Megary płynął, oglądałem się na wszystkie strony wokoło, a widząc poza sobą Eginę, przed sobą Megarę, w prawą Pyreus, a w lewą korynt, niegdyś kwitnące, a teraz w gruzach swoich leżące miasta, zastanowiłem się nad zbyt tkliwym, i utyskuiącym narodem ludzkim, z przyrodzenia krócéy żyiącym, iż iednego z naszych znaiomych, tak śmierć nas ciężko obchodzi, gdy tu na iednem mieyscu, tylu miast zwalonych zwłoki widzieć się daią. I iakże rzekłem do siebie, Serwiiuszu! nie chceszli żalu twego poskromić, i przypomnieć, żeś się człowiekiem urodził? Myśl ta wierzay mi, niemało mi ulgi przy-

niesła; a ieśli ci się zdawać będzie, w twoiéy toż samo wystaw. Nadto pomyśl sobie, iak wiele znakomitych mężów w tym czasie zginęło, iak wiele prowincyy spustoszonych i upadłych, iak wiele z okazałości, mocy i dostatków państwu rzymskiemu ubyło. A więcże śmierć iednéy niewiastki, dzielniéy cię nad to wszystko wzruszy, i zamiesza, która będąc iedną z ludzi, choćby w tym czasie nie zeszła, po kilku, i to może nie wielu latach, przecięż by umrzeć musiała! Odwróć proszę od tych trosk umysł i pamięć twoię, a pomniy raczéy na to, na co ci wziętość, i dostoyność twoia pamiętać każe. Żyła ona dosyć długo, bo żyła tyle, ile iéy żyć potrzeba było; żyła w téy rzeczypospolitéy, w któréy nie tylko cię oycem, ale pretorem, konsulem i augurem widziała; ze szlachetnymi i pierwszymi prawie młodzieńcy w związki małżeńskie weszła, a zdziaławszy, i używszy wiele dobrego, w tymże samym czasie, w którym oyczyzna upadła, i ona żyć przestała. I cóż iest proszę, w czém ty, albo ona, na los i zdarzenie narzekać możecie?

Pomniy nakoniec, iż nie przestałeś bydź Cyceronem, a zatém mężem rady dla innych; ani naśladuy w téy mierze owych niedouczonych lekarzów, którzy innych umieiętnie i szczęśliwie lecząc, siebie samych uzdrowić nie mogą. Owszem co innym w takowych okolicznościach przepisywać zwykłeś, to sam sobie przekładay, i w umysł twóy wrażay. Wszakże nie masz takiego smutku i żałości, którychby zwłoka sama czasu nie ukoiła; a wzdy gdy-

byś się tylko nań spuścił, a nie raczéy mężną roztropnością onym zapobiegł, wyszłoby ci to na hańbę. A ieżeli i w umarłych iest iaka czułość, trzymam po iéy ku tobie miłości i uszanowaniu, iż i ona niechce tego, ażebyś się tak okrutnym dręczył żalem. Daruy to martwym iéy zwłokom, daruy to wszystkim przyiaźnią i poufałością twoią zaszczyconym, których własnym smutkiem zasmucasz: daruy nakoniec i oyczyznie, abyś się (gdy tego potrzebować będzie) w stanie postawił radą, i działaniem iéy usłużyć. Naostatek, ponieważ nateśmy się zeszli czasy, w których i troskom nawet ulegać konieczną iest powinnością; racz przynaymniéy tak miarkować żale twoie, iżbyś bardziéy śmierć córki twoiéy, niż nieszczęśliwe oyczyzny przygody, i nad nią przemoc nie zdawał się opłakiwać.

Więcéy ci o tém iuż pisać nie będę, żebym się nie zdał raczéy zasadzać na moich rozwagach, niż na twoiéy rostropności: wszakże gdy do tego wszystkiego iednę ieszcze rzecz przydam, list móy zakończę. Jeżeli to, iakośmy widzieli, do wielkiéy twoiéy chwały i wziętości posłużyło, żeś pomyślne zdarzenia fortuny umiał skromnie piastować; posłuży to nierównie bardziéy do téyże chwały twoiéy, gdy nas przeświadczysz, iż i przeciwne rownémże męztwem znieść potrafisz. Ani ci dokazać tego ciężko przyydzie, kiedy ze składu innych cnót twoich, i téy nie wyłączysz. Moią powinnością będzie, gdy o twoim wypogodzonym umyśle powezmę wiadomość, o tém

wszystkiém, co się tu dzieie, i w jakim stanie są rzeczy prowincyi, ciebię uwiadomić. Bądź zdrów.

List Cycerona do Lukcejusza.

List ten z szczególniéyszą wytwornością co do myśli i wysłowienia w oryginale napisany, służy dla wielu za dowod, zbytnie przywiązanie do sławy mówcy tego okazuiący. Autor takie upodobanie powziął ku temu listowi, iż pisząc do Attyka tak o nim mówi: *Epistolam Luccejo nunc quam misi, qua meas res ut scribat rogo, fac ut ab eo sumas: valde bella est; eumque ut approperat, adhorteris, et quod mihi se ita facturum rescripserit, agas gratias.*— Tłumaczenie Fil: Ner: Golańskiego.

Gdym z tobą pomówić chciał, o co teraz piszę; często mnie niby iakowyś za prosty wstyd odraził. Śmieléy to więc nieprzytomny wynurzę. List się nie wstydzi. Nie uwierzyłbyś, że wyrazić nie mogę, iak sobie tego życzę (i ile mi się zdaie, nie iest to naganna rzecz) ażeby moie imie, przez twoie pisma zaszczytu i świetności nabyło. A lubo oświadczyłeś mi nie raz, że o tém myślisz; racz iednak darować naleganiu moiemu. Doskonałość twoiego pióra, chociaż we mnie zawsze niezmierne oczekiwanie sprawiała; przeszła atoli nadzieię moie: a mnie czyli tak uięła, czy raczéy zapaliła, że pragnę słynąć niém iako nayprędzéy. Ani mnie samo tylko wspominanie potomnych,

w nieiako nadzieię nieśmiertelności wprawuie; ale i ta iest chęć moia, żebyśmy się ieszcze i w tém życiu iuż to z powagi świadectwa, iuż z okazania życzliwości, i słodyczy dowcipu twego nacieszyli. Wszakże gdy to piszę, nie tayno mi iest pod iakim ciężarem zostaiesz, dla dzieł na siebie przyiętych, i iuż rozpoczętych. Ale żem u ciebie widział historyą Włoskiéy woyny, a oraz domowéy prawie dokończoną, a namieniłeś mi, że myślisz o dalszych dziełach; nie chciałem też o sobie zapomnieć, i postanowiłem cię ostrzedz w téy mierze, żebyś osądził, czylibyś mię wolał w innych dzieiach złącznie umieścić, czyli też, iak wielu Greków uczyniło, Kallistenes woynę Troianow, Tymęusz Pirrusa, Polibiusz Numantyńską, którzy od swych ciągłych historyi, rzeczone woyny odłączyli, tak i ty żebyś od nieprzyiacielskich i postronnych woien, spisek domowy oddzielił. Jest to w prawdzie równéy dla mnie sławy; z tęmwszystkiem do moiéy skwapliwéy troskliwości nieco należy, żebyś nie czekał, aż do mieysca przyydziesz, ale żebyś zaraz całą tę sprawę i czas obiął. A kiedy iedną rzeczą i iedną osobą cała twoia myśl zaprzątniona będzie, przeglądam iuż wewnętrznie, iak się to wszystko obszerniéyszém i ozdobnieyszém okaże.

Wszakże to znam, iak nie skromnie czynię: naprzód, że na ciebie taki ciężar wkładam, (bo mi go może twoia zabawa odmówić) a do tego, że cię ieszcze i proszę abyś mnie pochwalił. A gdy ty nieosądzisz rzeczy, za nader godną pochwały? Ale kto raz przeszedł

granice skromności, ten czoło iuż stracił. Proszę cię tedy, iak tylko nayusilniéy mogę, ażebyś moie czyny nawet i więcéy przyozdobił, niż ci się może warte wydaią, ani żebyś nazbyt ściśle prawideł dzieiopiskich przestrzegał: a tego słodkiego przywiązania, o którém przedziwnie napisałeś w jednéy przemowie, żebyś się od niego odwieść niedał, iak Herkules Xenofonta od miłości cnoty, ieźli mnię przed tobą chwalebniéyszym sprawi, niezaniedbyway, i dla naszéy przyiaźni choćby też cokolwiek więcéy nad ścisłą prawdę dołożywszy. Jeźlibyś się zaś ku temu dał nakłonić, będzie rozumiem rzeez ta godna sposobności i wymowy twoiéy. Od początku bowiem spisku, aż do powtotu mego, zda mi się, żeby można pomierną xiążkę ułożyć: gdziebyś mógł użyć wiadomości swoiéy obywatelskiéy, w rozmaitych odmianach rzeczypospolitéy, iużto wykładaiąc przyczyny nowych rozruchów, iuż na potłumienie ich, użyte środki przyłączaiąc: a zganiwszy to, co osądzisz nagany godne, i co ci się podobać będzie, dowodnie potwierdzisz.

A ieżeli (iak twóy iest obyczay) zechcesz się i rozszerzyć; wytkniesz wielu na przeciw mnie wiarołomność, zasadzki i zdrady. Moie też przygody, wieleby w pisaniu sprawiły przyiemnych odmian, które dziwnie czytelnika zabawić mogą. Bo niema nic milszego w czytaniu, iak rozmaitości czasów i odmiany szczęścia: co lubo nam w doznaniu było nie miłe, w przeyźrzeniu iednak przyiemne będzie. Bezpieczne przypomnienie przeszłego

nieszczęścia, nieiaką radość sprawuie. A inszym, którym się żadna przygoda nie trafiła, gdy się na cudze przypadki bez własnéy przykrości zapatruią, samo politowanie słodkie bywa. Bo komuż z nas Epaminondas ów pod Mantyneą ginący, z jakowąś nad nim żałością, przyiemnego uczucia nie sprawia? kiedy wtenczas dopiero strzałę sobie wyiąć pozwala, kiedy pytającemu się o puklerz swóy, odpowiedziano, że iest w całości: a tak w bólu od rany, mężnie i z chwałą umiera. Albo w kim czułości nie wzbudzi Temistoklesa uchylenie się od oyczyzny i powrót? (c) Układ sam kronik niemało nas zastanawia, iakby wyliczaniem spraw dziennych. Ale znacznego męża rozmaite, a wątpliwe przypadki wprawuią zazwyczay w zadumienie, nadzieię, radość, trwogę i troskliwość. Co ieżeli kończy się na ważnéy iakiéy rzeczy, nasyci się właśnie umysł nayprzyiemniéyszą roskoszą czytania.

Przetożby się tym bardziéy dogodziło żądaniu memu, gdybyś tego był zdauia, żebyś od ciągu twoiego pisma, (wktórym całą historyą zamykasz) tę niby powieść dzieł i przygód moich odłączył. Znaydzie się tam wiele rozmaitych podziałów i części, okoliczności, za-

---

(c). Musi tu bydź *w texcie* Łacińslim omyłka: ponieważ Temistokles oddaliwszy się z Oyczyzny swoiéy do Króla Perskiego, nie powrócił nazad do Aten. Jedni zamiast Temistoklesa, rozumieią tu Alcybiadesa, a inni zamiast *redituque* czytaią *exitu* albo *obitu*. Wiadomym rzeczy, mniéysza o słowo.

mysłów i czasów. Ani się obawiam, żebym pochlebném nieiako przymileniem zdawał się uymować dla siebie łaskę twoię, gdy to wyrażam, że od ciebie szczególniéy pragnę bydź wsławionym i zaszczyconym. Bo nie iesteś takim, żebyś się na sobie nie znał, i żebyś nie raczéy miał za zazdrosnych, którzy ci się nie dziwuią, aniżeli za pochlebców, którzy cię chwalą. I ia też nie iestem tak ciemny, żebym chciał podanym bydź wiekopomnéy pamięci przez takiego, któryby się nie wsławił sam rozumem przy sławie moiéy. Nie próżno Alexander nie od kogo inszego, tylko od Apellesa chciał bydź malowanym, a od Lizyppa wyrobionym w posągu, bo tak tądził, że sztuka ich, i imże samym, i iemu sławę przyniesie. Wszakże ci *artyści* znaiomą dla nieznaiących człowieka postać robili, któréy chociażby nie było na świecie; niemniéyby iednak sławnémi byli zacni mężowie. Bo niemniéy sławny iest ów Agezylaus Spartański, lubo żadnego ani w obrazie, ani w posągu wizerunku swego mieć nie chciał; iak są i ci, którzy się starali zostawić pamiątkę swoię w obrazach i posągach. Jedna xiążka Xenofonta z pochwałą tego Króla, przechodzi wszystkich inszych obrazy i posągi: Tym chwalebniéysza rzecz dla moiéy radości wewnętrznéy, i dla zacności pamiątki, gdy się raczéy w twoie pisma dostanę, aniżeli inszych! Bo mnie nie tylko piórem wsławisz, iak Tymeusz Tymoleonta, albo Temistoklesa Herodot, ale że będę miał po sobie powagę godnego i cnotliwego męża, a w nayważniéyszych interesach rzeczypospolitéy bie-

głego i doświadczonego: tak dalece, że mi się zdawać będzie, iż mnie nietylko podobna chwała spotka, iaką dał Alexander w Sygeum Achillowi od Homera wsławionemu, ale oraz mnie zaszczyci znakomitego i wielkiego męża poważne świadectwo. Bo mi się w cale podoba Hektór u Newiusza, że nietylko się cieszy bydź chwalonym, ale że od chwalebnego męża.

A ieźli u ciebie prośba moia nie wskóra, to iest: ieżeli cię zaydzie co, (bo mi się niegodzi tak trzymać o tobie, żebyś moiéy prośbie odmówił;) przymuszony będę wziąźć się do tego, co niektórzy częstokroć ganią, sam będę o sobie pisał: póydę iednak za przykładem wielu i sławnych ludzi: Ale ci nie tayno, iaka w tém nieprzyzwoitość zachodzi: bo i skromniéy potrzeba pisać, coby się chwalebnego znalazło, i pominąć, coby naganne było: do tego ieszcze, mniéysza wiara, mnieysza powaga, zgoła wielu się to niezdaie, którzy mówią, że skromniéysi bywaią woźni na zapaśniczych igrzyskach: ponieważ położywszy wieńce na głowach inszych zwycięzców, a imiona ich donośnym głosem obwoławszy, kiedy sami przy dokończeniu igrzysk uwieńczani bydź maią; inszego woźnego proszą, żeby się własnémi usty zwycięzcami nie ogłaszali. Tego ia uniknąć pragnę: i ieżeli się podéymiesz dzieła, uniknę: ażebyś się zaś podiął, upraszam.

Żebyś się iuż nie dziwował, dla czego cię tak długo i tak usilnie proszę o to, co przyrzekłeś sam zrobić, że iak naydokładniéy czasów naszych dzieie opiszesz; otoż mnie przy-

wodzi do tego, ta żądza pośpiechu, którą wyraziłem z początku, żebym z duszy rad, aby nas i drudzy z twoiego pisma ieszcze za życia poznali, i my póki żywi, nacieszyli się iescze promyczkiem nadanéy chwały. Jak sobie w téy mierze postąpisz, ieżeli zaprzykro nie masz; raczysz mi oznaymić. Jeżeli się nakłonisz; pozbieram pamiętniki służące ku temu, ieżeli to zaś na inny czas odkładasz, rozmówimy się za widzeniem z sobą. Tymczasem w dziełach swoich ustawać nie zechcesz, i udoskonalisz co iuż masz gotowego, a kochać mnie raczysz. Bądź zdrów.

List Pliniusza do Walensa w którym z przypadków życia swoiego okazuie, iż ani rozpaczać w złéy przygodzie, ani losowi wierzyć nie należy. Tłumaczenie Nery: Golańskiego.

Gdym niedawno sprawę utrzymywał w sądzie Stumężów, przyszło mi na myśl, że w tymże sądzie stawałem za młodu. Postępuiąc daléy uwagą, począłem sobie przypominać, iakich miałem towarzyszów prac moich: a teraz się zostałem sam ieden. Takich odmian nie sprawuie, tylko albo śmierć osób, albo niestateczność losu. Niektórzy z tych pomarli, którzy ze mną w sądach stawali, niektórzy na wygnanie poszli, inszych słabość zdrowia i wiek sam do uchylenia się od téy posługi przymusił. Jedni dobrowolnie udali się na swobodną spokoyność, drudzy woyskami rządzą, inszych przyiazń Monarchy od obywatelskiéy posługi uwolniła. A względem mnie samego,

ile odmian! wsławiliśmy się nauką, i ledwośmy przez nię o szwank nie przyszli, i znowuśmy nauką wzrośli. (*b*) Była nam pomocna przyiaźń ludzi cnotliwych, i taż sama przyiaźń szkodziła, i znowu iest teraz pomocna. Rachuiąc lata, to nie długo: uważaiąc przypadki, to się wieki wydaią. Co powinno bydź dowodem, że ani rozpaczać w iakieykolwiek przygodzie, ani losowi wierzyć nie trzeba: gdy się tyle odmian, iakby w ruchomym kole obraca...

List do JP. Sniadeckiego o Koperniku, dnia 12 Sierpnia 1802. z Królewca.

W drodze naszéy przedsięwziętéy dla zebrania pamiątek zgasłéy oyczyzny, szukaliśmy także *Kopernika* pomników. Odkrycia nasze choć małe, składamy i z naszéy chęci, i z woli Zgromadzenia przed tym, który łącząc rozbior

(*b*) Za Cesarza Domicyana, przychodził Pliniusz do urzędów i był Kwestorem Cesarskim, a potym Trybunem. Ze zaś wygnanego z Rzymu od Domicyana, Artemidora Filozofa, wspierał swoiemi pieniędzmi, ieszcze się sam zapożyczywszy, i widywał się z nim, stąd Domicyan powziął niechęć ku Pliniuszowi: która się tym bardziéy pomnożyła, kiedy Pliniusz iednostaynie był przywiązanym do sprawiedliwości. Musiał się ukrywać po Preturze swoiéy przed groźnym Panem: który gdyby był dłużéy pożył, ciężkoby było Pliniuszowi niebezpieczeństwa uniknąć: ale Nerwa, a potém Traian umieli cnotę obywatelską szacować.

dzieł iego z opisem życia, w prawdziwéy stawia postaci te wielkie prawdy, z których naywiększe dowiodł, a innych doyście przepowiedział.

Mikołay *Kopernik* był kanonikiem Warmińskim i administratorem dóbr kapitularnych *Alleinsztein*, dzieląc w obu mieyscach swoie bawienie, w jedném i drugiém mieyscu miał swe gwiazdouważnie, czyli *Observatoria*. W mieszkaniu, które teraz Pasterz gminu wyznania luterskiego zaymuie, były nad kominem przylepione, a na pargaminie ręką iego pisane wiersze nabożne. Piętnaście minęło lat, iak odeszły z tego miéysca pasterz, tę pamiątkę ręki *Kopernika* z sobą uwiozł. Na śkle w oknie miał bydź iego herb kolorowy wyryty. Równie iest lat kilkanaście, iak trwaiącą od półtrzecia wieku pamiątkę przez niedbałość utracono. Pokazuią nadedrzwiami wykutą dawniéy dziurę, przez którą promienie słoneczne zbierane były do iednego środka w drugiéy izbie, lecz sześć lat dopiero, iak teraźniéyszy mieszkaniec kilkunastą cegłami to próżne założył miéysce. Wieża bliska, na którą *Kopernik* chodził i tam nocy trawił, iest źle utrzymana, a na dole więźnie osadzeni kaydanami brzęczą. Tak to często losów koleią, też same mury ostateczności w sławie i hańbie zostaią świadkami. Jadąc do *Frauwenburga* wspominaliśmy, że w siedliskach *Dydony* i przychodnia *Eneasza* włoczą się gady; w zwaliskach Tuskulańskich osty znayduią schronienie, a na naszéy ziemi nie iedna baszta, która potężne nie dawno zawierała ience, naybrudniéyszego by-

[illegible] świątyni. Stanęliśmy w *Frauwen-* [illegible] do świątyni, gdzie *Kopernika* spo- [illegible] ołtarzaliśmy imie iego. Sta- [illegible] przywykli od pieluch, człowieka [illegible] wspominać z czułością, wielkość nauki [illegible] zawsze poszanowaniu uczonych, sa- [illegible] okazaniu, co ich ściąga bliżéy uwagę. *Frau-* [illegible] na górze, gdzie iest kościoł, nie miał wody, a cała okolica miéyska młyna. *Koper-* [illegible], o pół mili rzekę *Baude* piętnastą i pół łokciową śluzą pochyłą podnosi, krętą pochyłością prowadzi, młyn stawia, obok niego wielkie koło: to podnosi wodę na szczyt wieży, i rurami na górę wytryskującą pędzi wodę. Każdy kanonik na swoim dziedzińcu miał iéy dostatek. Popsuta machina została ograniczona w 1772. roku w dochodach kapituły: teraz ma nie wielkim kosztem tę machinę i rury naprawić. Podanie iest między uczeńszymi w tém mieyscu, że wzoru téy machiny żądano dla Ludwika XIV. Na próżno przechodzień w miéyscach zamieszkanych przez *Newtona* i *Descarta* o ich imiona pytać się będzie pospolitego gminu; Kalendarzowe zgadywania przez *Kepiera* pomieszają litość z uszanowaniem dla iego pamięci. Nasz *Kopernik* i całemu światu, i téy okolicy, gdzie żył, stał się użytecznym.

Weszliśmy do kościoła. Przy ołtarzu do iego kanonii przywiązanym leżał grobowy kamień w części zakryty marmurowym gankiem, otaczaiącym środkowy ołtarz kościoła. Sfery niezgrabnie wyryte i litery Nicol. Okazywały miéysce spoczynku szanownych szczątków. Pozwoliła zacna kapituła, w któréy składzie

równa iest uprzéymość iak górliwość o sławę wspólnego narodu, usunąć przeszkody. Po wymyciu kamienia znaleźliśmy te litery: NICOL. COP US. w drugim wierszu: OBIIT ANN. Inne litery były wytarte. Zdiąwszy tedy kamień, byliśmy przytomni kopaniu, (bo w téy katedrze grobów kanonicy przed 18tym. wiekiem nie mieli). Znaleźliśmy tylko nadgniłych kości kawałki. Złożyła ich część u siebie kapituła, a pięć cząstek nam daiąc, wydała razem i uroczyste na nie, przez podpisy pierwszych prałatów, świadectwa. My dway mamy dane te pamiątki. Posyłamy do świątyni w Puławach iedne cząstkę, a dwie odwoziemy Zgromadzeniu. Zapewne iednę z tych cząstek mieć będziesz zacny mężu. Mowiąc o człowieku wszystkich wieków, o tworcy gieniuszów, którzy idąc wskazaną od niego drogą, stali się ieszcze wielkiemi; masz prawo mieć tę pamiątkę, na którą z rozrzewniaiącém wspomnieniem Polak patrzeć winien. Szukaliśmy pism tego człowieka. Są iego podpisy na urzędowych kapituły czynnościach. Znaleźliśmy poźniéy listy iego: w iednym z tych wyraża, że tylko patrzy w niebo, a myśli o swoiey xiędze. Inne, pieczętowane zawsze Apollinem, nie wiele ważnych zawieraią szczegołów. Miło iest widzieć w aktach kapituły, że ta nie żałowała wydatków na podróż iego do Włoch, gdzie on podobno usposabiał doyrzałe poźniéy systema. Szukaliśmy pisanych dzieł iego: los zawistny musiał ie unieść; a pismo o rzeczy menniczney do któréy urządzenia, tak iak *Newton*, był wezwa-

ny, podobno w jedném Prus dawniéy Polskich ostaie mieście.

Byliśmy w iego domu. Nie wielką na wyższém piętrze zawiera izbę, z któréy iest galerya, do iego dawnéy gwiazdouważni, i wschody z dołu można ieszcze w ułomkach widzieć. Na trzy strony miał w widoku przesmyk morski, a na czwartéy równinę, którą późniéy stawiona wieża zasłoniła. Dziura tylko ieina była miéyscem, przez które patrzał. Cieszył się zapewne Kopernik, (ieśli mu wolno z niebieskich sklepień rzucić okiem na ziemię) ten tyś zacny mężu, tę użyteczną sposobił budowę w Krakowie, w któréy sławę kommissyi edukacyynéy z swoią własną łącząc, stawasz wśród tych, którym uczona powszechność, wszystkich kraiów wdzięczność wynaie. Oczekuiemy na Wrześniowém posiedzeniu twoiéy pracy owocu. Niechay o tobie powiedzą ziomkowie, że tak Kopernika chwaliłeś, iak nauczyciel pochwał Thomas żąda, żby zbliżaiący się tylko do sławy chwalonego, cnoty i obraz iego stawiał sądowi i szacunkowi żyiących.

T. Czacki.
Marcin Molski.

List JANA III. pisany nazaiutrz po bitwie pod Wiedniem do żony; wyięty z Pamiętnika Ludw: Osińskiego.

Dzięki niech będą Bogu zastępów, że udzielił narodowi naszemu zwycięztwo i chwałę, iaiéy mało iest w dawniéyszych wiekach przykła-

kładów. Zwyciężony, pierzchaiący w nieładzie nieprzyiaciel, opuścił pole bitwy, i szańce pod miastem okryte trupami. Cała artylerya, i łupy niezmierne dostały się w ręce nasze. Sam proch, milion wartości przechodzi. Mnóstwo wielbłądów, wołów, baranów, stało się zdobyczą męstwa żołnierzy naszych. Liczba ieńców i zbiegów, którzy z bogatym rynsztunkiem, sami się do nas udaią, tak iest wielka, że na ich widok, przerażeni mieszkańcy Wiednia, ulękli się powrotu nieprzyiaciela. Powiększyło tę boiaźń wysadzenie na powietrze znaczny części prochów, przez nieroztropność naszych.

Kara Mustafa umknąwszy z iednym tylko koniem, i z tym co miał na sobie, zostawił mnie dziedzicem niezmiernych po sobie bogactw; co tak się stało. Kiedym ścigał nieprzyiaciela aż do iego obozu, pragnąc znaleźć samego wielkiego Wezyra, który iednak nie sądził za rzecz przyzwoitą, czekać na moie przybycie, ieden z iego sług przybiegł prosto do mnie, i przewodniczył mi, aż do iego własnych namiotów, których obwód równał się obszerności miast naszych Lwowa lub Warszawy. Buńczuki, znamiona powagi, chorągiew Mahometa, którą przy rozpoczęciu kampanii z rąk samego sułtana odebrał, są zdobyczami naszemi. Posyłam dziś tę chorągiew do Rzymu, przez sekretarza Talanti. Znaleziono w namiotach Wezyra znaczną ilość drogich kamieni, których wartość daleko iest większa, niż owych, które mi przyniosło zwycięstwo Chocimskie. Kilka pu-

karów i kubków, wysadzanych rubinami i szmaragdami, tysiącami dukatów szacowane bydź mogą. Nie powiesz więc do mnie, iak zwykły mawiać żony Tatarów, gdy widzą powracaiących swych mężów z próżnémi rękami; „nie iesteście mężczyźni, bo powracacie bez zdobyczy.“ W saméy rzeczy, kto chce opatrzyć się w łupy, powinien iść pierwszy do attaku. Żołnierze moi, maią teraz w złoto oprawne Damasceńskie szable, i pełno rzeczy kosztownych. Koń paradny W. Wezyra, bogato iak na turnieie przybrany, stał się moią własnością. Przeszły pan iego, nie miał czasu użyć go do ucieczki, chociaż mu był pod ręką. Kiyaya, czyli pierwszy wódz po Wezyrze, nie był tak szczęśliwy, poległ na placu bitwy, z wielu baszami. Noc nie pozwoliła nam daléy ścigać muzułmanów. Należy im iednak oddać sprawiedliwość; bronili się dobrze, nadewszystko Janczary w szańcach ucierpieli naywięcéy. Kiedy iedna ich część, odpierała z zaciętością napadaiących, druga szturmowała do miasta z naywiększym zapałem.

Liczba oblegaiących wynosiła do 300,000, samych namiotów 100,000. rachować można. Każdy z naszych woiowników, opatruie się w łup do upodobania, mieszkańcy nawet miasta idą wraz z zwycięzkim żołnierzem po zdobycz, mniemam że to iescze do ośmiu dni potrwa.

Barbarzyńcy w ucieczce zamordowali wielu mieszkańców, poymanych w Austryi, i wiele nawet własnych żon z sobą przyprowa-

dzonych. Wczoray widziałem dziecię, czte-[illegible] lata maiące, któremu aż do ust głowę przecięto. Znaleziono nawet strusia naypiękniéyszego, którego Wezyr zabić kazał, aby się nam nie dostał; — taka była wściekłość zwyciężonych.

Trudno iest wystawić obraz przepychu i zbytku w obozie Kara-Mustafy.— Obszerny obwód iego namiotów, nakształt małego miasta zamykał w sobie łaźnie, fontanny, kanały, ogród i zbiór rozmaitych zwierząt i ptastwa.— Nie można było zchwycić papugi nadzwyczaynéy piękności, która wolno latała.—

Byłem dziś w mieście, widziałem, iż dłużéy nad pięć dni wytrzymać iuż oblężenia nie mogło. Przygotowania do szturmu, zdawały się przechodzić siłę ludzką. Zburzenia zrządzone minami, kupy gruzów, sztuki oderwanych murów, wystawuią przerażaiący widok; wszystko oznacza naysmutniéyszy stan oblężonych.

Wczasie bitwy wczorayszéy, W. Wezyr zgromadził naywiększą siłę przeciw prawemu skrzydła będącemu pod moią kommendą; musiałem długo z nim walczyć, nim lewe skrzydło i środek armii, mogły uskutecznić potrzebne obroty, dla dania mi pomocy. W czasie nayzaciętszego boiu, złączył się ze mną Elektor Bawarski, Xiąże Waldeck, i wielu Xiążąt Niemieckich. Odbierałem od wszystkich miłe dowody przychylności; oficerowie i żołnierze wołali bezprzestannie: *oto nasz Król.* Elektor Saski i Xiążę Lotaryński, odwiedzili mnie tego poranku; nie mogłem wczoray mó-

wić z nimi gdyż byli na końcu lewego skrzydła, gdzie wysłałem kilka kompaniy naszych huzarów, pod dowodztwem Marszałka nadwornego Lubomirskiego. Późniéy przybył do mnie Gubernator Wiednia Hrabia Staremberg, na czele wszystkich klass ludu. Trundo iest wyrazić czułość Wiedeńczyków; wszyscy cisnęli się do mnie, wpośrod okrzyków: *niech żyie nasz zbawca.* Byłem we dwóch kościołach, wszędzie znalazłem niezmierny tłum ludu, i też same odgłosy. „Pozwól, wołano, ucałować tę rękę zwycięzką.“ Starano się przynaymniéy dotknąć szaty moiéy. Napróżno wzywałem oficerów Niemieckich, ażeby ustać mogły okrzyki. Gdy po obiedzie u Gubernatora, udałem się do obozu, lud wyszedł za mną z murów miasta, z temiż samemi oznakami radości i uszanowania.

Cesarz mi donosi, że o kilka tylko mil iest oddalony odemnie: lecz niemam nadziei widzieć się z nim tą razą, gdyż nie tracąc czasu, zamyślam udać się za nieprzyiacielem.

Strata z naszéy strony nie iest wielka; ale niestety! w liczbie poległych znayduią się, nasz podskarbi nadworny Modrzewski, i syn Kasztelana Krakowskiego, młody Starosta Potocki, o którym bez wylania łez wspomnieć nie mogę. Cesarscy opłakuią śmierć Xiążęcia de Cróy, którego brat raniony, i stratę wielu innych.

Znany kapucyn, Marek Aviano, który nie przestaie całować mnie i do serca przyciskać, mówi, iż w czasie bitwy, widział białego gołębia, krążącego nad woyskiem Chrześciian-

skim. Xiądz ten wyiechał teraz do Węgier, ścigaiąc niewiernych. Gdy W. Wezyr poznał, iż iuż nie mógł się utrzymać na placu bitwy, przywołał dwóch synów swoich, i uściskawszy ich ze łzami, rzekł do Chana Tatarskiego, „*ocalay rzeczy iak możesz, oddaię to twoiéy roztropności i zręczności.*“ *Znamy dobrze Króla*; odpowiedział Xiążę Tatarski, *nie masz iuż nic do czynienia przeciw niemu, myślmy raczéy o sobie samych*, i wszyscy razem w ucieczce ocalenie znaleźli.

Przyprowadzaią w tym momencie wielką liczbę wozów Tureckich, ładownych prochem i ołowiem; zdaie się że im teraz zupełnie zbywa na ammunicyi, niewiem iak do nas strzelać będą. Donoszą mi także o zabraniu 20. dział, które Turcy zostawili w drodze.

Wkrótce wychodzimy do Węgier, spodziewam się doścignąć nieprzyiaciela blisko Strygonii, ieżeli Bóg dozwoli. Elektorowie Saski i Bawarski przyrzekli mi, iż wszędzie póydą ze mną. Z przyczyny wielkich upałów, musimy o dwie mile przynaymniéy oddalić się od poboiowiska, aby uniknąć zarazy.

Piszę do króla Francuzkiego, iako do monarchy Chrześciiańskiego, donosząc mu o zwycięstwie ocalaiącém chrześciiaństwo. Syn nasz okazał odwagę do zadziwienia. Nie odstąpił mnie na chwilę, i mimo nadzwyczaynych trudów, iest zdrów i pełen ochoty. Landgraf Heski złączył się z nami; połączone teraz woyska nasze, równaią się liczbie owych, które Godfryd de Bouillon, prowadził kiedyś do Azyi na odzyskanie ziemi świętéy. Zwyciężony nieprzyiaciel,

nic więcéy nie ocalił prócz życia, zostawuiąc na polu bitwy wszystkie chorągwie, i niezliczone bagaże. Niech się cieszy chrześciiaństwo, i dzięki niech składa naywyższemu, że nie dozwolił niewiernym, aby się z nas naygrawali, pytaiąc, *gdzie iest wasz Bóg?*

List Pliniusza młodszego do Tacyta, o śmierci Pliniusza naturalisty Stryia iego.

Żądasz odemnie opisania zgonu Stryia mego, a to, abyś go tą smutną stratą tym dokładniéy poźniéyszym wiekom mógł podać. Dzięki ci czynię. Widzę bowiem, iż śmierć męża tego w dzieiach twoich umieszczona nieśmiertelną zapewni mu sławę. A chociaż życie iego z tylu miar znakomite, chociaż poległ przez klęskę wspólną tylu naypiękniéyszym krainom, tylu narodom, tylu miastom; chociaż sam wiele wybornych dzieł napisał; nic atoli bardziéy pamięci iego utwierdzić nie może, iak wieczna trwałość pism twoich. Za szczęśliwych ia bowiem poczytuię tych, którym Bogowie dali w udziele albo czynić rzeczy godne pisania, albo pisać godne czytania; nayszczęśliwsi zaś są ci, którzy otrzymali obadwa te dary. W tych rzędzie stryy móy i przez swe pisma, i przez twoie policzonym zostanie. Z chęcią więc dopełniam czego żądasz odemnie, i byłbym cię nawet w téy mierze prośbą moią uprzedził. Stryy móy był w Misenie, gdzie dozor naywyższy nad morskiemi trzymał siłami. D. 23 Sierp: o godzinie pierwszéy z południa matka moia przyszła mu oznaymić, iż się widzieć dał obłok kształtu i

wielkości nadzwyczaynéy. Stryy móy podług zwyczaiu chodził przez czas po słońcu, i napiwszy się zimnéy wody, rzucił się był na łoże i czytał; natychmiast kazał sobie podać obuwie i wszedł na mieysce, z którego naylepiéy widowisko to uważać się dawało. Zrazu niemożna było rozeznać z jakiéy góry dym ten powstawał, późniéy dopiero dostrzeżono, iż z Wezuwiusza wychodził. Kształt i podobieństwo iego było sosny, wznosił się bowiem w górę w pień wybiegły i na gałęzie rozdzielał. Wiatr zapewne podziemny obłok ten wzdymał, i na powietrzu utrzymywał: był on raz biały, drugi raz ciemny i plamisty w miarę iak ziemię lub też popioł wyrzucał. Ziawisko to zdawało się stryiowi memu godném, by go oglądał z bliska. Kazał natychmiast przygotować galerę, i mnie chciał z sobą zabrać. Odpowiedziałem, iż wolę zostać i czytać; nadto zostawił mi był do pisania. Wziąwszy więc pulares wyszedł sam z domu. Maytkowie zostaiący w Retynie, wiszącém przerażeni niebespieczeństwem i niemogąc się ocalić iak statkami, prosili ze łzami aby ich ratował. Ulitowany nad ich stanem, wraz swóy układ odmienił; i co ciekawym przedsięwziął umysłom, to wielkim wykonał. Zamiast więc galery, wziął wielki statek o czterech rzędach wioseł niosąc pomoc nietylko obywatelom Retyny, lecz wielu innym z niepospolitą słodyczą i rostropnością. Przybywa tam zkąd drudzy uciekaią: sam trzyma rudel i bieg statku kieruie, i tak od wszelkiéy daleki boiaźni, iż wszystkie téy okropnéy chmury obroty, wszystkie kształty, iak oczyma spo-

rzegł, piszącemu dyktował. Lecz iuż im ardziéy się zbliżał, tym gorętszy i gęstszy poiół spadał na statki, iuż smoła nawet, czare, przepalone i spękane ogniem kamienie, azy roztrzaskanych gór, padały koło statku, pobliższe zawalały brzegi. Zastanowił się a chwilę, czyli się nazad wrócić; wraz pom obróciwszy się do sternika, który go upoinał aby się wracał. *Szczęście*, rzekł, *sprzy- odważnym: zwróć ku domowi Pomponiana.* omponiusz był w Stabii i naywiększym przety strachem; morze bowiem coraz się podnoło i zaléwało zogięte w tém miescu brzegi. am przed niebespieczeństwem lubo ięscze nieliżoném, pewném atoli, kazał na okręt ponosić tłomoki, pewien ucieczki skoroby ustał iątr przeciwny; przybywa nakoniec, cieszy upomina Pomponiusza; i by własną spokoyścią boiaźń iego uśmierzyć, kazał się zaproadzić do kąpieli, iadł potym wieczerzę weso-, czyli, co równie wielkość duszy okazuie, powierzchownością wesołości. Tym czasem Wezuwiusza niezmierne płomienie i okrone łony wybuchać zaczęły, czarność no-, iasność i blask ich powiększała: stryy óy chcąc trwogę wieśniaków uspokoić, poiadał, że to gorzały wsi przez mieszkańców vych opuszczone. Udał się potym na łoże i ał głęboko. Ci bowiem co byli w pobliższéy bie, słyszeli iak chrapał, bo był wielce otyły. ż popioł zasypywać zaczął podwórze, którém ę do domu wchodziło, tak dalece, iż gdyby użéy w izbie został, wyyście z onéy niepodoémby się stało. Obudzony przyszedł do Pom-

poniana i do tych co z nim czuwali. Zaczęto radzić czyli zostać w domu, czyli też wyyść z niego. Dachy przez częste i silne wstrząśnienia chwiać się zaczęły, i iak gdyby z wrębów swych wypadłe, raz na tę, drugi raz na drugą pochylały się stronę. Wyszli wśrod tylu niebespieczeństw: stryia mego rozsądek, innych trwoga do wzięcia środka tego nakłoniły. By się ochronić od padaiących kamieni, zakryli głowę poduszkami. Już gdzieindzieý dzień świtał, tam noc nayczarnieýsza ze wszystkich nocy; ognista łona posępnie ią oświecała. Mimo bałwanów toczących się z popędliwością i hukiem wyszedł na brzeg morza, ażeby bliżéy widokówi mógł się przypatrywać; rozciągnąć kazał kobierzec, położył się i pił kilkakroć zimną wodę. W tym płomienie i poprzedzaiący ie swąd siarki, innych do ucieczki przynaglił; stryia zaś mego z zamyślenia ocucił. Wsparłszy się na dwóch niewolnikach powstał, i wraz upadł, iak sądzę gęstym dymem dla otyłości swéy raptownie uduszony. Dnia trzeciego po tym który ostatni oglądał, ciało znalezione iest nienaruszone, i suknie nietknięte. Twarz bardziéy do spoczywaiącego iak do umarłego podobna. Ja przez ten czas byłem z matką w Misenie, lecz to do dzieiów nie należy, i ty chciałeś tylko być uwiadomionym o tym, co się zgonu iego tyczy. Kończę więc, to iedno dodam, żem zebrał to, czegom był świadkiem, lub com słyszał od ludzi wiary godnych. Wybierzesz co ci się zdawać będzie. Inna iest bowiem rzec pisać list, inna dzieie; inna pi-

sać dla przyiaciela, inna dla wszystkich. Bądź zdrów.

List Jana Sniadeckiego do X. Kołłątaia z Wilna 19 Listopada 1809. roku.

Wśród licznych prac i zatrudnień nie mam przyiemniéyszéy chwili wytchnięcia nad tę, którą mogę poświęcić poufałemu wynurzeniu się zafundowanéy na szacunku przyiaźni. Jeżeli w tém co napiszę, znaydziesz JWMP. widoki nie trafné; odrzucaiąc moie myśli lub mniemania, nie odmówisz zapewne téy sprawiedliwości memu sercu; że mi te myśli podała żądza widzieć JWMP D. szczęśliwym. Śmiem mu radzić, abyś odzyskawszy swoię własność, i zapewniwszy sobie byt wygodny i przystoyny na resztę życia, zrzekł się na zawsze politycznych zatrudnień, i nawet nie przyymował żadnego kraiowego urzędu, do którego daią mu prawo zasługi, prace i talenta. Tyle wycierpiawszy w tym niebezpiecznym zawodzie, można go iuż bez żalu porzucić, i iako plac prześladowań i podeyrzeń, i iako pole, na którém w tak widoczném przéznaczeniu Europy nic nie zostaie talentowi Pisarza do zrobienia. Obywatelskie dla rodaków przestrogi ieżeliby się okazały koniecznie potrzebne, staną się doyrzalsze, i wydadzą się czystsze bez wpływu powinności urzędowych. Swoboda umysłu niezmieszana zgiełkiem życia publicznego, prowadzi nas do trafniéyszéy i sczęśliwszéy uwagi. Nie iest w naturze JWPana oddádź się

gnuśnemu i nieczynnemu życiu: nie godzi się w gruncie szlachetniéyszéy moralności morzyć talentu usposobionego na zaszczyt i na pożytek powszechny. Czytałem ostatnie JWPana dzieło: nie wchodzę w opinie i domysły, nie mogłem się nasycić czystością ięzyka i szczęśliwém go zażyciem, w prostém, iasném i porządném wystawieniu zdarzeń i dzieiów wieku naszego. Jest to naypiękniéyszy wzór sztuki dobrego pisania w języku naszym. Zrobisz naywiększą dla rodaków przysługę, a dla siebie prawdziwą i trwałą sławę, kiedy wziąwszy pod uwagę dzieie polskie, zaszczyty, błędy i przewinienia rządu i narodu wystawisz ie piórem tak zręczném i szczęśliwém. Żeby się nie znudzić ciągłém rzeczy pisaniem, nie znayduiąc w każdéy epoce rzeczy do powiedzenia ważnych; możnaby tę robotę rozłożyć na rozprawy, wybieraiąc do opisywania znakomitsze rzeczy każdego wieku lub panowania. Masz JWPan wiele materyałów do historyi Akademii Krakowskiéy tak ściśle związanéy z historyą nauk polskich. Rzecz ta warta iest pióra i pracy tak uczonego i przyiemnego Pisarza. Naród, który tak wygórował w XVI. wieku naukami, i należał do rzędu nayświetléyszych Europy kraiów, a potém, przez zbieg naynieszczęśliwszych przygód tępiał i nikczemniał; powinien poznać źrzódła i przyczyny téy kolei i zmiany. Zaczęte od JWPana dzieło o początkach Narodów choć hipotetyczne, skończone i ogłoszone drukiem, będzie bardzo ważne, przyiemne i pożyteczne dla wielu głębo-

kich myśli, szczęśliwych stosunków, i dla rzadkiéy sztuki pięknego pisania. Masz JWPan materyały i władze do rozległego, pięknego, i niezmiernie pożytecznego w zaciszu domowém zatrudnienia. Do pomyślności robót, trzeba się postawić w stanie swobodnym i uwolnić od trosków, wrzawy i zamieszań życia publicznego. Przez talent i doświadczenie, przez prace i nieszczęścia usposobiłeś się na Nauczyciela Narodu i wsposobie widzenia rzeczy, i w rzadkiéy sztuce pisania: pasmo cierpień i srogiego prześladowania potrafiłeś prawdziwie heroiczném męstwem zamienić na kurs edukacyi, okrutnéy wprawdzie, ale służyć mogącéy za przykład dawnym Stoikom greckim. Słowem posiadłszy dar i przymioty wzorowego pisarza, poświęć się całkiem do zostawienia w dziełach swoich Polakom kodexu mądrości i retoryki; wszakże lepiéy bydź *Tacytem*, iak pierwszym Ministrem swego Narodu.

Lubo nie iestem zdania Kondyllaka, który prawie całą mądrość ludzką zasadza i ledwo nie kończy na dobrze wynalezionych słowach; czuię atoli, iak wydoskonalenie narodowego ięzyka wiele pomaga do powszechnego oświecenia. Dobrze urządzone i wystawione nauki tłumaczą nam dzieła sztuki i przyrodzenia, doskonalą i zbogacaią władze poznawania, nadaią pewną posadę myślom ludzkim stanowiąc oddział iak filozoficznego oświecenia. Ale oświecenie, że ie tak nazwę towarzyskie, zależące na dobrém użyciu i przystósowaniu nabytych wiadomości, na reflexyi zwróconéy od

dołrze poiętych rzeczy do nas samych, zaprawiaiąc prawdę przyiemnością, nayWięcéy szerzy się i rośnie sztuką mówienia i pisania. Myśl dobrze wystawiona łatwo się poymuie, i zatrzymuie starannie. Massa takowych myśli krążąc w towarzystwie, służy iednym za przewodnika w postępowaniu i myśleniu; drugim za podporę lub podnietę myśli rozległéyszych i głębszych. Dzieła dobrze pisane bawiąc i ucząc powiększaią liczbę czytelników, przywięzuią ich do nabywania potrzebnych wiadomości. Nauki same pomagaiąc niezmiernie uprawie ięzyka, zyskuią wzaiemnie na iego doskonaleniu. Ale sztuka dobrego pisania będąc więcéy darem talentu iak nauki, łatwiéy się poznaie, szczęśliwiéy się szerzy i zaszczepia przez dzieła dobrze pisane, iak przez grammatyczne i metafizyczne rozprawy *etc. etc.*

Rzucone tu myśli okazuią powody do podanéy JWPanu D. rady. Czuię wielką dla Polaków potrzebę dzieł dobrze pisanych i dla poprawienia źle wyuczonych, i dla usposobienia uczących się współrodaków. Tę potrzebę możesz JWPan w znacznéy części zaspokoić, oswoić Naród z lepszém poznaniem swoich dzieiów, swoich narowów, cnót i przywar, zachować od zguby znakomitsze przykłady cnóty domowéy i publiczney; tudzież te zaszczyty, któremi się chlubić może ród Polski w oczach ludów Européyskich. Takowe dzieła będą składem i talentu Pisarza, i prawideł moralności narodowéy. Mam honor zostawać *etc.*

Odpowiedź X. Kołłątaia z Krakowa dnia 4 Stycznia 1810 roku.

Nieskończenie mnie uymuie uprzeyme JWPana oświadczenie, iż wśród tylu prac i zatrudnień korrespondencyią ze mną uważasz za chwilę przyiemnego dla siebie wytchnięcia; iż ią poświęcasz zadawnionéy między nami przyiaźni, iż w niéy udzielasz rad z sercem moiém, a nawet z teraźniéyszém położeniem bardzo zgodnych. Takowe oświadczenie i rady wkładaią na mnie obowiązki nayczulszéy wdzięczności, a oraz znaglaią, abym JWPanu zdał sprawę z teraźnieyszego mego postępowania, i co sobie na przyszłość zamierzyłem.

Od momentu wjechania mego do téy części Polski, którą teraz zowiemy Xięstwem Warszawskiém, trzymałem się i trzymam niezmiennego postanowienia, abym w robotach politycznych do niczego więcéy nie należał; abym się do nich wyraźnie lub ubocznie nie nastręczał. Dla tego też cały przeszły rok po moim z krajów Rossyyskich powrocie przepędziłem w Departamencie Kaliskim, zabroniwszy sobie przebywania w Warszawie; do czego stan biedny mego zdrowia wiele mi pomogł, gdyż całą zimę przechorowałem Jak tylko rozpoczęła się woyna z Austryą, usunąłem się iescze daléy od Stolicy aż w Departament Poznański, gdzie po długiéy moiéy niewoli miałem pociechę widzieć raz pierwszy Ignacego Potockiego przeieżdzaiącego do Wiednia. Niestety! widziałem go na moment, abym go iuż więcéy nie oglądał! Jego wzięcie się do usług publicznych budowało mnie i oświecało nie-

co; lecz iego śmierć pogrążyła mnie w smutku, i odięła do reszty chęc pokazania się na teraźnieyszym świata teatrze.

Po zdobyciu przez nasze woyska kraiów, gdzie się naydowała moia dziedziczna i dożywotnia własność, zawołany od przyiaciół, zjechałem natychmiast do Krakowa. Pospiech ten winien byłem memu własnemu uczuciu, przeiętemu radością, na widok powstaiącéy oyczyzny; winien byłem uczciwéy chęci odzyskania moiéy własności, tak niesprawiedliwie i okrutnie wydartéy; winien nareszcie byłem ścisłéy sprawiedliwości, abym się mógł iak nayrychléy uiścić moim wierzycielom, którzy z tak przykładną delikatnością oczekuią winnéy im od lat tylu należytości. Oto iedyne powody mego do Krakowa przybycia! Świadkami będą przyiaciele i nieprzyiaciele moi, żem żadnego do nikogo nie uczynił kroku, abym w czasie tak pamiętnéy dla nas epoki pomieszczonym został w liczbie rozkazuiących lub wykonawców. W rozpoczętych nawet robótach o odzyskanie mi własności nie byłem natrętnym. Przełożyłem rządzącym, co mi się należy; wskazałem im drogę, którą mogli byli przekonać się o rzetelności moich skarg, równie iak o potrzebie oddania mi przykładnéy sprawiedliwości. Wreszcie nie uprzykrzam się nikomu, znoszę spokoynie zwłokę wynagrodzenia mi krzywd, których samo w spomnienie oburzać było powinno serca oyczyźnie poświęcone. Odezwę się raz iescze do władz rządowych, gdy te staną w przyzwoitym porządku; a ieżeli bez upodlenia zdołam uzyskać sprawiedliwość, będę się miał czém pocieszyć na resztę skołatanego tylą prześladowaniami życia:

[illegible] będzie można uzyskać spra-
[illegible] ieżeliby iéy wypadało żebrać u
[illegible] wyrozumiałych urzędników,
[illegible] gatunku prędko się skończą:
[illegible] dni moich biedę, do któréy na-
[illegible] splannię podłością życia prze-
[illegible] Ojczyźnie poświęconego; bo za-
[illegible] ani zazdrość, ani potwarz, ani prze-
[illegible] nie potrafią. Powtórzę owszem spo-
[illegible] niegdyś Stylipon, zapytany o straco-
[illegible] w czasie gwałtownego zdobycia Me-
[illegible] Sokratesowi odpowiedział; *Caduca illa*
[illegible] *mutantia ubi sunt, nescio: quod ad*
[illegible] *pertinet, mecum sunt, mecum erunt.*
[illegible] schylaią się ku zachodowi: i czemuż
[illegible] nie miał dokończyć z jednaką umysłu
[illegible] wałością? Ustawiczne nieszczęśliwości tyle
[illegible] ymniéy cierpiącym dobrodzieystwa świad-
[illegible] że im dłużéy dokuczaią, tym mniéy na re-
[illegible] czuć się daią.

Ani można tak osobliwego w życiu moral-
[illegible] skutku przypisać samym prawidłom nauki
Stoickiéy; każdy to czuie, iż niezbędnéy konie-
[illegible] ności chętnie lub niechętnie poddadź się musi.
Szczęśliwy! ieżeli gdy go świat rzuca, zdolny
iest wcześnie postrzec się, i za opuuszczaiącym na
próżno nie goni. Szczęśliwszy nierównie! ieżeli
wylany dla dobra społeczności, pracuie póki mo-
że, i ile może, niewymagaiąc, po nikim wdzię-
czności, niezrażaiąc się niewdzięcznością i prze-
śladowaniem nawet. Nie dla tego więc czuię wstręt
od dalszego poświęcenia się pracom publicznym,
żem doznał zapomnienia, niewdzięczności i prze-
śladowania; nie dla tego że teraz nawet doznaię

tru-

trudności w odzyskaniu mego maiątku; nie dla tego nareszcie, żebym się lękał obudzić nanowo zazdrość i potwarz: niby mnie to nie ustraszyło, ani odstraszyło od usług winnych oyczyźnie; lecz że znayduię w rzeczach i osobach tak daleko zmienioną dawną postać, iż po trzydziestu kilku lat pracy publiczney wystawiony na tyle przypadków, o których zapomieć niepodobna, zdaie się wszelako bydź obcym, iak ów niegdyś *Zaprzaniec*, którego właśni nie uznawali bracia. Podobny zupełnie do starocianego dębu, który ogołocony z liści, odarty z kory, pozbawiony swych rozległych konarów, sam tylko ieden pozostał na rozległey porębie wyciętego lasu. Często bardzo lękam się zapytać o kogo z moich znaiomych niegdyś, abym nie otrzymał zasmucaiącey odpowiedzi, iż go więcey między żyiącymi rachować nie wolno. Patrzałem na śmierć Jana Jaśkiewicza, zdawał on się tylko oczekiwać na móy powrót, aby mnie o swey zapewnił przyiaźni, aby moie osłabione zdrowie podratował, i aby mi zgon swóy tém boleśniéyszym sprawił. W momencie, kiedy tén list piszę, odbieram smutniéyszą iescze dla serca mego wiadomość, że i cnotliwy Stanisław Małachowski iuż więcey nie żyie. Ah przyiacielu! ieżeli przypomnisz sobie owe związki, które mię niegdyś łączyły z Ignacym Potockim i Stanisławem Małachowskim, natrafisz pewnie na tę myśl, któréy ia przed sobą nie taię; iż po stracie tych dwóch sławnych w oyczyźnie mężów, ostatnia na mnie przypada koléy: *solum mihi superest sepulchrum*. Nie iestem więc w niebezpieczeństwie wysta-

wienia się na nowe burżliwości życia publicznego: nie dla tego, żebym moię oyczyznę mniéy teraz kochał; nie dla tego, żebym mniéy był odważny, iak dawniéy poświcęić się iéy usługom; lecz że oyczyzna zdaie się nie potrzebować więcéy ofiary z mych usług, że po tylu pracach i wytrzymanych uciskach mam prawo do chlubnego spoczynku; że nareszcie gonić za uciekaiącym światem byłoby rzeczą wstydliwą. Tak tedy rada JWPana może bydź dopełnioną bez skarżenia mnie o egoizm, lub o zbytnie do spokoyności dążenie, któréy zwłaszcza nigdzie nie naydziemy, ieżeli iéy w nas samych, i w naszém sumnieniu nie posiadamy.

Lubo teraz zupełnie iestem daleki od chęci poświęcenia się publicznym robotom; czuię przecięż wstręt do próżnowania i całkowitego opuszczenia się. Pracowitość towarzyszyła mi zawsze w pomyślnych i niepomyślnych chwilach życia, na publicznych urzędach i w prywatném zaciszu, w więzieniu i na wygnaniu; nigdy zgoła nieznałem nudów, nigdy mi nie zbywało na pożytecznych i przyzwoitych zatrudnieniach. W teraźniéyszym nawet czasie, przed natłokiem obcych interessów nie mogę się docisnąć do moich literackich zabaw, które WMPan zbyt hypotetycznemi zowiesz, a które napełniały czczość marnie upłynionych życia lat piętnastu w niewoli i na wygnaniu. Sądziłem albowiem za rzecz zgodną z moiém do oyczyzny przywiązaniem, nie odmówić iednym rady, którzy iéy odemnie żądali; innym pomocy, którzy ią za potrzebną dla siebie

osądzili. W liczbie tych obcych zatrudnień uważałem te za własne, które się tyczyły oświecenia publicznego; a między niemi wiele mnie zatrudnił przytomny i przyszły los szkoły głównéy Krakowskiéy. W tych i podobnych innych zatrdnieniach móy sposób myślenia zgodził się zupełnie z radą JWPana. Pracowałem za innych i dla dobra innych; nie miał tam miéysca móy osobisty interes, ani nawet moia miłość własna. *Non mihi laboravi, sed omnibus inquirentibus veritatem.* Tego to gatunku pracy nie zrzekę się nigdy, nie odmówię iéy nikomu; a zatém nie odpocznę aż w grobie.

Przyiemną iest dla mnie rzeczą zjednać sąd tak chlubny o moich pracach i iakiéykolwiek do pisania zdolności.... Rada JWPana zgadza się zupełnie z moią skłonnością, przedmioty pracy do których zachęcasz, nie przechodzą sił moich. Już to drugi raz wzywasz mnie JWMPan do pisania dzieiów narodowych, a zawsze do tego znayduię nie oboiętne przeszkody. Dawniéy Tadeusz Czacki podiął się był téy pracy, iak roczniki Towarzystwa Warszawskiego ogłosiły: i w saméy rzeczy posiada on w swéy bibliotece skarb co do tego naydroższy, którego ia pod ręką żadnym sposobem miéć nie mogę. Gdy znowu teraz Towarzyst: Warszawskie przyięło na siebie tę ważną pracę, gdy wezwało do spółki wszystkich pisarzów i naznaczyło Redaktorów, którzyby nadsyłane w téy mierze pisma zbierali, poprawiali i drukiem ogłaszali, widzę, iż ieżeli nie mógłem się ubiegać z Tadeuszem Czackim o pierwszeństwo w tém wielkiém przedsięwzięciu, a to dla

niedostatku potrzebnych pomocy, iakie on posiada; tém bardziéy nie śmiem się wystawiać na konkurs z talentami całego kraiu; zwłascza doświadczywszy iuż raz niesmaku literacikiéy spółki, przyrzékłem sobie nigdy więcéy nie należéć do pracy, któréybym sam dokonać nie był zdolnym. Nadewszystko wiek móy nachylony ostrzega; że napisanie całéy historyi naszego kraiu przechodzi moię zdolność, a podobno zdolność wszystkich, ieżeli zechcą brać się do téy pracy w sposób iak było dotąd. Żaden naród nie może miéć doskonale wypracowanéy swéy historyi: każdy Pisarz podéymuiący się tak trudnéy pracy zawiedzie oczekiwanie publiczności; póki wprzód nie będą zebrane i na widok publiczny wydane wszystkie dzieła *Scriptorum rerum polonicarum* i całe *corpus* dyplomatyczne naszego kraiu. Już razy kilka brano się u nas do tego iedynego sposobu, którym napisanie dobréy historyi poprzedzić należy; lecz niecierpliwość i próżność przeszkadzała temu dawniéy, przeszkadzać będzie i teraz. W takim prac literackich nieporządku trudno się brać do roboty spólnéy (a robota całkowita przechodzi zdolność iednego Pisarza) póki zbiory do niéy należące będą składem próżności iednéy lub dwóch bibliotek; póki mówię nie będą wprzód wydani *scriptores et Corpus diplomaticum.*

Wszelako co się tycze cząstkowych uwag nad historyią polską; te mniéy więcéy dokładnie zebrane, w ręce publiczności oddane bydź mogą: potrzebuiemy nawet tych pism tym pilniéy, im bardziéy widzimy, że obcy pisa-

rze chcą nas uczyć historyi kraiowéy. Z tego powodu ułożyłem sobie napisać przeciw Rulhierowi uwagi nad stanem politycznego rządu w Polsce od naywcześniéyszych początków aż do 1791 roku; bo widzę że ten pisarz nietylko obcych, ale nawet oświeceńszych Polaków zwodzi. Nicky mnie iednak w przytomnym rzeczy moich stanie nie bawiło więcéy, iak pracować nad historyią nauk w naszym kraiu. Miałem do tego pilnie zebrane pamiętniki w aktach moiéy wizyty i reformy Akademii Krakowskiéy; lecz te akta we czterech grubych tomach in folio zebrane, zginęły w czasie moiéy niewoli z tylą innemi memi zbiorami: praca jedenastu lat, zawierająca w sobie wszystkie Autografy, i historyią autentycznych robot Kommissyi Edukacyynéy. Ktokolwiek ten zbiór niesprawiedliwie posiadł; wyrządził mi krzywdę, wyrządził większą nierównie kraiowi; bo bez tych pomocy nie iestem w stanie napisać dokładnego dzieła historyi nauk w naszym kraiu; a ten, który zbiory tego gatunku posiadł, nie zdoła iéy tak napisać, iakbym ią napisał, będąc oczywistym świadkiem i spółpracownikiem robót Kommissyi Edukacyynéy. Ale na cóż się rozwodzić ze stratą, któréy mi nikt nie nagrodzi? Życie moie z tego naybardziéy względu iest osobliwe, że ci, którzy zamierzyli sobie mnie zniszczyć, nie tylko targnęli się na móy maiątek, ale nawet starali się wytępiać ślady i świadectwa moich zasług: usiłowania złośliwe lecz próżne.

Z tego obszernego tłumaczenia się mego przekonasz się WMPan naprzód: że na resztę

dni moich pożegnałem wszelkie publiczné zatrudnienia; powtóre, że mimo tego, nie oddam się gnuśnéy nieczynności, lecz tyle, ile mi moia dozwoli możność, pracować nie przestanę; potrzecie, że prace moie stósować muszę nie tylko do zdolności, ale naybardziéy do mego położenia, w jakiém się nie przestaię znaydować: nayważniéyszy albowiem warunek, który WMPan kładziesz, iescze nie iest dokonany: nie odzyskałem dotąd moiéy własności, nie zapewniłem sobie bytu wygodnego i przystoynego na resztę życią nie iestem tyle szczęśliwy, abym się mógł przyrównać do Tacyta lub Bakona: iestem i będę podobno aż do końca życia w takim stanie, w jakim się znaydował Kluweryusz. Zostawam etc.

ROZMOWA.

§ I. Rozmowa czyli *Dyalog* iest mową dwóch lub więcéy osób, które sobie uczucia, myśli i zdania godnéy zastanowienia i interessownéy rzeczy, wzaiemnie obiaśniać zwykły.— Z takowego znaczenia *Dyalogu* łatwo każdy wnieść może, iż i w tym gatunku pisma ustną rozmowę obcowania naśladować potrzeba, a to tém ściśléy, im istotniéyszym iest iego zamiarém, rózwikłanie myśli i uczuć osób, bez przygotowania, w nadarzonéy okoliczności ro-

zmawiaiących. Osoby takie, iuż dlatego, że się same tłumaczyć zdaią, rzecz *Dyalogu* czynią ważniéyszą i żywszą.

§ II. Rozmaite bydź mogą gatunki *Dyalogu*. Z nich atoli (pominąwszy dramatyczny, w którym się czynność zwykle łączy z mową) dwa się istotniéy co do rzeczy w nich obiętéy rozróżniać daią. *Filozoficzny;* gdy treścią iego są prawdy, od pierwszego poczęcia się ich w duszy, aż do zupełnego rozwikłania i doyrzenia rozbierane, obiaśniane i udowodniane: *wesoły* i *dowcipny*; gdy się w nim charaktery sobie przeciwne, trafnie, a czasem w duchu satyrycznym maluią.

§ III. Rzecz *Dyalogu* filozoficznego powinna bydź nadwszystko obfitą i takiéy natury, któraby się dozwalała z rozmaitych stron uważać, i była godną każdego prawdy badacza. Rzecz albowiem taka niewyczerpana, gdy nowe coraz wyobrażenia w duszy wzniecać będzie, iuż z téy, iuż z owéy strony rozmawiaiących do zapytania, odpowiedzi, potwierdzenia prawdy, zbiiania uprzedzeń, przypuszczenia, fałszu, sama z siebie prowadzić i zachęcać będzie. Jeżeli ią piszący w całkowitéy obiętości poymuié; ieżeli wchodzi wzwiązki, iakie miéć może na prsyszłość, lub w czasie obecnym z udoskonaleniem duszy i serca, z fizyczném i moralném położeniem człowieka poiedynczo i wspołeczności uważanego; spostrzegaiąc nienaturalne zdań z niéy płynących do sczęścia zastosowania, powinien wytykać błędy, oboiętności, niepewność, które w pożyciu za rzeczywiste i dowiedzione prawdy

uznane, uwodzą do tych czas i dręczą ludzi. I iuż dla téy przyczyny, autor Dydaktyczny nie bez korzyści zwykł się uciekać do *Dyalogu* w ciągu nauki.

§ IV. W drugim gatunku rozmowy, któréy zamiarem iest charakteru odmalowanie, głównieyszém bydź powinno usiłowaniem piszącego, aby go dokładnie, trafnie, prawdziwie, nie przez pośrednie opowiadanie, lecz mową saméyże osoby wystawiał. Jeżeli się zdarzy, iż osoby do rozmowy użyte, są powiększéy części z historyi znaiome; takie, wolne od wydawania się ze swych charakterów; w stylu autora, sposób myślenia i postępowania ciągło iednakowy niech utrzymuią. — Aby rozmowa tego gatunku, w toku swoim i tonie gustowną i dokładną była; aby ustom rozmawiaiących powierzane mowy, stósownie przedłużane, lub skracane bydź mogły; aby się każda osoba zgodnie ze swoiém tłumaczyła poięciem; piszący niech na charaktery pilną baczność daie, stan i wiek porównywa, gust czasowy i władze umysłu każdéy osoby dokładnie obéymuie.

§ V. Żywość i iéy przyzwoite użycie, tak w tym, iak i w pierwszym *Dyalogu*, zależą po większéy części od położenia, w jakiém osoby rozmawiaiące zostaią, i od wchodzenia w rzecz piszącego. W *Dyalogu* charaktery maluiącym, ieżeli położenie łączy się z namiętnością, a namiętność na dramatyczną czynność zakrawa, żywość i iéy działanie wznosić się zwykły. W *Dyalogu* filozoficznym, własność ta stylu dobrego, istotniéy z czucia pra-

wdy którą się rozmawiaiące osoby zaymuią' wypływać zwykła. W ogóle, obadwa gatunki w miéyscu użytém przeciwieństwem zdań i sposobów myślenia, moc swoię i wrażenie natężaią. Już zaś, aby szczęśliwie autor w pierwszym i drugim mógł pisać gatunku, starać się powinien o znaiomość gruntowną prawd pismu iego za treść służyć maiących: powinien się zaszczycać dowcipem niepospolitym, znaiomością ludzi dokładną, wiadomością rzeczy obszerną, i sposobem tłumaczenia się łatwym, rozmaitym, naturalnym.

§ VI. Wzorowi ze starożytnéy literatury pisarze *Dyalogów* są: Platon, Eschines, Lucyan i Cyceron. O rozmowach Platona *Gott: Christ: Charles* takie daie zdanie.— „Zostawił Platon, mówi on, znaczną liczbę *Dyalogów* w materyi filozoficznéy, fizycznéy, politycznéy i retorycznéy. Po między nimi znayduie się wiele takowych, które mu nierozważny pospiech dawniéy przyznawał: niektóre autorów maią niepewnych, inne tylko przypuszczonych. Pod iego także imieniem uwiiaią się listy, *Epigrammata*, *Testament*. Żywy, obfity i żyzny dowcip, który przywiązaniem do Poezy i czytaniem dzieł rymotwórczych wcześnie zaostrzył; późniéy, gdy filozofii naukę polubił, okazywał także i w rozmowach kwiecistym, przeciągłym stylem pisanych.— Naśladuiąc rymotwórców, ieżeli przyozdabiał i obiaśniał, ćmił także niekiedy geniuszu swoiégo płody.“ Trzy Eschinesa znaiome są *Dyalogi*: Zaleca ie styl czysty, tudzież rzecz moralna.— Lucyan, wolnym i satyrycznym udarowany do-

wcipem, z ludzi i bogów szydzi dowolnie. — *Dyalogi* Cycerona w filozoficznéy i retoryczney materyi, zalèca łatwość w tłumaczeniu się z iasnością wysłowienia. (*a*)

§ VII. W ięzyku oyczystym gustownie w tym gatunku pisali Fran: Karpiński i Ign: Krasicki. Pierwszego rozmowy w tomie IV. pod tytułem *Platona*, należą do filozoficznych: drugi, malował charaktery na wzór Lucyana, i trafnie niebosczykom za życia popełnione błędy wytykał. Zostawił Krasicki rozmów oryginalnhch XXX. tłumaczonych z Lucyana XV. w tomie VII. — Łukasz Gornicki co do łatwości, i uymuiącego tłumaczenia się nayblizszy Cycerona, pisał w sposobie rozmów: *Dworzanin Polski* w Krakowie 1566. — w Warszawie 1639. tom II. 8*vo*. — *Polak z Włochem*: o Elekcyi, wolności, prawię i obyczaiach Polskich. edyc. 3*cia* przez Józefa Załuskiego R. K. w Warsza, 1750. — Jana Kochanowskiego rozmowa między Ziemianinem a Plebanem, dla swoiéy prostoty, rzeczy moralnéy i trafnego ówczesnych obyczaiów malowania, prócz wspomnionych, pięknym i użytecznym dla młodzieży stać się może wzorem.

(*a*) Platonis opp. cum Marsilii Ficini interp. cura Croll. atque Extrer. Biponti 1781 -- 86. Vol. XII. 8*vo maj.* Eschinis Dialogi ex Ed. Petri Herri 1718. Leovardiae 1766 8*vo*. Lips. Joh. Frid. Fischer 1753. 8*vo* -- 66. 8*vo maj.* Miseni 88. 8*vo maj.* Lucianus graece et latine, cura J. P. Schmidii, Mitaviae 1776. -- 800. Vol. VIII. — Ciceronis Dialogi in opp.

Znayduie się w Edycyi rymów iego, w Warszawie 1768. *in 4to.*

Inni tu należący pisarze są: Stanisław Konarski = *O nieszczęśliwościach oyczyzny:* Rozmowa między Ziemianinem a sąsiadem; w Warsz; 1733. — Marcin Kurzeniecki = *Rozmowy pożyteczne;* w Wilnie 1754. — Samuel Chróściński = *Rozmowy Focyona o związku moralności z polityką,* tłumaczone z francuzkiego w Wars: 1771. — Franciszek Zabłocki = *Rozmowy Sokratesa w materyach politycznych:* tłumaczone z franc: w Warsz: 1775. Teodor Ostrowski = *Rozmowa użyteczna do okoliczności czasowych zastósowana.* w Wars: 1794. —

WZORY STYLU DYALOGICZNEGO.

Wyimek z Rozmowy Jana Kochanowskiego pod Tytułem Wróżki.

Ziemianin i Pleban.

Pleb: Ale czas nam podobno w rzecz wstąpić, a okazać to iuż dokońca, czemu się ia o Rzeczpospolitą naszę lękam.

Ziem: I owszem bo tego od ciebie czekam.

Pleb. Nie prawie i to znak dobry mój Panie, na co się i Satyr skarży, żeśmy starych a chwalebnych obyczaiów odstąpili, a miasto

tego, ięliśmy się zbytków, rozpusty, wszetecznośći, łakomstwa i temu równia: o takiéy odmianie słuchay, co mądrzy ludźie rozumieią. Wychwalić się nie może Cycero na niektórym miéyscu wiersza Enniuszowego, który tak się u niego czyta: *Moribus antiquis stat res Romana virisque.* to iest: obyczaymi staremi stoi rzeczpospolita rzymska i mężmi, który wiersz (mówi Cycero) i krótkością i prawdą zda się iakoby z orakulum był wyrzeczon: bo ani ludzie, gdzieby było tych obyczaiów miasto nie miało, ani obyczaie, gdzieby byli tacy ludzię nie rządzili, nie mogliby byli albo założyć, albo tak długo trzymać, tak wielkiéy, tak świątobliwéy, i tak szerokowładnéy Rzeczypospolitéy. A przeto za pierwszych lat onych, i zwyczay oyczysty zacnych ludzi używał, i stare obyczaie, a dawny porządek zachowywali poważni ludzie. Ale nasz wiek, wziąwszy Rzeczpospolitą iako malowanie napiękniéysze, ieno iuż przez starość nieco zeszłe, nie tylko że go temi farbami, któremi było odnowić, zaniedbał, ale i tego nie uczynił, aby był przynamniéy wizerunek iego, a zwierzchnie linie zachował. Abowiem, co dziś mamy z onych starych obyczaiów, któremi ten powiada, że rzecz Rzymska stoi? które w takie zaniedbanie przyszły, że nie tylko ich nie używamy, ale ani o nich wiemy. A o ludziech co mam powiedzieć? obyczaie bowiem niedostatkiem ludzi zginęły: z którego upadku nie tylko że mamy liczbę dać, ale iako o głowę mamy się sprawować: naszemi bowiem występy, nie nieszczęściem iakiém, rzeczpospo-

litą słowy tylko trzymamy, ale rzeczą iuż straciliśmy. Tu słyszyz co ten mądry, a w rzeczypospolitéy swéy godny człowiek o téy skazie obyczaiów trzyma, że ludzi występne a rozpustne, mężobóyce prawie rzeczypospolitéy zowie. A ieśli Ennius prawdę powiadał, iż staremi obyczaiami rzymska rzecz stoi, nie omylił się i Cycero na tym, tusząc, że ten upadek starych obyczaiów miał za sobą i rzeczpospolitą potargnąć: bo iescze za iego wieku, zatym starych obyczaiów wzgardzeniem, przyszli w rostérk rzymianie, w którym iako wiele ludzi między sobą potracili, strach i słuchać. Nakoniec pod tyraną wpadli, którego potym nigdy z siebie zrzucić nie mogli, aż ona tak wielka, i tak zacna Rzeczpospospolita ku temu końcowi przyszła, że i iéy cień nie został. Nie godzi się tedy nam téy rozpusty, i tych dzisiéyszych zbytków naszych lekce ważyć: a zwłaszcza wiedząc iakich obyczaiów to ludzie byli, którzy naprzód tę sławną rzeczpospolitą założyli, i długo trzymali: bo *regna iisdem artibus conservantur, quibus ab initio parantur.* Nayduie się w reiestrach starych (iż natenczas to samo przypomnę) wiele usłanie królewskiego łoża stało, wiele nasłanie kaftana, wiele wino, kiedy Król goście miał, bo to tam przydano, wierzę aby się wiele nie zdało: co, kiedy dziś czytamy, kto iest między nami, coby się temu nie śmiał? Tak skromnie na oncza Królowie Polscy żyli, żeby tych czasów i podły ziemianin wstydził się tak żyć. Cóż rozumiemy o pospolitym człowieku, kiedy tacy Królowie byli? Znać że

na onczas nie w długich obiadach, ani w cudzoziemskim piciu szczęścia albo mniemania swego ludzie pokładali, ale rychléy w trzeźwości, a w mierze, która ludziom rycerskim iest potrzebna. Iż tedy dawnych królów żywot, a przytym bez pochyby i poddanych mizerny się zda przeciw naszym dzisiéyszym pospolitym utratom, nie masz się czemu dziwować: bo oni tym iako skazą rzeczypospolitéy gardzili, na co my się dziś wysadzamy. Ale w czymże oni znaczni bydź chcieli, tymby się nam z nimi na sztych puścić, którym probierzem ia na ten czas bydź niechcę. Chwalą wszystkie historye Kuryusa Rzymskiego, który siedząc przy ognisku, a rzepę sobie piekąc, niechciał ani poyrzeć na one znamienite dary, któremi u niego Samnitowie pokóy odkupić chcieli. Tóż ci podobno i oni nasi ci królowie czynili, a bez pochyby i poddani: w piekarniach siadywali, a przedsię nieprzyiacielom swym srodzy byli. Ale niechaiąc starych obyczaiów, których iuż w Polszcze nie masz, wróćmy się do dzisiéyszych, dla których i ia po Cyceronie oyczyźnie swoiéy źle tuszyć muszę. I zda mi się, że Rzeczpospolita ma nieiakie podobieństwo w téy mierze z ciałem człowieczym: abowiem co ludzie pospolicie mówią, iż każdy człowiek przed śmiercią się odmieni, to podobno z tąd idzie, iż umysły ludzkie, iako medykowie powiadaią: *sequuntur temperaturam corporis*, która póki w swéy mierze trwa, a nie iest naruszona, póty i człowiek obyczaiów zwykłych się trzyma. Ale skoro ono zięcie, i społek wilgotno-

ści przyrodzonych, na których żywot zależy, imie się dzielić i psować, tedy i obyczaie ludzkie muszą się nieco odmienić: bo iako się iuż rzekło, ciało a umysł maią z sobą porozumienie. Także równie i w Rzeczypospolitéy się dzieie, póki się ona swych praw, swych uchwał statecznie trzyma, poty ludzie urzędu swego i powinności przestrzegaią: iako namniéy rzeczpospolita osłabieie, a z mieysca swego postąpi, wnet i w obyczaiach odmiana będzie. Jeśli karności na występne niemasz, tam bez pochyby wszeteczność i swawola panować musi: ieśli urzędy i pierwsze mieysca za pieniędzmi idą, tam nie dziw, że ludzie są chciwi i łakomi: ieśli ćwiczenia żadnego ludzie młodzi nie maią, tam z próżnowania zbytek, i utraty rostą: ieśli zapłaty cnota nie ma, tam huć ku służbie rzeczypospolitéy zgasnąć musi: a nakoniec, iż wszytki iednym słowem zamknę, ieśli między dobrym, a między złym braku nie masz, tam daleko więcéy złych niżli dobrych będzie: bo z przyrodzenia wszyscyśmy ku złości skłonni, ieśli nas co od niéy nie pohamuie. A miałyby nas hamować prawa, i ci którzy są praw stróżmi: czego ieśli nie czynią, kiedy tedy bydź żabom na desce, aż bocian przyleci, iako Ezop baie. Acz tak baie, że co insi Filozofowie wiele około odmiany Rzeczypospolitych pisali, to iednym przykładem i krótkiemi słowy zawiązał. Abowiem za niedbalstwem przełożonych roście *contemptus legum*: a kto pod prawem żyć niechce, ten pod tyranem musi: bo to iuż ostatni munsztuk na swą wolą, inaczéy nie wysiedziałby się

przed nią, iako i pierwéy przed giganty i Bóg w niebie. Złe tedy a swowolne obyczaie, iako się iuż nie raz rzekło, są przyczyną zginienia Rzeczypospolitéy. A złych obyczaiów zasię przyczyna skażone nasze przyrodzenie naprzód, a potym Rzeczypospolitéy niedbałość, to iest, przełożonych, którzy ludzi swowolnych, i występnych wczas nie hamuią, albo i sami zły przykład z siebie daią, tak w nabywaniu łakomym maiętności, iako i we wszelakim inszym sposobie żywota.

Ziem: Ale coż to rzeczypospolitéy szkodzić ma, żem ia albo łakomy, albo utratny? i owszem, co się utrat tycze, mnie to bardziéy niż komu inszemu wadzi: a łakomy to podobno winien, żeby się rad dobrze miał.

Pleb Kiedy by łakomy człowiek do tego tylko kresu się brał, aby się miał dobrze, mógłby się iakokolwiek cierpieć: ale iż chciwość nie iest nasycona, i owszem im więcéy ma, tym ięszcze więcéy chce: przeto trudno się tym człowiek łakomy zdobić ma, że to czyni, aby się miał dobrze, bo iuż ten kres dawno minął, ale iako iego chciwość, nie ma ani końca, ani miary, tak i on ku dobremu mieniu nigdy nie przyydzie, bo nie tego on chce, aby się miał dobrze, (co na używaniu rzeczy nabytych zależy,) ale żeby miał co nawięcéy, a tego nigdy i sam nie używał, i drugiemu używać nie dał, i dla tegoż prawdziwy ono wierszyk iest, *Avarus nisi cum moritur nihil recte facit.* Łakomy powiada, chyba umieraiąc dobrze czyni. A rzeczypospolitéy tym łakomstwo wadzi, iż ona trwałą żadnym oby-

cza

czaiem bydź nie może, ieno gdzie cnoty, a przystoieństwa ludzie się dzierżą: co wszytko łakomstwo wywraca: bo niemasz tak sprosnéy niecnoty, i tak szkaradnego uczynku, do któregoby chciwość a łakomstwo człowieka nie przywiodło: ztąd fałsze, ztąd trucizny, ztąd mordy, ztąd zdrady nad pany własnymi i podawanie zamków i miast w ręce nieprzyiacielskie. Filip Król Macedoński, kiedy mu o dziwnie twardym a nie dobytym zamku powiadano, pytał, ieśliby tam osieł z skrzynią złota doleść nie mógł, daiąc znać, iż pieniędzmi wszystkiego zyskać może. A Jugurta będąc więźniem w Rzymie, uiąwszy sobie pierwsze pany pieniądzmi, i przeprawiwszy sobie winę przez dary, puszczon był wolno, a oglądaiąc się na Rzym, te słowa często powtarzał: miasto przedayne, i zginienia bliskie, ieśli kupca naydzie. Tymże duchem i on Poncyusz Samnis (którego Cycero wspomina,) powiedział: gdzieś mię to była fortuna na te czasy zachowała, kiedy Rzymianie dary brać poczęli, niedałbych im był dłużéy panować. Mogę też tu i nowo zeszłą panią naszę przypomnieć, którą chcąc hamować, aby była do Włoch nie ieździła, uczyniono było edykt, iż ktobykolwiek z nią był iechał, ten poczciwość, ieśli szlachcic; a ieśli chłop, tedy gardło miał stracić. Dobra to była rada, bo zatym nie miałby był pan nasz dzisiéyszy takich trudności około Baru własnéy macierzyzny swéy, ani około zebrania iéy. Ale cóż potym? ieno przez iednę noc ten edykt trwał. Nazaiutrz zasię wołano, iż nietylko wolno ka-

żdemu z Królową iechać, ale ieszcze nad to Król będzie utraty nagradzał tym co z nią poiadą. Zkądże tak prędka odmiana? albo którym tego fortelem doszło? trudno to wiedzieć, bo się w nocy działo; a ci też iuż podobno pomarli, co o tym wiedzieli. Ale to iednak Królowa przed swemi, iuż będąc w drodze w głos powiadała: *Si voluissem, et filium mihi vendidissent.* Z tych tedy przykładów obaczyć możesz, w iakim niebespieczeństwie i ten Pan i ta Rzeczpospolita iest, gdzie ludzie na pieniądze chciwi; bo u takich ani żona, ani dzieci, ani oyczyzna, i Bóg podobno nie iest tak miły, iako iest złoto. A utratni, by tacy wszystko chcieli bydź, iakom o iednym słyszał, którego gdy pytano, co będziesz czynił utraciwszy wszystko? powiedział, będę grał na lutni, i tym się pożywię: by mówię tacy wszystko byli, ieszczebych ie iako tako cierpiał. Ale owo gorszy, *qui sua perdiderunt cum deest, aliena sequuntur:* nie mogąli ina, czéy, więc rosterki sieią, Rzeczpospolitą mieszaią; żeby się im też w tym rozruchu co dostało, iako więc w ogień bywa, że nie wszyscy gaszą. Taki był Katylina w Rzymie, przewieczerzawszy wszystkę maiętność swą, chciał się na Rzeczpospolitą rzucić, a iż mu nie szły ciche praktyki, uiechał z Rzymu, zebrał woysko z takichże iako i sam, nakoniec zwiodł bitwę, a iako Bóg chciał, przegrał, i sam na placu został, a około niego przed się siła zacnych Rzymian tak z téy iako i z owéy strony legło. Nie tylko sobie tedy ludzie utratni szkodliwi, iakoś ty o nich powiadał, ale i Rzeczypospolitéy bardzo wadzą, iako się z tego przykładu

znaczy. Toż niebespieczeństwo iest Rzeczypospolitéy od ludzi swowolnych i rospustnych: bo oni gardząc prawem, wzgardzaią urząd, i zwierzchność Pańską, która ie liby im kiedy groźna była, tych dróg będą chcieć szukać, mieszaiąc i podburzaiąc ludzi, iakoby wszytkiego zniknąć mogli: a gdzieby im to nieszło, tedy oyczyznę i Pana zdradziwszy do nieprzyiaciela zjadą, i wodzmi przeciw oyczyznie swéy będą, iakich przykładów w historyiach pełno. Do tegoż kresu i ambicya ludzi wiedzie: bo gdzie przewieść swego praktykami nie mogą, tam się abo do gwałtu pospolicie uciekaią, albo z postronnemi nieiakie porozumienie i bunty miewaią, co wszystko są ścieszki ku zgubie Rzeczypospolitéy. Mam za to, że iuż ztąd rozumiesz, iako złe a rospustne obyczaie Rzeczypospolitéy szkodzą.

Wyimek z Rozmowy piérwszéy Łukasza Górnickiego o Dworzaninie, *w którym, miéysce gzie była, i pochop do niéy Ator opowiada.*

Tuż u Krakowa, iest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Macieiowski, Biskup Krakowski, i Kanclerz Koronny, Włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał: iako dla wielu innych dobrych przyczyn, tak też dla tego, aby w tak osobnym kraiu, iaki iest około Krakowa, miał miéysce, gdzieby postronne ludzie, a wielkich Krolów Posły, czcić mógł. Albowiem maiąc on na sobie wielkie sprawy, dla których, w iego domu, u wszystkich gmachów drzwi zawzdy otworem stały, snadniéy mógł na stro-

nie, niż w mieście, uczynić temu dosyć: a w tym nie szukał ani rozkoszy żadnéy, ani swéy własnéy chluby, którą się przyrodzenie iego hydziło; ale pomniąc się bydź mało nie piérwszym Senatorem w Polszcze, pomniąc się bydź urzędnikiem koronnym, ustawicznie to obmyślał, zkądby Król JMć cześć, a naród Polski sławę, u postronnych miał ludzi: które chwalebne iego staranie, iżby tym łatwiéy szło ku zamierzonemu kresu, natura macochą iemu nie była; ale taką matką, iż co sobie człowiek ieden od niéy żądać może, to wszystko iemu była dała hoyną ręką. Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną; z któréy niceś innego sądzić nie mógł, iedno szczery umysł, a dobre serce, rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć, czym wszystkim dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłéy myśli, znać nie było. A co naybardziéy w człowieku chwalą, tak trzymał na wodzy swe żądze, iż ani łakomstwa w nabywaniu, ani pustoty w dostatku, ani okrucieństwa we władzy, ani bezeceństwa w życiu, ani żadnéy szkaradnéy wady w nim znać, ani słychać nie było. Więc ludzkość, a Senatorska powaga, mądrze były złożone, i usadzone: że rozeznać żaden nie mógł, co czemu panowało. Zgoła był prawym Panem, nie ztąd, iż miał wiele, ale przeto, że sobie mógł, i umiał rozkazować. Ten tedy taki Biskup, Sokrat drugi, miał zawzdy około siebie zacne, uczone, i dzielne ludzie: na co kosztu, ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie, i wielkiemi jurgielty

wzywaiąc, tak iż dwór iego był iedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z któremi żył, nie iako Pan z sługami, ale iako oyciec z syny, maiąc z tego wielką roskosz, iż kto lata swe naylepsze u niego strawić chciał. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego, celniéyszy z Dworzan każdy, aby był w domu Księdza Macieiowskiego, nie gościem, gdzie i było zawzdy czego słuchać, i miał plac człowiek pokazać to, co umiał, w gromadzie onych osobnych ludzi, iakich tam pełno było. Którzy wszyscy, na Pana swego patrząc, i dziwuiąc się w nim, tym tak wielkim darom Bożym, uczciwości, miary, dobroci, wstydu, świątobliwości, wzór z iego iednego (iako brał z onych pięci Panien, Zeuxys Malarz kształt piękności) ustawicznie brali: i ktokolwiek iakiéy iego cnoty, choć z daleka, naśladować mógł, ten każdy, abo wielkim człowiekiem urosł, abo w dziwnéy miłości ludzkiéy umarł. Przeto i on cnotliwy Przerębski (który z domu Macieiowskiego na mnieyszą pieczęć, a potym na Biskupstwo Chełmskie, a z tego na Arcybiskupstwo, z wielką swą czcią i sławą wstąpił) był tak wdzięcznym u ludzi, iż ku wrodzonéy cnocie swéy, ku rozumówi, ku czuyności, ku sprawie, która w nim wielka była, i ku innym dobrym przymiotom, przyłączył był niektóre Pana swego obyczaie. I gdzieby był żyw do tych czasów, snadźby był mógł miłością tą, którą miał przeciwko Rzeczypospolitéy, podeprzeć nieco tych rzeczy, które znacznie, a widomie, do ziemie lecą. Ale nie to iest rzecz przedsięwzięcia mego, wyliczać te, którzy z

Xiędza Macieiowskiego szkoły, ku wysokim Stolicom, i dostoieństwu, przyszli: to tylko powiem, iż z onego Troiańskiego konia, nie wyszło nigdy tak wiele mężnych żołnierzów, iako z domu X. Macieiowskiego, dobrych, cnotliwych, i godnych ludzi.

Rychło tedy potym, kiedy Król J M. po śmierci Króla Zygmunta świętéy pamięci, oyca swego na Regiment Królestwa Polskiego wstąpił, i do Krakowa przyiechał; X. Macieiowski, przez nie bardzo sposobne zdrowie, na Prądnik odiechawszy, siedm, albo ośm dni tam mieszkał. A gdy do niego często Dworzanie, Pan Kryski, Pan Wapowski, Pan Alexander Myszkowski, Pan Derśniak, Pan Boianowski, i inni zacni przyieżdżali; trafiło się raz, iż X. Biskup po obiedzie u stołu siedząc, (gdzie też był i J. M. P. Stanisław Macieiowski, Kasztelan Lubelski) gdy ktoś karty wspomniał, powiedział: Azaby się nie mogła znaleść iaka insza krotofila, nie ta ustawiczna, karty? Czemuby też kto nie wniosł owego obyczaiu do nas, który iest we Włoszech, iż Szlachta zacna, poleruiąc rozumy swoie, wynayduie na biesiedzie gry rozumne, i tych używa, w których się nierówno większa uciecha, i pożytek znayduie, a niżeli w kartach: zaprawdę W. M. byto przystało, którzy świeżo z Włoch przyieżdżacie, nie zaniechywać tych dobrych zwyczaiów; ale owszem do tego wieść drugie, żeby się ich imowali. Panie Kryski, ku W. M. ia mowię, któryś podobno lepiéy, niż kto inszy, Włoskiéy ziemie świadom: pokuś W. M. tego, a tak iakoś był po-

wodem do Akademii Padewskiey między Polaki (iako ia mam sprawę) tak i tu niechayby się takowe gry od W. M. poczęły. Masz oto W. M. równe Towarzystwo, Pana Wapowskiego, Pana Myszkowskiego, Pana Derśniaka, który tego W. M. radzi pomogą: i Kostka moy chocia młody, iednak w tey mierze może się popisać nie grubie. Na to Pan Kryski tak odpowiedział:

Jako wiele innych obyczaiów dobrych iest we Włoszech, M. Xięże, tak też ten, który ia bardzo chwalę, iż ludzie zacniéyszy, maią tę zabawę pożyteczną, ku obostrzeniu rozumu, gry rozmowne: i bardzobym ia temu rad, aby się ich też u nas ludzie nie sprosni ięli. Ale do wynalezienia, i podania rzeczy ludziom, trzeba człowieka wziętego, iżby to, co powie, szło w posłuch. Ja M. Xięże, iżem do téy doskonałości nie przyszedł, bespiecznicy mi się widzi, pomagać temu, który to na przód wywrze, niż samemu bydź początkiem. Albowiem to pewnie wiem, żeby się takowe gry, gdziebym ia z niemi na harc wyiechał, w śmiech obrociły. A ieden Pan Lupa Podłodowski, któremu się iako Włoszy sami, tak rzeczy od nich wynalezione, niepodobaią; miałby wielką pogodę, strofować to wszystko, cobym ia tu powiedział. A ia przed W. M. Panem swym, niechciałbym się źle popisać: bo ladaiako mówić, zeszłoby się gdzie indziey, mnie zwłaszcza, który mądrze mówić nieumiem; ale przed W. M. żadną miarą.

Pan Kryski, M. Xięże (odpowiedział Pan Lupa) ma ten obyczay, chwalić wszystkie rze-

czy Włoskie; a mnie ma za tego, iakobym wszystko ich ganić miał: ale ia żadnemu kwoli chwalić tego nie będę, co mi się nie podoba. A do tych czasów iednak, mało rzeczy u Włochów widzę, któreby były godne chwały; mówię o tych rzeczach, którychem świadom: może bydź co tam takiego, o czymem ia nie słychał; co ieśli dobre będzie, rad pochwalę. I te tam wasze gry, Panie Kryski (iako ie zowiecie) rozmowne, będąli w sobie co osobnego miały, nie tylko ie wysławiać będę, ale się ich i sam imę, iako ten, kogo gra nie mierzi.

Tu powiedział Pan Alexander Myszkowski: znam to do siebie Mci Xięże, że się ni nacz niegodzę; ale iednak niewiem czemu, iako nauka sama, tak ci ludzie, którzy się nią paraią, są u mnie w wielkiéy czci, i powadze: ani owych chwalić mogę, którzy chcąc bydź widzeni prawemi Dworzany, na gardło księgom odpowiedzieli: tak iż zda się im, żeby iednym stopniem niżéy stąpić, i zaraz stanięć musieli, gdzieby mieli dać to znać ludziom, iż się uczyli kiedy. Co iako przygany godno, zna to ten każdy, który iakiżkolwiek z nauki wziął pożytek: albowiem niechcieć się nauczyć tego, czego nieumiesz; i owszem mieć się za mądrego, kiedyś głupi; iest to, bydź dobrze szaleńszym niż ów, którego w klozie chowaią. Czego ia uchodząc, Mci Xięże, wyznawam to przed W. Mciem Panem swym, że nic nie umiem: a przy tym i to powiadam, żebym się zawżdy rad czego nauczył. Więc iż z takowych gier, siła ieden wziąć sobie w głowę może, radbym, aby wola W. M. do tego przy-

stąpiła, iżby się Pan Kryski, z poczynania ich, wymówić nie mógł: bo kiedy się Pan Wapowski, Pan Kostka, Pan Derśniak, rozumy swemi do tego przyłożą, wskrzesi się znowu ona ich Akademiia Padewska, którąś W. M. teraz wspominać raczył; a ze mnie gotowego iednego ucznia maią.

Ku temu Xiądz Biskup powiedział: Jeszcze ia tego nie ganię, iż W. M. iako i Pan Kryski, nic o sobie nie trzymasz: pod ten czas zwłaszcza, kiedy o ucznie, niż o mistrze trudniéy. Ale to przedsię wiem, iżbyś W. M. tak dobrze, iako i Pan Kryski, mógł w to trafić: a więcéybym chwalił tę ochotę, którąbyś W. M. w téy mierze pokazał, niż to rozumne nauki pokrywanie.

Na ten czas Pan Andrzéy Kostka tak powiedział: Puściszli to W. M. M. Xięże, na one same; nie rychło się na to zgodzą, kto będzie miał z nich te gry począć, lepiéy, żebyś to W. M. iednemu rozkazał: bo kiedy to będzie, iuż się żaden nie wymowi, a radniéy będzie wolał, żeby iego rozumowi przyganiono, niż aby go kto miał nazwać mało bacznym na łaskę W. M. a zwłaszcza że też oto piąty Pan Bomnowski przybył: (a Pan Boianowski na ten czas prawie wchodził) i wiem pewnie, iż ieśli on nie będzie początkiem tych gier, tedy przedsię może im dać dobry przysmak trefnością swoią.

Powiedział zaś Xiądz Biskup: Dobrze Kostka, gdyś tego sam podał, trudniéy tobie będzie, niż komu innemu, z tego się zedrzeć. Tobie to rozkazuię, abyś począł, a swoię grę

wynalazł: a Pana Kryskiego, Pana Wapowskiego, Pana Myszkowskiego, Pana Derśniaka, Pana Boianowskiego, proszę, aby toż uczynili.

Tu wnet ozwał się Pan Wapowski, mówiąc: Nie iest tu żaden z nas, Mci Xięże, któryby proźby W. M. bez wstydu wszelkiego słuchać, a rozkazania nie zdziwną chęcią czekać miał. Przeto prosiemy W. M. iako swego M. Pana, abyś nam, tak iako i Panu Kostce, rozkazować raczył.

Gdyż to W. M. po mnie mieć chcecie (odpowiedział X. Biskup) tedy Panie Wapowski, W. M. rozkazuię, abyś wnet po Kostce, grę swoię powiedział: a po W. M. Pan Myszkowski, potym Pan Derśniak: więc Pan Boianowski swoię wynaydzie; a Pan Kryski zostanie na ostatek. A czyia będzie gra naytrefniéysza, tę W. M. przed się weźmiecie. A ty Kostka, nie mniemay, iżem ci przodkować kazał, abym ciebie za naymędrszego rozumiał, ale dla tegom to uczynił, abyś nie musiał, nazad zostawszy, nic nie powiedzieć; iako się to więc tym trafia, którzy dostatek rzeczy w głowie swéy nie maią.

Zatym Pan Boianowski powiedział: Niewiem co ia mam naleść, M. Xięże; nie straciłem nic, i nie rozumieiąc o czym gadka, boię się aby to iaka chytra samołowka na mię nie była.

Na to powiedział Pan Lubelski: Nie tuszę, Panie Boianowski, aby kto W. M. tak łatwie oszukać mógł, w dobreyeś szkole ćwiczony: ale przedsię abyś wiedział co to iest; chciałby

J. M. X. Biskup, aby miasto grania kart, wynalazł każdy z W. M. grę rozumną, nakształt owych naszych gier, iako bywaią, abo o słomie, na co dobra (iako nieboszczyk X. Tomicki, doświadczał dowcipu pacholąt swoich) abo owa druga: *Nie będzie iéy ten pił, niechay on ią piie*; i innych takich iest wiele, iednoby wzdy troszkę foremniéyszą wynaleść. A gdy każdy swą powie, tedy obierze J. M. Xiądz Biskup ku igrze, tę, która się będzie naylepszą J. M. widziała. Odpowiedział Pan Boianowski: Już ia rozumiem, M. Panie, o takowe gry mnie nie będzie trudno.

Ku temu X. Biskup rzekł: Czegoś ia innego, Panie Boianowski, od W. M. czekam, nie takowych gier prostackich: i rozumiem, że się W. M. z swoią źle nie popiszesz. Ale ty Kostka, nie bawiąc się, zaczniy.

Zatym Pan Kostka rzekł: Nagła to na mię, M. Xięże; nie lża, (*a*) iedno mi się do cudzéy pomocy uciec, bo tak dobréy gry w swoiéy głowie nie naydę, iakąm raz we Włoszech słyszał. Ledwie tego domowił Pan Kostka, kiedy przyszło pacholę, znać iż Komornik z listy od Króla, J. M. przyiechał: które listy, gdy X. Biskup wziął, i przeczytał, iż się wielkie rzeczy (iako to potym tayno nie było) w nich zamykały, zaraz wstać, a dla odprawy ich, do komnaty (bo ta rozmowa na sali była) iść musiał, zostawiwszy na miéyscu swym J. M. P. Lubelskiego, i przykazawszy, aby każdy był rozkazania iego posłuszen.

(*a*) Nie lża, *znaczy to samo, co*, nie zbywa.

Po odéyściu Xiędza Biskupa, rozkazał Pan Lubelski, aby Pan Kostka, iako począł mówił; który w te słowa powiedział: Mnie się tak widzi, Mci Panie, iż każdy z nas, iako w innych rzeczach, tak i około upodobania sobie człowieka, ma swe osobne widzenie: i dla tego częstokroć to bywa, iż co iednemu iest bardzo miło, to drugiego bardzo mierźi. Ale w tym się ieden z drugim każdy zgadza, iż mu to wielce miło, co sobie upodobał: przeto, zbytnie miłości do serca przypuszczenie, oszukiwa częstokroć zdanie nasze, tak bardzo, że ten człowiek którego miłuiemy, zda się nam bydź ieden sam na świecie, wszystkiemi cnotami ubogacony, a bez wszelakiéy wady. Lecz iż natury człowieczéy nie iest z to, aby skończone doskonałości w się wziąć mogła, ani się może naleść człowiek na świecie bez ale; musiemy to przyznać, ksobie przyszedłszy, że się omylamy bardzo na swoiém zdaniu; a iż straci każdy z nas, i rozum, i oczy, gdy w miłość zaydzie. A tak iabym chciał, aby ta nasza gra była, iżby każdy powiedział, którąby osobliwie cnotą, chciał mieć ozdobionego tego człowieka, któregoby kochał. A gdyż bez przywary nikt nie iest, iakąby też tę w nich chciał widzieć; ztąd obaczymy, kto będzie umiał wynaleść chwalebniéysze, i pożyteczniéysze cnoty, a sztuki godniéysze przeyrzenia, i coby mniéy szkodziły, i temu który kocha, i temu kogo kochaią.

Rozmowa Ignacego Krasickiego między Alexandrem *a* Klitusem. (*b*)

Klitus do Alexandra. A czy cię tu kto na pola Elizéyskie tak nie przesłał, iak ty mnie?

Alexander. Albożto ieszcze wody niepamiętnéy nie piłeś, że o przeszłych rzeczach pamiętasz?

Klitus. Są takie, które się zupełnie zapomnieć nie mogą.

Alexander. Uznaię teraz. Ale cię zaklinam na wszystkie względy, zaprzestań wymówek, które mnie dręczą. A ieżeli nie wiesz o tém, co ia po twoiéy śmierci uczuł...

Klitus. Wiem, iż płakałeś po niewczasie wyszumiawszy się z wina, ale iak widzisz łzy mnie twoie nie ożywiły. Może płakałeś i po Parmenionie. (*c*)

Alexander. Rozumiałem, iż z życiem się niesnaski kończą, ale widzę, iż i po śmierci trwa zemsta.

Klitus Sam doznałeś iéy wśród siebie za życia iescze, gdy i łzy pamięci zbrodni twoich nie starły.

(*b*) Klitus sławny woiownik, ieden z namiestników Alexandra w bitwie przy Graniku życie mu ocalił, w dalszym czasie, gdy Alexander w biesiadach niepomiarkowany i sam pił nad miarę i innych poił, winem zagrzany wymawiał mu niewdzięczność ku sobie i Macedonom, czém go tak rozgniewał, iż porwawszy oszczep wskroś go nim przeszył.

(*c*) Parmenion zawołany wódz ieszcze za czasów Filipa, z rozkazu Alexandra zabitym został.

Alexander. Aleby się teraz przynaymniéy powinna ułagodzić.

Klitus. Nie mniemay mnie bydź mściwym, Alexandrze, ale wybacz żem się dał uwieść słabemu uczuciu. Zleś zapłacił obrońcy życia.

Alexander Znowu się wracasz do tego, co chcesz abym wybaczył. A niechbym też i ia co powiedział, zmniéyszyłaby się w oczach twoich niegodziwość moiego czynu. Pytam się ciebie, kto z nas dał przyczynę do tego, co się stało?

Klitus. Ty, boś na mnie dla tego powstał, żem ci wręcz prawdę powiedział.

Alexander. Daymy to, iż miałeś przyczynę do żalu, ale byłże to czas i miéysce do wymówek?

Klitus. Alboż nie wiesz o przysłowiu, iż w winie prawda.

Alexander. A ty o drugim, iż z panami i ogniem ostróżnie poczynać trzeba?

Klitus. Jakoż dałeś tego dowód na moiéy osobie. Zdziwisz się może nad tém, coć powiem.

Alexander. Mów.

Klitus. Oto i ty, i ia winniśmy wspólnie temu co się stało, a znowu i ty i ia nie winniśmy.

Alexander. Tłumacz się iaśniéy.

Klitus. Tyś winien, żeś na wymówki zarobił; iam winien, żem ci zbyt ostro wymawiał. Tyś winien, żeś pijanemu nie przebaczył, zwłascza żeś go upoił; iam winien, żem się upił. Nie winniśmy obadwa na ko-

nieo, ale wino, które nam przytomność odebrało.

Alexander. Jam winiem wszystkiemu przez moię nie wstrzemięźliwość. Gdybym cię nie upoił, byłbyś mi nie złorzeczył; gdybym się był sam trunkiem nie zalał, byłbym ci złorzeczenie wybaczył.

Klitus. Prawdę mówisz Alexandrze: niech się z naszego przykładu następni uczą, iak nad wszystkie inne przywary, naygorsze iest piaństwo, gdy rozum odbieraiąc, wszystkich zbrodni może się stać przyczyną.

Rozmowa Ignacego Krasickiego między Kamillem (*d*) *a* Koryolanem (*e*)

Koryolan. Kochaliśmy oyczyznę, i daliśmy krwią naszą téy miłości dowody; iakież były skutki tylu prac, starań, zabiegów i niebezpieczeństw? nauczyło nas smutne do-

(*d*) Kamill sławny wodź Rzymski, mimo zasługi swoie, podeyściem przeciwnych skazany na wygnanie, gdy potém Gallowie Rzym opanowawszy, Kapitolium oblegli i iuż im opłatę za odstąpienie liczono, przybył na pomoc oyczyznie i Gallów pokonał.

(*e*) Koryolan wielokrotnemi dowodami męstwa wsławiony, gdy z Rzymu ustąpić musiał, udał się do Wolsków, i na czele ich woyska gdy Rzym obległ, ubłagany prośbami matki i żony zwrócił woysko, wkrótce od Wolsków z życia wyzuty.

świadczenie, iż pracowaliśmy dla niewdzięcznych.

Kamill. Alboż cię to nagroda do pracy wiodła?

Koryolan. Jest ona sprawiedliwą korzyścią, i na niéy się zawiodłem.

Kamil. Sam twóy przydomek oznacza czułą wdzięczność oyczyzny twoiéy, gdy ci go nadała za wzięcie miasta Koryolów.

Koryolan. Mało to było za moie usługi.

Kamill Wiele, gdyś ty pierwszy tak pochlebną nagrodę zyskał: gdy zaś iest sprawiedliwą, słodkie uczucie sprawować powinna. Wymagać więcéy, oznacza albo zbyteczną chciwość, albo wyniosłość nieograniczoną.

Koryolan. Popsuły cię, iak widzę, tutéysze mędrki, które iak zaczną przesadzać w wykwintnéy mądrości swoiéy, i ich nikt, i podobno oni sami siebie nie rozumieią.

Kamill. Nie potrzeba się udawać do filozofii i filozofów w rzeczy prostéy, którą każdy poiąć może.

Koryolan. Więc ia Kamillu, prościéyszy nad prostych, bo tego co mówisz, nie rozumiem.

Kamill. Mów raczéy, iż rozumieć nie chcesz: więc, lubo wiem, iż rozumieiącemu mówię, czynię iednak, iak gdybyś nie rozumiał, i tak rzecz tłumaczę. Służyć oyczyźnie, nie iest to frymarczyć, a zatém w nagrodzie szukać zarobku: działanie to, samo przez się sercom poczciwym naysłodszą iest korzyścią, i oyczyzna daiąc nagrodę, nie wypłaca się, z

dłu-

długu; ale pełniącemu powinność oznacza czułość swoię.

Koryolan. Dobrze to wszystko, co mówisz, ale przyznay ty sam, iż nie było ci to do smaku, gdy cię z Rzymu wygnano.

Kamill. Porzucać własne siedlisko przykrém iest uczuciem; bolałem niezmiernie, gdym Rzym, oyczyznę moię rzucać musiał: ale uskramiaiąc w sobie czułość, zostawiłem czasowi odkrycie prawdy, a zatém niewinności moiéy; przyszła nakoniec ta pora, i byłem tak szczęśliwym, żem oyczyznę od zguby uratował.

Koryolan. Srożéy się zemną Rzym obszedł, i żałował potém tego, co zdziałał.

Kamill. Może się Koryolan ucieszył zemstą, ale musiała boleć Rzymianina.

Koryolan. Prawdeś powiedział: ale cóż było czynić, kiedy się iuż krok pierwszy uczynił?

Kamill. Przymusić Rzym, aby cię kochał. Byłeś skrzywdzonym, bolałeś słusznie, ale zbyt dałeś się uwieść porywczości uczucia twoiego.

Koryolan. Taż sama porywczość, która mnie niegdyś zdatnym w dziełach woiennych czyniła Rzymowi, taż sama (przyznać muszę), ledwo go nie przywiodła do zguby. Są skłonności wrodzone, których przezwyciężyć nie można: moie gwałtowne a trwałe w dalszym ciągu i w Rzymie i na wygnaniu stały się nieszczęścia przyczyną.

Kamill. Nie może bydź większe, iak targnąc się na oyczyznę.

Koryolan. A kiedy niewdzięczna?

Kamill Obywatele bydź mogą; powszechność choć w porywczości uymie, z czasem przywróci. Uczułem ia to Koryolanie, gdym wśród czci i uwielbienia na iéy łonie życia dokonał.

Koryolan. Nie uczułem ia téy słodyczy, gdy mnie wybawiciela swego po śmierci przynaymniéy Rzym nie uczcił, a iednakże dla niego straciłem życie.

Kamill. Matce, żonie i dzieciom twoim winien Rzym wybawienie, i uczcił ie wdzięcznością. Ty życie tracąc, sameś się skarał; i ieżeli tak wielkie, iakie popełniłeś świętokractwo, usprawiedliwienie iakieżkolwiek znaleźć może, zmniéyszyłeś życia ofiarą wielkość błędu twoiego.

Rozmowa Ignacego Krasickiego między Daryuszem *Królem Persów, a* Piastem.

Daryusz (patrząc na Piasta zbliżaiącego się). Z odzieży miarkuiąc, musiałto bydź człowiek pospolity.

Do Piasta. Wybacz staruszku, iż cię spytam, czém byłeś za życia.

Piast. Chłopem.

Daryusz. I w tym stanie życia dokonałeś?

Piast. Królem.

Daryusz. Chłopem, Królem! Zwięzła odpowiedź; toś pewnie ze Sparty.

Piast. Z Kruświcy.

Daryusz. Byłeś więc chłopem i królem?

Piast. Chłopem i królem?

Daryusz. Razem?

Piast. I razem i nie razem.

Daryusz Staruszku! te żarty wieku twego nie zdobią.

Piast. Choć iestem stary, mam słuch dobry: usłyszałem, więc, coś za pierwszém na mnie weyrzeniem sam do siebie szeptał. Z pozoru odzieży osądziłeś, iż iestem człowiek pospolity, a trafiłeś na króla; ten był królem i chłopem. Że zaś był razem i nie razem, abyś nie rozumiał, iż się udaię do żartów, które i wiekowi moiemu, i mieyscu temu nie są przyzwoite, tak rzecz obwieszczam. Byłem chłopem, bom się w tym stanie urodził; byłem udzielnym, bo mnie na ten naywyższy stopień ziomkowie moi wynieśli. Przeciąg więc czasu przed wyniesieniem i po wyniesieniu uczynił, iż nie byłem razem królem i chłopem; żem zaś po wyniesieniu skromność pierwszego stanu zachował, byłem razem królem i chłopem.

Daryusz. Przyznaię, iż mnie powierzchowność uwiodła, ale się temu dziwować nie powinieneś, wiedząc iaka była wspaniałość Persów.

Piast. A ia ci się przyznaię, iż za życia nie wiedziałem nawet o Persach.

Daryusz. Jakto bydź mogło?

Piast. Mogło, bom xiąg nie miał, a choćbym ie miał, na nicby mi się były nie zdały.

Daryusz. Dla iakieyżeto przyczyny?

Piast. Bom czytać nie umiał.

Daryusz. I byłeś królem?

Piast Alboż to kto czytać nie umie, królem bydź nie może? umysł rozsądny poprzedził pismo, i dobrze się działo za moich czasów.

Daryusz. Coż cię na tron wyniosło?

Piast. Miód.

Daryusz. Miód? to bydź nie może.

Piast Jeżeli cię królem Persów (iakem się tu dowiedział) mógł zrobić koń, a czemużby napóy smaczny i zdrowy, nie miał mi uczynić téy przysługi?

Daryusz. Więc pijanu zostałeś królem.

Piast. Nie piiaństwo, ale wdzięczność zdarzyła mi panowanie. Naród dawny Sarmatów, w prostocie swoiéy szacownéy, przy innych cnotach wstrzemięźliwość zachowywał. Persow piiaństwo było przywarą, i od nich ie zwycięzca Alexander przeiął.

Daryusz Jednakowo lepiéy bydź królem nie zmiodu, lecz z konia; zwierz ten dzielny woiowników oznacza.

Piast. Nie schodziło na męstwie północnym narodom, i o tém wiesz (*f*), z doświadczenia. Nie dla miodu wynieśli mnie na tron ziomkowie moi (*g*), ale uważali w hoynym

---

(*f*) Daryusz Król Perski wyprawiwszy się przeciw Scytom z wielką siłą, nie tylko ich pokonać nie mógł, ale ledwo utraciwszy wiele ludzi, do kraiów swoich wrócić zdołał.

(*g*) Kroniki dawne powszechnie to przyświadczaią, iż gdy w czasie głodu w Kruświcy Piast tamteyszy obywatel, hoynie zgromadzonym posił-

napoiu, rozdawacza, ludzkość i przemysł złączony z pracą. Mnóstwo przybyłych do Kruświcy na obranie (*h*) króla, sprawiło głód: zapas moiego gospodarstwa wystarczył na wszystkich wyżywienie. Postrzegł i poznał naówczas lud prosty, ale cnotliwy, iż temu, który i zbierać bacznie, i dawać rostropnie umie, nayprzyzwoiciéy drugimi rządzić.

Rozmowa Ignacego Krasickiego między Juliuszem Cezarem, *a przewoźnikiem.* (*i*)

Juliusz do przewoźnika. Czemu ty się śmieiesz?

Przewoźnik. Bo mi się śmiać podoba; ia ciebie nie pytam o to, dlaczego siedzisz smutny na tém czołnie i wzdychasz.

---

ku użyczał, iednostaynemi głosy władzę naywyższą otrzymał.

(*h*) Lubo według pisarzów narodowych pierwszy Bolesław Chrobry Królem się zwać począł, tu się to nazwisko względem Piasta, iako oznaczaiące iedynowładcę, używa.

(*i*) Gdy się Juliusz doczekać nie mógł okrętów, które mu na przeprawę woysk z Brunduzyum przyyść miały, mimo wzburzone morze, ile wśród zimy; wsiadł na łódź i puścił się w przedsięwziętą podróż, a gdy przewoźnik, widząc coraz wzmagaiące się wiatry, do brzegu zawiiać chciał, powstał z miéysca i dawszy się poznać przestraszonemu rzekł: płyń śmiało, *Cezara wieziesz i iego losy: Caesarem vehis Caesarisque fortunam. Plutarch w życiu Juliusza Cezara.*

Juliusz. Po tak śmiałéy twoiéy odpowiedzi, domyślam się, iż mnie nie znasz.

Przewoźnik. All-ożci nasz sternik Charon nie powiedział, iż masz prawo pierwsze miéysce zasiąść za to, żeś mu tyle niebosczyków przesłał?

Juliusz. Nie mianował mnie iednak po nazwisku.

Przewoźnik Prawda, ale gdy powiedział, iż tyś naywięcéy mu dusz posłał do przewozu, tem samém ciebie mianował.

Juliusz. Czémże mnie bydź sądzisz?

Przewoźnik. Tém, czém byłeś, naysławniéyszym za twoich czasów krwi ludzkiéy rozlewcą.

Juliusz. Było tylu innych.

Przewoźnik. Przeszedłeś ich Juliuszu.

Juliusz Więc moia sława i ciebie doszła, zdaiesz mi się albowiem bydź człowiekiem z gminu.

Przewoźnik. Alboż cię i tacy nie znali, gdyś ich kraie pustoszył! Tyś teraz zgminu, gdy cię ta łódka trwoży, a ia w niéy z twoiém podziwieniem spokoynie siedzę. Nie rozumiéy iednak, że się z ciebie natrząsam, bo to byłoby nieludzkością; muszę ci się iednak przyznać, iż przyczyną śmiechu moiego było to, żem cię poznał.

Juliusz. Alboś mnie kiedy widział za mego życia.

Przewoźnik. Pewnie twarzy moiéy nie przypominasz sobie, bo wy panowie z góry tylko na nas rzucaiąc okiem, nie mogliście, ani możecie zatrzymać nas w pamięci; my

przeciwnym sposobem ciekawie patrzaliśmy na rzadkie dla nas widoki, a dopieróż gdy straszne, iakim ty byłeś i tobie podobni.

Juliusz. Mnie chwalili z dobroci.

Przewoźnik. Z tego może, żeś mniéy był strasznym: byłeś nim iednak. Chwalili cię z dobroci, ci co się ciebie bali, ci co chcieli cię oszukać. Ale ty coś nietylko był panem, ale miałeś rozum, alboś im wierzył?

Juliusz. A ty choć z gminu i niby prostak, nie źle widzę i myślisz i mówisz.

Przewoźnik. Jeżeliś mniemał, iż w gminie nie można dobrze, ani myśléć, ani mówić, iak się to z twego zagadnienia wydaie, ia ci choć gminny i prostak wręcz powiem, iż wy nie gminni umieliście mówić, ale nie myśléć.

Juliusz. Obeszłoby się bez tych uwag; powiedz gdzieś mnie widział.

Przewoźnik. Pamiętasz, kiedy nie mogąc się okrętów twoich doczekać, puściłeś się sam ieden w łódce na morze z Epiru do Brunduzyum?

Juliusz. Któżby o takim dziele zapomniał? pokazała się w niém moia odwaga i stałość umysłu.

Przewoźnik. Może inni tak myśleli: iam cię w owéy łódce przewoził.

Juliusz Więc miałeś zaszczyt bydź uczestnikiem wielkiego dzieła.

Przewoźnik. Bynaymniéy ia sobie tego zaszczytu nie przywłaszczam, boś mnie przymusił puszczać się na morze, kiedy się puszczać nie należało. Wybacz, coć powiem:

gdybym był to dobrowolnie uczynił, co z musu czynić musiałem, nie brałbym stąd dla siebie zaszczytu.

Juliusz. Znać, żeś z gminu, gdy nie czuiesz, iakiém to było dla ciebie szczęściem wieźć Cezara i losy iego.

Przewoźnik. Pamiętam, żeś to powiedział, gdy się morze burzyło, i rozumiałeś, iż tak się ciebie zlęknie, iak Gallowie i Hiszpani; ale iak na złość, burza coraz się wzmagała, i gdyby, nie ia....

Juliusz. Śmiesz sobie moie ocalenie przypisywać?

Przewoźnik. Zapewne, żeś go winien moiemu wiosłu, a ieżeli los iednego z nas miał zmiękczyć bogi, nie wiem kto bardziéy zasłużył na takie względy; czy ten co ludzi gnębił, czy ten co się w stanie swoim poczciwie sprawiał. Na innéy teraz płyniemy łodzi; Charon nas wiezie i losy nasze: ia się śmieię, a ty wzdychasz.

Rozmowa tłumaczona przez Ignacego Krasickiego z dzieł Lucyana.

Minos, Alexander, Annibal, Scypion.

Alexander. Przewyższam cię Kartagińczyku, i powinieneś mi pierwszego miéysca ustąpić.

Annibal Nie ustąpię, mnie się należy.

Alexander. Spuszczam się na wyrok Minosa, niech on nas rozsądzi.

Minos. Kto wy iesteście?

Alexamder. Alexander i Annibal.

Annibal. Annibal i Alexander.

Minos. To są obadwa wielcy ludzie, o co między wami sprzeczka?

Alexander. O to, komu znas należy pierwszeństwo. Mniema on, iż był znakomitszym, niźli ia wodzem: a ia utrzymuię, tak iak wszyscy mniemaią, iż nie tylko iego, ale wszystkich innych, którzy byli przedemną, bohatyrów przewyższąm.

Minos. Obaczę, iakie są powody wasze. Ty Annibalu zaczynay.

Annibal. Sędzio umarłych! przyznać powinieneś, iż ten, który sam sobie wszystko winien, i nie maiąc żadnego wsparcia, wzniósł się sam o swoiéy mocy na naywyższy stopień wziętości i sławy, ten naywiększego szacunku i uwielbienia godzien. Śmiałość z którąm się na pierwszym moim wstępie w Hiszpanii wsławił, będąc tylko namiestnikiem brata moiego, dała poznać, czém bydź miałem, gdy się na czele woyska obaczę. Podbiłem Gallów, zwyciężyłem Celtyberyą, przeszedłszy nieprzebyte dotąd góry, zwycięzko rospostarłem się nad Erydanem; uległy Włochy pod mocą oręża moiego, a Rzym dumny pod swoiemi mnie murami obaczył. W dniu iednym tylu Rzymian, pod zwycięzkim orężem moim legło, iż zdjęte z pobitych pierścienie napełniały beczki, a ich trupy, stały się woysku moiemu pomostem. Nie czyniłem się, na zdziałanie tego, synem Jowisza, ażebym przelęknionych nieprzyiaciół baykami omamiał i straszył; i

nie wstydząc się tego, iż byłem człowiekiem, wzniosłem dziełmi moiemi rodzay człowieczy. Ci z któremi walczyłem, nayznamienitsi byli żołnierze i wodze. Nie z Medami i Persy zniewieściałemi miałem sprawę, ażebym łatwe zwycięztwo, nad podłymi nieprzyiaciołmi zyskał; tak iak Alexander, który po znamienitym oycu dostawszy wziętość i woysko bitne, miał nadto ieszcze naysczęśliwsze zdarzenia, do pozyskania téy wziętości i sławy, z któréy się, iakby iego tylko była dziełem, wynosi. Zwycięzca zniewieściałego Daryusza, na polach Issu i Arbelli uwiedziony szczęściem, odrodził się od oyca swoiego, przeiął ubior, i obyczaie zwyciężonych, i do tego stopnia zapamiętałości przyszedł, iż wstydząc się bydź człowiekiem, chciał wmówić w lud zadziwiony, iż był synem Jowisza. Zabił w piiaństwie przyiaciela i obrońcę życia swego Klitusa, i okrucieństwem nagrodził zasługi wodzów, którym po większéy części winien był wielkość swoię. Równie dzielny, tak iak on między Greki, posłuszny byłem oyczyźnie moiéy, gdy mnie rozkaz współziomków z pośrodka zwycięstw moich do własnego kraiu posłał. Przywykły do rządu szedłem za rozkazem, gdy szło o całość Kartaginy, i ziomków moich. Niesłusznie potępiony, mężnie wytrzymałem niewdzięczność oyczyzny moiéy. To zdziałał, iak Grecy nas zowią, dziki człowiek, barbarzyniec, który się w ich naukach i kunsztach nie ćwiczył, nie czytał, iak móy przeciwnik, Homera, ani miał mistrzem Arystotelesa. Przyrodzeniu winienem wszystko, to mnie nad Ale-

xandra wznosi. Jeżeli tém sobie wyższość przywłaszcza, iż nosił korony, to da zaszczyt u iego poddanych, ale nieda pierwszeństwa nad woiownikiem, którego dzieła nie były szczęsnem losu zrządzeniem, ale skutkiem roztropności, odwagi i pracy.

Minos. Przyznać muszę, iż choć Afrykańczyk, dobrze rzecz swoię okazał. Co na to powie Alexander?

Alexander. Nie rzecz moię będę obwieszczał, ale się zastanowię nad zuchwałą powieścią iego. Potomność dała poznać różnicę, iaką położyła między takim monarchą, iakim ia byłem, a dziełmi naiezdnika. Jeżeli iednak zniżyć się mam ku porównaniu, racz się nad tém zastanowić, sędzio zmarłych, iakie są dowody pierwszeństwa moiego. Na tron w młodym wieku w dość trudnych okolicznościach wstąpiłem, nie maiąc potrzebnego ku rządom doświadczenia. Takem się sprawił w pierwiastkach działania moiego, iż ukarałem zabóyców oyca, i zburzeniem Teb, zastraszyłem Greki. Ogłoszony naywyższym wodzem sprzymierzonych narodów, powziąłem myśl zawiadować światem. Z małém woyskiem szedłem woiować Azyą, i opanowawszy kraie, aż do ustępów Issu, znalazłem Daryusza, który mnie czekał na czele woysk swóich nieprzeliczonych. Nie wystarczyła wówczas łódź Charonowi do przewozu, i na tratwach pobitych pławił. Miiam zwycięstwa Tyru i Arbelli, oparłem się o Indyie, i rozciągnąłem do Oceanu granice państwa moiego. Słonie Porusa tryumfu moiego były ozdo-

bą, a gdym się po za Dunay ku północnym narodom wyprawił, dotąd niezwyciężonych Scytów pokonałem. Umiałem gnębić nieprzyiaznych, ale mnie wnagrodzie przyiaciół nikt nie przeszedł. Jeżeli zdziwieni dziełmi moiemi, przyznali mi ludzie Bóstwo, nadzwyczayność cudom podobna przywieść ie mogła do tego błędu. Na tronie śmierć mnie zaszła, a ten dziki z własnego kraiu wywołaniec na dworze Pruzyasza, godnym dzieł swoich zgonem, wieku dokonał. Wyprawa iego do Włoch nie tylko chwały i względów, ale i zastanowienia niegodna. To co tam zdziałał, winien podstępom i okrucieństwu swoiemu; śmiał mi wymawiać niewstrzemięźliwość, iakby sam nie dał iéy dowodów, gdy w Kapuy mieszkał; nie traciłem ia na biesiadach czasu, gdy szło o zwycięztwo, on skutek swoich wśród niewiast stracił. Gardziłem ia zdobyczą, na którą on czuwał; i gdybym był ku zachodnim kraiom zwycięzki oręż zwrócił, nietylkobym miał hołduiące sobie Włoskie kraie, oparłbym się o słupy Herkulesa. Ale grube te i dzikie wówczas narody, niegodne były takowego zwycięzcy. Mógłbym nierównie więcéy dać przyczyn dlaczego mi pierszeństwo należy; przestaię iednak na tém, com ci obwieścił, i pewnego dla siebie czekam wyroku.

Scypion. Racz się nieco zatrzymać i posłuchać mnie Minosie.

Minos. A ty kto iesteś, co się śmiesz tu stawić przedemną?

Scypion. Jestem Scypion, zwycięzca Annibala.

Minos. Czego chcesz?

Scypion. Ustępuię pierwszeństwa Alexandrowi, Annibal mi swego, żyiąc iescze, ustąpić musiał.

Annibal. Gdyby ci był los wówczas tak iak mnie, stał się przeciwnym, nietylko iść o pierwszeństwo, ale i równać się zemną obadwa nie śmielibyście.

T Y M O N.

Dyalog Lucyana, tłumaczony przez Ignacego Krasickiego.

Tymon. O! Jowiszu ze wszystkiemi przydomkami, które ci ludzie nadali, lub nadać iescze mogą rymotworcy, a wówczas osobliwie, gdy im wiersz nie wskład idzie, ciebie to albowiem, iak oni mniemaią, wielce obchodzi; gdzież twóy łoskot? gdzież twóy grom? gdzież twoie błyskawice? trzęsienia ziemi? zburzenie żywiołów? Patrz, iak już Salmoneusz zamyśla przeciw tobie piorunami trząskać, gdy ty na to wszystko niebaczny wśród niebios zdaiesz się drzymać i zasypiać! Gdyś był młodszym, drżały szalbierze, oszusty i zdrayce. Grzmoty, grady, powodzie, oznaką były zapalczywości twoiéy, i ledwo iednego razu Deukalion tylko ocalał. Teraz świątynie puste, z ołtarzów się ani kurzy, kto wie czy się z tobą nie stanie, coś ty oycu wyrzą-

dził. Oto iescze niedawno odarli ci złotą brodę w Olimpii, a tyś z twoim piorunem siedział, iakby kogo innego golono.

A i zemną patrz co się dzieie! Tyłem nędzarzów zapomogł, ubogich zbogaciłem, zgoła będąc dobroczynnym, względnym, ludzkim, to zyskałem, iż iestem w nędzy, a nikt o mnie nie pamięta. Ci co byli na zawołaniu, patrzyć teraz na mnie nie chcą; iéżeli kogo spotkam, albo mnie miia, albo skoro zdaleka spostrzeże, wraca się nazad, iakby węża obaczył. Ściśniony nędzą, uciekłem w las, i za naiem ziemię kopię: to mi tylko zostało w zysku, iż na niewdzięczników nie patrzę.

Powstań Jowiszu! rozpal w Etnie grot twóy dzielny, i day poznać, co ten grot może: bo inaczéy kto wie czy nie uwierzą Kreteńczykom, co powiadaią, iż tam żyłeś z niemi, i iako żywo tam nie osiadłeś, gdzie mówią iż siedzisz.

Jowisz do Merkuryusza. Co to za oszarpaniec, co pod górą Himetu ziemię kopie, a na mnie wrzeszczy?

Merkuryusz. Alboż nie znasz, oycze, Tymona Echekradczyka! Tento iest sam, co nam słał hoyne ofiary, i darami świątnice nasze obdarzał.

Jowisz. A czemuż w nędzy? iakże się odmienił! ledwiem go poznał.

Merkuryusz. Zbytnia go poczciwość i dobroć serca zniszczyła: rozumiał, iż użyczał przyiaciołom, co między kruki i wilki miotał. Ci obiadłszy go, skradli i poszli, bo iuż nie było co ieść i kraść. Musi więc iak

widzisz, ziemię kopać dla kawałka chleba, iżby z głodu nie umarł.

Jowisz. Zabiegę ia temu, i poradzę, żeby nie mówili ludzie, żeśmy im podobni. Zatrudnienia inne nie dały czasu zwrócić oczu ku niemu, zwłascza teraz, gdy mędrki zyskały wziętość; odtąd taki wrzask w Atenach, iż prośby poczciwych ludzi, ledwo usłyszeć można! Przywołay Plutusa, i powiedz mu, iżby się tu z trzosem swoim stawił, a potém niech idzie do Tymona, i choćby go przyiąć nie chciał, niech nie odchodzi. O niewdzięcznikach i zdraycach będę ia pamiętał, skoro mi piorun naprawią, bo mi się strzaskał na Anaxagorze, co powiadał, iż bogowie o ludziach nie pamiętaią, i o rzeczy ziemskie nie dbaią.

Merkuryusz. Jak widzę nie źle to czasem i wrzaskiem się naprzykrzyć, kiedy inaczéy zyskać nie można. Gdyby był Tymon cicho siedział, kto wié, iakby był ieszcze długo ziemię kopał.

Plutus. Stawam Jowiszu na twóy rozkaz, ale do Tymona nie póydę.

Jowisz. Dla czegò? a zwłaszcza gdy ia każę?

Plutus. A on cito mnie z domu swego wypchnął, mnie który przodków iego, rodziców, nierozdzielnym byłem towarzyszem. Mamże się po to wrócić, abym pochlebców, oszustów, wyiadaczów pasł, iak mi się to iuż u niego zdarzyło. Masz mnie Jowiszu posyłać na świat, tam mnie raczéy posyłay, gdzie wiedzą, co komu, iak, i wiele dać należy. Ale

icy iak on, niech się o rydlu i łopacie z ubó-
wem i nędzą rozpoznawaią. Dobry temu na
zień grosz, kto się z 100,000. na rok obcho-
zić nie umiał.

Jowisz. Nie taki iuż teraz Tymon, iak był
przedtém. Nauczyła go nędza, iakto trzeba
bydź bogatym. Ale też i ty Plutusie masz mu
a złe, że cię na świat puścił, a skarżysz się
ustawicznie na tych, którzy iak cię raz zła-
nią, nie daią ci wynieść na świat. Duszą cię
w skrzyniach, pleśnieiesz w sklepie, a od usta-
wicznego rachowania, powiadasz, iż ci się pal-
e pokurczyły. Przykrzą ci się, iak mówisz,
woi ustawiczni posługacze.

Plutus. Ja się z tego nie usprawiedli-
wiam, co mi zarzucasz. Nie z łaski swoiéy
Tymon mnie wolnością obdarzył, iego nie-
zułość i lenistwo otworzyły mi wrota. Ci co
mnie zamykaią i strzegą, mniemaią, iż prze-
o wzmogę się i urosnę, i zostaią w błędzie.
Daremnie mnie albowiem więżą, gdy wkrót-
e i rychle, albo złodziéy, albo co pewniéy
dziedzic, nayczęściéy marnotrawnik, prze-
wietrza mnie i wypuszcza. Ani więc chwalę
ych, którzy mi daią wolność, ani ganię, co
atrzymuią; ale tych szacuię, którzy umie-
ąc się zemną obeyść, i w zatrzymaniu, i w
wypuszczeniu roztropną miarę dzierżą; zgoła
ak zemną trzeba poczynać, iak z młodą żo-
ą, która zbyt strzeżona, i nadto wolna, za-
riedzie.

Jowisz. Darmo się z mową rozwodzisz,
ami się oni karzą, gdy albo iak Tantal,
wśród wody pragną, albo iak Fineasz muszą
cier-

cierpieć, iż co przed niemi dla posiłku postawią, Harpiie zjedzą, a oni głodni: idź do Tymona.

Plutus. Póydę, ale woru dziurawego nie napcham; ia będę lał, a przez rzeszoto Danaid wody przeciekną.

Jowisz. Jak wór się nie napcha, znaydzie się na dnie rydel: ty zrób go bogatym. Ty zaś Merkuryuszu, zaprowadź go.

Merkuryusz. Idźmy Plutusie! Cóżto? widzę, kulawieiesz.

Plutus. Nie często ia chramię. Kiedy mi Jowisz do kogo każe iść, umyślnie się czynię chromym i kulawym, a czasem tak długo się wlokę, iż się drugi i nie doczeka, co na mnie wyglądał; ale kiedy trzeba odchodzić, mam u nóg skrzydła, i chyżéy nad ptaki lecę.

Merkuryusz. Nie ze wszystkiém to prawda, co mówisz; znałem takich, którzy nie maiąc za co kupić powrozu, żeby się powiesili, nazaiutrz panowie, śmieli się z ubogich.

Plutus. Kiedy się to zdarza, w ten czas mnie Pluton posyła; i bywam u dziedziców, ci skoro nieboszczyka pochowaią i niby opłaczą, udaią się do mego więzienia. Dopieroż tam roskosz, gdy mnie z łańcuchów i kłódek uwolnią, a ia się cieszę, iż się śmieią z przeszłego moiego strażnika.

Merkuryusz. Powiedz mi teraz, iak umiesz trafić tam, gdzie cię posyłaią, kiedyś ślepy?

Plutus. Alboż ty rozumiesz, że ia tam idę, gdzie mnie posyłaią?

Merkuryusz. Już ci nie inaczéy: a iakżebyś woli Jowisza zadość uczynił?

Plutus. Bynaymniéy się tak nie dzieie: iak mnie gdzie poślą, ia iak ślepy idę na domysł, i na kogo napadnę, tego bogacę, a on rozumie, że do niego poselstwo, i ciebie czci, iakbyś ty bogactwa, iako bożek przemysłu, sprowadził.

Merkuryusz. Więc się nie tak dzieie, iak Jowisz chce?

Plutus. A poco ślepego posłańca wybrał! że więc wiele złych, a dobrych mało, niedziw, że ia sam idę, gdzie częściéy trafiam.

Merkuryusz. A iak ty zdołasz wynieść się i z domu uciec, gdzie gościsz, kiedyś ślepy?

Plutus. W ten czas i wzrok się wraca, i nogi zdrowe.

Merkuryusz. Odpowiedź mi ieszcze na to, dla czego choć iesteś wynędzniały i nikczemny, chromy i ślepy, tak cię kochaią i wielbią?

Plutus. Albo rozumiesz, że ia się im takim wydaię, iak iestem?

Merkuryusz Chybaby byli ślepemi, żeby cię takim nie widzieli, iakim iesteś.

Plutus. To, co mnie leczy, gdy uciekam, ich zaraża. Gdy u nich siedzę, maią wtenczas na inne rzeczy wzrok bystry, ale gdy na mnie patrzą, inakszy ich wzrok, a ia też przywdziewam na siebie inszą postać, i choć to czynię dość niezgrabnie, oni są oszukani, bo chcą bydź oszukanemi.

Merkuryuzz. A gdy maią dosyć, czy trwaią w błędzie.

Plutus. A kiedyż chciwy ma dosyć! a choćby i tak było, i na to ia mam napogotowiu moie sposoby.

Merkuryusz. Jakież są?

Plutus. Oto skoro się przedemną domu, gdzie mam wniść, drzwi otworzą, natychmiast wsuwaią się za mną, duma, zuchwałość, chełpliwość, fałsz, potwarz, naśmiewanie się z drugich, wielkie o sóbie rozumienie, wzgarda inszych, i inne liczne, a zwyczayne moie posługaczki. Te iak tylko opadną gospodarza i z nim się oswoią; wielbi, czém gardził: naśmiewa się z tego, co czcił: żąda, czego się strzegł, i tém szacowniéyszym stawam się względem niego, im mnie większa sług moich gromada otacza,

Merkuryusz. Jednakże niestateczny iestes, i iak węgorz wiiesz się i wyślizgasz się z ręku tych, co cię trzymaią. Ubóstwo zaś iak chmiel trzyma się trwale, gdzie się raz imie; i choć mu nieradzi, zostawa przecię. Ale czas trawiémy, a tu trzeba iśdź z trzosem do Tymona.

Plutus. Nie frasuy się o to, gdzie ia, tam i trzos

Merkuryusz. Zalecieliśmy iuż do Attyki, uymiy się mego płaszcza, żebym cię do Tymona zaprowadził.

Plutus. Dobrze czynisz, gdy chcesz bydź moim przewodnikiem, możebym do iakiego lichwiarza, albo oszusta trafił: ale słyszę brzęk, iakby kto bił w kamień żelazem.

Merkuryusz. Tymon to grunt kamienisty wydobywa. Nie sam, widzę: iest przyuim ubóstwo, a obok niego praca, wstrzemięźliwość, roztropność, statek, a nawet i męztwo.

Plutus. Kiedy tak, nie będą nam tu radzi, wróćmy się.

Merkuryusz. Jowisz kazał, trzeba słuchać.

Ubóstwo do *Merkuryusza.* A gdzie ty tego ślepego wiedziesz?

Merkuryusz do *Tymona.* Posyła nas Jowisz.

Ubóstwo. I posyłaią go do Tymona wówczas, gdym go oszukanego, wyniszczałego i wniwecz obróconego od roskoszy i zbytków, do siebie przyięło, i oddawszy w straż wstrzemięźliwości i pracy, przeistoczyło go w prawego człowieka. Niemacież dla mnie tyle przynaymniéy względu, iżbyście mi chcieli zabierać tego, któregom przecięż przyswoiło? iżbyście go dali na łup i pośmiewisko dawnym iego panom, i znowu przywiedli do nędzy, wzgardy i wyszydzenia?

Merkuryusz. Tak Jowisz chce.

Ubóstwo. Odchodzę. Idźcie za mną praco, nauko, i cnoto!

Merkuryusz do *Plutusa.* Już sam, przystępuymy.

Tymon. Ktoście wy, i pocoście tu przyszli? nie trzeba mnie naiemnikowi odwiedzin. Wynoście mi się zaraz, przecz, bo iak się zacznie między nami rozprawa, od motyki, póydzie do rydla, a skończy się na kamieniu: rozumiecie?

Merkuryusz. Uśmierz się niebaczny: bogowie iesteśmy, ia Merkuryusz a to Plutus. Prośby twoie wysłuchane: Jowisz nas do ciebie przysyła: przynosimy obfitość i szczęście.

Tymon. Czy wy bogowie, czy ludzie, ia wam nierad; daycie mi pokóy, bo ia nie żartuię, a com powiedział, dotrzymam.

Plutus do *Merkuryusa.* A to iakiś szaleniec: wynośmy się.

Merkuryusz do *Tymona.* Porzuć dzikość prostaczą, a z darów Jowisza korzystay. Będziesz byleś chciał, nayszczęśliwszym z ludzi.

Tymon. Daycie mi pokóy obeydę się bez was, przy rydlu i motyce na niczém mi nie schodzi, bylebym był sam.

Merkuryusz. Mamże ia to Jowiszowi powiedzieć? Skrzywdzili cię ludzie, słusznie się gniewasz; ale gdy sprzeciwiasz się dobroci bogów, iestże rzecz przyzwoita?

Tymon. Jowiszowi i tobie wielce dziękuię, ale Plutusa nie chcę.

Merkuryusz. Dlaczego?

Tymon. Bo on mi wszystko złe nadarzył. On mi pochlebców w dom nasłał, on zdrayców, oszustów sprowadził, a nakoniec sam uciekł, a za nim cała niegodziwa zgtaia. Poczciwe zaś ubóstwo, wtenczas gdy byłem opuszczony, samo do mnie przyszło, praca za nim: przestaiąc ze mną, poufale i łagodnie, nauczyło tém gardzić, bez czego się obeyść można, a nadało czego potrzeba. Skarbu takiego zdrayca nie pozbawi, pochlebca nie wyłudzi, złodziéy nie ukradnie, tyran nie wydrze. Wróćcie się do Jowisza i powiedźcie, iż ieżeli chce mi dogodzić, niech skarze filuty i zdrayce.

Merkuryusz Porzuć niewłaściwą stanowi twemu porywczość i pracę, a nie gardź tém, coć Jowisz daie.

Plutus do *Tymona.* Ty widzę chcesz, abym się usprawiedliwił?

Tymon. Mów, ale krótko, bo ia baiek nie lubię.

Plutus. Przyznay sam, czym ia źle uczynił, gdym ci dał bogactwo, a zatém użycie. Zwiedli cię zdraycy: a pocoś im wierzył? na mnie się skarżysz! Ja bym na ciebie powinien się skarżyć, żeś mnie szanować nie umiał, i potém z domu wypchnął. I cożeś wskórał? za purpurę łachmany, za roskosz pracę. Nierozumiéy, żem ia do ciebie z przeprosinami przyszedł; Jowisz mi kazał i muszę.

Merkuryusz. Kop ziemię Tymonie, a ty Plutusie, każ przyyśdź bogactwu.

Tymon. A iużci widzę rad nierad, muszę bydź bogatym, kiedy tak chcą bogowie. Ale sam zważ Merkuryuszu, na iakie mnie ty trudy i niepokoie narażasz, mnie, który iuż byłem na łonie ubóstwa odetchnął.

Merkuryusz. Znoś przykrość, ieśli to, co zyskasz, przykrością iest, albo ci się tak zdawać będzie: ia gdzie mi kazano, udać się muszę.

Plutus Znać po szeleście, iż Merkury odleciał. *Do Tymona:* Kop ziemię: bogactwa przybywaycie, bądź zdrów. *Odchodzi*

Tymon. Daléy móy rydlu! uderzay w ziemię, złoto cię czeka. O Jowiszu, Merkuryuszu, Korybanty! wy wszyscy niebios bogowie! co tu ia widzę! iakie skarby? Coto tu złota? iaki blask? ale czyli mi się to tylko nie śni? a iak się obudzę, zamiast brył złotych, węgle się ukażą! ale dotykam, ale piastuię w ręku: złoto widzę, nie węgle. Złoto, złoto szczere, ważne się połyska. O iakżeto radosny widok! iaka posiadać przyiemna i wdzięczna! złoto! skarbie! tybę-

dziesz odtąd moim wiernym, moim rozkosznym, moim iedynym przyiacielem, wspołecznikiem, towarzyszem, radą, zgoła wszystkiém, czém tylko bydź można. Zdaie mi się, iż widzę Jowisza przemieniongo w złoto; i iak się tu nie dziwować, iż miłość dziewicy zyskał?

O Midasie! Krezusie! iakżeście teraz w porównaniu ze mną ubodzy! za nic przeciw moim skarby monarchów Assyryyskich i Perskich. Rydlu i motyko, narzędzia szczęścia moiego. Bogom was na ofiarę poświęcam, abyście były wiecznym dowodem i pamiątką wdzięczności moiéy!

Teraz od tego zaczynam. Kupię naprzód grunt ten, który naiąwszy, z tak wielką dotąd pracą uprawowałem. Wieżą potém na témże miéy u postawię z ciosu, z żelaznemi kratami z głębokim okopem i zwodem, i tam w ogromnych a głębokich sklepach złożę skarby moie; strzedz ich będę przez całe życie, a iak umrę, tam mnie pochowaią.

To urządziwszy, takowe czynię ustanowienie i poprzysięgam, że go wiernie dotrzymam. Towarzystwa ludzkiego, iakiekolwiek bądź, i iakim tylko mogłoby bydź sposobem, wyrzekam się. Wszystkimi ludźmi przeszłymi, teraźniéyszymi i przyszłymi, iacy tylko byli, są, i bydź mogą, gardzę, brzydzę się, z nich się naśmiewam i będę naśmiewał. Zadnemi się względami, prośbami, obietnicami, darami, nadzieiami, wzruszyć nie dam. Zebrzącemu, łaknącemu, pragnącemu, płaczącemu i tam daléy odmówię. Zgoła, całemu rodzaiowi ludzkiemu teraz, po-

tém i na zawsze nieprzyiaźń głoszę, i woynę wypowiadam.

Przybieram do dawnego nazwiska przydomek Mizantropa odludka. Przywdziewam na siebię grubiiaństwo, prostactwo, dzikość, nieludzkość. Niech na mnie doświadczą ludzie, czegom ia od nich doznał.

Trzeba teraz, iżby wiedzieli, że ia bogaty; ale ia się widzę daremnie troskam. Już wieść skarbu ich doszła; iużci się gromadzą i biegną do mnie, iakby ich kto pędził. Wstąpię na wzgórek, lepiéy stamtąd będzie kamieńmi na nich rzucać. Naypierwszy przystępuie Gnatonides, ten właśnie, który wczoray dał mi kawałek powrozu, gdym go o chleb prosił, a zjadał naysmaczniéy przedtem moię pieczenią.

Gnatonides. Sparwdziło się, com iá mówił, iż naycnotliwszego z ludzi bogowie nie opuszczą. Witay Tymonie naysłodszý i naymilszy, roskosznych uczt i biesiad dawaczu i sprawco!

Tymon. Witaj Gnatonido! sławny pieczeniarzu, nayżarłoczniéyszy z sępów, nayniepoczciwszy z filutów.

Gnatonides. A tyś kochanku nie przestał żartować! Powiedz proszę, gdzieś ucztę zgotować kazał. Przynoszę ci nową piękną piosneczkę.

Tymon pokazuiąc motykę. A ta cię śpiewać kochanku nauczy (*bije go*)

Gnatonides krzycząc. Bratulu, śmiesz się na mnie porywać, idę na skargę do Areopagu.

Tymon. Biegay, a prędko, bo gorzéy będzie (*ucieka Gnatonides*). A to widzę Filiander, którego córce dałem był posag za to, że móy głos chwalił. Schorzały i głodny przyszedłem do niego, i kazał mnie obić.

Filiander. Teraz się widocznie umysł twóy wspaniały wydaie, Tymonie, gdyś bezczelnego natręta zuchwalstwo, ukarał. Witay mężu znamienity i celoy, który gdy złych od siebie oddalasz, daiesz poznać światu, iaka gołąbiąt od kruków drapieżnych różnica. Ludziom teraźniéyszego sposobu myślenia wiesz, iż zaufać i wierzyć nie można. Stara cnota iak złoto: to mnie z tobą łączyło i łączy. Gdybym się rozwodził z słowy, zdawałbym się dawać naukę temu, któregoby i Nestor rad słuchał.

Tymon. Bayki mi płeciesz, a których ta łopata, którą trzymam, nie chce: na przywitanie zaś téy staréy cnoty, iak złoto, pozwol; (*bije go i wypędza*).

Otże trzeci Demeasz krasomówca, co się był ze mną z łaski swoiéy spowinowacił, i nazywał braciszkiem, a potém się mnie wyrzekł.

Demeasz trzymaiąc w ręku papier. Witam cię Tymonie, ozdobo pokolenia naszego, kolumno Aten, zaszczycie Grecyi. Lud zgromadzony czeka na cię; oto wyrok, do którego byłem przywodcą, tobie go niosę. (*Czyta*).

„A ponieważ Tymon Koliteńczyk z pokolenia, Echratyda syn, mąż nie tylko cnotą i przymiotami, ale i nauką znamienity, wielkiemi dziełmi, wiele się do uszczęśliwienia Rzeczypospolitéy przyłożył; w igrzyskach zwycięzcą został, w Olimpii, zaś —

Tymon. Alem ia na igrzyska zdaleka tylko patrzał, a w Olimpii nie byłem.

Demeasz. Będziesz, i służy to do wstępu. (*Czyta daley*).

„W Olimpii zaś uczczony wieńcem został; w roku przeszłym mężnie się na woynie Peloponezu, przeciw Akarneńczykom stawił, gdzie 2000 nieprzyiacielskiego ludu na placu, położył„

Tymon. Ale iak to bydź mogło, kiedy ia nie maiąc oczém iść na woynę, zostałem w domu?

Demeasz. Nadtoś skromny Tymonie; (*czyta daley*). „Nadto i w innych czasach woyska prowadząc ku bitwie, tak na lądzie, iako i na morzu; w pokoiu zaś pierwsze urzędy piastuiąc, przemysłem i radą, wsparł i wzniosł oyczyznę swoię; Przeto więc my lud zgromadzony; dla tych tak sławnych, iawnych, dowodnych przyczyn, pochopów i pobudek stanowiemy, i naywyższém urządzeniem i wolą naszą ogłaszamy, wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć będzie należało: iż podobało się nam kazać ulać ze złota szczerego posąg, wzwyż wspomnionego Tymona, z piorunem w ręku i promieniami na głowie, i obok Minerwy postawić; tenże z siedmią ze złota lauemi koronami uwieńczyć, i na publicznych igrzyskach, ku widokowi i uczczeniu wszystkich i swoich i przychodniów, wystawić. Wyrok ten podał ludowi, i przez niego przyięty i umocowany ogłosił Demeasz krasomówca, tegoż Tymona powinowaty i uczeń„.

Tymon. Już też to nadto panie Demeaszu krasomówco, powinowaty i uczniu móy: idź mi z oczu z twoim wyrokiem tak zuchwałym i głupim, iak i ty. (*Bije i wypycha*).

Demeasz. I śmiesz złoczyńco na mnie się targać? ty coś ratusz podpalił.

Tymon. Kłamcb! ratusz nie zgorzał.

Demeasz. Nie zgorzał; aleś ty się pod niego podkopał, i wykradłeś to złoto, które u ciebie błyszczy.

Tymon. Fundamenta tam całe, ale twóy grzbiet nietakim ia zrobię, ieśli mnie dłużey będziesz bałamucił. (*Wypycha go biiąc*).

Demeasz, Gwałtu! obywatele ratuycie!

Tymon. Nie krzycz, bo motyka na pogotowiu; kiedym potrafił 2,000 Akarneńczyków na placu położyć, skoro tylko mi się spodoba, zgniotę cię, iak muchę. Idźże mi z oczu precz, a naucz się szanować zwyciężcę w Olimpii na igrzyskach o złotym posągu z piorunem i promieniami około głowy. (*Demeasz ucieka*).

Przecięż pozbyłem się tego bezczelnika. Otóż nowy gość do mnie przybywa Trazykles filozóf. Aktożby go zdaleka nie poznał po stąpaniu z góry, zadartym łbie, po brodzie wydętéy i brwiach ponurych. Mruczy coś pod nosem. Istny obraz Boreasza, bo i tak się odął. On to iest, co to odzieżą prostotę, chodem skromność, płaszczem mądrość oznacza. Rano o cnocie gada, a w wieczor niecnoty broi; napawa się przy obiedzie drobniuchno, a do poduszki kufle cedzi. (*Do Trazykla*).

Także się to spoźnił z odwiedzeniem mnie mistrzu Trazyklesie?

Trazykles. Jnnych inne zamiary pędzą, miłośnika mądrości, czcze ponęty nie wabią. Jeżeli chcesz rady moiéy posłuchać, nie kop w ziemię złota, któreś zdarzeniem bogów wynalazł, tam go rzuć gdzie ci wyznaczę. A ieżeli to ci się uczynić, lub na mnie zdać rzucenia nie podoba, day potrzebnym, temu szeląg, temu dwa, a choćby i pół złotego. Jeśli ci się zdarzy filozof, naday go dostatnie, nie dlatego, iżby on pragnął, lub potrzebował, lecz iż miłośnik mądrości naylepiéy będzie wiedział, iak to ku cnocie i wzniesieniu umysłu wdrożyć, nadarzyć i użyć. Mnie (nie dla mnie, bo ia to iak rzecz wzdardzoną innych przygodzie oddam) porucz w szafunek część téy znikomości.

Tymon. Znikomości! panie miłośniku! ona Filozofii niegodna: ale filozof, który żąda, wiesz czego godzien. (*wstrząsa motyką*).

Trazykles. O nieba! o bogi! co za śmiałość grozić filozofowi!

Tymon. Wara, żeby się filozofowi nie dostało (*Trazykles ucieka*). A ieszcze idą! iuż widzę i rydel i motyka nie pomoże: trzeba się brać do kamieni. Chwałaż bądź bogom!... Uciekli.

Rozmowa o cnotach i występkach Franciszka Karpińskiego *Wchodzą w nią:* Platon, Xenokrat, Speuzyp, Focyon, Arystoteles.

Platon. Oto posągi wielkich ludzi Ateńskich! Kamienie iako i człowiek maią śmierć swoię, ale przetrwa wieki pamięć cnotli-

wego! Cnota sama swoiemi wdziękami tak iest piękną, żebyśmy za nią zaraz póyść powinni; iednakże ludzie więcéy robią dobrze z miłości sławy, niżeli cnoty; tak czego nie można zyskać na ich rozumie, zyskuiemy na ich słabości i głupstwie. Inszych zdarzone okoliczności, stracone zdrowie, albo maiątek, inszych nadzieia zysku, albo posunienia się, do cnoty przybliżyły; ale naypiękniéy zrobił ten, który ią poznał, dla niéy saméy ukochał, i umarł na ręku iéy. Wszelako cnota, iako iest robotą istoty słabéy, a tylko woli mocnéy, nie łatwo ludziom przychodzi; i potém zlana droga do niéy prowadzi.

Cnota i rozum na iednéy stronie zostały się, a orszak cały namiętności robią wszystko, co mogą, żeby iéy niedać zagnieździć się w sercu człowieka. One z cnotą i rozumem sobie rodzina: bo iak namiętności dała człowiekowi natura, tak mu wlała i politowanie, z którego rodzi się cnota. Rozum poznawszy prawdę, czyli sprawiedliwość, (co na iedno wychodzi), położył ią za grunt cnoty, iako fałsz iest gruntem występków wszystkich, bo pełniący cnotę, pełni prawdę, iak zbrodniarz fałszu dopełnił. Z poznania potém prawd wielu, a między niemi przyczyn naywyższych, z uwagi do tego nad sobą samym i nad inszemi, robi się mądry. Chlubo narodu ludzkiego Sokratesie! Pod twoiém ia okiem wzrastałem i twoiéy nauki słuchał! Tyś obłąkaną po gwiazdach i żywiołach filozofiią do człowieka przyprowadził, ażeby go się zapytała o iego

istotnych obowiązkach. Ona w domu twoim, iak skrzętna była gospodyni, która w każdy kąt zayrzy, gdzieby co poprawić można. Ty życiem twoiém przykładném, ty śmiercią samą mądrości nas nauczałeś! I kiedy w różnych zdarzeniach nikt Sokratesa nie widział, żeby się kiedy, albo cieszył, albo zasmucił; kiedy iednaka zawsze, a ta spokoyna twarz iego, wydawała nam stan duszy iego wielkiéy, przed któréy iakoby tronem złe i dobre przypadki przy podnóżku pełzaiąc, aż do iéy wysokości nigdy się podnieść nie mogły; Sokratesie, ty wartym byłeś urodzić się człowiekiem!.. Już go niemasz!.. Mądrości, a gdzież cię szukać mamy?

Ona pewnie lubi osobność, bo iéy tam głupstwo, którego pełno wszędzie, do roboty nie przeszkadza. Tam ona daleko od szumu świata złożyła skarby swoie, i saméy siebie uczy się. Mądry złe i dobre na pożytek obraca, a łatwiéy przewiduiąc złe, które nań przypaść ma, ieżeli się uchylić niemógł, czeka go bez boiaźni. W pośrodku burzy namiętności rozum posadziwszy przy styrze, zawsze kieruiąc ku portowi, sobą tylko samym ciężką łódź swoię z różnych stron napadaiącéy zawierusze nadstawia; a tak bez trwogi pod okiem swoiego Boga walczy z nawałnościami. Nie z rzeczy, zboku przychodzących, ale z pośrodka siebie zebrał maiątek swóy, przy którym nigdy się ubóstwa nie obawia; bo byleby wyżył, resztę mu skarb iego nayobficiéy dostarcza. Nie lęka się śmierci, bo nadto nie kochał życia; ani niewoli, bo on i

w więzieniu wielkim, iak lew, któremu pan własny służy.

Mądry lubi milczéć, i z sobą samym naywięcéy rozmawia, dla tego nie wiele mówi w posiedzeniach; iest przyiacielem narodu ludzkiego, i wszystkich kocha, że iest człowiekiem, iak oni; nie może przed nikim upodlać się, bo się nikogo nie boi: nie chce zaś szkodzić nikomu choć może. W ten czas, kiedy głupi chce szkodzić, chociaż nie może. Zbliżony ku starości zwraca oczy swoie za siebie bez żalu, i przed siebie bez boiaźni; a nachylenie się iego ku śmierci iest pięknym wieczorem po dniu pogodnym.

Mądry od cnotliwego nie różni się: obudwóch celem iest poznawać prawdę, zabawą szukać iéy, a charakterem kochać ią. Ale powszechnie, prawda do ludzi nie śmie przychodzić iawnie, i często wkrada się przy fałszach, które łatwiéyszy do nas przystęp maią. Jednakże człowiek cnotliwy, iak z nią oswoiony, zna lepiéy cechę, po któréy ią poznawać można: mówi ią śmiało, choćby dla niéy ucierpiał; bo pewien iest, że więcéy iescze przywiąże się do prawdy, kiedy go co kosztowało wyznanie iéy; i iak matka, lubi dziecię, które rodziła.

Widzi on przyiaciół fałszu bogato przystroionych i wygodniéy żyiących, a miłośników prawdy nagich, iak ona! Wszelako on ią dla niéy saméy ukochał, że piękna, i dla pięknieyszéy nagrody, niżeli ten znikomy blask ziemski. Tak lubiąc prawdę, czyni dobrowolnie to wszystko, co insi przymusem pra-

[illegible]; i przy wewnętrznem prze[illegible], choćby trafiło się zdarzenie ta[illegible] potrzeba stracić sławę poczciwe[illegible], byleby sumienia swego i [illegible] nie nadwerężył. Wiedząc, że go[illegible] krzywdę czynić, niżeli ponosić, ni[illegible] nieuczyni. A fortuna go skrzy[illegible] [illegible]? nie dba, byleby w czém sam [illegible] skrzywdził. Widział kiedy ulatywa[illegible]; a on cnotą swoią ogarnąwszy się, [illegible] z nią się rozstawał; bo równie blask [illegible], iako i złota, oczu iego nie przeraża.

[illegible]liwy iest litosnym, i wzruszy się nad [illegible] cierpiącém, w tenczas, kiedy twar[illegible] serca człowieka nieporusza głód ubogie[illegible]. On uprzedza prośbę, ażeby uczynił ła[illegible], bardziéy się ciesząc, kiedy dał, niżeli [illegible]by odebrał. On nie sądzi, i nawet sądzić nie umie o występkach cudzych, bo ich nie [illegible] u siebie; a uchybienie sobie od kogo tak łatwo darnie drugim, iakby żądał, ażeby iemu błąd iego był odpuszczonym; wszelako, tak się go zawsze chroni, iak gdyby nikomu go darować nie chciał. Prawdziwa cnota nie żąda, żeby się nad nią zadziwiać, żeby miała wspieraczów i popleczników; ona iak wierna małżonka, samemu tylko ulubionemu swemu chce się podobać. Nie dba o pochwały człowiek cnotliwy, bo nie dla nich iest cnotliwym; a tak pogardzaiąc chwałą, ma ią prawdziwą. Jeżeli ma maiątek, nie trwoni go marnie, żeby mu wystarczało dzielić się z cnotliwemi; a ieżeli ubogi, byleby wyżył, nie ubiega się zapamiętale za maiątkiem, bo woli

że

że go zowią poczciwym, niżeli szczęśliwym; spokoyny na swoiém ubóstwie, kiedy do niego nie dał przyczyny: w tenczas chyba przypomni sobie, że iest ubogim, kiedy iest głodnym.

Cnotliwy nie iest podeyrzliwym, i to iest przymiotem niewinności. Ona lubi dzień iasny i nie szuka zakątow; nie żeby chciała bydź koniecznie widzianą, ale że nie myśli, żeby kto patrzył umyślnié i zastanawiał się nad nią. Niewinność człowieka nigdy nie kłamie przed nim; a' w przykrościach życia, kiedy iak zwyczay, wszyscy go opuścili, ona naypierwsza przychodzi do niego, dzieli z nim bolu iego ciężar, trzyma go, ażeby pod nim nie upadł; i trafia się często, że kiedy insi potonęli, on na iednéy desce niewinności swoiéy wypłynął.

Cnotliwy iest wstrzemięźliwym, bo się przekonał, że wstrzemięźliwość daie zdrowie, tak iak czyste sumienie spokoyność. Jest on pokornym, a nie podłym; w tenczas, kiedy występek zuchwałym, a czołga się; iest miłośnikiem drugich, bo kocha i siebie; iest wielkomyślnym, bo chce tego, czego tylko chcieć powinien; iest rostropnym, bo pamięta na rzeczy przeszłe, uważa teraźniéysze, a nie dowierza przyszłym; iest mężnym, bo umie i postępować i cierpiéć mężnie. Takim cnotliwy każdy! a domek, w którym mieszka i czeka swoiego końca, iest razem przybytkiem Boga, bo on tam często do cnotliwego wstępuie. Jaka pociecha dla człowieka takiego, kiedy podniesie oczy ku niebu, i nic nie czuie, coby mu

sumienie iego wyrzucało; albo ie spuści na ludzi, i nic nie widzi, czegoby się przed niemi wstydził!

Obaczmy z drugiéy strony czarny ten orszak zbrodni i występków, co się na ziemi, iak na swoiéy rozpościeraią, która początkowo niewinności oddaną była. Ten zazdrosny, cierpi ustawicznie, czyli iemu samemu co złego trafiło się, czyli iego sąsiadowi dobrego, i płacze dla tego, że nikt nie płacze. Jego zazdrość umiera z nim; ale potwarz rzucona przez zazdrosnych trwa i po śmierci. Ten skąpy dla nikogo dobrym nie iest, ale dla siebie naygorszym; on iak iezioro iakie, które wiele potoków w siebie przyymuie, a nic z niego widocznie nie odchodzi, tylko ukradkowe go ścieki uszczuplaią. Tyle ma starania o zbiory, iak gdyby ie dla siebie samego zbierał; a tyle ich używa, iak gdyby były cudzemi; tak życie iego podobne do uczty pogrzebowéy, gdzie wszyscy iedzą, prócz pana uczty.

Ten chciwy urzędów, nie patrzy na miliony ludzi, niżéy siebie będących, ale tylko na małą liczbę nad sobą; całe życie tém się zatrudnia, iakby się coraz wyżéy podniosł; i postępuiąc do góry podłością, fałszem, albo przekupstwem, czuie rozkosz okrutną depcąc nogami tych, którzy niedawno wyższemi byli. Ten zawzięty zabił przeciwnika, ale tém nie zaspokoił zawziętości swoiéy; i gdyby mógł wstać zabity, iesczeby go powtóre zabił. Nie darował on nikomu, kto tylko miał nieszczęście urazić go: życie, sława, maiątek, co

człowiekowi naymilsze, to iego łupem. Ten hipokryta uymuie się od wszystkich wesołych występków, a popełnia smutne, iakie są: chciwość, nienawiść, zemsta, i tym podobne. Jest sprawiedliwym, nie żeby lubił sprawiedliwość, ale żeby myślano, że ią lubi; w okamgnieniu staie się nabożnym; i spoyrzał kto na niego, on mówi pacierz. Ten gniewliwy, nigdy pierwszego swego poruszenia nie utrzymał; łaiał, uderzył, zabił, i burząc się na wszystko, co go otacza, często sobie samemu naywięcéy szkodzi. On iak zła iskra, która dom spali, i sama zgaśnie.

Ten fałszywy i oszukuiący drugich, byle siebie zbogacił; pochlebia każdemu, żeby się przymilił, a bogaczom, żeby co na nich wyłudził; tak ieżeli oszukał, kradnie; a ieżeli pochlebiał, kłamie dla zysku; i czołgaiąc się ustawicznie, myśli że powstał. Ten rozrzutny nie ma miary w wydatkach niepotrzebnych, a nie zapłacił dłużnikowi i służącemu; na niczém mu niedosyć, dla tego nic mu także nie iest niegodziwego. Próżniacy, psy i konie, zjadaią u niego wyżywienie ubogiego; a ieżeli świadczy łaski, bez braku złemu i dobremu rozrzuca; tak porównywaiąc cnotliwego ze zbrodniarzem, pierwszego poniżył, drugiego w zbrodni utwierdził. Ten lubieżny, swoię roskosz za naywiększe szczęście położył, a ona mu życia ukraca; lgnie on iak mucha w słodyczy swoiéy, która mu razem grobem. Lubieżnik żyie, byle dziś użył, on sobię na dziś potrzebny, a ludziom nigdy.

[illegible] cnotliwym, że albo [illegible] niema; drogi kamień [illegible] bydź kosztownym; ani [illegible] wiatrem wzniesiony do góry, [illegible] wyniósł, kosztownieyszy. Ten- [illegible] zdrayca więcey waży zdobycz [illegible] śmierć obelżywą; rzuca się na [illegible] i życie w tenczas, kiedy ręce [illegible] uczciwą pracę, dostatecznemi [illegible], i inszych przy nim wyży- [illegible] prześladowiciel to całego rodu ludzkie- [illegible] każdego, byleby mógł, ukrzywdzić [illegible] Ten zdrayca oyczyzny, przedał za pie- [illegible] bracią swoię, tak iednym zamachem [illegible] teraźnieysze i przyszłe razem poko- [illegible], żeby iescze potomność złorzeczyła pa- [illegible], i przeklinała popioły iego. Ten na- [illegible] bezbożny, niewierzy w Boga, które- go powietrzem, ziemią i wodą żyie, a odbie- [illegible] prócz tych, insze, a te ustawiczne dary, rzuca się iescze na swoiego dobroczyńcę. Ale on to wściekłym iest; i dla bezpieczeństwa, potrzeba go gdzie daleko od ludzi trzymać, bo może szkodzić!

Xenokrat. Człowiek wyuzdał się na wyliczone, i z nich insze iescze pochodzące zbrodnie, wziąwszy od natury politowanie, która, mu ten dar ofiaruiąc, zdaie się, że żądała, ażeby był dobrym. Mimo tego widzimy, iak daleko ludzie odsunęli się od dobroci. Nawet przeciwnie, przemaga w nas powszechnie skłonność do złego. Widać to na niemowlęciu, które niemaiąc iescze poznania żadnego, i tylko za poruszeniem natury idąc, okazuie

gniew, zemstę i niesprawiedliwość, napieraiąc się gwałtownie rzeczy cudzéy, która mu się podoba. A stąd wnosić można, że mocniéy od złéy natury ciągnieni iesteśmy do złego, niżeli potém przyszedłszy rozum, całą nas siłą swoią utrzymać zdoła. Stąd następnie poszło, że tylu zbrodniarzów napełniło ziemię, których miłość własna, na prawo się nieoglądaiąc, ze zbrodniami oswoiła. A w takim składzie zostanie wieczna owa walka między naturą i obowiązkiem, że ta, kazała nam bydź słabemi, ten niebydź. I tak daléy: układy, które ludzie między sobą porobili, uwięzić chcą naturę, którą Bóg zrobił.

Platon. Natura daiąc człowiekowi politowanie, żądała, ażeby był dobrym; ale przyczynić do tego należy i rozum także, wzięty od natury. Tak te dwa razem szczęśliwe dla nas dary, piękną stwarzaią cnotę; iedno zaś bez drugiego, nicby uczynić nie mogło; i przy samym rozumie danym człowiekowi, iescze ludzie byliby naydzikszemi zwierzęty, gdyby mu na pomoc nie przychodziło politowanie. Ale (wyżéy to powiedzieliśmy), ciężko iest tym dwoygu, oprzeć się orszakowi namiętności, który przeciwko nim walczy ustawicznie. Wszelako, pokazał nam to Sokrates, że nie iest niepodobne ich zwycięztwo. Tylko tedy nie chcą ludzie doświadczyć trudności w boiu tym, a tak lżéyszą poszedłszy drogą, do zbrodni przyszli.

To prawda, że niemowlę wcześnie pokazuie swoię do złego skłonność, bo idzie za mocniéyszemi iuż w tenczas namiętnościami, któ-

[illegible] rozum nie rozwinął, iuż [illegible] ięciem brać zaczynaią. Wsze- [illegible] uważałeś, że politowanie da- [illegible] rozumem widzić się daie w dzie- [illegible] kość inszych namiętności w nim [illegible] Żeby zaś układy ludzkie obyczay- [illegible], któreśmy, (iak mówisz) poro- [illegible] mieć miały naturę, którą Bóg zrobił, [illegible] się Xenokracie. Jak namiętności nasze, [illegible] i politowanie dane nam są od na- [illegible] Te dzieci iednéy matki złe z dobremi [illegible] się ustawicznie; i co rozum układy iakie [illegible] przeciwko namiętnościom, te wszystkie- mi sposobami wywrócić to usiłuią. Tak na- [illegible] w rozumie, wałczy tylko z naturą, która iest w namiętnościach. Bóg zaś zdaie się, że mayślnie wystawił rozum przeciwko takiemu mnóstwu nieprzyiaciół, żeby piękniéysze wi- [illegible] zwycięztwo, i tém większą dał nagrodę człowiekowi

Speuzyp. Co wyżéy o prawdzie powie- [illegible]leś, Platonie, choćby do tego nie przy- [illegible], żeby dla niéy ucierpieć, wiele iest prawd takich, które głosić byłoby naywiększém o- [illegible]ieństwem. Po większéy części, pociechy nasze na ziemi są fałszywemi. Któżby był tak dzikim, żeby oświecał ludzi, i wydzierał im, chociaż łudzące ich tylko sczęście, kie- dy tak mało znaleźć możemy prawdziwego! Ślepy kochał kobietę nayszpetniéyszą z oblicza, i wiedział o tém; chciano mu wzrok przy- wrócić, on nie przyiął, żeby iéy kochać nie przestał. „Wolę (mówił), bydź sczęśliwym, niżeli prawdę poznać.“ A tak prawda, cho-

ciaż nam daie pewne poznanie rzeczy, nie daie nam, albo rzadko udźiela sczęścia, którego każdy nad wszystko żąda, a naymniéy go na ziémi znaydzie. Ta prócz tego cnota, któréy gruntem prawda, i ten rozum, który tę prawdę poznaie, tak często człowiekowi szkodliwemi bywaią, iak nigdy głupstwo.

Platon. Nie dobry byłby to wniosek, że prawda nie zawszę ludzi usczęśliwia, więc iéy szukać nie potrzeba; bo choćby połowa prawd odkrytych była szkodliwa dla człowieka, druga połowa obfitym mu to zyskiem nagrodzi. Nawet toż samo odkrycie prawdy ciężkiéy dla ludzi, użyteczne nam bywa, bo przestrzega drugich o rzeczy dla nich szkodliwéy. Że zaś często dla prawdy ucierpieć trzeba, któż tego kiedy żałował? będąc zwłaszcza przymuszonym swoiém sumieniem do wyznania iéy głośno. Mnie samego Dyonizy dla prawdy utopić, albo w niewolą zaprzedać kazał, i tylko Dyonizy na tém stracił. To pewna, że są prawdy takiego rodzaiu, których ieżeli potrzeba nie przymusza, wydawać nie należy; zwłaszcza, kiedy wyprowadzaiąc kogo z błędu, wprowadzamy go w zmartwienie; bo też i to prawda, że nie powinniśmy, ile możności, zasmucać człowieka brata naszego; a tak, nic się tu przeciwko prawdźie nie stanie, bo tylko iedna prawda drugiéy ustępuie. Twóy zaś ślepy zrobił nayrozumniéy, że wybrał sczęście raczéy, niżeli poznanie prawdy; bo w takim zdarzeniu, gdzie poznanie iéy mogłoby przynieść przykrość iakową, każdyby tak wybie-

[illegible] A z tego wszystkiego wypa-
[illegible] potrzebna tylko i użyteczna
[illegible] nadewszystko szukaną bydź po-
[illegible] i kiedy prawdziwa szczęśliwość nasza
[illegible] wewnętrznéy spokoyności sumienia zawi-
[illegible] prawdą zawsze będzie szczęśliwym,
[illegible] i dobrą iescze sławę między ludźmi
[illegible]

Hieron. Praca to iest niemała dobréy swo-
[illegible] sławy dopilnować. Miłość zaś iéy tak iest
[illegible]wą ludziom, że nie masz tak pokorne-
go, któryby się słodyczą sławy nie uwiodł.
Stąd poszło, że rzadko znaleźć człowieka, że-
by chciał dobrą sprawę zrobić bez świadka;
tak każdy z nas lubiąc siebie, żądałby, ażeby
o nim i ludzie dobrze mówili. Jest tedy sła-
wa, czyli dobre o kim wspomnienie, pobud-
ką do czynienia dzieł uczciwych, iest razem
i nagrodą cnoty na ziemi. Ale iakże ta na-
groda fałszywie na świecie rozdawana!.... Jak wiele czarnych zbrodni okrytych postacią cnoty poszło do nieśmiertelności! Nie ieden przeżył kata, który go wieszać miał, a przeżył szacowany od ludzi, że umiał pobielić brudne postępki swoie. Trophoniusza między bogami posadzono; ty zaś cnotliwy Solonie, zostałeś się między ludźmi! A tak kiedy równo na świecie zyskuie cnotliwy i zbrodniarz; iakże poniżony cnotliwy, kiedy do iednakiéy nagrody równo ze zbrodniarzem przystępuie! a często nawet trafia się, że mu ią szczęśliwy winowayca wydziera!

Platon. Z mowy twoiéy wniosek wypadałby, więc nadaremnie iesteśmy cnotliwe-

mi; a to stąd poszło, żeś sławę tylko za nagrodę cnoty położył. Słaba to cnota, która się ogląda, czy kto patrzy na nię, i kiedy dosyć dla poczciwego nagrody to czucie, że cnotę pełni; dlaczegożby w oczach cudzych szukać iéy miał? Niech dla przykładu widzą ludzie, ieżeli zechcą, albo im się nadarzy, sprawy cnotliwego: ale on przestaie bydź cnotliwym, ieżeli ie na to tylko pełni, ażeby widzianemi były. Do iego spokoyności wewnętrznéy, do iego sczęścia, żeby było sczęśliwsze, cóż ludzie przyczynić mogą?.. O cnoto! ty moie pieniądze! kiedy mam ciebie, mam wszystko!

Trophoniusz umarł przemyślnym złodzieiem, a dzikie naténczas wieki po śmierci przemysł iego ubóstwiły. Ale gdyby kto był zapytał żyiącego cnotliwego Solona, czyliby pod zakładem umiesczenia go po śmierci między bogami chciał bydź Trophoniuszem? Odrzuciłby zapewne dar taki, któryby go pierwéy nieskończenie upodlić musiał. Wszelako chociaż często dobrą sławę błąd, albo niesprawiedliwość ludzka rozdaie, pogardzać nią nie należy; bo ludzie nie zawsze są ślepemi; a czyiaś sprawiedliwie nabyta sława, iest przykładem i pobudką do dzieł podobnych. Ale mimo tego człowiek cnotliwy pewniéyszéy trzyma się strony, i robi dobrze, tak dla piękności saméyże cnoty, iako i dla Boga swoiego, który nie mogąc pobłądzić, bydź niesprawiedliwym w nagrodzie swoiéy nie może.

Aristoteles. Nie słuszna rzecz bronić występków, ale zdaie się, że ich ani potępiać

tak groźno nie należy. Popełniaiący zbrodnią bardziéy wart będzie politowania, niżeli surowości, kiedy wspomniemy, że to słaby brat nasz, że to człowiek upadł! Jeżeli on potém ięczy niepocieszony, daie nadzieię poprawy, i sam wyznaie grzech swóy, ia wzruszony biegnę do niego, on chory na sumnienie; a tak u mnie niewiele iuż różni się od tego, który nie zgrzeszył. Wszelako można się litować, ale lubić nie można zbrodni, chociaż czasów teraźniéyszych, nie iest ona występkiem, tylko dla nieszczęśliwych, i chociaż z inszéy strony widziana nie ma téy obrzydliwości, którą każdego uczciwego w pierwszém wéyrzeniu na nię odraża. Jak cnota i występek są to dzieci człowieka, tak iedno z drugiém maią iakoweś podobieństwo; i coś téż dzieci wzaiemnie od siebie pobrały. Wiele bardzo cnót poczynaią się z pychy; a zemsta ma coś ze sprawiedliwości, podłość z pokory, pycha z wielkomyślności, zawziętość z stałości, rozrzutność z dobroczynności, obmowa z prawdy; i tym podobne. Gdyby kto nawet surowo to oboię roztrząsał, znalazłby pewnie w wielkich występkach cnót wiele, równie iako i w cnotach występki.

Platon. Niechby występki między dobremi sprawami mieszały się, byleby między niemi zbrodni nie było. I Platon, kiedy się postawi przed sobą samym, w tenczas to widzi, iak iest daleko niższym od Platona. Bóstwo, które gruntownie sądzi, bo serca przenika, pewnie żadnego człowieka nie znaydzie, aby mu nie był obwinionym. Sumnienie nam po-

wiada, że sprawiedliwe dzieło uczyniliśmy, ale Bóg sam rozsądzić może, czy dzieło i świadek sprawiedliwi. Jakże to poprawić mamy, kiedy tak słabość natury chciała, i udało się iéy. Co się zbrodniarza tycze, gdyby kto pewnym bydź mógł, że mu żal sczerze zbrodni popełnionéy, któżby się z nim surowo obchodzić chciał? Ale iak niełatwo porzucić cnotę, i ten, który ią lubił, długo niespokoyny wspomina na piękność iéy; tak przywykły do zbrodni, często iak zwierz ugłaskany, wraca się do dawnéy dzikości swoiéy.

Nie dosyć na tém Arystotelesie, że zbrodniarz grzech swóy wyznaie; robi on to czasem z chytrości, albo że sprawa iego iuż głośna, albo spodziewaiąc się, że się odkryie i wzbudzi nad sobą politowanie; a tak tém oszukaniem zbrodnia iego iescze większéy nabiera okropności. Wszelako, ile można, surowość ma bydź miarkowaną na winowayców; i ieżeli który stale poprawił się, ma bydź od każdego przyiętym, iak brat nasz, któregośmy mieli za zgubionego, a który się nam niespodziewanie powrócił. Że zaś często cnoty zamieszaią się między występkami; niepotępiaymy zupełnie winowayców, tak dla cnót wielu, które mieć mogą, iak równie dlatego, że i my też nie bez winy iesteśmy; a maiąc nadto gwałtownéy roboty około siebie, nie zatrudniaymy się tém, co też kto robi.

Na wierzchołku przykréy góry, i ciężkiemi przeprawami zawalonéy, cnota mieszka! Zostaw na dole, ile można, namiętności te ciężary twoie, i tym prześladkiem, którym

poczciwy iakiś przechodził, idź w podróż twoię!.. Bądź cierpliwym na przygody, które ci się przytrafić mogą, i myśl sobie, kiedy się nieraz zakolesz, że pan twóy doświadczaiąc ciebie, ten cierń na twoiéy drodze umyślnie rzucił. A choćbyś czasem i upadł, znaydziesz tam towarzyszów wędrówki twoiéy, którzy cię podniosą i przeprowadzą. Jakaż to ulga dla cierpiącego, który pod sobą upadł, kiedy go sami dobrzy ratuią! We wszystkich zdarzeniach, które się człowiekowi przytrafić mogą, prawdy nadewszystko przestrzegay; i niech ięzyk twóy będzie zawsze w porozumieniu z sercem twoiém; bo iak się wyżéy powiedziało, ona gruntem cnoty iest, i z małéy niby rzeczy, z nałogu mówienia prawdy albo fałszu, zwolna robi się cnotliwy, albo występca. Sumnienie czyste, które iest głosem duszy, tak iak namiętności ciała, daie nam spokoyność. Chrońmy się tedy nadwerężać go, i pilnie nadsłuchywaiąc głosu iego, zaraz wypełniaymy, co nam wskazuie; bo godzina iedna słabości, traci lat wielu cnotę. A ieżelibyś powątpiéwał, czyli postępek twóy złym, albo dobrym iest, lepiéy wstrzymay się od niego, ażebyś nie trafił na zły.

Czyń ludziom dobrze, ile możności, nic się nie odrażaiąc, chociażbyś trafił na niewdzięcznych, abyś tak znalazł i wdzięcznego. Wszakże i po roku nieurodzaynym siać potrzeba. Do wyświadczonego dobrodziéystwa, ostróści słów nie przydaway, ażeby nie żal było proszącemu, że cię prosił. Daiąc co potrzebnemu, okazuy to, że mało daiesz;

a ieżeliś odebrał łaskę, tak ią przyymuy, iak gdyby naywięcéy wziąłeś. Myśl iakbyś też żądał, ażeby ci w potrzebie twoiéy dogadzano; bądźże takim dla potrzebnego, daway mu i chętnie i prędko. A ieżeliby ci się trafiło, że ci wysłużonéy twoiéy nie oddano nagrody, więcéy to dla ciebie niech waży, bydź iéy wartym, niżeli ią odbierać. Nie szukay zemsty nad tym, co cię pokrzywdził, on to się pomylił; i dosyć zemsczonym iesteś, kiedy możesz, a tylko mścić się nie chciałeś. Wetuy krzywdy twoiéy dobrodzieystwem, nie zaś odporem, każdemu odpusczaiąc, a tylko sobie samemu nigdy! Jeżeli chcesz bydź dobrym i sprawiedliwym, zaczniy naypierwéy myśléć w czém to zły iestéś? czyniąc to nadewszystko, co ci uczciwość każe, choćby cię ludzie sądzili za nie uczciwego; i to co sprawiedliwość, choćby się za nię nie było czego od Boga spodziewać, a wszystkiego obawiać od ludzi. Kiedy usłyszysz kogo mówiącego o cnocie iakiéy, pomyśl: „On to mówi, a ia to zrobię.“

Ani się odrażay tém, że z ciężkością ci przyydzie wypełnienie iéy, wszakże ludzie dla zysków wielkich nie dbaiąc na trudy dokopuią się złota. Kiedy obaczysz nieszczęśliwego, a on cierpi bez ratunku, litość, ta usłużna przyiaciołka ludzka, radzi ci, ażebyś ulgą iaką wspierał potrzebnego. Słuchay głosu iéy; ona cię prosi za równym tobie człowiekiem! Ludzkość litosna naydziksze nawet porusza serca, znaydzie sobie drogę w pośrodku mieczów woiuiących, i ze krwią nie-

przyiaciół łzy swoie miesza. Chroń się gniewu, bo kochać ludzi twoich braci powinienieneś; pychy, bo iednaką drogą wszyscy na świat przychodzimy, i iednaką go porzucamy. Chciwości, bo troskliwość zbyteczna o zbiory, od ważniéyszych cię powinności odrywa; zazdrości, bo ta losu twoiego nie poprawia, a tylko serce trapi. Skąpstwa, bo do twoiego maiątku przyiaciel i ubogi ma prawo; obmowy, bo kogo ogaduiesz, albo może tego nie zrobił, albo się iuż poprawił, albo nie do twego sądu należał.

A nadewszystko, chroń się rozpusty. Patrz na nię, nie w tenczas, kiedy do nas przychodzi, ale kiedy odeszła, i taxuy ią z czarnych śladów, które po sobie zostawiła. Rozpusto! cóż mnie za tobą pociągnąć może? Ciebie się trzyma niesława, piiaństwo, próżnowanie i orszak zbrodni! Póydę tam raczéy, gdzie skromne cnoty stoią! przy nich widzę zwycięztwo, chwałę prawdziwą, i wżyciu całém spokoyność; ażebym tak kiedyś przybił do brzegu, iako łódź pełna pięknych owoców w roku urodzaynym.

DZIEŁA DYDAKTYCZNE.

§ I. Wszelkie pismo, którego treścią iest iedna lub więcéy prawd, wzwiązku, porządnie, i według planu obiaśnianych w tym celu, aby nauczyć, aby prawdę i błędy, tak w wydziale nauk, iak i umieiętności, łatwym sposobem i do poięcia okazać; nazywa się *Dydaktycznem*, nauczaiącém, lub *Dogmatycznem*.— Jeden iest przeto zamiar pism dydaktycznych i dogmatycznych; lecz rzecz ich różna. Treścią dogmatycznéy pracy, są nayczęściéy prawdy szczególne, z moralności i religii; dydaktycznéy, wywod i okazanie prawd wielu, służących za zasadę iakiéy nauce, i w pewnym związku z sobą będących. Obadwa pisma, zwykły czasem nosić *Dyssertacyi* czyli *Rozprawy* nazwisko.

§ II. Przez dzieło zatém dydaktyczne, z tego co się powiedziało, rozumieć należy pismo, które z praktyki lub teoryi dobraną materyą, czyli ważną rzecz iaką naukową, lub historyczną, użyteczným i łatwym sposobem wykłada, obiaśnia, dowodzi. Treść iego, tak rozmaitą bydź może, iak rozmaite są rzeczy, służące do oświecenia rozumu i ukształcenia serca; do powiększenia wygód człowieka, a w narodzie potęgi, zamożności i dobrego rządu; do poznania natury, i wzniesienia oświaty. Przeto, wszystkie wydziały, tak filozofi-

cznych, iak i wyzwolonych nauk, wszystkie umieiętności, do tego gatunku Literatury należećby powinny: tu się albowiem wszystkie odnogi wolnéy i wiązanéy mowy iednoczą, i każdego pisma nauczania zamiarem, łączą i wiążą.

§ III. Oświecenie rozumu i nauczanie, będąc istotnym zamiarem dzieła dydaktycznego, wyciąga aby się w niém autor, stosownie do takowego zamiaru, łatwo, zrozumiale, z zupełnością myśli i wysłowień, gruntownie i porządnie tłumaczył. I iuż dla téy przyczyny, dzieło do nauczania przedsiębiorący, nie iest obowiązany, aby swą pracę ozdobami krasomówskiemi przystraiał; owszem, ieżeli zaprzątanie wyobraźni i żywe wzruszanie namiętności, oświecaniu i gruntownemu nauczaniu przeszkadzać zwykło, wystrzegać się ich powinien. Atoli, gdyby się autor ściśle téy przestrogi trzymał, mógłby swą pracę uczynić suchą, nudzącą: zaczém, wybór wysłowień, wzbronionym bydź mu nie może. Niech z płynnością i ze sposobem rozbierania rzeczy, który się spostrzegać daie w pismach filozoficznych Cycerona, łączy moc Platona, niech zna i widzi prawdy tak, iak Kondyllak, a czuie iak Rousseau. Wybór także materyi nie powinien bydź dla niego oboiętnym: od niego, nie tylko zainteresowanie, lecz szczęśliwe uzupełnienie całego dzieła zawisło. Niech przeto rzecz pisma dydaktycznego, prócz ważności, ma za sobą prawdę i pewność: niech będzie obfitą; a zalet podobnych, im więcéy w sobie połączy, tém ciągléy do czytania, lub słu-

słuchania nauki zniewalać, tém żywiéy się na umyśle wystawiać będzie.

§ IV. Ciąg prawd lub przepisów ułożonych w ten sposób, aby wszystkie części umieiętności lub nauki, wykładane bydź mogły w porządku takim, któryby ie wzaiemnie łączył, obiaśniał, i wspierał; w którymby przepisy wypływały z przepisów, i następuiącym, tak właśnie iak twierdzenia, czyli prawdy fundamentalne, za zasadę służyły, nazywa się *Systematem*, dzieło podług niego uiożone, *systematycznem*. W dziele takowém, przepisy umieiętności lub nauki, i to wszystko, cokolwiek do zupełnego zrozumienia i obięcia rzeczy służy, powinno bydź tak dokładnie i szczęśliwie wyłożoném, aby ten, który ie czyta, lub uczący się słuchacz, rzecz całkowitą mógł obiąć, przywłasczyć ią sobie, strawić dokładnie, i w własną (że tak powiem) krew zamienić. Atoli, nie należy rozumiec, ażeby takowy zamiar, zbyt ścisłego zgłębiania drobnostek i rozwlokłego ich obiaśniania wymagał; sam albowiem tym sposobem, stałby się dla siebie zawadą. Wszakże, zebranie wszystkiego, cokolwiek w dziele takowém rzeczywiście bydź może potrzebném; ułożenie zebranych części, dzieło zupełne składać maiących, porządne i w związku; obiaśnienie rzeczy stósowne do poięcia ucznia usposobionego, zalecaiąc pracę tego rodzaiu oszczędnością czasu i korzyścią, dopełni obowiązku autora dydaktycznego.

§. V. Porządek iakiego się w wykładaniu rzeczy dzieła do nauczania przeznaczonego

zwykle trzymaią, a którego dostateczne obiaśnienie do logiki należy, iest dwoiaki: *Zbiorowy i Rozbiorowy*. Ten, postępuie od szczególnych spostrzeżeń, do ogólnego obięcia rzeczy; tamten, poczyna od ogólnych, i z nich szczególne wyprowadza prawdy. Porządku rozbiorowego używamy w tenczas, gdy okazuiemy, iakie się wyobrażenia zamykaią w ogólném zdaniu; zbiorowego, gdy dla nabycia wyobrażenia całkowitéy rzeczy, łączymy poznane, w prostym związku z rzeczą będące części. Pierwszy służy do wynalazków; drugi do nauczania: ten nazywaią pospolicie *syntetycznym*, tamten *analitycznym*.

§ VI. Ze znakomitszych w tym gatunku greckich autorów, zalecaią się: Platon, Xenofont, Plutarch, Atystoteles, Longin, Marek Aureliusz Antonin. Ostatni zostawił dzieło w XII. xiążkach pod tytułem: *Do siebie samego*, w którém przystósowane zasady *filozofii Stoików*, do sposobu myślenia, życia i postępowania, gruntownie rozbiera. Z Rzymskich pisarzy tu należą: Cyceron, Kwintylian, Seneka. (*a*)

(a) Xenophontis Opp. Oxon. 1703. V. Vol. 8vo. Ed. Veiskii. Lips. 1796. VI. Vol. 8vo. Plutarchi Opp. Ed. Reiskii. Lips. 1774. XII. Vol. 8vo. Aristotelis Logica, Ethica, Rhetorica, Poetica etc, in Op. Edd. Buhlii. Biponti 1791. Longinus. de Lublimi Lips. 1769. 8vo. M. Aurelii Antonini [illegible] Ed. Mori Lips. 1775. 8vo. Slesvici Ed. J. M. Schulzii 1802. II. Vol. 8vo. — Ciceronis Philosophica et Rhetorica seri-

§ VII. Licznemi w tym oddziele Literatura oyczysta szczyci się dziełami. Z tych te tylko wymienię, kórych autorowie lub tłumacze, rzeczą użyteczną, albo pięknym pisania sposobem, publiczną dla siebie opinią zjednali. *Stanisław Potocki* Senator Woiewoda, będąc na czele mówców tegoczesnych, tu należy z pism następuiących.— I. *O Sztuce u dawnych.* Wstęp, w którym rozbior zarzutów czynionych przeciw kunsztom, oraz wskazanie ich użyteczności: w Warsz: 1803. Znayduie się także Rozprawa ta w Rocznikach Towarzystwa Król: Prz; Nauk.— II. Rozprawa o Krytyce: w Warsz: 1811.— III. Rozprawa o sztuce pisania, czyli o stylu: w Wars: 1813. IV. O sztuce u dawnych, czyli Winkelman Polski: Część I*wsza.* w Wars: u XX. Piarów 1815.— V. O wymowie i stylu tom pierwszy część pierwsza: w Warsz: w Drukarni Zawadzkiego i Węckiego 1815.— *Łukasz Gornicki*: Seneka o dobrodzieystwach: tłumaczenie: w Krakowie 1593.— *Ignacy Wło'ek*: O naukach wyzwolonych: w Rzymie 1780.— *Onufry Kopczyński*, autor Grammatyki Narodowéy we trzech częściach z przypisami; należy tu także z pism: *O Duchu ięzyka Polskiego* w Warsz: 1804. *O poprawie błędów w ust-*

---

pta in Opp. Quinctiliani Instit. Orat. Argentorati 1696. 4to. Vars. ex off. Scholar. Piar. 1756. II. Vol. 8vo. Seneca de Beneficiis, de Ira, de Brevitate vitae, de Clementia etc. in Opp. Amst. 2673. III. Voll. 8vo. maj. Lips. 1798—1800. II. Vol. 8vo.

ney i pisaney mowie: w Warsz: 1808.— *Jan Sniadecki*, prócz pism innych, zaleca się szczególniéy dziełem *Jeografiia* czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi: w Wars: 1804.— *Jędrzyi Sniadecki*, Początki Chemii dla użycia słuchaczów akademickich: edycya 2*ga* w Wilnie 1807. Tenże wydał dzieło pod tytułem: Teorya Jestestw organicznych: w Warszawie 1804 tom: II.— *Jan Bystrzycki* przerobił Fizykę X. *Józefa Osińskiego*, i naynowszemi odkryciami pomnożył. w Wars: 1810 tomów II. Przetłumaczył także dzieło Pana *Fourcroy* pod tytułem: Filozofiia Chemiczna, czyli fundamentalne prawdy teraźniéyszéy Chemji: w Warsz: 1808.— *Wawrzyniec Surowiecki*: O upadku przemysłu i miast w Polsce, w Wars: 1810.— *Stanisław Konarski*: O skutecznym rad sposobie, albo o utrzymaniu Seymów: w Warsz: 1760. O religii poczciwych ludzi: w Wars: 1769.— *Hugo Kołłątay*: Listy Anonima do Małachowskiego Ref: Kor: Marszałka Seymu Konstytucyynego w Wars: 1788. tom: III.— *Filipp Neryusz Golański*: O Wymowie i Poezyi w Wilnie 1809.— *Grzegorz Piramowicz*: o Wymowie i Poezyi dla Szkół Narodowych w Krakowie 1794.— *Józef Szymanowski*: Listy o Guście; w Edycyi Mostowskiego.— *Edward Czarnecki*: Zasady Edukacyi i Instrukcyi podług Niemeyera; tłumaczenie skrócone z niemieckiego: w Warsz: 1808. tom: II.— *Franciszek Dmochowski*: O Religii iedynéy szczęśliwości zasadzie Pani de Genlis: tłumaczenie z francuzkiego. w Wars: 1789.— *Franciszek Karpiński*: List do JMść

Pana Szczęsnego Potockiego, o sczęściu człowieka w towarzystwie, czyli o Rzeczypospolitéy. Tenże: o wymowie w prozie albo w wierszu. Obadwa pisma znayduią się w tom: IV. edycyi z roku 1806. w Warszawie.— *Hieronim Stroymowski*: Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekónomii politycznéy i prawa narodów: w Warsz: edyc. *4ta*. 1805. *Wincenty Skrzetuski*: O Prawodawstwie: tłumaczenie z Francuzkiego Pana Mably. w War: 1793.— *Tadeusz Czacki*: O Litewskich i Polskich prawach: w Warszawie 1800. tom: II. *4to*.— *Teodor Ostrowski*; Prawo cywilne, albo szczególne narodu Polskiego w Warszawie 1794. tom: II. Tenże, przetłumaczył prawo kryminalne Angielskie Blackstona i uwagami własnemi powiększył: w Warszawie 1786 tom: II.— *Onufry Gorski*: Przepisy tyczące się różnych gatunków Rymotworstwa, umieszczone w dziele *Szymona Bielskiego* pod tytułem: *Wybór różnych gatunków Poezyi*: w Warsz: 1811. w III. częściach.— *Jan Znosko*: Pierwsze zasady sztuki myślenia, czyli Logika Kondyllaka: tłumaczenie pomnożone obiaśnieniami autora w Wilnie 1802.— *Ignacy Zaborowski*: Jeometrya praktyczna, dodatkiem o Libellacyi X. *Bonawentury Mierzwińskiego* w edycyi 3ciéy pomnożona: w Warsz: 1806.— *Antoni Dąbrowski*: Jeometrya podług Lacroix: na Klassę II. III. IV. w Warsz; 1813.— *Krysztof Klag*: Historya Naturalna zwierząt domowych i dzikich w Warsz: 1779 tom: IV. Tenże o Roślinach: tom: III. 1782. Botanika dla szkół narodowych 1785. X. *Brzostowski*:

[illegible] Pana Duhamel: tłumaczenie. tom: [illegible] — *Stanisław Stasic*: Uwa- [illegible] Jana Zamoyskiego, do ówcze- [illegible] Rzeczypospelitéy zastosowáne. [illegible] *Niewykowski*: Uwagi nad [illegible] Polskiemi w porównaniu [illegible] w Warszawie 1808. — *Fe-* [illegible] Historya Literatury Polskiéy [illegible] w Wilnie 1814. Tomów II. *8vo.*

W Z O R Y.

[illegible] *Rhetoryki* Stanisława Potockiego *Se-* [illegible] *i t. d. o Krytyce.*

[illegible] Krytyka, jakie iéy zasady, prawidła, [illegible] o tém dziś rzecz czyniąc przed nay- [illegible] sądem, światłą Publicznością; [illegible] w niniejsze dowieść, iż ona iest godną [illegible] sądu takiego, który czuwaiąc nad nią, [illegible] nad własném i narodu dobrem.

[illegible] jedynie dzieła godnemi są krytyki, kó- [illegible] na pochwałę; bo nie przywięzu- [illegible] na do nikczemności, lecz sięga tego, [illegible] doskonałonym bydź może. Wydosko- [illegible] więc, tedyż doskonałość iest niepodo- [illegible] rzetelnym krytyki bydź winno przed- [illegible] Biada nieoświeconemu narodowi, [illegible] krytyka wytykaćby musiała to, co [illegible] rozsądek i smak dobry zupełnie potę- [illegible] to bowiem znakiem tak grubéy [illegible], iżby iéy światło krytyki roz- [illegible] rozbłysło. Naród takowy dla krytyki

nie doyrzały, okazałby się iéy dobrodziéystw niegodnym.

W miarę cywilizacyi narodów, u nich wzrasta krytyka; co naylepiéy dowodzi, że ma za cel wydoskonalenie. Dążenie do niego iest naturalne ludziom, w społeczności żyiącym, któréy chęć swobodniéyszego życia była zawiązkiem. Ztąd cywilizacya wzięła swóy początek: rośnie ona z wiekiem narodów, w miarę łatwości, którą im do tego miéyscowe daie położenie, ieśli ich rząd lub wiara, nie są temu na przeszkodzie, i nie niszczą dobrodziéystw, któremi ich obdarzyła natura. Do udoskonalenia więc wszystkie zmierzaią narody; lecz te, które przez dłuższe i szczęśliwsze rozwinięcie się swoiéy cywilizacyi wygórowały nad inne, poszukuiąc wszystkich środków, co do udoskonalenia zbliżyć ie mogą, wzywaią w tym celu pomocy krytyki, w naukach, umieiętnościach, sztukach nadobnych, rękodziełach, zgoła we wszystkich geniuszu i pracy ludzkiéy płodach.

Drażliwszemi są przeciw krytyce mniéy wygórowane w cywilazycyi narody; czyli dla tego, że nieznane sobie zasady krytyki mieszaią z uszczypliwością satyry, któréy się albo lękaią, albo się nią brzydzą; czyli z powodu téy próżności, która zwykle towarzyszy miernośći. W małéy liczbie płodów naukowych mniéy cywilizowanych narodów, zdaie się u nich tym, co nie wyszedłszy z miernóści, wznieśli się wszelako nad swoich rodaków, iż naywyższego doszli doskonałości stopnia. Łatwe dla miłości własnéy omamienie, do które-

go brak ktytyki, zatém ślepe często rodaków zadziwienie, a nadewszystko próżność narodowa dopomaga. I ztąd to pochodzi, że kiedy u nayoświeceńszych narodów, główne nawet dzieła sławnych ich pisarzów, podpadaią krytyce, (wniczém nieubliżaiącéy szacunkowi i poszanowaniu, które sobie zjednali), słyszéć o niéy niechcą mierni pisarze miernie oświeconych narodów, i iakby za osobistą poczytuią ią urazę. Wolter krytykował Kornela, Woltera wielu innych, aż do zbyt może surowego badacza pomyłek iego Pana Geofroi. Znał wszelako Wolter całą wielkość Kornela, i oddawał iéy sprawiedliwość; tak iak krytycy Woltera znaią wartość tego sławnego pisarza, i nie odmawiaią iéy winnego hołdu. Lecz oba ludźmi będąc, nie mogli się, mimo wyższości swóiéy, ustrzedz pomyłek; które tém słuszniéy poszukuie i wytyka krytyka, że otoczone pięknościami, i wśród nich ukryte, z niemi pomięszane, wsparte sławą autora, mogłyby się stać niebezpiecznemi dla mniéy bacznych naśladowców, których nieudoskonalony smak, obłąkany w wątpliwym wzorów wyborze, pomiiaiąc piękności, możeby naśladował przywary.

Ma ieszcze inny celny zamiar do wydoskonalenia dążący krytyka. Porównywa ona piękności z pięknościami, i właściwe im stopnie naznacza. Bada czy to, co iest miernym, dobrym; dobrym, doskonałym staćby się nie mogło, i ku temu pewną wskazuie drogę. Zgoła krytyka iest logiką dobrego smaku, razem rzecznikiem iego u publiczności, przed którą

sprawy iego wprowadza, i równie współczesnych, iak zeszłych pisarzów pod ten szanowny sąd pociąga. Gdzie tylko obszerne granice nauk i smaku dobrego dosięgaią, władza się iéy rozciąga. Urząd iéy iest wielkim, potrzebnym i pięknym, gdy go zdobi prawdziwy talent, a usczypliwość lub stronność niekazi.

Kiedy takiemi są zasady krytyki, że ią bodźcem do wydoskonalenia ludzi żyiących w społeczności, nazwać można; powinny odpowiadać tak szlachetnemu celowi iéy prawidła. Trzymaiąc się téy zasady, zastanowmy się nad ich poszukiwaniem. Przywróćmy krytyce, nadużyciem skażonéy, zaszczyt, który w sobie samo iéy imię zamyka; przywróćmy mówię cześć iéy winną, a zamiast owego trwożącego straszydła, iakim się źle wyobrażona w oczach wielu maluie, okażmy ią przyiaciołką sztuk, nauk, smaku dobrego; zgoła ludzi, nad których czuwa wydoskonaleniem!

Imię krytyki z Greckiego przyswoione znaczy sąd, czyli wymiar sprawiedliwości. Zamyka więc to imię w sobie całą zacność i świętość obowiązków, które wkłada. Ile występnym iest sędzia nieprawy, tyle podłym i pogardy godnym krytyk stronny, lub niesłuszny. Jeden iak drugi wyzuć się powinien z wszelkich namiętności; by słuchał tylko głosu przekonania i prawdy. Lecz iako urząd sędziego, oprócz nieskazitelności, wymaga gruntowney praw znaiomości i niepospolitéy przenikłości; tak też niełatwe krytyka obowiązki, prócz nieuprzedzonego umysłu, wyciągaią ob-

szernych wiadomości, gruntowney nauki, a nadewszystko smaku dobrego.

Sąd krytyki usprawiedliwionym zawsze bydź powinien przyczynami, na których się gruntuie; nie zaś samowolne wydawać wyroki, albo ię szyderstwem tylko popierać. Krytyk albowiem iak krytykowany podpada naywyższemu Publiczności sądowi; tę, acz niekiedy bawi dowcipna złośliwość, nie przebacza iednak iey nadużycia, i wnet takowego krytyka w liczbę zapisuie osczerców.

Już się wyżéy powiedziało, nie zdaie się to bydź przedmiotem krytyki, co na żadną nie zasługuie pochwałę. Dziennikarze nawet, dla których krytyka iest rzemiosłem i sposobem do życia, nie wchodzą w rozbiór dzieł takowych, chyba świeżo z druku wychodzących, by ciekawym nowości badaczom oszczędzić kosztu i tęsknoty. Jeśli tedy zasczyt krytyki tym tylko należy się dziełom, które są godnemi pochwały; ztąd pierwszy wypada wniosek, iż z poważaniem i szacunkiem mówić iéy o nich należy. Drugi, że gdy krytyka iest sądem piękności iak pomyłek, równie w niéy pochwała iak nagana mieysce mieć powinna; a iedna iak druga pewnym bydź oznaczona stopniowaniem, z obóch stron od zbytniego uniesienia dalekim, tak, iżby w pochwale iak naganie nie było nadmiaru. Dodaymy do tego, że ieśli nagana potrzebuie dowodów, nie mniéy ich wymaga pochwała; bo gdy pierwsza znayduie w złośliwości pomocnika, druga ma przeciwnika w zazdrości.

Rościć sobie prawa do ogólności w krytyce nikt nie może, bo powszechność znaiomości nikomu nie iest daną. Jest to atoli dosyć pospolitą ludzi przywarą, chcieć sądzić o wszystkim, nawet o tém, czego nie znaią; tak dalece, iż śmiałość wyrokowania częściéy niewiadomości niż umieiętności towarzyszy. Co ztąd pochodzi, iż ten, który umieć mniema, nie zna trudności nauki, a zatém mniéy się zastanawia nad sądem o niéy, iak ten, który rzetelnie umie. Pierwsego natchnienie ślepo popycha, drugiego pewna wstrzymuie rozwaga; ten się w obłędne puscza manowce, kiedy tamten pewnéy szuka drogi. Lecz iakiekolwiek są w tym rodzaiu przywary rozumu ludzkiego, nie mniéy iednak iest to rzeczą pewną, iż sądzić o tém zdrowy rozsądek nie dozwala, czego dokładnéy nie posiadamy znaiomości.

Jak łatwość w mówieniu, wsparta dowcipem, zdaie się wielu prawem sądzenia w rozmowach o wszystkiém, kiedy błyskotki ich wyroków mamią samą swoią lekkością słuchaczów, nie mniéy iak oni powierzchownych; tak też łatwość pisania gładkim, przyiemnym, wesołym, żartobliwym lub złośliwym wsparta stylem, przywłascza sobie często prawo wyrokowania o wszystkiém, nie bez poklasku gminu tych niby smakownych i umieiętnych wielkich miast próżniaków, którzy w czytaniu, zabawy, nie nauki szukaią. Zyskali nie raz, i mogą sobie zyskać, na czas nieiaki odgłos dowcipu takowi pisarze; lecz prawdziwa, a zatém długotrwała sława, nie iest ich podziałem. Wnet oznaczeni czczéy lekkości

cechą, nie znayduią miéysca w rzędzie prawdziwych krytyków, których sądowi współczesne i następne zawierzaią pokolenia, dlatego, że połączyli gruntowną znaiomość rzeczy, o któréy sądzą, z iasnym, rządnym, bezstronnym i gładkim iéy wystawieniem; dlatego, że nie złośliwość lub dowcip tylko, lecz rozsądek i smak dobry kierowały ich piórem. Takim nad innych okazał się sławny Bayle, wzór do dziś dnia krytyków niezrównany. Tym prawem wyrokował on potomności, która z uszanowaniem sądy iego przyymuie, iako wyroki prawdy i smaku.

Lubo ten geniusz w krytyce prawie powszechny, rzadkim nader dowiódł przykładem, to co przez się żadnéy nie podpada wątpliwości, że prawo iéy do wszystkich ludzkich znaiomości rozciąga się, że do niéy równie umieiętności iak nauki należą; szczególniéyszym przecięż te ostatnie są iéy przedmiotem, iako więcéy upowszechnione, i więcéy z smakiem dobrym związku maiące. Z którego to powodu i sztuki nadobne pod bliższym krytyki zostaią dozorem. Lecz nie wchodząc w te rozróżnienia, które granice krótkiéy rozprawy przechodzą, zobaczmy, na czym krytyka iakiegokolwiek bądź rodzaiu, polega.

Każda krytyka ma dwa główne oddziały: Zwierzchni, to iest postaci czyli formy; wewnętrzny, to iest ducha czyli treści; z których pierwszy iako więcéy zmysłowy, bardziéy do smaku, drugi, iako więcéy rozumowy, bardziéy do rozsądku należy; choć oba nierozerwanego ich wymagaią związku. Układ słów,

który stylem nazywamy, iest powierzchowną formą pisma; myśli zaś, z których się składa, są wewnętrzną iego istotą i mocą. Zgoła słowa są postacią, myśli są duszą dzieła każdego. A iako piękny kształt ciała uprzedza nas na pierwszy widok, nieprzyiemny odraża; tak też w dziele każdym styl iego naprzód nas przywięzuie lub odpycha. Lecz iako przymioty duszy nie są koniecznie przywiązanemi do kształtności ciała, tak też nie zawsze dokładność i dobór myśli towarzyszy uymuiącemu stylowi. Dlatego te dwa oddziały stanowią dwie główne części krytyki. Rozważa ie ona z osobna, i stopień właściwy dokładności naznacza, daiąc pierwszeństwo tym dziełom, w których słowa z myślami, to iest styl z rzeczą, są w tym doborze i harmonii, iaką połączenie piękności fizyczney z moralną sprawuie. Mieści tedy krytyka w pierwszym rzędzie te dzieła, w których rzecz sama i sposób iéy wysłowienia znayduią się w równéy mierze dokładności, a innym właściwe po nich naznacza miéysce, czyli styl iest celną ich ozdobą, czyli głębokość myśli przeważną zaletą.

Co się tyczy rozkładu i myśli dzieła iakiego, roztrząsanie ich wymaga po krytyku dokładnéy znaiomości materyi, o którą rzecz idzie, doskonałego rozsądku i wielkiéy nawykłości rozbioru. Rozważa on naprzód ogólny układ czyli plan dzieła; potém trafność i porządek w układzie; daléy stosunek między sobą części, następnie łatwe i szczęśliwe rozwinięcie się, nakoniec ten łańcuch iedności, któ-

ry wszystko bez przymusu do zamierzonego celu prowadzi i spaia. Z drugiéy strony zgłębia on gruntowność myśli, odkrywa moc i piękność, wskazuie świeżość i nowość, nie pomiiaiąc uchybień, które mu się tak w saméy osnowie rzeczy, iak w rozumowaniu o niéy dostrzedz zdarza.

Zastanawiaiącemu się nad stylem krytykowi, trzeba smaku nie pospolitego, i wrodzonéy, że tak powiem, harmonii, którąby go znaiomość wielkich w sztuce pisania wzorów, i szczęśliwe nawyknienie, nauczyły przystosować do wszystkich uczuć człowieka, duszy i serca, rozkoszy i bolu. Bo to wszystko równie słowa iak myśli wyrażać powinny; a często wyraz ten, od wzorowych pisarzów, samym słowom był szczęśliwie powierzonym.

Smak, czyli to delikatne i trafne uczucie tego, co w rzeczach iemu podległych przystoi i zdobi, chociaż po części zdaie się wrodzonym darem natury, iednakże kształci się, wzmacnia, wydoskonala, a nawet nabywa ustawnym obcowaniem z prawdziwemi iego wzorami. Klassyczna starożytność iest czystym źrzódłem iego; w niéy naczelni wieków naszych pisarze, wyczerpali tę wielkość i smak, które ich klassycznymi uczyniły. Maczaiąc, że tak powiem, w starożytności pióra swoie, przybliżyli się do niéy, i ta iest naypierwsza ich zaleta. Bo nie rozciągaiąc zdania tego do umieiętności, śmiało twierdzić można, że wyiąwszy scenę, w innych literatury czę-

ściach wieki nasze nie przeszły dawnych, a w wielu nawet nie wyrównały.

Kto tedy chce nabydź smaku dobrego, kto poznać różność stylów, zawsze dobieranych do rzeczy, kto sądzić o niéy, niech szuka téy znaiomości w odwiecznych prawodawcach stylu i smaku dobrego, i niech do niéy pilną dołączy rozwagę wielkich pisarzów, którzy tą idąc drogą, stali się wzorami i ozdobą wieków naszych. Do nich nawykły, ich duchem przeięty, z nimi wszystko porównywaiąc, i na ich mierząc stopę, nie obłąka się w sądach swoich; a zapewnione ich prawidła, zmienią się dla niego przez długie nawyknienie, w niemylne uczucie smaku dobrego.

Mówiąc ogólnie o krytyce, chcieć zastanowić się nad każdym rodzaiem stylu i iego własnościami, a to od listowego zacząwszy, kończąc na epicznym, byłoby to nie krótką rozprawę o krytyce, lecz obszerne dzieło o literaturze przedsięwziąć. Przestać mi więc na ogólnych prawidłach należy, i zamknąć w ich obrębie wiersze iak prozę, one bowiem zarówno im służą.

Sądzący krytyk o stylu, sam go posiadać powinien. A lubo naylepsze zdania zamkniętemi bydź mogą nie zawsze w szczęśliwych wyrazach, a mowa nayozdobniéysza mylne popierać w nioski; wszelako zdaie się że ten, co sądzi o dobrym smaku, sam bydź przykładem złego, bez zgorszenia i odrazy nie może. Krytyka, by swego dopięła zamiaru, powinna bydź uymuiącą; inaczéy iest żadną, przynaymniéy co do skutku. W powszechnym mnie-

maniu, włożony iest na nią ciężki obowiązek połączenia z nauką zabawy, a chociaż on się rozsądnie do wszystkich iéy rodzaiów rozciągać nie może, wszelako w każdym wymaga się po niéy gładkości, mocy, ognia i téy właściwości, która rzeczy naturalnym ich maluiąc kolorem, kiedy mówi o stylu iakim, zbliżać się do niego, a ieśli można, wzór iego dać powinna.

Po tych ogólnych nad ktytyką uwagach, do wszystkich ięzyków i kraiów przystosować się mogących, rzućmy okiem na szczególniéyszą iéy u nas potrzebę, i na pewny zaprowadzenia iéy sposób.

Wyznać należy, iż dotąd nie mieliśmy żadnéy prawie krytyki, lub mieliśmy ią samowolną i rzadko bardzo opartą na iéy prawdziwych zasadach. Ztąd u nas, nie nawyknienie do niéy, ztąd odraza, ztąd uszczypliwość satyry, na miéyscu umiarkowanéy krytyki położona, ztąd puszczone w zapomnienie to iéy znamię istotne, że krytyka iest sztuką równie pochwały iak nagany. Wszakże przy takiém krytyki u nas zaniedbaniu wzrasta codzień iéy potrzeba. Ocucony Polak z długiego letargu nierządu, który go ogołocił ze wszystkiego, rzucił okiem na przeszłość, i uyrzał dawne bogactwa, i obecne ubóstwo swoie. Uyrzał wśród ruin miast, handlu, rękodzieł, przemysłu i rolnictwa, upadek nauk dawniéy u nas kwitnących; a w zabytkach owego złotego literatury za Zygmuntów wieku, wyczytał tę smutną prawdę, że kiedy wszystko z wiekiem u sąsiadów wzrosło, u nas przeciwnie

wnie wszystko w pogorszenie idąc, do ostatniego przyszło upadku! Niestety! staraliśmy się, lecz niewcześnie zaradzić złemu, i to nas zgubiło. Powierzyło atoli sprawiedliwe niebo losy nasze temu, w kim cę którego opatrzność przeznaczenie świata złożyła; a on nas nowym udarował życiem, które godnym takiego twórcy, i wielkich iego zamiarów, uczynić winniśmy. Oświecenie i krytyka są iedną z dróg, które do tego gieniusz iego narodom wskazuie, a mądrość i potęga wspiera.

Wyimek z Rozprawy Stanisława Potockiego *Senatora Woiewody i t. d. o Stylu.*

Przepisy nie mogą zastępować rozsądku; niepożytecznemi nawet staią się, ieśli na nim zabraknie. Dobrze pisać bez rozumu, duszy i smaku niepodobna; styl iest skutkiem tych połączonych natury darów, które przepisy, a nadewszystko wielkie wzory wzmocnić mogą, ale których nic zastąpić nie zdoła. Pomysły same stanowią grunt stylu; przydatkową do niego iest słów harmoniia, nie zawisła ona iak tylko od czułości organów. Dość mieć ucho, by się ustrzedz rozdźwięku, dosyć mieć go wyćwiczoném i wydoskonaloném poetów i mówców czytaniem, by mechanicznego nabydź usposobienia do naśladowania poetycznych spadków, i krasomówczych zwrotów. Otoż naśladowanie nic nigdy nie utworzyło: dlatego też słów harmoniia, choć się wiele przykłada do wdzięków stylu, w którym nas

tak potężnie fizycznym wabi powabem, nie iest ani gruntem, ani tonem stylu, i często czczym towarzyszy pismom.

Ten, iest zgodnością stylu z naturą przedmiotu. Nie cierpi ekonusu, rodzić się naturalnie powinien z saméy osnowy rzeczy; wiele on zawisł od punktu ogólności, do którego pomysły nasze posuniętemi zostały. Jeśli się do niéy zbliżaią, ieśli ich przedmiot w sobie samym iest wielkim, ton dosięgnie równéy wysokości. Jeśli zaś utrzymuiąc go w tym stopniu, ieniusz dostarczyć zdoła każdemu przedmiotowi żywego światła, ieśli przydać piękność koloru do mocy rysu, ieśli równie wiernie iak ozdobnie wyobrazić szczególne pomysły, i urządzić z każdego ich pasma orbaz pełen harmonii i życia; ton nie tylko wyniosłym, ale nawet szczytnym się stanie.

Dzieła tylko dobrze pisane doydą do potomności. Obszerność znaiomości, szczególność zdarzeń, nowość nawet odkryciów, nie są pewną nieśmiertelności rękoymią. Jeśli dzieła co się niemi szczycą, maią tylko drobne widoki, ieśli są pisane bez smaku, bez szlachetności i bez ieniuszu, zginą: bo znaiomości, zdarzenia i odkrycia łatwo się przywlasczaią i przenoszą, zyskuią nawet, od rąk biegleyszych użyte. Te rzeczy są zewnątrz człowieka, styl iest samym człowiekiem. Styl więc nie może się ani odjąć, ani przenieść, ani bydź popsutym. Jeśli iest wyniosłym, szlachetnym, szczytnym, chwała autora równą we wszystkich czasach będzie, bo

prawda iest tylko trwałą, a nawet wieczną. Otoż styl piękny iedynie iest takim, dla niezliczonych prawd, które w sobie zamyka. Wszystkie bowiem piękności umysłowe, które się w nim znayduią, wszystkie stosunki z których się składa, są tyleż prawd równie potrzebnych, a może droższych dla rozumu ludzkiego, iak te, co są samym wątkiem przedmiotu.

Szczytność w wielkich tylko znaydować się może padaniach. Poezyia, historyia, filozofiia tenże sam cel maią, cel nader wielki: człowieka i naturę. Filozofiia opisuie przyrodzenie; poezyia maluie ie i przyozdabia, maluie także ludzi, wznosi ich, wywyższa, nadmierza, tworzy rycerzów i bogów; historyia wystawia człowieka, i takim go, iakim iest kreśli. Ton więc historyi nie wznosi się do szczytności, tylko kiedy naywiększych maluie ludzi, naywiększe przedstawia czyny, naywiększe poruszenia, naywiększe odkrycia; w każdym innym razie dość mu bydź okazałym i poważnym. Ton filozofa mówiącego o prawach natury, o istocie w ogólności, o materyi, o ruchu i czasie, o duszy, o rozumie ludzkim, o uczuciach, o namiętnościach, stać się może szczytnym; wreszcie dosyć mu będzie bydź szlachetnym i wyniosłym. Lecz ton mówcy i poety, iak tylko przedmiot iego iest wielkim, powinien bydź zawsze szczytnym; są oni bowiem panami dołączyć do wielkości swego podania tyle koloru, tyle ruchu, tyle omamienia, ile im się podoba: maiąc zawsze malować, zawsze rzecz swoię powię-

kszać, wszędy także powinni całą swoię dzielność i cały swóy ieniusz rozwiiać.

Otóż prawdziwe stylu zasady, otóż wieczne iego prawidła, nie moią, lecz twórczą ieniuszu kréślone ręką, które ia tylko zebrać, i w oyczysty przenięść starałem się ięzyk. Służą one zarówno wszystkim wiekom i wszystkim mowom; powszechném iest to prawodawstwo, przeciw któremu grzeszyć równą wszędy i zawsze będzie winą.

Nie równym przecięż co do stylu iest usposobienie fizyczne ięzyków. Zawisło ono od mniéyszéy lub większéy dokładności ich konstrukcyi, i mniéyszego lub większego ich udoskonalenia pracą i wzorami wielkich pisarzów. Co do nas, styczność grammatyczna ięzyka Polskiego z dawnemi, zapewnia mu liczne co do stylu korzyści, i zaręcza, choć nie w dosyć wypracowanéy mowie naszéy, pewność dobrze pisania każdemu, co baczny na przepisy, trzyma się klassycznych wzorów. Ztąd to ważne wypływa dostrzeżenie, (które nas niedosyć uderza), że choć w żadnym prawie rodzaiu stylu, nie mamy rodowitych wzorów, (wyiąwszy niektóre rymotworstwa oddziały), a zatém, że choć w żadnym prawie rodzaiu, styl w języku naszym uformowanym nie iest; przecięż, w każdym z nich znaydziemy kawałki dobrze pisane od ludzi, którzy idąc iedynie za natchnieniém smaku dobrego, taką znayduią w języku naszym łatwość, że pod ich piórem, zupełnie wypracowanym i ukończonym bydź się zdaie.

Wyimek z pisma X Onufrego Kopczyńskiego pod tytułem: poprawa błędów w ustnéy i pisanéy mowie Polskiéy.

Człowiek towarzyski, nie ma nic milszego nad mowę, iako tłumaczkę wzaiemnych myśli: Polak rozmyślaiący, lat kilkadziesiąt, o Duchu oyczystego ięzyka, nic boleśnieyszego czuć nie może, nad zuchwałe a bezkarne praw, poznanego z pracą ięzyka, gwałcenie.

Przebóg! cożto iest za sprzeczność zdań, i postępków w Narodzie naszym! Płakaliśmy niedawno nad ginącym ięzykiem, kiedy nam gwałtownie wciskano do ust wyrazy i tony cudzoziemskie, za coż dzisiay, o tenże sam ięzyk, prawie cudém wskrzeszony, tak mało stoim?

Wyciągaliśmy żałosne ręce za porwanym ieńcem; czemuż taką hańbą i niemiłosiernemi ranami, powracaiącego okrywamy?

Na pospolite wołanie, żeby wskrzeszony naród oświecać naukami; uczeni, równie iako niedouczeni, rozprawiaią, deklamuią, drukuią swoie i obce płody: a przechwalaiąc iedni drugich, uwielbiaią w nich, dzisiéysze mówienia i pisania toki; aż do tego stopnia, że iedni śmieią ie równać z Zygmuntowemi wiekami, drudzy daleko nawet prsenosić.

W tak żałosnym Literatury polskiéy stanie, to nayboleśniéysza dla Grammatyka, iż się nikt o krzywdę oyczystego ięzyka nie uymie, nikt o ratunek nie zawoła.

Sam Duch, ożywiaiący naypięknieyszą odnóżkę Sławiańskiéy mowy, z żalu i ze wstydu, zatyka sobie uszy i zakrywa oczy na tegowiecznych mów-

ców i pisarzów, żądaiąc po grammatykach narodowych, aby te, pióra i ięzyka błędy poprawiali, iak iuż zagaiła gorliwsza i śmielsza Litwa nad koronę. (b)

Pozwólcież tedy, kochani ziomkowie! ażeby starzec iuż ku grobowi nachylony, a przeto mniéy nadziei i boiaźni podlegaiący; starzec, który zjadł zęby i osłabił oczy na śledzeniu ducha ięzykowego, odezwał się śmieléy i szczerzéy, w powszechnéy sprawie narodowego ięzyka. Starość sama daie prawo do mówienia każdemu prawdy: a długoletnie śledzenie taiemnic, znaleść powinno wiarę.

O! godni, z innych miar, uwielbienia, mówcy i pisarze nasi! posłuchaycież cierpliwie, doświadczonego weterana, powiadaiącego wam łagodnie, przykrą pospolicie prawdę, o błędach waszych, w oyczystéy mowie. Do łatwieyszego iuż uznania téy prawdy, i nakłonienia się do poprawy; założmy pewne i iasne zdania, iako niezaprzeczone zasady.

1. Naród żaden nie może bydź wypolerowanym, tylko przez nauki.
2. Do wypolerowania całego zupełnie narodu, nauki powinny bydź dawane w narodowym ięzyku.
3. Nauki, nie mogą bydź dawane ięzykiem narodowym, ieżeli ich nie poprzedzi nauka ięzykowa.
4. Nauka ięzykowa, składać się powinna ze słownika i z Grammatyki.

(b) List do Redaktora Gazety.

5. Słownik zamykać powinien zupełny zbiór wyrazów, tak potocznych, iako naukowych czyli technicznych.
6. Wyrazy wszystkie, pisać się maią podług ustnego, a dobrego wymawiania, tak co do liter, iako co do ich akcentów
7. Przy każdym wyrazie kładź się powinno znaczenie iego wewnętrzne tak własne, iako przenośne; i własności wyrazu powierzchowne: iako to, rodzaie i stopnie, tudzież celniéysze ich odmiany i rząd.
8. Grammatyka, powinna bydź praktyczna i teoryczna: to iest złożona z przykładów mównych i uwag nad niemi umysłowych czyli metafizycznych.
9. Przykłady, powinny bydź dobierane z lepszych ust i pism oyczystych, ażeby wyciąganemi z nich prawidłami, ustalkować i polepszyć niezgodne i błędne pospolitéy mowy, zwyczaie.
10. Uwagi rozbiorowym porządkiem prowadzone rozciągać się powinny, iuż osobno, iuż łącznie, i na głos czyli słowa, i na myśl czyli wyobrażenia: bo mowa iest tłumaczką myśli.
11. Uwagi czynione bydź maią nad własnościami wyobrażeń i wyrazów, iuż osobno iuż łącznie kładzionych w mowie ustnéy i pisanéy.
12. Rozbiór grammatyczny zaczynać się powinien od całości mowy: przechodzić przez coraz mnieysze cząstki, i nazad wracać się do całości, uważaiąc rozmaite stosunki ie-

dnéy części, do drugiéy, i każdéy zosobna do całości.

13. Podobność czyli analogiia wyobrażeń, i wyrazów, co do ich własności, skazuie podziały i poddziały słownika czyli zbioru wszystkich ięzykowych wyrazów, czyniąc porządek iasny i zakładaiąc granice między uwagami.

14 Ciąg zupełny uwag wszystkich w jednę niby osnowę porządnie zebranych, nazywa się duchem ięzykowym.

15. Ten Duch, dobrze zrozumiany, powinien bydź od całego Narodu uznanym i przyiętym za iedynego prawodawcę i sędziego oyczystéy mowy.

16. Te zasady obszerniéy wyłusczone, maią każdego rozumować umieiącego, do uznania i poprawy pospolitych w mowie dzisiéyszéy błędów doprowadzić

Wreszcie Duch ięzykowy ostrzega czytelnika, że do rzeczy teorycznych, trzeba ciągłéy bardzo uwagi, i niezmordowanéy cierpliwości.

Ktokolwiek ośmiela się mówić iawnie do zgromadzonych rodaków: dopieroż, kto swóy głos, odległym kraiom i wiekom, przeséła drukiem, bierze na siebie wyższą nad równość osobę, iaka iest pospolicie wyższość nauczyciela nad uczniów. Taka wyższość nauczycielska, potrzebna iest istotnie narodowi, szukaiącemu powszechnego oświecenia. Bo rzecz iest niepodobna, aby każdy obywatel miał równą zdatność i czas do oświecenia samego siebie. Nie próżno, każda społeczność dzieli się na różne stany, do osobnych prac prze-

znaczone. Król rządzi, Sędzia sprawiedliwość wymierza, rolnik opatruie żywność, kupiec i rzemieślnik, wygodom pospolitym służy: a nauki, i oświécenie onemiż, wszystkich, samym literatom powierzono.

Wszystkie stany, maią swoie czasy od robot wolne iakie są święta i wieczory. Kościoły dla wszystkich, xięgi dla maiętniéyszych są szkołami oświecenia: a oświecenia tego, przyrodzoném i iedyném narzędziem iest oyczysty ięzyk.

A iakimże ma bydź ten ięzyk? Przed półtrzeciasta lat, tak o nim napisał Jan Januszowski.

„Wszelki naród chcący się wypolorować i „wsławić przez nauki, a niemaiąc innego, że tak „rzekę przewozu, krom oyczystego ięzyka; musi „przedewszystkiém, opatrzyć zewsząd ten okręt, „i do umieszczenia w nim drogich towarów, przy„sposobić. Tak robiły i podziś dzień robią u„czone narody, pisząc osóbne xięgi o swoim ię„zyku: a iest ich kilka, które oddzielne na to sta„nowią towarzystwa, któreby pisały prawa ięzy„kowe, wytykały przeciwko nim omyłki, a pu„bliczném napominaniem ostrzegały czytelników, „i pisarzów poprawiały“

Jeżeli tedy, bez nauki nie może bydź polor Narodu: nauki téż nie mogą bydź przydatne wszystkim, bez ięzyka oyczystego: ięzyk nakoniec nie może bydź bez Grammatyki polerownym; cóż sądzić o takich narodowych oświecicielach, którzy nie znaiąc nauki ięzyka swego, iako fundamentu nauk wszystkich, ośmielaią się mówić i pisać do narodu? Nie masz żadnéy umieiętności, żadnego kunsztu; żadnéy naypospolitszéy roboty, któraby nie potrzebowała iakich opisów, iakich

prawideł, iakich przestróg: iedna naymisterniéysza tłumaczka myśli, sama albo zostanie w pierwotnéy swoiéy dziczyźnie, albo samowolnemu każdego dziwactwu, do poloru będzie poruczoną! Stroi się Polska, podług reguł, gra podług reguł, tańcuie podług reguł: mówić i pisać nie zechcesz podług reguł?

Wina tak ohydna i szkodliwa wszystkim stanom, spada na samych literatów, obowiązanych szczególnie do polerowania Narodu przez nauki. Co za niebaczność tego stanu! Są iedni, którzy nie znaiąc Grammatyki narodowéy, wołaią na ziomków, aby od niéy, iak od zaraźliwego powietrza uciekali. Są drudzy, którzy nadęci innemi wiadomościami, naukę ięzykową sądzą i głoszą za poziomą i dzieciom tylko służącą, a przeto rzędu umieiętności nie wartą. Ale znał się na niéy lepiéy Kwintyliian gdy pisał: „Drobna na wstępie wydaie się grammatyka: lecz, zapuszczaiącemu się w głąb téy świątyni, odkrywa wiele „bardzo rzeczy subtelnych, które zdołaią, nie „tylko dziecinne dowcipy, zaostrzać, ale nay„głębszych mędrców zastanawiać. Nikt nie bę„dzie mówcą, kto się nie obeznał z gramma„tyką (c)

Naszych literatów opiniia o grammatyce, podobna iest do owych w Jerozolimie żebraków, którzy boiąc się utracić zyski ze ślepoty swoiéy, chronili się cudotwórnych Apostołów. Cożto iuż za wniosek do dziecinności grammatyki, stąd, że się pospolicie daie dzieciom? Taką rzeczą to i

(c) Instit. Orat.

religiia i rachunki i historyia i t. d. będą dziecinnością. Szczerze mówiąc, każdy, kto nie umie, iest dzieckiem, choćby miał lat sto: iakie imie dawali Egipcyanie Grekom nie umieiącym dawnych dzieciów. Uczą dzieci, nie dla szkoły, ale dla dalszego życia. Spalićby trzeba elementarne xiążki, ieżeli dziecinnym tylko latom służyć maią. Nie młodym był fundatór naysławniéyszego zakonu, gdy pierwszy raz poszedł do szkoły: sędziwy Solon, przy skonaniu nawet, chciał się czego nauczyć. Nie uczenie się, ale nieumienie, wstyd równie młodym iak starym czyni (d), zwłascza tym, którzy naychlubniéysze noszą imie narodowych nauczycielów: inaczéy, ślepy ślepego prowadząc, w dół z nim wpadnie

Ostrzega tedy czysty Duch ięzykowy, rodaków naszych, aby mieli na baczności mówców i pisarzów dzisiéyszych, nie znaiących, krom zwyczaiu, oyczystego ięzyka swego: ponieważ od splamienia, pociągną go na zgubę. Czyby ich nie można poprawić, albo przynaymniéy od złego nauczycielstwa odstręczyć wznowieniem Tebańskiego prawa na malarzów?

„ Każdy malarz, który nie szanuiąc publiczno-
„ ści, wystawi na widok niedoskonałe dzieło swo-
„ ie, zapłaci grzywnę srebra.

O! ubogi dzisiay nasz kraiu, iakbyś się prędko z takich grzywien zbogacił! Lecz, ieżeli chudego literata i szukaiącego często chleba w drukarni, nie stanie na taką opłatę; naznaczyć mu stóso-

---

(d) Cur nescire pudens prave, quam discere malo? *Hor. A. P.*

wnieyszą pokutę, aby przed wzięciem pióra w rękę, przeczytał Horacyuszowski list, do gotuiących się na literaturę Pizonów: i tam się nauczył, co, i iak umieć powinien dobry pisarz? iak szanować ięzyk swóy? iak pismo swoie poddawać pod cudzą krytykę? iak długo ociągać się z drukowaniem?

Lubo iuż nauka mowy, rozciąga się równie na myśli, iak na słowa; atoli ponieważ móy zamiar teraźnieyszy poprawiania błędów, ściąga się do powierzchowności więcey, niż do wewnętrzności mowy; rzucę zasłonę na błędy myśli, w mówieniu i pisaniu. Nawiasem chyba radbym przestrzedz mówców i pisarzów naszych, aby się nie stawali nudnymi dla przewlekłości; niezrozumiałymi dla złego wyobrażeń szyku; dziwacznémi dla naśladowania ościennych umysłowców czyli metafizyków, którzy wygrzebuią z popiołów zarzucone zagorzalców Arabskich, wyobrażenia, i swoie niedościgłeysze iescze maluią, nic do narodowego oświecenia nie czyniące.

Świngowe zagadki w logogryfach i szaradach, przez gazetę publiczną, co tydzień do rozwiązania podawane, nie z takieyże wychodzą kuźnicy? nie takąż, bez żadnego pożytku prócz rozśmieszenia dzieci, pisarzowi i czytelnikowi zadaią męczarnią?

Głowy polskie zrobione i przyzwyczaione do prostego i iasnego myślenia toku, chcące bydź w potrzebną miarę, a nie nadto mądremi, durzą się, mącą, i ciemnieią przesadzonemi błyskotkami. Górno czasem szybuie orzeł polski z Kopernikiem i Sarbiewskim: ale, nie naśladuie baiarskich gryfów wzbiiaiących się nad ciemne chmury.— Do-

bry Sokrates, wybuiałym nad miarę pożytków obywatelskich, filozofom greckim mową i przykładem radził, aby mądrość swoię z nieba na ziemię sprowadzili. Nie źle także iednemu z takich pisarzów powiedział czytelnik pewny, ażeby listy swoie, niby po polsku pisane, po polsku prawdziwie, kazał przełożyć.

Wyimek z listu Franciszka Karpińskiego *o Rzeczypospolitéy, w którym autor*, Szczęsnemu Potockiemu, *gdy ten iescze był młodzieńcem, wiadomości, zdobiących obywatela, użycza.*

Mości Panie Szczęśny! po trudach ćwiczenia twoiego, staniesz i ty w czasie swoim między inszemi rówiennikami w oczach narodu twoiego! Staniesz tak, iak każdy obywatel stawić się powinien, ani płatny, ani leniwy. Tobie miła oyczyzna zaprzęgaiącemu się do prac obywatelskich, gdzie się tylko obrócisz, przypominać się będzie. Ty ią siedzącą na rozwalinach zamków naszych starożytnych obaczysz; Ty z obrazów wielkich ludzi narodu mówiącą do siebie usłyszysz; Na ciebie ona, z wysokich gór kraiu naszego wołać, i pokazuiąc ci żyzne okolice, do bronienia ich, i sławy narodu twego zagrzewać będzie. Niżeli ta szczęśliwa pora dla ciebie przyydzie, naród nasz tym czasem przeszłemi nieszczęściami nauczony, sporemi krokami, iak iuż chwalebnie zaczął, dążąc do poprawy; zastaniesz da Bóg, w męzkim wieku twoim nayszczęśliwsze odmia-

ny, które tém pewniéy nastąpić powinny, im bardziéy potrzeba nagli nieuchronna.

Wieleż tu rzeczy dzień iedén, wiele wieku praca, insze w ludziach myśli i starania na lepsze obróciły? Zadawniona szczęśliwość nasza pochlebnie nam przyszłość pogodną wystawiała; i kiedy w ślepém zabezpieczeniu się ó niczém mniéy, iak o sobie nie myślemy, właśnie takowéy pory przygoda nieprzewidziana czekała, ażeby nas i zeszła bez wieści, i przycisnęła bez odporu.

Czasów teraźniéyszych obywatel, niedawnym przypadkiem, iak ze snu iakiego pożarem obudzony, maiąc na razie tó naypierwsze uczucie, że iescze żyie; potém, czego iuż ratować nie można było opłakawszy, resztę ocaloną pozostałego gmachu na czas dalszy, iak może zabezpiecza. W swobodzie złotéy nie nauczywszy się cierpieć, rana, którą odebrać przyszło, tém boleśnieysza iest, im bardziéy pieszczenie cierpiące ciało wychowane było; a nieszczęście, ten wielki nauczyciel, odsunąwszy zasłonę, która nas ćmiła, pokazało nam stan nasz właściwy, i połętny obywatel uczy się pilnie z przygody, czego może w bycie dawnym poiąćby nie mógł.

Z tego co się iuż w tak krótkim czasie, za oycowskiém staraniem panuiącego nam monarchy, pożytecznego w kraiu zrobiło, iakaż nadzieia, co iescze zrobić się może? Radzi z obywatelem obywatel, i w świętych o lepszą sprzeczkach, daią to poznać, iak gorąco szczęśliwych żądaią odmian, któreby powszechnie

oyczyznę, a w niéy dalsze pokolenia mogły uszczęśliwić.

Waszym ia to, waszym, kochankowie dobra narodu, ogrzany duchem, o szczęśliwszéy nadziei pomyśliłem; z serc waszych poczciwych od dawna wyięte prawdy, do potrzeby moiéy zbieraiąc, obraz wasz tylko odmalowałem; a dla mnie tyle zostało chluby, ieżelim go potrafić umiał.

Sokrates żyiący w wieku filozofów, obłąkaną tamtego czasu po gwiazdach i elamentach filozofią do człowieka przyprowadził, która go się o szczęściu iego własném zapytała. Nauki w kraiu, czyli do iakiego pożytku, czyli tylko do zabawy dążące, są chwałą i ozdobą narodów, ale wiadomość rzeczy szczególnie do szczęścia towarzystwa iakiego ściągaiących się, powinna bydź naczelną w narodzie każdym nauką.

„Ja chcę bydź szczęśliwym“ myśli tak sobie król i poddany, a ieden bez drugiego nigdy bydź szczęśliwym nie może: oto są związki towarzystwa i potrzeby wspólnéy, uległania i wagi wzaiemnéy. Miłość własna, to źródło zawołane naylepszych i naygorszych rzeczy między ludźmi, szepce każdemu człowiekowi: „dbay o dobro swoie.“ Kiedy on iest wolny ona natenczas szeroko swoie rozciąga panowanie; a żeśmy bardziéy skłonni do złego, zażywamy wolności na złe; dobrze zaś robić się nam nie chce, bo róbienie dobrze, iest oglądanie się na dobro drugich; otóż znowu wynika potrzeba prawa, któreby tę miłość własną i wolność w swoich utrzymywało obrębach.

Stan dla tego prawodawczy tak go w Rzeczypospolitéy układać powinien, żeby w nim każdy i swóy szczególny, i z nim razem związany powszechny widział pożytek, a tak żeby i miłości własnéy każdego, i dobru się kraiowemu dogodziło.

Ponieważ prawo, czyli czego pozwala, czyli zakazuie, iest zawsze zabezpieczeniem iakiegokolwiek rodzaiu własności cudzéy, potrzeba tedy, ażeby prawodawca, każdemu stanowi, naród składaiącemu, własność iego zabezpieczył. Co zaś (nie przystępuiąc iescze do ludzi), z natury swoiéy we wszystkich wiekach i narodach naypierwszym było, to i u nas na czele położyć powinniśmy.

Bóg, który stanów utwierdza stałość, a pierwéy każdemu człowiekowi udziela życia, wyżywienia, i do darów codziennych przydał iescze nieskończoną owę nadzieię; wart iest od nas wdzięczności, uszanowania i chwały naywiększéy. Wdzięczność naszę okażemy mu miłością, uszanowanie posłuszeństwem, a chwałę oddawać mu będziemy w iego kościołach i wszędzie. Kościół Boży iako takiéy chwały i obrządków naszych świątynia, ma bydź iescze poważany, iako mieysce naznaczone, gdzie człowiek szczególniéy do rozmowy z swoim Bogiem przychodzi.

Ale główny kryminalista, depcący Boskie i ludzkie prawa, krwią iescze bliźniego swego zmazany, nie będzie miał ucieczki i schronienia pod ołtarzem, który iest stolicą prawdy; ale fanatyzm, prócz inszych okropności swoich, nie złoży na tymże ołtarzu, ani poświęcać

bę-

będzie miecza swoiego, którymby potém, zapomniawszy na czyste wiary naszéy zakazy, inaczéy myślących bezprawnie wyniszczać miał; bo religiia broni przy sobie nie ma, i iak sama niewinna iest, tak tylko czystością i niewinnością swoią ludzi pociągać będzie. Wszelako, targaiący się na Boga bluźnierstwem, kiedy téy Istocie naywyższéy nie oddaie powinnéy wdzięczności, uszanowania i chwały, (co iakoby za własnosć Bogu służącą iest poczytane), prawo kraiowe zbrodnia takowego naysurowiéy ukarać ma.

Przecięż nie zdaie się, ażeby na takiego rodzain przestępców kara śmierci rozciągana bydź miała; bo porywaiąc się oni na istotę taką, któréy uszkodzić, ani nic iéy złego zrobić nigdy nie mogą, ich zamach będąc, iakoby pomieszanego rozumu skutkiem, podobniéy iest, ażeby między szalonemi do śmierci zamknionemi byli; ani ta kara dla nich pod żadnym pozorem darowana im nie będzie, tak dla poskromienia drugich, iako też, że taka rozumu słabość, prawie przykładu niemasz, ażeby kiedy zupełnie uleczyła się: zwykła zaś zarażać rozumy insze z taką prawie nagłością, iak i powietrze szerzyć się zwykło. Odcinaiąc tedy zupełnie od społeczeństwa ludzkiego zbrodniów takowych, na iedno wyydzie, iak gdyby śmiercią skarani byli, kiedy iuż tak zamknięci, nikomu szkodzić nie będą mogli.

Dbałość narodu o utrzymywanie, iak naystaléy religii, nie tylko iest długiém naszym, któryśmy Bogu oddawać winni, ale razem i naywiększym pożytkiem kraiu. Zwierzchność kra-

iowa przy prawie stoiąc, powagą i mocą swoią utrzymuie w karbach stany wszystkie; a ta podległość niższych dla wyższego, wyższego zaś prawom kraiowym, każdego narodu istotną składa potęgę. Ale na małoby się przydał postrach, którym ramię władzy kraiowéy grozi, gdyby mocniéysza daleko religiia, przykazuiąc naysurowiéy szanować i słuchać zwierzchności swoiéy, miliony ludzi przez iednego, albo drobną iaką cząstkę rządzone, w swoiéy nie utrzymywała podległości.

Bóg widzi wszystko, i karze zbrodnie; oto są dwa naymocniéysze na złość ludzką hamulce; bo przestępca każdy dopuszczaiąc się zbrodni, z tą ią myślą, i z tą popełnia nadzieią, że się występek iego przed okiem ludzkiém ukryie, i kary zasłużonéy uniknie. Ale mocno przekonany o prawdzie patrzącego na ludzi, i karzącego występki Boga, nie może mieć, ani myśli, ani nadziei uniknienia kaźni swoiéy, boiąc się zawsze tego świadka i sędziego, który wszystkie miéysca i wszystkie czasy napełnia.

Religiia, zabezpiecza iescze przez przysięgi, rzeczy nasze domowe i publiczne, i staie się powszechnie potrzebną, iako moc iakaś niewidoma, która każdego z osobna, albo narody całe, nie rąk albo nóg, ale duszy i umysłu związaniem w swoich obrębach trzyma (e).

(e) Ten co nie ma żadnéy religii, wszystko zdaie się miéć za Boga, prócz Boga samego. Bo poruszywszy z miéysca swoiego nieporuszone Bóstwo, cóż na tém miéyscu postawi, na któ-

Religiia nakoniec siedząc na ołtarzu, iedną ręką króla, a drugą poddanego do siebie przytula; i rozkazuiąc nam powszechnie miłość bliźniego, gdyby tylko słuchana była, nayszczęśliwszeby na naród skutki ściągnęła.

List Józefa Szymanowskiego, *w którym uczy, iakim się sposobem smak doskonali i psuie.*

Żeś Wmć Pan łaskawie przyiąć raczył myśli moie, wyłuszczaiące, *co iest smak dobry*, ośmielam się domniemać tego, kiedyś ie podał do wiadomości publicznéy. Zachęciłeś mnie Wmć Pan tym krokiém do dokończenia przedsięwziętego dzieła, i dla tego przesyłam Wmć Panu dalszą osnowę pracy moiéy, któréy zamiarem iest roztrząśnienie: *iakim się sposobem doskonali i psuie smak dobry?* Szczęśliwym się bydź sądzę, że ścisłą z Wmć Panem złączony przyiaźnią, podać śmiało mogę niedoskonałe zwłaszcza w tak delikatnéy materyi pismo, pod rostropną iego krytykę. Poprawisz wady, któ-

rém, dla samego rządu w narodach, coś bydź koniecznie postawione powinno? Przysięga iedna, któréy celem Bóstwo utrzymywała od wieków, i po dziś dzień państwa utrzymuie; a w miarę gdzie ten punkt bywał osłabiony, i naród słabieć musiał. Polibiusz powiada, że za iego czasów przysiędze Greczyna nie można było wierzyć; ale Rzymianin szczerze przysięgał; ten Rzymianin, który natenczas światu panował.

rych ciężko iest uchronić się, usiłuiącemu dopiero nabywać dobrego smaku, i proste tłumaczenie się tą potrafisz przyozdobić pięknością, którą w pismach iego czytaiący smakuią. Przystępuię do rzeczy.

Znaiomość tych przymiotów, które składaią istotę dobrego smaku, pewne podaie sposoby, iakiemi go nabydź można. Ktokolwiek w wziętych od natury zmysłach nie iest upośledzionym, potrafi wydoskonalić smak, ieżeli w stałym pilności dołożeniu, żadnego nie znayduię wstrętu. Nie masz podobno człowieka, któryby nie był udarowany przymiotem czułości; oddaleni nawet od społeczeństwa ludzie, bywaią tknięci temi obrazami, które zbyt żywo wyrażone, łacniéy wpadaią w oczy, i nayczęściéy gwałtowny wzniecaią w nich sentyment. Zwyczay czytania, i uczenia się dzieł doskonałych, osłabia tę pierwiastkową czułość, którą mierna nawet dobroć często do siebie przywięzywać mogła. Ale z tego osłabienia rodzi się delikatność smaku, i ta, czyniąc nas oboiętnemi na pospolite pisma, w doskonalszych prawdziwą odkrywa nam słodycz. *Thespis* nieśmiałby podobno grubiiańskich przed Grekami na swoim wózku grywać Tragedyi, gdy go byli *Sophokles i Eurypides* poprzedzili. Wszak Rzymianie *Lucyliego* w niepamięci zagrzebali, skoro się *Horacy* zjawił, i *Ronsara* dzieła dopóty u Francuzów były w podziwieniu, dopóki *Boileau* nie zaczął pisać.

Nabita pamięć nayprzedniéyszemi pięknościami, wybrane tylko imaginacyi poddaie

cząstki, do wystawienia takiego doskonałości wzoru, który zbiorem będąc nayszczęśliwszych myśli, nayprzyiemniéyszych wyrazów, przewyższa całkiem naychwalebniéysze dzieła. Cokolwiek tedy kto pisze, cokolwiek z uwagą czyta, z tym porównywa modelem, i w téy tylko mierze kontent lub nie kontent z swego dzieła, w iakiéy to do wzmiankowanego wzoru zbliża się, lub od niego oddala.

Wybór dzieł, które nam służyć maią do ukształcenia takowego w imaginacyi wzoru, z wielką czyniony bydź powinien ostróżnością. Dzieła, które przy górnych pięknościach, przyiemnych wyrazach, dowcipnych myślach, ukryte zawieraią wady, których całkiem wzięta dobroć zadziwiać nas potrafia, a częściéy choć lekkiéy, podległe przecię skazie, popsuć mogą smak, upoważniaiąc sam, że tak rzekę, defekt wydatną przy nim zaletą. Blask pozornych piękności naypierwéy uderza w oczy; pracowita nauka daie nam odkrywać te skazy, które przed powierzchownie sądzącym kryią się okiem, i które lubo mniéy znaczne, nie przestaią iednak bydź dowodem niewydoskonalonego smaku.

Trzeba się atoli strzedz, żeby chcąc w naywyższym punkcie subtelnéy dopiąć delikatności, w próżną nie wpaść wykwintność. Jest to ten, że tak rzekę, kaprys, który będąc nayczęściéy skutkiem próżnéy chluby, pobudza do wyszukiwania tych w dziele przymiotów, które w zapalonéy tylko czytaiącego marzą się imaginacyi, albo do wyśledzenia tych wad, które od nikogo niepostrzeżone, płodem są na-

ganney chęci różnienia się w zdaniu od wszystkich. Takowemu czytelnikowi trafić się koniecznie musi, że chcąc postrzedz to, czego nie masz, nie widzi tego, co iest; istotę chybia za płonnym uganiaiąc się cieniem: *Dum vitat humum nubes et inania captat.*

Od tego błędu nic nas tak dostatecznie zachować nie zdoła, iak trafność smaku. Nabydź iéy inszym nie można sposobem, tylko przyzwyczaiaiąc rozsądek do pilnéy nad każdym dziełem uwagi. Częste roztrząśnienia pism rozmaitych, czyli części każdego, zgadzaią się z ogólną myślą, czy maią przyzwoity z zamierzonym celem związek, w czym wyrównywaią doskonałość wzoru iednego z nim gatunku, w czym się od niego różnią; aż do tego stopnia zmocnić potrafią rozsądek, że w prędkim przebieżeniu dosadnie zdoła osądzić wartość, i własnéy pracy, i cudzego dzieła.

Bydź trafnym nie iest to w tych niewolniczych zostawać obrębach, żeby nie śmieć za ustanowiony wykroczyc przepis, w tenczas nawet, kiedy tym wykroczeniem istotniéyszy dziełu dodać można piękności. W każdym rodzaiu pisania, w każdym gatunku kunsztu, pierwéy doskonałe utworzone było dzieło, niż dane reguły, iakie w nim zachować należy, owszem te z niego dopiero były wyczerpnięte. Gdyby krytyka w pierwiastkach swoich w inne, nie *Arystotelesa* wpadła była ręce, ileżby przeciwnych może podano nam reguł, które zachowywać troskliwą do tych czas byłoby starannością. Rozsądek powtarzaną zwłaszcza zmocniony uwagą, skaże niezawodnie o-

koliczność, w któréy takowéy należy użyć wolności. Zbytnia skrupulátność iest nikczemnością smaku, i w tych pospolicie znayduie się ludziach, którzy brak przymiotów od natury sobie odmówionych, pracowitą chcąc zastąpić nauką, mniemaią, że wyborne dokonaią dzieło, kiedy naymniéyszego w niczym nie uchybili przepisu.

Chęć pokazania się biegłemi w oddalonéy starożytności, bywa częstokroć przyczyną zbytniego do niektórych autorów przywiązania. Są, którzy biorą do naśladowania wzory w dziełach w ten czas pisanych, kiedy smak dobry dopiero się zjawiał, albo iuż upadał. Niedoskonałą ich dobroć przenieśliby nad wyborne tego-czesnych autorów pisma, dla tego tylko, że w oddalonych od naszego zrobione były wiekach:

Et nisi quae terris semota suisque
Temporibus defuncta videt, fastidit et odit.

Podły albo przykry dla ucha wyraz; w te nawet gotowi umieścić pisma, których rodzay, albo górnego stylu, albo przyiemnéy wyciąga grzeczności; żadnego na to nie maiąc względu, że autor przed stém lat żyiący, choć przy wysokim dowcipie, niemiał może okazyi, téy wdzięczney nabydź gładkości, którą w dobranych tylko osiągnąć można społecznościach.

Nic zaiste tak skutecznie dopomodz nie może do wyczyszczenia smaku, iak częste z znaiącemi świat ludźmi posiedzenia. W tych każdy popisuie się z owocem długo-letniéy często pracy, każdy swoie czyni uwagi, na nowe przy-

padkiem trafia postrzeżenia; miłość własna szacunkiem składaiących ie osób wzniecona, gładko i przystoynie stara się tłumaczyć, emulacya rośnie, i w krótkim czasie, tę odnieść można korzyść, która w osobności, albo wcale chybiona, albo usilną, i to rzadko zyskana bywa pracą.

Cóż dopiero obcowanie z tą płcią, w któréy chęć podobania się nayprzyiemniéyszemi wsparta przymiotami? Szczodre dla niéy nieba, nie tylko w powierzchowne ubogaciły ią powaby, ale dały nadto łatwość, słodką wymowę w uroczne przystraiać wdzięki, tak daleće, że piękne usta, i własnym kształtem tkliwą w nas budzą czułość, i miłe ich tłumaczenie się, prawdziwéy delikatności często doskonałym bydź może wzorem. Gdybyś płci piękna! rodowitemu ięzykowi téy starała się dodać słodyczy, o którą ci bynaymniéy nietrudno, gdybyś oyczystą Muzę sprawiedliwą czasem uczciła pieszczotą, winienby tobie był Naród przyiemną ięzyka gładkość, a ty piszącym uwiecznienie piękności i przymiotów twoich, tym pewniéysze, że wziętym od ciebie saméy wyrażonych wdziękiem!

Naród (mówi *Voltaire*) równie iak kunsztownik, powolnym krókiem do dobrego przychodzi smaku. W ciemnym grubiiaństwie przez całe naprzód leży wieki, ranna potym świta jutrzenka, nareszcie światły dzień nadchodzi, a po nim długie panować zwykło zmierzchnięcie. Mimo usilne Franciszka pierwszego starania, smak dobry dopiero z wie-

kiem Ludwika XIV był wydoskonalony. U Greków teraźniéyszych nie masz i śladu tego smaku, którym się dawni za *Peryklesa* szczycili. *Kwintylian* iuż za czasów swoich postrzegał, że go Rzymianie tracić poczynali. W jakim nas umieścić należy stopniu, nie wiem, ale gdyby pilna staranność sprawiedliwym zawsze wsparta była szacunkiem, za cóż do iasnego nie mielibyśmy się wznieść południa?

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

§ I. Jaka zachodzi różnica między rzeczą pisma do nauczania przeznaczonego a historyczną; taka spostrzegać się także powinna, między dydaktycznym, a historycznym stylem.— Obiaśnianie prawd, sposobów i narzędzi, służących do poznania nauki, umieiętności, sztuki lub kunsztu, do udoskonalenia duszy, ukształcenia serca, polepszenia i sprostowania życia towarzyskiego, należy do *Dydaktyka*: opisywanie wydarzeń, przypadków, okoliczności, zaszłych w społecznościach szczególnie lub w związku z sobą uważanych; ich opowiadanie zastosowane do czasu, miéysca i porządku w którym po sobie następowały, należy do *Historyka*. Obiaśnia przeto ieden, opowiada drugi, i obadwa na ten koniec, aby nauczyli. Lecz pierwszy u-

szeniach umysłu, lub w położeniu z namiętnością połączoném osób. Atoli, im on więcéy znayduie łatwości w czynieniu powabnym stylu swoiego; tym mu z niéy roztropniéy korzystać należy: zwłaszcza, gdy ten gatunek pisma, będąc rzeczywiście historycznych wydarzeń opowiadaniém; cechę prostoty, dostateczney częstokroć do uczynienia stylu maluiącymi przyiemnym, nosić powinien. Zbytnie przyozdabianie, czynić prawdę podéyrzaną zwykło, a Romans nie iest historyą. —

§. XV. Do powięści historycznéy należą *Charaktery, Biografie* czyli żywoty i Historya właściwa. Każde z tego troyga, mimo ogólnych, wyłożonych przepisów, ma sobie właściwe przepisy.

CHARAKTERY.

§ VII Charakterem ogólnie, nazywamy własność iakiéy rzeczy, z któréy ią poznawać i od innych iednegoż rodzaiu lub gatunku rozróżniać zwykliśmy. Charakter człowieka w szczególności, stanowi iemu właściwe ułożenie fizyczne a istotniéy moralne. Maluiąc przeto człowieka, aby iego skłonności i zdania oznaczyć, nabyte talenta i udoskonalone władze duszy dadź poznać, siły ciała i z postępowaniem sposób myślenia opisać; uważać go potrzeba, co do duszy, serca i ciała. Okoliczności do poięcia zupełniéyszego i do wydania doskonalszego charakterów służyć mogące, są rozmaite: czas, urząd, wiek, wychowanie, stan, gieniusz, temperament, istotniéysze.

§. VIII. Maluiąc autor charakter, uważać powinien na wspomnione okoliczności: z nich albo-

wiem iedna lub druga, sposobu myślenia i postępowania źrzódłem koniecznie bydź musi. Lecz aby na prawdziwą trafił, potrzeba, aby miał umysł przyuczony do spostrzegania, i rzeczywistą naymniéyszego postępku zgadywał sprężynę; potrzeba, aby się zaszczycał znaiomością ludzi, nie z samego czytania, lecz z własnych spostrzeżeń i doświadczenia nabytą. Wiedzieć także powinien, iż do odmalowania charakterystycznego, dogodniéysze są zawsze osoby z postępków historycznych znane, niżeli wymyślone dowolnie. Takie albowiem, iuż dla tego, że są płodem wyobraźni, mniey zwykły interesować.

§. IX. Wierne odmalowanie i prawda, są nayważniéysze obowiązki, które pisarz charakteru święcie zachowywać, i niemi, tak w całkowitości uważany obraz, iak i naydrobniéysze iego ciągi upoważniać, wznosić powinien. Niech więc na ten koniec oznacza wszystko z pewnością, aby się i w naydrobniéyszych szczegółach oboiętnym, przesadzaiącym nie okazywał; niech raz przyznany osobom sposób myślenia i postępowania utrzymuie ciągło, i na każdy wyraz, skoro ten do różnych domysłów i wnioskowań prowadzi, baczną zwraca uwagę. Jeśli zaś charakter płodem iest wyobraźni, w takim przynaymniéy podobieństwa do prawdy i naturalności przestrzegać należy. Wreście, dla uczynienia wydatniéyszemi charakterow, można ie w przeciwieństwie lub w porównaniu, stylem żywym, dobitnym, krótkim malować. Tak czynił Plutarch, a naśladował Krasicki.

§. X. Lubo charaktery, mówiąc właściwie, są częścią historyi; z tém wszystkiem, można ie, zwłaszcza zmyślone, satyryczne, moralne, za osobny

pisma gatunek uważać, który do poznania i ocenienia ludzi istotniéy się przyczynia. Moralne charaktery Theophrasta z Literatury greckiéy, przełożone na ięzyk Francuski przez *La Bruyere*, a z tego na Polski, służyć mogą za wzory. (*a*)

BJOGRAFIA.

§. XI. Opowiadanie czynów znakomitéy osoby, iéy losów i domowego wraz z publiczném życia, Biografia, czyli żywot, w tem się od charakterów różni, iż kiedy te maluią człowieka usposobienie odebrane z przyrodzenia, lub wychowaniem nabyte, do działania takowemu usposobieniu odpowiadaiącego; ta, od chwili urodzenia się iego, aż do wypłacenia ostatniego długu naturze, idąc za nim ciągło, opisuie okoliczności, iakie w tym przeciągu czasu iemu towarzyszyły, wydarzenia, które na niego w pływ miały, przedsięwzięte i do skutku przywiedzione czyny. Pierwsze, okazuiąc iakim iest człowiek sam w sobie, w skazuią iakie iego życie w towarzystwie będzie; druga, opowiadaiąc szczegóły życia, prowadzi do ocenienia serca i duszy. Autor charakterów uważa bardziéy osobę, i iéy czyny w umyśle obecne ma-

(*a*) Theophrasti Characteres, seu notiones morum: ex edit. Fischeri: Coburgi 1773. 8vo.— ex edit. Schneideri Jenae 1799. 8vo — Les Characteres de Theophraste traduits du Grec avec les Characteres, ou les moeurs de ce siecle par Mr: de la Bruyere. a Amst. 1790. Vol. III. 12mo.—

łać, przyczynę ich oznacza: Biograf, śledzi czyny osoby i opisuie. Atoli, aby osoba godną była do podania iéy pamięci wieków następnych, okazywać się powinna interesowną z okoliczności życia; powinna mieć wziętość z dostoieństw i zasług; bydź ważną z odmian losu niepospolitych.

§. XII Autor historyi życia, prócz uczynienia swéy pracy interesowną i ważną, starać się powinien, aby była nauczaiącą. Nauka albowiem, czerpana z wzorów nam podobnych osób, zawsze mocniéysze i skuteczniéysze wrażenie sprawia, niżli obszerne zalecenia i przestrogi filozoficzne. Więc, stosownie do tego zamiaru, dobierać należy Biografowi okoliczności takich, z którychby, iako z obfitego źrzodła, wypływać mogły uwagi nowe, ważne, użyteczne, naturę ludzką wyiaśniaiące; któreby w podobnych zdarzeniach dla innych stać się mogły przykładem i nauką.

§. XIII. Skoro miłość prawdy i rzetelne czynów opisywanie każdego historyka istotniéy zaleca; przeto pisarz żywota, aby praca iego na Romans nie zakrawała, prawdy i rzetelności ściśle się trzymać powinien. Potrzebą zatym, aby postępki, czyny i losy osób dobranych, w świetle prawdziwém wystawiał; aby związek, iaki ich działania mieć mogły z innemi okolicznościami wskazywał; aby zasługi przyzwoicie oceniaiąc, ani ich zbyt wynosił, ani poniżał; aby błędów i ułomności nieukrywał; zamiary, przedsięwzięcia, choćby się nie udały, wyiaśniał; nakoniec, wystrzegał się przyznawać działaniom skutków, ieżli ich przyczyną niebyły.

§. XIV. Między okolicznościami, do życia iednéyże osoby należącemi, są iedne mniéy, drugie

więcéy ważne: o pierwszych namienić, drugie obszerniéy i dokładniéy opisać autor powinien. Jeśli się zaś zdarzy iż działania osoby łączą się z historyą narodu, zboczenie do niéy, lecz na ten koniec, aby okoliczności życia pewniéy i dokładniéy oznaczyć, potrzebnym będzie ustępem. I często naglonym do takowego ustępu Biograf zostanie, gdy opisywać będzie osoby w pływaiące do znamienitych i uderzaiących zmian narodu, stanowiących szczęścia, lub nieszczęścia Epoki. Tak rozróżnione, i w ten sposob poięte okoliczności życia, opowiadać należy porządnie, żywo, z godnością, chronić się nadętości, i wymownego raz w raz chwalenia.

§. XV. Pisarze ze starożytności w tym gatunku znakomitsi, są: Xenofont, Plutarch, Dyogenes Laertius, Grecy. Korneliusz Nepos, Tacyt i Swetoniusz, Rzymianie. (b)

§ XVI.

(b) Xenophontis memorabilia Socratis: ex edit. Schneideri Lips: 1800. 8vo — Plutarchi vitae parallelae, cum singulis aliquot, graece et latine: ex edit. Bryan et du Soul, Lond. 1729. 4to Vol. V. Item ex edit. Reiskii Lips. 1774 — 82. Vol. XII. 8vo — Diogenis Laërtii de vita et apophtegmatibus Claror. Philosophorum Lib X. ex edit. Meibomii. Amst. 1692. Vol. II. 4to. Lips. 1759. Vol. II. 8vo. — Cornelii Nepotis vitae. Parisiis ex offic. stereotipa 1799. 12mo Varsav. saepius, tum 1805. 12mo. Svetonii Tranquilli vitae XII. Caesarum ex recensione Jsaaci Casamboni. Parisiis 1610. fol. Commoda atque praeclara ejusdem Authoris edit. ex recensione et edit. Jo. Aug. Ernesti Lips. 1775.

§. XVI. Z zamożnéy w tym rodzaiu Literatury oyczystéy, dzieła następuiące służyć mogą do ukształcenia stylu Biograficznego.— Życia sławnych Mężów z Plutarcha: w Tomie VIII. i IX spism Ignacego Krasickiego. Tegoż, w Tomie X. życia zacnych Mężów na wzor Plutarcha. Filipa Neryusza Golańskiego: życia sławnych ludzi tłumaczone z Plutarcha: w Wil: 1801. i następuiących: dotąd Tom III. 8vo Zywoty uczonych Polaków Jana Sandeckiego: w Tom: pierwszym pism iego rozmaitych znayduiące się: w Wil: i w Warszawie w Druk: Józefa Zawackiego 1814. Zycie sławnych Polaków: Kazimierza wielkiego, Zamoyskiego, Tarnowskiego, Ossolińskiego, Sapiehy; z Drukarni Mostowskiego tom: III. 8vo. Wiadomość: o życiu i sprawach Jenerała Wassingtona: w Tom: II. dzieł Jul: Urs: Niemcewicza, edycyi Mostowskiego. Życia sławnych Polaków krótko zebrane przez. Kons: Bogusławskiego w War: 1788. 8vo Mowy, przez różnych członków Tow: Krol: Przyiaciół Nauk na pochwałę zmarłych z grona swoiego osób miane, pięknych dostarczyć mogą wzorów co do stylu, a nadewszystko do pokazania iak Biograf z strony udoskonalonéy duszy uważać człowieka powinien. Mowy te znayduią się w Rocznikach tegoż Towarzystwa, w Pamiętnikach F. Dmochowskiego, i w edycyach szczególnych.

HISTORYA.

§. XVII. Opowiadanie wydarzeń, odmian i przypadków wszczególnym zaszłych narodzie, lub w Państwach, związkiem politycznym, woyną i

tym podobnemi okolicznościami połączonych; opowiadanie, w jakim czasie, przez kogo, iak i na iaki koniec cożkolwiek narody, i na czele ich rządu cywilnego i politycznego osadzone osoby zatrudniało, wścisléyszóm rozumowaniu nazywaiąc historyą, następuiącym co do rzeczy, układu i stylu podpada przepisom. Przepisy iednakże te, w obowięzywaniu, tak rozmaicie uważane bydź mogą, iak rozmaity Historyka bydź może zamiar.

§. XVIII. Ponieważ od charakteru piszącego styl po większéy części zależy i rzecz z jéy wysłowieniem, tak się ściśle iak dusza z ciałem iednoczy; przeto, też same cnoty, lub wady które charakter autora wznoszą lub każą, styl iego zalecać, albo poniżać będą. Gdy więc poznamy czego krytyka po osobie autora historyi wyciąga, wiedzieć będziemy, iakich styl historyczny zalet wymaga. Rzetelność, miłość prawdy, bezstronność, dowcip bystry, zgłębianie okoliczności prawdziwe, rozróżnianie wydarzeń pewnych i dowiedzionych, od oboiętnych, na domyśle zasadzonych; powściąganie namiętności, które tam, gdzie o szczerą idzie prawdę milczeć powinny; znaiomość dokładna historyi powszechnéy, Polityki, Statystyki, i innych wiadomości pracę historyczną ułatwiaiących; Filozofia zdrowa, a więc nie taka, która się do opinii modnych, złośliwych, interes okazuiących stosuie; serc ludzkich znaiomość dokładna; oto cnoty, talenta, i wiadomości które Historyka zdobić powinny: oto istotne zalety dzieła historycznego.

§. XIX. Tak usposobiony autor, obrócić naprzód uwagę powinien, na czyny, czyli rzecz dzieła

swoiego. Rzecz ta biorąc ią z wzorów starożytności klassyczney, z rozmaitych części składać się może. Znaczniéysze, są następuiące.

1. Opowiadanie wydarzenia. *np.* Sprzysiężenia się Katyliny, lub odwrotu dziesięciu tysięcy Greków.
2. Wywodzenie czynów historycznych z przyczyn które się stały do nich pochopem. *np.* Jakie przyczyny wznieciły pożar powstania Francuzów; lub z jakich pobudek Jan III. woynę z Turkami rozpoczął i o Multany z Wołoszczyzną się starał.
3. Mowy, lub Rozmowy osób, rzeczywiście miane, lub dla obiaśnienia rzeczy, za takie udane.
4. Opisywanie znaczniéyszych okolic, miast, położeń.
5. Uwagi do których prowadzić zwykło porównanie czasów, osób, wydarzeń i t. d.

W historyi dokładney, wszystkie części tak uważaney rzeczy, znaydować się powinny. (c)

§. XX. Do czynu historycznego rozmaite zwykły należec osoby. Aby więc autor, wpływ takowych osób do wydarzeń, dokładnie oznaczył; powinien poznać sposób ich myślenia i postępowania; powinien śledzić przyczyny dla których tak a nie inaczéy działały, i oznaczać środki, iakiemi do swych

(c) Czytay Prospekt Hist ryi Narodu Polskiego: przez Tow: Król: Przyiaciół Nauk, w Pamiętniku Warszawskim Numerze IX. 1889. umieszczony.—

zamiarów dążyły. Gdy ie dokładnie rozpozna, rozróżni ie także w charakterach prawdziwie; uprzedzenia w zdaniach o nich poznosi i nie podług swoiego widzimi się, lecz wedle zasługi i prawdy dla każdéy, przyzwoite szacunku, lub pogardy mieysce wyznaczy.

§ XXI. Porządek iakim się wydarzenia historyczne opowiadaią a którym wola autora, rzecz i zamiar kieruią iest dwoiaki: Chronologiczny ieden; Logiczny drugi. Ten, wylicza i opowiada, czyny podług tego, iak się z sobą wzaiemnie do pewnego końca łączyły; tamten, opowiada ie w lat i wieków porządku. Pierwszego, zwykł się nayczęściéy Historyk trzymać, gdy upłynionych starożytnych czasów opisuie dzieie, w zamiarze, aby wzrostu i upadku narodu oznaczył przyczyny; drugiego, gdy przedsiębierze kronikę, i proste rzeczy opowiadanie. Atoli, iakimkolwiek porządkiem Autor czyny narodów opowiadać będzie, całkowitego wprzod dzieła abrys porządny uczynić powinien; inaczéy, nie zachówa iedności w natłoku tak licznych wydarzeń, które podług ważności i związku koniecznie opowiadać należy. Jeżeli potrzeba wypadnie, nie od rzeczy uczyni, gdy stosownym i potrzebnym wstępem, opowiadanie dzieiów uprzedzi. Wstęp zaś iego, nie próżną gadaninę, lub zalecenie książki aby czytaną była, i obietnicę dłuższego przysługiwania się Literaturze obéymować powinien; lecz przysposobienie do zrozumienia w ciągu wykładanych czynów. Na ten koniec, zamiast przerabiania iednéy myśli, która nayczęściéy bywać zwykła: *Napisałem historyą* w długą rozprawę; niech rząd opisze, odmaluie charakter narodu,

czasu, albo osoby, skoro ta w czynie istotnie zaymuie miéysce. Tym sposobem, naprowadzaiąc czytaiącego iuż od początku na drogę swego zamiaru, wraz z nim, iednomyślniéy; i pewniéy do niego trafi.

§. XXII. Styl historyczny lubo się różni tonem spokoynym i umiarkowanym od Krasomowskiego, w pewnych iednakże miéyscach, stósownie do iego własności iakie się wyżéy podały, żywość z dobitną krótkością okazywać może. Odmiany iego i rozmaitość, z rozmaitości czynów, które iuż malować, iuż opowiadać, iuż duszy i sercu wystawiać należy, płynąć powinny. Czuły, przy wydarzeniu czułem, mocny, w okolicznościach stanowiących, a nagłych; delikatny i niewolący, gdy prosi o wsparcie i pomoc; w zwycięztwach roztropnie nakazuiący; płynny wszczęściu i ciągłym pokoiu narodu; krótki w natłoku wydarzeń, pięknym się, przyzwoitym, powabnym stanie Interesownym w ten czas będzie, gdy autor zna sztukę uteraźniéyszania czynności; oznaczania rzeczy korzystnie, wzniecania i utrzymania ciekawości co na dal będzie; gdy przez trafne i w przyzwoitém miéyscu wydanie charakteru baczność czytaiących na osobę zwraca, i gdy w podanéy okoliczności mówiącą ią wystawia. Atoli, użyteczność dzieła takowego, gdyby tylko do bawienia i zainteresowania przeznaczoném zostało, zbytnieby była ograniczoną: powinno bydź także nauczaiącém. I iuż z téy przyczyny wolno iest Historykowi czynić uwagi i sądzić. Lecz te uwagi i te sądy, tak iak czyny, z których wypływaią, pewne i prawdziwe bydź zawsze powinny. Ani mu ich zbyt często czynić należy, i w tenczas je-

dynie, gdy się spodziewa, iż z trudnością czytaiący samby mógł na nie natrafić. Wolno mu także robić ustępy, przecięż bacznie i dla istotnéy rzeczy z korzyścią.

§. XXIII. Czytanie wzorowych, starożytnych i nowszych Historyków, mimo znaiomości, przepisów, koniecznie iest potrzebne do ukształcenia smaku i stylu prawdziwie historycznego. Z Greckich i Rzymskich dzieiopisów krytyką zaleconych znakomitsi są: Herodot, Thucydydes, Xenofont, Polibiusz Dyonizyusz z Halikarnassu. Liwiusz, Cezar, Salustyusz, Tacyt, Swetoniusz. (c)

(c) Herodoti Historiar: Lib. IX. ex edit. Reizii Lips. 1778. — 800 — 808. Vol. II 8vo. Ejusdem in usum lectionum ed: Dav. Schulz Halae 1809. Vol. II. 8vo. — Thucydidis Historia belli Peloponnesiaci. edit. C. A. Dukeri. Amst. 1731. fol. — Xenophontis Historiae Graecae Lib. VIII. edit. Mori Lips. 1778. 8vo. Cyropedia. edit. Zeunii. Lips: 1780. 8vo. Bothe. ibidem 1811. et Schaefferi. ibidem 1811. — Polybii Historiae. edit. Schweighauseri. Lips. 1789 — 95. Vol. VIII. 8vo. — Dionisii Halicarnassensis opera omnia cum n. var. edit. Reishkii Lips. 1774 — 77. Vol. VI. 8vo. — — Tit Livii Patavini Historiar. ex edit. J. N. Lallemand Parisiis. 1775. Vol. VII. 8vo. Ejusdem ex edit. Clerici. Lips 1755 Vol. III. 8vo. Ejusdem cum signo W. B. H. Halae. 1811. Vol. II. 8vo. Cai. Julii Caesaris Commentarii de bello Gallico et Civili. ex recensione Christop. Cellarii cum priv. Regis Poloniae ac Elector. Sax. Lips. 1741. 8vo. ejusdem edit. emendata. Halae Magdeburgicae 1807. 8vo. Eiusd. ex recen. Fran. Udendorpii. Norimbergae 1681. Vol. II. 8vo. Varsaviae. in praelo Schol. Piar. — Salustii Crispi Bellum Catili-

§. XXIV. Polska Literatura, lubo zamożna w historyczne dzieła, mało iednakże ma takich, którychby użycie we wszelkim względzie, za wzory posłużyć mogło. Prócz tego, większa ich część, aż do Stanisława Augusta, oryginalnie w Łacińskim pisana iest ięzyku; i do takich należą dzieła: Jana Długosza, Marcina Kromera, Stanisława Sarnickiego, Stanisława Orzechwskiego, Jana Sulikowskiego, Pawła Piaseckiego, Woyciecha Koiałowicza, Liwiusza Litewskiego, Jana Herburta, Chryzostoma Warszewickiego, Szymona Starowolskiego, Stanisława Łubińskiego, Wespazyana Kochowskiego, Andrzeia Chryzostoma Załuskiego, i t, d. (*d*) Znakomitsi z téyże Epoki w rodowitym ięzyku Pisarze są: Łukasz Górnicki, znany z dzieła: *Dzieie w Koronie Pol-*

---

narium atque Jugurtinum. edit. Havercampii. Amst. 1742. 4to. Ex edit. Joh. Stephasii Vars. 1812. 8vo. — Cornelii Taciti Opp. Traiecti Batavorum 1721. Vol. II. ex edit. Ernesti et Oberlini. Lips. 1801. Vol. II. 8vo. In usum schol. Halae Saxonum 1808. Vol. II. 8vo. — Cai Suetonii Tranquilli vitae XII. Caesarum. edit. Ernesti Lips. 1775. 8vo. —

(*d*) Joannis Długossi Historiae Polonicae Lib. XII. Lips. 1711. fol. Mart. Cromeri de origine et rebus gestis Polonorum, Lib. XXX. Basyleae 1555. fol. Stanislai Sarnicii Annales Polonor. et Lithuanorum. Cracov. 1587. fol. Stanis. Orichovii Annales, simul cum vita Petri Kmitae. Dobromili 1611. 8vo. sermone patrio redditi prodierunt Crac. 1767. 8vo. Simonis Starovolscii I. Polonia. II. Sarmatiae bellatores. III. Scriptorum Polonor. centum. Uratis. 1731.

skiéy, z przyłączeniem niektórych postronnych rzeczy: od r. 1338. *do* 1579 w Krakowie 1657. w Warszawie 1750 i 54 *4to.* Mateusz Stryykowski uwiecznił swoię pamiątkę kroniką w któréy *dzieie Polskie, Litewskie, Zmudzkie i wszystkiéy Rusi Kiiowskiéy, Moskiewskiéy, i t d. opowiada.* Wyszło to dzieło naprzód w Królewcu 1582. fol. Marcin i Joachim Bielscy zostawili króniki historyi Polskiéy w Krak: 1397. fol. znayduiące się w zbiorze Dzieiopisów Polskich Fran: Bohomolca, drukowanym w Warszawie, od r. 1757. w którym Tom pierwszy wy-

---

4to. Sulicovii commentarius rerum Polonicarum. Dantisci 1647. 4to. Pauli Piaseccii Chronica gestorum in Europa singularium. Crac. 1645.— 48. fol. Adalb. Wijuk Kojałovicii Historiae Lithvanae pars prior, sive de rebus Lith. ante susceptam religionem, Dantis. 1650. 4to. Ejusdem Historiae Lith. pars altera. Antverp. 1669. 4to. Joan. Herburti Chronica, sive Historiae Polonae descriptio, Dant. 1655. 4to. Christoph. Varsevicii Caesarum, regum et Principum vitae parallelae Crac. 16. fol. Stanislai Łubienscii Epis. Plocen. Opera. Antverp. 1643. fol. Vespas. Kochowscii Climacteres III. historiae polonae. Crac. 1683— 93. fol. 4tus inditus. Andr. Chrysostomi Załuski Episc. Varmiens. Epistolae historicae Vol. III. fol. Brunsbergae 1709— 11. Colletiones Polonorum scriptorum. historiae praecipuae: sunt; Joan: Pistorii Basileae 1582. Tom. III. fol. Alexand. Guagnini. Francof. 1584. Vol. III. 8vo maj. Somersbergii. Vratis. 1729— 32. Vol. III. fol. Laur. Mizleri de Kolof. Vars. sumptibus coll. 1761. Vol. IV. fol.

szedł; do 1768. Tom IV. fol. Marcin Błazowski i Paszkowski, czystym stylem, osobliwie pierwszy, przelali na ięzyk oyczysty, Kromera i Alexandra Gwaguina albo raczéy Stryykowskiego: Tłumaczenia ich znayduią się w spomnionym zbiorze, w Tom. III. i IV — Pisarze Historyi z czasów odnowionego smaku, wraz z tłumaczami znakomitszemi; lubo niewszyscy, przecięż w znacznéy części godni są naśladowania, albo przynaymniéy czytania. Do nich należą. Jan Bielski z Zgromadzenia Jezusowego, napisał Historyą. pod tytułem: *Widok królestwa Polskiego.* w Poznaniu 1763 Tom. III. 8*vo*: — *Historya Polska napisana w ięzyku Francuskim przez* J. P. de Solignac, *Sekretarza Króla Polskiego: Xiążęcia Lotaryńskiego i Baru, przełożana na ięzyk Polski przez* XX. Piiarów Kolleg: Wileńskiego: w Wilnie od r. 1765. do 1767 Tom: V, 8*vo* Jan Albertrandy Biskup Zenopolitański Prezes Tow. Król: P. N. Uczony ten mąż, użytecznemi w tym oddziale Literaturę zbogacił pracami. Zostawił, prócz innych pism wielu, dwa Tłomaczenia *Dzieie Rzeczypospol: Rzymskiéy, od założenia Rzymu, aż do Cesarzów*, z obszernemi i uczonemi przypisami: w Wars 1768. Tom. II. 8*vo*. i 1806. tudzież, *Dzieie Królestwa Polskiego lat porządkiem opisane*: w Wars: 1768. 8*vo*. Adam Naruszewicz wyborny tłumacz Tacyta dzieł wszystkich: w War. 1772. Tom. IV. 8*vo maj*. iest Autorem *Historyi Narodu Polskiego.* w Wars 1780. — 86. Tom: VII, 8*vo*. *maj*: w raz z pierwszym którego niewydał: i opisu Tauryki, czyli *Historyi o Tatarach Krymskich*: w edycyi Mostowskie-

go. Dominik Szybiński, nie tak poprawném, iako raczéy dla potrzeby użytecznem dziełem przysłużył się literaturze pod tyt: *krótka wiadomość o znakomitszych w świecie monarchiach*: część I. w Warsz: 1769, druga 1773, 8vo: tudzież tłumaczeniem X. Mignot *Historyi Tureckiéy*: w Warsz: 1779. tom: V. 4to. Już zaś nadewszystko zalecaią się dwa dzieła następuiące: *Historya Angielska* przez Norberta Jodłowskiego: w Warsz: 1889 tom: III. 8vo. i *o ustanowieniu i upadku Konstytucyi Polskiéy 3go Maja*: Powieści Ignacego Krasickiego i iego historya na dwie księgi podzielona, uważane bydź mogą iako naylepsze wzory łatwości w opowiadaniu. Prócz wspomnionych, tu także należą: Zygmunt Linowski S. P. Kaietan Skrzetuski S. P. Wincenty Skrzetuski S. P. Kazimierz Gołecki Kanonik Katedr: Poznański. Franciszek Siarczyński S. P. Franciszek Karpiński: *O wierze, prawach i obyczaiach Indyan* w tomie IV. edyc: z roku 1806. Teodor Waga, Paweł Kotowski S. P. Jerzy Samuel Bandtkie i Stefan Sawicki Rektor Warszawskich Szkół XX. Piiarów, którego Rys chronologiczny Historyi Powszechnéy, za dzieło elementarne przez Dyrekcyą edukacyyną uznany.

W Z O R Y.

Charakter Hugona Kołłątaia *wyięty z żywota tego zacnego męża opisanego przez Jana Sniadeckiego.*

Był Kołłątay wzrostu nadobnego ale nie przerosłego, twarzy białéy okrągłéy, czoła wysokiego, nosa równego u wierzchu i okrągławego, oczu i włosów czarnych, brwi dobrze okrytych: postaci z wéyrzenia ponuréy, ale przystoynéy i szykownéy: w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyiemnie się tłumaczący. Umysłu zawsze przytomnego i rzadko się mieszaiącego. Charakteru żywego, śmiałego, więcéy skrytego iak otwartego. W mocnych poruszeniach umiał się miarkować i posiadać. Tkliwy na cierpienie ludzi, nie miał w sobie ani zawziętości, ani zemsty. W przywiązaniu giętki aż do słabości, w przyiaźni nadto łatwy, stateczny, ale nieszczęśliwy. Sam obyczaiów prostych i czystych, zawsze baczny na przystoyność, był na słabości ludzkie wyrozumiały, dla swych sług i domowników słodki i przychylny. W wydatkach domowych hoyny, lubiący życie wystawne i wygodne, ale umieiący spokoynie znosić niedostatek. W zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do zuchwałości; stały i wytrzymały aż do uporu: żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne; bo w żyznéy swoiéy głowie znaydował zaraz rozliczne środki do uniknienia ich, albo do zwyciężenia; i dla tego, gdy raz plan robót ułożył i popie-

rać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były tylko popisem dla iego głowy, ale nie osłabieniem przedsięwzięcia. Przy bystrém pojęciu, przy dziwnéy łatwości w robieniu i pisaniu, pracowitość wielka i nie zmordowana. W przeciwnościach cierpliwość i wytrzymałość prawie stoiczna. Naukę i każdy w ludziach talent kochał, uymował i poważał. W tém, czego się nie uczył, albo czego dobrze nie rozumiał, nie knował sobie zdań i uroień; ale pilnie wybadywał tych, których zaufał biegłości; a chwyciwszy zasadowe początki i myśli, potrafił ie dobrze obiąć i rozwinąć w swéy głowie: przez co utworzył sobie czysty ogólny widok nauk, i trafny o nich rozsądek. Lubił się radzić, pisma swoie wprzód przyiaciołom rzeczy świadomym czytać, nim ie ogłosił; każdą poprawę trafiaiącą do iego przekonaia, chętnie przyymował. W prawie kościelném i w dzieiach kraiowych wiadomości miał rozległe i gruntowne. Piękne sztuki osobliwie budownictwo i malarstwo lubił aż do zapału: artystom wiele pomagał i świadczył. Miał dosyć szacowny zbiór obrazów, które w rewolucyi kraiowéy stracił.

Porównanie Annibala ze Scypionem Afrykańskim starszym. *Wyimek z Tomu X. pism* Ignacego Krasickiego, *który obéymuie życia zacnych mężów na wzór Plutarcha.*

Sam Scypiion dał powód do tego porównania, gdy się o pierwszeństwo w rycerskiém rzemiosle Annibala pytał. W odpowiedzi

swoiéy Annibal o sobié nie zapomniał, a opuszczaiąc z razu Scypiiona, na powtórne zapytanie, dał mu naychlubniéysze świadectwo.

Jak Scypiionów w Rzymie, tak Barków w Kartaginie, rod pierwsze godności zdawna posiadał. Amilkar oyciec Annibala, mąż ze wszech miar zacny, w Afryce i Hiszpanii, dał dowody roztropności i dzielności swoiéy, rozszerzył granice państwa i chwalebną w bitwie śmiercią uwieńczył koniec życia swoiego. Scypiion oyciec afrykańskiego, równie dzielny, w Hiszpanii życie za oyczyznę położył. Dway ci mężowie znamienici, z pierwiastków wdrażali synów do dzieł godnych ich rodu; Amilkar dziewięcioletniemu Annibalowi przysięgę nienawiści przeciw Rzymianom uczynić rozkazał: śmierć oyca Scypiionowego rozżarzyła w synu zemstę przeciw nieprzyiaciołom oyczyzny kartagińcom. Zbyt młodo Annibal utracił oyca: szczęśliwszy w téy mierze nad niego Scypiion, w bitwie pod Trebiią życie swoiemu ocalił.

W młodym wieku obadwa na czele woysk stanęli, a takowéy nadania władzy równe okoliczności i w jednymże kraiu były przyczyną. Powołany do Hiszpanii od Azdrubala szwagra swoiego Annibal, po iego zéyściu władzę nad woyskiem obiął. Po stracie stryia i oyca w téyże Hiszpanii, woyska, któremi rozrządzali, Scypiionowi oddano. Sprzeciwiał się wyprawie do Włoch Annibala dawny i stały Barków nieprzyiaciel Hannon, równie w Rzymie

wyprawie do Afryki nienawistny Scypiionom Fabiiusz.

Zaięty nie tak szczególną zemstą, iak usługą kraiową Scypiion, nie wprzód szedł wstępnym boiem na nieprzyiaciela, aż się pierwéy do tego przygotował; czém dał dowód rzadkiéy w porywczym wieku roztropności, przytłumiaiąc nayżywsze żądze; i zyskał, siebie wprzód zwyciężaiąc, naychwalebniéyszą w zwycięztwie nad nieprzyiaciołmi nagrodę. Annibal mało się poskromieniem zbuntowanych Hiszpanów zatrudniaiąc, iżby dóyśdź śmiałego przedsięwzięcia znękać Rzymiany, za rzecz nayprzyzwoitszą osądził, ażeby ie we własnym ich kraiu woiować. Nie uważaiąc na przeszkody, które mieć mógł, szedł zaczepnie w kray ich sprzymierzeńców: Sagunt obległ i zdobył, a zastraszywszy nietylko Hiszpany, ale i Gallów, przez ich kray wstępnym boiem zwycięzkie woysko swoie do Włoch zaprowadził. Przeszedł śmiałością przedsięwzięcia Cymbry, Brenna i Pirusa, walczeniem w przechodzie, spławem przez obronne z brzegow rzeki, przebyciem nakoniec Alp dotąd mianych za niedostępne.

W liczbie i wielkości zwycięztw przewyższa Annibal Scypiiona, zwłascza, iż miał rzecz z niepokonanymi dotąd Rzymiany; Scypiion zwyciężaiąc Annibala, zwalczonego tryumfami zwiększył zwycięztwo i sławę swoię. Ale też i na to wzgląd mieć należy, iż Scypiion przywodził do bitwy pod Zamą waleczne i wierne ziomki swoie; Annibal małoco licząc Kartagińców, albo sprzymierzonych niechęt-

ne posiłki, albo naiemnego miał żołnierza. Że iednak tyle odniosł zwycięztw, buntu swoich nie doznał, i przez lat siedmnaście w nieprzyiacielskim kraiu przebywaiąc, nieprzymuszony od Rzymian, ale od ziomków przywołany Włochy opuścił; chwalićby należało skromność iego, iż się trzecim po Alexandrze i Pirrusie położył.

Życie Scypiiona znamienite w sobie zawiera przykłady męztwa, wspaniałości umysłu, wstrzemięźliwości i skromności, rzadkiéy w zwycięzcach. Brakło Kartaginie na pisarzach, albo też do wiadomości potomnéy, ieżeli ich pisma były, nie doszły: iednakże, lubo go nieprzyiazne Rzymian pióro tak dalece oczerniło, iż mu naycelniéyszy ich dzieiopis Liwiusz żadnéy cnoty nie przyznał; znaleźli się i wśród nich nieuprzedzeni, którzy się sprzeciwili innych zdaniu. Godna sprawiedliwéy pochwały Scypiiona wstrzemięźliwość, gdy mimo żywość młodego wieku, cudnéy urody niewolnicę oblubieńcowi oddał; ale i Annibalowi równie Dyódor grecki pisarz, a co większa Rzymianin Trogus Pompeiusz dał zaletę, gdy uwielbiaiąc sposób obchodzenia się iego z płci niewieściéy niewolnicami, tém rzecz kończy: „Tak się skromnie i wstrzemięźliwie w pośród mnóstwa niewolnic, które miał u siebie, zachował, iak gdyby się był wśród Afryki nie urodził: *Pudicitiam eum tantam inter tot captivas habuisse, ut in Afrika natum quivis negaret.*

Okazał niepospolitą miłość ojczyzny Scypiion, gdy w wyprawie przeciw Antyochowi,

królowi Syryi, dobrowolnie podiął się bydź brata swego namiestnikiem. Annibal niemniéy, gdy téy woyny przeciw Rzymianom namowami swoiemi stał się przyczyną. Do zniżenia się Scypiionowego z wodza niegdyś zwycięzkiego na namiestnictwo, niepośledniią była pobudką miłość brata, i sława własnego rodu; Annibal wstręt nierównie większy dla miłości oyczyzny zwyciężył, wolny poddaiąc się monarsze.

Wspaniałość umysłu i względy dobroczynne wydaią się w Scypiionie; względną i czułą umysłu wielkość pokazał Annibal wielbiąc cnotę wzmarłym Marcellu.

Nagrodę zasług mieli niewdięczność; tą zrażony Scypiion porzucił Rzym dobrowolnie, i zwłok mu nawet swoich powierzyć nie chciał; Annibal choć przymuszony opuścić Kartaginę, służył iednak do zgonu niewdzięczney oyczyznie.

Porównanie Arystydesa z Katonem starszym. *Wyimek z Tomu VIII. Ignacego Krasickiego, w którym się znayduią życia zacnych mężów; z* Plutarcha.

Arystyd mógł się wznieść łatwiéy w niezamożnéy dostatkami i ludnością oyczyźnie, Katon sam z siebie wzrosł w Rzymie ogromnym wśród zacnych i możnych: z Temistoklesem walczył Arystyd, Katon miał przeciw sobie Fabiiusze i Scypiiony.

Ary-

Arystyd był uczestnikiem zwycięztw Milcyiada i Temistokla. Katon trybun pokonał Antyocha, prokonsul Hiszpańskie narody.

Przemogła zasługi Arystyda nieprzyiaciół iego nienawiść i zazdrość, iż wygnanym został; w całém życiu prześladowany Katon, cnotę nieprzełamaną stałością osłonił i pokonać się nie dał.

Wielbicielem był ubóstwa Arystyd, i w niém dobrowolnie trwał do śmierci. Katon nieprzyiacielem był zbytku, i choć przez oszczędność stał się bogatym, zachował w dobrém mieniu wstrzemięźliwość.

Rządnym był Katon u siebie, i rządną chciał mieć oyczyznę. Maiątek własny przemysłem i pracą zwiększył; kráiowy pilnością wzniósł i od szkody uchował. Lubo wzgarda bogactw chwalebna, nie można tego w Arystydzie uwielbiać, iż w ostatniéy nędzy żonę i dzieci zostawił: ale i w Katonie nie bardzo chwalebna nieczułość na czeladź gdy się iéy pracą zbogacał, a potém przedawał niewolniki, kiedy mniéy zdatne do roboty widział. Umiarkowanie przydałoby się było Arystydowi ku wsparciu swoich; nienaganneby było w Katonie, choćby mniéy zebrał, a czeladzi i niewolników los osłodził nadaiąc wolność i sposób do życia.

W jednéy xiędze swoiéy mówi Katon, iż chwalić się samemu, a choćby i ganić, rzecz zdrożna i godna śmiechu, a przecięż też samę xięgę pochwałami swoiemi zagęścił. Nie pisał tego, ani się chwalił Arystyd, w całém życiu wstrzemięźliwy i skrómny.

młodości iego od swéy woli zabiegał, to raz z Towarzyszmi, to raz z mistrzmi, i Ochmistrzami, nakoniec z świętą, a uczciwą żoną; albowiem Panną Zofią Pana Stanisława Odrowąża Woiewody Ruskiego dziewką młodość syna swego ułapił, i onego w- an małżeństwa świętego z oną świętą, a szlachetną Panną zawarł. I tego też ociec dokazał, że syn iego przez nie zwykłą pilność Oycowską, całe panieństwo swe takie i Pannie w małżeństwio święte oddał. Może to bydź w téy rospustności wieku naszego, za ieden dziw niepodobny na świeście poczytano; ale iż to żywa prawda iest, dowiodę tego żywymi świadki iego służebniki. Wybrał ten Pan z wielką pilnością synowi swemu żonę, któréyby on mógł zwierzyć świątobliwego i dzielnego plemienia swego Tarnowskiego: którą żonę gdy widział bydź, przy onéy świętéy, a zakonnéy, mogę rzec, przy Pani Annie wdowie, Mazowieckiéy Xiężnie: opuściwszy inne Xiężny Sląskie, i Niemieckie, do Xiężny Mazowieckiéy po żonę synowi się swemu udał. Nie patrzał on, ani na Jarosław, ani na Kańczugę, ani na Treków. Poślednie to uniego były potrawy, ale patrzał na święte, a prawie zakonne Panny owe, u matki swéy wychowane, za którą żonę gdy Jan Tarnowski w Górliczynie u łożą wedle zwyczaiu dziękował matce, między innemi dziękami i téy też używał mówiąc: "Byś Wasz„ mość Miłościwa Xiężna nie dla zacności rodu „ królewskiego, ani tego bogactwa Panią była, „ ale byś była naypodléyszą zagrodniczką, tedy „ iednak cnota waszéy Xiążęcéy Mości wysoka i „ świątobliwa życia, przywiódłaby mię była kte-

„ mu, abym W Mciprosił dziewki synowi swe-
„; mu iednemu za żonę."

A gdy tak syna swego w małżeństwie postanowił, przecie młodości iego pilnować nie przestawał. Opatrzył wnet małżonka nowego sługami wybornemi, które iemu tak pilnie wybierał, iako wybiera dobra matka Panny dziewce swéy Nalazłeś tam na dworze Pana tego młodego ludzie uczone, służebne bywałe i godne ku wielkiéy Pana wielkiego usłudze A nad to ieszcze nie wierząc, ten pilny ociec młodości iego, która tak buyna, tak też nie pewna, póki nie doyrzeie, przeto dał był synowi swemu za Ochmistrza człowieka zacnego, mądrego i urządnego Hieronima Myszopada Woyskiego Sendomierskiego, za którego porządną sprawą była taka stateczność i uczciwość na tym dworze, iako gdzie indzie trudno znaleść. Tak Jan Tarnowski młodością syna swego szafował, i tak dom swoy na synu swoim ugruntował; a w tym wielką łaskę on przeciwko sobie Bożą poznał, że syna swego iednego iuż postawionego w poczciwym małżeństwie z żoną świętą odumarł.

Słyszałeś Jakubie Gorski o Jana Tarnowskiego żenie, posłuchayże i oiego wole. Plutarchus Grecki wielkiéy mądrości człek, ucząc poczym dobrego przełożonego Pana poznać, powiada, iż go znać z poddanych iego, i wywodząc to, tak pisze: patrz na królestwo, ieśli chcesz poznać króla; patrz na dom, ieśli chcesz poznać gospodarza. Jeśli obaczysz w królestwie niesforność, niemożność, niesprawiedliwość; rzeczy i sprawy dobréy koło króla nie masz. Tak też ieśli obaczysz, że dom obleciał i zniszczał, diabłu się godzi domu

[illegible] kto Jana Tarnowskie-
młod[illegible] [illegible]ki weyrzy na dzierżawy
war[illegible] [illegible] iakim Panem Jan Tar-
ko[illegible] [illegible] swym. Patrz na Tarnów,
na[illegible] [illegible]ego, iakie bogactwa u mie-
P[illegible] [illegible] iest miasto wałmi, mury,
[illegible]. Idźże z Tarnowa go-
[illegible] [illegible]ląday przy tym Przeworsko,
[illegible]pol; tedy rzeczesz, iż ten Pan nie
[illegible], ale ludu swego pożytku strzegł.
[illegible] do kmieci iego; rzeczesz, że nie
[illegible]py, ale Ziemiańskie dwory. Peł-
[illegible]go są gumna, pełne obory, komory:
[illegible] winami, nie zmędzuiono robotami.
[illegible] Szczyckiego, włodarza iego pierwsze-
[illegible]by on win Panu swemu na liczbie po-
[illegible] albo roboty iakie nowe za rozkazaniem
[illegible]m na kmiecie wymyślał: naydziesz, i te-
[illegible] dowiesz, że u Jana Tarnowskiego wszytko
[illegible]emu. Miał i inne po swéy woli Włodarze
[illegible], i cnotliwe ludzie, iako są: Marcin, Rafał,
Mikołay, i Piotr Łyczkowie, ktorzy tak Panu
swemu na Tarnowie, na Przeworsku służyli, że
i Pana bogacili, i Pany u pańskich poddanych z
błogosławieństwem Bożym zostali.

A choćia ten Pan miał dobre Włodarze, prze-
cie iednak Ekonomią, to iest gospodarstwo na-
pisane włodarzom swym rozdawał, ucząc ich
rządu. A to pierwsze przykazanie iego było, aby
Włodarz poddanym folgował: nie dziw tedy, iż
teraz wsi, zamki kwitną dobrocią pana tego, któ-
re świadczą, i wiecznie wysławiać będą rząd, spra-
wiedliwość, i dobroć Jana Tarnowskiego.

Podźmyż do sług iego. Spytać ich, iako im posługi ten pan płacił, wsi i skarby swe rozpraszał między służebnik, kożdego z sług dobrych swych, iako syna swego miłował, o sługi swe radził, o kożdego się pilnie starał, aby od niego każdy poczciwie wyszedł.

Coż ia tu mam wspominać, iako ten chwalebny pan sierotami się opiekał, iako ie za poczciwe ludzie w małżeństwo dawał, iako też poczciwie sługi swe ożeniał, nie byłoby pisaniu temu nigdy końca. Nie słowa tedy moie miły mistrzu pana tego, ale dobroć iego sama wsławia. Pytać z osobna każdego sługi iego, pytać Łyczków, Przerembskiego, Gnoińskiego: ale nie tylko tych, nakoniec doktorów, balwierzów, i marszałkow iego: naydziesz wszędzie pełno dobrodzieystwa: *ex fructibus eorum cognoscetis eos*, mówi Pan Chrystus. Azaś mogły tak smaczne owoce z inąd się w onym panie rodzić, ieno nie z dobrego drzewa.

Młodzieńskie lata Lwa Sapiehy, *Kanclerza Wielkiego, a późniéy Woiewody i Hetmana Buławy W. X. L.*

Niemowlęciem był ieszcze Lew Sapieha, a iuż było o nim rokowanie takie, że doścignie, ieżeli nie przéydzie przodków swoich chwały. Jakóż z samych żywych i bystrych oczu, z twarzy iego dziecinnéy starzy oni i wielcy wyglądali Sapiehowie. Naymilsza dziecięcia była zabawa, słuchać o znakomitych dziełach przodków swoich, o nich rozmawiać, i one sobie za wzór i pobudkę do sławy i cnoty wysta-

wiać. Nie trzeba więc było ani go zapytywać na wstępie: zali przystoi na urodzenie pańskie tak pochopne i wczesne zmierzać kroki i zawody czynić do cnoty? ani też można było wątpić, żeby miał ustać w pół biegu, iak inni zrażeni od drugich, i nazad cofnieni od mety. Ponieważ dawne i świeże poprzedników iego przykłady drogę mu do cnoty utorowały.

Rodzice widząc w synie naylepsze do dobrego skłonności, w domu go pierwszych reguł obyczayności, i początkowych nauk nauczyli; potym dla wyższych nabycia umieiętności do szkół publicznych oddali. W krótkich leciech we wszystkich sztukach, do których się z wielką przyłożył pilnością, mianowicie w wymowie i historyi znaczne uczynił postępki.

Lew Sapieha za panowania Zygmunta Augusta od rodziców do Lipska na nauki wysłany, w różnych umieiętnościach i ięzykach wyćwiczony, lubo miał ochotę dla powzięcia większego ieszcze światła, obce zwiedzać kraie, atoli więcéy rodziców woli, niż własnéy dogadzaiąc ciekawości, z Lipska powrócił do domu, za powrotem swoim zastał na tronie Polskim Stefana Batorego Króla.

Oyciec widząc w synie pochop i zdatność do posług oyczyzny, starał się zaraz, żeby mu plac do okazania iego dozrzałéy roztropności, daru przyiemnéy wymowy, cnot i obyczajów układności, owych to naypotrzebniéyszych dla szlachetnego obywatela przymiotów.

Funkcya Poselska, na którą został wybrany, wielki młodemu w izbie poselskiéy zjednała szacunek. W zebranym narodzie zabrawszy pierwszy głos młody poseł Sapieha, według świadectwa Jana Rywockiego, iaśnie, gruntownie i zwięźle aż do zadziwienia Weteranów, po wystawionym żywym obrazie potrzeb Rzeczypospolitéy, mówił naymocniéy za oyczyzną; nie mógł gorliwiéy mówić Cycero za domem własnym, iak nasz Lew, tym dalszy od prywaty, im troskliwszy o dobro pospolite; mówił w tedy to, co myslił, i co sam czynił w całym życiu potym.

Dziwnie się cieszył z tego oyciec, że to pierwsze okazanie się syna, zjednało powszechną dla niego chwałę u wszystkich, którzy z uwagą słuchaiąc wnet poznali w nim ducha, i poczuli w sobie moc wymowy iego patryotycznéy.

Wszelako to ukontentowanie nie mogłoby dostatecznie nasycić serca oycowskiego; gdyby wsynie nie widział owéy iescze w języku łacińskim biegłości, żeby się też równie mógł dadź poznać i podobać Królowi Stefanowi, który Polskiego ięzyka zgoła nie rozumiał.

Z woli tedy oycá stawa Lew Sapieha przed obecnością czci godnego króla, niby to z powodu przełożenia przed królem interesu oycowskiego; ale bardziéy, żeby przy téy okazyi miał zręczność dać się poznać królowi; wiedząc zaś Lew, że Król i sam doskonale posiada, i w Polakach szacuie łacińskiego umieiętność ięzyka, przygotowany z nayosobliwszym słów i myśli wyborem, czyni po ła-

cinie do króla przemowę, która tak się królowi podobała, że nietylko mile słuchał, witającego siebie oratora, nie tylko na to łaskawie pozwolił, o co imieniem oyca syn prosił; ale iescze go samego serdecznie ucałował, i przy dworze swoim zatrzymał.

Skoro Lew Sapieha na samym wstępie u Króla znalazł talentów swoich szacunek: łatwiéy mu iuż było na większe królewskie zasłużyć względy. Pełen czci, powagi, wiary u Polaków, twierdzi Jerzy Forster, że królowi Stefanowi bardzo się podobał Lew Sapieha. *Is sane judicio sapientissimi Regis Stephani proe tot reliquis dignior habitus, quem Curiae suae Regiae tamquam fidum Achatem perpetuo addiceret.* W dedykacyi historyi Litewskiéy części I. *Woycie: Kaiałowicza S. J.* przypisanéy Kazimierzowi Leonowi podkanclerzowi W. X. Litewskiego i ta była przyczyna, że nie pozwolił mu usilnie proszącemu i na czas ododdalić się od boku swego dla zwiedzenia obcych kraiów, chociaż Lew zaręczał, że miał powrócić do usług królewskich przy nabyciu nowéy doskonałości nie równie przydatniéyszy królowi i oyczyznie.

Roku 1580 otrzymał od króla Stefana przywiléy na sekretaryą W. X. Litewskiego. Jescze był młodziencem a iuż w oczach tego przezornego króla rosł na wielkiego męża w oyczyznie, który iako o nim powiadał: ten prawi młodzian wynidzie na wielkiego męża u Rzecypospolitéy: *Iste Juvenis evadet in magnum virum.*

Wczesne tego mądrego króla o przyszłéy Lwa wielkości rokowanie, sprawdził dostatecznie, oycem oyczyzny od współ-żyiących uznany w czasie. Potomność, wyrocznia prawdy, daleka od pochlebstwa i zazdrości, że był prawdziwie wielkim, osądziła.

Żywot Focyona, *opisany przez* Krasickiego.

Na złe czasy trafił ten znamienity Aten, obywatel, i tém iaśniéy wydała się cnota iego.

W młodym wieku wiódł żołd wolenny pod Chabryaszem, i wiele, iak sam wyznawał winien był temu biegłemu wodzowi. Wzaiemnie Chabryasz znaczną miał z niego wysługę i pomoc, osobliwie iż niekiedy uśmierzał popędliwość iego, a tym sposobem zachowywał go od błędów; w któreby mógł wpaśdź z uymą sławy swoiéy. Jako bowiem wódz był zbyt porywczy, tak namiestnik i z uwagi i z przyrodzenia wielką miał wstrzymałość. Przeciwne skłonności wzaiemnie sobie były użyteczne: powierzał mu więc Chabryasz rozmaite wyprawy, i na iego radzie przestawał. Wysłał go razu iednego do wysp, z których miał odbierać podatki, wyznaczył dwadzieścia okrętów, które z sobą miał wziąść. „Jeżeli „tam są swoi, dosyć na iednym, rzekł Focy„on; ieżeli nieprzyiaciele, dwadzieścia ma„ło.“ Na iednym więc puścił się, i nietylko pieniądze przywiózł, ale dobrem obchodzeniem tak uiął obywatelów, iż dobrowolnie wiele statków, zbroynych na pomoc Aten-

czykom w woynie, którą na ówczas wiedli, przysłali.

Powołany do usług kraiowych, skoro urzędy piastować począł, wziął sobie za cel dobro powszechne: a że go na spokoyności tak wewnętrznéy iako i zewnętrznéy zasadzał, wszystkę usilność na to łożył, iżby sprawiedliwość zachowana była, a rzeczy szły porządnie. Chciał, ile możności, zgody z sąsiadami, ale tak nadarzały okoliczności, iż ustawiczne prawie za iego czasów Ateńczykowie woyny prowadzili, a on po większéy części woyska kraiowe dowodził. Lubo więc to uczynił przeciw swoiéy chęci, gdy się iednak w tym stanie widział, wypełnił ściśle obowiązki, które na niego wkładano. Że był dalekim od wszelkiéy wyniosłości, nie zabiegał o urzędy; ale im bardziéy od nich stronił, tém częściéy ie piastować musiał, żeby zaś niepokazywał wstrętu do spraw publicznych, ile razy żądano usługi iego, nigdy iéy nie odmówił.

Wielom to było w podziwieniu, iż nie pochlebiaiąc pospólstwu i owszem sprzeciwiaiąc mu się niekiedy, tak wielkie względy dla siebie zyskał. Ale lud Ateński znał się na wyborze, a gdy przyszło stanowić urzędniki, nie oglądał się na tych, którzy mu dogadzali, ale wynosił takich, których zdatności ufał. Gdy razu iednego taką z Delfinów wieszczbę przyniesiono, że ieden iest wśród Aten, który się ze zdaniem powszechném nie zgadza, zabrał wówczas głos Focyon i rzekł: „Nie „łamcie sobie głowy nad tém, ktoto iest ten

„ieden; ia nim iestem, bo mi się to, co po-
„spolicie działacie, nie podoba“ Drugiego razu gdy miał rzecz do pospólstwa, a wszyscy się do razu na to, co mówił, zgodzili, zdziwiony pytał przyiaciół: „Czy iakiego głupstwa „w mówieniu iego niepostrzegli.“

Gdy był na czele woyska, a żołnierze koniecznie domagali się, aby ie wiódł na nieprzyiaciele, i dla tego iż zwłóczył bitwę, zwali go boiaźliwym, zniewieściałym: bynaymniéy wrzaskiem takowym nieporuszony rzekł: „Jeżeli ia się boię, wy mnie mężnym nie u-
„czynicie, ani ią was boiaźliwymi, ieśliście „mężni; daymy sobie więc pokóy, a niech „każdy swoiego patrzy.“

Przestrzegał go Demosten, iżby ludowi nie dowierzał, bo w wściekłości swoiéy, mówił, może cię kiedy życia pozbawić: „A cie-
„bie, odpowiedział, wtenczas gdy będzie przy „rozumie“

Z takowych mów okazuie się w nim zbyt wielka surowość i ostrość, mniéy zgodna ze swobodnym, płochym i do piesczot przyzwyczaionym ateńskim ludem: z témwszystkiém przywara ta, która w innym byłaby nieznośna, w nim mniéy odrażała. Wzwyczaił bowiem ciągłą ponurością wszystnich, przebaczali mu ią przez wzgląd na cnotę iego: Ta zaś wydawała się statecznie w tém wszystkiem, co mówił lub działał. Nikt goręcéy nad niego óyczyzny nie kochał, nikt czulszym w przygodach, opatrzniéyszym na dal w tém, co czynić należało, nie był, i ieżeli ganiąc, przymawiaiąc, łaiąc, nikogo nie oszczędzał;

wiedziano, iż to nie ze szczególnych względów, ale iedynie z żarliwości ku dobru publicznemu czynił.

Iak w sprawach publicznych był nieużytym i surowym, tak w obcowaniu łagodnym i uczynnym. Z nikim iawnéy nieprzyiaźni nie miał, gotów zaś był każdego czasu wszystkim czynić usługi, byleby sposobność do tego znalazł. Przebaczał nieprzyiaznym, skoro się do niego udawali; służył ochotnie wstawiaiąc się za nimi i mówiąc u sądu. Gdy mu raz wymawiano, iż bronił złoczyńcy, rzekł: „Dobrzy obrony nie potrzebuią.“

Takie w nim miały zaufanie sprzymierzone z Ateńczykami narody, iż gdy kogo innego do nich na czele woyska wyprawiono, strzegły się i miały na ostrożności; gdy się dowiedziały o przybywaiącym Focyonie, wszystkie miasta stały otworem, a lud uwieńczony w kwiaty przeciw niemu z radością wychodził.

Filip Król Macedonii chcąc wyspę Eubeę opanować, zesłał tam swoie woysko, i wiele iuż był miast i mocą i kunsztem zdobył. Przysłali na pomoc Eubeyczykom Focyona Ateńczykowie; a gdy tam przybywszy poznał, iż złoto Filipa wielu na iego stronę przeciągnęło, i wielkie było niebezpieczeństwo, iżby całéy wyspy nie posiadał; obrał mieysce wielce sposobne do obrony, i tam się obozem rozłożył, czekaiąc pory zdatnéy ku daniu ratunku mieszkańcom. Zwłoka takowa nie podobała się wielom, którzy żądali bitwy, powstawali więc przeciw niemu; a gdy i woła-

nia i groźby nie były skuteczne, opuszczali obóz, i wielu wróciło sie do Aten. O czém gdysię dowiedział, rzekł: „Tém lepiéy, że „ źli uciekaią: zostaiąc z nami psuliby dobryh: „ a powróciwszy do Aten czuiąc się winnymi, „ nie będą śmieli nas obwiniać.“

Nadeszło woysko Macedonów, i mimo woli Focyona wyszedł przeciw nim Plutarch wódz Eubcyczyków; przypłacił wkrótce klęską znaczną, nierozmyślną porywczość, byłby zupełnie zniesionym, gdyby go nie wsparł Focyon. Ggy się bowiem ku obozowi iego zbliżało Macedonów woysko, wpadł na nie z wybranymi poczty, i po żwawéy bitwie do cofnienia przymusił. Zwycięztwo takowe wielką mu sławę przyniosło i powiększało zaufanie, które w nim miały sprzymierzone narody: Ale następca iego Molossus nie umiał korzystać z dobrego stanu, w którym rzeczy znalazł; zwyciężony albowiem dostał się sam w niewolą. Gdy świeże woysko nadeszło Filipowi, opanował Chersonez, Perynt i Bizancyum, i rozpościeraiąc się coraz bardziéy, groził pobliższym kraiom gwałtownem nayściem. Chcąc zabieżeć złemu Ateńczykowie, wysłali przeciw niemu woysko, i przełożyli nad niém Charesa, ale nie znalazł wiary u sprzymierzeńców. Gdy go albowiem do miast swoich przypuścić nie chcieli, nic nie sprawiwszy do Aten powrócić musiał. Srożył się lud na Bizantynów, iż floty nie przyięli, ale Focyon powstawszy z miéysca swoiego rzekł: „ Nie trzeba się gniewać na Bizantynów, iż „ nam nie wierzą, ale na wodzow naszych,

którym wierzyć nie chcą. Oni to u sprzymie-
„ rzeńców stracili ufność, iż choć w ostatniém
„ niebezpieczeństwie pomocy naszéy przyiąć
„ nie śmieią.“ Słysząc to lud, udadź się Fo-
cyonowi z flotą rozkazał do Bizancyum: co
gdy uczynił, natychmiast z ochotą przyięli go
mieszkańcy, i nie pozwolili, aby za miastem
obozował, ale i iego i przybyłych z nim A-
teńcykow w puścili do siebie, i iak spółoby-
watelów we własnych swoich domach umie-
ścili. Wyszedł wraz z nimi przeciw nie-
przyiaciołom, i tak szczęśliwa była ta wypra-
wa, iż Filip z kraiu zawoiowanego ustąpić
musiał.

Sprzykrzyły się Filippowi nieskuteczne do-
tąd wyprawy, i słysząc iak się przeciw niemu
gotowali Ateńczycy, wysłał, do nich posły
żądaiąc pokoiu. Powstali przeciw żądaniu ta-
kowemu krasomówcy; Focyon radził weyśdź
w przymierze. Gdy ieden z nich powstał na
niego mówiąc: „Czyliż śmiesz odradzać woy-
„ nę i zygotowanym iuż na nię Ateńczykom?
„ Śmiem, rzekł Focyon, chociaż wiem, iż
„ gdy nastąpi, ia tobą władać będę, tak iak
„ ty w czasie pokoiu nademną przewodzisz.“
Nie utrzymał się iednak przy zdaniu swo-
iém, a gdy radził Demosten iśdź zaraz prze-
ciw Filipowi i bitwę z nim stoczyć, choćby
go i naydaléy z woyskiem iego ścigać przy-
szło, rzekł Focyon: „Mniéysza o miéysce,
„ gdzie się mamy potykać, o tém myśleć na-
„ leży, iak zwyciężyć; choćbyśmy albowiem
„ w nayodleglèyszém od nas mieyscu przegra-
„ li, trafi do Aten zwycięzca, i u wrót na-
szych

„szych przypłacimy błąd, który się za grani-
„cą stanie.“

Sprawdziło się przepowiedzenie, zwyciężył Filip, i gdy się zbliżał do Aten, wszyscy udali się do Focyona, a ten radził przestać na tém, czego zwycięzca żądał, ile że ludzkie i dosyć skromne były żądania iego. Uczyniono tak: ale gdy przyszło wyprawiać poczty iezdnych i okręty na usługi Filipa, bolesno to było wielce Ateńczykom, narzekali więc i żałowali, iż dawniéy rady iego nie chcieli słuchać. Na co tak odpowiedział: „Prawda, żem odradzał téy woyny. Ale gdy „się iuż stało, trzeba mężnie znosić to, cze-„mu iuż zabieżeć nie można. Nie traćcie więc „serca, pamiętaycie na to, iako przodko-„wie wasi czasem rozkazuiąc, a czasem ule-„gaiąc okolicznościom, zawsze zaś ściśle peł-„niąc obowiązki swoie, i siebie i Grecyą od „zguby wybawili.“

Gdy przyszła wiadomość do Aten o śmierci Filipa, przyiął ią lud z radósnemi okrzyki; i wołał, aby bogom na dziękczynienie czynić ofiary. Oparł się takowym żądaniom Focyon, mówiąc: „Iż cieszyć się ze „śmierci nieprzyiaciela iest znakiem podłego „umysłu. To woysko, które nas zwyciężyło „pod Cheroneą, straciło przywodzcę, ale z „nim nie zginęło.“ Jakóż wkrótce potém pokázało się na greckich granicach pod następcą Filipa Alexandrem; i gdy się zbliżyło do Teb, przegrażał się Demosten i lżył Alexandra. Nie mógł znieść takowych przegróżek Focyon, powstał więc przeciw niemu gnie-

wem zapalony i rzekł: „Nieszczęsny człowie-
„ku! pocóż chwalisz chciwego sławy gwał-
„townika? Kiedy widzisz pożar naokoło,
„pocóż chcesz palić iescze swoie siedlisko?
„Nie ścierpię ia tego, żeby się samochcąc zgu-
„bił lud Ateński, i ieżeli urząd, który mi po-
„wierzył, noszę na sobie, nie dla innéy przy-
„czyny przyiąłem go, tylko dla téy, żebym o-
„statni od nas upadek odwrócił."

Po zburzeniu Teb słał posły Alexander do Aten domagaiąc się, aby mu wydano zbiegłych Tebanów, zpomiędzy zaś siebie Demostenesa, Likurga, Hiperydę i Charydema. Gdy wysłuchani byli posłowie, wszystkich oczy obróciły się na Focyona, ten powstawszy z miéysca tak mówił: „Domaga się od nas
„tych ludzi Alexander, którzy byli przyczy-
„ną nieszczęścia Greków. Grozi nam woy-
„ną: aby iéy uniknąć, i sambym życie mo-
„ie ofiarował, bo nad nie przenoszę oyczy-
„znę moię. Dosyć iuż na tém, iż płaczą nad
„Tebami Grecy, niech ta koléy na Ateny nie
„pada. Nie więc opierać się zwycięzcy, ale
„błagać go należy." Wysłano więc do Alexandra posłów, ale przyiąć ich nie chciał, sam Focyon podiął się powtórnego poselstwa; a że wiedział Alexander, iż wielce od oyca był szacowany, przyiął go wdzięcznie, i dał się użyć na prośby iego. Zatrzymał go przy sobie przez czas nieiaki; a gdy razu iednego rady iego żądał, rzekł Focyon: „Jeżeli u-
„szczęśliwienia w spoczynku pragniesz, prze-
„stań woiować; ieżeli cię sława ku woynie wie-
„dzie, obróć oręż twóy na na Persy, a Gre-

„ków zaniechay.“ Miła była młodemu zwycięzcy ta rada, ile stosuiąca się do iego zamysłów. Przyobiecuiąc więc iśdź za nią, to iescze dodał: „Niechże w moiéy niebytności „maią baczność na wszystko, co się dziać „będzie, Ateńczycy, bo gdybym miał, zginąć, „przy nichby zostać powinna naywyższa „władza.“ Przyiaźń i szacunek, który powziął naówczas ku Focyanowi, statecznie zachował, pisywał do niego częstokroć, i w takiém go miał poważaniu, iż go pozdrawiał w listach, a tego wyrazu względem niego nie używał, oprócz samego Antypatra, którego był na swoiém miéyscu w Macedonii zostawił.

Alexander stawszy się panem Azyi, lubił świadczyć swoim przyiaciołom; posłowie iego przybywszy do Aten, przynieśli Focyonowi imieniem króla sto talentów. Pytał ich natychmiast, dla czego nie komu innemu zpomiędzy tylu Ateńczyków, ale iemu tylko Alexander słał tak wielkie dary? Dla tego rzekli: iż ciebie Alexander naypoczciwszym bydź mniema. „Jeśli tak iest, iak wy mówicie, „rzekł Focyon, niechże mnie tém zostawi, „czem iestem, a dary swoie nazad odbie„rze.“

Zdziwili się na takową odpówiedź niezmiernie, ile widząc w domu iego wielkie ubóstwo, żona iego albowiem właśnie wtenczas chléb piekła, a on ze studni wodę ciągnął. Przekładali mu więc nieprzyzwoitość, iżby zasczycony będąc przyiaźnią tak wielkiego króla zostawał w ubóstwie. W tém po-

strzegłszy idącego przez ulicę w lichéy sukni ubogiego człowieka Focyon, rzekł: „Czyli „mniemacie, iż on lepszy odemnie? Bynay„mniéy, rzekli, a przecięż choć mniéy ma, „niż ia, przestaie na swoim stanie. Na co „mi się zda wasze złoto, gdy go używać nie „będę, a ieślibym go używał, i sobiebym za„szkodził i waszemu panu.“ Powróciło więc złoto do Alexandra, a ten poznał, iż był od niego bogatszy; kto się bez iego bógactw mógł obeyśdź.

Pisał do Focyona Alexander uskarżaiąc się na to, iż darami iego wzgardził, ale on stały w przedsięwzięciu prosił, iż ieżeliby mu łaskę wyświadczyć chciał, uwolnił w więzieniu zatrzymanych niektórych Greków, co natychmiast Alexander uczynić rozkazał. Tenże gdy iuż po zwyciężonym Daryuszu Kratera słał do Macedonii, przykazał, aby Focyona odwiedził, i ofiarował mu iego imieniem iedno ze czterech miast naycelniéyszych Azyi do wybierania: i w téy okoliczności równą wzgardę bogactw Focyon okazał, przestaiąc na swoiém ubóstwie.

Po śmierci Alexandra, rwali się Ateńczycy do broni, a naybardziéy wzbudzał ich żarliwy a mniéy baczny Leostenes obiecuiąc pewne tryumfy i sławę nieśmiertelną: „Młody „człowiecze, rzekł mu naówczas Focyon, „twoie słowa podobne do cedrów, wyniosłe „są wprawdzie, ale owocu nie daią.“ Kiedyż więc prowadzić mamy woynę pytał go Hyperydes. „Natenczas, rzekł Focyon, kiedy „młodzież będzie karana, maiętni nie skąpi

„ dla oyczyzny, a krasomówcy kraść ią i łu-
„ dzić przestaną“

Nastąpiła mimo radę Focyona woyna, Leostenes mianowany wodzem; gdy woysko swoie porządne, szykowne i liczne chlubnie okazywał, rzekł Focyon: „Prawda, iż znaczne,
„ ale ostatnie, na które się zdobydź było mo-
„ żna: dziwię się wychodzącemu, ale się bo-
„ ię powrotu; i słuszna była boiaźń iego.“ Z początku albowiem powodziło się Leostenesowi; Beocyanów zwyciężył, Antypatra z Macedończykami z miasta Lamii wygnał; ale gdy go śmierć zaszła i mimo zdania Focyona daléy woynę prowadzić przedsięwzięli Ateńczykowie, lubo po kilkakrotnie zwyciężyli nieprzyiaciół, osłabili się iednak swoiemi zwycięztwy; wzmógł nakoniec Antypatra przyyściem z Azyi Kratér, i gdy przyszło do bitwy, Greków pokonał. Zbliżał się zatém ku Atenom, a naówczas gdy żarliwi krasomówcy z miasta uciekli, a rzeczy w złym były stanie, udali się wszyscy do Focyona prosząc, iżby się poselstwa do Antypatra podiął. Przyiął na siebie ten ciężar mówiąc: „Gdybyście mi
„ byli dawniéy wierzyli, nie przyszłoby do
„ tego.“

Na wszystkie przełożenia i namówy Focyona, tę tylko dał Antypater odpowiedź: „Niech
„ się Ateńczykowie zupełnie na moię wolą zdą-
„ dzą.“ Opowiedział ten wyrok zwycięzcy za powrotem swoim do Aten Focyon, zgromadzonemu ludowi, a gdy potrzeba kazała na nim przestać, wraz z Xenokratem posłany był do Antypatra: ten ile nieuczony, Filozofem

wzgardził, a zaś Focyonowi taką dał odpowiedź: iż weydzie w przymierze z Ateńczykami, ale z temi warunkami, iż mu wydadzą Demostenesa i Hyperyda; przyymą ludzi iego do portu w Munichiium; koszta woienne zapłacą, i oprócz tego grzywny, które na nich za karę nałoży.

Innym sposobem dosyć znośne zdały się takowe nakazy, sam Xenokrat ze zwykłą filozofii powagą rzekł: „Niewolnikom mniéy przykre, wolnym nieznośne.“ Nayprzykrzéyszą było dla Ateńczyków rzeczą widzieć port żołnierzem cudzoziemskim obsadzony; wielu z obywatelów porzucili naówczas oyczyste siedliska, i przenieśli się do Tracyi, gdzie im Antypater osady wyznaczył. Lubo więc iawnie Aten nie opanował Antypater, ięczały pod iego iarzmem, a porównywaiąc zdarzone swoie klęski pod Filipem i Alexandrem, przenosiły tamtéysze czasy nad te, w których im zostawać przychodziło. Używał prawda Antypater dosyć skromnie i względnie władzy swoiéy, przykra iednak była wezwyczaionym do władania i rozpieszczonym w swobodzie.

Smutnyto był los Focyona w całém życiu pasuiącego się o wolność oyczyzny, przyschyłku dni swoich widzieć ią w ostatnim stopniu nieszczęścia i poniżenia. Nie mogąc inaczéy służyć iéy, używał wziętości, którą miał u Antypatra, na ulżenie przynaymniéy ciężaru iarzma, którego skruszyć nie mógł. Uprosił więc u niego powrót wielu wygnańców; a dla tych, których wrócić Atenom Antypa-

ter nie chciał, wyiednał takowe osady, w których by wygodniéy i bezpieczniéy żyć mogli, niż przedtém: przeniesiono zatém wielu z odległéyszych kraiów do Peloponezu, gdzie ieżeli nie we własnéy oyczyznie, przynaymniéy w pośród Greków mieszkali.

Chcąc istotniéy utwierdzić władzę swoię w Atenach Antypater, niespokoynych i nowości pragnących oddalił z miasta; takich zaś sadzał na urzędy, którym ufać mógł, iż się do żadnego buntu nie przyłożą.

Menillus, któremu Antypater straż portu powierzył, szacuiąc wielce Focyona, słał mu czasu iednego dary; odesłał mu ie z takową odpowiedzią: iż niewiększym on był panem od Alexandra, ani Focyon inakszy iak był naówczas, gdy Alexandrowi złoto iego odesłał. Gdy zaś go prosił oto usilnie Menyllus, aby synowi swoiemu pozwolił wziąć co od niego, na to tak odpowiedział: „Jeżeli móy syn chce „bydź dobrym, wystarczy mu oycowski ma„iątek; ieżeli złym, choćby wziął iak naywię„céy, będzie to dla niego mało.“

Naprzykrzali się powtórzonemi prośbami Focyonowi współziomkowie, ażeby wymógł na Antypatrze, z którym miał zachowanie, iżby kazał odéyśdź z portu żołnierzom swoim, ale on widząc iak nieskuteczne były namowy i prośby iego, zwlekał ile mogł takowe poselstwo. Udali się więc do Demadesa, który natychmiast do Antypatra będącego naówczas w Mecedonii wraz z synem się swoim wybrał. Ale nim przybył, Antypater śmiertelnie zachorował. Kassander zaś syn iego przeiął list,

w którym Demades wzywał Antygona, aby szedł do Grecyi, i uwolnił ią z przemocy iuż dogorywaiącego Antypatra.

Skoro przybył do Macedonii Demades, wziął go wraz z synem do więzienia, i wymawiaiąc zdradę w oczach iego, synowi życie odebrać rozkazał, a potem własną go ręką sam zabił.

Po śmierci Antypatra obiął rządy państwa Kassander, i zaraz posłał rozkaz do Menylla, aby miéysca ustąpił Nikanorowi w straży portu ateńskiego. Zazdrosząc władzy Kassandrowi Poliperchon, wódz niegdyś woysk Antypatra, imieniem syna Alexandrowego, którego miał w straży pisał do Ateńczykkw, obiecuiąc przywrócić im dawną wolność. Ukrywała ta chęć pozoru dobroczynności, zdradę, chciał bowiem ubiedz miasto przed Kassandrem, czego żeby snadniéy odstąpił, obmawiał Focyona, iakoby on sprzyiał następcy Antypatra, tak iak był do oyca iego przychylnym, a przeto nieprzyiacielem był własnéy oyczyzny, chcąc ią mieć w niewoli. Czego więc przedtém obmowy i nayusilniéysze podéyścia nieprzyiaciół dokazać nie mogły, wówczas kunszt zdradny Poliperchona uiścił. Focyon wpadł w podéyrzenie. Widział wprawdzie wzmagaiącą się przeciw sobie niechęć, ale tylekroć niewinnością ocalony, zbytnie zaufał w cnocie swoiéy, a tymczasem tyle na niego zaiadłych obmówek i iawnie i pokątnie miotano, iż porwanym został i oskarżonym sądownie, iakoby miał zmowę z nieprzyjaciół.

mi, i wraz z nimi czuwał na zgubę Rzeczypospolitéy.

Skoro przed sądem stanął, pokazało się iawnie, iż się wszyscy byli zmówili na zgubę iego. Nie dano mu nawet czasu do usprawiedliwienia, a Poliperchon, który sam zasiadał, skrępowanego na wóz wsadzić i do więzienia publicznego wieść rozkazał. Przeraził czułych widok bolesny: płakali patrząc na zhańbienie takowe prawi obywatele, ale mała ich była liczba, a lud niewdzięczny i płochy natrząsał się z wybawiciela swoiego. Gdy przyszło dawać kréski, ieden z poczciwych obywatelów rzekł: Ponieważ my sądzić mamy Focyona, niechże z naszego zgromadzenia cudzoziemcy ustąpią. Nie dano mu daléy mówić, a natenczas z temi słowy ozwał się do ludu Focyon: „Ateńczykowie! ieśli ia „mam ginąć; pocóż tylu niewinnych wraz „ze mną gubić chcecie? Osądźcie mnie sa„mego na smierć, ia się na nię potępiam: ale „tych, coście zemną do sądu stawili, a którzy „są niewinnemi, daruycie życiem. Na co lud „krzyknął: „Zginą, bo byli twymi przyiaciół„mi.“ Umilkł zatém czekaiąc wyroku, który był takowy: lud kréskować się będzie, i wiełością głosów osądzi, czyli zasłużyli więźnie na śmierć; skoro ten sąd wypadnie, natychmiast śmiercią ukarani zostaną.

Nie wielością, ale iednostaynemi głosy skazany na śmierć został, a z nim Nikok'es, Tudyp, Hegemon, nieprzytomni zaś Demetryiusz z Falery, Kallimedon i Charykles.

Odprowadzono zatém więźniów do więzienia: a gdy ieden z pospólstwa śmiał plwać w oczy Focyonowi, obrócił się do sędziów i rzekł: „A niemaszże tu takiego, któryby nie dozwalał „ takowych nieprzyzwoitości.“

Tudyp spólnik kary widząc, iż truciznę przyprawiono, płakał rzewnie, że z Focyonem umierać musi. „Niech ci to pociechą będzie, rzekł Focyon.“ Pytano go się zatém, ieżeli miał iakie zlecenie dla syna: „„Powiedz„ cie mu, rzekł, niech o tém zapomni, że oy„ ciec iego niewinnie zginął.“

Niestało trucizny, a gdy przyszła koléy na Focyona, a kat nie chciał przyprawiać onéy pókiby mu za nię nie zapłacono. Gdy więc rzecz szła w zwłokę, zawołał do siebie iednego z przyiaciół i prosił go, żeby zapłacił, kiedy bez pieniędzy i umierać w Atenach nie można.

Nie dosyć było iescze na tém nieprzyiaciołom, iż mu odebrali życie: wypadł wyrok, aby zwłoki iego wywieziono za granicę, a tam, iżby się żaden z Ateńczyków bydź przy obchodzie iego pogrzebowym nie ważył, i stało się tak, a niewiasta iedna z Megary widząc, iż ie blizko iéy domu prowadzono, zdiąć ie kazała z wozu, i wielbiąc nieszczęśliwą cnotę, u siebie pogrzebła.

Wyiazd Królowéy Bony. *Wyimek z dzieiów w Koronie Polskiéy opisanych przez* Łukasza Gornickiego.

Roku 1555. królowa Węgierska *Izabella*, będąc pierwéy na różnych mieyscach w Polszcze, bawiła się w Rusi, a X. *Przerębski* Podkanclerzy, iako był miłośnikiem R. P. dowiedziawszy się, iż królowa *Bona* z Polski ze wszystkiemi skarby swemi wyiechać chce, uprosił sobie u króla drogę do Rusi do królowéy Węgierskiéy, maiąc też nieiakie od króla roskazanie do niéy, i zaraz obiechał celniéysze Pany Koronne, daiąc im o tym znać, że królowa *Bona* do Włoch się bierze, co z iakąby R. P. niesławą i szkodą było, gdzieby ze skarby wyiechać miała, umiał to przełożyć, a zatym napomniał, żeby się temu wczas zabiegało. Nie długi czas X. *Przerębski* na drodze téy strawiwszy; gdy się do Wilna wrócił, przyszły listy od królowy *Bony* do króla, daiąc to znać, iż dla opatrzenia zdrowia swego, do Włoch odiechać iéy potrzeba, co iżby było z wolą iego, i Panów rad, prosi żeby do niéy król do Warszawy przeiechać się raczył. Zaraz król listy do celniéyszych Senatorów rozesłać roskazał, chcąc to mieć po nich, żeby do Warszawy przyiechali dla tego odiazdu królowy, co było roku 1556. Po rozpisaniu listów, wkilka niedziel król wyiechał, królową w Wilnie zostawiwszy. Rada też koronna celniéysza do niego się ziechała, iako dla tego przedsięwzięcia królowy *Bony*, tak też i dla

postanowienia królewny *Zofij* w stan święty małżeński, o którą Xiąże Brunświckie przez posły swe czynił staranie. Jakoż doszło to małżeństwo, i niż królowa *Bona* odiachała z Warszawy, królewnę *Zofią* wielki poczet celniéyszych dworzan, i paniąt, do Brunświka odprowadził, gdzie te ceremonie z strony małżeństwa z wielką czcią korony Polskiéy są odprawione. Po odiachaniu królewny *Zofii*, przełożył król w Radzie przez pieczętarza, wolą królowy *Bony* Matki swoiéy, iż do Włoch odiechać chce, dla opatrzenia zdrowia swego. Miała królowa niektóre Senatory Mazowieckie, krórzy do woli królowy sentencye swe skłaniali, ale inni wszyscy Senatorowie na to się zgadzali, prosić królowy, żeby nie odieżdżała, a nie dali się uprosić zadzierżeć ią mocą, ale pokusić nayprzód prożby przez królową Węgierską, która iuż była w Warszawie, więc i *privatim* żeby niektórzy Senatorowie prośili, a potym *publice* wszyscy. A iż *Przerębski* Podkanclerzy naybardziéy tego odiazdu królowy bronił, słowa iego zdało mi się tu wypisać.

„Iż z małéy a zaniedbanéy iskierki miło-
„ściwy królu, bywa wielki ogień, przeto ża-
„dnéy rzeczy która się wznowi w R. P. lekce
„sobie ważyć nie potrzeba, by też była i nay-
„mniéysza: a ieśli małych rzeczy ważyć so-
„bie lekce nie mamy, coż wielkich! rzecz to
„nie iest mała miłościwy królu. Królowa Jéy
„Mość matka W. K. M. Pani koronowana, ze
„wszystkim zbiorem swym, maiąc summy

„ wielkie, iako na Mazowszu, tak i na inszych
„ Starostwach i dzierżawach, odiechać z téy
„ korony od W. K. M. syna swego, od króle-
„ wien Jch Mciów córek swych, a siostr W.
„ K. M. chce; a odiechać tak chce, iżby prze-
„ cie intrata wszystka ze Starostw i dzierżaw
„ została Jéy K. M. cała. A to ieśli iest z uczci-
„ wym i pożytecznym téy korony, pilnie się
„ przypatrzyć trzeba. Mnie się nie zda, żeby
„ z uczciwym koronnym bydź to miało. Abo-
„ wiem komu się to podobna rzecz będzie zda-
„ ła, żeby królowa tak wielkiego królestwa,
„ maiąc tu takie dostatki, iako większe bydź
„ nie mogą, króla koronowanego syna, córki
„ dorosłe królewny, do których miłością ma-
„ cierzyńską przyrodzoną iest przywiązana,
„ miała z swéy dobréy woli to wszystko opu-
„ ściwszy, iść pod zwierzchność inszego Pa-
„ na, będąc tu Panią wolną, a nie maiąc niko-
„ go nad sobą? gdziekolwiek Jéy K. M. przy-
„ iedzie, wszędy tam obwiniona będzie ta ko-
„ rona, iż naród nasz Polski maiąc takie do-
„ brodziéystwa od królów Polskich, maiąc
„ świeżo od świętéy pamięci oyca W. K. M.
„ króla *Zygmunta*; małżonki świętéy iego, kró-
„ lowy koronowanéy, która nam W. K. M. po-
„ rodziła, szanowaćieśmy tak nie umieli, żeby
„ z nami w téy koronie wytrwać mogła. Owo
„ nie iest to rzecz podobna, żeby ztąd wiel-
„ kiéy i szkaradnéy osławy Korona nie wzię-
„ ła. Szerzyć się z tym nie chcę długo, gdyż
„ każdy i nay prostszy człowiek baczyć to mo-
„ że. Zaczym nie dbać nam o dobrą sławę u
„ postronnych narodów - byłoby to przeciwko

„ dobrym obyczaiom przodków naszych, któ-
„ rzy u iednego stołu z temi siadać nie chcieli,
„ którzy kiedy pokazali się niedbałemi o do-
„ brą sławę swoię: od których przodków na-
„ szych żebyśmy się my odrodzić mieli, nie
„ day tego Panie Boże. Idę do tego, iż z po-
„ żytkiem R. P. naszéy tén odiazd królowy Jéy
„ M. bydź nie mógł. Na te dobra które króło-
„ wa Jéy M. dzierży w sumach wielkich, na
„ Jey K. M. nie lada przywileie, któremi summa-
„ mi wolno Jéy K. M. szafować podług woli swo-
„ iéy. Tych przywileiów bez wątpienia Jéy
„ K. M. nie zostawi. Ktoż tego Jéy K. M. za-
„ broni, żeby abo Cesarzowi Jego Mći. abo
„ królowi *Ferdynandowi*, abo synom iego, abo
„ Xiążęciu któremu Włoskiemu, tych sum nie
„ zapisała, oddaliwszy ie od krwi świętéy swo-
„ iéy? Tu mi kto zadać może, niechayżeby
„ Jéy K. M. te przywileie tú zostawiła: a co
„ wiedzieć niemalí Jéy K. M. swoich przywi-
„ leiów. Ale by też i zostawiła, to za nie wiel-
„ ka koronie byłaby szkoda, gdyby Jéy K. M.
„ zbior swóy wszystek, kleynoty, złoto, śre-
„ bro, które się u królowy Jéy M. z wielu do-
„ mów, tak Litewskch iako i Polskich, a do-
„ mów przednich zostało, ztąd wywiezła?
„ Wiemy iako bogaty dom był *Zabrzezińskiego*,
„ wiemy iako bogaty był *Gastołtów*, Biskupa
„ *Radziwiłła*, zaśię Biskupa drugiego *Olszań-*
„ *skiego* Xiążęcia, który Wolpę królowy Jéy
„ M. darował. Nuż co ſk wiele z tych dzier-
„ żaw w Litwie, co tak wiele z Mazowieckich
„ z Ruskich, za lat kilkadziesiąt zebrała? Mym
„ zdaniem są przy Jéy K. M. skarby nieosza-

„ cowane, których skarbów żeby Jéy K. M.
„ we zdrowiu dobrym używała, życzę tego
„ wiernie Jéy K. M. a dzierże tak, że i W. M.
„ wszyscy życzycie; ale żeby to korona za od-
„ iazdem Jéy K. M. stracić miała, nie day te-
„ go Panie Boże. Mógłby nas każdy narod,
„ gdziebyśmy to z korony wypuścili, mieć za
„ nader głupie i sprosne ludzie. Mamy w kró-
„ nikach, iż *Ryxa* kiedyś królowa z Polski
„ wyiechała, iż przodkowie nasi złych iéy o-
„ byczaiów, i pychy ścierpieć nie mogli, ale
„ wzdy skarbów z sobą żadnych niewywio-
„ zła, a przecię i w ten czas przodkowie naśi
„ osławy o to nie byli próżni. Teraz gdzieby
„ królowa Jéy M. wyiechać ze skarbami mia-
„ ła, podięłaby Korona i osławę wielką, i nieo-
„ szacowaną szkodę. Bo miłościwy królu, nie
„ rodzić się u nas złoto, nigdy go tak wiele nie
„ było iako teraz: przed laty trudniéy było o
„ grzywnę, niż teraz o sto złotych. I mamyż
„ my zaśię dla królowy Jéy mości do takiego
„ ubostwa przyyść iako przedtym było? Wła-
„ śnie tak stałoby się nam, iako gdyby nam
„ kto radził do żołędzi się wrócić, a chleb po-
„ rzucić, i pracę o nim. Nie godzi się Mi-
„ łościwy królu gardzić dary Bożemi. Tego
„ co teraz koronie dał Pan Bóg szanować nam
„ przystoi. Królowa Jéy M. tu w téy koronie
„ skarbów tych dostała, tu się zostać maią. Ci
„ którzy Jéy K. M. abo maiętności swe zapi-
„ sowali, abo skarby swe dawali, by to byli
„ rozumieli, żeby królowa Jéy M. miała tę wo-
„ lę wynieść to z Korony, abo z Xięstwa Li-
„ tewskiego kiedy, nigdyby byli tak hoynemi

„ przeciwko Jéy K. M. bydź niechcieli. Ale
„ przez miłego Boga coż to wzdy téraz za po-
„ trzeba tak gwałtowna królowy Jéy Mći uro-
„ sła, co za chciwość tak gorąca, mieszkawszy
„ tak wiele lat z nami, teraz Włoskie kraie
„ chcieć nawiedzić? Nic droższego i milszego
„ matce nie iest, iako własne dziatki. A to
„ przyrodzoną miłośc kto zarzuca, czyni bez
„ wątpienia coś przeciwko przyrodzeniu: po-
„ dobnośmy my tak źli, iż dla złości naszéy,
„ dziatek swych Jéy K. M. chce odbieżeć. Ru-
„ guymy się nakoniec co kto Królowéy Jéy Mći
„ winien, kto obraził słowem, abo postawą,
„ abo wzrokiem, kto nie uczcił iako przystoi
„ pomazańce Bożéy, niechay pokutuie za to,
„ niechay prosi, niechay przyymie karanie ia-
„ kie Jéy K. M. naznaczy, a z téy korony kró-
„ lowa Jéy M. nie odieżdza: dosyć i tak koro-
„ na Polska ma na się rzeczy przeciwnych, nie-
„ przyiaciół ze wszystkich stron dosyć, naia-
„ zdy ustawiczne na kraie Podolskie, i Ruskie,
„ niechay do tego nieprzystępnie i osława, i
„ nieoszacowana szkoda, gdzieby Jéy K. M.
„ odiechać miała. Prosić Jéy K. M. trzeba nam
„ wszystkim pospołu z W. K. M. Panem na-
„ szym miłościwym, żeby Jéy K. M. nie raczy-
„ ła odieżdzać od W. K. M. Syna swego, od
„ królewien ich M. Córek swych Panien świą-
„ tobliwych, z téy ziemi, w któréy Jéy K. M.
„ wiele dobrego zażyła, i gdzie Jéy K. M. Pan
„ Bóg przez tak długi czas w dobrym zdro-
„ wiu zachować raczył. Prosić zeby Jéy K. M.
„ nie czyniła tego gwałtu przyrodzeniu swe-
„ mu, żeby dobrowolnie umierać miała, boć

to

„ to za śmierć stoi, gdy Jéy K. M. zaiechawszy „ tak daleko, na dziateczki swe patrzyć nie „ będzie mogła; od troski, od smutku, by nie „ inszego nie przystąpiło, bez wątpienia o „ śmierć przyidzie. Ukazować to Jéy K. M. iż „ ten kto na ten odiazd Jéy K. M. radzi, nie ży- „ czy Jéy K. M. nic dobrego. A naostatek ie- „ śliby Jéy K. M. uprosić się nie dała, moie „ zdanie iest M. Królu, Jéy K. M. z Ko- „ rony nie wypuszczać. Co gdy W. K. M. u- „ czynisz, gwałtu żadnego matce swoiéy, ale „ iéy W. K. M. zachowasz żywot, właśnie iako „ owemu, który gdy się chciał zabić, puinał „ mu z ręki wydarto.

Już się to było postanowiło na pierwszym zasiedzeniu w radę, użyć królowy Węgierskiey, żeby do królowy matki uczyniła prożbę, aby z nami w Polszcze została, do Włoch się nie przeieżdzaiąc, kilka Senatorów szło do królowy Węgierskiéy, prosząc żeby się podięła. Ale królowa Węgierska wyrozumiawszy pierwéy umysł matki swoiéy, i wiedząc żeby u niéy nic nie sprawiła, wymowiła się z téy pracy: a zatym zdało się wszystkim, iżby X. Biskup Krakowski *Zebrzydowski*, na którego przed laty królowa *Bona* była łaskawa, i pierwsze Biskupstwo ona mu ziednała, uczynił sam z siebie prożbę do niéy, żeby téy drogi Włoskiéy zaniechała. Szedł tedy Xiądz Krakowski do niéy, i nakształt tego mowił.

„ Mam za to miłościwa królowa, iżeś W. „ K. M. doznała w wielu rzeczach wiary mo- „ iéy przeciwko sobie, i na radzie méy nigdyś „ się nie omyliła. Ja sobie rozumu wielkiego

„ nie przywłaszczam, lecz widzę przecię rze-
„ czy iako zwierzchu, tak i wewnątrz, i do
„ czego się maią, zdaleka zwykłem upatrować.
„ Któmu miłościwa królowa, miewa też czło-
„ wiek do człowieka szczęście, iż chociay nie
„ z wielkiego rozumu radzi, przecię ona rada
„ wychodzi na dobre, iako wielekroć nie do
„ końca doskonały Doktor, ale szczęśliwy, śi-
„ ła ulecza ludzi, do czego nie przychodzi ów
„ Doktor, który iest w nauce doskonały. Do-
„ brodziéystwa tedy W. K. M. a wiara moia
„ ciśnie mię do tego, żebych W. K. M. zdanie
„ swe powiedział, z strony téy drogi W. K. M. do
„ Włoch do któréyeś W. K. M. myśli i wolą obro-
„ ciła swoię. Wiem że mi to kto zadać może, że
„ do rady nie ma nikt przystępować, aż go we-
„ zwą; lecz ia wolę że to poprzedzenie poga-
„ nią ludzie we mnie, niż mnie kto ma nazwać
„ niewdzięcznym dobrodzieystwa W. K. M. a
„ byłbych pewnie niewdzięcznym, i wierze
„ méy nie byłbych praw, gdybych zamilczał,
„ a nie przestrzegł W. K. M. w rzeczach tych,
„ które się nie do dobrego chylą końca. Każdy
„ człowiek który co zamyśla, i uczynić chce,
„ ma pewny koniec przed sobą, do którego
„ zmierza. Bez wątpienia i W. K. M. do pe-
„ wnego końca rzeczy swe wiedziesz, lecz te-
„ go postrzedz trzeba, żebyś W. K. M. do-
„ szedłszy tego czego pragniesz, nie zgubiła za-
„ tym czego daleko lepszego niż to tam iest,
„ do czego się wola W. K. M. ciągnie. Abowiem
„ a za tego mało iest, czego człowiek pragnie
„ ku swemu złemu; nie wspominaiąc chorych,
„ którym się zawzdy tego chce co im szkodzi,

» ale i ludziom rozumnym trafia się to, że te-
» go pragną, co im ku złemu wychodzi, i po-
» tym sami na się narzekaią, iż miasto dobréy
» rzeczy złą obrali. Bliziuchno dobrego złe
» posadzone iest, tak iż trzebaby wieszczkiem
» bydź, któby zbłądzić niechciał: Daiesz to
» W. K. M. znać, iż dla lekarstwa, dla cieplić,
» do Włoch iechać chcesz. Jesteś W. K. M.
» tak wielką panią, tak możną królową, iż i
» Doktorowie, gdy W. K. M. zechcesz, tu przy-
» iadą, i cieplice gdy roskażesz, tu się naydą.
» Więc gdziebyś W. K. M. dla cieplic tylko
» brać się na tę drogę miała, a cożby W. K. M.
» po tym, brać z sobą zbior swóy wszystek?
» Abowiem, uchoway Boże, śmierci na W.
» K. M. w drodzę, abo we Włoszech: i chwa-
» liłażbyś W. K. M. to sobie, gdyby W. K. M.
» złoto, srebro, kleynoty, i zbior wszystek,
» tak iako iest kosztowny, dostał się w cudze
» ręce, a odszedł od króla Jego M syna W.
» K. M i królewien Jch M. córek W. K. M. Ro-
» zważ to W. K. M. sobie, iakiegobyś W. K. M.
» płaczu nabawiła królewien Jch M. gdyby za-
» raz i matki postradały, wszystkiego tego co
» matka miała. Wierzęć ia iż Pan Bóg W. K.
» M. zachowa długo w żywocie: lecz to się
» mowi, co się stać może, bo żaden z nas nie
» wie kresu żywota swego; a mądry człowiek
» nie ma tak mowić, nie tuszyłem, nie spo-
» dziewałem się, nie padło to na myśl moię.
» Jeśli też W. K. M. dla tego iechać umyśliłaś,
» żebyś W. K M. oglądała to mieysce na któ-
» rymeś się urodziła, tedy nie widzi mi się że-
» by to było dobrze, dla tak maluczkiéy rze-

» czy, tak wiele dobrego, co tu iest, opuścić.
» Nie mniemay W.K.M. żeby Włoska ziemia
» miała się teraz W.K.M. tak podobać, iako
» się w on czas podobała, gdyś ieszcze W. K.
» M. panienką była. Podobanie ono, z lat
» młodych rosło, i teraz nie ziemiać to Wło-
» ska W.K.M. smakuie, gdy o niéy myślisz,
» ale smakuią one lata młodziuczkie, iako wszy-
» scy ludzie bardziéy lubią wiosnę, niż źimę.
» Zaraz tam na mieysce przyiechawszy (ieśli-
» byś W.K.M. odradzić sobie téy drogi nie
» dała) westchnęłabyś W.K.M. po dziatkach
» swoich, a ono zarazby omierzło, dla czegoś
» się W.K.M. tak bardzo kwapiła. Dopiero-
» byś W. K. M. w ten czas obaczyła, iako to
» było dobre coś opuściła; iakoż pospolicie tak
» się dzieie, że ludzie nie czuią pociechy z te-
» go dobrego którego używaią, aż gdy ie stra-
» cą, toż chwalą, toż cukruią sobie. Owa to
» nie darmo powiedzieli mądrzy ludzie, iż za
» chciwościami iść nie trzeba: bo te kresu nie
» maią, i dlatego zmyślili onę baśń o *Tantalu-*
» *sie*, który ustawicznie pragnąc, zawzdy mu
» się woda umyka. Rozumiem iż W.K.M. na
» moie życzliwe słowa, to mi powiedzieć bę-
» dziesz raczyła, że W.K.M. wrocić się masz
» wolą, i zawzdy to w mocy W.K.M. będzie,
» do Polski się wrocić: chciałbych żebyś W.
» K.M. pilniéy to rozważyła sobie, i obeyrza-
» ła się na wszystkie strony, a nayprzód na
» tego Pana, pod którego zwierzchność W K.
» M. wnidziesz, zdzierżyli po wszystkie czasy
» W.K.M. słowo: potym na to, ieśli ten Pan
» będzie żyw poty, poki W.K.M. trzeba. Zaś

„ na to obeyrzeć się trzeba, nie przyidąli ia-
„ kie odmiany w Królestwie Neapolskim, pod-
„ czas bycia tam W. K. M. Jeszcze i na to, nie
„ przyidzieli do woyny z Turkiem. Nuż ato
„ co, iż W. K. M. nikogo tam wiernego około
„ siebie mieć nie będziesz? Jeszcze do tego
„ może Pan Bóg na W. K. M. chorobę dopu-
„ ścić, iakoż tu będzie iechać? Może i Pan
„ zwierzchny, pod którego wnidziesz W. K. M.
„ nie puścić W. K. M. żeby się w iego Pań-
„ stwie te skarby zostały. Tysiąc rzeczy iest
„ miłość: królowa, które W. K. M. we Wło-
„ szech zatrzymać mogą, a W. K. M. schnąć
„ będziesz, nie widząc dziatek swoich. Wierz
„ mnie W. K. M. iż ten W. K. M. przyiacielem
„ nie iest, kto na tę drogę W. K. M. radzi.
„ Mnieć nie nie zginie miłość: królowa, odia-
„ zdem W. K. M. ale iż W. K. M. iestem wier-
„ nym sługą, i widzę ten odiazd W. K. M.
„ bydź ze złym W. K. M. przeto odradzam ile
„ mogę. Ba miłość: królowa, każdy człowiek
„ w swych rzeczach nie widzący napoły iest:
„ lepiéy zawzdy cudze rzeczy widziemy, ni
„ źli swoie, a to przeto, iż się sami miłuiemy.
„ I dla tego zowiemy tego człowieka mądrym,
„ kto się nie spuszcza na swóy rozum, ale się
„ radzi ludzi, I W K. M. mądrze uczynisz,
„ gdy nie na swéy, ale na tych którzy W. K. M.
„ dobrze a wiernie radzą, przestaniesz radzie.
„ Ale i droga sama miłość: Królowa, siła fra-
„ sunków, siła kłopotów zadać W. K. M. mo-
„ że. Będziesz W. K. M. niźli do Baru Xię-
„ stwa swego doiedziesz, pod siłą Panów.
„ Bydź to nie może, żeby między wielkością

„ sług, nie byli i dobrzy, i źli: nie wszędy
„ W.K.M. sług swoich sama sądzić będziesz
„ mogła, iest tam na siła mieyscach *justitia pu-*
„ *blica*; gdy się dwa słudzy W.K.M. zwadzą,
„ poranią, abo ieden drugiego zabiie, kto in-
„ szy, nie W.K.M. sprawiedliwość ze sług
„ W.K.M. czynić będzie. A ieśli więc obce-
„ mu sługa W.K.M. uczyni krzywdę, o tym
„ ani myślić, żeby kto inszy niżli on Urząd,
„ pod który W.K.M. przyiedziesz, sądzić to
„ miał. Kto do cudzego domu wnidzie, go-
„ spodarskiéy woli dogadzać muśi; W.K.M.
„ do cudzego Państwa wiedziesz iako do do-
„ mu cudzego: przeto dogadzać W.K.M. nie
„ sobie, ale onemu musisz. Otoż z iaką tą bo-
„ leścią W.K.M. przyidzie, rozważ to W.K.
„ M. sobie. Xięstwa, Królestwa tamte, przez
„ które W.K.M. poiedziesz, maią rozmaite U-
„ rzędniki, iedni strzegą tego, żeby ono Pań-
„ stwo w czym szkody nie miało; drudzy strze-
„ gą żeby nikt krzywdy nie miał; są ci którzy
„ porządku pilnuią; są ci którzy obyczaiów.
„ W.K.M. przyiedziesz tam z ludźmi swy-
„ wolnemi, iakoż to bydź może, żeby oni za-
„ chowali w życiu, i w obyczaiach miarę? Wie-
„ lekroć mimo frasunek, który W.K.M. ztąd
„ urośnie, za sługi swe W.K.M. wstydzić się
„ muśisz. Niewiesz W.K.M. co to iest kré-
„ lową bydź, panią wolną, któréy nikt roska-
„ zać nie może, a ona wszystkim roskazuie,
„ aż dopiero w ten czas dowiedziałabyś się W.
„ K.M. gdybyś pod cudzy Regiment przyszła:
„ czego ia W.K.M. Pani swéy, nigdy nie ży-
„ czę. Przełożyłem W.K.M. że się obawiać

„ trzeba, iżbyś W.K.M. doszedłszy tego cze-
„ go pragniesz, czego daleko lepszego nie stra-
„ ciła. Przełożyłem, iż temu nie każdy wie-
„ rzyć będzie, żebyś W.K.M. dla poratowa-
„ nia zdrowia swego, do Włoch się kwapiła.
„ Ukazałem to W.K.M. iż gdzieby Pan Bóg
„ w téy drodze wziął W.K.M. do chwały
„ swoiéy, nie byłaby W.K.M. Królowi Jego
„ M. i Królewnom Ich M. prawa. Ukazałem
„ i to W.K.M. że nie Włoska ziemia W.K.M.
„ smakuie, ale one lata, któryche W.K.M.
„ z Włoch wyiechała. Dołożyłem i tego, iż gdy
„ W.K.M. nazad do Polski przyiechać bę-
„ dziesz chciała, nie tak łatwie do tego W.K.
„ M. przyść będziesz mogła, a może i to bydź,
„ że W.K.M. nie puszczą. Przypomniałem
„ W.K.M. i to, iż ludzie w swych rzeczach
„ nie dobrze doyrzą: przeto rady ludzkiéy słu-
„ chać treba. Ukazałem naostatek W.K.M. iż
„ droga ta z ludźmi swywolnemi, da W.K.M.
„ dosyć frasunku, a zwłaszcza gdy do tego
„ przyidzie, że kto inszy nie W.K.M. ze sług
„ W.K.M. sprawiedliwość czynić będzie. A
„ tak więcéy nie maiąc, prożbą zamykam rzecz
„ tę swoię, i iako naypokorniéy mogę, pro-
„ szę, żebyś W.K.M. myśl tę odmieniła, a z
„ nami tu sługami, i poddanemi swemi zosta-
„ ła. Nie tęskniy W.K.M. sobie z potom-
„ stwem tym, które Pan Bóg dać W.K.M. ra-
„ czył. Kupiłaby to królowa Hiszpańska dro-
„ go, żeby takie dziatki mieć, i na nie ustawi-
„ cznie patrzyć mogła, a W.K.M. od nich u-
„ myśliłaś odwrocić twarz swoię, i siebie zba-
„ wić chcesz wielkich na świecie pociech. Ten

» odiazd W.K.M. za śmierć Królewnom Ich
» M. stanie, a ieszcze to ciężéy niż śmierć o-
» nym będzie, że wiedząc W.K.M. bydź ży-
» wą na twarz W.K.M. patrzeć nie będą
» mogły. Słupem kamiennym *Niobe* staneła,
» iż iéy był *Apollo* dziatki pobił, a W.K.W.
» przyczyną chcesz bydź śmierci tych któreś
» porodziła? Któż iako żyw słyszało takiéy
» niemiłości macierzyńskiéy ku dziatkom swo-
» im? Zmiłuy się W.K.M. nad krwią swoią,
» a nie zabiiay ich W. K. M. tym odiazdem
» swoim. Jeśli czego W. K. M. do uspokoienia
» myśli nie dostaie, masz W.K.M. Syna Kró-
» la, Radę Koronną życzliwą sobie: są ci któ-
» rycheś W.K.M. dobrodziéystwy swemi o-
» bowiązała. Wszyscy ci uczynią to wszystko,
» co W.K.M. każesz, a niechciéy W. K. M.
» odiazdem swoim zasmęcać téy Korony. Ją
» teraz z osoby swéy W.K.M. proszę, iako
» sługa, i wierna Rada, a potym ze wszy-
» stkiemi, a nayprzód z Jego K. M. Panem na-
» szym, do nog W.K.M. przypadniemy."

Królowa to odpowiedziała, *iż rady Biskupiéy w téy sprawie naymniéy nie potrzebuie, bo się na wszystko dobrze rozmyśliła, a iż iéy po wszystkim nic, gdy zdrowia nie będzie: przeto lepiéyby uczynił X. Biskup, znaiąc zawzdy wielką łaskę Królowy ku sobie, gdyby się do woli Królowy sposabiał, niż tak iako czyni, iż przedsięwzięciu Królowy iako naybardziéy może iest przeciwny.* Odniosł Xiądź *Zebrzydowski* do rady, gdzie i król był, iż, nietylko nic nie sprawił u królowy, ale i przymówkę odniosł. Zaczym się zdało królowi i senato-

rom, posłać znowu tegoż Biskupa z pewną liczbą senatorów, żeby ostanie postanowienie i zamknienie w radzie, królowy powiedział. Szedł znowu Biskup z Senatory, i tak mówił.

» Przedtym Mił: Krolowa, mowa moia ku
» W.K.M. była iako od sługi wiernego, i ży-
» czliwego W.K.M. teraz iuż nie sam od sie-
» bie, ale od Jego K.M. i od wszystkiéy Ra-
» dy Koronnéy, pospołu z Ich M. Kollegami
» memi, W.K.M. Poselstwo donoszę: posel-
» stwo takie, które nikomu milsze bydź nie
» ma, iako W.K.M. gdybyś W.K.M dobre
» swe znać chciała. Po rozbieraniu rozumnym
» przedsięwzięcia W.K.M. gdzie na obie stro-
» nie każda rzecz iest uważna, gdzie się nie
» przepomniała ani powinność synowska prze-
» ciwko matce, ani powinność poddanych prze-
» ciwko Panom swoim; tak nayduie Jego K.
» M. ze wszystką radą Koronną, iż odiazd W.
» K.M. byłby z wielką niesławą Jego K.M. ze
» złą sławą Korony téy i szkodą, a z iasnym
» upadkiem W.K.M. a przeto nie może tego
» Król Jego M. widząc zgodne zdanie Senato-
» rów swoich, na sobie przewieść, iżby W.
» K.M. odiechania pozwolić miał. Odiazd o-
» néy dawnéy z Niemiec królowy *Ryxy*, wie-
» le złego Koronie przyniósł, niemało lat Ko-
» rona bez króla w nędzy, w utrapieniu, i uci-
» sku wielkim była: a co wiedzieć nie byłali-
» by w większym utrapieniu tych czasów,
» gdyby się wyiazd ztąd W.K.M. pozwolić
» miał. Raczże tedy W.K.M. do zdania Kró-
» la Jego M. i wszystkie R. P. przychylić wolą

» swoię, widząc iż to inaczéy bydź nie może:
» a w czym się W. K. M. nie dosyć dzieie, abo
» od Króla Jego M. abo od osoby iakiéy, abo
» też od nas Senatorów, racz to W. K. M.
» przez nas Jego K. M. oznaymić, tedy się u-
» przątnie wszystko, kto co wykróczył, ka-
» ran będzie, tak iż W. K. M. we wszystkim
» zostaniesz, da Pan Bóg, kontenta, i królową
» Polską po dawnemu w Koronie, i Państwach
» swoich, żyć do woli Bożéy będziesz. «

Przy tym poselstwie Xiędza *Zebrzydowskiego* Biskupa Krakowskiego, i inszych Senatorów, którzy z nim posłani byli, była królowa Węgierska, która widząc matkę rozgniewaną, pokazowała to kwoli onéy, iż się ten gwałt matce królewskiéy od rad Koronnych dziać nie ma: a zatym sama królowa *Bona*, puściła się na Biskupa, mówiąc po łacinie: Ty, ty, któryś Biskupstwo kupił, (na co Biskup, iż przedayne było) nie przewiedziesz tego, ani ci którzy cię posłali, iżbych ia iechać nie miała: poiadę, poiadę, a rada uyrzę kto mię hamować będzie. Po tym poselstwie do królowy, które X. Biskup Krakowski z kollegami swemi sprawował, uczyniono wnet Edykt na rynku, iżby żaden człowiek z królową iechać nieśmiał, Szlachcic pod utracéniem poczciwości, a prostego stanu człowiek, pod utraceniem żywota. Czego gdy się dowiedziała królowa, posłała do króla królową Węgierską, z wielkim narzekaniem, *iż się iéy gwałt dzieie od tego, którego ona w żywocie nosiła, i siła ucierpiała, od tego, który cokolwiek na*

świecie dobrego ma, od niéy ma; od niéy żywot, od niéy i Stolicę Królewską: za co wszystko miasto poczciwości powinnéy i obmyślania wszelakiego dobrego matce swéy, a to ieszcze w niewolą ią bierze; w niewolą bierze tę dla któréy nietylko sam niewolą cierpieć, ale i siła żywotów stracić iest powinien, iżby na matkę nic przeciwnego nie przyszło. Owa królowa Węgierska (nad którą miała straż królowa *Bona*) musiała co naybardziéy szerzyć ten postępek królewski przeciwko matce. A gdy król pokazał że to nie z niego idzie, a iż Panowie obawiaią się żeby królowa nie zawiodła imion tych komu obcemu, na które ma przywileie: tak odprawił królową Węgierską, iż co możnego iest, wszystko dla królowy matki swéy uczynić iest gotów. Królowa *Bona* czuiąc o sobie, zosobna do każdego Pana poselswo posłała; a do pięknych słów, były i upominki do niektórych Senatorów, tak iż ostatek dnia tego, wielka część nocy, na tym się strawiła. Do X. *Przerębskiego* Podkanclerzego nie posyłała, wiedząc co przedtym w radzie mówił, i co (odprawiwszy zdanie swoie) rzekł do tych, podle których siedział; iako *ażby mu zaraz pieczęć z głową zdięto, tażby iego pieczęcią*, literas passus *królowy pieczątować miano.* Jakoż potym ani ich pisać chciał, ani pieczętować. Nazaiutrz królowa Węgierska rano do króla przyszła z prożbą od królowy matki, iżby król nie był przeciwny temu iéy odiazdowi: oddaiąc zaraz królowi przywileie, imiona, i dzierżawy wszystkie z summami, aby król, iuż wziął w to possessyą,

i urzedniki swe postanowił: maiąc iednak tę zupełną nadzieię o królu Jego M. iż to zaśię wszystko do rąk iéy odda, gdy da Pan Bóg fortunnie z Włoch się do Polski wroci. Król obiecał u Rady Koronnéy wszelakie uczynić staranie, żeby się woli królowy dosyć stało. Po odeyściu królowy była rada, kazał król przełożyć on lament Panu Kanclerzowi *Ocieskiemu*, ono narzekanie królowy matki, a iż się Pana Boga boi, żeby go nie skarał, i z nim wszystkiéy Korony, dla płaczu matki swoiéy: przełożył i to, iż gdzieby się gwałtem w Polszcze zadzierżała, iż ona potaiemnie mogłaby przywileie wysłać, i darować komu możnemu to wszystko co ma w Pólszcze. Przeto lepiéy ią puścić, a zwłaszcza iż wszystkie przywileie, i imiona, królowi puszcza, i sama wróćić się ma wolą; niż nad iéy wolą trzymać ią w koronie, któréy pewnieby nic dobrego myślić nie mogła. Tu iuż Senatorowie, okrom Xiędza Padkanclerzego *Przerębskiego*, widząc króla nachylonego do woli królowy, przeciwić się więcéy nie chcieli, ale pozwolili żeby iechała: i wnet znowu uczyniono Edykt przeciwny wczorayszemu. Gdyż królowa Jéy M. iedzie do Włoch dla opatrzenia zdrowia swoiego, które opatrzywszy, nazad się do Polski wroci: tedy J.K.M. nikomu z Jéy K.M. iechać nie broni. Rychło bardzo po tym Edykcie, wyprawiła przed sobą królowa *Wilgę*, Starostę Ostrołęckiego, z wozy skarbnemi, nałożonemi srebrem, złotem, i drogiemi kleynoty: których wozów było dwadzieśia i cztery, a w każdym poszosne woźniki. *Wilga* gdzie-

kolwiek przyiechał, dawał znać, gdzie iedno Gród, abo Zamek był, iako wielkie skarby z korony wiezie, a tak żeby go hamowano: a on się rad da hamować. Nie był nikt któby się ważył tego, wozy hamować. I tak szły wozy nayprzód z Korony; królowa potym za wozmi rychło wyiechała, którą prowadziła królowa Węgierska do Śląska.

Sąd i śmierć Maryi Sztuart Królowéy Szkockiéy. *Wyimek z historyi Angielskiéy X. A. N.* Jodłowskiego.

Dway sekretarze Maryi Sztuárty, Naw i Curle byli ludzie obcy, nieznaiomi; niemogli się niczego od nieszczęśliwéy swoiéy pani, a mogli od Elżbiety wszystkiego spodziewać, i obawiać. Tych takowych ludzi obietnicami i groźbą, bardzo było łatwo Walsinghamowi użyć do zamysłu swoiego. Wiedziano o miéyscu, na którym listy swoie Giffort był położył; na tymże samym mieyscu podłożono inne służące za odpis od królowéy Szkockiéy do Babingtona, innych iéy przyiaciół z wyraźną wiadomością, i pochwaleniem spisku na życie Elżbiety. Te listy, iakoby przeięte, zaraz zaniesione były Walsinghamowi, który onych kopiią przy świadkach niby zostawiwszy u siebie, odesłał ie tym, do których były, osobliwie Babingtonowi; Babington list swóy za prawdziwy od Maryi poczytuiąc, odpisał na niego; i ten iego respons Walsinghamowi był oddany. Wszystkiéy téy szkaradnéy intrygi narzędziem i wykonywaczem był ów zdrayca Giffort.

Po napiętych tukowych sidłach na zgubę królowéy Szkockiéy, (f) dopiero poymani byli wszyscy sprzysiężeni w liczbie czternastu; a naypierwéy Ballard i Babington. Pośpieszono się z ich sądem, wszystkich potracono. Nie zostawało nic Elżbiecie, i iéy Ministrowi, tylko srogiéy swéy zemście z Maryi Sztuarty, ostatnią uczynić ofiarę. Nad sposobem tylko wykonania zamysłu tego namyślano się w radzie krolowéy. Jedni ią na wieczne więzienie zkazowali; Hrabia Leycestryi radził onę zgładzić trucizną. Ale Walsingham

(f) Hume, który w tym iedynie miéyscu zdaie się zapominać niestronności swoiéy, i za którym my tu dla ważniéyszych świadectw nie idziemy, przychyla się do tego, iż odpisy Maryi prawdziwe były, popieraiąc tego zdania iedynie tylko poczciwym charakterem Walsinghama; a przecięż tenże Hume wyznaie, iż Walsingham odwlokł umyślnie poymanie sprzysiężonych, a do nich wmięszana była Maryia, wyznaie na tegoż Walsinghama, iż on sztucznie zdał się ułatwić Ballardowi porozumienie się z nią, iż namawiał Pauleta, ażeby sprzysiężonym pozwolił przystępu do Maryi, i tą wszystką intrygą sam kierował, aby wplątał tę Królową w spólnictwo spisku tego, i kary. Choćby więc kto chciał uwierzyć, że listy Babingtona doszły Maryi, choćby, (co nigdy nie było) na nię odpisał, to iednak zdradziectwo, podawać w ręce broń, tak ciężko urażonéy ukazować słusznemu iéy żalowi drogę do zemsty, dla tym pozorniéyszéy potym iéy zguby; podstęp taki, czy mógł się zgodzić z cnotliwym charakterem? podpora więc, któréy na poparcie zdania swoiego od charakteru tego Hume używa, upada z gruntu.

z wielą innemi trzymaiąc w ręku ukute na nię od siebie dowody, stawał przy złożeniu iawnego na nię sądu. Zdanie to zgadzało się z chytrym, a złośliwym humorem Elżbiety, która rada była zawsze naygorszym swoim czynnościom dać pozor słuszności i spokoyności królestwa. To więc zdanie przemogło przeciwko nie zgwałconym prawom Krolewskiego charakteru, który bronić był powinien Maryą Sztuartę, choćby też winną była. Bardzo mało równie żałosnych widoków dzieie narodów czytelnikom swoim wystawić mogą, iak będzie następuiące opisanie traicznego zakończenia Maryi, chociaż niektórych tylko onego okoliczności dotknąć nam sczupłość téy historyi dozwala.

Czterdziestu sędziów wysadzonych na tę sprawę przybyło do zamku Fotheringai, w Hrabstwie Northampton, gdzie osadzona była Marya. Ci gdy iéy o zleconéy swoiéy władzy donieśli, odpowiedziała im tonem wyższym nad nieszczęście swoie: „Iż Krolową będąc niepodległą nikomu, nie może ich uznać za swoich sędziów, a „że przez nayniesprawiedliwszy gwałt uczyniony „królewskiemu dostoieństwu w osobie swoiéy, „mocą przytrzymana będąc w Anglii, nie do„znawała pomocy od praw kraiowych w tak cięż„kim pokrzywdzeniu, nie iest też obowiązana o„pym podlegać. Co ieżeliby wszystkie ustawy „słuszności względem niéy podeptać chciano, bę„dzie zemsczona przez sąd całego świata potępia„iący okrutną tę gwałtowność. Przez ten sąd „niewinność iéy daléy się rozlęże, niż iest kró„lestwo Angielskie.“ Zmięszała nie pomału sędziów stałość ta Maryi, i zgodna z prawem na-

rodów odpowiedź. Ale usadziwszy się prawnością powlec napięte zamysły na iéy życie, iedn z nich Hatton Vice-podkomorzy, przekładał iéy zdradliwie, że Elżbieta przez ten wysadzony sąd, iedynie szuka zupełnego iéy usprawiedliwienia; i sędziowie pragną ią niewinną znaleść, a że, chcieć upornie sądu uniknąć, iednoż będzie, co się wyznać winną. Marya nadwątlona tak długim swém uciśnieniem nie maiąc poradzie się nikogo, dała się uwieść podstępnym tym namowom, a chociaż poznawała przez rozum, że nie dla czego innego ią obwiniono, tylko że iu u Elżbiety potępiona była, iednak, czyli to przez niezwyciężone przywiązanie do życia, rozumieiąc: że go tą powolnością ku tym okrutnym zachowa, czyli zaufana w niewinności swoiéy, dla któréy nie miała się czego obawiać, czyli nakoniec nieuchronnéy potrzebie ustępuiąc, poddała się sądowi temu. Wnet nierostropny swóy krok postrzegłszy żałowała po niewczasie, wszakże ponawiaiąc pierwszą swoię protestacyą przy królewskiéy swéy niepodległości, stawiła się w tym sądzie.

Nie pozwolono iéy patrona, ani dopuszczono przyzwać iakowéy rady, co prawa Angielskie na prawie natury saméy w téy mierze zasadzone dla naylichszego z obwinionych warowały; ona iednak sama z rzadką przytomnością, ale nietrudną obwinionym znaiącym swoię niewinność, przedsięwzięła obronę swoię. A gdy iéy zmowę z przysiężonemi na życie królowéy Angielskiéy zarzucono, gdy zarzut ten listami iéy do Babingtona pisanemi, i od niego odebranemi, prócz tego, zeznaniem dwóch iéy sekretarzów dowodzono, zadumia-

miana trochę, iako pierwszy raz o tym się dowiadniąc, nic iednak serca, iako niewinna, nie tracąc a przenikaiąc zaraz przez dawne swoie doświadczenia, nową na siebie uknowaną zdradę, odpowiedziała z pamiętną na swóy przeszły królewski stan wspaniałością! „Iż obwiniaiąc ią o „ sprzysiężenie się na życie Elżbiety z Babingto- „ nem, iest ostatnia na iéy zgubę wymyślona po- „ twarz. Nigdy ona w to sprzysiężenie się, nie- „ tylko nie weszła, ale o nim ani wiedziała. Li- „ sty od Babingtona do niéy pisane, może że są „ prawdziwe; ale dowieść na nię, że one odebra- „ ła, lub iego zamysł pochwaliła, niepodobna. „ Odpisy iéy, iakóby przewodnią tę z nim dowo- „ dzące, tak nietrudno było zmyślić iéy nieprzy- „ iaciołom, iak im łatwo było przytłumić w so- „ bie wszystek głos słuszności w dręczeniu onéy „ przez lat tyle Wszak Wasinghama sumnienie „ przeświadczy, iż do łaski u swéy królowéy „ naypewniéyszą sobie drogę przez rady napięte „ na iéy, i na syna iéy życie torował. Niechby „ iéy, aby ieden list ręką iéy własną pisany, al- „ bo od niéy podpisany pokazano, a dopieroby „ się uznała winną. Zeznanie dwóch iéy sekre- „ tarzów nie może bydź, tylko skutkiem obietnic „ i postrachu. Miała ona iuż przyczyny podzie- „ rania ich poczciwości; a zepsować w nich gruut „ cnoty, i przywiązania ku sobie łatwo było kró- „ lowéy Angielskiéy przy takiéy iéy potędze, bo- „ gactwach, iedynowładztwie, przy pomocy Mi- „ strów przećwiczonych w intrydze i przewrotno- „ ści. Mogli sekretarze ci pisać iéy imieniem, „ ale ią nikt nie przekona, ażeby z iéy wiedzą. „ Inaczéy niech przed nią, ieżeli żyią, stawic-

„ni będą; niech wobec zarzucą, co za oczami „świadczyli, niech w obecności iéy wypytywa„ni będą Chce wiedzieć, czyli potwarz tę w o„czach iéy utrzymywać ośmielą się. Próżno są „zmyślone i inne do innych osób na nię listy, „bo z tych nawet, i z innych, które kiedy w „saméy rzeczy pisać mogła, nigdy się nie o„każe, aby na życie Elżbiety następowała. Je„żeli kiedy (czego nie przeczy) podbudzała „przyiazne sobie mocarstwa przeciwko Anglii „na pomoc swoię, nigdy ztąd wnosić nie mo„żna, żeby to bydź miało na życie Elżbiety. „Nie zapierała się, iż ustąpiła wrodzonéy każde„go człowieka skłonności w pragnieniu i szuka„niu uwolnienia swego. Wezwana prawie od „Elżbiety do Anglii przez okazaną nadzieię po„mocy w saméy porze nayżywszéy młodości, „starzała się w nędzy i niewoli, którą od wey„ścia swego w ten kray znalazła, i przez lat dwa„dzieścia ponosi. Uciśniona, powłoczona z więz„zienia do więzienia, konaiąc prawie pod sro„giemi stosami nieludzkiego się z nią obchodze„nia; w tym stanie zostaiąca prosiła spokre„wnionych Xiążąt o pomoc. Nie zaprzecza i „tego, że usiłowała podźwignąć z ucisku uciemię„żonych katolików, i za nich przez nayusilniéy„sze prośby wstawiała się u Elżbiety saméy. Ale „ani odzyskanie wolności, ani odwetowanie kró„lestwa swego, ani interes religii mógł kiedy onę „napowieść, ażeby się z hańbiła zbrodnią, którą „iéy tu zarzucaią. Nie na iéy serce taka żelży„wość paść może; ona korony saméy niechcia„łaby kupowac za zabóystwo nayostatniéyszego „w świecie człowieka. Nie można o to posą-

„ dzać nawet słusznie tę, któréy wszystka na-
„ dzieia w samey iuż tylko religii i Bogu iest zo-
„ stawiona. Przed tym Bogiem, gdy się tak czu-
„ ie bydź niewinną, dochodzi łatwo przyczyny
„ okrutnéy téy na siebie włożonéy potwarzy.
„ Widzi dobrze, że iéy nieodpuszczonym występ-
„ kiem iest iéy urodzenie, są krzywdy dotąd iéy
„ wyrządzone, iest religiia, którą wyznaie. To
„ ią naybardziéy u nieprzyiaciół iéy potępia, że
„ pamięta, czym iest urodzona, że czuię krzywdy
„ sobie zadane, i że religiia katolicka, tak iest
„ iuż iedyną na ziemi iéy nadzieią, i pociechą, iż
„ dla niéy z radością krew przeleie.

Ta była treść obrony Maryi, która iednak nic nie sprawiła u uprzedzonych tych sędziów, i iuż na iéy życie uwziętych. Polegaiąc oni na listach tych bez żadnego podpisu, daty, i pieczęci, na świadectwie wspomnionych sekretarzów, które prawne i wydostarczaiące bydź nie mogło, a co naywiększa, nie stawiwszy ich nigdy w obec Maryi, choć na nayusilniéysze iéy naleganie; Sędziowie ci, po zakończonym w taki sposób sądzie, powróciwszy do Londynu, wyrok tam na nię śmierci wydali.

Żądała tego Elżbieta; udawała iednak, iakoby ią to niezmiernie zasmuciło. Był zaraz zwołany od niéy Parlament, żeby się niby przymuszoną bydź zdawała do tego, co było dawnym zamiarem iéy nieubłaganéy nienawiści, i zemsty. W tych zaś, i tak nieszczęśliwych dla siebie okolicznościach znaydowała się Marya, iż iéy niepodobna było uyść okropnego swego losu. Miała prawo następstwa na królestwo Angielskie; ale

miana byłaby za nieprzyiaciołkę przyiętéy religii w tym królestwie. Rada przybocznia Elżbiety, i wszystka znaczniéysza szlachta poczuwaiąc się do wielu niesprawiedliwości, i krzywd iéy wyrządzonych, mniemali: że nie mogli bydź bezpiecznemi, tylko pókiby żyła Elżbieta, która iuż w lata wchodziła. Przeto uwzięli się uwolnić od téy boiaźni przez zgubę téy, któréy się panowania lękali. Nie dziw więc, że obiedwie Parlamentowe izby przygotowane do tego, potwierdziły wydany wyrok, i wykonania onego domagały się z taką usilnością, iakiéy po nich żądano. Umiała tam chytrze udawać Elżbieta politowanie: nie chciała niby nic przyobiecać na domaganie się Parlamentu, i zostawiła umysły w niepewności o tym, co w téy mierze uczyni. Henryk III. Król Francuzki przez posła swego umyślnie z pierwszych swoich Ministrów na to wybranego, nayusilniéy wdał się za Maryą. Jakób także król Szkocki obudzony z tak długiéy nieczułości, pisał dość tkliwy list do Elżbiety za matką; kazał posłowi swemu wyrazić, i przełożyć Elżbiecie, iako on wiecznéy niesławie podpadnie, ieżeli przewiedzie na sobie, aby ona ginęła tak haniebnie, a ón nie ruszył wprzod na iéy ratunek wszystkich sposobów, które tylko w mocy iego bydź mogą Lecz nie listów i posłów natenczas potrzeba było. Syn Maryi Sztuarty powinien był zebrać woysko, poyść na czele iego do zamku Fotheringai, odbić tam swoię matkę, albo zginąć pod iego murami To prawdziwy honor, i czułe serce kazało, ale Jakób nie wiele miał tego oboyga. Przeto Elżbieta pogardzaiąc znaiomą

sobie gnusnością tego króla, tym mniéy dała się zmiękczyć prośbami iego.

Nie zważała i na to, że okrucieństwo takowe nad królową niepodległą nikomu, równą sobie, swoią bliską krewną, i która z prośbą o pomoc przybyła do Anglii, zhańbić miało wiecznie Angielski naród, a bezpieczeństwu Elżbiety bynaymniéy potrzebne nie było. Jakób VI. panował w Szkocyi, i był kalwińskiéy religii, ani się po nim można było spodziewać, ażeby swoiéy korony matce ustąpił. Elżbieta tak mocno ugruntowana na swym tronie nie miała się niczego od téy nieszczęsnéy Pani obawiać. Jedyna więc tylko nienawiść Elżbiety, ofiary téy potrzebowała. Zawsze ona chytra, ale nayzłośliwiéy w téy sprawie, godnych siebie fortelów użyła do pokrycia okrutnych swoich myśli. Za iéy poszeptem rozsiane były sztucznie pogłoski nowych na iéy życie zasadzek; tym sposobem, gdy przez świeże roziątrzenie fałszywemi temi wieściami przygotowane były umysły; i Elżbieta mogła się iuż spodziewać, że zezwolenie iéy na śmierć Maryi za wymuszone powszechném żądaniem przyięte będzie, podpisała nieludzki swóy rozkaz na ucięcie głowy królowéy Szkockiéy, zagładzaiąc przez to wszystkę u potomności z kądinąd nabytą sławę, i niezatartą nigdy swoię i narodu swego nieiako hańbę rysuiąc. Rozkaz ten tak podpisany posłała Kanclerzowi do pieczęci przez Sekretarza stanu Dawizona, człowieka prędko-wiernego, i łatwego bardzo do oszukania, zmyślaiąc przed nim, iż i tak iescze nie chce, aby ten iéy rozkaz był wykonany, chyba za odkryciem nowego iakiego przeciwko niéy spi-

ce chustką oczy zakryły, sama na fatalnym pniu położyła głowę, zacząwszy mówić z afektem Psalm ów 30: *W tobie Panie położyłam nadzieię moię; nie będę zawiedziona na wieki.* A po wymówieniu głośniéyszym iescze ostatnich onych słów w tym Psalmie: *W ręce twoie Panie oddaię ducha mego*, w pośrod ięczenia i płaczu wszystkich przytomnych ścięta iest. Na pokazaną przez kata głowę, sam tylko ów żarliwiec Dziekan Peterborougski zawołał: *Niech tak wszyscy nieprzyiaciele Królowéy Elżbiety giną.* I sam tylko okrutny Hrabia Kent odpowiedział. *Amen.*

Rzeź Septembrowa w Paryżu. *Wyimek z dzieł Merciera przetłumaczony, znayduiący się w Nrze I. Pamiętnika Dmochowskiego.*

Następne pokolenia nie będą mogły wierzyć, aby tak straszne zbrodnie uskuteczniione zostały w narodzie ucywilizowanym, w przytomności ciała prawodawczego, pod okiem i z woli wykonawców prawa, w mieście liczącém ośmkroć stotysięcy mieszkańców, zadumionych i odurzonych na widok garstki zbrodniarzów, których zapłacono, aby tak okropne mordy spełnili. Nie było więcéy iak 300 zbóyców: iescze w ich liczbie rachować trzeba osoby nieznane, które się zrobiły sędziami więźniów. Stronnicy anarchii burzyciele ludu, słowem dowodzcy do zbrodni, nieprzestaią powtarzać, że iakowyś wielki spisek miał wybuchnąć w pierwszych dniach Septembra. Nikt im nie zaprzecza téy prawdy, którą wypadek stwierdził tak okrutnym sposobem.

Ale póydźmy do źrzódła, a poznamy i spiskowych i naturę ich związku. Idąc nieprzerwanym ciągiem wypadków, łatwo się przekonamy, że te zabóystwa są dziełem fakcyi wszystko niszczącéy która przez złoczyństwo i rozboie do panowania przyszła.

Acz się wzdrygam na samo wspomnienie owych dni krwawych i okropnych, iednak będę ie ustawnie przypominał Paryżanom, aby się kiedyżkolwiek odważyli zawołać o pomstę.

Zdawało się, że trzeba było dla miasta czynnieyszego i rozległéyszego dozoru. Przeto rada powszechna Paryża wybrała Kommissyą dozorczą z dwunastu członków złożoną. Nie mogą zaiste powiedzieć spólnicy morderstw, że kleynoty i bogate sprzęty aresztowanych osób były podeyrzane, a wszelako zatrzymuiąc osoby, zabierano razem i rzeczy. Sam ten postępek dosyć wyiaśnia przyczynę popełnionych zabóystw. Kiedy się pytamy Anarchistów, za co Kommissya dozorcza aresztowała osoby wraz z ich własnościami? nic na to odpowiedzieć nie maią. Wszystko składane było w sali Kommissyi dozorczéy.

W téyto iaskini ułożono rzeź Septembrową, w tym obrzydłym stoku ludzi dano wyrok śmierci na 8,000 Francuzów, których zatrzymano, nie maiąc na to ani słusznego powodu, ani doniesienia, ani żadnego pozoru przestępstwa: iedynie tylko na rozkaz samowolny złoczyńców składaiących Kommissyą dozorczą.

Na kilka dni przed popełnieniem morderstw, przerażone członki téy kommissyi gwałtownem swem postępowaniem, tknięte okropnym widokiem mnostwa obywatelów uwięzionych, odwo-

łuiących się przeciw ich zatrzymaniu, usilnie dopraszaiących się o wymienienie powodu do tego; te mówię członki chciały dzień i noc poświęcić na examinowanie, aby niewinnych puścić na wolność, a w więzieniu zatrzymać tych, przeciw którym były zarzuty, i stawić ich przed sądem.

W tém dowiedziano się drugiego Wrześ: o wzięciu miasta Verdun: do tego rozsiano pogłoskę, iakoby się to stało przez zdradę samychże mieszkańców, umyślnie słaby odpór daiących. Zaraz uderzono na trwogę: mnóstwo konnych uwiiało się po znaczniéyszych miasta ulicach, potwierdzaiąc tę nowinę, i żywo zapalaiąc lud do wyruszenia przeciwko nieprzyiaciołom. Za pierwszym odgłosem trwogi, nie ieden zapewne pomyślił, dla czego rozszerzaią postrach w Paryżu? dla czego mieszkańców próżną boiaźnią napełniaią? i zamiast podsycenia obywatelskiego zapału, który do zwycięztwa prowadzi, gorliwość i męztwo ich oziębiaią? Ale ci, którzy nieznali sekretu spiskowych, wkrótce go przez własne doświadczenie dociekli. O! dniu żałoby i hańby! Na ten znak mieli się skupić zabóycy, to było hasłem do wykonania nayokropniéyszych morderstw. Zbóycy podzieleni na bandy, udali się do więzień, w jednych wyłamali bramy, w drugich przymusili stróżów do wydania sobie nieszczęśliwych ofiar, których tam Kommissyą dozorcza przez 15. dni natłoczyła. Ci mordercy uzbroieni zbóieckiemi narzędziami trzymaiąc w ręku listę skazanych na śmierć, zrobioną przed kilką dniami, wzywali po imieniu każdego więźnia. Członki rady miasta przybrane w wstęgi tróykolorowe, iako też

i wiele innych osób, weszły do więzienia. Tam dokoła stołu zastawionego butelkami i szklankami, zasiedli mniemani sędziowie i wykonawcy ich wyroków okrutnych. Na stole położono papier z imionami więźniów, z wyszczególnieniem przyczyny i dnia ich aresztowania. Zabóycy od izby do izby chodzili wywołuiąc każdego z porządku przed krwawy trybunał, którego zwyczayne było zapytanie: *Kto iesteś?* Gdy więzień wymienił swoie imię, zbóieccy urzędnicy zaglądali do reiestru, a zrobiwszy mu kilka próżnych i nic nieznaczących zapytań, oddawali go w ręce wykonawców ich srogości: ci więźnia za drzwi wyprowadzali, gdzie iuż na pogotowiu byli kaci, którzy go zabiiali z niesłychaném u barbarzyńskich narodów okrucieństwem. Ci, których ten krwawy trybunał za niewinnych uznał, puszczeni na wolność, odprowadzani byli o podal za więzienie, w pośród okrzyków: *niech żyie naród!* Zgromadzenie prawodawcze zleciło prawda niektórym z pomiędzy siebie, aby łotrów tak okropnym sposobem przestępuiących prawa, do posłuszeństwa zwrócili. Ale czyliż rozum i moralność mogły mieć iaką moc nad umysłami zbóyców we krwi i piiaństwie zanurzonych? Nie był to iuż dostateczny środek: żadnéy odezwy niesłuchano: trzeba było dla pohamowania owych tygrysów, zbroynéy siły; trzeba było aby zgromadzenie wyszedłszy ze swoiéy sali, otoczyło każde zosóbna więzienie, i stanęło dla niego murem nie przebitym. Groźnie odrzucali wszelkie przestrogi i rady pokoiu. Fauchet Biskup Kalwados, członek owéy Deputacyi zagrożony, zhańbio-

ny a od pogróżek mało co nie został policzony między nieszczęśliwe ofiary. Uniknął przecię tego niebezpieczeństwa, doniosł o tém zdumiałemu i spodlonemu prawodawstwu, zagrożonemu zupełném rozproszeniem przez niecnego Roberspiera, który swą tyranią bez granic w Paryżu rozwodził. Zaniesiona na niego skarga przez deputowanego Louvet w początkach Konwencyi, postępowanie tego fałszywego człowieka z Zgromadzeniem prawodawczém, wyiaśnia dostatecznie iego charakter. Pokazuie się z niéy, że ten zuchwały sprzysiężeniec, zamyślał ustanowić dyrektorską władzę, na rozwalinach Reprezentacyi narodowéy. A wszelako Roberspiere chlubił się ze swoich cnót obywatelskich, ze swéy bezinteresowności. Zrzekł się urzędu oskarzyciela w kryminalnym trybunale Paryża, mówiąc, że przekładał życie prywatne; wydał nawet pismo dowodzące, że niebył intrygantem, że o żaden urząd starać się nie myślił, że żadnego nie przyymie; a iednakże wdawał się do Rady miasta, i stamtąd wyniosł się aż do Kapitolium.

Osadzeni Xięża w kościele Karmelitów, wszyscy byli wycięci prócz iednego: wyprowadzano ich po iednemu, albo po dwóch. Zrazu zabiiano ich ognistą bronią, ale gdy niewiasty, których się tam mnóstwo zebrało, uczyniły uwagę, że taki sposób zabiiania, iest za nadto hukliwy, użyto więc pałaszów i bagnetów. Te nieszczęśliwe ofiary, klęcząc w upokorzonéy postaci, i zbieraiąc swe myśli, opuszczone od całéy natury, bez wsparcia, bez pociechy, prócz téy, którą w własném sumieniu znaydowały, wznosiły

oczy i ręce ku niebu, i zdawały się błagąć naywyższą Istność, aby ich zabóycom przebaczyć raczyła.

Wy spółecznicy tych morderstw, sprzysiężeńcy okrutni, zwodziciele łatwowiernego ludu, możecież powiedzieć, że niepodobna było wstrzymać ręki zabóyców? że nie w waszéy było mocy pohamować łotrów? Składaliście się tém, powiedzieliście, że trudno było wstrzymać zaiadłość ludu; Nędznicy! hańbicie to imie, używaiąc go dla pokrycia własnych bezeceństw i zbrodni. Ludże się to dopuścił tak czarnych występków? Nic! ubolewał on na to w milczeniu. Wyto zuchwali administratorowie maiąc porozumienie z Radą miasta, Kommissyą dozorczą, i Ministrem Dantonem, przygotowaliście wszystko, i wszystko wykonali. Dla zbogacenia się krwawemi łupami licznych ofiar, spełniliście owe zbrodnie przez swoich stronników. Wyto z Paryża zrobiliście dla siebie bogate iatki, i zgotowali nędzę ludu, zrywaiąc wszystkie związki towarzyskie, psuiąc kredyt publiczny tak istotny dla powszechnéy szczęśliwości narodu. Gdybym dostatecznie nie pokazał, że cała kaźń piérwszych dni Septembra na was samych spada, wymieniłbym wam dwa postępki, których zaprzeczyć nie możecie. Przypomiałbym wam owo zapłacenie 850 liwrów winiarzowi, który w czasie téy okropnéy rzezi, waszym siepaczom z rozkazu Rady miasta dostarczał napoiu. Przypomniałbym wam Kommissyą dozorczą, która dniem przed wykonaniem rzezi naięła powozy do wywożenia trupów.

Gdyby użyto Gwardyi narodowéy, gdyby iéy wezwano imieniem prawa, którego powagę chytrzy i okrutni naczelnicy stępić usiłowali, o iakże byłaby silną i odważną? lecz ta gwardya, któréy massa w pośród zepsucia i łotrostwa zawsze była czysta, niepowinnaż się była obawiać, aby karząc zbrodnią, sama nie podpadła przewinieniu, ruszywszy bez wezwania? dla téy więc przyczyny opuściła ręce. Widziałem, iak na odgłos trwogi zbiegali się żołnierze na plac teatru francuzkiego, widziałem ich gotowych do broni: ale się natychmiast rozeszli, bo ich zdradziecko uwiedziono, że to był próżny postrach, że się niczege obawiać nie należało. Niczego nie należało się obawiać! Wielki Boże! a iuż kościół Karmelitów i więzienie l'Abbaye oblane było krwią, i napełnione trupami! Niczego nie należało się obawiać! Widziałem 300 ludzi zbroynych, ćwiczących się w broni o 200 kroków od tego miéysca, gdzie popełniano morderstwa: więc powiecie, iżby się pokazali obojętnemi, gdyby im dano rozkaz rzucenia się na zbóycow? Przy bramach więzienia l'Abbaye, iako też i innych więzień, stały zapłakane kobiety, czułym głosem upominaiące się o swych mężów, których koniec tragiczny dopiero od nich odłączył: inne widziały ich zabiianych przed własnymi oczyma. Tenże krwi rozlew, takąż srogość popełniano w tymże samym czasie w różnych więzieniach i miéyscach, gdzie ięczały smutne ofiary arbitralnéy władzy. Wszędzie się prawie wysilano na nowe coraz okrucieństwa. W seminarium S. Firmina zatrzymani xięża czekali spokoynie, iako inni osadzeni w wię-

zieniu Karmelitów, pókiby im municypalność Paryzka nie naznaczyła dnia wyyścia z kraiu, dawszy im paszporta podług świeżo zapadłego dekretu, który nadto wyznaczył po trzy liwry na dzień na każdą osobę w czasie podróży. Jedynie tedy od władzy rządowéy zależało, aby ów dekret do skutku przyszedł przed rzezią: lecz ich umyślnie na ten koniec tragiczny zatrzymano W Seminarium S. Firmina owe łotry dla rozweselenia swéy srogości z ostatniego piętra kilku więźniów zrzucili. W szpitalu de la Salpetriere te potwory trzynaście kobiet, zamordowali. W Bicetre dozorca więzienia widząc sypiącą się kupę łotrów, chciał się im oprzeć: kazał dwie armaty przeciwko nim zatoczyć, lecz gdy lont zapalał, odebrał raz śmiertelny, a łotry zwycięzcy, wszystkich więźniów w pień wycięli. W więzieniu du Chatelet podobny krwi rozlew, podobna srogość: nic nie uszło przed zaiadłością owych ludożerców. W więzieniu la Force pięć dni się zabawili. Była tam osadzona Pani Lamballe dawniéy Xiężna: stałe iéy przywiązanie do żony Ludwika XVI. całém iéy było przewinieniem w oczach ludu. W naywiększych zaburzeniach kraiu do niczego nie należała. Nie mógł lud na nią żadnego mieć podeyrzenia, bo imie iéy nie było znane, tylko przez powtarzane uczynki dobroczynności. Nayusczypliwsi nawet pisarze nigdy się na nię nie targnęli. Wywołano ią z więzienia 3 Septembra. Stanęła przed krwawym trybunałem z kilku prywatnych osób złożonym. Trzeba było nadzwyczayney odwagi, aby znieść niestrwożonym umysłem okropny widok katów krwią zbroczo-

nych. Odezwało się wielu z przytomnych upraszaiąc o przebaczenie dla P. de Lamballe. Zatrzymali się nieco zbóycy, ale nie długo okrutnie ią zamordowali. Zaraz iéy ucięto głowę i piersi, ciało obnażono, wyrwano serce, obnoszono głowę po ulicach Paryża, i włoczono ciało. Poszarpawszy ie owe tygrysy, zrobiły ieszcze sobie tę barbarzyńską uciechę: udały się do Temple ukazując iéy głowę i serce Ludwikowi XVI. i iego familii. Cokolwiek srogość wymyślić może nayokropnieyszego, wszystko to na P. de Lamballe wykonano.

Siły mi ustaią w opisywaniu tak okropnych zdarzeń. To tylko przydam na usprawiedliwienie cnotliwych członków Konwencyi, że prawie przez trzy miesiące naywiększych usilności dokładały dla wyśledzenia i ukarania owych potworów: ale zawsze od partyi Góralów ich usiłowania były zniszczone. Publiczni zaś zbóycy obawiaiąc się, aby ich kiedyżkolwiek zemsta praw nie dosięgła, weszli w spisek 31. Maja 1793. roku, rozumieiąc, że gdy zabiią ludzi maiących uczucie ludzkości, tém samém ślady swoich zbrodni zagładzą.

Koniec Części Pierwszéy.

WYBÓR

RÓŻNYCH GATUNKÓW

MOWY WOLNÉY

z stosownemi Uwagami.

CZĘŚĆ II.

Equidem vobis fontes, unde hauriretis, atque itinera ipsa, ita putavi esse demonstranda, non ut ipse dux essem, sed ut commonstrarem tantum viam, et, ut fieri solet, digitum ad fontes intenderem. —

Crassus apud Ciceronem de Orat. Lib. I. § 46.

---

w WARSZAWIE 1816.

---

u ZAWADZKIEGO i WĘCKIEGO.

Za pozwoleniem

CENZURY RZĄDOWEY.

KRASOMÓWSTWO.

Uwagi Poprzednicze.

§ I.

Przez Mowę — uważaiąc ten wyraz w ściśléyszém znaczeniu — rozumieią pismo, podług prawideł sztuki ułożone, ciągiem porządnym dowodów i wysłowieniem zniewalaiące; pismo, które rozum oświeca, serce porusza, duszą i wolą człowieka rządzi. Łatwość w napisaniu Mowy takiéy, złączona ze sposobnością do iéy wysłowienia ustnego w sposobie nayprzyzwoitszym, zowią Krasomówstwem, Wymową: przepisy usposabiaiące do iéy nabycia, krasomówstwa nauką *Retoryką*: tego, który się łatwością taką i zdatnością zaszczyca, Mówcą.

§ II. Rzeczą mowy, takowéy, albo iest zdanie płynące z wydarzenia historycznego; iak np. *Targnął się nieprzyiaciel na swobody oyczyste*: wydarzenie. *Powściągnąć go nale-*

ży: zdanie. *Ciągłą woyną naród wycieńczony, utraca więcéy niżli zyskuie*: wydarzenie. *Przyśpieszyć pokóy należy*: zdanie. Albo prawda ogólna, do wszystkich czasów, miéysc i narodów w pewnym mogące się zastósować względzie. Np. *Pokóy nad woynę przekładać potrzeba. Zasadą społeczeństw iest sprawiedliwość. Nie czyń tego nikomu, co tobie nie miło.* Z takowéy rzeczy rozmaite bydź mogą mowy. Są mowy duchowne, czyli kaznodzieyskie, nauczaiące prawd i obowiązków religiynych: polityczne, roztrząsaiące interesa, korzyści, potrzeby narodu; podaiące środki do działania w okolicznościach przyzwoicie i z pomyślnością. Są mowy sądowe oskarżaiące występnych, broniące niewinnych: są mowy na pochwałę żyiących lub umarłych: są nakoniec akademickie w naukowych materyiach.

§ III. Troiaki mowy wolnéy zamiar, Nauczanie, Podobanie się, Wzruszanie, w piśmie tego gatunku, tak ściśle z sobą jednoczyć należy, aby doyście iednego zamiaru, ułatwiało drugi. Niech przeto mówca rozum oświeca, aby go o oczywistości prawdy któréy dowodzi przekonał: przekonany rozum, za użyciem sztuki, skłoni wolą na stronę uznanéy prawdy i całego uymie człowieka. I ten istotniéy obowiązek, mimo wielu wspólnych przepisów, rozróżnia mówcę od autora *Dydaktycznego*. Autor albowiem piszący dzieło przeznaczone do nauczania, zwyczaynie przestaie na rozebraniu i rozwikłaniu rzeczy,

w tym celu, aby oświecił tego, który na związek i moc dowodów baczność przyzwoitą daie; Mówca zaś prócz nauczania, usiłuie skłonnościami ludzkiemi władać, i wolą człowieka zarządzać. To, co dla autora *dydaktycznego* iest istotnyn zamiarem, dla Mówcy iest tylko środkiem, którego na ten koniec używa, aby na serce czytaiących lub słuchaiących skuteczniéy mógł działać.

§ IV. Części na iakie się mowa podzielać zwykła, a o których Mówcy wprzód dostatecznie pomyślić należy, wskazuią porządek, podług którego do dóyścia troiakiego mowy wolnéy zamiaru dążyć potrzeba. Użyie ich autor skutecznie, gdy w stosownym do rzeczy, krótkim i przyzwoitym wstępie, usiłować będzie aby zainteresował, zyskał uwagę i zobowiązał: gdy w wykładaniu rzeczy, czyli zdania którego przedsięwziął udowodnienie, okazywać się będzie iasnym, porządnym i bacznym: gdy po wyłożeniu i obiaśnieniu rzeczy, przekonywać będzie gruntownie: gdy nakoniec, w zakończeniu, udzielaiącém się czuciem przeięty, właśnie iakby poglądał na zaniedbaną, nieprzyiętą, wzgardzoną prawdę, mówić będzie do serca, naglić, zniewalać.

§ V. Lecz niedosyć iest dla Mówcy wiedzieć iakie są pracy iego zamiary, i bydź przekonanym, iż się koniecznie z nich uiszczać należy; potrzeba, i nadewszystko potrzeba, aby mógł z zaletą czynić zadosyć powołaniu swoiemu, poznać mu iescze, iakim się sposobem

uczy, przekonywa, zniewala. I to iest gruntem w krasomówstwa nauce: to ucznia z nauczycielem istotniéy zatrudniać powinno. Ten, który poznał iak się naucza, przekonywa, niewoli; poznał niezawodnie wszystko, cokolwiek sztuka wskazać mu może, i Mówcą zapewne będzie, gdy ze znaiomością sztuki, połączy serca, duszy i ciała nabytą i przyrodzoną zdatność. Z trzech przeto zamiarów pisma krasomówskiego, ieden ściąga się do duszy, drugi do serca, trzeci iest skutkiem obudwóch. Uczymy za pomocą obiaśnienia i dowodów: wzruszamy i niewolimy, gdy z przekonywaniem działamy na czucie i wolą tych, którzy nas albo słuchaią, albo czytaią: podobamy się, gdy nauczamy i niewolimy.

§ VI. Przez obiaśnienie, rozumieią porządne i zrozumiałe rózwikłanie tych wyobrażeń, które do zupełnego i prawdziwego poięcia rzeczy są koniecznie potrzebne. np. Co iest sumienie? „Jest przyiemne lub nieprzyiemne, z ocenienia własnych postępków płynące uczucie. Jest rozkoszą Olimpu, do którego niebianie Herkulesa przyymuią; iest sempem Prometeusza wnętrzności szarpiącym. Bóstwem iest, które człowieka nayprzyiemniéyszą darzy rózkoszą; iędzą iest, która zawzięcie ściga zbrodniarza. Rzecz tym sposobem obiaśniona, gdy dostatecznie poiętą została, stawszy się oczywistą, nie potrzebuie dalszych dowodów, które pośrednio do oczywistości prowadzą. Już zaś oczywistość bezpośrednia, czyli, ani obiaśnienia ani dowodów niepo-

trzebuiąca, bydź może, albo umysłową, gdy zdanie samo z siebie dla rozumu iest iasne. np. *Skutek mieć przyczynę powinien*: albo moralną, ze zezwolenia nieuprzedzonego rozumu płynącą. np. *Wdzięczność za dobrodziéystwa iest obowiązkiem*: albo fizyczną, gdy ią iuż samo czucie wskazuie. np. *Boleść iest nieprzyiemną*. Atoli, skoro to, co dla iednych iest oczywistém, dla drugich, w miarę poięcia i usposobienia, grubą bydź może powleczone ciemnością; niechże Mówca nie zawsze ze zdatności swoiéy, sądzi o cudzéy: niech zna wydarzenia czasowe, stan, wiek, położenie, charakter osób; i temu tylko oczywistość przyznaie, co obecnemi wsparte okolicznościami, iest oczywistém, albo przynaymniéy takiém zdawać się móże.

§ VII. Jeżeliby obiaśnienie do poznania rzeczy i uznania iéy za złą lub dobrą niedostateczném się okazało, Mówca do dowodów udać się winien. Dowody zatym są drugim środkiem do nauczania i przekonywania. Przekonywanie za pomocą dowodów dzielą na dwoiakie: na przekonywanie dowodami czerpanemi ze znaczenia rzeczy (*a priori*). Tym sposobem dowodziłby ten, któryby ze zdania oczywistego: *Wszystko cokolwiek się dzieie, mieć przyczynę powinno*; wyprowadzał pierwszą przyczynę i okazał wszechmocność, nieskończoną mądrość, sprawiedliwość, dobroć i t. d. Istności naydoskonalszéy. *Powtóre*, na przekonywanie dowodami, których doświadczenie i spostrzeganie rzeczy w związku będących

dostarczać zwykło. (*a posteriori*) Tego sposobu użyłby do okazania prawdy ten, któryby wywodził bytność dobroczynnego Boga, z piękności, porządku i swomości rzeczy stworzonych. Udowodnianie rzeczy sposobem pierwszym nayczęściéy się okazuie w badaniach filozoficznych. Sposób drugi, z natury swéy żywszy i stosowniéyszy do pojęcia każdego, lubo słabiéy obowięzuie, czyni iednakże mocniéysze wrażenie i w ustach Mówcy iest skuteczniéyszym. (*a*)

(*a*) W mowach i pismach filozoficznych Cycerona, piękne i uymuiące wzory udowodniania czytaiący w obudwóch gatunkach spostrzeże: niektóre, dla obiaśnienia rzeczy przykładem, z Xiążki I. *de Legibus* przytaczam.

Z § 7. Est igitur, quoniam nihil ratione melius, eaque et in homine et in Deo, prima homini cum Deo rationis societas. Inter quos autem ratio, inter eosdem etiam recta ratio communis est. Quae cum sit lex, lege quoque consociati homines cum diis putandi sumus. Inter quos porro est communio legis, inter eos communio juris. Quibus autem haec sunt communia, et civitatis ejusdem habendi sunt. Si vero iisdem imperiis et potestatibus parent; multo etiam magis parent huic coelesti descriptioni mentique divinae et praepotenti Deo, ut jam universus hic mundus una civitas communis deorum atque hominum existimanda: et quod in civitatibus ratione quadam, (de qua dicetur idoneo loco) agnationibus familiarum distinguntur status, id in rerum natura, tanto est magnificentius, tantoque praeclarius, ut homines deorum agnatione et gente teneantur.

§. VIII. Dowody, iakich nayczęściéy do poparcia zdania Mówca zwykł używać, istotniéy-

---

Z § 14. Quod si populorum jussis, si principum decretis, si sententiis judicum jura constituerentur; jus esset latrocinari, jus adulterare, jus testamenta falsa componere, si haec suffragiis, aut scitis multitudinis, probarentur. Quae si tanta potestas est stultorum sententiis atque jussis, ut eorum suffragiis rerum natura vertatur, cur non sanciunt, ut quae mala perniciosaque sunt, habeantur pro bonis ac salutaribus? Atqui nos legem bonam a mala nulla alia, nisi naturae norma dividere possumus.

Franciszek Karpiński mówiąc o wielkości i nikczemności człowieka, okazuie ią po większéy części przekonywaniem drugiego gatunku. „Człowiek podniosł głowę swoię nad twory ziemskie i pogroził reście stworzenia. Wszystko mu na ziemi ulega co tylko żyie, i zdaie się że tylko żyie dla niego. Dosięga myślą Boga, słońca i planet; a tak, przybliża się do pokrewnych sobie ducha i ciała. Dziecko natury, przystraia matkę swoię, i sam rozumem swoim przybrał się w odzienie wygodne, znalazł powietrze zdrowe, pomierzył niebo, podbił wodę i dobiegł lotu błyskawicy pomiędzy chmurami. Rzekł żywiołom zawaśnionym: „Ustąpcie, bo mam przechodzić“ — i dały mu mieysce przechodu. W potrzebie, robi sobie chłody przez wykopane podziemne gmachy, albo na ziemi ciepło, przez wytrzebione lasy niedostępne. Rzekł morzu: Usuń się, żeby mi była ziemia przestronniéysza, i usłuchało go morze. Płynie okrętem po grzbiecie iego, a to mruczy, ale słucha pana, który ie podbił.

sze, są następuiące. *Dowody doświadczenia*: gdy z czucia własnego, z widzenia, lub zostawania w

---

Wiatrów i ognia używa do wygody swoiéy i położył tamy, któreby zatrzymywały ich natarczywość. Porusza wnętrzności ziemi i dobywa z nich drogie kamienie, metale, sole i marmur dla pożytku, albo dla ozdoby. Spieguiąc skrytości natury, zbiegł ią nad warsztatem iéy i widział sprężyny, któremi działa. Poszedł na bagna niezbrodzone i lasy nieprzebyte, a pod nogami iego stały się polem urodzayném i piękną łąką; że zdaie się, iakoby natura świat ieden wystawiła, a przemysł człowieka drugi. Rozum to ludzki ugłaskał iedne zwierzęta, które dziesięćkroć silniéysze od człowieka, pracuią cierpliwie na pożytek iego; drugie zaś, które w dzikości swoiéy pozostały, sprawnością więzi, albo zabiia. Wół wziął od natury siłę do znoszenia naycięższéy pracy; koń rzutkość, piękność i dzielność; lew zaś, moc naywiększę i śmiałość. A człowiek, który na swóy udział wziął tylko rozum, zjada wołu, wsiada na konia i lwią się skórą przyodziewa.

Człowiecze! pokazałeś mi iak wiele możesz, a ia ci pokażę, iak słabym iesteś! Oto Ceranik!... koniec wielkości ludzkiéy, gdzie mędrzec, albo bohatyr, równie z nikczemnym robakiem gniie. Cmentarze, są to mieysca nayludniéysze, ale cichości i pokoiu. Jakże iest wymowne milczenie popiołów tych!.... Jakże toż samo powtarzać się zdaią co Sylen Midasowi powiedział, że możeby lepiéy było, aby się człowiek nie rodził; a blisko tego, ażeby urodziwszy się zaraz i umarł. Dziecię z matki wychodzi na świat, które tyle na ziemi trudów, tyle niebezpiecznéy przeprawy

podobnych okolicznościach, o zdaniu, wydarzeniu, przypadku, na dobrą lub przeciwną stronę sądzimy. Np. Chroń się pychy; *bo iednaką drogą wszyscy na świat przychodzimy i iednaką go porzucamy:* Chciwości; *bo troskliwość zbyteczna o zbiory, od ważnieyszych cię powinności odrywa:* Zazdrości; *bo ta losu twoiego nie poprawia, a tylko serce trapi.* Nadewszystko chroń się rozpusty. *Patrz na nię nie w ten czas kiedy do nas przychodzi, ale kiedy odeszła i ceń ią z czarnych śladów które po sobie zostawiła* (*b*) Pewność dowodów tego gatunku, gruntuiąc się na doświadczeniu, od czucia nayczęściéy zawisła. Przeto, ieżeli bez uprzedzenia czuliśmy, dowody nasze nieza-

---

czeka! Wychodzi z nasionami miłości i nienawiści, które z niém razem w potężne wzrastaią namiętności; a te obiedwie wszystkie nasze zabiegi w życiu poruszaią. Dziecię mdłe i nagie, gdyby go niechroniono, zgniotłby ie poddany iego zwierz, albo żywioły! Królu ziemi, gdzież twego panowania znaki!" Przykłady do następuiącego należące paragrafu, do takowego gatunku dowodzeń należą.

(*b*) Pozydyp greczyn, na uciążliwości życia ludzkiego w ten sposób się uskarża. „Czegóż się chwycić? w sądach pieniactwo dokucza; w domu zgryzot pełno; na wsi praca; na morzu strach; przy bogactwach niespokoyność; bez nich niewygoda. Poiąć żonę, źle; bez niéy, tęskno: mieć dzieci kłopot; nie mieć cóż po życiu? Młodość szalona, starość przykra. Lepiéy się nie rodzić, albo umrzeć dzieckiem." Metrodor, na tę skargę, tak odpowiada „Czegokolwiek się chwyciemy, zawsze znaydzie się

wodne, pewniéyszemi będą, gdy się do powtórzonych, z jednéyże przyczyny iednakich skutków, odwołać możemy. Doświadczenie zawsze iednakowe, iest zasadą prawdy moralnéy: niezawsze, przecięż częściéy iednakowe, prowadzi do pewności oboiętnéy, czyli do wnioskowań podobieństwo rzeczywistości okazuiących.

§ IX. Dowody drugiego gatunku nazywaią *Analogicznemi*. Podobieństwo rzeczy do rzeczy będąc ich źrzodłem, iest oraz pewności zasadą. Udowodniamy rzeczy niemi na ów czas, gdy albo ze spostrzeżeń podobnych, o podobnych sądzimy wypadkach; albo ze skutków podobnych, o podobnych wnosimy przyczynach. Np. »Skoro ziemia na któréy zamieszkuiemy, dziennym i rocznym na ten koniec toczy się obrotem, aby dzień po nocy, pora następowała po porze; zatym i na innych planetach, dla podobnych obrotów, dzień z nocą, wiosna, lato, iesień i zima bydź także powinny. A gdy te odmiany na naszéy ziemi dzie-

---

korzyść. W sądach zysk i sława; w domu spoczynek; na wsi miłe widoki; bogactwa nadaią sposobność dobrze czynienia; ubóstwo oszczędza kłopotu. Poiąć żonę dobro się mnoży; nie poiąć swóboda: mieć dzieci pociecha. Młodość rześka, starość poważna. Nie potrzeba więc mówić, iż lepiéy umrzeć, niż życia używać, byleby umieć go użyć." *Krasicki Tom.* III. *stro*: 57. Przykład ten okazuie, iż podług rozmaitego czucia i doświadczenia, rozmaicie o rzeczach sądzimy. To spostrzeżenie dla Mówcy bydź nie powinno oboiętnem.

ią się dla wygody i utrzymania istot żyiących; więśc i na innych planetach dla téy saméy przyczyny dziać się powinny. Są przeto Planety zamieszkałe ludźmi. " (c) Albo: „ Sędziowie! wyrokiem surowéy sprawiedliwości ociągacie się niedostatecznie przekonanego winowaycę ukarać: oto ręce iego krwią ludzką zbroczone! Postać ciała iego, ta twarz i oczy, iakże widocznie maluią duszę którą wewnętrzne przeświadczenie szarpie i dręczy! Nie masz świadków, mówicie, którzyby zbrodnię iego zeznali. Lecz są okoliczności które głośno przeciw niemu świadcząc, tym mu dowodniéy zbrodnie zadaią, im ich głosy trudniéy zakupić. Nie było go u siebie właśnie w tym czasie gdy zabóystwo spełniono: obcował z temi których sprawiedliwość widzi przed sobą: zadrżał, gdy mu pokazano zabitego ciało: i t. d. Z przytoczonych przykładów okazuie się, iż iakożkolwiek uderzaiące są tego gatunku dowody, nie maią iednakże mocy zupełnie przekonywaiącéy. Pewność ich zawsze oboiętną będzie; i ieźli pierwszemi dowodami niezostaną poparte, lada ie zarzut lub wybieg obali; lada przypadek pozornemi lub fałszywemi okaże. Przykłady, luboby do obiaśnienia odesłane bydź powinny, należą do dowodów *Analogicznych*.

§. X. Trzeci gatunek dowodów historycznemi zwanych, stanowią świadectwa, albo raczy zdania o rzeczach i okolicznościach osób

(c) Czytay Kondyllaka Rozd. 3. Xiązki IV. de l'analogie w Dziele pod tyt: L'art de raisonner.

takich, które w Literaturze, wspołeczności obywatelskiéy, w ludzkiém pożyciu, znakomite, bez nagany i z użytkiem dla dobra ludzkości mieysce zaymowały. Dowodem takim iest cudzysłów w przykładzie następniącym. „Żadnym wynalazkiem wolności swoiéy ubezpieczyć nie potrafi ten narod, który pominąwszy przyrodzone iéy zrzodło, chce ią na arbitralnych, niewłaściwych, a częstokroć dziwacznych, zdrowemu rozumowi i doświadczeniu przeciwnych, a tém samém wątłych i nietrwałych gruntować zasadach, na które dowcip z urąganiem, a z litością i z żalem cnota pogląda. Wtém właśnie mieyscu przychodzą mi na pamięć słowa wielkiego Męża do kongressu zjednoczonych Ameryki stanów w roku przeszłym wyrzeczone, gdy przodkuiąc o bradom publicznym, w prowadzał do rozwagi materyą o skutecznych środkach, któreby naród trwale oświeconym uczynić mogły.

» Wkażdym kraiu (mówi sławny i mężny wol-
» ności obrońca) światło i gruntowne wiadomo-
» ści są naypewniéyszą zasadą szczęśliwości pu-
» bliczney, ale naybardziéy w tym rządzie, któ-
» rego naypierwszą iest sprzężyną zdanie i ży-
» cze nie powszechne: światło prawdy i nauk ro-
» zlicznemi sposobami wspiera bezpieczeństwo,
» i trwałość wolnéy rządu konstytucyi: oświe-
» cone zaufanie narodu w rządzie publicznym
» skutkuie naylepiéy wszystkie iego zbawienne
» zamiary: narod oświecony, zna prawdziwe
» swe prawa, umie ie cenić i bronić; widzi
» iasną różnicę między gwałtém przywłaszczy-
» ciela, a potrzebną mocą władzy legalnéy;

» widzi przyrodzone granice które dzielą du-
» cha wolności od ducha swawoli i bezprawia.
» Narod światły i cnotliwy w zdarzeniach
» przywłaszczenia i gwałtu, umie łączyć prę-
» ką i mężną czynność z pomiarkowaniem i
» nienaruszoném uszanowaniem które się na-
» leży prawu. « To iest zdanie Wassyngtona.
I t. d. (*d*) Częstokroć my sami uważamy się za osoby takie, gdy powagą doświadczenia własnego stwierdzamy prawdy innym niedostatecznie znane. Za taką osobę uważa się Focyon, kiedy w rozmowach wyżéy przytoczonych Karpińskiego tak mówi: » O Platonie! ia ubogi, że mała miedza w Atenach ledwie mnie wyżywić może! Nie zarobiłem na sławę, ani na wielu przyiaciół żebym miał od nich wsparcie, a przecię nie żądam śmierci, ale codzień iak mogę, walczę z przeciwnościami. » Jeżeli mówca z korzyścią świadectwami podobnemi rzecz udowodniać pragnie; uważać naprzód powinien w jakiéy opinii iest autor którego zdanie przywodzi: powtóre, czyli rzecz o któréy pisze, myśl którą cudzém świadectwem popiéra, z przytoczonem zdaniem w zupełnéy iedności i ścisłéy zgodzie zostawać będzie: potrzecie, iakie bydź mogło moralne albo fizyczne położenie autora, gdy się dał słyszeć ze zdaniem które przytoczyć zamyśla: nakoniec, iaki był rząd oyczyzny iego, iaką religiią wyznawał, i iakie za iego czasów opiniie panuiącemi były.

(*d*) Hieronim Stroynowski w mowie o Konstytucyi Rządu ustanowioney dnia 3go i 5go Maia 1791.

niec pod przewodnictwem dobrego nauczyciela, tyle na instrumencie postąpi, iż iuż gra w prawnie i mile, a późniéy drugi gust iego skazi; wina złego grania, czyli na nauczyciela pierwszego spływać powinna? Bynaymniéy. Gdy nauczyciel skromne i dobre obyczaie w sercu ucznia zaszczepi, a ten złym i niegodziwym ludziom w dalszym czasie dozwala się uwodzić; złego sposobu życia ucznia takowego czyli nauczyciel iest winnym? Bynaymniéy: A więc i Sokrates niewinnym, że młodzieńce, w których do cnoty miłość ożywiał, zgorszeni, na złą się drogę puścili. (*h*) Rozumowania takowego zaletę to istotniéy stanowi, iż poznanie prawdy w czucie nieiako zamienia. Używał go nayczęściéy Sokrates i prawie zawsze w ciągu zapytań; można mu atoli podług upodobania tok rozmaity nadawać. Powieści, obrazy, bayki do takowego należą rozumowania.

§. XII. Moc przekonywaiąca dowodzenia zależy istotniéy od zrozumiałości dowodów i od ich znaczenia we względzie prawdy. Aby przeto dowody prawdę po sobie miały, powinny rzecz popierać która iuż z siebie saméy iest pewną; inaczéy, prawdą zależałaby od woli i upodobania Mówcy, co bydź nie powinno. Działanie iego i zdatność w tym razie, ograniczyć się powinny zgłębianiem i dochodzeniem rzeczywistości na ten tylko koniec, aby ią inni czuć i poznać mogli. Jeżeli prawdy nie widzi, nie powinien iéy, bo nie potrafi do-

(*h*) Xenophont: Memor: Socratis Lib. I.

dowodzić. Już zaś, aby go nieumieiętność lub nieusposobienie do widzenia prawdy nieczyniło nie zdatnym; starać się powinien, nabywaniem rozmaitych wiadomości, do gruntownego przyuczać myślenia, i w udoskonaleniu tyle postąpić, aby mu samo czucie wskazywało, co iest prawdziwém, a co pozorném przekonywaniem; aby mu rzeczywistą między błędem a prawdą, wspaniałém a nikczemném, użyteczném i mniéy potrzebném smak oznaczał różnicę. Gdy takim będzie, konceptu nie weźmie za dowód, i chronić się zechce owéy gruntowności pozornéy, która na samolubstwie oczywistość zasadzaiąc, do woli człowieka wszystko odsyła, i to częstokroć za prawdę uznaie, co rozum przewrotny, serce zepsute pochwalać zwykły. Takim gdy będzie, samo utrzymanie zalety gruntownego Mówcy, zniewoli go, aby nic takiego nie przedsiębrał, czegoby prawdziwemi dowodami okazać nie mógł. Pozna albowiem, iż dowód wymuszony lub nakręcony, zwłascza w sprawie ważnéy, przed sądem zdrowego rozumu, wyświeca obłudną lub ciemną duszę, która prawdę zdradzaiąc, towar z niéy czyni zfabrykowany.— Dowody zrozumiale i iasno udzielać się słuchaiącym będą, ieżeli się wprzód iasno i zrozumiale rzecz każda, każde wyobrażenie w duszy Mówcy maluie. Środkiem do nabycia takowego daru, iest ciągła praca i usiłowanie pozbycia się właściwéy ludziom pospolitym opieszałości, która na iakożkolwiek iasnych a nieporządnych wyobrażeniach przestawać zwykła. Prócz prawdy i zrozumiałości, wy-

słowienie w pewnym tonie dowodu, wiele się także do iego mocy i poięcia przyczynia. Niech więc Mówca pozna, aby z śmieiącym się śmiano, płakano z ubolewaiącym, gdzie z politowaniem, gdzie z żywością, gdzie z zimną rozwagą, lub namiętnością, rzecz mu udowodniać należy. Andromacha, nieszczęśliwa po Hektorze wdowa, obwiniona iż miłość Neoptolema ku Chermionie podstępem osłabia, tak się usprawiedliwia. » *Powiedz mi, młoda ty, bez doświadczenia królowo, na czemby ia mogła przedsięwzięcie ubiegania się o miłość z tobą zasadzać? Jestżem wolną niewiastą, młodą, i do wzniecenia miłosnych uczuć sposobną? Zaufana w potęze oyczystego miasta, lub w przyiaciołach, mogęż się odważyć bym na mieyscu twoiém, ia, tego domu rządczynią została? Może w niepłodności twoiéy, chęć mnie uwodzi bym się stała matką dzieci, któreby dla mnie ciężarem były, a twoiemi na przyszłość niewolnikami. Właśnie pochlebiam sobie, iż mnie z przyczyny Hektora polubili Grecy, i dzieci moie, gdy ty ich mieć nie będziesz, królewską nad tym kraiem zaszczycą godnością.* (*i*) Któż nie czuie prawdy iuż z tonu którym Andromacha swoię okazuie niewinność?—Tonem udzielaiącym się i stosownym do okoliczności, prawdą i zrozumiałością zalecone dowody, w pewnym ieszcze porządku, w ciągu dowodzenia, po sobie następować powinny. Kwintylian radzi aby naprzód przywodzić słabsze, mocniéysze

(*i*) Euripides Androm: V. 120—202.

na koniec zostawiać (k) przecież, gdyby i przeciwnie Mówca postąpił, miałby po sobie usprawiedliwienie. Albowiem, ieżli podług Kwintyliana ostatnie wrażenia są nayważniéysze, takiemi są także i pierwsze. Błahe dowody i mało uderzaiące, wzniecaiąc niechęć i oziembienie na samym wstępie, osłabiaią uwagę, a tém samém moc zmniéyszaią następnych dowodów. Mówca swoiéy zdatności w téy mierze trzymać się winien, i tak dowodami rozrządzać, aby łatwiéysze pomagały do zrozumienia trudniéyszych, z sobą się łączyły wzaiemnie, w przéyściach z jednego do drugiego łatwość okazywały, uwagę zatrudniały ciągło.

§. XIII. Słabości to ludzkiéy wada, iż serce rozumowi, rozum sercu nie wierzy. Potrzebą na oboie działać. Działa się skutecznie na rozum gdy go się przekonywa; działać się będzie pomyślnie na serce, gdy słuchaiący lub czytaiący poświęci chęć dobrą i czucie prawdzie, którą poymuie. Przekonanie zatym towarzyszyć zniewalaniu powinno. Zniewalać Mówca będzie, ieżeli pokazuiąc rozumowi prawdę, działa myślami, wysłowieniem, tonem i głosem na czucie; ieżeli zaraz na wstępie

(k) Prout ratio causae cujusque postulabit, ordinabuntur (argumenta), uno (ut ego censeo) excepto, ne a potentissimis ad levissima decrescat oratio. Lib. V. Cap. 11. Czytay do tego paragrafu z tegoż Kwintyliana rozd: 10. z Xiązki V,

wznieca korzystne o rzeczy całéy wyobrażenie; ieżeli mowę swoię stosuie do miéysca, osób i ich charakterów; ieżeli umie przemówić głosem honoru, słuszności, sławy i miłości oyczyzny. Gdy się zaś zdarzy, iż zamiast wzniecania, potrzeba mu będzie przytłumiać namiętności; na ów czas, niech okazuie nicość lub niestosowność dowodów które słuchaiących w uprzedzeniu trzymaią: niech dowodami interesowniéyszemi zmniéysza chęć woli upartéy do sądzenia o rzeczy którą w innym widoku udowodnić pragnie: niech poważne, lecz niegruntowne dowody, zniża żartobliwemi, a żartobliwe poważnemi. Zgoła, aby szczęśliwie i według potrzeby rządził namiętnościami, niech pozna serce ludzkie iak naydokładniéy, niech zgłębia iego działania wszelkie, i chwyta przewiduiącym rozumem znaki naysubtelniésze, przez które chęci i pragnienie ludzkie okazywać się zwykły; niech żywo i z przekonaniem rzecz czuie i nigdy nie spuszcza z uwagi stosunków, w jakich iest z témi, których niewoli.

§. XIV. Mowa, podług rozmaitości zamiaru i rzeczy, wyciąga rozmaitego w udowodnianiu i niewoleniu tłumaczenia się z uczuć i myśli. Z téy przyczyny, wolno iest Mówcy wszystkich trzech gatunków stylu używać, ale nie zawsze dowolnie. Niech się stylem poufałym na ten czas tłumaczy, gdy idzie o naydokładniéysze poięcie rzeczy i zrozumienie: średnim, gdy prawdę zalecić, suchości zaradzić, wzniecić ku rzeczy upodobanie, uwagę z ciekawością zaostrzyć potrzeba: wy-

sokim, gdy czucie żywe, złączone z póymowa. niem myśli szlachetnych, wspaniałych, nowych, daie pochop do niego, i takiéy mu mocy udziela, iż się iéy nic oprzeć nie może. Wreście niech się stara o zachowanie harmonii Krasomówskiéy, która, (iak się w ogólnych nad stylem uwagach powiedziało) na duszę i zmysły działać powinna. Głos do niéy należy. Ten, aby niebył dzikim, pieszczonym, nieokrzesanym; niech Mówca przyszły doskonali wcześnie organa ięzyka, i wchodzi w naturę rzeczy; niech przyucza się do wzbudzania w sobie czucia wyobrażeniom odpowiadaiącego, i chroni się zaciągać chorób działaiących na piersi. Tym sposobém głos ukształcony, piękną uczyni *Deklamacyą*. *Z Deklamacyą* łączą się *Jesta*, czyli różne poruszenia części ciała czuciu i rzeczy odpowiadaiące. (*l*) Te także bydź powinny naturalne, niewymuszone, do miéysca i namiętności, zastósowane.

§. XV. Nakoniec, aby Mówca przeznaczeniu swoiemu w każdym przypadku czynił zadosyć, zdobić go powinien geniusz niepospolity, uwaga niezmordowana, smak iak nayczystszy, moc duszy stała i nieugięta, wyobraźnia płodna i rozumowi ulegaiąca, pamięć trwała i łatwa, serce czułe, doskonałe organa mówy z uymuiącą postacią całego ciała. Starać się powinien o znaiomość serc ludzkich w każdym stanie, wieku i położeniu; rządzić się w sposobie myślenia przepisami, i natchnie-

(*l*) Czytay Kwintyliana Rozd; 3. Xiązki XI.

niem czystéy filozofii: powinien przez częstą uprawę napiśmie, dążyć do pracowania z łatwością i prędko.

WYMOWA POLITYCZNA.

§ I. Przekonanie się ludów rozrzuconych po obszernéy ziemi o wygodniéyszém, na przypadki mniéy wystawioném, spokoyniéyszém i bezpieczniéyszém życiu, w ten czas, gdy wspólnie przemoc odpychać, o swobodach wzaiemnie myśleć, pracę iednego z pracą drugiego łączyć będą, gdy się zgadzać w chęciach, a talenta i zdatność w ciągu wieków i następstwie pokoleń doskonalić zechcą; będąc społeczności pewniéyszym początkiem, iest także początkiem politycznéy wymowy. Mniemania starożytnych o téy nauce pisarzów, wywód początku takowy, upoważniaią: (a) a lubo nie znamy czasu w którymby go z pewnością należało umieścić; iednakże, niobyśmy przeciwnego podobieństwu do prawdy nie przypuścili, gdybyśmy go odesłali do pierwszych świata stworzonego wieków, uważaiąc oyca oto-

---

(a) Cycero *de Inventione* Xią: I. § 2. — Kwintylian *de instit. orat.* Xiąż: III. § 21. — Golański o Wymowie i Poezyi rozd: I.

czonego familiią za naczelnika, który w obrębie powagi oycowskiéy, stawał na czele społeczności pokrewnéy.

§ II. To, co się stało powodem zawiązania się ludzi współeczność i dało pochop do politycznéy wymowy, ustaliło razem iéy potrzebę na zawsze. Ludzie albowiem w chęciach swoich i niechęciach, iak byli, tak mniéy więcéy ludźmi zostaną. Potrzeba im złe i dobre okazywać, a to tém bardziéy, im częściéy samowładny przymus nieszczęśliwych wypadków sprawcą się stawał, i wolność człowieka, którą rozumem uymować należy, rozdrażniał. Interes życia wygodniéyszego do społeczności ludzi stworzonych połączył; tenże interes podziśdzień iednoczy ich z sobą. Aby z nabytych prawem przemysłu, umowy lub przemocy dobr ruchomych lub nieruchomych, bezpiecznie ludzie korzystać mogli, ustawom się pewnym poddali; poddaią im się w tym widoku dotychczas. Oburzona ludzkość na rozkełznane namiętności, uznała za potrzebę oddanie ich pod sąd sprawiedliwości; uznaie ią ciągło. A zatym, cokolwiek było lub bydź mogło w początkach społeczeństw rzeczą politycznéy wymowy, to ieśt do tychczas, i będzie zawsze. Bronienie swobód kraiu całego i szczególnych iego mieszkańców: utrzymywanie w narodzie ducha oburzaiącego się gdy nieprzyiaciel sławę, znaczenie, swobody i byt narodowy zniszczyć usiłuie i gwałcić: obrona praw przyiętych: zbiianie lub popieranie roztropne uchwał nim mocy prawa nabędą: ubezpieczanie niewinnych, występnych obżałowanie

i ochydzanie: pochwała mężów zasłużonych: wzniecanie i utrzymywanie uczuć szlachetnych; oto, czém się wymowa polityczna zatrudnia, i co iéy rzeczy zrzódłem się staie. (*b*)

§ III. Ktokolwiek rozpatrzy się w społeczności ludzkiéy, i to, czem się Mówca polityczny zatrudniać powinien, rozważy; pozna z obowiązku iego, pozna z okoliczności w pożyciu zachodzących, iak iest użytecznym i potrzebnym ten gatunek wymowy. Ani mu ubliży miéysca pierwszego między powabnemi sztukami, ieżeli czuie, a czuć koniecznie z własnego doświadczenia powinien, iż wymowa iest naypewniéyszym środkiem do uczynienia ludzi rozumniéyszymi, obyczayniéyszymi, powolniéyszymi prawu; iż ona zarówno na serce i umysł działaiąc, skutecznie ludziom ich dobro wskazuie, szczęśliwość zwiększa. Wymowa z dzieł Homera, Pindara, Platona, Demostenesa, Xenofonta, Cycerona, działa podziśdzień dobroczynnie, smak młodzieży i dorosłych kształci, w wybrażenia umysł zbogaca, zasad do urządzenia życia dostarcza, Mówcę, Filozofa, Polityka, korzystnie zatrudnia. Wymowa, roztropną kierowana polityką, z opieszałego pracowitym lud czyni, dzikie okolice w żyzne łany zamienia, sercom zwątpiałym nadzieię powraca, słabym męztwa doda-

(*b*) Kwintylian Xiąż: II. § 21. — Cyceron *de Legibus* Xią: I. § 24. — Tenże *de Orat.* Xią: I. § 46.

ie, włada uporem ludu oburzonego, do zrzeczenia się maiątków, zmniéyszenia wygód, do dzwigania z słodyczą ciężarów niewóli. *Te dicente, legem agrariam, hoc est alimenta abdicaverunt tribus* (*b*). Taką była Cycerona wymowa. „Dokąd dążycie, (przemawia do Muzułmanów tył podaiących kapitan) nie w téy stronie wasi nieprzyiaciele. Powiedziano wam że Kalif zginął: żywy czy umarły masz on was teraz obchodzić? Bóg sam żyie i na was patrzy. Zamna!" (*c*). Wyrazy te w czasie powiedziane, stały się pożyteczniéyszémi od tysiąca zastępu świeżego. (*d*)

§ IV. Aby Mówca w ten sposób użyteczność politycznéy wymowy potwierdzał, zdobić go, i charakter iego stanowić powinno nieskażone serce, rozum prawy, dowcip z rozsądkiem niepospolity, zdanie mocne i gruntowna znaiomość rozlicznych nauk i umieiętności. Zgłębiaiąc zasady polityki, któremi się naród iego rządzi, wiedzieć powinień, w jakich okolicznościach z trwałém oyczyzny dobrem ich użycie zgadzać się będzie. Niech się z nowością zbytnie nie kwapi; niech nie szuka objaśniania zasad rządu swoiego w postępowaniu obcych narodów z zapomnieniem o położeniu, charakterze, panuiącéy opinii i religii kraiu własnego. Zmiana rządu, oznacza zmia-

(*b*) Pliniusz, *Hist: Nat:* Xią: VII. rozd: 30.
(*c*) Encyklopedya Fran: Tom V. wyraz *Eloquance.*
(*d*) Czytay Golańskiego Rozd: I. edycyi z roku 1788.— Piramowicza rozd. I.— Cycerona *de Inventione* Xią: I. § 4. *de Orat.* Xiąż. I. § 8.

nę poprzedniczą w sposobie myślenia i w charakterze ludu; niechże iéy nie przedsiębierze, ani doradza, nim do iéy przyięcia ogółu nie usposobi: inaczéy, usiłować będzie, aby zrobił z narodu dziecko, które niestósowném karmiąc się pożywieniem, zaciąga choroby wewnętrzne, osłabia się, i przed czasem usycha. Niech mierzy roztropnością zasady polityki utrzymuiące narody w pewnych między sobą stosunkach, i nie zawsze ie, w tak ścisłém co do obowięzywania uważa znaczeniu, w jakiém się uważać powinny zasady, do zarządzania w własnym kraiu służące. Zmiana okoliczności, zmieniaiąc interes wiążący zobopólnie mocarstwa, zmienia obowięzywanie pierwszych; drugie, w jakiémkolwiek położeniu zostaie naród, ciągło iednakowy utrzymuią zamiar: to iest; szczęśliwość ludu, byt kwitnący narodu. Rozumne téy różnicy poięcie, Mówcy politycznemu, tém bardziéy iest potrzebne, im mocniéy czuć mu należy, iż zawsze, tak w sprawach za granicą, iak wśród kraiu, aby był dobrym oyczyzny synem, miłość narodu serce iego ożywiać, rozumem powodować powinna. — W nagłym przypadku, nim czasu do zastanowienia się nie zyska, niech z zbytnią gorliwością nie obstaie za tém, co maiąc pozór korzyści za granicą, wewnątrz siły osłabia: korzyść taka niepewna, a strata w narodzie niechybna. Jeżeli zdania przeciwne, stronnictwa, upor i niesnaski zaszczepio, naganną dla niego stanie się rzeczą, gdy nie za prawdą i użytecznością, lecz za względami osoby póydzie. W takim przypadku stanąć po-

winien w obowiązku pośrednika, i nieurażaiąc nikogo, bronić dobra ogółu, aby się namiętności nie stało ofiarą.— Nic łatwiéyszego, iak przy talencie wymowy z ust przewrotnego płynącéy, słabe uwodzić rozumy, i serca odurzać; lecz przytém, nic niebezpieczniéyszego nad wystawianie wziętości, honoru, życia nawet, na gniewy osób, których czułość zdradzoną, poięcie omamioném zostało. Aby tego uniknął Mówca polityczny, niech się nigdy nie puszcza za popędem woli, która wpragnieniach i chęciach przesądom i interesowi łatwo ulega; lecz niech słucha rozumu i cnoty. Sędzia, aby wyrok sprawiedliwy ogłosił, z zawiązanemi oczami między winnym a niewinnym prawdy upatrywać powinien; Mówca, otwartemi oczami na zbrodnią i cnotę poglądaiąc, kiedy prócz tego, dla sztuki swoiéy, nie może namiętności zupełnie tłumić; iaki mocy serca niepotrzebuie! iak pewnego w zdaniach rozumu mieć nie powinien! iak doświadczoném panowaniem nad namiętnościami zaszczycać się mu należy! aby na ustroniu, gdy między sprawą a iéy obroną sumienie sędzią zostanie, mógł nayszacownieyszą rozkoszą swą pracę nagrodzić, i do siebie powiedzieć: *Zastąpiłem złym i dobrym przyświecaiącą opatrzność.* (e)

(e) Czytay Cycerona *de Oratore.*— Kwintyliana Xią. XII. rozd. 1. Domairona: *Rhetorique francoise à Paris* 1804. strona 233.

§. V. Już zaś, aby Mówca polityczny przy takim charakterze i naturalnéy sposobności miał o czém pisać i mówić, zdobić go powinna, prócz wiadomości rozlicznych rzeczy, biegłość niepowierzchowna w rozmaitych naukach i umieiętnościach. Znać powinien dobrze narodu swego charakter, obyczaie i w całkowitéy obszerności prawo cywilne, natury i Boskie. Gdy radzi, gdy cudze wniesienia popiera lub zbiia, gdy zachęca, lub odstręczać pragnie, ciągło umysłowi iego przytomne bydź powinny; potęga zbroyna: zamożność publicznego skarbu: przywileie stanu każdego: prawa pod iakiemi kto żyie: warunki i przymierza wiążące naród z narodem, obywatela z obywatelem: związki przyiacielskie dworów: sprzymierzeńcy, obce zaciągi; wszystko to mówię, w prawdziwém świetle, bez uprzedzenia, dokładnie zważone, przyzwoicie poięte, składnie do przedsięwzięcia zastosowane, w duszy się iego malować, i mowę dowodami upoważniać powinno.

Ten, który nic nie zna, o niczem także mómić nie potrafi: kto zna coś a niedokładnie, mówić będzie o fraszcze i ladaiako. Łatwość w pisaniu, łatwość w mówieniu za obfitemi idzie wyobrażeniami, a te, za uważaniem rzeczy z wszelakiéy strony. Płynie zatym, iż Mówcy nietylko iest potrzebna biegłość w naukach i umieiętnościach, ale także zgłębianie nauk i umieiętności ciągłe, aby się ich znaiomość z wiekiem gruntowniéyszą stała. Mówiąc prawdziwie, nie masz nauki ani umieiętności, z któréyby podług wydarzenia korzystać mu

czasem nie wypadało. Cywilne okoliczności, częstokroć tak się ściśle z naukami, na oko w dalekim związku z sobą będącemi iednoczą, iż bez ich znaiomości, ani roztropnie, ani gruntownie, ani prawdziwie o dobru kraiowém radzić nie można. Przemysł, rękodzieła, rólnictwo, żądaią obiaśnień, wydoskonalenia, ułatwienia pracy od Fizyka, Matematyka, Mechanika, Astronoma. Statystyka iest nieodzownie potrzebna temu, który o potędze, zrzodłach zamożności swoiéy oyczyzny, o woyskowych interesach, o wewnętrzném urządzeniu kraiu rozprawia. Historya, maluiąc w rozmaitych okolicznościach i położeniach narody, dostarcza Mówcy dowodów i oświeca go z przeszłości na przyszłość. Filozofiia, ułatwiaiąc mu poznanie siebie samego, uczy go wchodzić w charaktery innych. Z pochodnią w ręku, wiedzie go za natchnieniami wyobraźni i wyświeca tayniki, w których własna miłość i podły interes ukrywa prawdę; podaie mu środki do przekonywania, i uczy, iak, w iakiéy okoliczności postąpić mu należy (f) Literatura wskaże mu drogę przykładami do dóyścia wziętości użytecznego i prawego Mówcy; ukształci smak iego, krytykę doskonalszą uczyni, ułatwi pracę, wzniesie czułość, w wiadomościach zbogaci, pomoc wskaże. A więc aby się stosownie do obowiązku, wymownie,

(f) Scribendi recte sapere est et principium et fons: Rem tibi Socratice poterunt ostendere chartae *Horat: de Art:*

gruntownie, i światle tłumaczyć, nie należy zaniedbywać żadnéy nauki: owszem, starać się potrzeba o tak rozmaitą wiadomość rzeczy, iak rozmaite są okoliczności do mówienia naglące. (g)

§. VI. Z czasem robi się Mówca. Lecz, iakim sposobem do tego w wolnych narodach chlubnego imienia dążyć należy; iak pośrednie i bezpośrednie doskonalenie się na ten koniec bydź urządzone i kierowane powinno, różnych różne są zdania. Jedni, zakładaiąc całą sztukę na podawaniu suchych przepisów; wyschłym sposobem, zatrudniali nieużytecznie, albowiem bez czucia, na dzień tylko, młodocianą pamięć, i czynili z umysłów ludzkich słowniki złożone, z rozrzuconych bez związku wyrazów. Drudzy, przyrodzeniu porucaiąc wszystko, brali przyrodzenie za iedyną téy sztuki nauczycielkę. Niebaczni! w mniéyszych rzeczach przepisom prawa powolni, chcieli bydź wolnemi w tém, co równie wielkiego złego, iak i dobrego zrzódłem się staie. Trzeci nakoniec, idąc za zdaniem Horacyusza (h) trzymać się średniéy drogi poczęli, i tak iak sztuka powstała, podawali z wzorów przepisy. Korzyści ze sposobu osta-

(g) Ciceron *de Oratore*. Kwintylian Xię. XII. §. 2. i 5.

(h) Natura fieret laudabile carmen an arte, quaesitum est: ego, nec studium sine divite vena, nec rude quid possit video ingenium: alterius sic altera poscit opem res, et conjurat amice. *Horat: de Arte.*

tniego płynące są pewne i niezawodne: iest zatém naydogodnieyszy; lecz rzadko, z tak obszerną wiadomością iakiéy wymaga, i z tak przytomnym umysłém, znayduie nauczyciela. Idąc za nim, należy zdatność przyrodzoną w młodym rozwinąć, czucie iego i władzę póymowania doskonalić, pamięć przez częste iéy zatrudnianie wzmacniać, polityki i moralności zdrowe zasady wpaiać, przywiązanie do oyczyzny utwierdzać, od niedorzecznéy gadaniny odstręczać. Gdy się posunie zdatnością i wiekiem do wydziału w którym z korzyścią słuchać może Literatury, przykładać się do niéy, nie zaniedbuiąc żadnéy nauki, powinien. Powinien poznać przepisy sztuki, aby podług nich swoię oceniał pracę. (i) Istotną dla niego niech będzie rzeczą, iak naywięcéy z uwagą i bacznością pisać; dobranych Autorów ze swego narodu i starożytnych czytać i odczytywać. *Kto* (mówi Cyceron) *po w prawieniu się do wylewania swych myśli na papier, przystępuie do ich ustnego oddania, tę korzyść odnosi, iż lubo nieprzygotowany mówi, to iednak co mówi, bydź się zdaie wypracowaném.* W wieku dóyrzalszym smak iest istotnym w każdéy powabnéy sztuce nauczycielem. Co rozum i wyobraźnia w tym czasie utworzą, to smak okrasza, wdzięczy, i powabnieyszém czyni. Aby go przeto w uczniu wymowy wcześnie zaszczepić, z poprawą i krytyką pism iego, łą-

(i) Ju vitium ducit culpae fuga, si caret arte. *Ibidem.*

czyć potrzeba w skazywanie z Klassyczney starożytności wzorów, i podadź przepisy smaku proste pewne, krótkie. Tym sposobem zaradzi się, iż młodzieniec nie póydzie torem owych głów słabych, którym wierszyk błahy, szpargał ladaiaki, puste gorszące pisma bardziéy się, niźli poważne, wypracowane zmyśli i stylu zaletę noszące, podobaią. Tym sposobem prowadzóny Mówca przyszły, gdy sam sobie zostawionym będzie, niech nigdy za wiele o swéy pracy nie trzyma, albowiem zdradzi siebie samego. Niech nie mniema, iż znaiąc zasady krytyki, sam swoie pisma dokładnie osądzić potrafi: własna miłość naybiegléyszego gubi lekarza, gdy się sam leczy. (*k*)

§. VII. Starożytni Pisarze o wymowie Arystoteles, Cyceron, a po nim Kwintylian do trzech istotnych okoliczności rzecz całkowitą polityczney wymowy ściągnęli i trzy iéy rozróżnili gatunki. Pierwszy nazwali *Demostrativum*, podług Kwintyliana *Laudativum*: gatunek wymowy na pochwałę lub naganę. Drugi nazwali *Deliberativum;* do któréy pochopem staią się naradzenia cywilne. Trzeci nazwali *Judiciale*, pod który podciągnęli obronę spraw sądowych. Wurządzeniu cywilném narodu naszego wszystkie te trzy gatunki wymowy w użyciu były i są. Chwalą zasłużonych

(*k*) Czytay Cycerona *de Orat:* Xię: I. §. 34. Rollina *de la maniere d'enseigner les belles lettres* Tom. II. rozd: 2. art. 2. Amsterd: 1745. Kwintyliana Xią: XI.

nych; radzą na seymach; bronią niewinnych; winnych obwiniaią po trybunałach i sądach. Trzy zatém gatunki wymowy polityczney łacińskiemi wyrazami oznaczone, takby polskiemi oznaczyć można. Wymowa na pochwałę: Wymowa séymowa: Wymowa sądowa. (l)

O POCHWAŁACH.

§ I. Mowa, któréy istotnym iest zamiarem pochwała zasługi, lub nagana występku, nazywa się Pochwałą, *Panegirykiem*, albo Naganą. Rzymianie (iak się powiedziało) gatunek mów takich *Demonstrativum* nazwali. Jeżeli więc ze znaczenia wyrazu obumarłego ięzyka o rzeczy sądzić będziemy, wnieść potrzeba, iż także mowa na pochwałę obéymować powinna dowody, dla czego i na iaki koniec chwalimy. (a)

(l) Kwintylian Xią. III. §. 4. — *Phoedrus* Platona — Aristoteles *in Arte Rhetorica* — Cyceron *de Jnventione* — Stanis. Hr. Potocki. *O trzech rodzaiach wymowy: roztrząsaiącym, okazuiącym i sądowym;* w dziele świeżo wyszłém pod tytułem: *O wymowie i stylu.* Rozd. IX.

(a) Ut desiderat laus quae negotiis adhibetur probationem; sic etiam illa, quae ostentationi componitur, habet interim aliquam speciem probationis. — *Quinct: Lib:* IIII. § 7.

§. II. Rzecz mowy na pochwałę tak rozmaitą bydź może, iak rozmaite są okoliczności godne chwalenia. Podzielić ią można na troiaką: ściągaiącą się do ludzi za życia lub po śmierci; tyczącą się okoliczności, wydarzeń, czynów; obéymuiącą uwielbienia połączone ze czcią nabożną. Ostatnia do wymowy kaznodziéyskiéy należy. Tak Pliniusz chwalił za życia Traiana, Perykles rycerzy na placu boiu, w woynie przeciwko mieszkańcom Samos poległych, Izokrates Rzeczpospolitą Ateńską. W czasach obecnych chwalimy dobrych monarchów, lub zasłużonych obywateli; chwalimy rycerzy po zgonie podiętym dla dobra i sławy oyczyzny; przypominamy dawne, lub z miłém uczuciem poglądamy na teraźniéysze usiłowania, pomyślnym uwieńczone skutkiem.

W pochwałach osób za życia lub po śmierci, na trzy okoliczności uważać należy. *Naprzód*, na trafunkowe i od losu zawisłe zalety, iakiemi są: urodzenie, wychowanie, dostatki, potęga, wziętość i t. d. *Powtóre*, na zalety ciała płynące, iuż z męzkiego, duszę mocną maluiącego ułożenia; iuż ze zdrowia czerstwego i sił, do których nabycia i powiększenia Opatrzność człowieka usposobiła. *Potrzecie*, na zalety duszy: do nich należą; roztropność, sprawiedliwość, męztwo, rozum, skromność, litość, dobroczynność i t. d. Ostatnie są nayważniéysze i gruntowność pochwały stanowią. (*b*) Zalety od lo-

(*b*) Animi semper vera laus, sed non una per hoc opus via ducitur. *Quint. Lib.* III. §. 7.

su zawisłe, w tenczas tylko prawdziwie uwielbienia są godne, kiedy, służąc zarówno do okazania mocy lub słabości, stały się środkiem do uczynienia człowieka lepszym i doskonalszym (c)

W pochwałach wydarzeń, uważać potrzeba, *naprzód*: na okoliczności które ie uprzedziły; *powtóre*, na ich użyteczność; *potrzecie*, na skutki, które pociągnęły za sobą. Obchód stóletni pamiątki Jana III. przypomina wziętość z dzielności oręża Polskiego. Seym w Wiślicy i dzień 3ci Maja okazuią usiłowania obywatelskie, dążące do ugruntowania pomyślności narodowéy na rządzie i prawach dobrych. Panowanie Zygmuntów i Stanisława Augusta, chlubne dobrego smaku i oświecenia wznawiaiąc wspomnienia, zawsze w Historyi z zaletą, wspominaném będzie.

Z rzeczą pochwał takowych łączą się osoby. Przeto, ieżeli o nich mówić wypadnie, przywodzić ie należy na ten koniec, aby pochwała wydarzenia, przez ich znaczenie, sławę i czyny mocy więskzéy nabrała; aby zasługa odebrała cześć powinną; wreszcie, aby przyczyna wydarzonéy okoliczności dokładniéy obiaśnioną została.

(c) Divitiae et potentia et gratia cum plurimum virium dent in utramque partem, certissimum faciunt morum experimentum: aut enim meliores per haec, aut pejores sumus. *Ibid.*

Czytay Cycerona *ad Herennium* Xią. III. § 6.

§ III. Poprzednicze zastanowienie się nad rzeczą, ieżeli wszędzie potrzebne, tedy tam zapewne naypotrzebniéysze, gdzie własna miłość, albo interes, z pracą się łączą. Pochwała z naganą nayczęściéy się tym dwom dobrego i złego sprężynom powodować daią. Zaczym, aby namiętność, zazwyczay po rozwadze spokoyniéysza, nie zdradzała Mówcy; aby opinia bez dowodów piórem iego nie rządziła, i wyobraźnia zbytnie sobie nie pozwalała; nim iedno przedsięweźmie z dwoyga, wprzód mu się dostatecznie zastanowić należy. Rozważenie rzeczy, wskaże razem i plan pochwały. Podług Cycerona i innych Retorów, mowa z sześciu się części składać powinna: ze wstępu, opowiedzenia rzeczy, podziału, dowodzenia, zbiiania zarzutów, i dokończenia. Pochwała, wolna od takowego przepisu, zwykle trzy tylko obéymuie części: wztęp, pochwałę, dokończenie. Wstęp uczynić można, albo od własnéy osoby, albo od osoby tego którego chwalimy, albo od powodu chwalenia; wreście, od iakiéykolwiek okoliczności, z czasem, miéyscem, a nadewszystko z rzeczą związek maiącéy. Po rozpoczęciu wyliczaią się porządkiem prace i czyny stanowiące chwalonego zasługę, lub wydarzenia zaletę. Porządek ten bydź może albo chronologiczny, przebiegaiąc życie osoby rok za rokiem aż do iéy zgonu; albo sztuczny, dzieląc pochwałę stósownie do rzeczy w niéy się znaydować maiącéy. Dokończenie podawać powin-

no czucie cnót, użyteczności i zasług chwalonego. (*d*)

§ IV. Cnota w człowieku ze słabością łączyć się zwykła. A więc, aby pierwszą uzacnić, godnie ią i z pewną wysłowienia okazałością (*e*) wielbić potrzeba; aby drugiéy zupełnie nie pobłażać, zwłascza gdy iest publicznie znaną, należy o niéy, przez wzgląd na zasługi chwalonego roztropnie, a często z usprawiedliwieniem iéy mowić. Atoli, ieżeli zasługa i zasłużony więcéy zyskuią na skromnéy pochwale, dla tego iż iest prawdziwą, niżli na okazałéy; przyzwoiciéy będzie, gdy skromność, skromną przy wielkości zasługę, uwielbi. Kilka wyrazów, na pochwałę trzechset Spartańczyków pod Termopylami poległych, większe czyni wrażenie, niźli obszerny, bogom pochwały niezostawiaiący Pliniusza Panegiryk. Z uwag takowych, następuiące dla Mówcy w tym gatunku płyną obowiązki.

1) Powinien dla godniéyszego uczczenia osoby cienia nawet pochlebstwa unikać, i różnić się w stylu od rymotwórczych pochwał, do których płodna w kadzidło wyobraźnia pochopem stawać się zwykła.

2) Powinien się w wysłowieniach stósować do wielkości zasługi, i znać różnicę mię-

---

(*d*) Ciceron *de Inv.* Xią. I. § 14.— ad Herennium Xią. I, § 6.

(*e*) Proprium laudis est res amplificare et ornare *Quinct. Ibid.*

dzy większą a mniéyszą użytecznością czynów do zasługi wiodących.

3) Powinien obok wspaniałéy prostoty okazywać serce przeięte uczuciem szacunku i wdzięczności; wystrzegać się przesadzeń nagannych, i natrętnego chwalenia.

4) Powinien miéyscami wznosić się do takowego czucia, któreby słuchaiących do czynów heroicznych zagrzewało, do polubienia użytecznego życia niewoliło, do udania się w zawody z chwalonym o pierwszeństwo w cnocie, nagliło.

§ V. Zamiarem bezpośrednim pochwały, iest nagroda cnoty; pośrednim, wzniecenie szlachetnego uczucia w innych z chęcią naśladowania. Obadwa, ieżeli obowiązuią Mówcę aby się z nich uiszczał; obowiązuią także i rząd cywilny, aby ten gatunek wymowy miał w szczególniéyszéy opiece, i rozrządzał nim tak, iak zwykł wymierzać nagrodę i karę. Był w starożytnych narodach zwyczay, iż święta dla siebie miały zasługi, znakomite wypadki i tym podobne okoliczności powyznaczane. Obchodzono ie przez wysławianie w obecności ludu tych, których zasługa unieśmiertelniła. Użytek takowego zwyczaiu widoczny iest rządowi, który z blasku swoiego i ze swéy potęgi nic nie utraca, gdy szlachetne poświęcenie się dla dobra narodu, wolnym głosem obywatel wychwala. Utrzymanie wspaniałych uczuć w narodzie; zachęcenie do użytecznych czynów, przez wskazywanie tém dzielniéyszych, że ze swego kraiu przykładów; powiększenie

przywiązania do swobod oyczystych, przez opowiadanie, iakiego do ich wprowadzenia i utrzymania poświęcenia się obywateli potrzeba było; nakoniec, podanie sposobności do ubiegania się o zaletę w wymowie, oto, z przyzwoitego użycia pochwały i nagany znaczniéysze korzyści: oto dla Mówcy skinienia, ważne obowiązki wkładaiące na niego. (*f*)

§ VI. Po odniesionem zwycięztwie nad Persami, uchwalili Grecy, ażeby pamięć kosztem publicznym pogrzebanych, mową na pochwałę czczoną bywała (*g*). Od téy epoki i wyższych nieco sięgaiąc czasów, znaiomi z tego narodu w tym gatunku Mówcy są. *Perykles*: Mowę iego na pochwałę poległych przywodzi *Thucydydes* w tomie II. edyc: *Duck.* od § 36—46.— *Demostenes*: między innemi, miał napisać mowę tu należącą pod tytułem: Ἐπιτάφιος. Filippiki iego przetłumaczył na ięzyk oyczysty Ignacy Nagórczewski w Warsz: 1774. 8vo.— *Platon* uczeń Sokratesa, nauczyciela swoiego, w rozmowie pod tytułem: *Apologia Socratis*, pięknie potomności zalecił. Pismo iego *Menexenos*, liczą także do pochwał. — *Gorgias Rhetor*: zostały po nim, pochwała Heleny i Apologia Palamedesa.— *Izokrates*: prócz Panegiryku Rzeczypospolitéy Ateńskiéy, napisał pochwałę Heleny, Buzyrysa, Ewagoresa,

(*f*) Czytay: *Essai sur les Eloges* w dziele pod tyt: *Oevres de Mr. Thomas.* w Paryżu 1773. Tom. IV. in 12*mo*.— *Rhetorique Francaise* par Mr. Demairon.

(*g*) Diod. sicyl. Lib. XI. edit. Rod.

i świąt Minerwy (Panathenaja). *Lyzyasz*: między Mowami iego znayduie się pogrzebowa: [illegible] Κ[illegible] βοηθ[illegible]. — *Dio Chrisostomus* po Narodz: Chryst. od 94 do 117 roku żyiący, prócz czterech Mów o sztuce rządzenia, zostawił pochwałę Traiana. — *Antonius Polemo* około roku po Narod: Chryst: 120. napisał dwie mowy na pochwałę Cynagiry i Kallimacha poległych na polach Maratońskich — *Libaniusz*: żył przy końcu wieku czwartego. Płodny ten *deklamator* zostawił pięć pochwał *Juliana Cesarza*.

Wiadomo z Historyi, iż Rzymianie wcześnie także zaczęli uzacniać pochwałami zasłużonych oyczyznie Mężów, i że tylko za pozwoleniem senatu i ludu wolno było w tym narodzie publicznie chwalić. Poskromiciel Tyranów Brutus, pierwszy tę cześć uzyskał, (*h*) Między mowami Cycerona, lubo się żadna nie znayduie, któraby właściwie chwaleniu przeznaczona była; mowa iednakże za Marcellem i za prawem Manliusza; Filippika dziewiąta wraz z innemi do nagany należącemi, pięknych wzorów do naśladowania dostarczyć mogą. Pliniusz młodszy z literatury Rzymskiéy tu istotniéy należy. Panegiryk iego przetłumaczył Wincenty Borkowski; w Warszawie 1792 i 99. 8vo. (*i*)

(*h*) Cicero *de claris oratoribus* § 61—62.

(*i*) Platonis *Menexenos* et Periclis Thucididei oratio funebris; recens. Joh. Christoph. Gottleber. Lips. 1782. 8vo.— Isocratis critica atque correcta editio cura V. Lange. Halae, 1803. Voll. II. 8vo. — Dio Chrysostomus graece et

§ VII. Gdybym wszczególności wyliczał pisarzy, którzy w tym gatunku oyczystą, (iż tak powiem) zarzucili Literaturę, równiebym nieużyteczną pracę przedsięwziął, iak iest błahą część większa naszych Panegirystów z natrętném pochlebstwem interes łączących. Kto ich czytać i poznać pragnie, niech weźmie dzieło pod tytułem *Suada Polska i Łacińska*: tom: II. *in folio* w Lubl: 1745. przez Jana Ostrowskiego. Panowanie Stanisława Augusta, a bardziéy iescze, zawiązanie się Towarz: Królewsk: Przyiaciół Nauk epokę smaku lepszego w pochwałach stanowi. Z tych przeto tylko czasów niektórych pisarzy tu należących wymienię. *Michał Kraiewski*: Pochwała Stanisława Hieronima Konarskiego. w Warszawie 1783. 8vo.— *Jacek Przybylski*: Mowa z okoliczności uroczystego obchodu stóletniéy pamiątki Jana III. w Warsz: 1784. 8vo. Z téyże okoliczności, Mowa *Filipa Neryusza Golańskiego*: w Warsz: 1783. 4to. i *Franciszka Karpińskiego*: w tomie III. pism iego umiesczona. *Stanisław Staszic* Prezes Towar: Królewskiego Przyiaciół Náuk, wytłumaczył na ięzyk oyczysty pochwałę Marka Aureliusza z Francuzk: P. Thomas. w Warsz: 1789. 8vo. *Hieron: Stroy-*

---

latine; edid. Reiske. Lips. 1784. Voll. II. 4to. — Declamationes Antonii Polemo graece et latine: Tolosae 1637. 8vo.— Libanii Sophistae orationes et declamationes: recens. et illus. Joh. Jac. Reiske: Altenburgi 1784. 4to.— Plinii secundi Epist. et Penegyricus; ed. Gottl. Erdmann. Lips. 1800—802. Vol. II. 8vo maj.

nowski: Mowa o konstytucyi rządu ustanowionéy dnia 3go i 5tego Maja 1791. Pisało wielu w téy okoliczności; z tych znaczniéysi: X. *Michał Karpowicz:* Kazanie na pierwszém zafundowaniu Powiatu Prenskiego 1792. w Wilnie 8vo. i X. *Patrycy Przeczytański:* Kazanie przy uroczystym obchodzie narodzin J. K. M. Stanisława Augusta i zaprzysiężeniu ustawy 3go Maja, miane 17 Stycznia 1792 w Kościele Farnym Łomżyńskim. *Stanisław Potocki:* Mowy tego zacnego w usługach dla kraiu i literatury męża tu należące, są: Mowa przy obchodzie pamiątki Stefana de Rieule, Jenerała Maj: woysk Rzeczypospolitéy, w Warszawie 1786 4to. — Mowa przy obchodzie pamiątki Andrzeia Mokronowskiego Woiewody Mazowieckiego, w Warsz: 1788 4to. Pochwała Jozefa Szymanowskiego: 1801. i Grzegorza Piramowicza: 1802. — Mowa na obchód uroczystości ustalenia Towarzystwa Królewskiego Przyiaciół Nauk: 1808. — Pochwała walecznych Polaków poległych w ostatniéy woynie: 1810. — Mowa przy wyprowadzeniu ciała Hrabi Adama Potockiego, w Warszawie: 1812. — *Ludwik Osiński:* Wiadomość o życiu i pismach Franciszka Dmochowskiego umieszczona na początku Eneidy. *Franc: Dmochowski:* Mowa na obchód pamiątki Ignacego Krasickiego. *Stanisław Sołtyk:* Mowa na pamiątkę X. Józefa Osińskiego S. P. *Adam Prażmowski:* Mowa na obchód pamiątki Andrzeia Reptowskiego. *Józef Kalasanty Szaniawski:* Pochwała Cypryana Godebskiego Półkownika. *Julian Niemcewicz:* Pochwała Ignacego Potockiego i Iana Kocha-

nowskiego.— Pochwały przytoczone znayduią się w Rocznikach Towarzystwa Królewskiego Prz: Nauk, których od roku 1802 do 1813. wyszło To: VIII. 8vo: w Druk: XX. Piarów.—

WZORY.

Rzecz przy pogrzebie Jana Kochanowskiego.

Siła sobie ludzie mądrzy dawnego wieku, moi łaskawi Panowie, głowy utroskali: chcąc to światu wywieść, że przygody, nieszczęście, i smętki wszelakie, mogą człowiekowi nie bydź ciężkie, ani silne, ale temu wszystkiemu rozum dobrze zdołać, i wytrzymać może. I mieli po sobie wywody wielkie, i ważne, iako się onym zdało: ale, iako sama rzecz okazuie, nie bardzo potężne. Bo nie tylko tego w ludzi wmówić nie mogli, ale i między samemi, rzadki, któryby to był na sobie przełomił, żeby był w téy mierze według nauki swéy się zachował. Tak podobno wszystko łatwiéy słowy wyrzec, niżli rzeczą samą wypełnić. I nie masz się zaprawdę czemu dziwować, że mądre i szerokie wywody smętku, i żałości ludzkiéy pohamować nie mogą: bo trudno iest z przyrodzeniem walczyć: a serce człowiecze nie iest kamienne, ani żelazne, iakiego żadna troska, i żaden żal nie ruszy; ale z téyże krwie, co sam człowiek, i tegoż ciała stworzone: które iako radość i pociechę swoię czuie, tak z nieszczęścia i z przygody frasować się musi. Doświadczamy tego sami na sobie: day Boże, aby nie tak często: ale zaiste doświadczamy. A my

więc teraz za tym niefortunnym teraźniéyszym przypadkiem naszym czuiemy, co to iest żałość. Abowiem straciliśmy w domu swoim takiego, iakiego drugiego (prawda się zdać musi) niemamy. A straciliśmy nie tak brata, iako właśnicy oyca. Bo po ześciu rodziców naszych, maiąc on nietylko laty, ale i rozumem przed inszą bracią pierwszeństwo, wszystkie trudności nasze spólne, które więc po zmarłym oycu, na dzieci pospolicie przypadaią, wziął na swoię pieczą: i tak się z niemi sprawował, żeśmy za pilnością iego, żadnego uszczerbku w sprawiedliwości swéy nie wzięli. A za cośmy mu i dziś wielce powinni: nie tylko nam chudobę naszę wcale zachował, ale i przyiaźń sąsiedzką: bośmy do téy doby, z czego Panu Bogu bądź chwała, ani przysięgi żadnéy, ani zaścia żadnego z nikim nie mieli. Co wszystko Bogu naprzód, a potym iego obmyśliwaniu, i przestrodze przypisać musimy. A nietylkoć w młodszych leciech, i w niebytności drugich nam był radzien, i pomocen: ale przez wszytek wiek swóy, iako brat prawdziwy, trudności naszych wszelakich przestrzegał, i bronił. A ta więc iego godność, którą go był Bóg opatrzyć raczył, nie była tak określona abo wązka, żeby się tylko wdomu iego samym zawierać miała: ale siła obcych ludzi, siła wdów i sierot ubogich, rady iego używało: któréy on ni funtem iście, że tak mam rzec, ani łokciem przedawał, ale i darmo i hoynie wszystkim potrzebnym użyczał, i tak wiernie, że na radzie iego żaden się nigdy nie omylił. Słusznie tedy przez śmierć iego dziś na sobie ten ubiór

nosimy, i na sercu żal wielki mamy, z któregośmy i obronę doma, i między ludźmi dobrą sławę mieli. Ale nam podobno teraz więcéy trzeba na taką rzecz się zdobywać, któraby żałość naszę rychléy leczyć, ieśliby to rzecz można była, niżli iątrzyć i szerzyć mogła. Jakoż nie pomału się ztąd cieszymy, że przy téy ostatniéy posłudze brata naszego, tak wiele, i tak zacnych osób widzimy. Bo nie ladą to znak iest łask W. M. przeciwko niemu. Kiedybyście W. M. komu żywemu tę uczciwość czynili, mogłoby się iakokolwiek zdać, że to w nadzieię przypodobania iakiego, abo więc i oddania czynicie. Ale czyniąc to umarłemu kwoli, który tego oddać iuż nie może, żadnéy wątpliwości w tym nie mamy, że to W. M. z uprzeymèy, i prawéy chęci przeciwko niemu czynicie: daiąc to nietylko nam braciéy, i powinowatym iego znać, ale wszytkim ludziom w obec, że uczciwe zachowanie brata naszego nie umarło z nim pospołu, ale żywie w sercach W. M. cnotliwych ludzi. A toć iest on owoc wiary, cnoty, i godności iego: z którego my powinowaci cieszyć się nie pomału mamy, a potomstwo iego i przykład brać może, aby oycowskim strychem się sprawuiąc, do tegoż zachowania, i do téyże dobréy sławy przyść kiedy mogło. Za tak wielką tedy łaskę, którą W. M. temu zmarłemu ciału okazać raczyli, W. M. Panom swym wielce dziękuiemy: prosząc Pana Boga, aby on sam za nas, którzy tego tak dalece odsłużyć nie możem, W. M. to hoynie płacić, i nagradzać raczył. Tego zaprawdę i sobie, i tym ubogim sirotom,

także i téy uczciwéy a stroskanéy małżonce iego życzymy i prosimy, aby oni téy łaski W. M. któréy oyciec ich po W. M. nie tylko za żywota, ale po śmierci doznawał, mogli być też uczesniki. A oni za powodem nas też starszych starać się pospolu z nami będą, iakobyśmy łaskę W. Mciów sobie zasługowali. Panie Boże day tylko, aby w potrzebach pocieszniéyszych; niżli ta iest.

Mowa Stanisława Potockiego *miana przy wyprowadzeniu ciała* Adama Potockiego *Półkownika Półku iedenastego Ułanów.*

Niestety! w krótkim czasu przeciągu, bo prawie w iednym roku, trzecią mi stratę dla oyczyzny i dla domu moiego opłakiwać przychodzi! Wrócił Felix Potocki z woyny Hiszpańskiéy, sławą i zasczytami okryty, by wnet życia trudami téy woyny starganego, na łonie swoich dokończył. Gotował się Włodzimierz Potocki do nowych boiów po ostatniéy woynie naszéy, w któréy zwrócił na siebie oczy narodu, i stał się celem rycerskich iego nadziei; lecz pasuiąc się mężnie z trudnościami, które go od oyczystéy oddalaią służby, iuż ich szlachetny zwycięzca od choroby i zgryzoty nagle do grobu wtrąconym został. Wraca Adam Potocki od zwycięzkiego woyska, chwalebną blizną, którą odniosł pod Mozayskiem, i niemocą dotknięty, by wytchnął wśród swoich. Zdrowie iego spoczynku tylko wymagać zdaie się; aliści szybkim grotem

śmierci uderzony, pada poświęcony oyczyznie ofiarą?

Któryż z Polaków, pomnąc na męztwo i obywatelstwo pierwszego, słusznego mu nie poświęcił żalu? Śmierć drugiego za powszechną poczytana klęskę, okryła Polskę żałobą. — Widzicie, znaliście trzeciego, otóż co nam po nim zostaie! Jak dway pierwsi, w kwiecie wieku i męztwa z stąpił w ich ślady do grobu, kiedy mu wiek i zdolność świetną dla oyczyzny służbę, dla niego wiekopomną zaręczała sławę! Dni temu kilka, w tych murach, w tym domu, w téy izbie, witali go przyiaciele, krewni: zdala przybyła dla uściskania go kochaiąca matka, rozczulona z dziatkami żona. Wesołość i nadzieia była ich podziałem: pochlebna przyszłość rozwiiała przed ich oczyma długotrwałéy pomyślności obraz; kiedy grot śmierci tkwił iuż ukryty w sercu iego, kiedy krok, którym stąpił za ten próg, miał bydź dla niego nieprzestępnym nigdy krokiem; kiedy iuż innéy nie było dla niego w świecie przestrzeni, iak ta smutna droga, którą wnet ztąd do grobu odprowadzicie zwłoki iego!

O nikczemności rzeczy ludzkich! o obłudo nadziei! o śnie i maro życia naszego! Patrzcie, na czém się to wszystko kończy, a lituiąc się nad losem w kwiecie wieku, nadzieiom waszym, domu i oyczyzny porwanego młodzieńca; lituycie się nad własnym i nad ludzkości losem. Niezgłębiona skrytości wiecznych wyroków! mnież daném było widzieć gasnące u wschodu swego trzecie to światło domu

mego, mnie, któremu i wiek i stargane siły bliższy iak im naznaczały koniec? Umiera nagle w sile wieku Adam Potocki, którego zdrowia żadna w biegu życia nie nadwerężyła choroba; a ia, długą obciążony niemocą, powolnym lat biegiem zbliżam się do grobu? Czemuż?... lecz nie iest to losu pomyłką. Nieograniczoném iest nad nami śmierci panowanie, i zarówno mu dziecię co się rodzi, iak stóletni starzec podlega; bo dar życia iest wyrokiem śmierci. Zgoła, rodzimy się wszyscy nad przepaścią wieczności, w którą nas prędzéy czy późniéy ręka czasu wtrąca dowolnie. Ona młodość, piękność, wdzięki, zdrowie, naukę, potęgę, cnotę nawet, pochłania; ona wszystko obala, kończy i równa. To tylko rzetelnie po człowieku zostanie, co mu prawo do ludzkiéy daie pamięci. W niéy on cnotą, nauką, obywatelstwem, sławą żyie, i w niéy naypochlebniéyszą przymiotów, które go zdobiły, odbiera nagrodę. W tym względzie żyć długo będziesz Adamie Potocki, bo acz ci los długiego pozazdrościł życia, dozwolił ci atoli dopełnić wszystkich powinności człowieka, i do przymiotów domowych dołączyć obywatelskie cnoty.

Prawie dziecinny wiek iego zaszczycił Kościuszko mężnych nagrodą. Walczył 15to letni młodzieniec za upadaiącą oyczyznę, on, co za powstaiącą miał życie położyć: dotrzymał tego, co przyrzekł; a zachód iego iak poranek był równie pięknym.

W zaciszu domowego życia szukał sobie osłodzić Adam Potocki smutną przerwę między upad-

upadkiem, a powstaniem oyczyzny, dopełnieniem tkliwych obowiązków syna, małżonka, oyca i dobrego pana. Niemasz dowodu przywiązania i poszanowania, któregoby od niego nie odebrali rodzice, których acz los rozłączył, łączyło do takiego syna wzaiemne ich przywiązanie.

Niestety! aż nadto była szczęśliwą małżonka iego, dziś naysroższym obarczona żalem, i upadaiąca pod ciężarem nieszczęścia, które ią tłoczy. Pewny iestem, iżby ona smętne odtąd dni swoie chętnie poświęciła na odkupienie droższego dla niéy nad własne życia. Próżne życzenie, które tylko dowodzi iak była szczęśliwą, i iak wartego kochania postradała męża! Jakim synem, takim mężem, takim był oycem, krewnym, przyiacielem Adam Potocki, takim nakoniec panem — W duszy i sercu iego było źródło tylu przymiotów; słodycz i rozsądek łączyły się w nim z tą szlachetnością charakteru, która prywatnego iak publicznego życia iest naypierwszą ozdobą. Uniesienie się i zapał iego, całkiem były dla oyczyzny. W domowém pozyciu, rządziło nim umiarkowanie, łagodna umysłu i serca spokoyność, co się nieubiega za szczęściem, ale go w dopełnieniu wszystkich swoich okowiązków gotowym znayduie. Nie znał tęsknoty Adam Potocki, bo znał cenę czasu, który równie między chlubną nauką, przystoyną zabawą i domowemi dzielił sprawami. Woyskowość szczególniéyszą zawsze miała ponętę dla niego; w téy on się ćwiczył nauce w cie-

niu domowego zacisza, i nie raz téy z użytkiem poświęcił skromne pióro swoie.

Lecz zaledwie na brzegach Dniestru rozległo się imie Polski, i woienna słyszéć dała się trąba, korzysta z pożądanéy od dawna chwili, i niewstrzymany stratą maiątku, którą mu wszystko zagraża, broń oyczystą podnosi, wzywa do niéy mężnych towarzyszów, wnet półk konny własnym kosztem na usługi oyczyzny gromadzi, z którym mężnie w téy walczy woynie. Porzuca dom, kochaną żonę, lube dzieci, znaczny maiątek; wszystko to mniéy waży iak powinność dobrego Polaka, który życie swoie i wszelkie iego słodycze nie z potrzeby, lecz z wyboru poświęca. W tém, iak we wszystkiém, do Felixa i Włodzimierza Potockich podobny, z których pierwszy Półk piechoty w roku 1807 własnym kosztem wystawił, drugi, konną artylleryią dotąd w woysku naszém nieużywaną, a odtąd tak mu użyteczną utworzył, maiątku swego nakładem. Spicie iuż w grobie szlachetni młodzieńcy! wnet was w nim godny waszego imienia Adam Potocki odwiedzi; a ieśli, iak mniemam, duchy wasze nie są nieczułemi na los, tak od was w życiu ukochanéy oyczyzny, on wam powie, iakie są trudy i wysilenia dzisiéyszéy olbrzymiéy woyny, w któréy za oyczyznę walcząc, dla iéy odzyskania wszystko poświęcić gotowi iesteśmy; i tego wam własnym dowiedzie przykładem.

Patrząc na martwe Adama Potockiego zwłoki, pomnąc na tak czułą stratę, stanęły mi przed oczyma dwie inne niemniéy żalu go-

dne. Dziwną iest styczność losu Felixa i Włodzimierza z Adamem Potockim, styczność rodu, wieku, skłonności, powołania, zgoła losu życia, i niewczesnéy śmierci. Tych więc, których tak uderzaiącym sposobem wszystko zbliżało, połączyła mowa moia, i bodayby to krótkie o nich wspomnienie, połączyć ich wiecznie w pamięci rodaków zdołało! Maią oni bowiem szczególniéysze do niéy prawo, dla tego właśnie, że los zawistny nie dozwolił im dopełnić wysokich przeznaczeń, do iakich powołanemi zdawali się, i imie swoie zapisać w rzędzie tych Rycerzy, co się stali wiecznym kraiu swego zaszczytem. Puścili się oni w zawód rycerskiéy sławy; czasu im tylko brakło, by doszli do iéy kresu. Jak kwiat ranny upada pod kosą, iak wicher wali iuż wybuiałe dęby, lasów nadzieię; tak los nieużyty, tak żelazne śmierci ramie, obaliło te świetne w przyszłości oyczyzny podpory. Nie dość iest w przedsięwzięciach ludzkich, posiadać to wszystko, co ie uiścić może, trzeba iescze w ich dokonaniu szczęścia. Felix, Włodzimierz, Adam Potoccy, chwały szukaiąc, śmierć znaleźli chwalebną wprawdzie, lecz która im nie dozwoliła téy zupełności sławy rycerskiéy, tego wiecznego iéy odgłosu, iakim doyrzałych brzmi imie rycerzów. Wynagrodzić im tę stratę czułość współczesnych winna: bo ieśli im los pozazdrościł naywyższych sławy zaszczytów, dozwolił życiem i śmiercią dowieść, że ich godnemi byli.

Lecz iuż się dźwięk posępnych dzwonów odzywa, a żałobą okryta trąba woienna, hasło

daie smutnym rycerzom, towarzyszyć maiącym do grobu temu, którego w wesołych zwycięztwach nie dawno towarzyszami byli.

Święty i wspaniały obrządek, pocieszaiącéy religii naszéy! Ci Xięża, ci Kapłani, ci szanowni Pasterze, te goreiące w ich ręku światła, te błagalne ich pienia, cała ta grobowa okazałość im większa, tém bardziéy dowodząca nikczemności życia naszego, odrywa myśl od rzeczy światowych, a w niezgłębioną wieczność ią przenosi. Tu się kończy życia ludzkiego sen i mara, tu lepsze życie zaczyna, tu wszystko nas uczy, że prócz Boga i cnoty wszystko iest niczém. U drzwi grobowych, u wrót wieczności, szacownym przodków naszych przykładem, żegnam was wszystkich, których życzliwość i przyiaźń na ten smutny zgromadza obrządek, imieniem tego, którego śmierć zamknęła usta na wieki. Żegnam cię dobra matko, żegnam żono kochana, żegnam lube dziatki, żegnam wierni słudzy, żegnam was krewni, i waleczni Towarzysze trudów woiennych i chwały Adama. Żegnam cię Oyczyzno, dla któréy on zstępuie do grobu. Oby śmierć iego, oby zgon tylu mężnych iéy obrońców, stały się wiecznym życia iéy żywiołem!

Rozpoczęcie mowy pod tytułem: Wiadomość o życiu i pismach Franciszka Dmochowskiego, *czytanéy na posiedzeniu Towarzystwa Krlews: Prz: Nauk, przez Ludwika* Osińskiego.

Troskliwe o chwałę swoię uaydawniéysze narody, miały ten zwyczay chwalebny, że w publicznych uroczystościach cześć oddawały talentom, i sławę uczonych ludzi wiecznéy przekazywały pamięci. Nie czekano nawet zgonu człowieka, aby hołd zasłużony oddać góruiącemu w nim talentowi.

Sofokl, Demostenes, w pośrodku Aten, w obliczu zgromadzonych ludów Grecyi, otrzymywali palmę zwycięztwa, i te same laury, które na polu Marsa zbierali woiownicy, zdobiły skronie poetów i mówców.

Wiedziała ta rzeczpospolita, że gdy nikną inne rodzaie wielkości, chwała z nauk trwa zawsze; w niéy upadłe żyią narody, i z ruin nawet swoich, mogą innym, blaskiém światła przodkować. Sam gieniusz bez cudzéy pomocy przechodzi do nieśmiertelności; wieki są iego zdobyczą, ziemia cała oyczyzną: i ieżeli iakie z dzieł ludzkich w toczącéy się przemian kolei, uchodzi zapomnienia, winne to iest talentom, winne naukom, które same nieśmiertelne, łatwo uwieczniaią, czego się dotkną; a cnota sama, nie wiem, na szczęście, czy nieszczęście ludzkości, nie może im tego zaprzeczyć.

Czuliście szanowni mężowie, tę wyższość chwały z nauk pochodzącéy, gdyście pomiędzy

celami stowarzyszenia waszego i ten umieścili: „podawać potomności zasługi zmarłych uczonych, wspominać ich cnoty obywatelskie.“ Jest to rodzay publicznego uczczenia, gdy ie wasz sąd wyznacza: szczęśliwy sposób usprawiedliwienia waszego wyboru i pomnożenia razem zabytków chwały oyczystéy.

Godzien iest zapewne téy czci, godzien wdzięczności potomnych, kto naywyborniéysze dowcipu ludzkiego płody przeniosł na ziemię swoiéy oyczyzny, a z obcych i od pospolitéy wiadomości oddalonych, narodowemi i wszystkim dostępnemi uczynił. Godzien chlubnego wspomnienia, kto tyle miéysc, przez tak długi czas próżnych w literaturze oyczystéy, wzorowemi dziełmi zapełnił; kto się szczęśliwie odważył na to, co złote Zygmuntów wieki, do żądania zostawiły; kto nareście zstępuiąc z wysokości na iakiéy go duch Homera, Wirgiliusza, Miltona, utrzymywał, umiał w pracach mniéy świetnych, acz niemniéy użytecznych, zatrudniać umysły rodaków; zwracać ich uwagę na piękności płodów dowcipu; zachęcać, radzić w tém wszystkiém, co naukom, co kraiowi przynieść mogło pożytek. Poznaiesz tego męża, szanowna Publiczności! a zapatruiąc się na opuszczone w tém gronie miéysca, na wydarte w ciągu kilku miesięcy naycelniéysze nauk ozdoby, poznaiesz tego, o którym mówić przedsiębiorę.

O Dmochowski! odzywa się iescze między nami ów twóy głos wymowny, kiedyś grób wielkiego rymotwórcy, niezwiędłemi wieńczył

kwiatami: Podobny iemu, podobnéy czci spodziewać się mogłeś. Daruy śmiałości zamiaru: uczeń zachwycony wielkością obrazu mistrza swoiego, mniema, że potrafi wszystkie piękności ocenić, niepomny, że samo podziwienie, nie iest dostateczném do godnego uwielbienia. Przyiaźń i wdzięczność, nie zastąpią słabéy wymowy; lecz iak mi zasczyt mówienia o tobie zjednały, tak mogą się przebaczenia spodziewać, mogą oddalić nieiaką zuchwałośći naganę, przez ten sam wzgląd na obfitość rzeczy, więcéy pochopnéy w zaczęciu, niż łatwéy w dokonaniu. Wreszcie życie uczonego męża, nie pochwałę iego przedsiębiorę: a ieżeli móy głos, głosem publicznym przewyższony zostanie, będzie to samo Dmochowskiego zaletą.

Dokończenie mowy na obchód pamiątki Ignacego Krasickiego, *czytanéy na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Królews: Przyiaciół Nauk, przez* Franciszka Dmochowskiego.

Miała razem dwóch ludzi Polska, których dzieła lubiła czytać i porównywać, a na których, iak na dwie celne literatury swoiéy ozdoby, patrzyła: Naruszewicza i Krasickiego. Pierwszy, wychowany w surowéy szkole uczonego Zgromadzenia, drugi wykształcony w polerownéy szkole świata, wzięli odmienne na umysłach piętna, które na swoich pismach wycisnęli. Ztąd Naruszewicz poważny, a w

samych żartach ciężki: ztąd Krasicki, miły, zabawny, uymuiący: obadwa obdarzeni świetnemi od natury talentami; lecz Naruszewicz więcéy sobie zadawał pracy, Krasicki więcéy szedł za swóim dowcipem. Naruszewicz miał więcéy głębokości, więcéy świetności Krasicki. Tamten się zapuszczał w nieprzebrnione morze erudycyi, ten biegał po uśmiechaiących się imaginacyi przestrzeniach. Krasicki w pierwszéy zaraz młodości nabrał dobrego smaku; Naruszewicz w początkowéy edukacyi wyczerpnął coś z szumnego stylu, który niedawno panował w Polsce, i nigdy się zupełnie z téy wady otrząsnąć nie mógł. Dlatego Krasicki zawsze gładki, naturalny; Naruszewicz często szumny, a czasem nadęty. Naruszewicza niezmierna z początku chwała wierszopiska, coraz w oczach ludzi gustownych zmniéyszała się, a natomiast wzrastała sława iego dzieł pisanych prozą. Krasicki, mimo pięknych i dowcipnych dzieł, niewiązaną mową wydanych, utrzymał celniéyszy zaszczyt z Poezyi. Obadwa ludzie rzadcy wzaiemnie siebie szacuiący, byli ozdobą narodu, i światłem nauk Polskich. Lecz Naruszewicz póydzie do potomności, iak tłumacz Tacyta i dzieiopis; Krasicki, iak poeta. Naruszewicz będzie w ręku uczonych, Krasicki, w ręku wszystkich.

Tak zaiął uwagę moię autor w Krasickim, żem prawie zapomniał uważać w nim człowieka. Nayświętsze przymioty umysłu, wzbudziłyby podziwienie, ale nie zapewniłyby sza-

cunku bez tych, których czucie iest źrzódłem. Lepiéy iest dla człowieka, lepiéy dla społeczności, aby bydź rozsądnym tylko, a cnotliwym, niż przy naywiększych talentach, złym człowiekiem. W Krasickim przymioty serca, równe były wysokim przymiotom umysłu: zadziwiał swoim naypięknieyszym dowcipem, a pociągał ku sobie miłość i przywiązanie naylepszém sercem. Bieg życia publicznego wcześnie dla niego przecięty, pozbawił go sposobności okazania tych cnót w oczy biiących, które tylko na wielkim teatrze i w wielkich okolicznościach iaśnieć mogą. Ale miał wszystkie cnoty prywatne. Przyiemny, ludzki, umieiący w drugich szacować talenta, bo ie sam posiadał; uczynny, skoro mu tylko możność pozwoliła, i gdyby był więcéy chciał się rachować z szafunkiem swego maiątku, byłby zyskał sławę dobroczynności, bo miał serce prawdziwie szlachetne. Właściwa iest rzecz umysłom wyniosłym nie przywięzywać ceny do pieniędzy. Tę oboiętność Krasicki w nay wyższym miał stopniu. Ludzie bogacili się przy nim, a on prawie zawsze był potrzebuiącym. Lecz mimo téy potrzeby, żadną podłością życia swego nie splamił, i sam na tém naywięcéy cierpiał, że nie zawsze był w stanie szlachetnemu sercu swemu dogodzić. Oderwany od oyczyzny, chował zawsze do niéy naytkliwsze przywiązanie. Dla niéy pracował, dla niéy w pismach swoich chciał naylepszych usposobić obywatelów. Kochaiący familiią i od niéy kochany, z bratém ściśléyszym iescze od rwi węzłem, przyiaźnią zią-

czony, dla synów iego z oycowskiém był przywiązaniem. Nic w nim tak miłego nie wzbudzało uczucia, iak gdy widział ich z zapałem biegnących do usług oyczyzny, iak gdy słyszał piękne o nich wspomnienia. Wyniesiony na naywyższe stopnie, świetnemi ozdobiony tytuły, zaszczycony względami, a można powiedzieć, przyiaźnią i poufałością Królów, daleki był od dumy, którą pospolicie w małych duszach pomyślność rodzi. Znał on się bydź wyższym nad to wszystko, i dlatego dla nayniższych był grzeczny i przystępny. Dom iego można było nazwać domem gościnności. Naymilsza iest roskosz dla wyższego rzędu człowieka, żyć z ludźmi i dla ludzi. Lubo w zdaniach politycznych miał odmienny sposób myślenia, interesowali go ci wszyscy, którzy wypłacaiąc się z długu obywatelstwa, zostali nieszczęśliwymi. Krasicki przez dawną swoię wziętość wstawiał się za nimi, przykładał się do osłodzenia ich losu. Mnie samemu, (wszak godzi się tam wspomnieć o sobie, gdzie wdzięczność wyrywa się z ust gwałtem), ułatwił powrot, ofiarował swóy dom za przytułek, i los życia obmyślić przyrzekał. Śmierć iego szlachetne chęci i moie nadzieie zniszczyła.

Mógłbym tu wiele mówić o cnotach iego stanu i iego stopnia: o religii połączonéy z filozofiią: o pobożności czystéy, dalekiéy od naymniéyszego cienia obłudy, o czułéy staranności w szukaniu i pozyskaniu ulgi dla niższego Duchowieństwa: lecz tę materyą, tak poważną, tak obfitą w pochwały, właściwém sobie prawem zaięły ambony.

Do cnót wysokich łączył Krasicki naymilsze przymioty obcowania. Trudno bydź zabawniéyszym od niego w towarzystwach: wesołość malowała się na iego twarzy, a uśmiech w jego ustach osiadał. Pełen anekdotów, obfity w dowcipne wyrazy, był rozkoszą wszystkich, którzy mieli szczęście z nim obcować. Mimo częstych słabości, którym w podeszłym wieku podlegał, wesołość humoru zachował do śmierci.

Takiemu mężowi, członkowi swemu, Towarzystwo Przyiaciół Nauk, w obecności kochaiących nauki spółziomków, winny hołd uwielbienia oddaie. Ale nie na tym iedynie obrządku chce ograniczyć swoie ku niemu czucia, ani swoię dla narodu przysługę. Dzieła Krasickiego, iedne wydrukowane, ale iuż bardzo rzadkie, inne grubemi w druku pomyłkami skażone, inne nakoniec w rękopismach iescze zostaiące, godne są poprawnéy, dokładnéy i pięknéy edycyi. Téy żądał autor, znaiąc, że w samych płodach dowcipu zostawi trwałą imienia swego pamiątkę; téy oczekuie naród, iako naydroższego zabytku; tę przyspieszyć Towarzystwo Przyiaciół Nauk za pierwszy cel starań swoich wzięło. Ja sądzę się za naysczęśliwszego, iż maiąc sobie ten poruczony obowiązek, zadosyć czynię zaufaniu autora, rozkazom kollegów i głosowi publiczności.

Szanowny cieniu! przyymiy ten słaby głos, iako wyraz winnego uszanowania dla ciebie i powszechnéy wdzięczności; lecz daruy, ieżeli w obliczu oświeconych i kochaiących two-

ie dzieła spółziomków, okazuiąc ich zalety, śmiałem oraz zastanowić się nad tém, co w zdaniu moiém względem nich powiedzieć można. Nie ustępuię nikomu w podziwieniu dla twego dowcipu, w szacunku dla pism twoich, w przywiązaniu do twoiéy pamięci; ale chciałem, aby głos móy przy iéy uczczeniu, był godny ciebie, będąc głosem prawdy. Miernych ludzi pochwały wyciągaią téy ostróżności, aby mowiąc o ich zaletach, zamilczéć o wadach, bo wspomnienie tych, możeby nadwerężyło, lub zepsuło całe wrażenie, któreby na ich stronę uczynić chciano. Prawdziwy gieniiusz nię lęka się, aby wytknięcie plam lekkich blask iego przyćmiło. Tego prawdziwie gruntowna chwała, ten pewny iest nieśmiertelności, który mimo wszystkiego, co szczerość o nim powiedzieć może, ieszcze iest wielkim.

Mowa miana przez Carnota *Ministra woyny w świątyni Marsa w dzień uroczysty przeniesienia ciała Turena.*

Wszystkich was, obywatele, zwrócone są oczy, na ostatki cnotliwego Turena. Oto ciało tego bohatyra, tak miłego każdemu Francuzowi, każdemu przyiacielowi chwały i ludzkości: oto mąż, którego samo imie w sercu skłonném do cnoty nayżywsze czyni wzruszenia: oto mąż, którego sława rozgłosiła we wszystkich narodach, i którego wszystkim pokoleniom za wzór bohatyrstwa wystawiać powinna.

Jutrzéysza uroczystość nayważniéyszéy za dni naszych epoce poświęconą. Przygotuymy ią przez ubóstwienie tego, co nam chwalebnego i sprawiedliwie świętnego poprzednicze wieki przesłały. Świątynia ta, nie iest szczególniéy przeznaczona dla tych, którym los pod dzisiéyszą erą urodzić się pozwolił, ale dla tych, którzy we wszystkich czasach, godne iéy cnoty okazali. O Turenie! cień twóy odtąd w murach tych mieszkać będzie. Jemu należy się miéysce między obrońcami oyczyzny. Ten cień będzie ozdobą ich tryumfów, będzie uczestnikiem ich narodowych uroczystości.

Wysokie zaiste wyobrażenie, umieścić zwłoki śmiertelne zmarłego bohatyra w pośród woiowników, którzy skazanym od niego zawodem biegli, i na iego się przykład ukształcili. Jestto urna oyca powrócona dzieciom, iako naysprawiedliwsza i nayszacowniéysza cząstka iego dziedzictwa.

Do walecznych należą popioły walecznego. Oni są naturalnemi ich stróżami: oni ten skarb drogi naytroskliwiéy zachowywać powinni. Poległy na polu boiów rycerz, ma prawo po swoiéy śmierci zostawać pod strażą rycerzy, którzy go przeżyli; dzielić z niemi schronienie poświęcone chwale: bo chwała iest takiém dziedzictwem, ktorego śmierć nie odbiera.

Jak godny uwielbienia rząd, staraiący się wywdzięczyć naród ku dawnym iego dobroczyńcom! nie lękaiący się światła, które ich gieniusz rozlał, i nie maiący interesu w przy-

tłumieniu ich pamięci! Jaki zaszczyt dla dowódców woiennego narodu, którzy nie obawiaią się wzywać cieni Turena! Naylepszém świadectwem wielkości bohatyra, iest wielkość przewyższonych od niego bohatyrów. Podnosi on swoie imie, wystawuiąc w całym blasku chwałę naywiększych ludzi, a nie troszcząc się, aby przez nię został przyćmiony.

Turen żył w czasie, kiedy przesąd mniemane i przypadkowe zaszczyty, nad naywiększe zasługi przenosił. Lecz blaskiem zwycięztw swoich, zgasił blask swego stopnia, i uważano w nim tylko wielkiego człowieka. Francya, Włochy, Niemcy ogłaszały iego tryumfy: a po śmierci, własnym tylko cnotom był winien tę tak wysoką pochwałę z ust ślachetnego rywala, Montekukullego, a oraz wielkiego męża; *Umarł człowiek, który był zaszczytem człowieka.*

Nie będę tu powtarzał, czego z nas każdy nauczył się w dzieciństwie: nie będę wyliczał dzieł Turena, ani wchodził w szczegóły iego życia żołnierskiego, ani też w szczegóły podobno iescze więcéy interesuiące, iego życia prywatnego. Są ludzie, których samo wspomnienie całą zamyka pochwałę. Imie bohatyra podobne iest do ogniska, które w jednym punkcie połącza wszystkie okoliczności ich życia: mocniéy przez nie wzruszaią się zmysły, więcéy zapala się entuzyazm, serce silniéyszy czuie zapał do cnoty, niżeli przez opowiadanie czynów, które im nieśmiertelną palmę zjednały.

Jakiż chwalebniéyszy tytuł mógłbym przyłączyć do tytułu oyca, który żołnierze Turenowi za iego życia przyznali? Jaki wyraz mógłbym przydać do wyrazu tychże żołnierzy? Widząc po iego śmierci pomięszanych dowodców woyska, i niewiedzących iakiéy strony chwycić się maią: *Puśćcie*, zawołali, *klacz Turena, ona przewodniczyć nam będzie.* Jakim głosem mógłbym zastąpić słowa *Saint-Hilaire?* Ta sama kula, która obaliła Turena, urwała mu rękę; Syn wypuscza krzyk boleści. *Nie mnie, móy synu, płakać trzeba*, mówi *Saint-Hilaire, ale tego wielkiego człowieka.*

Turen znayduie się na płasczyznach Saltzbach przywodząc Francuzom, pewny swoich układów, pewny zwycięztwa Ugodziła go kula: umarł Turen, zniknęło zaufanie, zniknęła nadzieia! Francya okrywa się żałobą, sam nieprzyiaciel pomnaża swoię chwałę, wynurzaiąc żale nad stratą wielkiego męża.

Przez długi czas Niemcy zostawili odłogiem miéysce, na którém był zabity, a mieszkańcy okazywali ie, iak miéysce święte! Szanowali stare drzewo, pod którém spoczął przed śmiercią, i nie pozwolili, aby ie ścięto. Zginęło drzewo, dla tego tylko, że żołnierze wszystkich narodów brali z niego kawałki, przez uszanowanie dla pamięci Turena.

Zwłoki Turena aż do dni naszych zachowywane były w grobie królów: dzisiay przeniesione są do kościoła Marsa, gdzie codziennie starzy woiownicy, w téy świątyni mieszkaiący, zwycięztwa iego opowiadać będą.

Na co się przydadzą trofea bez ruchu, bez życia? Tu chwała iest żyiąca. Marmur i miedź niszczeią z czasem. To schronienie woiowników, którym starość, lub rany walczyć więcéy nie pozwalaią, od wieków do wieków trwac będzie: a naypóźniéysi wnukowie nasi w tém miéyscu z uszanowaniem rozmawiać będą o tych, którzy swe życie na polu sławy skończyli. Nad grobem Turena starzy łzy podziwienia wyleią, a młodzieniec doświadczy swego powołania do broni. Jeśli uściskawszy iego pamiątkę, ieśli wezwawszy cieni Turena, nie będzie się czuł napełnionym świętym entuzyazmem; ieśli się nie podniesie i nie oczyści w nim serce; ieśli się nie zapali ku wszystkim heroicznym cnotom, powinien sobie powiedzieć, że się nie urodził do chwały.

Za naszych dni byłby się puścił Turen w zawód przebieżony od naszych bohatyrów: bo całe życie swoie iedynie dla oyczyzny poświęcił. Oyczyzna była iego iedynym hasłem, iak byłą Dampiera, Dugoumiera, Marceau; Jouberta, Desaix, Latour d'Auvergne. Więc iego chwała, od chwały tych bohatyrów odłączona bydź nie może. W imieniu zatym oyczyzny składam te laury na iego grobie. Oby cień wielkiego Turena był czuły na ten dowód wdzięczności narodowéy, nakazany od rządu, umieiącego szacować cnotę!

Obywatele! nieosłabiaymy wzruszenia, którem są przeięte serca nasze, na widok téy pogrzebnéy uroczystości. Nie mogę tego opisać wyrazami, co tu pod zmysły wasze podpada. Cóż bym mógł powiedzieć o Turenie?

oto

oto go samego widzicie: o iego tryumfach? oto szabla, która uzbraiała iego rękę zwycięzką: o iego śmierci? oto fatalna kula, która go Francyi i całéy ludzkości wydarła.

Wyimek z mowy P. de Rosenstein *mianéy na pochwałę Prezydenta Barona* de Rosir. *Mówca, po wystawieniu, czemby ludzie byli bez prawa, obraz sędziego maluie.*

Jeżeli w tém miéyscu świętém, w którem teraz zgromadzeni iesteśmy, gdzie nam wszystko chwałę naywyższego ogłasza, gdzie nikt własnym swoim wyobrażeniom uchylenią się na moment z pod iego wszechmocności pozwolić nie może, gdzie nam wszystko naszę słabość, nędzę i nikczemność przypomina; ieśli mówię, na tém miéyscu godzi się chwalić śmiertelnych, i organizowanemu prochowi przyznawać iakąkolwiek wielkość; któż słuszniéysze ma prawo do naszych pochwał, iak urzędnik sprawiedliwy?

Rzućmy okiem na glob szaleństwu passyi wystawiony, cóż na nim widzimy? oto: występki i zbrodnie; słabość cierpiącą, naigrawaiącą się przemoc; złość zawsze czynną; niesprawiedliwość raz intryguiącą, drugi raz zuchwałą, a zawsze nie ludzką. Ciemiężyciel wynosi głowę, aż pod obłoki, a niewinność opuszczona i nogami zdeptana. Chwała wsparta na intrygach i krwawemi otoczona ofiarami; zbrodnie egoizmu, sidła okrucieństwa, prześladowania zazdrości, srogość nienawiści,

sztylety zemsty; wszędzie przemoc, która kruszy, tłoczy, pustoszy i niszczy.

Co obraża wasze uszy? krzyk nędzy, skargi pokrzywdzonych, wzdychania uciemiężonéy słabości i wzgardzone ięki istot cierpiących. Człowiek zostaie w wiecznéy woynie z człowiekiem: ludzkość zapomniana, odepchnięta, ze wszystkich względów pozbawiona: wszystko schnie pod uciemiężeniem i w zwodniczéy spokoyności. Zwaszcie wszystkie ukryte wady w duszy tyrana, i wszystkie nieszczęścia zwalone na głowy iego niewolników.

Ztémwszystkiem odmieniła się ta smutna perspektywa: wynieśli ludzie tamy przeciw zniszczeniu, odkryli schronienie przeciw despotyzmowi, znaleźli zasłonę przeciw własnéy swoiéy niesprawiedliwości. O prawa! z zadziwieniem poglądam na wasze święte węzły, błogosławię waszéy naywyższéy mocy. Czémżeby była społeczność bez waszéy podpory? ale czémżebyście wy same były, gdyby was nie stosowano i nie wykonywano? oto niebezpieczniéysze iescze od gwałtu ciemiężyciela, słabsze od osobistego oporu iednéy osoby przeciw wielu napastnikom. Lecz ten stosunek, to wykonanie od sędziego zależy.

Obymci mógł odrysować obraz dobrego sędziego! Wy, którzy to szanowne imie nosicie, naypierwsze w ciele politycznem, iemu współczesne, nieoddzielne od iego szczęścia; wy, którzy iesteście schronieniem niewinności, pociechą nieszczęśliwych, iakże wasza odpowiedzialność iest wielka! iakichże przymio-

tów wyciąga od was obywatel, iakiéy cnoty po was ma prawo wymagać! Nie dosyć iest dla stosuiącego prawo, znać iego brzmienie i ducha; trzeba iescze znać początek, zasady, trzeba znać człowieka w ogólności, trzeba go znać w różnych położeniach, które się rodzą z rozmaitości charakterów, w cichych poruszeniach, w ukrytych obłąkaniach. Otwarty i przenikaiący dowcip urzędnika, powinien widzieć, powinien kochać prawdę czystą bez ozdób, taką, iak mu się wstawia; powinien się uzbroić przeciwko uwodzeniu własnéy miłości, przeciw powadze przesądów, przeciw zapędom ambicyi, wykrętom podobności, przeciw fałszu intryg, sile wymowy, a nadewszystko przeciw omamieniom serca i czucia. Z jaką bystrością sędzia powinien przenikać wszystko, co mu ukrywa prawdę, śledzić wykręty podstępu, odpychać nieczułe zuchwalstwo, wspierać boiaźliwą skromność, i otworzyć tym usta, którym ie boiaźń albo upór zamyka! Powinien zedrzeć ze złoczyńcy zasłonę uczciwości, a odkryć niewinność, która zbliżaiąc się do niego z powierzchownemi znakami zbrodni, mogła o swoiéy sile zapomnieć.

Ale nawet obdarzony tak rzadkiemi przymiotami, iestże tém sędzia, czém bydź powinien? nie: dopiero będzie doskonałym, gdy z niemi cnoty serca połączy, a z tych cnót naypierwsza iest sprawiedliwość; ona ie zamyka wszystkie. Dla tego sprawiedliwość powinna bydź wszystkiém dla niego, i nic mu nad nię wyżéy szacować się nie godzi. Siedząc na swoim trybunale, żadnemu nieprzystępny

uczuciu, równie daleki od przyiaźni i nienawiści, od twardości i tkliwości, od gniewu i łagodności; zawsze powinien się oglądać na sprawę, nigdy na osobę. Nie trzeba lać łez przed nim: nadaremnieby płynęły; sentymenta, które pielęgnuie w swém sercu, w wyrokach zapomiane bydź powinny. Zawsze w boiaźni znalezienia winnego, nie powinien iéy mieć w ukaraniu. Głuchy na prośby, na głos natury, niech w sobie powściąga wzruszenia czułego serca, i odda pod miecz głowę występnego człowieka. Naymniéysza w nim słabość iest zbrodnią. Jakożkolwiek iest człowiekiem, wszelką niedoskonałość wyrzucać sobie powinien. Nieustraszony na potwarz, ani pozwoli, ani wymawiać będzie tego, co prawo potępia. Pełny wzgardy dla bogactw, trzeba iescze aby umiał wesprzeć ubogiego, zamknąć ucho pochlebstwu, a serce łaskom powagi, ponętom roskoszy, ambicyi i chwały. Musi wyrzec się słodkiéy roskoszy bydź kochanym od wszystkich. Niech się nie zastrasza groźbami mocy, niech gardzi prześladowaniem, niech się chlubi z liczby nieprzyiaciół; oboiętny na fałszywe niechętnych tłumaczenia, i na krytyki czernidła. Z urzędu swego powinien poświęcić wszystkie węzły, iakoto: wdzięczności, przyiaźni, natury. Z zimną krwią powinien przyymować wyrzuty swego dobroczyńcy: zapomnieć, że ma brata, oyca, żonę; zapomnieć nakoniec, że sam iest oycem familii.

Ale cóż może dadź tyle mocy śmiertelnemu człowiekowi? oto wyobrażenie naywyższego

Sędziego, którego zastępuie na ziemi, i który go sądzić będzie. Cóż ma za nagrodę za tyle cnoty? duszę spokoyną, czyste i pocieszaiące sumienie, a nakoniec pewność używania kiedyś téy sprawiedliwości, którą drugim czynił, ieżeli nie na tym świecie, to przynaymniéy po śmierci, w obliczu wiecznego mściciela niesprawiedliwości. W takich rysach śmiem tutay wystawić prezydenta Rosir, nie obawiaiąc się, aby mię kto naymniéyszym znakiem nieukontentowania o uchybienie prawdy obwinił.«

Dokończenie mowy na pochwałę walecznych Polaków w ostatniéy woynie poległych, czytanéy na publicznem posiedzeniu Tow: Królews: Przyiaciół Nauk, przez Stanisława Potockiego,

O szlachetnie w Niemczech i Hiszpanii polegli Rycerze nasi! Wy, których wymieniłem, i wy, których dotąd mi nieznane rozgłosi sława imiona; dzielni Dowodzcy i mężni Żołnierze! Niech groby wasze w oddalonych krainach będą wiecznym pomnikiem wdzięczności Polaków ku Wskrzesicielowi swoiemu. O! bodaybyśmy nią świat cały napełnić mogli, i zrównać dobrodzieystwu wysługą. Gdy to iest rzeczą niepodobną, bodayby się wspaniały nasz dobroczyńca przekonał, że nic takiego nie mamy (nie wyłączaiąc życia), czegoby Mu nie poświęciły wdzięczność i przywiązanie nasze!

Równie prawie długiém było zawieranie pokoiu, iak bieg téy krótkiéy, lecz wiecznie pamiętnéy woyny. Zachwiał się on nieraz, mianowicie ku ukończeniu swoiemu. Już się brano do oręża, kiedy *Napoleon* zaszczepił na tylu laurach rósczkę oliwną. Co nas się tycze, tak sowicie w zawartym przez niego traktacie dobrodzieystwami iego obdarzeni, zaszczyceni chlubną opieką, zważmy, ile zgon Mężnych, którzy padli woyny ofiarą, przyłożył się z jednéy strony do otrzymania nam znakomitych korzyści pokoiu, z drugiéy, ile się przyczynił do odzyskania przodków naszych sławy; zgoła co dodał w potędze kraiowi, co w zaszczycie imieniowi naszemu; a ztąd bierzmy miarę, ileśmy winni wdzięczności i uszanowania mężnym, co się dla nas dobiiaiąc o te wielkie dary, polegli na placu sławy, nam ich dziedzictwo, sobie tylko zachowuiąc chwałę. Niech iéy odgłos trwa wiecznie, niech ich szanowne imiona, idąc z ust do ust doydą do naypóźniéyszéy potomności; niech ie powtarzaią wdzięczne pokolenia, niech ie wieki wiekom podaią. Ta iest rycerzom, ta im należna nagroda!

Żegnam was szanowne cienia, żegnam imieniem Oyczyzny, Obywatelów, i Towarzystwa tego. Czemuż mowa moia wznieść się nie zdołała do wysokości czynów i zgonu waszego, tak, by ią czas podał wieczności? Nie przestanie na téy słabéy oznace wdzięczność moia. W siedlisku Króla Bohatyra, pod cieniem tych drzew niebotycznych, pod którym

spoczywał zbawca Wiednia, wyryię na twardym głazie imiona wasze, i sławę ich, obok sławy Jana III. ku czci wieczney poświęcę.

A wy przytomni téy mowie Rycerze, wierni czynów, trudów, niebezpieczeństw i chwały, poległych w boiach towarzysze; wy ktorych nam widok iedynie osładza żałość ich straty; chciéycie wierzyć, że tę wdzięczność, którą z smutkiem zaręczamy wygasłym, z radością dla żyiących wraz z całym czuiemy narodem. O! gdyby mi tu iescze wolno było, przemówić do was imieniem dobrego i ukochanego Króla, okazałbym, iakię iest ku wam serce Naczelnika narodu! iak uprzeyma wdzięczność, iak staranna troskliwość o dobre bycie wasze, iaką radością napełniały go pomyślność i świetne czyny wasze, iakim smutkiem zgon mężnych towarzyszów, iak sczodrobliwa o pozostałych po nich wdowach i dzieciach iest iego staranność, zgoła, iakiego w nim macie Króla i oyca! Lecz gdzież mnie unosi zapęd niewczesny? Dwie mi dziś tylko wolno rozdać laurowe korony, imieniem Towarzystwa naszego; te równém sławie i męztwu pośrzęcaiąc prawem, iedną grobowiec zmarłych, drugą skronie żyiących wieńczę Polskich rycerzów.

MOWY SEYMOWE.

§ I. Młodzieży! nieoszacowana wolności swoboda którą przodkowie twoi umieli pozyskać, a którą późniéysi, przez złe iéy użycié, utracili wraz z narodem; swoboda! radzenia publicznie o szczęściu kraiu całego, aby osobistą dla każdego zabezpieczyć szczęśliwość; lub odradzania tego, co dla obywatela uciążliwe, oyczyznie szkodliwém bydź może; swoboda, powię taka, stanowiąc ważność wymowy radnéy, iest razem nayszlachetniéyszą pobudką, niewolącą cię, abyś się w niéy, w jakiemkolwiek położeniu będzie twoja oyczyzna, doskonaliła. Jużeś to znać powinna, iż, aby radzić skutecznie i dobrze, niedosyć iest bydź powołanym stanem lub obowiązkiem do dawania rady; umieć potrzeba rady udzielać: téy zaś umieiętności, nie inną drogą, jak tylko wczesném usiłowaniem rozprzestrzenienia wiadomości rozlicznych, nabędziesz. W ogólnych uwagach nad polityczną wymową, iuż ci poczęści wskazane środki do tego zostały: tu, w szczególności poznasz iescze, co przez mowę radną albo seymową rozumieć potrzeba:—iaka iest iéy rzecz i zamiar:— na iakie, przydawaniu rady okoliczności zwracać uwagę należy:— wreszcie, iaki bydź styl powinien mowy radnéy i wysłowienie.

§ II. Przez mowę radną, czyniąc iéy ogólne z rzeczy i zamiaru wyobrażenie, rozumiéć potrzeba ciąg dowodów, popieraiących izbie poselskiéy podane wniesienia, lub zbiiaiących szkodliwe, niepodobne, zbyt trudne do uskutecznienia zamiary. Słowem, mowa tego gatunku, iest zdanie obywatelskie, na miłości oyczyzny, porządku i sprawiedliwości ugruntowane, korzyść kraiową po sobie maiące, tak, dokładnie obiaśnione i udowodnione, iż się oczywiście użyteczném, wskazanych środkach do uskutecznienia łatwém, we wszelakim względzie prawém, żadnego stanu z ochroną drugiego nie ciemiężącém, okazuie. Ze znaczenia takowego, następuiące dla Mówcy płyną przepisy.

1) Mówca obywatel, nie powinien wnosić ani popierać zdania takowego, które interes osobisty za dowód maiąc, innych krzywdzi, a narodowi żadnéy nie przynosi korzyści.

2) Nie powinien się stronnictwa duchem uwodzić; lecz stały przy dobréy sprawie, gdyby go nawet kosztować miała, powinien ią popierać dla tego, że ogółowi iest użyteczną.

3) Powinien się wprzód dostatecznie nad tém zastanowić, co ma radzić lub odradzać, aby nie upatrywał gruntowności głosu swoiego w pierwszym uczucia popędzie.

§ III. Rzecz mowy seymowéy, tak rozmaitą bydź może, iak różne w czasie obrad publicznych zdarzać się mogą wydarzenią, niewolące seymuiącą osobę, iuż do dania rady,

lub odmalowania czucia własnego; iuż do zdania sprawy z urzędu, obowiązków, powołania, lub do roztrząsania przedsięwzięć i zagranicznych interesów, podawania *memoryałów*, układania warunków pokoiu, przyspieszania zgody, radzenia lub odradzania woyny i t. d. Ściągaiąc przytoczone i inne tu należące okoliczności pod ich ogólniéysze oznaczenie; rzeczą wymowy seymowéy będzie to wszystko, cokolwiek tyczyć się może interesów skarbowych, pokoiu i woyny, zabezpieczenia granic, stanowienia prawa, utrzymania i rozszerzenia handlu. Stąd powtóre, aby gruntownie radził, lub odradzał;

1) Mówca obywatel powinien wiedzieć, iakie są dochody i wydatki skarbowe, aby podług potrzeby, i zamożności mieszkańców, zmniéyszenie lub powiększenie podatków radził.

2) Powinien znać zbroyną siłę narodu, cenić bez uprzedzenia potęgę ościennych kraiów, stawiać ią w porownaniu z oyczystą, aby o pokoiu lub woynie, korzystne i prawdziwe mógł dawać zdanie.

3) Starać się powinien o naydokładniéyszą topograficzną ziemi swoiéy wiadomość, aby mógł o warownych miéyscach, ich stanie i położeniu z pewnością sądzić; aby poznał zdatne do wzmocnienia okolice, do obrony spósobne, korzyść woysku zapewniaiące.

4) Powinien nabydź dokładnego i w całkowitéy obszerności wyobrażenia handlu, oznaczać podług natury i potrzeb wartość wprowadzonych i z kraiu wywo-

żonych towarów, cenić korzyści i szkody z tego źrzódła zamożności i dobrego bytu płynące, szukać środków do powiększenia pierwszych, a zaradzenia drugim.

5) Aby się roztropnym i użytecznym okazał w gronie prawodawców, i gdy idzie o zmianę rządu, lub ułożenie nowéy konstytucyi, aby się mógł trzymać pewnego, nie pochwyconego, z obcych narodów ślepo przeiętego zdania; powinien znać rządu rozmaite gatunki, i pojąć co iest w nich użytecznem, dogodném, szkodliwém! powinien zgłębiać subtelnym rozumem ducha narodowego, i poznać znaczenie prawa natury, Bozkiego i ludzkiego: powinien, i nie z samych wieści, albo pisarzów, lecz z przypatrywania się rozmaitym poruszeniom narod składaiących stanów, nabydź prawdziwego wyobrażenia charakteru oyczyzny swoiéy.

§ IV. Zamiarem wymowy tego gatunku, bydź powinno okazanie w wymienionych pięciu główniéyszych okolicznościach, użytecznych dla kraiu, albo szkodliwych wydarzeń, przedsięwzięć uchwał, zgoła wszystkiego, co w jakimkolwiek względzie ściągaiąc się do ogółu narodu, lub iego części, obywatela zatrudniać może.. Okazanie to, powinno bydź tak dokładne i oczywiste, aby w zbiorze licznego zgromadzenia, mimo różnicy zdań i woli, mógł każdy widzieć co iest użyteczniéyszém, przyzwoitszém, godniéyszém narodu. Jeżeli Mówca, nie w tym celu, ani z taką mocą, która

przekonywaniem niewoli, rzecz swą rozbiera; ieżeli skutków zdania swego nie widzi, a głosu się domaga, pozwolonego, użyie iedynie na to, aby czas wyznaczony obradom marnował, aby dowolnie *chcę* lub *nie chcę*, w długiéy gadaninie rozwodził. Mówca taki, albo nie zna obowiązków seymuiącego obywatela; albo zdatność iego iest ograniczona szczupłą rzeczy wiadomością; albo, uprzedzony za stroną, z któréy ambicyą iego głaskano, pragnie gorliwém, lecz bez dowodów czuciem, powodować innych rozumem. Przeto, by z plamą dla siebie, a dla oyczyzny ze szkodą, takim się nie okazywał:

1) Powinien znać i czuć mocno obowiązki, które na niego zaufanie narodu włożywszy, chciało go mieć w osobie posła, szczęścia, wziętości i sławy obrońcą.
2) Prócz gruntownego zdania, powinien mieć w myśli uporządkowane wyobrażenia, któremiby użyteczne dla oyczyzny widoki popierał, szkodliwe wstrzymywał.
3) Skoro na seymach lub innych obradach często się zdarza, iż bez poprzedniczego na piśmie przygotowania i w nieprzewidzianéy okoliczności, dobru kraiowemu zaradzać, umysły rozdrażnione łagodzić, do iednomyślności zniewalać potrzeba; zatem, powinien przez wczesną pracę, tyle w udoskonaleniu postąpić, aby podług potrzeby, dowody i myśli stosowne,

duszy ciągło przytomne, miał (iak mówią) pod ręką. (a)

4) Powinien prawdzie i dobru oyczyzny ambicyą poświęcać i tam iéy przynaymniéy milczenie nakazać, gdzie się własna miłość szpetnie wydaie.

§ V. Już zaś, aby Mówca tak oznaczonego tém pewniéy doszedł zamiaru, prócz dokładnego poięcia rzeczy, na swoię mu osobę, i na tych, w obecności których odradza lub radzi, przezorną baczność i uwagę zwracać należy. Bo, ieżeli uczciwe, radzić uczciwym ludziom łatwą iest rzeczą; tedy trudną, przeciwnego charakteru osobę na stronę dobrą nakłonić, upartą przełamać, zawziętą poiednać, ciemną a zamożną przekonać, ugłaskać. Często w takim przypadku, nie wymowa, nie silne i gruntowne dowody, ani prawda nayoczywistsza, lecz znaiomość ludzi, skuteczny zapewnia wypadek. Potrzeba więc Mówcy znać tych, których z słusznością poiednać pragnie, a znać ze stron wszystkich. Na iednych próżność działać będzie pomyślnie, opinia u ludu, chwała, nagroda; na drugich boiaźń, plama imienia, uszczerbek na maiątku, godności strata. (b)

(a) Sapientissimus est, cui, quod opus est, ipsi venit in mentem. *Cic. de Orat.* Lib. I. — Czytay Kwintyliana książkę X. § 7.

(b) Et honesta quidem honesits suadere facillimum est: si vero apud turpes recta obtinere conabimur, ne videamur exprobrare diversam vitae sectam, cavendum est, et animus deliberantis, non ipsa honesti natura, quam

Gdzie czego użyć, roztropność wskazywać powinna. Atoli i iego osoba w tym razie nie iest oboiętna: zasługa, nieskażone życie, miłość oyczyzny działaniem dla niéy i ofiarami udowodniona, są wymowne, i upoważniaią częstokroć do obwieszczania na tronie siedzącemu Monarsze prawdy duchem obywatelskim. (c) Niechże przeto Mówca ściśle porównywa zdanie które popiera, ze sposobem życia swoiego; bo ieźli w czemkolwiek iedno drugiemu przeciwném się okaże, niezgoda życia z radzeniem, i osobę zawstydzi, i nayczystszéy prawdzie, naychwalebnieyszéy chęci milczenie nakaże. (d)

§ VI. Wukładzie mowy seymowéy, idąc za rzeczą, usposobieniem i zdatnością Mówcy, następuiących trzymać się należy przepisów.— Jeżeli Mówca ma po sobie opinią do-

---

ille non respicit, permovendus; sed laude vulgi, opinione, et si parum proficiet haec vanitas, sequutura ex his utilitate: aliquando vero magis, objiciendo aliquas, si diversa fecerint, metus. Nam praeter id, quod his, levissimi cujusque animus facillime terretur, nescio, an etiam naturaliter apud plurimos, plus valeat malorum timor, quam spes bonorum; sicut facilior iisdem turpium, quam honestorum intellectus est.— *Quinct. Lib.* III. § 8.

(c) Valet autem in consiliis autoritas plurimum. Nam, et prudentissimus esse haberique, et optimus debet, qui sententiae suae de utilibus atque honestis, credere omnes velit. *Ibid.*

(d) Providendum est, ne, quae dicuntur, ab eo qui dicit, dissentiant. *Ibid.*

brą, wstęp mowy iego powinien bydź krótkim, i iedynie dla tego użytym, iż rzecz każda mieć naturalnie coś takiego musi, od czego ią rozpocząć należy. (e) Powtóre, ieżeli naradzaiącym się osobom rzecz dostatecznie iest znaiomą, mowa bez iéy opowiedzenia obeyśdź się może. (f) Zostaie udowodnienie użyteczności, lub szkody wniesionego do rady zdania, a tego, gruntowność z mocą przekonywaiącą bydź cechą powinna. — Styl w ogólności łatwy, i naturalny, podług potrzeby, niech roztropną żywością nagli i szlachetném zaymuie serca uczuciem; niech prawdy i krasomówstwa mocą zwycięztwo zapewnia. — W wysłowieniu ustném chronić się należy *deklamacyi* znaki nastroionego głosu okazuiącéy; bo ieżeli komu, tedy osobie radzącéy poetyczne wysilenia nieprzystoią. Głos poważny, bez pretensyi; mocny, bez silenia się; skromny, bez tonu podłości, obawy, pochlebstwa, iest nayprzyzwoitszym. (g)

(e) Proemio, quale est in judicialibus, non ubique eget; quia conciliatus est ei quisque, quem consulit. Initium tamen quodcumque debet habere aliqnam proemii speciem. Neque enim abrupte, nec unde libuit, incipiendum, quia est aliquid in omni materia naturaliter primum. *Quincti; Ibid.*

(f) Narrationem vero nunquam exiget privata deliberatio ejus dumtaxat rei, de qua dicenda sententia est, quia nemo ignorat id, de quo consulit. *Ibid.*

(g) Cur autem torrens et ubique aequaliter concitata sit in eo dicentis oratio, cum vel praeci-

§ VII. Z greckich i rzymskich Mówców w powyższym oddziale wymienionych, Demostenes i Cyceron tu istotniéy należą. Po pierwszym zostało się razem z sądowemi, mów LXI. i rozpoczęć LXV: drugiego tu należące mowy są trzy *Pro lege agraria*, przeciwko P. Serwiliuszowi Rulli, i cztery przeciwko Katylinie, przetłumaczone na ięzyk Polski przez X. Ign: Nagórczewskiego: w Wars: 1763 8vo. Liviusz może także gustownych w tym gatunku wzorów dostarczać. (*h*)

§ VIII. Pewnieyszy początek obrad publicznych narodu Polskiego, stanowi seym w Wiślicy za Kazimierza W.— Nie będę wchodził w obrad takowych opisywanie, ani badał, ile korzyści lub szkody, głos wolny, wolnego obywatela na naród ściągał. Oddam tylko cześć powinną wymowie seymów ostatnich, które ten gatunek wymowy do wysokiego stopnia doskonałości doprowadziły. Dyaryusze seymu konstytucyynego, z których niektóre mowy i pisma od roku 1788—90. wyięte, w XII. tomikach wyszły z Drukarni Akademickiéy w Wilnie, na szczególniéyszy, tak co do wymowy iak i polityki zasługuią szacunek.

Inne

---

pue moderationem rationemque consilia desiderant? *Ibid.*

(*h*) Oratorum Graecor. quorum princeps Demosthenes, quae supersunt monumenta ingenii. Edit. Reiskii Lips. 1770—75. XII. Vol. 8vo. — W pierwszym i drugim Tomie znayduią się mowy Demostenesa.

Inne dzieła prócz Dyaryuszów, z których podług potrzeby dobierać można przykładów są: *Mowca Polski, albo wielkich senatorów powagą, i oyczystą wymową oratorów seymowe i pogrzebowe mowy: przez* Jana Pisarskiego, *w Kaliszu* 1668. Tamże przedrukowane z dodatkiem roku 1684 tom II. 4to. *Mowy wyborne z różnych Polskich krasomówców i dzieiopisów wyięte, z przydatkiem listów: w Lublinie* 1759 4to. *Mowy w głównieyszych materyach politycznych:* Wincentego Skrzetuskiego: *w Wars:* 1773 8vo. *Mowy wyborne, po większéy części ze starożytnych Mówców i Dzieiopisów zebrane: w Wilnie* 1784 tom II. 8vo *Zbiór mów, głosów i t. d. mianych na seymie r.* 1786: *w Warsz:* 1787. tom II. 8vo. *Mowy Seymowe* Ignacego Zakrzewskiego *w Warsz:* 1788 *Zbiór pism seymu pod konfederacyą: w Wars:* 1792 tom IV. 4to. W Gazetach Xięztwa Warszawskiego znaleźć można gustowne, tu należące mowy.

W Z O R Y.

Mowa Piotra Boratyńskiego *Kasztelana Bełzkiego na Seymie Piotrkowskim do Króla* Zygmunta Augusta.

Jako mnie, Nayiaśniéyszy a Miłościwy Królu, z pociechą to nieprzychodzi, iż w téy rzeczy, w któréyieś W. K. Mość nieiako zasadził umysł swóy, mówić mam; tak bracia moi, nie maią z tego rozkoszy, iż za pierwszą prożbą ku W. K. Mci nic nieodzierżawszy, powtóre

kołatać w też wrota, a W. K. Mości przykrzyć się maią. Ale, iż onych ciśnie powinność, wiara, cześć ku Panu swemu, wrodzona narodowi Polskiemu, mnie nie przystói uledz, a nie bieżeć na ratunek w tak wielkiém niebezpieczeństwie Koronnym, a zwłaszcza będąc o to od brąci swéy napomniony. Będziesz W. K. Mość raczył przyiąć z łaską, wtorą a uniżoną, chociayby w niéy co nielubego było, prośbę naszę. Zda się Nayiaśniéyszy i Miłościwy Królu mało potrzebna z strony téy, iż W. K. Mość sam przez się poczuć się w powinności swéy masz, prożba nasza; ale my onę za nader potrzebną bydź rozumiemy: ponieważ na tym, iżbyś ią W. K. Mość do uszu swych Pańskich przypuścić raczył, zdrowie korony téy, uczciwe osoby W K. Mości, dobro nas wszystkich zawisło. Urodziłeś się W. K. Mość w Królewskim wysokiéy dostoynośći Domu, do którego, za pilną strażą przodków W. K. Mci, nic nigdy takiego nie weszło, czegoby ludzie chwalić nie mieli. Nie tak dalece mocą, dostatkiem, męztwem poddanych; iako uczciwością, pobożnością, mądrością, powagą, wstydem, i innemi cnotami Królewskiéy krwi przyzwoitemi, przodkowie W. K. Mci straszliwie groźni okolicznym narodom byli. Nie pytał się on wielki Król, Oyciec W. K. Mci o bogactwie; nie pytał, iako która ziemia obfita iest, i którymby sposobem przyść ku zhołdowaniu onéy; nie pytał się o pociechach, ani która rozkosz przed którą przodkuie; ale się pytał o tym, coby było poczciwe ze wszystkich stron iemu, Koronie téy, i nam wszystkim poddanym ie-

go. Starał się, iżby zwyciężył sam siebie, i te namiętności, ktore wiodąc nas ku złemu, przeciwią się woli Bożéy, podbił pod posłuszeństwo rozumu; wiedząc to bydźrzecz chwalebniéyszą w osobie Królewskiéy, zhołdować sam siebie, niż przez moc opanować wiele narodów. Przypatrzże się W. K. Mość, ieśli nie masz iakiéy rożności, w postępkach między przodkami W. K. M. a Waszą K. Mścią naszym Miłościwym Panem. Racz W. K. Mość sam na się okiem rozumu weyrzeć, ieśli stanowi, W. K. Mości wysokiemu urodzeniu, Królowi pomazanemu, w którym nasza iest ostatnia a naywiększa nadzieia, takie ożenienie przystoi. Nie tego czekała korona, nie ten owoc urość miał z dobrego przyrodzenia W. K. Mości, nie ten z dobrego wychowania. Abowiem on święty Król Zygmunt, będąc po wszystek swóy wiek możnym, godnym, wziętym i błogosławionym Królem; koronie téy, którą on nad wszystko na świecie miłował, nie podleyszego niż sam, bez pochyby, opiekuna zostawić chciał. I dla tego wielkiéy cnoty, wielkiéy mądrości, wielkiego doświadczenia i powagi ochmistrze przy W. K. Mości mieć zawzdy chciał; iżby to Państwo tak za cnoty, sprawy, postępki, sprawiedliwość, i zwycięztwa, wieczną pamięcią było iemu obowiązane; iako też za spłodzenie, i za usposobienie nam, dobrego, pobożnego, i pożytecznego Króla. Teraz coby rzekł, gdyby uyrzał W. K. Mość złączonego z poddaną swoią? Niechcę ia gadać, ale W. K. Mość sam, który lepiéy niż kto inny przypatrzycieś się raczył chwalebnym przy-

miotom onego nad inne króle króla, domyślić się możesz, i coby on powiedział, i coby uczynił, miłuiąc tak bardzo koronę tę, i staraiąc się u niéy o miłość i wiekuistą sławę. Powiedziałby podobno to, co my mówimy z żałością wszyscy: iż małżeństwo takie będąc między nierównemi, to iest między panem a poddaną, między pomazańcem Bożym a wdową, nie poszło z boga. A iście nie z Boga, ani z natchnienia ducha iego: abowiem ten, który wszystkim rozkazuie, nie swóy, ale wszystkich pożytek, ma obmyślać. Nie dla upodobania swego, iako inni ludzie, ale dla dobrego Rzeczypospolitéy, ożeniać się Królowi przystoi. Nie iego oczy, nie iego uszy, ale oczy, i uszy tych, którzy mu do boku są przysadzeni, obierać iemu żonę maią. A są w téy mierze ci, iako opiekunowie, którym on święty Król, opiekę osoby W. K. Mości zlecił. Bez tych, abo nad wolą tych, cokolwiek W. K. Mość uczynił, abo na potym poczniesz, z Boga to nie będzie; gdyż on oyca, matki, a po nich opiekunów naszych, starszych naszych, słuchać rozkazał. Nadto nie możesz W. K. Mość Koła Senatorskiego w obieraniu sobie bez nich żony obrazić, bez obrazy sumienia swego: boś to poprzysiągł nie czynić nic, nie stanowić nic, nie począć nic, bez rady i woli onych. Nie chcemy szeroko mówić, że złe iest takie W. K. Mści ożenienie. Języki nasze, nie na to od Pana Boga są nam dane, iżbyśmy ich ku obelżeniu ludzkiemu używać mieli: a też do wiadomości naszéy, nic takiego nie przyszło, zkądby podeyrzenie ia-

kie urość miało: głośno tedy to mówimy, iż na tę cną Panią, nic nie wiemy, iedno to samo wiemy, to mówimy, iż iest nierówne małżeństwo to; iż iest bez rad koronnych taicmnie uczynione; iż iest z niesławą; iż iest ze złym, a Boże broń, by nie z upadkiem korony téy. Przeto W. K. Mść za małżeństwo mieć go nie masz, iako my go za małżeństwo nie mamy. Świątości Boże, nie na osobności, nie przy bytności dwu, trzech, abo dziesiąci osób; ale iawnie, iaśnie, w kościele przed oczyma wszystkich ludzi, szafowane bydź maią. By to było z Boga, by to było ze zdrowiem korony téy, wezwałbyś W. K. Mść do tego rady swéy zupełnego koła: iście nie na Pałacu, ale w kościele przy obliczności wszystkich ludzi, za wolą Bożą, z błogosławieństwem ludzkiém ten akt dokonaćby się był musiał. Ale iż to nie było z Boga, poczęło się bez wiadomości Senatorów, budowało się nie na opoce, ale na piasku, budowało się wątłe; znieść to wiatr, z gruntu tak słabego musi. Dasz Wasza K. Mść usilnym prośbom poddanych swych, którzy żywoty swe mniéy sobie ważą niż W. K. Mość, iż W K. Mość rozbaczywszy się, kto W. K. Mości prosi, komu ku dobremu prosi, oddalisz i odrzucisz od Królewskiego łoża które iako Ołtarz świętobliwe, a pełne dobréy wóni bydź ma, osobę tę, która nam osoby W. K. Mości miłować całą a uprzéymą chęcią nie dopuscza. Niech to wszystek świat wie, ninieyszy i który na potym będzie, iż Zygmunt August, Król Polski, tak umiłował poddane swoie; tak sobie uważył sławę, i zdrowie ku-

rony téy; iż dla niéy wszystkie swe roskoszy, wszystkie pociechy, łubości, płacz na koniec sobie miłéy osoby zarzucił. Większe to Nayiaśniéyszy a Miłościwy Królu zwycięztwo będzie, niż kiedybyś Wasza Królewska Mość wiele kraiów zwoiował: a zwłascza, iż tego potrzebuie wysoki stan Waszéy Królewskiéy Mości, żeby niczém poniżon nie był. Rozumiemyć to my Miłościwy Królu, iż ta cna Pani, iest uraczona od Boga wszystkiemi cnotami, uczciwością: rozumiemy, iż się w niéy wszystko to znayduie, czego potrzeba w Królewskiéy żonie; lecz, iż ona stanem W. K. M. równą nie iest; iż się to bez rady koronnéy, bez wiadomości tych, na których należy, stało; żoną W. K. Mci a Królową Polską bydź nie może. Nie chciéy W. K. Mość odtąd zaczynać Królewskiéy swoiéy władzy, iżbyś nam prawa, swobody nasze, rzeczą tą niszczył, i nas z hołdował. Zda się to komu rzecz mała, i mało należna do wolności naszéy: ale kto w nię pilnie weyrzy, obaczy to, iż wolność korony Polskiéy, wielkiby tym szwank wzięła, gdziebyś W. K. M. uchoway Boże, odmienić niechciał przedsięwzięcia swego; które to przedsięwzięcie skaziwszy nas, i W. K. Mości w pociechęby się potym obrócić nie mogło. Abowiem, iako dobro nasze, z osoby W. K. M. płynie; tak też zasię Maiestat Królewski, bez uczciwości, bez posłuszeństwa, bez miłości poddanych, ozdobny bydź nie może. Póty iesteśmy my szczęśliwi, póty sławą i poczciwością uraczeni; póki widzimy sławę, szczęście, i poczciwość naszego króla. A z drugiéy stro-

ny, ieśli my zelżeni zostaniem, ieśli się uymie co téy wolności, którą my przed innemi narody przodkuiemy; nie mniemay W. K. Mość, iżbyś nam mógł bydź tym Królem, którym bywali przodkowie Twoi. Zawiedziesz sam siebie Panie, a ten, który W. K. Mości téy myśli dodaie, iżbyś trwał w swoiém przedsięwzięciu; iżbyś nas w cierpliwość wprawować począł; iżbyś przewiodł, a nad wolą naszę, groźnie królował; zginie, i wieczne przeklęctwo nie tylko od nas, ale i od W. K. M. na sobie zostawi. Z wielkim to żalem mówię, Nayiaśn: a Miłościwy Królu: ale mię do takiéy mowy ciągnie powinność moia, wiara i chęć ku W. K. Mci, od któréy dobremu odstąpić nie przystoi. Dobre się to widzi W. K. Mci zadzierżeć przy sobie osobę tę, do któréy przykłonićieś nieiako raczył umysł i serce swoie Królewskie; ale to dobre nie iest: bo iedno te rzeczy są dobre, które od Pana Boga, a nie od lubości ciała początek, środek, i dokonanie biorą: bo ieśli inaksze iest, ieśli się od upodobania zaczęło, na lubości cielesnéy funduie, miłością ciała, a nie miłością cnót stoi; świątością nie iest, a grzechem takim, iakiego Pan Bóg bez srogiéy kaźni Dawidowi miłośnikowi swemu przeyrzeć nie chciał. Dobre iest Nayiaśniéyszy a Miłościwy Królu (iż powtórzę) to, co iest uczciwe. Kiedy W. K. Mość sobie równą, to iest z królewskiego domu, małżonkę weźmiesz; kiedy nie upodobaniu swemu, ale zdrowiu korony téy folgować będziesz; zwyciężywszy sam siebie, a za to dobrego się iąwszy, które nie na pochociach iest zasadzone, ale na poczciwo-

ści, nie na doczesném dobrém ale na dobru wieczném; będziesz W. K. M. bez wątpienia fortunnym Królem: otworzy się koronie skarb taki, iakiego nam inne narody zayrzeć muszą: poydzie za tym sława, póydzie bezpieczeństwo, pokóy; a nieprzyiacielowi naszemu upadnie serce i pycha ta zginie, którą do tych czasów miał z takowego W. K. Mci ożenienia: co samo napomnieć W. K. Mość musi, iż to W. K. M. dobre nie iest, z czego się nieprzyiaciel W. K. Mości weseli: Obaczże tu W. K. Mość, maszli mieć za przyiacioły te, którzy W. K. M. do takiego ożenienia wiodą, ponieważ tego pragną, czego i nieprzyiaciele W. K. Mości. Iście nie W. K. Mości dobrego, nie pożytków Rzeczypospolitéy, ale pożytków swych ci ludzie patrzą. Miłość ta, którą się oni W. K. Mści popisać chcą, miłością zwana bydź nie może: ale pod farbą miłości, szczerą obłudnością, godną ohydy, godną hańby, godną srogiego karania. Abowiem do tego zmierza ta obłudność, iżbyś W. K. Mość od poddanych miłowan nie był. Za którą nie miłością, roście nienawiść, niebezpieczeństwo, i siła złego. Już takowi poddani, którzy ku Panu nie maią miłości, z musu a nie z chęci czynią: w niebezpieczeństwach, takowy Pan ufać im nie może, i owszem bać się ich musi wszystkich, iako się iego wszyscy boią. Nie wyszło to na dobre żadnemu z onych tyranów, którzy powiadali: niechay mię prawi maią poddani iako chcą w nienawiści, gdy się oni mię boią, i czynią to, co każę. Doznali tego potym, upadkiem swym wielkim, swém do gruntu zniszczeniem, iż ich wła-

dza, ich panowanie, iedno tym samym niefortunnę było, iż nie mieli przyiaciół, nie mieli miłości. A z drugiéy strony, iako to fortunny a błogosławiony Król, którego miłuią poddani! słodki sen ma ten Pan taki, a potrawy mu smakuią. Nie gryzie go sumienie; boiaźni nie zna: wie to, iż poddani bardziéy myślą o iego sławie, i o iego uczciwości, o iego pożytkach, o iego pociechach, niż on sam o swoich. Bo, a iako nie myślić o dobru tego Pana, który o dobre poddanych swych, a nie o dobre swoie się stara? Jako nię miłować tego Króla, który więcéy poddane swe, niż swoie pożytki, niż swoie roskoszy miłuie? Jako nie czcić, iako nie ważyć tego pana, który odraziwszy od siebie wszystkie pociechy, wszystkie lubości cielesne, sroższym iest sam nad sobą, niżli nad poddanemi? Toć to iest, co uczyniło Alexandra wielkim, a niezwyciężonym Królem. Silną odzierżał z tego sławę, gdy Daryuszowe ono wielkie, sprawne, z mężnych ludzi Persów zebrane woysko poraził; ale z tego daleko większą, gdy Daryuszowéy żony, Daryuszowéy córki, widzieć niechciał. W pierwszym pokazuie się sprawa, dzielność, serce, i szczęście iego; we wtorym pokazuie się cnóta, wstrzymałość, wstyd, uczciwość, pobożność, i inne wielkie, a chwalebne przymioty, za które téy sławy, którą ma nieśmiertelną, iest godzien. Także i Scipio on Afrykański, siła uczynił w Afryce, gdy woyska porażał, miast dobywał, ziemie woiował, ludzi hołdował; ale to iest naysławnieyszy, i godny wiekuistéy chwały uczynek iego, gdy poślubioną mężo-

wi białogłowę, dziewicą iescze oddał: sam zbudował siebie, a namiętności cielesne w młodych leciech swych buyne, pokrócił: którą to wstrzymałością tego dowiodł Scipio, czegoby był podobno nigdy niedowiodł mocą. Abowiem oni ludzie, widząc tak wielką iego cnotę, widząc takie przymioty, iakie iedno się w tych ludziach znayduią, które w śmiertelnym ciele, życia nieśmiertelnych naśladuią, podali mu ziemię swoię, miasta, porty, i sami naostatek siebie: nayduiąc tak, gdyż ten, umie zwyciężyć sam siebie, godzien tego iest, iżby nam rozkazował. Powiadaią nam baśnie o Herkulesie, iż węża, smokąli iakiegoś, co miał głów siła, zabił: niemaszci na świecie takowych smoków; ale smok iest ciało nasze, a głowy smocze są zmysły, chciwości, a pochoci cielesne, z których kto iednę, abo dwie zwycięży, z ostatka siła się ich narodzić może; ale trzeba wszystkie zwyciężyć, wszystkie pobić i wygładzić, iżby odrodzić się nie mogły: te Herkules zwoiował, tym poucinał głowy, i dla tego między Bogi policzon iest. Wielka to cnota wstrzymałość, a zwycięztwo samego siebie, co Królowi naybardziéy przystoi. Chciéyże tedy W. K. Mść nasz Miłościwy Pan, zwyciężyć sam siebie: odwróć oczy swe od tego, co zaraża nie tylko oczy W. K. Mości, ale i rozum, i baczenie przyrodzone. Niechay nie więcéy władaią w osobie W. K. Mości chciwości cielesne, niż zdrowa rada. Prędko to omierznie, co zmysłom lubo; ale to, w czym się umysł nasz chciwościami cielesnemi nie zakażony kocha, to ani omierznąć może, ani u-

mrzeć, ale trwa wiecznie. Ktemu, więcéy na to ludzie patrzyć i dłużéy to pomnieć zwykli, co przełożeni abo nad zwyczay, albo z osławą państwa swego uczynią; niż na to, co ku sławie, ku pożytku, ku rozmnożeniu państwa wykonaią: tak, iż cobyśkolwiek W. K. Mość uczynił dobrego koronie na potym, bądź zwycięztwem nad nieprzyiacioły; bądź rozszerzeniem państwa; bądź zebraniem skarbów; bądź przyczynieniem wolności; wszystko to straciłoby swóy przyrodzony smak, a pociechy nam nie przyniosło, gdziebyś W. K. Mość miał nad zezwolenie nas wszystkich z tym towarzyszem (uchoway Panie Boże) zostać, a koronę Polską takowym małżeństwem poniżyć. A tak przez tego Boga, (*tu klęknęli wszyscy Posłowie*) który koronę Polską z onych maluczkich początków uczynił tak wielką, a możną; który wolności, maiętności, domy nasze, do dzisieyszéy godziny zachował nie zgwałcone; który nie rozumem naszym, nie dzielnością, nie sprawą, ale łaską, a miłosierdziem swoim, uchował nas tego ognia, którym Francuzka, Węgierska, Angielska, i inne ziemie palą, prosimy cię Panie, zaniechay tego, coś wziął przed się: nie nazyway tego małżeństwem, co małżeństwem nie iest. Niechay się zdobi czym inszym, ta zacna i cnotliwa Pani którą W. K. Mość chcesz mieć za żonę, niż niesławą, ohydą, szkodą, zelżeniem, i skazą nakoniec W. K. Mości i wszystkiego domu Jagiełłowego. Poddaniśmy my są wierni Twoi, gotowi gardła swe za cię położyć: nie prosiemy iedno o to, co iest dobre, zdrowe, i pocieszne W. K.

Mości: nie szukamy w tym pożytków naszych, ale pragniemy sławy dobréy, i pożytków W. K. Mości. W czym ieśli wysłuchani będziemy, a prożba pokorna nasza ważną się u W. K. Mości a nie lekką stanie; pewniśmy tego, iż i W. K. Mość nami poddanemi swemi groźny za pomocą Bożą nieprzyiaciołom swoim, a przyiaciołom potężny będziesz; i my z W. K. Mością pobożnym Królem, szczęśliwemi nad insze narody zostaniemy.

Odpowiedź X. Samuela Macieiowskiego *Biskupa Krakowskiego, Kanclerza W. Koronnego na mowę poprzedzaiącą.*

Nie nowina to iest poiąć poddaną swoię. Wielcy to Monarchowie czynili: Króla Pana zmarłego ożenienie pierwsze, nie w Xiążęcym, nie w Królewskim domu było, ale w Szlacheckim. Król Francuzki Franciszek, chciał mieć za Synem swoim Henrykiem, Szlachciankę Florentską, z którą królować będzie po oycu. Nie żona zdobi męża, ale mąż żonę. Do tego iescze, dom Panów Radziwiłłów, Xiążęcy iest: za wolą Królewską, i łaską Pana zmarłego, Cesarz Chrześciiański Maxymilian stary, uczynił Pradziada téy Pani Xiążęciem. Ale, by też i Xiężną nie była, tedy, maiąc w sobie te przymióty, które tu Panowie Posłowie wyliczali, godną dobrze iest łoża Królewskiego, i korony na głowę włożenia. Nadto, ani się to Królowi godzi łamać przysięgę żonie, ani nam, żebyśmy go do tego wieść, i ściągać gniew

Boży na tę koronę mieli: gdyż dla przestępstwa Królów, zwykł Pan Bóg poddane znacznie karać. Nie wymówiłby się Bogu Pan nasz tym, że mu żona nierówna stanem: nie masz u Pana Boga braku w ludziach, i sam nie w Pańskim, ale w ubogim domu chciał się urodzić. Na cnotę Pan Bóg patrzy; a od złego człowieka chociay nayzacnieyszego, i ofiary niechce, i tego, żeby mu kościoły budował. I coż to iest, że Króla chcemy mieć gorszéy kondycyi, niżeśmy sami? Sługąćby to był naszym Król, nie panem, by niemiał nic inszego czynić, iedno to, co my każemy. Co ktemu iescze, między złym a dobrym, cieniuchna bardzo iest ściana, można ią nazwać subtelną bardzo liniią: tę liniią kto przestąpi, tak mu ią przestąpić na stopę, iako i na milę. Gdzieby tedy Pan nasz krzywoprzysięzcą bydź począł, od odrzucenia i wzgardy rzeczy, poszłoby daléy. Wszak i wstydu kto nie szanuie w maluczkiéy rzeczy, bardzo mu łatwie przyść w wielkich rzeczach do sprosnéy niewstydliwości. Przeto nie przystoi tak bardzo brać przed się tego ożenienia Króla Pana naszego. A znać to była obietnica i wola Boża, przeciwko któréy rozumy nasze, by się naybardziéy siliły, zostaną nazad.

Mowa Stanisława Leszczyńskiego *Posła Woiewództwa Poznańskiego.*

Leszczyński, *podany za Kandydata do Laski seymowéy w czasie elekcyi* Augusta II, *znalazł wielu niechętnych. Przyczyną niechęci był ociec iego* Rafał Leszczyński, *któremu przyznawano związek* Baranowskiego, *i w padnienie Tatarów w kraie Rzeczypospolitéy: Szlachta w zapale szukaiąc oyca, znayduie w pośrodku siebie syna, który tak do niéy przemawia.*

Mościwi Panowie! nie szukaycie tego, którego przed wami zdraycą nazwano. Nie ma go tu, ale się nie ukryie bynaymniéy. Wiem drogę do iego domu: wszystkich tam poprowadzę. Jeżeli się dopuścił tak czarnéy zbrodni, powinien ią własną krwią obmyć. Owszém, nie dosyć na tém: przykład pomsty na nim, powinien wszystkich niecnotliwych przerazić. Ściągniycie ieszcze mściwą rękę, i na cały dom zdraycy, niech ani śladu iego nie będzie. Syna iuż macie w swéy mocy. Oto ia iestem, który to mówię.

Spoyrzał potém na niechętnych sobie, i dodał — Na co się Mci Panowie do sromotnéy potwarzy udawać, żebyście Syna Woiew: Łęczyckiego, oddalili od tego, co mu ofiaruie serce Braterskie? Podłe dusze! mówcie, że mi wiek młody na przeszkodzie iest do laski, że nie widzicie we mnie doświadczenia na tak trudny urząd: więc mianuycie, kogoście godnieyszym osądzili; okażcie nam iego cnotę, przymioty, i daycie mu głosy wasze. Natenczas i ia, widząc

na celu powszechne dobro, mogę się przyłączyć do tegoż zdania. Ale póki się na niewinność miotać będzie tak czarna potwarz, póki źli obywatele, cnotliwego męża nie przestaną szkalować; pamiętać będę na dane mi od oyca przestrogi. Stanę do ostatniego przy obronie niewinności i cnoty.

Przebaczę oskarżycielom Woiewody Łęczyckiego, że zapomnieli, iako wnieiedney okoliczności ten obywatel wyżéy cenił dobro oyczyzny, nad własne swoie; a nawet i to daruię, że sobie nie przypominaią, (co iest w pamięci wszystkich,) iż, kiedy nieboszczyk król za życia swego chciał przeznaczyć do korony syna, któryby godzien może był teraz Polski tron zasiadać, tenże sam Leszczyński, któremu dziś wyrzucaią ślepé przywiązanie do familii królewskiéy, sam ieden prawie odwrócił niebezpieczny zamach na wolność. Ale czém się złożą ci Jcmość, żeby nie wiedzieli, iż związek woyska przeciwko Hetmanowi Koronnemu nie może bydź robotą oyca moiego, który iest zięciem Hetmańskim, który z Hetmanem w nayprzykładnieyszéy przyiaźni żyie?

Któż w Wielkiéy Polsce, przeszkodził zimowych leż związkowym, ieżeli nie móy oyciec, który z urzędu swego iako Jenerał Wielko-Polski, zabronił stanowiska wszystkim, nie pokazuiącym ordynansu Hetmańskiego? Co za przeciwieństwo! Oyciec móy poburzył woysko przeciwko teściowi i przyiacielowi: a móy oyciec wszelkiego starania skutecznie dołożył, aby związkowi stanowiska nie mieli.

I nie w tém to iedném przeciwi się sobie potwarz. Pewny iestem, że nie dla czego innego prześladuią mię teraz moi nieprzyiaciele, iako syna Jenerała Wielko-Polskiego, tylko że im się nie udało wprawić mię w podeyźrzenie iako wnuka Hetmańskiego. A tak niebaczna ta namiętność za zbrodnią mi poczytuie, żem złączony krwią z temi dwoma w Rzeczypospolitéy mężami, o których opacznie rozumie, że się między sobą różnią w zdaniach. Ale mówię tylko o moim oycu, oyca bronię.

Wyrzucaią mu przywiązanie do familii królewskiéy: czyliż można ganić w rodzoną a cnotliwą skłonność, któréy iest początkiem serce czułe i wdzięczne? Jeżeli to zbrodnia, winien iéy móy oyciec, i iam iest winien. A co ieszcze większa zbrodnia, że mamy sobie za powinność w tém bydź winnymi. Ale Mości Panowie! którzy nas w téy mierze obwiniacie, przestańcie razem mieszać hańby i chwały, cnoty i podłości. Może są tacy, których podły zysk, a przedayna przychylność wiąże do naszéy strony: tych pieniądze królowéy Jéymci znieprawiły. Uczyńcież WMc. Panowie różnicę między niemi i nami: osądzcie, kto godzien większéy nienawiści braci swoich, czy podła dusza za pieniądze przedaiąca wolną kreskę; czy ślachetny umysł, który szacuiąc przyiaźni, sądzi tak, że swoie serce zasłudze poświęcił. „

Mo-

Wyimek z Mowy Matuszewicza *Ministra przychodów i skarbu, miana w Izbie Poselskiéy przy wprowadzeniu proiektów skarbowych dnia* 17 *Grudnia* 1811 *roku.*

Za naywyższym rozkazem Jego Królewskiéy Mości Pana naszego miłościwego, mam wnosić proiekta w materyi skarbowéy, godnéy ważnością swoią, aby całą téy szanownéy Izby ściągnęła uwagę. Mam mówić o rzeczy, na któréy istotnie opiera się byt, bezpieczeństwo, rząd ogólny całego kraiu, i która znowu nayściśléy dotyka poiedynczego losu każdego obywatela i mieszkańca. — Dla tego właśnie, że rzecz tak główna iest razem publiczną i osobistą; mówić mi o niéy z śmiałą otwartością i zaufaniem należy. Szczęsném i niełatwo w którymkolwiek kraiu lub rządzie powtarzaiącém się zdarzeniem, ten mi się zaszczyt, ta droga dostaie korzyść, iż tłumacząc zamiary Króla, który poddanych swoich za własne uważa dzieci, odzywam się do reprezentantów narodu, którzy w Królu swoim prawdziwego uznaią Oyca: tak iest, mówię w Imieniu Monarchy, którego świętość duszy, dobroć serca, mądrość i sprawiedliwość światu całemu głośna, czuwa nad całością praw naszych, czuie i dzieli wszelkie nasze cierpienia, a w nieprzerwanym i codziennym trudzie naywyższego steru, uznaiąc obowiązek udzielonéy mu od Boga namiestniczéy nad ludami władzy, stawia nam i cnoty nayczystszéy i doskonałego urzędowania przykład. Mówię przytém do obywatelów, do Polaków, którzy zasłużone niegdyś, przyćmione późniéy

odzyskali u świata przyznanie, że w hołdzie przywiązania, wierności i czci dla Trónu, żadnemu nie ustępuią narodowi, wyprzedzaią wielu w tém ślachetném uczuciu, które dobru ogólnemu, wszelką osobistą dogodność poświęcać każe, i obrawszy od wieków i na wieki oyczyznę za pierwszy cel miłości i ofiar, im więcéy dla niéy znosić im przychodzi, tym więcéy ią kochać umieią.

Grzeszyłbym zaiste tak krótkich chwil Seymowych marnotrawieniem, gdybym się miał szerzyć nad tém, co każdy tu zasiadaiący widzi, czuie, i uznaie. Komuż iawnemi nie są potrzeby kraiowe nieuchronnego zaradzenia wymagaiące? Kto może nie pragnąć, aby rodacy i bracia składaiący to waleczne woysko, któremu tyle sławy i korzyści narodowéy winniśmy, na którém opieramy obronę i losy nasze, żołdu i opatrzenia stałe otrzymali zapewnienie? Kto nie przyzna, iż sprawiedliwość, ta pierwsza korzyść towarzyskiego związku, i porządek społeczny i domowa swoboda i bezpieczeństwo prywatnego mienia, bez ustanowienia dostatecznych na koszta rządowe funduszów upaśćby koniecznie musiały? Albobym znać ziomków moich i cenić ich nie umiał, albo nie mylę się gdy sądzę, iż wtedybym chyba zadziwił i oburzył słuchaczów moich, gdybym śmiał woyska i rządu zaniedbanie doradzać. Lecz nie uyrzę pewnie w tym obywatelskim gronie zachmurzonego czoła, kiedy trafiaiąc do powszechnego serc uczucia, i mówiąc za opatrzeniem skarbu nie obfitszym iak dotąd, lecz skuteczniéy pewnym,

mówię za utrzymaniem rządu i woyska, za utrzymaniem bytu ogólnego, w którym się zamykaią wszystkie losy prywatne, zgoła za tym ratunkiem, bez którego nie na korzyść, lecz na zgubę obróciłby się każdemu grosz odmówiony skarbowi.

Kiedy zaś świętość tego grosza iest nieustannie uwadze i sercu moiemu przytomna; kiedy wiem i pomnę, że ten grosz w sczupłéy nader ilości iest haraczem na zbytku i wymysłach pobranym, a w naywiększéy części ręka gorliwa, lub ręka robocza, uymuie go własnéy potrzebie, własnemu może wyżywieniu, aby go oyczyznie ponieść w daninie: o zaiste! nie zamilczę, owszem silniéy głosu dobędę, abym uszanował tę wielką prawdę, że pierwszym ratunkiem, pierwszém źródłem zasilenia skarbu bydź powinna ścisła oszczędność i odcięcie wszystkiego, coby w wydatkach publicznych zbyteczném było lub niepotrzebném.

Zasada tak iasna, tak powszechnie w każdym dobrym, bądź publicznym, bądź prywatnym rządzie przyięta, nie mogła bydź zapomnianą od króla, który piękną oyców swoich dziedzinę, skutkiem długiego klęsk pasma zadłużoną i zubożoną obiąwszy, mądrém, oycowskiém i istotnie gospodarném staraniem, do świetnego stanu obfitości i szczęścia doprowadzić potrafił. Raczył nayiaśniéyszy Pan podobną i do późniéy mu przybyłych dzieci rozciągnąć pieczołowitość, i w poprzedniczym pobycie, kiedy nam dobrotliwe oblicze swoie oglądać pozwolił, chcąc gruntownie wszelkie sprostować wyboczenia, a porządku służby,

rządowéy nie nadwerężyć, wyznaczonéy od siebie z Rady Stanu Deputacyi rozkazał, aby trzymaiąc się ściśle zasad i przepisów Konstytucyi, a szukaiąc wszędzie oszczędności i ulepszeń, cały skład ogołowéy i szczegółowéy administracyi roztrząsnęła. Losem dla mnie szczęśliwym wybór łaskawy Jego Królewskiéy Mości i mnie w gronie powołanych umieścił. Z chlubą i wdzięcznością wspominać mi przychodzi te chwile, kiedy łącząc chęć szczerą do wyższéy kolegów moich zdolności, w ich świątle naukę, w ich przykładzie cnót obywatelskich czerpałem wzory. Zamiar dzieła był zbawienny, duch pracuiących nayczystszy, i owoc pracy nie stał się daremnym.

Myśli podane przez Deputacyą zyskały po większéy części naywyższe Jego Królewskiéy Mości przyzwolenie; w ich skutku porównanie kosztów rządowych ostatnioroczných z podaiącemi się na rok przyszły, sześcio-milionowe wydatków okazuie zmniéyszenie, i nie na tém oszczędności koniec. Zmiana w służbie publicznéy, choćby w zamiarze była zbawienna, w skutkach pilnie wyrachowana, nagle i porywczo uskutecznioną bydź nie może. Oszczędność się zaczęła, oszczędność dóydzie do prawdziwego ścisłości kresu. Śmiem to wróżyć i zapowiadać, bo tam, gdzie duchem panuiącego iest mądrość i sprawiedliwość, a duchem narodu miłość oyczyzny i Króla, dobro każde skoro iest prawdziwém, przypadkowo spóźnić się może, lecz koniecznie spełnić się musi.

Zwróciwszy ważny przedmiot kosztów Administracyynych na tor oszczędności, w dal-

szém szukaniu środków zasilenia skarbu, powinnością się stało, każdy z trwaiących teraz podatków pilnie roztrząsnąć, w każdym śledzić, iakie wady, a iakie iemu służyć mogą zalety; każdego ciężar porównywać z istotną dzwigaiących możnością, i podług téy miarkować, czy dla przeciążenia ulżonym bydź powinien, czy też bez przeciążenia podniesionym bydź może?

W takim duchu, z takiém staraniem są układane i na takich prawidłach oparte proiekta, które Prześwietnéy Izbie przynoszę. Tu hołd prawdzie należny wyznać mi to każe, co stanie się pewnie w oczach tego szanownego grona rękoymią dobroci proiektów, i pobudką do przyięcia onych z ufnością: proiekta te, są po większéy części wspomnianéy dopiero przezemnie Deputacyi dziełem.

Ulżyć gdzie przeciążenie okazało się rzeczywistém, a ubytek dla skarbu z takowéy ulgi wynikaiący nagrodzić sposobami, z którychby nowe przeciążenie wyniknąć nie mogło: oto iest ogólna przyniesionych Proiektów zasada. Z niéy wynika, iż gdy zmniéyszenie na iednych podatkach proponowane, znaczny w perceepcie skarbowéy zamierza uszczerbek; nagroda onego konieczna i niezchronna, ieśli nie ma stać się uciążliwą, zebraną bydź musi z cząstkowego podwyższenia innych dawnych podatków, i z dopuszczenia dwóch nowych, które w znoszeniu i poborze niemogą bydź trudnemi. Ztąd także wynika, iż wszystkie Proiekta razem ważone i kombinowane, znayduią się w ścisłym i wzaiemnym między sobą sto-

sunku; że proiekt każdy, gdyby miał bydź uważanym poiedynczo, mógłby bydź uważanym opacznie; że tam, gdzieby mógł mieć miéysce zarzut uciążliwości, gdyby z innéy strony lub z innych miar ulga zapewnioną nie była, obok zapewnionéy ulgi, niknie uciążliwości boiaźń: że zatém maiąc stanowić o którymkolwiek proiekcie, inne wszystkie mieć trzeba na pamięci i ogółu z uwagi tracić niemożna. Dla tych to przyczyn chociaż z prawa i porządku proiekta koléyno bydź powinny i będą Prześwietnéy Izbie Poselskiéy podawane, powinnością iest moią wszystkich tu krótki i wierny wystąwić obraz.

Lubo zaś niema i iednego Proiektu, któren by nie świadczył czułéy Króla nad narodem pieczy, bądź przez troskliwość o zaradzenie głównym kraiu potrzebom, bądź przez staranie w usuwaniu z każdego podatku dokuczeń lub nadużyciów, nad samę opłatę częstokroć dotkliwszych; gdy atoli we wszystkich kraiach częściéy słyszeć się zdarza o nakładaniu nowych, iak o zmniéyszaniu raz nałożonych podatków; gdy szczególniéy Fryderykowi Augustowi zachowaném bydź zdaie się, aby podatek ustanowiony cofał lub odwoływał, gdy go niepotrzebnym sądzi, lub uciążliwym uznaie; zacznę od tych proiektów, w których się iawniéy i wyraźniéy maluie ukochanego nam Króla oycowska dobroć

Podatek gruntowy zwany *ofiarą* z dóbr ziemiańskich, rolniczemu kraiowi naszemu zaiste naywłaściwszy, w samém pierwiastkowém ustanowieniu swoiém, zboczył z prawdziwe-

go toru. Nie dostrzegło prawo, aby z sprawiedliwą równością był rozłożonym, i aby na samych tylko gruntowych dochodach opartym został. Pierwsza niedogodność doyrzana natychmiast, sprawiła, że ieden i tenże sam seym, i ofiarę i dla równiéyszego iéy rozkładu Kommissyą Koekwacyyną postanowił. Póki atoli właściciel Ziemiański, udział dochodu swego nader sczupły dziesiątą częścią zwany, lecz mniéy daleko wynoszący, składał Skarbowi; póty obie wspomione wady czuć się prawie nie dały. Kiedy rząd Pruski podniosł go od dziesięciu do 24ch, i wtedy iescze uciążliwość nie stała się dotkliwą: obfitość krążących w krau, kapitałów, swoboda handlu, łatwość odbytu, wysokość ceny na płody rolne, nagradzały sowicie przyrost gruntowego ciężaru. Lecz ledwie ostatnie posiedzenie Seymowe w cnotliwym i pamiętnym zapale okrzyknęło téyże ofiaty więcéy niż we dwóynasób podwyższenie, powstała woienna burza; odpieranie napaści, samo nawet posuwanie zwycięztw, nowych nadzwyczaynych i ogromnych potrzebowało wysileń. Nie żałuycie ofiar waszych wy zacni dawniéyszych Departamentów Reprezentanci, i wy późniéy odrodzeni bracia, nie żałuycie żeście w pomoc walce i sprawie narodowéy wszystko ponieśli. Owocem wspólnego ducha i cnoty waszéy iest to dobro, droższe nad wszystkie dobra, że w téy odwieczney obrad narodowych świątyni, pod strażą praw i Konstytucyi, opartéy na tych samych zasadach, iakieśmy w sławnym dniu 3cim Maja zaprzysięgli, pod Królem, którego iuż w ów

czas serca nasze na tron wezwały, obyczaiem i mową oyców naszych, o głównych kraiu sprawach i potrzebach radzimy.

Nie tu iest miéysce roztrząsać, czyli podatek ofiary, iak ostatnią Seymową uchwałą powiększoną została, byłby przeciążaiącym, gdyby wrócony handel na nowo zakwitnął? W dzisiéyszéy, nad proiektami Skarbowémi rozwadze, przeszłością naszą, iest czas od ostatniego posiedzenia upłyniony, a przyszłością ten, który do następnego Seymowego zjazdu upłynie. Owoż wtych zakresach widząc wyniszczenie zapasów i zmniéyszenie cyrkuluiącéy gotowizny, widząc handel zatamowany, odbyt płodów rolniczych niepewny i trudny; któż może nie przyznać, że podatek ofiarą zwany, stał się teraz, i byłby nadal istotnie i srodze przeciążaiącym? Stwierdza to osobiste i nayblizsze każdego posiedziciela ziemi doświadczenie; stwierdzaią ogromne zaległości na kontrybuentach; bo gdy inny każdy podatek mógł dla niewyraźności prawa lub przepisów exekucyynych opóźniać się w poborze; ten, oddawna znany, z natury swoiéy w wyrachowaniu i w poborze nayprostszy, samym niewpływaniem do skarbu, dowodził rzeczywistą kontrybuentów niemożność; stwierdzaią nakoniec przeciążenie tym podatkiem środki same, których rząd użył, aby kontrybuentom do wyyścia z zaległości dopomógł: konie, produkta, podwody, robotnik, przyymowane w podatku, równie iak rozmaite rat podziały, i rozmaite dla spiesznieyszych w składaniu należności skarbowéy ustąpienia, dały wpraw

dzie kontrybuentom łatwość zaspokoienia podatku, dały sposób opatrzenia nadzwyczaynych potrzeb, lecz skarb na liczne i wielorakie naraziły szkody. Zaczęły się rodzić remanenta z remanentów, mnożyć oblikwidacye, wikłać rachunki, i gdy podatki mogły się zaspokaiać bez wnoszenia do kass poborowych i bez ich wiedzy, upadła sposobność i pewność wczesnéy wpływów skarbowych rachuby: Skarb, produkt każdy płacąc drożéy nad powszechną cenę, mniéy wybrał w produktach, niż mu należało w istocie; a gdy nadzwyczayne wydatki pochłonęły fundusze, zwyczayne i potoczne równie nagłe i nieuchronne, znalazły się z funduszów ogołoconemi.— Przecież w tym skarbie wszystko nasze widzieć powinniśmy, i iego strata, czyiąż ieżeli nie naszą iest stratą?

Dodaymy, że podatki gruntowe składaią nayznakomitszą część skarbowego dochodu; zawód więc na ich wpływie dla skarbu iest nayniebezpiécznieyszy; dodaymy, że te podatki opieraią się na rolnictwie, na téy nayistotnieyszéy siły i zamożności kraiowéy podstawie; przeciążenie więc tym rodzaiem podatków, iest nad wszelkie inne szkodliwszém, bo niszczy i wysusza w samém źródle główną moc i bogactwo kraiowe. Kiedy zaś nam i urzędowa i obywatelska powinność nakazuie, myślić o poiedynczéy doli mieszkańców, ile razy myślimy o skarbie; i znowu, naygruntownieysze przekonanie ostrzega, iż próżnobyśmy pomyślność prywatną ubezpieczyć mniemali, skarb w smutnym zostawuiąc niedostat-

ku; zdaie mi się, iż poprzednicze choć krótko przezemnie dotknięte uwagi, okazały dostatecznie, że równie Skarbu iak kontrybuentów interes, doradza ulżenie podatku gruntowego, ofiary z dóbr ziemiańskich.

Jeden z wniesionych dziś proiektów zawiera w treści, aby podwyższenie ofiary na ostatniém posiedzeniu Seymowém uchwalone, było uchyloném, z zostawieniem ofiary dawnéy 24ch od sta, do nowo wynalezionych użytków rozciągnionéy.

Sądzę, iż powody takowego proiektu iuż wyiaśniłem, o skutkach iego wspomnieć mi zostaie.

Uyrzy właściciel ziemi pomnożoną miarę zamożności i funduszu swoiego; bo któż nie widzi, iż tyle ziemi iego przyrośnie wartości, ile z niéy w ulżonym podatku spadnie ciężaru?

Uyrzy zapewnioną domowego obeyścia spokoyność i słodycz, kiedy dochód swóy zbiegiem tylu przeciwnych okoliczności uszczuplony, nie będzie musiał cały prawie ponieść do skarbu; przestanie dręczyć się wyrzucaniem samemu sobie, że w długu świętym własnéy zawinia oyczyznie, i niebędą iuż wisieć nad nim exekucyyne przynaglenia, nieuchronne wprawdzie, lecz srodze upakarzaiące dla tych dusz, u których własne ich czucie i gorliwość obywatelska, silnym i nieustannym są bodźcem.

Ożywić się będzie mogło nachylone znacznie do upadku rolnictwo; boć przecię, po zaspokoionym podatku, zbędzie część dochodu na gospodarskie nakłady, i pomimo twar-

dości czasów, iescze orzeźwiony przemysł, lub dawne wzmocnić, lub nowe źródła dochodu otworzyć potrafi. Im znaczniéysza iest ilość podatku, tym uciążliwsze skutki pierwotnéy nierówności rozkładu: ulżyć w przeciążeniu, iest to więc istotnie i skutecznie wady nierówności ułagodzić; iest to stąpić krok ważny ku przygotowaniu sprawiedliwszego na przyszłość porównania, i usunąć część przeszkod zamiar takowy zatrudniaiących.

Nakoniec, zmniéyszenie podatku ofiary, otworzy drogę i ułatwi sposobność do dalszych ulżeń, niemniéy ważnych i użytecznych w zmianie ciężarów innych, któréy zmiany sposób i korzyść, osobno przełożone zostaną.

Podymne Wieyskie, chociaż z imienia wydaie się podatkiem na domach i kominach opartym, z intencyi prawa i z rzeczy iest podatkiem gruntowym: w miarę gruntu przez włościan posiadanego, wybieranym bywa. — Co się rzekło dopiero o podatku ofiary Ziemiańskiéy, co do niewłaściwości zasad, nierowności rozkładu, a zwłascza przeciążenia kontrybuentów, to wszystko stosuie się do podymnego, w sposobie tym silniéy przekonywaiącym, iż tu idzie o owę szacowną a naygromadniéyszą część mieszkańców, która krwawym i codziennym znoiem upładza tę ziemię, co nas żywi zawsze: zbogacała ona niedawno, i znowu prędzéy trochę lub późniéy, zbogacać będzie. Idzie o tę względu naygodniéyszą klassę, któréy ubogą dolą susza i nieurodzay tegoroczny powszechnie pogorszył, a w wielu mieyscach do nędzy zbliżył. Nie wątpię przeto, iż przey-

dą do serc zacnych Reprezentantów Narodu te uczucia, które skłoniły oycowską dobroć Nayiaśniéyszégo Pana, do rozkazania, aby proiekt do podatku podymnego stosowny, nie tylko uchylał zupełnie podymne podwyższone przeszłą Seymową ustawą na dymach wiéyskich, a znacznie bardzo zniżył podobne podwyższenie na dymach miéyskich i czynszowych; lecz nadto, aby, gdy innych praw podatkowych exekucya zacząć się ma od 1go Czerwca roku 1812. ulga w podymném zaczęła się od naybliższéy i iuż nadeszłéy raty w bieżącym miesiącu.

Zdanie Piusa Kicińskiego *Posła ziemi Liwskiéy na Sessyi seymowéy r.* 1791.

Gdy nam Opatrzność zrządziła tak szczęśliwą porę, że możemy sobie sami pisać Konstytucyą, niespokoynie umierałbym, gdybym w takiéy porze zamilczał to, co mi się zdaie bydź potrzebnym do uczynienia téyże Konstytucyi dobrą, lub do odwrócenia, cobym widział w niéy szkodliwego. Dla tego z okazyi kwestyi, względem zaprzeczenia Propozycyi iako nieugodzonéy, otworzę zdanie moie, co sądzę o wolności obywatela, co o wolności Posła.

Obywatel wolny iest, kiedy nie podlega tylko Prawu przez siebie, lub przez swego Plenipotenta stanowionemu; kiedy nie opłaca podatków, tylko przez siebie, lub przez Plenipotenta dobrowolnie przyiętych; kiedy nie słucha innych wyroków Sądowych i nakazów

innéy władzy, tylko piastowanéy od Urzędników przez siebie obieranych, lub z mocy i podług przepisu Praw wyznaczonych. Ktoby używał wolności swoiéy, na przeszkodzenie wolnemu sprawowaniu tych Władz Rządowych, ten, niechciałby bydź obywatelem wolnym, ale despotą.

Poseł wolny iest, kiedy zdanie swoie w mieyscu, czasie, i porządku przyzwoitym oświadcza; kiedy zdanie iego nie iest tłumione; kiedy kreska iego, równie iak każdego Seymuiącego, stanowi iednę i równą decyzyą. Któryby Poseł chciał użyć swoiéy wolności, na tamowanie użycia podobnéy wolności innym Posłom, a tém bardziéy znaczniéyszéy ich liczbie, ten, niechciałby bydź wolnym Posłem, ale despotą.

Złączyliśmy się związkiem Konfederacyi dla zapewnienia skutku obrad naszych. *Liberum veto*, szkodliwe czynnéy wolności, iuż przez to oczywiście nie ma u Nas mieysca. Ale toż samo *liberum veto* pocichu wciska się w obrady Nasze, i zatrudnia ie troiakim sposobem. Naprzod: przez wieloliczne dodatki razem wnoszone do każdego Proiektu, które czas truią, i skutek Prawodawstwa spóźniaią. Powtóre: przez wprowadzanie materyi popularnych w ciągu innéy traktuiącéy się, które uwagę od niéy zwracaią i decyzyą oddalaią. Potrzecie: przez zaprzeczanie propozycyi *ad Turnum* podawanéy, lub wciskanie kilku razem nierozwiązuiących kwestyi, i wzaiem sobie przeciwnych.

Te srzy przypadki są w istocie *Liberum veto*; trzymaią Seym w nieczynności i zamieszaniu; krępuią wolność licznéy większości chcącéy czynnie w decyzyi postępować. Swiatło i gorliwość wasza nayiaśnieysze Stany, niebespieczeństwu i nieprzyzwoitościom takowego gatunku *liberi veto*, przy opisie formy Seymowania potrafi doskonale zaradzić.

Co do zdania na propozycyą, tak się tłumaczę. Nikt zapewne więcéy nademnie nie czuie obowiązku obstawać za rzetelną równością Szlachecką; bo i rodziłem się niemaiętnym i mam honor bydź Posłem z téy ziemi, w któréy większa liczba Obywatelów znayduie się ubogich. Ale wyrok wasz nayiaśnieysze Stany, na dniu wczorayszym zapadły, iuż słuszną w téy mierze troskliwość zaspokoił. Wyrzekliście prawem, że Szlachcic, naymniéyszéy części gruntu Dziedzic, iakikolwiek podatek do skarbu Rzeczypospolitéy opłacaiący, ma głos wolny w obradach. Utrzymuie to doskonale w równości prerogatyw tych, których urodzenie równemi uczyniło. Obywatele Liwscy, tak są do ziemi, na któréy się rodzili, przywiązani, że wiele znayduie się takich wsi, w których rozrodzeni bracia, wolą raczéy dzielić się na naydrobniéysze części, niż się z nich, choćby to mogli uczynić ze znaczną korzyścią, wyprzedawać. Tą miłością oyczystéy ziemi zaszczyceni Gospodarze, mogąż podlegać niebespieczeństwu, aby ich Goście przychodni do ziemi, kiedyżkolwiek w obradach przemagać i tłumić mogli? Gościem iest Zastawnik i Dzierżawca, bo na lat kilka dla zysku, dawszy

na dobra pieniądze, gdy zysk z nich wyciągnie, udaie się gdzie indziéy. Czyliż, gdyby chciał, nie może nabyć iakiegokolwiek choć naymniéyszego dziedzictwa, a zostawszy Ziemianinem, prawa równości szlacheckiéy używać? Jeżeli zaś niechce mieć i kawałka swéy własnéy ziemi, czyliż taki ma zbyt łatwo wpływać do Seymików, na których Posłowie do stanowienia praw wiecznych, Sędziowie do wyroków trwałych obierani bywaią?— Trudnoż byłoby Człowiekowi maiętnemu poświęcić Wioskę swoię na to, aby ią pokraiawszy na części, kilkuset Obywatelom obcych Powiatów, na lata zastawiał, lub dzierżawił, a ich przewagą prawdziwych i istotnych Ziemianinów żądania i wolę tłumił i przemagał? Niech więc będzie zatrudniona droga tak szkodliwému do wolności i równości naszéy wpływowi. Dla czego; za dozwoleniem Kollegów moich, we trzech kreskach piszemy się *affirmativè*.

Głos Zaiączka Posła Podolskiego, *w ów czas Półkownika Półku przedniéy straży B. W. Koronnéy, na Sessyi seymowéy* 1791 *roku.*

Żołnierz Polski, Obywatel w równości urodzony, maiący podług prawa zapadłego possessyą, powinien tracić (*wyrzeczoném było w téy Jzbie*) *przywileie, które mu natura i prawo dały.*

Stany Zgromadzone! raczcie czułości moiéy darować, gdy powiem, że w tym zamiarze, nie widzę ani sprawiedliwości, ani dobréy Polityki.

Nie widzę sprawiedliwości: bo uymować prerogatywę Obywatelowi za to, że od drugich Rzplitéy usłużnieyszym; że zapłaciwszy równy z innemi podatek, niesie ieszcze na obronę Oyczyzny lata, zdrowie, życie swoie; że tak w woynie, iak w pokoiu ciężkie ponosi prace; że niemal w błocie mięszka, mizernie żyie, w ten czas, gdy Cywilny spokoynie w domu na dobrym spoczywa łożu, Stany Zgromadzone! krok taki byłby oznaką naywyższéy niewdzięczności.

Nie widzę Polityki w tym zamiarze: bo Rządową hydź powinno rzeczą, zachęcać do tego Stanu ludzi, gdzie iest wszystko do stracenia, a nić do zyskania. Rządne mocarstwa wcieliły, że tak rzekę, w Żołnierstwo honor, a my Polacy znaczyć go będziemy cechą wzgardy!

Rząd uciskaiący miliony Pospólstwa, a uciskaiący w osiemnastym wieku, gdzie się światło gwałtem przebiia, czyż ma dobrą politykę, gdy niechęci i poniża Żołnierza?

Powiedzieć na za onegdayszéy Sessyi, że Woysko Polskie tyle znać powinno Panów, ile Szlachty cywilnéy w Kraiu, nie zgadza się zapewne z rozsądną polityką; bo uczciwy Żołnierz czuiąc się bydź równym wszystkim Polakom, i widząc, iż Naród nie umie szacować iego heroizmu, porzuci służbę; a na ów czas, gdy napełnione woysko zostanie ludzmi mniéyszemi, a równie czułemi, któż zaręczy za spokoyność i bezpieczeństwo kraiu wewnętrzne?

Pozwólcie Stany nayiaśniéysze, abym ieszcze w widoku ludzkości zastanowił waszą

uwa-

uwagę. Kogoż wy to zamyślacie poniżać? I co to iest za gatunek ludzi, na których chcecie nastawać?

Kto tylko zastanowi się z filozoficzną uwagą nad stanem Żołnierza, zdziwi się zapewne iak dotąd tak ciemni znaleść się mogą ludzie, którzy nimi chcą zostawać.

Żołnierz wchodzący do służby, przynosi na usługę publiczną zdrowie, młodość, i wolność; święci te skarby kraiowi: i coż ma w zamianę? Niewolą, kary, mękę exercerunku, w marszach i woynie głod częsty, niewygodę, wilgoć, zimna, kalectwo (*śmierci nie liczę, bo ta iest szczęściem*). Półzłotkowy tedy Cezar stracił lata, i na starość żebrze. Gdyby ten człowiek obrócił był wiek swóy na pracowanie około roli, i żyłby był szczęśliwszym, i starość iego miałaby iakiś przytułek.

To, com wyrzekł o żołnierzu, stosuie się i do Officera. Młody subaltern niesie w oficerze Oyczyznie swoiéy pierwiastkowe lata: urodzony i sposobny do wszystkiego, w wieku, gdzie więcéy zapał, iak uwaga nad nim panuie, daie pierwszeństwo zwodniczemu stanowi. Pędzi lata w podległości, w biedzie, w aresztach, źle karmiony, żołd mu nie wystarcza, robi długi z konieczności; naostatek, ma szczęście zostać Sztabs-Officerem. W niższych gradusach służył z długów, Sztabs-Officerem służy, żeby długi zapłacił: słowem, całe życie pracuiąc, umiera ubogi, a litość Współkollegów zrzuca mu się na pogrzeb. Taki to iest stan żołnierski Stany zgromadzone! Taki koniec święcących się na obronę Kraiową!

Będziecież tedy mieli okrucieństwo przydać hańbę do nieszczęścia?... Gdzieżby była z waszéy strony wdzięczność? gdzieżby była sprawiedliwość?

Stany Nayiaśnieysze! nie tylko nie upokarzaymy woyska, nie tylko go nie wyłączaymy od prerogatyw, które mu urodzenie dało; ale iednocząc ie z nami iak nayściśléy, staraymy się, żeby Kray nie miał innego żołnierza, tylko Obywatela.

Głos Ignacego Potockiego *Marszałka W. X. Litewskiego miany* 31 *Marca* 1791 *w Izbie poselskiéy z okoliczności okazanéy chęci przez Anglią i Hollandyą do zawarcia traktatu handlowego z Polską.*

Szanuię prawo, które w sprawach Rzeczypospolitéy z zagranicznemi interesami związek maiących, oddziela Stany seymuiące od obecności arbitrów. Na dniu dzisiéyszym wszelako żądałbym mieć powszechność obecną, baczną na mowę, na zdanie, i gdyby można, na nayskrytsze chęci każdego z nas mówiącego. Rzecz, o którą tu w téy Swiątyni na Sessyi niniéyszéy idzie, taiemnicą dla nikogo nie iest. Wyrok wasz, prześwietne Rzeczypospolitéy Stany! iaki nastąpi, nie wiem, czy sekretnym miec zechcecie? lecz ia zdanie moie pragnę mieć i wolne i iawne: złożę ie Narodowi w aktach publicznych; do wiadomości drogą druku podam, chybaby mnie od tego wyraźny wasz rozkaz odwrócił.

Propozycye od dworu Angielskiego, dążące do zapewnienia nam rzetelnie wolnego, obszernego, i pewnego handlu drogą negocyacyi, są obiektem rozwagi naszéy. Wierne i dokładne doniesienie Deputacyi do interesów zagranicznych iuż was zapewniło, że Anglia i Stany Hollenderskie w jednych są, co do handlu z nami interesach, w jednych chęciach, i w jednymże sposobie tłumaczenia się.

Na odgłos wolnego, obszernego i pewnego handlu, nie masz Narodu, w którymby nie rosły naywiększe nadzieie lepszego bytu i pomyślności powszechnéy. Cóż dopiero, kiedy ten odgłos słyszeć sie daie z strony Narodów wolnych, przemysłem i gospodarstwem słynących, a w spólne użytki ceniących i znaiących? Dozwólcie sobie przypomnieć prześwietne Rzeczypospolitéy Stany, iż ze składu Konstytucyi Angielskiéy, lubo Traktaty z obcemi Narodami są dziełem Króla, przychodzą wszelako pod zdanie, sąd i karę Narodu. Z okazyi traktatu podziałowego o sukcessyą Hiszpańską, wiek ieszcze nie minął, iak Hrabia d'Orford oskarżonym, Lord Sommers od Kanclerstwa wyrokiem Sądu odsądzonym został. Nie przerywa Naród Angielski negocyacyi zagranicznych; lecz w skutku pilnuie, dostrzega użytków, iakie z nich wypływaią.

Traktaty w Hollandyi nie są dziełem dziedzicznego w niéy Sthatudera, ale sprawą zgromadzonych Hollenderskich Stanów. Przykłady ukaranych, iak tamże zowią wielkich Pensyonaryuszów nie rzadkie są w dzieiach téyże Rzplitéy. Stany Hollenderskie od osta-

tniéy w rządzie swoim odmiany, tę część politycznego rządu nienaruszoną przy sobie zostawiły. Przywiódłem w krótkości Anglii i Hollandyi ustawy i obyczay, względem prawa Narodów, abym odwrócił uprzedzenie, iż głos do was odzywaiący się z strony Anglii i Hollandyi, głosem iest pożyczonym; głosem, nie ich Narodowe interesa, ale obcego Monarchy popieraiącym; głosem, sztucznéy polityki, nie zaś rzetelnéy potrzeby. Tak sądzę prześwietne Rzeplitéy Stany, iż bądź w prywatném, bądź w publiczném życiu, wiele na tém zależy, aby baczyć, kto do nas przemawia?

W krótkich a prostych wyrazach zebrać wam winienem prześwietne Rzplitéy Stany, odezwę do was Anglii i Hollandyi: „Polacy! „(mówią do was dwa obce Narody) od pa„miętnéy, a świeżéy Epoki odzyskania wa„széy samowładności, czuiecie potrzebę zwią„zków z zagranicznemi Mocarstwami. Sąsia„dów wyiąwszy, z któremi umowy wasze po „większéy części nie są ani słuszne, ani wol„ne, iakież inne rzetelne związki z drugiemi „Narodami mieć możecie? Jedne korzyści z „handlu wynikaiące, zdaią się zbliżać was do „odległéyszych Narodów. Lecz położenie „waszego Państwa, tak iest określone, han„del wasz tak ściśnięty, że kommunikacya „między wami, a odległéyszemi Narodami iest „przecięta, iest niepodobna. Polacy! (mó„wią daléy dwa Narody) kommunikacya mo„rzem iest dla was i handlownie i politycznie, „nieodbicie, a gwałtownie potrzebna. Wa-

„szym bydź powinno interesem skłaniać się „do środków mogących nagrodzić te straty, „które my dla wspólnego dobra, mamy prawo „wymagać po Aliancie naszym Królu Pruskim. „Cessyą Gdańska zamyślamy położyć na szali „korzyści rzetelnych i oczywistych. Dzieło „chęci i starań naszych, pod was sąd, pod do„browolną i samowładną waszę podamy de„cyzyą.„

Możemyż dzisiay prześwietne Rzplitéy Stany, sądzić o tém dziele dwóch Mocarstw, którego my w korzyściach, czy w stratach wzaiemnie nie znamy? którego dwa do nas przemawiaiące Narody bez naszego i trzeciego Monarchy porozumienia, *projective* układać nie mogły, i nie mogą? Będziemyż brać negocyacye do proiektu traktatu za sam traktat? podawane środki za przyięte artykuły? gorliwość do dzieła, za dzieło dokonane, przyięte i obowiązuiące? Skutek rady ieżeli przeciwnéy, odrzucać rostropność każdemu nakazuie; wysłuchać rady, i poznać, czy przychylna? taż sama przepisuie rostropność. Ja polityki inaczéy nie nazywam, tylko rostropnością stosowną do kierowania walnych każdéy Rzeczypospolitéy interesów.

Prawidła rostropności nakazuią mi przełożyć prześwietne Rzeplitéy Stany, iakie, w tak ważnéy materyi przedsięwzięcia zapału, nieuwagi, niewzględów, sprowadzić mogą na oyczyznę naszę niepomyślne wypadki. Odrzut pośrednictwa, porady i starań dwoch Mocarstw, nie tylko zmieni opinią, o rzetelnéy naszéy ku szukaniu Sprzymierzeńców chęci;

ale potwierdzi ich w dawném. a krzywdzącym o nas mniemaniu, że traktować nawet z rządem naszym iest rzeczą niepodobną. Za upadkiem wziętości politycznéy, oboiętność mieysce iey zastąpi. Zatamuią się handlowe, osłabią się polityczne względy. Zniknie dla nas proiekt zbawienny federacyi przy ogólnym pokoiu, a w zaspokoieniu Europy, słabą i mało co znaczącą uczyni się dla Narodu naszego wzmianka. Mówię *słabą, mało co znaczącą*, i dla zbycia uczyni się tylko wzmianka; bo nieprzyiaźni powstaniu naszemu, przyłożą starania, aby rzeczy do dawnego powrócić stanu, aby nas, ieżeli nie raptem skrzywdzić, to wcześnie upokorzyć.

Co znaczy prześwietne Rzeczypospolitéy Stany, nota dworu Duńskiego, zachęcaiąca do pokoiu Króla Jmci Pruskiego, i dwa Mocarstwa, które nam traktat handlu proponuią? Co znaczy mówię, misterny ten wyraz, któryście na dniu dzisiéyszym słyszeli? Co znaczą, pytam się, następne słowa? *Możnaby ieszcze znaleść takowe środki* (mówi Król Duński o pokoiu) *w dowodach przyiaźni odnowionéy, przez konwencye oddzielne od teatrum woyny, przyiemne dworom sprzymierzonym, i służyć mogącym za rękoymią systematu przyiacielskiego we wszystkich częściach zrektyfikowanego.* Nie rozumiem aby było rzeczą potrzebną przekładać wam prześwietne Rzeczypospolitéy Stany, że, w negocyacyi o pokóy dla pewnego mocarstwa, Króla Duńskiego wyrazy i zamysły, muszą bydź tegoż mocarstwa. Kiedy ten wszystkie inne do pokoiu zasady z niepę

wnością podaie, z trzykrotnym powtórzeniem słowa: *może*; bez zastanowienia się, bez ogródki twierdzi; „że w dowodach przyiaźni „znaleść się potrafią konwencye oddzielne, „od teatrum woyny.„ Pytam się: co znaczą konwencye oddzielne od teatrum woyny, ieżeli nie konwencye o kraiach dotąd w woynę nie wmieszanych? Pytam się daléy: któryż to iest kray nie wmieszany w woynę, lub w negocyacye do zakończenia onéy, i oddzielny od iéy teatrum? a z boleścią i smutkiem odpowiedzieć mi przychodzi: *Oyczyzna nasza!*

Kiedy prześwietne Rzeczypospolitéy Stany, nie tylko przeczuwamy, ale dochodzimy złych dla kraiu naszego zamysłów; kiedy widzimy rzuconą ponętę Aliantowi naszemu, celém zwrócenia go od traktowania o nas z nami; kiedy ogromne mocarstwo zrzuca z siebie otuchę, i szuka alianta, który nas uprzeymie szukał; przemawia do mocarstw, które do nas samowolnie przemawiaią; kiedy z jednéy strony rzucaią się podeyrzenia na alianta naszego, z drugiéy podsuwaią się pokusy, widoki, nadzieie, których paść ofiarą, bez cnoty osobistéy alianta, moglibyśmy; w tym zbiegu skrytości, przeciwności, podstępów, ia mam doradzać Oyczyznie moiéy odrzut negocyowania z dworami do nas prosto, otwarcie, mówiącemi? Ja mam myśleć: że pewnieyszą Oyczyzna będzie, oddalona od własnego swego starania, a poruczona losowi, lub co gorsza, cudzéy nieżyczliwéy staranności? Ja nakoniec, mam się lękać pozwolenia negocyowania, a nie lękać się zupełnego opuszczenia

wszelkiéy negocyacyi? Słowem: naszymże to losem będzie patrzéć zimno na śmierć, a drżéć na samo wspomnienie lekarstwa!

Żale i narzekania przydawać do niebezpieczeństwa, bydź może czułości, ale nie rady dowodem. Inna iest powinność mieysca, z którego mówię. Obawa wąsza prześwietne Rzeczypospolitéy Stany, przy doświadczonym iuż męstwie, niech nic nie ma wspólnego z nierozważną rozpaczą. Idźmy drogą, która w niczém woli naszéy niemoże wiążać. Uczyniony związek z aliantem, nadziei przyszłych związków ze zprzymierzeńcami onegoż ani osłabi, ani rozerwie. Winniśmy odpowiedzieć prześwietne Rzplitéy Stany, otwartości Anglii przez zaufanie. Możemy zostawić wolność negocyacyi, któréy żąda bez żadnéy, co do iéy układów tamy; wszakże, żąda iéy z ostrzeżeniem, iż dzieło, oprócz ratyfikacyi, podpadać będzie poprzedniemu Stanów seymuiących roztrząśnieniu i potwierdzeniu. O Rząd tęgi, trwały, i nieodwłoczny błagać ciebie nayiaśniéyszy Panie, błagać was prześwietne Rzeplitéy Stany, nie przestaię. Szanowne będą i negocyacye i traktaty nasze, skoro się światu iak nayrychléy szanownemi okażemy.

Głos Alexandra Linowskiego *Posła z Woiewództwa Krakowskiego miany z okoliczności miast koronnych i Litewskich na sessyi seymowéy dnia* 14 *Kwietnia* 1791 *roku.*

Szczęśliwym nazwać można ten Naród, który zastarzałe wady rządu swoiego, wtenczas

przeyrzeć, wtenczas poprawić przedsiębierze; kiedy przepełniona miarka klęsk i nieszczęść na społeczność z nich wypływaiących, wskazała moment właściwy ich odmienienia! Bliskim szczęśliwości nazwę ieszcze ten naród, który chcąc bydź wolnym, zaczyna od zrzucenia nayhaniebniéyszego iarzma, iarzma przesądów, uprzedzeń, i nawykłości!.. Jeżli człowiek, chcący dopełnić przeznaczenie rozumnego stworzenia, powinien nad sobą samym pracować, aby umysł iego mógł bydź wolnym w saméy nawet niewoli; cóż dopiero przyydzie powiedzieć, o umyśle prawodawcy wolnego!... Jżaliż ten, mimo świateł wieków i narodów cisnących się do iego przekonania, pieścić się ma, że tak powiem, z niewolą moralną, odpychaiąc przyswoionemi sobie przesądami, prawdę, i zdrowego rozumu wnioski? Jżaliż ten, którego duch bydź powinien od wszystkich skaz prywatnych, powszechnym oczyszczony interesem, może powtarzać bez wstrętu, iż to tylko zna dobrym, co dotąd było, lub co było za iego czasów? iż to iest sprawiedliwym, co drobnéy iego pochlebia próżności? iż to tylko bydź powinno świętym i szanownym w oczach wskrzesicielów oyczyzny, co na moment pogłaskać gminną może popularność?

Niespodziewam się nayia: Stany, aby skład dzisiéyszych prawodawców, chciał takowéy ieszcze niewoli zostawić na sobie cechę. W tedy, gdy iarzmo skruszył obcè, potrzeba mu było odwagi; by skruszyć to, o którym mówię, rozsądku tylko potrzeba. Zręczność prze-

wrotna, rozwiodła niekiedy seym tezaźniéyszy z prawidłami grutownemi, z prawidłami, od których przyięcia w radzie, szczęście Polski, trwałość Polski zawisły; lecz znać ią, nauczyła nas, i wskazała drogę ostrożności w dalszym stanowieniu. Doświadczenie, ukazało potrzebę dobrych pilnowania prawideł, bez których potym, tylko błądzić, tylko się wikłać, tylko samym sobie przeciwnemi bydź zostaie. Doświadczenie ieszcze sprawiło, iż możemy dziś, powtarzać to, co Rzymski mówca wyrzekł o czasach pokonanego Katiliny. *Populare nunc nihil tam est, quam odium popularium.*

Idźmy Nayiaśn: Stany do tych prawideł, w roztrzygnieniu toczącéy się materyi. Obieraymy, między uwielbieniem obróconéy w nałóg pychy, i oddaniem hołdu zdrowemu rozumowi; między dogodzeniem próżności dwóch kroć sto tysięcy ludzi, poświęcaiąc teyże próżności, dobro ich rzetelne; i między dopełnieniem praw społecznych, względem miliona ludzi, których samo dopełnienie, ogólną zamoże i utwierdzi szczęśliwość

Dwa są cele kardynalne wszystkich obywatelskich i publicznych starań, dwie są nayświętsze powinności, z których sprawę Bogu i ludziom winniście dzisiéysi prawodawcy: upewnić wolność, upewnić trwałość oyczyzny waszéy. Biie na pierwszą wewnątrz nawałność wszelkich namiętności, których błędne prawa i nadto słabe w wykonaniu, uskromić nie były w stanie; biła przeciwko wolności rządowa Konstytucya, przez którą, więcéy

było w narodzie iéy zazdrosnych, niż do strzeżenia iéy interesownych. Biły na wolność sromotne téyże Konstytucyi nadużycia, kiedy dwóch kroć sto tysiączna arystokracya, obracała się ustawicznie w możnowładztwo kilkunastu lub kilku osób. Biły nakoniec na wolność, samo fałszywe téy wolności poięcie; iéy ustawiczne z porządkiem i rządem walki, a nadewszystko obyczaie, iuż do pierwszéy wrócić nie mogące prostoty. Zachwiana była nadzieia trwałości narodu Polskiego, w tedy zaraz, gdy sąsiedzi założyli pierwsze u siebie gruntownego i dzielnego rządu fundamenta: znosząc oni wszędzie ducha rządu feudalnego; iednę oyczyznę, iednego naczelnika, ieden interes powszechny, wszystkim ziemi ich mieszkańcom wskazali. Nierównie więcéy bydź musiała zachwianą trwałość Polski, kiedy dzikość iéy Konstytucyi otoczoną głoszonemi daleko wolności pozorami, w rzeczy, wolności nayprzeciwniéysza, w żadne Mocarstwo Europeyskie, nie mogąc wpoić ufności, dała uznać Polskę za łup naturalny ościennych mocarstw, przeciw którym upewnić ią, przeszkadzały wiecznie polityce Europy, wewnętrzne rządu wady. Nakoniec, zginęła téy trwałości nadzieia, kiedy w ciągu lat kilkudziesiąt, stała się Polska w rzeczy saméy igrzyskiem woli cudzéy.—Niepewność trwałości Polski, na nowo cnotliwe przeraża serca, kiedy w tym kłębku intryg politycznych, iuż iest nić gotowa, która szkodę Polski, na opłacenie szkód cudzych pociągnąć może.

W takim stanie wolność i trwałość Polski zastaliśmy.... Lecz wszystko nam sprzyia, do dóyścia dwóch wielkich celów, my i wolność, my i trwałość Polski ugruntować możemy i winniśmy.

Materya, która z kolei rzeczy do waszéy przychodzi decyzyi, materya o podniesieniu miast Polskich, gdyby tylko w widoku potocznego ich urządzenia przychodziła; ani tak pilną, ani braną w tym mieyscu byćby mogła. Lecz przychodzi ta materya nayiaśnieysze Stany w widoku konstytucyynym, przychodzi w ciągu reformy rządowéy, przychodzi w tenczas, kiedy naród ma mówić o naywyższéy swéy władzy, o iéy składzie: i dla tego w materyi o miastach, ta iest naycelniéysza kwestya, czyli miasta do reprezentacyi narodowéy należeć maią? lub co iedno iest powiedzieć, czyli lud milionowy ma zyskać w poprawie konstytucyi wolność, i obywatelską exystencyą?

Tu, Nayiaśniéysze Stany nim mi przyydzie pokazać potrzebę i dobro oyczyzny moiéy z zamiaru takowego; należy mi uprzątnąć w umysłach waszych zawady, które śmiem powiedzieć, sami sobie nie bacznie tworzycie. W prawdzie stoi prawo kardynalne, które pod wyrazem Rzplitéy szlacheckiéy, zdaie się zagradzać na zawsze wolności Polskiéy; zdaie się nieść wyrok, iż garstka szlachty Polskiéy, na tym swą zasadziła wolność, aby siedmiu przeszło milionami była otoczona nie-

wolników. Mimo uszanowania, które winienem prawu stoiącemu; trudno iest utaić w sobie śmiałą szczerość, którą Posła mniemam bydź powinnością, w tedy zwłaszcza, gdy chodzi o grunt całego rządu. Powiem więc bez ogródki, iż prawo to, było iedynie hołdem popularności, było skutkiem zręczności iednych, i trwożliwości drugich; więcéy powiem, było postanowione w brew życzeniu całego narodu, ieźli życzenie narodu zrozumieć chcemy. I to łatwo iest wytłumaczyć. Nie było nigdy głośnieyszego żądania narodu, nad to, które iednogłośnie wołało na dzisiéyszych prawodawców. „Uwolniycie nas i potomki nasze, od możnowładztwa domowego; bo dopóki trwać to będzie, oyczyzna nasza w „wieczney zostanie podległości obcym, a my „pod hasłem wolności, w nayprzykrzéyszéy „zostaniemy niewoli„ Na ten głos ogólny narodu, iakim czynem odpowiedzieliście prawodawcy? Oto, wyrzekłszy że Rzplitę Szlachecką mieć chcecie; wydaliście wyrok fatalny, iżby na zawsze możnym Polakom zostawiona była łatwość przewodzenia i panowania w kraiu. Łatwiéy bowiem nad małą garstką ludzi, do rządu należących przewodzić i onym nawet oczy nad prawdziwém ich dobrem zaćmić; niżeli panować i przewodzić wtenczas, kiedy do wolności, kiedy do wpływu rządowego miliony ludzi należą. Słabym, osobistemi siłami w liczbie szukać pomocy należy: wielość osób iednym złączonych interessem, iedynie stanowić może wagę z temi, którzy panować

lubią, którzy do panowania maią w ręku więcéy sposobów. Wy, Nayiaśniéysze Stany, przeciwnie uczyniliście. Możesz bowiem, ta mała liczba osób których wolność interesować powinna, w któréy część iedna mało oświeconych, druga do ulegania nawykłych, trzecia zbyt ubogich, aby wedle publicznych czuwać mogła interessów, możesz mówię zostawiać nadzieię, iż zdoła sama przez się wolność Polską utrzymać? Możnaż nie widzieć, iż wcześniéy lub późniéy ulęknie pod ciężarem, który iéy siły przewyższa? Nakształt tego łakomcy, który gdy otrzymał od Bogów, iż wszystko, czego się dotknął, w złoto mu się obracało, zginął własną a nierostropną chciwością; tak stan ten kiedyś, stać się może ofiarą dzisieyszéy o wolność zawiści. Prawo więc kardynalne będzie zguby waszéy kardynalną przyczyną. Prawo to, lubo przeszkadza ustanowieniu prawdziwie wolnéy konstytucyi, lubo przeszkadza przywiązaniu ludu milionowego do waszéy wolności, i napełnia prawdziwych synów oyczyzny smutkiem; iednakże go nikt naciągnąć nie potrafi, aby przeszkadzało reprezentantom miast, należenia przynaymniéy do decyzyi w seymie, tyczących się ich *directe* materyi; bo zawsze to ulubione cacko Rzplitéy szlacheckiéy, zostanie przy tych, którzy ogólne mieć będą w ręku prawodawstwo, a tém samém oczywiste, i liczbą i ogólnością władzy pierwszeństwo i zwierzchnictwo. Zostaie więc tylko pokazać, czyli, tym sposobem przynaymniéy poprawiaiąc błąd poprzedni; broniąc, aby prawidło zgubne iak naymniéy zrobiło szkody; czyli

mówię, realnie Miastom tego przywileiu potrzeba, i czyli niezawodnie znaydzie się w tym kraiu całego pożytek?

Że miastom decyzyi w seymie w swoich potrzebach odmówić nie można, krótka iest za tym przyczyna. Któż iest taki, coby się mógł wolnym mniemać wtedy, kiedy dla niego cudza wola stanowi prawa? kiedy Zwierzchność bez niego nad nim wyniesiona, może własność iego obciążyć podatkiem? kiedy za sędziów osoby i rzeczy iego, kto inny mu siebie narzuca? Jak bowiem narody pod rządem absolutnym wolnemi nie są; tak klassa ludzi pod rządem drugiéy zostaiąca klassy, wolną się mniemać nie może. A przecież nikt z was Nayiaśniéysze Stany wyrzec tego wyraźnie nie chce, iżby miasta Polskie i ich mieszkańcy były niewolnikami waszemi! i ten kto Rzym starożytny na poparcie udzielności iednego stanu wspomniał, nie dodał, że za czasów Rzplitéy Rzymskiéy, wielka część miast Włoskich, miała w Rzymie prawo obywatelskie do praw stanowienia, że wotowali ich pierwsi mieszkańcy równie z tym Panem świata, z tym ludem w murach iednego miasta zamkniętym. Za cóż więc to chcecie skutkiem wykonać, czego wam wstyd samych siebie, głośno wyrzec nie pozwala? Ani temu nikt wierzyć nie może, iż miasta Polskie wolności nie potrzebuią; iż miasta Polskie bez wolności szczęśliwemi kiedyś były. Potrzebuią wolności, bo iéy każdy potrzebuie człowiek; bo onę, winna im społeczność; bo społeczność sama wolnych potrzebuie ludzi; bo łatwiéy w wielkiéy niż małéy liczbie utrzymać się wol-

nemi; bo nakoniec, wolność roztropna iest naypierwszą i naydroższą związków społecznych korzyścią. Były kwitnące miasta niegdyś w Polscze, bo był kray cały w pomyślności; miały, lubo w części i nie ciągle, prerogatywę ludu wolnego (co iuż zbyt iaśnie dowiedzioném tu było): zniszczył nierząd pomyślność ogólną, zniszczyły woyny domowe i napaści zagranicznych, świetność miast Polskich. Gdyby nie to, byłaby ich pomyślność zaprowadziła do wolności; dziś wolność od roztropnych udzieloną prawodawców, do pomyślności usłać im może drogę.

Że zaś, z wolności i podniesienia miast Polskich ogólna szczęśliwość, ogólna siła, ogólne i rozmaite korzyści na wszystkich ziemi Polskiéy mieszkańców wypłynąć maią; to, na pierwszy rzut uwagi widocznym się staie. Po tylu na to dowodach, dodam tylko, iż domieszczenie miast prawdziwéy obywatelskiéy wolności, zaludni miasta Polskie maiętnym z obcych kraiów przychodniem. Wiek bowiem przyszedł, w którym źle lub dobrze zrozumiane wolności prawidła zaymuią powszechniéy, niż kiedykolwiek umysły ludzkie. Przykrzy się maiętnym ludziom w niektórych kraiach rządów arbitralność, w drugich momentalne gwałtowności, wolność w nadziei, niespokoyność obecnie sprawuiące. Polska dla nich będzie ucieczką, ieźli im wolność i spokoyność ubespieczy. Tak niedawno niesmak Religii, Anglią, Hollandyą i Prusy maiętnémi i przemyślnemi napełnił przychodniami, którzy dotąd iescze wyplacaią się sowicie nowym oy-

czy-

oyczyznom swoim za to, iż w nich znaleźli to, co im wtenczas okrutna odmawiała oyczyzna. Jestem pewny, iż dziś wyrzeczone prawo, *że ludu miéyskiego reprezentanci należeć do seymu będą*, iutro Polskę dla nayswobodniéyszych cudzoziemców zrobi kraiem porządnym.

Takie to uwagi, takie prawdy trafić do przekonania waszego prawodawcy powinny. Kto z was mniema, iż konstytucya rządu Polskiego, w całém swoiém znaczeniu dobrą była; niech mi zaprzeczy widzialnych skutków, które tego potężnego ciała niedołężność, konwulsye, słabość, znikczemnienie dowodzą, a zgon iego bliski i okropny rokuią. Kto z was mniema, iż ostrożność nie pozwala poprawy konstytucyi; niech pamięta, że, iak w życiu ludzkiém iest czas, w którym regułę życia odmienić potrzeba, tak w życiu narodów iest czas, w którym konstytucyą poprawić, odmienić, do wieku, do okoliczności, do obyczaiów, do miary światła stosować należy. Amerykanie, ten wzór wolności prawdziwéy, daiąc sobie nową konstytucyą, wynaleźli epoki pewne, w których konstytucyą swoią przeyrzyć, i poprawić powinny. A my zastarzałéy naszéy konstytucyi z niezgodnych złożonéy części, w duchu stronnictwa i egoizmu stanowionéy, albo obcą w naywiększéy części narzuconéy ręką, mamyż się wzdrygać poprawić w tym momencie, kiedy nam dotego iedyną opatrzność zdarzyła porę? kiedy na nas naród, mniéy iak my próżnością nadęty, woła o ugruntowanie szczęśliwości powszechnéy? Inna iest rzecz powiedzieć: iż lekce i często

wzruszać konstytucyi nie należy; a inna, iż poprawić iéy w czasie przyzwoitym przez uszanowanie starożytności, nie można. Lecz w materyi toczącéy się, gdy nie o ogólném mowa prawodawstwie, nie mogę powiedzieć aby konstytucya odmienioną była.

Nie przestanę wam zatym powtarzać nayiąśnieysze Stany, iż ten iest iedyny sposób naprawić błąd początkowy, dać oyczyznę nie maiącym oyczyzny; przywiązać do wolności większą dusz liczbę, aby swoie upewnić; zrobić większą liczbę téy wolności twierdzą, aby ani tron, ani duch arystokracyi tak wam znany w Polsce, nie był co raz przeciw niéy mocniéyszym; aby uniknąć wyrzutu wieku oświeconego, iż cechą wolności naszéy iest zawiść, a obroną iéy iedyną, iest próżność; iż iéy tryumfem, iest arbitralne nad podobnemi sobie przewodzenie.

Królu Nayiaśnieyszy! racz przypomnieć narodowi ów czas, w którym *liberum veto* tak było świętą rzeczą dla Polaków tamtego czasu, iż nieśmiertelnego Konarskiego xiążkę, szkodę i nieszczęścia z tego prawa dowodzącą, publicznie palić chciano. Dwadzieścia lat upłynęło ledwie, i niemasz Polaka, któryby nie uczuł, że z *liberum veto* ginął, że za zniesienie iego błogosławić winien panowanie twoie. Taki iest los przesądów. Ty Królu, z pośród Szlachty wybrany, na to przecież, byś narodowi panował; i wy prawodawcy od Szlachty przysłani, na to, byście naród dźwignęli, i iego upewnili szczęśliwość, sądźcie wspolnie, czy wolności udzielić iest wolność u-

tracić; czy oyczyznę poświęcić próżności iednych; czyli chybiaiąc téy, dadź oyczyznie zbawienie.

Mowa Stanisława Kostki Potockiego *na ów czas Posła Lubelskiego, o potrzebie odesłania do Narodu wszelkich urządzeń względem Tronu Polskiego, miana na Sessyi seymowéy dnia* 20 *Września* 1790 *roku.*

Mniemałem dotąd Naiaśniéysze Stany że naród iedynym Panem woli swoiéy; mniemałem, że on tylko zrzec się, lub zatwierdzać prawa swoie może; mniemałem, że moc iego wyższą nad wszelką inną; mniemałem, że Seymy tyle tylko władzy maią, ile on im powierza; mniemałem, że nikt woli narodu ani wstrzymać, ani sprzeciwiać się nie może; mniemałem nakoniec, że w sprawie narodu, naród iest naywyższym Sędzią i Panem: lecz smutne uczy mnie dziś doświadczenie, żem w błędzie zostawał, że zrzec mi się trzeba mniemania, które od dzieciństwa w poione, rosło i wzmocniło się we mnie z rozumem i z latami. Tego mię uczą Naiaśniéysze Stany! Podzielone zdania nasze tam, gdzie podzielenie bydź nie może bez powątpiwania o tych niezaprzeczonych prawach Narodu. Są iedni z nas, którzy mniemaią, że w wszczętéy tutay kwestyi o Tron Elekcyyny lub Sukcessyyny, do narodu iako do właściciela prawa tego odwołać się należy; drudzy, iż usunąć od znałomości iego trzeba

tę kwestyą, i tu ią bez niego osądzić i przytłumić.

Obieranie Królów będąc od tylu wieków narodu całego przywileiem, pytam się: iak śmiemy tutay w taczać kwestyą o Elekcyą lub Sukcessyą? iak o niéy w naymniéyszym punkcie decydować, bez odwołania się do narodu, ieżeli nie chcemy zdeptać zuchwale prawa, które iedynie do narodu należy? Nie między nami tylko, lecz w narodzie wszczęło się zdawna to wielkie zapytanie: *Co iest Polscze lepszego, czy Elekcya? czy Sukcessya?* Kiedy na tym dzielą się umysły i zdania, kiedy każdy chce widzieć wyrokiem narodu roztrzygnioną tę kwestyą, kiedy się naród słusznie tego spodziewa; oddać ią pod Sąd narodu, wrócić ią do niego iest powinnością naszą: taić, usuwać, myśl iego tłumaczyć, niesłychanym iest gwałtem, przywłaszczeniem, i kary godnym występkiem.

Nie zatrzymuię ia się nad tym, co tylu głosów celem było, to iest: czyli nam Elekcyą, czyli Sukcessyą przenosić należy. Nie będę zbiiał ani tych zdania, którzy widzą w Elekcyi tarczę wolności; ani tych, którzy w niéy źrzódło upatruią Anarchii. Iedni przy niéy wieczną wolność zaręczaią, drudzy nie bez przyczyny boią się, by ona prędkiego zagładzenia nawet Imienia Polskiego nie była przyczyną. Milczę o tém wszystkiém; bo czuię, iż się tylko narodowi całemu decydować o tym godzi; bo nie rozumiem iakby z przed oczu narodu własną iego usunąć można sprawę, i sobie rozpoznanie iéy przywłaszczyć.

Stan kwestyi iest taki, iż iéy wnosić tu nawet nie można bez zgwałcenia (czego podobno nikt z nas nie żąda) prawa nayistotniéyszego narodu, i ogołocenia go z naydroższéy iego własności. Ja w krótkich słowach prawdziwy stan toczącéy się kwestyi wyłożę, który dobrze zrozumiany, wszelkie nieporozumienie się i zwłokę, a co gorsza wynikaiące ztąd nastąpienie na prawa narodu, oddalić powinien.

Gorliwość twoia i Zgromadzonych u ciebie Posłów JW. Marszałku, podała Nayiaśniéyszym Stanom myśl Uniwersału odwołuiącego się do zdania narodu, i wolnéy woli iego względem Elekcyi lub Sukcessyi tronu; lecz póydźmy do źrzódła, z którego myśl tá wypłynęła.

Szuka od dawna Polak, tylu nauczony klęskami, przyczyn swoiéy niedoli. Doświadczenie ostrożnym go czyni. Pewniéyszą ręką podnosi zadawnionych przesądów zasłonę, brzydzi się możnowładztwem i Anarchią, a w lepiéy zrozumianéy wolności, szuka bydź bezpiecznym i niepodległym. Mniema nie ieden z obywatelów widzieć w klęskach peryodycznych interregnów, źrzódło tych nieszczęść, które się od lat tylu pasmem dla nas ciągnęły. Wytacza się przed cały naród ta walna sprawa iego: oświadcza się on na wzaiem, i czeka tylko pory, w któréyby mógł sam sobie wyrok napisać. Wskazuie nam tę porę iedyną, a zbyt prędko upłynąć mogącą gorliwość twoia JW. Marszałku. Podany iest proiekt do Uniwersału, który tę wielką kwestyą przed oczy Narodu wystawia, wtedy właśnie, kiedy

domowe i obce okoliczności zupełnie Panem go zdań i woli swoiéy czynią; kiedy mu żadna nie grozi przemoc: podany w nayzręczniéyszéy i w naysczęśliwszéy dla niego porze, którą gdy spóźnią zwłoki nasze, może iéy wiekami nie odzyska; a wtedy przy narodzie strata, przy nas wina i ohyda zostanie. Tym wszczęta sposobem kwestya odsuniętą bydź nie może, bo się stała iawnie nie naszą, lecz sprawą narodu. Nie idzie tu więc o wybór między Elekcyą lub Sukcessyą, bo to pytanie władzę naszą przechodzi; lecz idzie o to: czy oddać mamy narodowi dobro, które do niego należy, czy pod iego poddać rozwagę własny iego interes, którego on iest Sędzią i Panem; albo czy znikczemnić iedyną do tego porę, czy usunąć z pod oczu iego wybór, od którego szczęście lub niedola iego zawisła; a usunąć dla tego tylko, że, gdy nikt niezaprzecza prawa wyboru narodowi, obawiać go się zdawamy, i zawczasu odsuwamy zdanie iego, dla tego że go swoiém bydź nie tuszymy. Światłem i gorliwością naszą ćmiemy światło i gorliwość narodu, lecz zaćmić pewnie prawa iego nie potrafimy. Ten iest rzetelny stan kwestyi między temi, którzy żądaią Uniwersału, i temi, którzy go odrzucaią. Łatwą iest ona nader do rozwiązania, bo nie wiem, iakim prawem chcemy odbierać narodowi rozsądzenie własnego interesu, my, którzy tyle tylko władzy mamy, ile nam iéy naród użycza. Nie dopuszczać Uniwersału, nie iest to, iak słyszałem, bronić sprawy narodu, ale następować na prawa iego. Bo do kogoż póydzie ten Uniwer-

sał? do narodu. Pod czyyże sąd tocząca się kwestya poddaie? pod sąd całego narodu. O czyimże mówi interesie? o interesie ogólnym narodu. Kto wyda wyrok? naród. Jaki wyda? iaki mu się dla dobra iego zdawać będzie; lecz w czasie takim, który mu wszystko wolnie czynić dozwala. Ale lepiéy zdaie się nam tę całą kwestyą przytłumić, i z pod oczów narodu usunąć? Pewnie zdanie takowe iest skutkiem przeświadczenia i obawy, by to, co naylepszém mniemamy, nie takiém się zdało narodowi. Jeżeli tak iest, przyznaymy, że wolą naszą kładziemy na mieyscu woli narodu, że próżno się chełpiémy zgodnym między nami a narodem życzeniem. Bo, gdyby tak było, czegożbyśmy się obawiali odwołać się do narodu iednego z nim będąc czucia? Obiiaią się o uszy moie tysiączne pochwały naszego narodu, które serce moie czuie w milczeniu; słyszę, pochwały narodu, lecz zaufania w nim niewidzę. Bo, zacóż nie zaufać tak chwalonemu i pochwał wartemu narodowi? Zacóż niewierzyć, że on lepiéy zna i widzi swóy interes, iak my go znać i widzieć mniemamy? Nie pochwał on po nas, lecz nie następowania na prawa swoie wymaga. Ja ślepo w nim zaufany, niczego się od niego dla niego nie boię, i tę mu nieobłudną słuszność raczéy iak pochwałę oddaię. Mniemamyż, że naród, który spokoyném pogląda okiem na prawa i interesa swoie, którym nie miota ta zdań przeciwnych gwałtowność nam zbyt często właści-

wa, który waży zdawna w milczeniu straty i korzyści swoie, nie iest pewnieyszym iak my sprawy swoiéy Sędzią? my! których przeciwne opinie to w tę, to w tamtę pędzą stronę, my! którzy gdybyśmy z prawa mogli sądzić tę wielką sprawę narodu; z rostropności i potrzeby, musielibyśmy ią podobno złożyć w ręce iego. Lecz nie takiém zdaie mi się bydź czucie które nas do odrzucenia Uniwersału, tak mocno pobudza; bo skutkiem iego iest głos narodu przytłumić, zostawić go bez woli, a znane zdanie swoie, na mieyscu wyroków narodu zawczasu położyć, o których pewnymi bydź niemożemy. Zarzucana nam tu potylekroć, choć szanowna instrukcya Woiewództwa Wołyńskiego, wiązać w tym woli Rzeczypospolitéy nie może. Boby wtedy iedno Woiewództwo milczenie całéy nakazywało Polsce; boby iedna instrukcya więcéy mogła, iak cała Rzeczpospolita; bo, w przypadku przeciwności instrukcyi innych Woiewództw, iak dziś widzimy, któż Sędzią bydź może iak cały naród? bo, instrukcye dla szczególnych piszą się Posłów Woiewództw, a ich zdanie ogólności podlegą; bo nakoniec, samo Woiewództwo Wołyńs: które zrazu zdawało się żądać odwołania się względem Sukcesyi do narodu, zapytane iak inne Uniwersałem, do pierwszego swego lub do drugiego przywiąże się zdania: wola iego nic z swéy mocy nie straci, i tém będzie względem ogólności, czém dziś iest: przepisem szanownym, Posłów swoich wiążącym, lecz nie Polskę całą. Nic tedy Woiewództwo Wołyńskie stracić na odwoła-

niu się do narodu nie może, którego iest częścią, w którego zdanie w pływać będzie; a wszystkoby naród stracił, gdyby wolno było części iednéy zawczasu zakreślać, dokąd się wola wszystkich rozciągać powinna. Ja sam, prócz tylu innych Kollegów, którzy wyraźne maią zlecenie odwołania się do narodu, iestem w konieczney uczynienia tego potrzebie: tak albowiem są oboiętne danéy mi instrukcyi wyrazy, tak wielkie w współ obywatelach moie zaufanie, że z potrzeby, z kłonności, z prawa, nie mogę się odważyć, ani tłumaczyć tego, co mi iest przepisanym; ani szukać innego światła, iak ich; ani chcieć niszczyć prawa, które im iedynie służy i które oni dobrze znaią.

Składa naród część władzy swoiéy w ręce nasze, i iego czynimy imieniem: lecz ta władza, w pewnym ograniczona obrębie, rozciągać się do tego nie może, co iéy nie iest powierzoném. W takich przypadkach iakiż się nam środek zostaie? zapewne, nie zaniedbać, nieodrzucać tego, co zbawiennym mniemamy, bo to samo, iest grzechem przeciw narodowi. Potrzeba zwrócić się do narodu, zwrócić się do źrzódła władzy swoiéy, kiedy nasza ustaie: taki iest prosty i pewny sposób, który nam potrzeba, obywatelstwo i powinność dziś podaią, a zaufanie w narodzie pewnym czyni dla tych, którzy o świetle i cnocie iego nie wątpią. Za szczęśliwą ia mam każdą okoliczność, w któréy się do narodu odwołać mogę, w któréy mogę zwrot uczynić do téy naywyższéy władzy, z któréy nasza wypływa, w któ-

réy hołd oddać mogę Panom i prawdziwym prawodawcom naszym. Niewstydzę się zdania mego, które głośno wyznaię, że gdyby naród mógł zawsze sam radzić o sobie, mimo gorliwości i chęci nasze, którzy go tu reprezentuiemy, w lepszym i szczęśliwszym byłaby iuż Polska stanie. Mówmy co chcemy; zna naród blizny swoie i ich lekarstwo: obcą była ręka która mu ie zadała, nie swoi, ci wyrodni Polacy, którzy nią władali. Naród, narodem bydź nieprzestał. Gubiono go mimo woli iego, my, którzy dzwignąć go chcemy, woli iego szukaymy. Łączy się honor i interes seymu dzisiéyszego z prawem narodu, w odesłaniu téy wielkiéy kwestyi do niego, i o to do nas wołać zdaie się. Bo, daymy że ona tutay przytłumioną zostanie, że naród od niéy odsuniętym będzie; daymy, że nastąpią tylekrotnie doznane iuż klęski gwałtownéy Elekcyi, że się otworzy beleśnie ta niezagoiona blizna: w tedy pewnie czuiąc żywo naród swe klęski, z utęsknieniem zwróci pamięć do czasu szczęśliwego, w którym mógł im zapobiedz, przypomni sobie z żalem i seym dzisiéyszy i toczącą się w nim kwestyą, i zapewne nie miłości dobra publicznego; lecz namiętnościom naszym to przypisze, żeśmy go pozbawili iedynéy pory, w któréy mógł się rządnie obwarować przeciw uciskaiącéy go niedoli. Wymawiać nam w tedy gorzko będzie zgwałcenie prawa swego, wstydem w potomności i złorzeczeniem czyny nasze okryie, a może go rozpacz i do słusznéy nad żyiącemi zemsty pociągnie. Nicoego się o-

bawiać nie mamy w zapytaniu się narodu o wolę iego: bo, iakiżkolwiek wyrok iego wypadnie, iego będąc, skarżyć się na niego, wyrzucać nam go nie może. Sam swóy pisząc wyrok, sam swoie ustanowi losy: żal iego, ku sobie obrócony, nas wolnemi uczyni, a przyzna w szczęściu, ieżeli się szczęścia w przyszłości spodziewać godzi, gdy dziś z niego korzystać wahamy się, żeśmy mu do niego otworzyli drogę, służąc prawu iego w tedy, kiedy okoliczności prawo rzetelnym czyniły; nie pasąc, nie łudząc go nadzieią dobra, które iuż z rąk iego uchodzi. Lecz niezagłębiaiąc się w oddalonéy przysłości, cóż powiedzieć zdołam na seymikach relacyynych tym obywatelom, którzy mię spytać zechcą, czemu ta kwestya zbyt iuż znana od narodu, narodowi oddaną nie była? Pewnie udam się do tych subtelności, któremi wykształcona retoryka do woli umysły nasze kołysze; pewnie przykładami z historyi o które iak na iedną tak na drugą stronę nie ciężko, przytłumię w nim uczucie prawa iego? pewnie stanę z iaką prawnością, iako to podpisania Uniwersału, lub inną, i powiem mu, że dla formalności prawo narodu zgwałcić musiałem: pewnie wleię w ten umysł prosty, rozsądny, szczery, przekonanie, które się pierwszym iego uczuciom sprzeciwia? Powie mi on z pogardą i prawdziwszą, iak ta błaha, którą się chełpimy wymową. *Źrzódło prawodawstwa i władzy wszelkiey iest w narodzie. Wiązać woli narodu nikt mocen nie iest, ani niebył. On sam prawo sobie ogólne odmienić, lub utwierdzić*

może. Ani przystoi słudze wiernemu kryć to przed Panem, na rozwiązaniu czego szczęście lub niedola iego wspiera się. Byliście mocnemi rząd dawny zburzyć, podatki na nas włożyć, wszystko wzruszyć i przeistoczyć, a nie mniemaliście się mocnemi zapytać się oto narodu, bez czego wszystkie te rzeczy ciężarem i klęską a nie dobrém iego stać się mogą? Smieszże mi powiedzieć, żeście szanowali, kochali, wierzyli narodowi, kiedy zatarcie prawa iego, nieufność waszą w nim, iawnie okazuie? Niełudzą go tak często dawane mu pochwały; bo, albo te prawdziwemi były; więc towarzyszyć im ślepe winno zaufanie: alboście niemi uspić naród chcieli, i nierozumieycie go tak ciemnym by nie widział iż co innego usta mówiły, co innego myślało serce. Mniemaliście się nad cały naród lepszemi lub mędrszemi: o ślepe uprzedzenie! Wy, nad których roztyrkami i wielomównością naród lat dwie ubolewał; którzyście go rozważnie gubili, a on tego czuć i wymawiać wam nie przestawał, idźcie. Rady wasze to tylko dodały ohydzie Polski, że przedtym mogła nieszczęścia swoie smutnemu przypisywać losowi; dziś, przy tak szczęśliwych okolicznościach dziełem swoiém wyznać ie musi. I tak, okrywały nas przedtym od ohydy okoliczności, dziś, okoliczności same ohydzie przydaią. Któż z nas będzie śmiał tym przenikaiącym odpowiedzieć słowom? któż ich prawdy nie zna? któż się z nas w stydem i głębokim nie okryie żalem? Póydą one z ust do ust, i czas prawdę u wnuków naszych poświęci.

Cóż tedy wstrzymywać nas może, byśmy się nad tém wahali, czego prawo narodu, czego własny po nas honor wyciąga? Gubi się tu myśl moia i lęka się zagłębiać w tém, co widzi bydź ruiną sczęścia oyczyzny. Oddal od niéy Boże zwrot dawnéy niedoli! oddal od narodu tych, którzy sczęście swoie w iego widząc klęskach, cnotliwe nawet umysły zręcznym otaczaią błędem, i złudzoną cnotę ciągną ku przepaści! Pogrąż w niéy wieczny Boże zuchwały występek! niech ta otchłań tych pochłonie, którzy ią na zgubę zgotowali oyczyzny!

Wiele tu Nayiaśniéysze Stany mówioném o możnowładztwie było: lecz boię się, by mowy i troskliwość nasza, iemu przeciw nam, nie nam przeciw niemu służyły. Darmo temu przeczyć: odwołanie się nasze do narodu miłém mu bydź nie może. Naród nie iest z możnowładców złożony; słuszna więc iest możnowładctwa obawa, by naród podług woli niezarządził prawem, które sobie na narodzie przywłasczyło, które od wieków iego ambitowi i korzyściom służyło. Jakoż, od wieków w elekcyach naszych (wszak nic nie mówię coby iuż tu dowiedzioném nie było) zwoływany naród na elekcyą dla formy raczéy, niżli w istocie, był odgłosem tego, co możni dla siebie między sobą lub z obcemi ułożyli. Nie zechcą się oni dobrowolnie tak zyskownego dla siebie zrzec prawa. Jest tedy rzeczą oczywistą, że niedopuszczać do narodu takiego zapytania, iest to możnowładztwu służyć, nie iemu szkodzić: iest to mu odiąć tę troskliwość, by na-

ród, poznawszy swóy interes nie przeniosł swoiego dobra nad iego: słowem; iest to go zapewnić o prawie przywłasczoném, które możni nie radzi poddać pod rozpoznanie skrzywdzonego właściciela, to iest narodu. Więcéy powiem; bo muszę choć niechętnie w obcą wdać się nam kwestyą, bym ważnego na pozór zarzutu nie zostawił bez odpowiedzi. Niczego się tak możnowładctwo nie lęka, iak sukcessyi; bo prócz tych korzyści i nadziei, które mu każde bezkrólewie otwiera, a których z nim naród nie dzieli, pewnym iest swoiego upadku, ieżeli się zmieni tronu porządek. Nie z możnemi przeciw narodowi zwykli się łączyć Królowie, iako tu mówionym było; lecz z narodem przeciw możnym, ktorzy i tronem i narodem władać zazwyczay żądaią. Jeden przykład znany, tego co mówię iasnym będzie dowodem. Zdobył Gabie syn Tarkwiniusza i po poradę wysłał do oyca: ten, w oczach Posłów, którzy go w ogrodzie znaleźli, naywyższe pościnał makówki, i z tą tylko odpowiedzią zadziwionych odesłał. Zrozumiał syn myśl oyca: wnet możne w Rzymie legły głowy. Tym to a nie przeciwnym idą samowładni Królowie torem. Mówię to tylko, bym okazał, że ta boiaźń, którą zręcznie w naród wrażamy, rzetelniéyszą iest możnowładzców trwogą: o ich tu chodzi interes, który się naszym okrywać umie. Idźmy daléy w tém przyrównaniu: potrafił Rzym w czasiech prostoty i cnoty swoiéy wygnać z Tarkwiniuszami Tyranią, lecz iak tylko bogactwa i zbytek skaziły Rzymu

obyczaie, nic nie zdołało wykorzenić możnowładców przemocy. Cezar, sławny ów Rzymian Hetman, który koniec wolności oyczyzny swoiéy położył, zwykł był często mawiać: *złotem zyskać można woysko, woyskiem złoto odzyskać.* Niech nas takie uczą przykłady. Bóymy się, by wielę mówiąc przeciw możnowładctwu, więcéyśmy dla niego iak myślemy nie uczynili; kiedy przytłumiaiąc prawo narodu, do którego iedynie rozwiązanie téy kwestyi należy, zapewniamy możnym przywłasczone prawo, które tak dobrze ambicyi, widokom, interesowi, słowem wszystkim ich namiętnościom służy, prawo mówię frymarczenia koroną. Ciężar i klęski Interregnów spadaią na część narodu uboższą; wszystkie zyski są dla bogatszéy. Niech mi powiedzą, kto uboższemu obywatelowi wioskę spaloną lub spustoszoną kiedy nagrodził? a ia dowiodę, że możni stron przeciwnych naczelnicy, zawsze na wszystkich swoich zyskali ruinach. Do całego tedy narodu sądzić należy, czy chce lub niechce podpadać téy peryodycznéy interregnów klęsce, i swoim maiątkiem możnych zyski i ambit opłacać. O tę tu chodzi prawdziwie kwestyą, i tę by pewnie możnowładcy radzi z pod oczów narodu usunąć, o którym ciężko iest mniemać, by swego nieznał interesu.

I myż reprezentanci narodu w sprawie iego wysłani, w tę przeciw niemu zmowę wchodzić ośmielemy się? my, pod próżnym pozorem bronienia praw iego, prawa iego zdeptamy! Bo pytam się, któż tę sprawę sądzić będzie, nieprzyiaciele pewnie narodu? chrońmy

słyszeć daie. I ta to iest iedyna burza i nawałność, któréy ia się dla Polski obawiam.

Przebóg! Polacy iesteśmy, zawierzmy Polakom: oddaymy słuszność narodowi, nie zaprzeczaymy prawa iego, nakoniec, ułudzeni, obcym i możnym przeciw niemu nie służmy. Nie ustawaycie w pracy i stałości waszéy zacni koła naszego Marszałkowie! Jeżeli cnota nie czyni was wolnymi od wszelkiéy przykrości, pomniycie, że wam ten los z naywiększemi w Rzplitych wspólnym iest mężami; że oyczyzna, która zna prace i cnoty wasze, liczy ie w milczeniu, i że niczém stałość niewzruszoną, tam, gdzie idzie o dobro oyczyzny, poda późnym wiekom za rzadką i naśladowania godną cnotę.

Kończę mowę moię do Ciebie głos móy Nayiaśniéyszy Panie zwracaiąc. Jak ten tron okazały, na którym siedzisz, wyższym cię nad innych czyni ludzi, tak cnota twoia, tak zbawienne dla oyczyzny chęci, nad wszystkich wzniosły cię obywatelów. W radach, które tak mądrze i gorliwie świeżo, kochanemu narodowi podać raczyłeś, rozciągnęło się oycowskie twoie staranie ku nam nad bieg życia twoiego: i ten smutny moment, o którym sam tylko mówisz tak spokoynie, to iedynie dla ciebie zdaie się mieć przykrego, że naród bez oyca bez opatrzenia zostawisz. Żyy Królu w iak naydłuższe lata! panuy nam szczęśliwie! lecz nie odrzucay nigdy od serca twego chęci iedynie ciebie godnéy, zapewnienia szczęścia oyczyznie, natenczas nawet, kiedy ciebie i nas nie będzie. Rozciągnie się pa-

mięć twoia na przyszłe wieki: i ten, który sczęście Polski zatwierdzi, stawszy sie wzorem dobrych Królów, w sercu dobrych Polaków królować nigdy nie przestanię.

Idź narodzie za wzorem Króla twego: kochay go, iak iesteś od niego kochanym. Nikt ci ani lepiéy, ani sczerzéy radzić nie może, iak ten, co iuż radzi nie dla siebie. Niech upadną sny dumnych, niech zniknie ta mara, w któréy się może przyśniła komu korona, niech zniknie mówię, przed obywatelstwem waszym Nayiaśniéysze Stany! ta niebezpieczna mara, która nas może sczęścia i wolności pozbawić.

WYMOWA SĄDOWA.

§ I. Oddanie powinnéy czci zasłudze, zamiarem iest pochwały: rozróżnianie tego, co iest użytecznem, od szkodliwego; obowiązkiem iest seymowego Mówcy: bronienie niewinności i zabezpieczanie iéy od chytrych i złośliwych ludzi podstępów w obliczu sędziów; iest celem wymowy sądowéy. Nim iéy przepisy wyłożę, w krótkości o tém namienię, co się do ich poięcia, i oznaczenia charakteru wymowie

tégo rodzaiu poświęcaiącéy się osoby, iakożkolwiek przyczynić może.

Mówca sądowy, w sporze, pod wyrok sprawiedliwości oddanym, właściwe ma pole do okazania swoiéy zdatności: potrzeba więc, aby poznał to pole wiedzieć mu, iloraka w ogólności bydź może sprawa, i o co spory zachodzić zwykły.

Sprawa sądowa w ten czas zachodzi, gdy kto własności swoiéy, lub iakiegokolwiek pokrzywdzenia prawnie dochodzi. Jest dwoiaka: *Kryminalna*, gdy karę śmierci, wygnania, ochydnego więzienia i chłosty za sobą ciągnie; *Cywilna*, gdy obżałowany, nagrodą straty, lub inną mniéyszą karą, pokrzywdzonemu zadosyć czyni. Pierwsza, nazywa się *publiczną*, gdy występnego sam rząd powołuie; *prywatną*, gdy pokrzywdzony swoiém imieniem prawnie zapozywa zbrodniarza. Sprawa cywilna, tycząc się osoby, osobistą się nazywa; ściągaiąc się do rzeczy, rzeczowéy, *realnéy* nazwisko nosi; złożona z pierwszéy i drugiéy, zowie się mięszaną.

§ II. W każdéy sprawie z wymienionych, znayduie się Powód, czyli osoba zażalenie przed sąd wnosząca; Pozwany, czyli usprawiedliwiaiący się z zarzutu, i Czyn, o który strony spór wiodą. Obszerna o tém wszystkiém wiadomość znayduie się w nauce prawa. Czyn, ieżeli się tyczy osoby, krzywdzi ią zazwyczay w iéy przywileiach; ieżeli zachodzi o własność ruchomą, szkodzi na własności nabytéy dziedzictwem, testamentem,

darowizną, przemysłem, zadawnionem użyciem, umową pod warunkiem (kontraktem) dożywociem i t. d; ieżeli do głównych zbrodni względem Boga, społeczności i bliźniego należy, moralnie albo fizycznie wielorakim sposobem krzywdzić może i zabiiać. (*a*)

§ III. W takowym sporze, o czyny takie lub im podobne, iedną i druga strona, podług przepisu prawa i własnéy woli, przybiera sobie Patrona, którego Mówcą sądowym nazwę. Przybranemu, powierza obronę, i oddaie, w miarę wielkości sprawy, maiątek, życie, wolność z honorem w opiekę. Wielkie zaufanie, wielkiéy zdatności i nieskażonego charakteru wyciąga. Przeto, nietylko sztuka która przepisy wymowie podaie, ale także prawa cywilne, na upoważnionego do stawania w imieniu obrońcy, pewne obowiązki wkładaią. (*b*)

Wezwany Patron, naprzód sprawę rozpozna, i gdy gatunek sporu, podług czynu rozróżni, szukać będzie w ustawach kraiowych przeciw, lub za nim, mówiącego prawa. To gdy uczyni, i dowody, o których niżéy, pozbiera; wygotuie na piśmie krótko, porządnie, iasno rzecz całkowitą, i po przeczytaniu iéy,

---

(*a*) Czytay Cycerona *de Orat*: Xiążkę I. od §. 38—41.

(*b*) Czytay Teodora Ostrowskiego, *Prawo Cywilne albo szczególne narodu Polskiego* na stron: 20 w Tom: II. — Andrzeia Zamoyskiego, *Zbiór praw sądowych:* w Wars: 1778 *fol.* Część I artykuł 13.

lub opowiedzeniu, w naznaczonym terminie, w przytomności sędziego, na zarzuty strony przeciwnéy, gruntownie i z roztropnością odpowie. Dalszy ciąg sprawy i zatrudnień Patrona, zawisł od wyroku sędziego i woli strony sporowéy. Już zaś, iakim bydź Patron powinien, następuiące punkta oznaczą.

1) Łączyć powinien ze wspaniałym umysłem, rostropnością, łatwym w obéymowaniu rzeczy i przenikliwym dowcipem, znaiomość iak naydoskonalszą prawa, zwyczaiów, wyroków. (c)

2) Powinien mieć doświadczenie, i potwierdzać zdatność swoię publicznie okazanemi iéy dowodami.

3) Poczciwość iego znaną bydź powinna: inaczéy, zła opiniia, lękać się stronie każe, aby Patron, na złych moralności zasadach iéy zaufanie gruntuiąc, lekce go nie ważył; a sędzia uprzedzony o chara-

---

(c) Cycero, gdy niektóre okoliczności sporowe w Xiążce I. *de Oratore* na ten koniec przytoczył, aby okazał potrzebę znaiomości prawa dla Patrona, tak daléy mówi.—

Haec, et horum similia jura civitatis ignorantem, erectum et celsum, alacri et prompto ore ac vultu huc atque illuc intuentem, vagari magna cum caterva toto foro, praesidium clientibus, atque opem amicis, et prope cunctis civibus lucem ingenii et consilii sui porrigentem atque tendentem, nonne imprimis flagitiosum putandum est? — §. 40.

kterze Patrona, nie brał go za dowód niesłusznéy sprawy. (*d*)

4) Niech będzie bezinteresownym: albowiem ubieganie się za zyskiem, i sprzyianie téy tylko stronie, która zna sztukę przedayną zniewalać duszę, plami charakter patrona. (*e*)

5) W przyymowaniu sprawy, radzić się powinien rozumu i serca moralnie udoskonalonego, aby głos iego, sprawiedliwości tylko i prawdzie był ku posłudze. (*f*)

6) Niech się strzeże, w obronie lub obwinianiu bydź popędliwym; gdyż zazwyczay mało tam gruntowności i mocnych dowodów, gdzie o sprawiedliwość gniewy, niesnaski i przymówki usczypliwe zachodzą. (*g*)

§ IV. Moc przekonywaiąca, a więc i wartość mowy sądowéy zawisła od dowodów.

(*d*) Nam, cum quis dicit, malus videtur, utique male dicit. *Quinct*: Lib: VI. §. 2.

(*e*) Quis ignorat, quin id longe sit honestissimum, ac liberalibus disciplinis, et illo, quem exigimus animo dignissimum, non vendere operam, nec elevare tanti beneficii auctoritatem, cum pleraque, hoc ipso possunt videri vilia, quod pretium habent. *Idem* Lib: XII §. 7.

(*f*) Neque defendet omnes orator: idemque, portum illum eloquentiae suae salutarem, non etiam piratis patefaciet. *Jbid:*

(*g*) Laedere nunquam velimus, longeque absit propositum illud: potius amicum, quam dictum perdidi. *Jd*: Lib: VI. §. 4.

Mówiłem o nich w ogólnych nad krasomówstwém uwagach, tu, z zastosowaniem namienię. Dowody w sądach idą porządkiem następuiącym.

1. Dowody na piśmie, *dokumenta*.
2. Dowody świadectwa.
3. Dowody przysięgi.

Pierwsze, aby były ważne, uważać Mówca powinien, czyli osoby, których pisma przywodzi, są wolne, płcią, wiekiem, stanem do dania ich upoważnione; czyli zaszły w przytomności osób do nadania im znaczenia upoważnionych; czyli zostały stwierdzone własnoręcznym podpisem; nakoniec, czy to tylko są listy, regiestra, adnotacye. Drugie, aby były prawne, zważać mu należy, czyli wyrokiem sądowym nakazane, przed sądową osobą zeznane zostały; czyli spór wiodąca strona, iakowym środkiem, sprawie swoiéy dogodnemi ich nieuczyniła; czyli świadkowie, niebędąc w uczestnictwie złego, uczynek znali dokładnie; czyli wszystkie okoliczności prawami wskazane, czynią gruntowném i bez zarzutu świadectwo. Trzecie, aby się stać mogły niezaprzeczonym dowodem, niech uważa kto? w jakiéy sprawie? dla iakiéy przyczyny? do przysięgi przypuszczonym został. W kryminalnych processach, im większy iest występek, im przykładniéyszą ściągać ma karę, tym oczywistsze bydź powinny dowody. Takiemi będą, gdy zbródnią, dwóch przynaymniéy świadków obżałowanemu żądaie; gdy pismo autentyczne, iasno i niewątpliwie rzecz okazuie; gdy obwiniony zeznaie swóy

uczynek dobrowolnie, stale, rozmyślnie. Jnne dowody, tyle tylko u Mówcy niech maią znaczenia, ile się do nadania ważności wymienionym, przyczynić mogą. (*h*)

§ V. Taki, tak usposobiony Patron, ieżeli mową porządną obronę sprawy przedsięweźmie, trzymać się winien następuiących co do porządku, stylu i wysłowienia przepisów.

Obowiązany do udowodnienia zadanéy obżałowanemu winy, gdy stosowne do iéy znaczenia poymie zadanie (*Quaestio*), powinien przywodzić dowody takie, któreby takowe zadanie, zupełnie rozwięzywały i okazały rzecz sporową taką, iaką sobie założył. Patron ze strony obżałowanego, trzyma się tegoż samego porządku, lecz wznaczeniu odwrotném. Rozpoczyna on obronę, albo od okazywania, iż prawa i dowody przywiedzione, są źle zastosowane; albo, od zaprzeczania całkiém lub poczęści czynu będącego w sporze: w dalszym ciągu, okazuiąc nicość przeciwnika dowodów, udziela swoim znaczenia, i kończy w niesieniem, stronie powodowéy zupełnie, lub w części przeciwném.

Pomiiam długie starożytnych rozprawy o szczególnych częściach mowy sądowéy, i tyle tylko o nich namienię, ile do nabycia ogólne-

---

(*h*) Czytay *w zbiorze praw sądowych* Andrzeia Zamoyskiego Część III. Arty: 20. — Józefa Szymanowskiego *o processie kryminalnym* stronę 242 w edycyi Mostowskiego.

go ich wyobrażenia potrzeba: wszakże Cyceron i Kwintylian gruntownych w téy mierze i obszernych dostarczą uwag. Wstęp, ieżeli iest konieczny, a takim bydź powinien przynaymniéy w sprawach ważniéyszych, niech zdobitnością łączy krótkość; niech iedna dla siebie sędziów, i nic takowego, coby do rzeczy nie prowadziło, w sobie nie mieści. Krótkość, opowiadanie czynu zaleci, a użycie środków krasomówstwa uczyni ie, w tenczas nawet, gdy się drobniéysze wyliczaią szczegóły, interesowném. Udowodnianie wyciąga mocy rozumu, któremu powaby stylu są ku posłudze. Tu mówca dowody ważnemi czyni, tu ie urządza przyzwoicie, tu ie stosownie do założenia rozbiera, do poięcia wykłada. Jeżeli za nim iest prawo, moc iego obowiązuiącą i świętość niezgwałconą wystawiaiąc, tu on okazuie, iż bez popełnienia zbrodni bydź mu nieposłusznym nie można; ieżeli iest mu przeciwne, ale nie zupełnie sprawę potępia, tu on uczy, iż wykonanie prawa od rozmaitych okoliczności zależy; iż okoliczności wszystkich prawodawca przewidzieć nie mógł; iż wolno sędziemu tłumaczyć i obiaśniać prawa; iż częstokroć, radząc się zdrowego rozumu, niesłuchano ustaw, dekretów prawa. W dokończeniu powtarzaią się ważniéysze dowody z tém czuciem, z tą mocą i sztuką, która sędziów prawdę widzących wzrusza, na stronę Mówcy zdanie ich nakłania, do wydania pomyślnego wyroku niewoli Odmalowanie charakteru bronionéy

lub obwinionéy osoby w tém mieyscu, często się staie skuteczném.

Styl mowy sądowéy, podług ważności rzeczy sporowéy, iest rozmaity. Są sprawy które tylko czystości iego i porządku wymagaią; są inne wyciągaiące, żywości i czucia; są nakoniec takie, w których obronie, iuż sztukę okazywać potrzeba, iuż prostotę silnie za niewinnością mówiącą. W ogóle, sprawy pomniéysze, stylem się zwyczaynym, większe, stylem trzymaiącym średnie mieysce między wzniosłym a umiarkowanym, bronić powinny. Atoli, skoro jakiéykolwiek sprawy, pomyślny wypadek zależy iedynie od gruntowności i przekonywania; więc mówca, mniéy dbać powinien o wybór tłumaczenia się, a więcéy o moc udowodniaiącą. Wybór wysłowień, na ten czas się skutecznym okaże, gdy nie dla okazałego deklamowania, lecz dla duszy i serca użyty, służy do udzielenia mocy większéy myślom i dowodom. (*i*)

§ VI. Pomniéysze pisma sądowe, lubo nie należą do zatrudnień Patrona, z tém wszystkiém, będąc w sprawach zwyczayne, znane mu bydź powinny. Skarga, czyli *Delacya* zaniesiona do sądu na to prawem wyznaczonego w jasnych wyrazach okazywać powinna, przez kogo? iakim sposobem? na iakiém miéyscu? w jakim czasie? występek popełnionym został,

(*i*) Rozbiór mowy za Miłonem, uwagi podane stwierdzi przykładem. Czytay Domairona: *Des Plaidoyers et des Consultations*: stron: 558.

i kto skargę zanosi. Pozew, w stylu iasnym, czystym, dla każdego zrozumiałym, obeymować powinien kto? kogo? o iaki występek? przed iaki sąd? na iaki termin? pozywa. Dekret, zapadły po rozpoznaniu i osądzeniu sprawy, aby miał cechę sprawiedliwości niepoślakowanéy, bydź powinien, według potrzeby, krótkim: powinien w wyrazach iasnych zawierać skargę, dowody i odwody, prawo podług którego zapadł i karę na mocy prawa opartą. Dokładna o tém wszystkiém wiadomość do nauki sądownictwa należy.

§. VII. Po ustanowieniu przy Areopagu dziesięciu Patronów (*k*), licznych Grecyia, lecz z pism nieznaiomych miała Mówców sądowych. (*l*) Nayznakomitsze po między nimi trzyma miéysce dwoch uczniów Izokratesa, Eschines i Demostenes. Dowodem wybornéy ich w tym rodzaiu zdatności są dwie mowy, *de Corona*: w jednéy okazuie Eschines, iż korona złota, przeciwko prawom i zwyczaiom oyczystym, w nagrodę mniemanych zasług Demostenesowi byłaby przyznaną; w drugiéy Demostenes zbiia przeciwnika zarzuty, i odniosłszy zwycięztwo, nagrodę odbiera. Sądząc z pozostałych pism dwoch tych, o pierwszeństwo z sobą walczących, mówców; albo raczéy, powtarzaiąc upoważnione krytyków zdanie, Demostenes ustępuie Eschinesowi w żywości; Eschines niższym od Demostenesa w wysłowieniu naturalném a dobit-

(*k*) *Sch: Arystoph: ad Vesp: v. 689.*
(*l*) Lucyan w Rozm: 1 i *Bis accusatus.*

ném, w gruntowności rozumowania, w wynaydywaniu co raz nowszych, co raz mocniéyszych dowodów, w urządzaniu mowy łatwém, porządném. Obadwa pierwszemi są Grecyi mówcami: lecz po Demostenesie, drugim Eschines. Demostenes, mówi Cyceron, doszedł tego stopnia doskonałości który sobie wyobrażam, a który w jego tylko pismach widzę. Licznemi podobnież, ale także z imion iedynie znanemi Rzeczpospolita Rzymska zaszczycała się tego gatunku mówcami (*m*) Cyceron na ich czele, zachwyca podziś dzień, i naśladować się każe. Wielki ten Mówca, wymienionych Greków, Demostenesa i Eschinesa wziąwszy za wzory, obudwóch zalety w pismach swoich połączył.

§ VIII. Nie wszystkie późniéysze narody miały tak obszerne pole do zbogacenia tego rodzaiu wymowy, iakie mieli Mowcy w oyczyznie naszéy. Prócz licznych trybunałów, broniono także u nas lub zaskarżano winnych, w gronie osób z całego państwa zebranych, na seymach. Stąd u nas, potrzeba ze sposobnością użycia zdatności, licznych wydała Mówców. Wymieniać ich wszystkich, poiedynczemi naywięcéy mówami w czasie w którym żyli wsławionych, długą i niepotrzebną byłoby rzeczą. Jmiona iednych, Dyaryusze seymów, drugich, wydane na widok publiczny pisma, podawać będą potomnym. Tu należy tłumaczenie deklamacyi Kwinty-

(*m*) Cyceron *de claris Oratoribus*, i Kwintyliaii w Xiążce X. §. I.

liana przez X. B. M. Sirucia: w Wilnie 1769 i 71. Tom: II. 8vo Ludwik Osiński, w teraźniéyszych czasach, piękny i skuteczny dał dowód zdatności swoiéy w bronieniu obżałowanych.

WZORY.

Mowa Stanisława Czarnkowskiego *w sprawie Xiężnéy Ostrogskiéy* Biety, *z Xiążęciem* Dymitrem Sienguszkiem i Wasilem *Xiążęciem Ostrogskim, o naiechanie zamku Ostroga i wzięcie Xiężnéy Ostrogskiéy, miana w sądach zadwornych J. K. Mości, w* Knyszynie *się na ów czas odbywaiących.*

Nie tuszę Nayiaśniéyszy a Miłościwy Królu, iżbyś W. K. Mość Pan sprawiedliwości przychylny, dziwować się temu miał; iż ia, nie będąc biegłym w prawie, a nietylko nie fołdruiąc nigdy na nikogo, ale, ani u sądu słowa należnego ku prawu mówiąc, w tym żalu, który potkał Xiężnę Jéymość Ostrogską, przy niéy stoię, i na Xięcia Dymitra Sienguszka skargę kładę. Wszakosz, ieśliby tu kto był, komuby to w podziw było, ten, gdy obaczy co się Xiężnie Jéymość od Xięcia Dymitra, abo nie Xiężnie Jéymość tylko, ale wszystkiéy w obec koronie, prawu pospolitemu, zwierzchności W. K. Mości stało; nie tylko dziwować się przestanie, ale zemną pospołu stanie ku obżałowaniu tak szkaradnego Sienguszkowego uczynku. A zwłaszcza, iż krzywda Xiężny Jéy-

mość nie potrzebuie mądrych wywodów, wymownych ludzi, subtelnych ku okazaniu prawdy słów: rzeczy są iasne, rozgłoszone, nie wątpliwe; ale potrzebuie, iżby ludzie w cudzém nieszczęściu, na swe nieszczęście pomnieli, a radniéy się poczuli w bliźniego swego przygodzie, niżby się swoiéy doczekać mieli. Ja wolałbym zaprawdę, Nayiaśniéyszy a Miłościwy Królu, pierwszy początek mowy méy u prawa, od obrony człowieka iakiego niewinnego począć, bo to nie iest przyrodzenie moie, pragnąć czyiego obelżenia, szkody, abo kłopotu. Ale, iż mnie ciśnie do tego powinność człowieka poczciwego, sumnienie, Bóg, abych przy sprawiedliwości stał, a onéy i naynędzniéyszemu człowiekowi pomagał; wziąciem na się musiał ten ciężar, przeciwko Xięciu Dymitrowi mówić, i uczciwym życiem zaleconéy Pani, sprawiedliwości dopomagać. A w tém przedsięwzięciu moiém, to mi dobrą myśl czyni, iż ta, która się zda bydź skarga, rychléy obroną, niż skargą zwana bydź może: abowiem mówiąc ia za Xiężną Jéymością, bronię prawa pospolitego, bronię pokoiu, bronię cnoty, bronię poczciwości, i wstydu białychgłów poczciwych. A kto mi kolwiek tego pomagać zechce, ten, pospołu ze mną na iednego skargę kłaść, a wszystkich bronić będzie; co bez wielkiéy odpłaty od Boga, chwały od ludzi poczciwych, bydź nie może.

I nie iest dziw żaden, Miłościwy Królu, iż Xiążę Dymitr tu przed W. K. Mością do prawa nie stanął: abowiem, a iakoby on mógł podnieść bezpiecznie oczy swe na Maiestat W. K. Mo-

ści, który tak lekko poważył? iakoby mógł tu u tego prawa stanąć, przeciwko któremu, tak zuchwale, i szkaradnie wystąpił? To u mnie dziw będzie, ieźli się kto w tym orszaku uczciwych ludzi naydzie, któryby go bronić chciał. Co, ieśli za złością ludzką przyydzie: tedy takowy człowiek nie to pokaże ludziom po sobie, iż Dymitra miłuie; ale to pokaże, iż iest nieprzyiacielem cnocie, uczciwości, wolności, prawu, swobodzie, Bogu, i ludziom. W tenczas, gdy się kto taki obierze, kto za Dymitrem mówić, i iego nieprzystoynego uczynku bronić będzie; ia doznam, iż to prawda iest co zdawna o Polszcze powiadaią, iako nie masz tak szkaradnego na świecie grzechu, na któryby w niéy obrońcy nie dostał. Ale ia nie tuszę, Nayiaśnieyszy a Miłościwy Królu, iżbyś W. K. Mość, obostrzony nie gniewem, ale nieprawością Xięcia Dymitra, miał dać miéysce wywodom iakim wykrętnym, któreby Dymitra czyniły prawym, a niewinnym. Więcéy u W. K. Mości będzie ważyła prawda, niż chytre słowa; więcéy prawo, sprawiedliwość, niż miłosierdzie, które, byteż W. K. Mość naybardziéy ruszyło, a iako go W. K. Mość nad tym użyć masz, który okrucieństwa użył nad temi, którzy miłosierdzia byli godni? Jako W. K. Mość baczenie masz mieć na tego, który baczenia nie miał na sprawiedliwość, na wstyd, na prawo pospolite, na zwierzchność W. K. Mości, na uczciwość powinną żeńskiéy płci, na Boga i srogi sąd iego? Pewni są tego ludzie, iż W. K. Mość Dimitra skarzesz; lecz tego nie wiedzą,

nay-

naydzieli się kaźń taka nań, iaką uczynek iego nie zwykły, szkaradny, a nie przystoyny zadziałał. Naydzie się podobno człowiek iaki, (gdyż złości wszędy pełno) który W. K. Mość miękczyć będzie: którego człowieka nie będziesz W. K. Mość słuchał, ani skłonisz ucha swego na słowa iego, pomniąc na sąd sprawiedliwy Boży, na którym W. K. Mość z temi, które teraz sądzisz, stanąć masz; przed którym nie wymówisz się W. K. Mość tém, iż Xiążę Dymitr był godny żołnierz, wiodł za sobą silny tłum ludzi, godzien był łaski. Nie kazał Bóg braku mieć w téy mierze, ani go też W.K. Mość, pewienem tego, patrzyć będziesz. Ale to, co się powiedziało, rzekło się dlatego, aby nikt W. K. Mości za złe nie miał, gdy W. K. Mość ostréy sprawiedliwości, pomniąc na sąd Boży, przeciwko Xiążęciu Dymitrowi użyiesz. O którym ieśli ia nie wszystko W. K. Mości wypowiedzieć będę mógł, proszę, iżbyś W.K. Mść za złe mieć nie raczył: abowiem, są drugie rzeczy o Xięciu Dymitrze, które uczciwie powiedziane bydź nie mogą, a mnie nie tylko świętym uszom W. K. Mości, ale i poczciwym ustom moim folgować przystoi. Niechayże to Xiążę Dymitr ma odemnie za ieden wielki dar, iż niewstydliwych iego uczynków nie wspomnę; nie tknę, ani tego, co ludzie o sprosnych a nad przyrodzenie chciwościach cielesnych iego twierdzą, chociażby się to pokazać mogło iaśnie: to tylko powiem, co mnie zlecono, i moiéy wierze.

Xiążę Ilia, Nayiaśnićyszy a Miłościwy Królu, miał zato, iż i nań, i na potomstwo

iego, nie tylko W. K. Mość, któremu on całą wiarą i sercem służył, ale i wszyscy poddani W. K. Mości, dla których on wiele krwi swéy rozlał, mieli mieć baczenie. Rozumiał to, iż ieśli nie dla innych dawnych przodków iego pożytecznych usług téy Rzeczypospolitéy, tedy dla samego oyca, onego sławnego Konstantego, który trzydzieści bitew wygrał przodkom W. K. Mości, miał to wzdy odzierżeć u narodu swego, u poddanych W. K. Mości, iżby, i maiętność iego cała od nieprzyiaciół, i potomstwo iego, przy swobodzie, przy wolności, przy bezpieczeństwie po nim zostało. Dla któréy nadziei swéy utwierdzenia, z dworu swiętéy pamięci oyca W. K. Mości Pannę, Xiężnę Jéymość, zacnego Kościeleckiego córkę, v-iął sobie za żonę: z którego małżeństwa za łaską i miłosierdziem Bożym iedyną tylko tę pociechę, córkę odniosł: i podobno gdzieby to był wiedział, iż ona w tak okrutne ręce, za gwałtem, za mordem, z hańbą, i z lekkością dostać się miała, wolałby iéy był nigdy nie spłodzić. Ale przyszłe rzeczy, iedno sam Pan Bóg wie: w naszéy to mocy ożenić się, ale nie w naszéy mocy opatrzyć to, iżby człowiek z potomstwa swego w ziął pociechę. Xiążę Ilia, maiąc iedyną córkę, ozdobioną temi przymioty, które chwalą ludzie; miłuiąc onę znać bardziéy niż zdrowie swoie, dał iéy takie wychowanie, iakie Xiążęcego wysokiego stanu Pannie dać przystało; nie lituiąc w tym ani kosztu, ani starania naywiększego swego, iżby ona podobną Matce swoiéy, która się przy krwi W. K. Mości wychowała, zosta-

wszy, tę pociechę oycu przyniosła, któraby naywiększa z iednéy córki a ostatniéy nadziei urość mogła. Dla któréy saméy przyczyny, chociaż wiele zacnych Xiążąt, siła wysokiego stanu ludzi możnych, wziętych, bogatych, starało się o Xiężnę Jéymość w małżeństwo sobie, iescze przedtym, niż zupełnych lat dorosła; przecię, Xiążę Jegomość leniwie w tym, a nie skorze, postąpić chciał: przypatruiąc się wszystkiemu, aby między wielą rzeczy dobrych, to samo dobre obrał, nad któreby iuż nic nie było lepszego, iako on rozumiał za naylepszy, i za naykosztownié szy skarb, iedyne dziecię swoie. Hey! niestety Xiążę Ilia! nie dobrześ umiał uznać, co tob' , i co twoiéy córce było lepszego! Ale przeszłych rzeczy żałować możem, poprawić nie możem. Miłość wielka oycowska, ta nie dopuściła, iżby był za żywota Xiążę Jegomość obrał towarzysza córce swoiéy. Wczym iż (iako teraz padło) nie dobrze się baczył; naprawić to chciał opiekunem takim, który się wszystkiemi sierotami opiekać powinien: to iest, Waszą Królewską Mością naszym Miłościwym Panem, któremu w moc i władzę córkę swoię ze wszystką maiętnością poruczył. I to były ostatnie słowa iego umieraiąc: Miła córko! miasto mnie własnego oyca danego od Boga, oyca Króla Jegomości będziesz miała: to rzekłszy, i zapłakawszy, umarł.

Jestem ia téy nadziei, Nayiaśniéyszy a Miłościwy Królu, patrząc na wszystkie pobożne sprawy, przystoyne a prawie Królewskie postępki W. K. Mości, iż ieśli w tym Xiążę Ilia

począł sobie nie dobrze, nie obrać za żywota towarzysza córce swoiéy; tedy żasię w tym mądrze i rostropnie postąpił, gdy W. K. Mość domu swego, krwie swoiéy, uczynił opiekunem, aby do pierwszéy powinności Królewskiéy, która na tym zawisła, aby nikt uciśnion nie był, wtora powinność opiekuńska przydana, i na W. K. Mość włożona była.

Po śmierci Xiążęcia Ilii, miała Xiężna Jéymość od wiela zacnych Xiążąt nie iedno z Państw W. K. Mści, ale też i postronnych narodów listy, poselstwa, obietnice hoyne. Pokazywały się Xiężnie Jéymość takie kondycye, naydowały się takie stanowienia, iż Xiężna Jéymość i sobie, i córce swéy lepiéy iuż żądać i pragnąć nie mogła; ale pomniąc na to, iżeś W. K. Mość pierwszym, abo rzekę lepiéy, samym iedynym opiekunem iest córki iéy, o któréy rozumiała, iż nikt lepiéy nad W. K. Mość radzić nie mógł, puszczała wszystko Xiężna Jéymość mimo się, a na W. K. Mość ze wszystkiém się odzywała. Co gdy przez czas niemały trwało; gdy ci, którzy w téy rzeczy do Xiężny Jéymości słali, ludzie wieley, możni, zacni, bagaci, przyiąwszy wdzięcznie, prawdziwe, i przystoyne wymówienie się Xiężny Jéymości, przedsięwzięcia swego zaniechali; nalazł się poddany W. K. Mści daleko tamtym, którzy prosili, nierówny, który, zwyczaiu pospolitego nie zachowawszy, prawo pospolite podeptawszy, Boga zapomniawszy, zwierzchność W. K. Mości z siebie zrzuciwszy, córkę Xiężny Jéymości, poddaną W. K. Mości, sierotę w opiekę W. K.

Mości podaną wziął gwałtem, i takie nad nią uczynił okrucieństwo, iakiego nie uczyniłby poganin, gdyby ią wziął w niewolą. Co iako się stało, proszę iżbyś W. K. Mość słuchać raczył.

Przed rokiem pisał Xiążę Dymitr do Xiężny Jéymość szerokiemi słowy, prosząc o córkę, dom swóy wywyższaiąc; pokazuiąc się iéy dobrze godnym; powolenstwo swoie obiecuiąc, a iedwabnemi słowy chęć Xiężny Jéymości (iako w téy mierze bywa) do siebie garnąc. Xiężna Jéymość krótkiemi słowy podziękowawszy, i tę chwałę, którą on sobie przywłasczał, iemu przyznawszy (iako natenczas inaczéy się nie godziło), tę odpowiedź na ostatku dała, którą innym dawać była zwykła: to iest, iż ona córką swoią nie władnie, ale W. K. Mość Pan iéy, opiekun i oyciec. Jako potym Xiężnie Jéymości dano sprawę; niewdzięcznie przyiął odpowiedzi téy Xiążę Dymitr. Rychło potym do Xiężny Jéymości wskazał, iako u niéy chciał bydź gościem, i dzień pewny naznaczył. Xiężna Jéymość maiąc za to, iż to, co inni cnotliwi ludzie uczynili, Xiążę Dymitr też uczynić miał; puściwszy mimo się, za taką odpowiedzią, ono o Pannę staranie, wskazała, iż Xiążęciu Dymitrowi w domu swym chciała bydź rada. Kiedy z ochotą wielką Xiężna Jéymość w dzień naznaczony czekała gościa; obaczono z zamku, ano, wielki orszak ludzi, na kształt woyska, pędem idzie, i wnet tak blisko podbieżał, iż osobę Xiążęcia Jegomości Wasila Ostrogskiego poznano. Xiężna Jéymość po postępkach, i po gościu tym wtórym, nad na-

dzieię swoię, obaczywszy co innego niż przyiaźń; kazała wnet zamykać zamek: ale niż się temu rozkazaniu dosyć stało (iako pospolicie u wdów słudzy, ani posłuszni ani pospieszni) wpadli ludzie Xięcia Dymitra w zamek, z ludzmi Xiążęcia Wasila, i z trzaskiem kilka osób w bramie ubiwszy, wszystkiemu woysku wolne i przestronne wniście sprawili; które to woysko weszło w zamek, nie iako w ten, który iest pod zwierzchnością W. K. Mości, nie iako w ten, który iest uprzywileiowany, mimo inne sposoby i wolności szlacheckie, nie iako w ten, który z tegoż się prawa weseli, które nas bezpieczne czyni w domach naszych; ale iako w naywiększego nieprzyiaciela korony téy, a morderza krwie Polskiéy: wiechali hurmem, z krzykiem, z strzelbą, nie żywiąc nikogo tego, kogo potkali, abo zgonić mogli: prosto, iako gdy szturmem trzecim, abo czwartym zamek kto weźmie, gdzie się więc każdy brata, towarzysza, przyiaciela swego krwie, sierdzistym sercem pomścić, a zmarłéy duszy tę posługę ostatnią uczynić chce. Takie tam było weyście w zamek; taki początek Xiążęcia Dymitra do przyiaźni Xiężny Jéymości. A gdy iuż na krwi niewinnych ludzi stępili Kozacy szable swoię; gdy nienasyceni okrucieństwem, ale zmordowani pracą, daléy rąbać, ani strzelać nie mogli; rozkazał Xiążę Wasil z Xiążęciem Dymitrem, aby im klucze oddane od bram, i od innych wszystkich gmachów były. Co kiedy się stało, tenże obyczay Kozacy zachowali w plondrowaniu, który i w morderstwie. A nie

dziw: abowiem iaka wstrzymałość, iaka miara, w tych ludziach bydź mogła, którzy dla rozchełznanéy woli swoiéy, dla chciwości, dla rospusty w Kozactwo się udali, a u których łup lepszy niż cnota, a rospusta smaczniéysza niż wstyd i przystoyność iest zawzdy? Wypowiedzieć ia nie umiem, Nayiaśniéyszy a Miłościwy Królu, iakie tam pastwienia się nad ludzmi, iakie łupiestwo, iaka rospusta a wszeteczność była. On godny wieczney pamięci człowiek Xiążę Konstantyn, gdy nieprzyiacielskich zamków dostawał, nigdy takiego okrucieństwa, iakie to było na zamku Ostrogu, żołnierzom swoim nie dozwalał. Przyszli potym ci oba Panowie do Xiężny Jéymości żalem tak ciężkim zdiętéy, iż kilkakroć obłować ią m..iano. Tam naprzód Xiążę Wasil rzeczą długą, przypominaiąc opiekę przyrodzoną swoię, chęć w obmyślaniu wszego dobrego domowi Ostrogskiemu; opowiedział wolą swą, a iakoby ta z woli Bożéy iśdź miała, iż Xiężnę Jéymość młodszą obiecał, i słowy dał Xiążęciu Dymitrowi za małżonkę własną: dla wykonania czego, przyiechał z nim pospołu, aby to iuż inaczéy bydź nie mogło. Po nim Xiążę Dymitr, począł od domu swego starożytnego, wnet zatym wspomniał posługi swoie, które czynił Rzeczypospolitéy. Nie zaniechał bogactwa, możności, przyiaciół, urody, męstwa, lat, czym wszystkim u Xiężny Iéymości miałby bydź drogim. A naostatek zamknął tę prożbę swoię tak: iż przyzwolisz abo nie przyzwolisz, to inaczéy bydź nie może. Xiężna Jéy-

mość wyrzekłszy to: aza tak do przyiacioł, abo po przyiaźń ieżdżą? omdlała. Gdy się iéy nie rychło dotarto, dolano; przyszedłszy ku sobie, powiedziała to, co przystało, iż bez W. K. Mości opiekuna iedynego, uczynić zadnéy rzeczy nie może. Powiedzieli Panowie zatym: a my ciebie, prawi, prosić o to więcéy nie będziemy. I przystąpiwszy bliżéy do Xiężny, Xiążę Wasil porwał Xiężnę młodszą za rękę, a Xiężnę Jéymość matkę ubogą za drugą: tamże Xiężnę pchniono, iż o ziemię padła i omdlała. A Xiążę Wasil targnąwszy za rękę Xiężnę młodszą, dał ią Xiążęciu Dymitrowi mówiąc: ato ia onę tobie daię; bo to iest w moiéy mocy, iako Stryia.

Co ia tu pierwéy obżałować, Miłościwy Królu mam? a co za słowa na to naleść? Gwałt ten, moc, razy, bol Xiężny Jéymość starszéy; czy gwałt który się dział Xiężnie młodszéy; czyli zuchwalstwo, przepych, okrucieństwa tych obu Panów? Xiężna młodsza stoi, płacząc sama na się, że iéy kiedy Bóg, abo maiętność, abo urodę dał; Xiężna zasię starsza, iuż nie tak siebie, lekkości swéy, i targania, bicia, płaczu; iako tego, iż córkę w niewolą biorą, a iescze ci, którzy od gwałtu onéy bronićby, a z niewoli wyrwać, wylaniem siła krwie swoiéy, mieli. To iest zysk, a ostatnia zapłata poczciwych posług Xiążęcia Iliego, iż małżonka iego poczciwa, i iedyna córka; białogłowy, którym i okrutny Tyran dobywszy miasta zwykł przepuszczać, wysiedzieć się w pokoiu, w zawarciu swym, przy poczciwéy zabawie, nie na tańcach, nie na biesia-

dach, pod obroną praw, i swobód pospolitych, pod zwierzchnością W. K. Mości nie mogły? Nie chcę wspominać, iaki tam płacz sług, którzy nie pobici zostali, iaki krzyk białych głów, iaki lament wszystkiego domu Xiężny był, gdy widzieli co się z Pany ich działo. Naostatek służebnicy ich samych baczniéysi, niektórzy poruszeni żalem, wspomniawszy iż toż też kiedy na nie, abo na potomstwo ich przyśćby mogło; napominali Pany swe, hamowali, miękczyli, i od okrucieństwa onego, wspominaniem praw, i zwierzchności W. K. Mości odwodzili. Nic to nie pomogło. Kazano przyiśdź Kapłanowi, i wiązać stułą. Co, iż bez wyznania iasnego iednéy, i drugiéy strony nie bywa; gdy Kapłan pytał, podług zwyczaiu, a Panna nie bydź to wolą swą iśdź za Xiążęcia Dymitra odpowiedziała, Kapłan strwożony, widząc iż ten Sakrament, ta świątość poniewolna bydź nie może; prosił, aby ta rzecz do rana dnia wtórego odłożona była, a tym czasem prawi, znać serce Xiężny starszéy uspokoić się od żalu, a Xiężny młodszéy skłonnieysze ku małżeństwu nałeść się może, gdy czas siła twardych rzeczy zmiękczyć umie. Odpowiedziano Kapłanowi: nie do rady cię tu, prawi, Xięże wezwano, ale iżbyś czynił coć każą; a nie będziesz chciał, tedy, prawi, oto ta buława przypędzić wolą. Kapłan nieborak widząc, nie iedno na Xiężnę, ale i na się gwałt; iął mówić znowu słowa do małżeństwa należne, a miasto Panny Stryi Xiążę Wasil, prosto iako przy krzcie bywa, odpowiadał. Po

skończeniu słów gwatem Pannie rękę wzięto, i stułą związano: przez który wszystek czas Xiężna młodsza, Bogu, i ludziom się oświadczaiąc, wołała że się iéy bezprawie, a wielki gwałt dzieie. Nic to nie pomogło: matka, którą odepchnąwszy od córki zawarto, ratować nie mogła; słudzy, których trochę zostało, z zapłakanemi oczyma chodząo, i słowa przemówić nie śmieli: ale kogo Bóg, poczciwość, wstyd, nie hamuie, a czuie się mieć władzą, mieć moc, mieć siłę, trudno tam hamować. Szli potym hurmem, Xiężnę wiodąc z sobą do komnaty zaraz. Kazał Xiążę Wasil przynieść cukry, i ktemu napoie. Wie Bóg, nie poczciwiéyli było przyiąć Xiężnie od Stryia truciznę w kubku, niż muszkatale. I Stryi mniéyby był podobno zgrzeszył, mniéyby był wystąpił przeciwko przystoyności, by był otruł Synowicę swoię, niż ią miał dać sromotnie w okrutne ręce.

. . . . . .

. . . . . .

O człowiecze zły a zapamiętały! o bezecności szkaradna! o iadzie w pogańską ziemię zaniesienia godny! o wolności Polska! I tąż się więc przed obcemi narody chlubiemy? Tą powiadamy, żebyśmy nie frymarczyli z żadnym królestwem? Nędza nasza, wolność w Polscze, w któréy iest tak wiel swywoli. Ehey Xiążę Wasilu! gdzieśkolwiek iest, ku tobie mówię: i mogłżeś ty przewieść na sobié, abyś to czynił nad Synowicą twoią; czegoby żaden cnotliwy nad niewolnicą swą uczynić nie chciał? i mógłżeś zdrowém okiem na to

patrzeć, gdy Synowica twoia tak wiele łez wylewała? mogłżeś to wycierpieć, a nie wezdrgnąć się, gdyś słyszał wrzask iéy w komnacie? Czyś tego nie wiedział, iż iako Stryi Synowicy iest drugim oycem, tak Stryiowi Synowica iest drugą córką? I także u ciebie wielki był Dymitr, także u ciebie był miły, iż dla wypełnienia pochoci iego cielesnych, dla wywyższenia domu iego, dla zbogacenia iego osoby, miałeś zhańbić dom twóy, Synowicę dać ku pośmiechu, siebie w niebezpieczeństwo czci i żywota wprawić? Nie bardzoć tego ganię, iżeś tu na sąd nie stanął, wiedząc iż przy boku Pańskim ci siedzieć mieli, którzy są przyiaciołmi cnocie, uczciwości, wstydowi, a okrutni nieprzyiaciele morderzom, gwałtownikom, bezbożnikom. Każdy z W. Mściów wiem pewnie, córki swéy, Synowice, Siestrzenice, i naydalszéy powinowatéy, nie radby po śmierci swéy w takiem niebezpieczeństwie zostawił, żeby iéy maiętność łupem, iéy łzy pociechą, iéy poczciwość pośmiewiskiem marnotrawcom wszetecznym bydź miała. Ani my to da Pan Bóg, od sądu W. K: Mości odniesiemy, żeby miało bydź wolno pod płasczem powinowactwa, ku końcu rzkomo małżeńskiéy świątości, zuchwalcom niewstydliwym naieżdżać szlacheckie domy, szturmem iako w nieprzyiacielskiéy ziemi brać zamki, plondrować gmachy, mordować ludzi, Panienki gwałcić, i wszystkie prawa, i swobody nasze podeptać, a wniwecz obrócić. Jako się stało na Ostrogskim zamku, który to zamek, Xiążę Wasil

Synowicę w niewolą dawszy, Xiężnę starszą wygnawszy, wziął w moc swoię; wziął za zapłatę szkaradnego, a nieprzystoynego uczynku swego, o którą wszystkę krzywdę inny czas będzie Xiężnie Jéymości mówienia z Xięciem Wasilem u prawa. Ubogi Xiążę Ilia! ieśli w niebieskiéy roskoszy pamięć ziemskich rzeczy mieć, a na małżonkę, i dziecię twe okiem umysłu weyrzeć możesz, prawda, iż tak sobie mówisz: lepiéy mnie było nigdy téy córki nie spłodzić, abo spłodziwszy ią, lepiéy było wnet po urodzeniu pogrzeb iéy sprawić, niż wychowawszy ią z wielką pracą, z wielkim staraniem, siła kroć w chorobach lekarstwy, pilnością, niespaniem, prośbą a płaczem ku Bogu od śmierci ią wróciwszy, stracić ią tak marnie z zamkiem, i ze wszystką maiętnością, ktemu z obelżeniem, i z wiekuistą hańbą Ostrogskiego domu. Abowiem któréy białéygłowie to się stanie, co się stało Xiężnie młodszéy? Za straconą, umarłą, i zgnioną poczytania bydź może. Już w takie ręce Xiężna wpadła, z których ieśli za sprawiedliwym rozsądkiem W. K. Mości (iakoż nikt w tym nie wątpi) wynidzie, nie może tak wyniśdź, iżby się iéy to wróciło, co iéy przez gwałt Dymitrów odeszło. I dla tego Dymitr służebne brał pieniądze; dla tego rzkomo obrońcą był pogranicznych ludzi od Tatarów, aby sam większe niż Poganin, nad témi, których był bronić powinien, okrucieństwo czynił? I takoweż będą pochoci Dymitrowe, tak zapalone będzie miał chciwości, iż im miasta, zamki, Wołyń, Korona Polska nakoniec

wszystka, dosyć nie uczyni? I także to ma bydź? co usłyszy Dymitr, co uyrzy, czego zache, na co pomyśli, ieśli to na rozkazanie iego wnet nie będzie, ieśli lubości iego nie dosyć się stanie, zbierze woysko, dobędzie zamku, ludzi pomorduie, wstyd uczciwych białychgłów poniży i potłumi, maiętność pobierze, popsuie, rozrzuci, i wszystko z ziemią porówna? By tu był, spytałbych go: pomniałli to na tenczas, gdy tak wielkie bezprawie w uczciwym domu ludziom czynił, iż w Polscze Król iest? Pytałbym i o to, pomniałli iż w Polscze są prawa? Podobno miał nadzieię w tym, iż mu dla męstwa iego, dla dzielności, dla sprawy, iako tych czasów o Hetmany trudno, odpuścić miano: rozumiał iż iego posługi, które czynił czasów niebezpiecznych Rzeczypospolitéy, poratować go w uczynku tym; a od kaźni wyprosić miały. Jakoż iest się na co obeyrzeć. Nigdy Polska mniéy godnych ludzi w Rycerském rzemieśle nie miała: a Dymitr, znać Konstantego sprawą, i doświadczeniem; Ostaphieia dzielnością a męstwem; Swierczowskiego radą, i trwałością; Pretwica skorością a czułością przeszedł. W czym, iakie są postępki iego, iaka godność, proszę, iżbyś W. K. Mość miłościwie posłuchać raczył. Naylepsze mieysce ku prędkiéy wiadomości o nieprzyiacielu, ku snadniéyszemu i prędszemu poratowaniu swoich, obrał sobie dwie mieście, Łuck, i Krzemieniec ku mięszkaniu: tam z Kozaki swemi pełnemi, strzela; a kiedy te wystrzelaią, wytłuką, to do kuszów drewnianych ucieczka, aż się i

garcom, donicom dostanie. To on, w tych mieściech mężny, w tych straż Kozacką dzierży, nie na upatrzenie nieprzyiaciela, ale na upatrzenie podwiki, dla któréy bywało to, iż siła on nocy nie sypiał. Jeśli się kiedy trafiło, iż o ludziach wieść przyszła, to Pan Dymitr iako opatrzny Hetman, tak długo się wybierał, tak długo strzałki ostrzono, pancerze wycierano, rohatyny hartowano, aż Tatarowie odeszli z plonem: o których odeyściu skoro się więc dowiedział, to za niemi wciąż aż do Bracławia. A nie mniemay W. K. Mość iż za niemi szedł pędem; po dwu, po trzech mil uieżdzał na dzień, iżby tylko do Bracławia był na wczas kwasiec, a został co u Nizowych Kozaków korzyści, o którąby nie żal było w karty, abo w kostki uderzyć. To więc tam ostatek czasu, ieśli o ludziach słychać nie było, zwykł trawić, piiąc, huczące, graiąc, aż iaki Nizowy Kozak pasterza u Tureckich czabanów porwawszy, za więźnia mężnego przywiodł. A tego skoro abo kupił, abo w karty wygrał, to z nim do W. K. Mości posłał, pokazuiąc, i szerząc posługi swoie, iako nie spi, iako garłuie, iako maiętność utraca, przez W. K. Mości sławę. Toć są iego rycerskie sztuki! Równie taki był Konstantyn, Ostaphiéy, abo Swiercowski! Godzien iście Miłościwy Królu, iżby mu dla tak znacznych posług, którem wymienił, odpuszczono! Kto z W. Mościów ma brata, syna, synowca, siestrzeńca, day Xiążęciu Dymitrowi póki go Król Jegomość na garle, i na czci nie skarze, na ćwiczenie. Wyćwiczy się w Łucku, w

Krzemieńcu, w Bracławiu, i będzie wszystko to pręciuchno umiał, co umie Xiążę Dymitr, i towarzystwo iego. Ale, by też i godność rycerska osobliwsza w Xięciu Dymitrze była; więcby to iuż powinna rzecz miała bydź, poddanym W. K. Mości poczciwym ludziom cierpieć od rycerskich ludzi hańbę, lekkość, szkodę, zniszczenię, iż kiedy który Rzeczypospolitéy dobrze posłużył? Przez Pana Boga Miłościwy Królu! mali tak bydź, niechay żaden nigdy mężnym nie będzie. Dla tegoć żołnierz iest, dla tego podatki uchwalamy, abyśmy siędzieli w pokoiu. Ale ieśli ten, który mię siłą, i krwią swoią bronić powinien, ku mię strzałkę obróci, ku mnie moc swą nachyli, powinowatą wezmie mi, dom mi wyplondruie, z imienia mię, od żony, od dzieci wyżenie; niechay taki dla pokoiu mego pieniędzy nie bierze; niechay go ia na swe złe, podatkiem, który u mnie wybrano, nie karmię; niechay nakoniec i żołnierskie imię zginie: sam się niechay nieprzyiacielowi bronię, od którego gdy mię co takiego potka, mniéyszy żal mieć będę, niż gdy mię co potka od swego. W rycerskim człowiecze, potrzebniéysze iest posłuszeństwo, niż męstwo; bo za posłuszeństwem, i czasu pokoiu, i czasu woyny, każdy się w pokoiu wysiedzi: a męstwem kilka osób, woyska nieprzyiacielskiego nie zwalczysz; ale sprawą, dobrą radą Hetmańską, wygrana bitwa bywa: a sprawa w woysku bydź nie może, gdzie posłuszeństwa nie masz. Piszą Historykowie, iż syn Manliusza Rzymianina, wielką kiedyś uczynił Rzeczypospo-

litéy swoiéy przysługę; ale, iż uczynił przeciw oyca swego rozkazaniu Hetmana, na onczas, i ważył się przestąpić kres, który mu był oyciec zamierzył; chociay był synem, ku któremu miłość oycowską pomierna bydź nie może, przecię Manliusz oyciec, gardło mu wziąść rozkazał. Wolał mądry Hetman uczynić gwałt przyrodzeniu swemu, wolał płacz zostawić w domu swoim, niż nierząd (który z nieposłuszeństwa rośnie) w woysku Państwa Rzymskiego: który uczynek Manliuszów dłużéy wspominan, i wyżéy od każdego mądrego wyniesion zawzdy będzie, niż wszystkie iego zwycięstwa, wszystkie tryumfy: abowiem zwycięstwo to naywiększe, kto siebie sam zwyciężyć umie.

I dziwuiemy się więc, iż u ludzi ta sława iest o Xięciu Dymitrze, iakoby przeciwko przyrodzeniu grzechami niesłychanemi grzeszyć miał? Kto się tego poważy, co Xiążę Dymitr teraz spłodził? Kto o tak wielką rzecz sumienia nie ma, Boga się nie boi, ludzi się nie wstydzi; ten, takowy człowiek, (ieśli człowiekiem nazwan bydź ma) Boskie i ludzkie prawa wywróciwszy, i pomieszawszy, iako bydlę, iako twarzy niema, między grzechami naywiększemi i naymniéyszemi różności żadnéy nie kładąc, owszem, za niegrzech wszystko poczytuiąc, naywiększą na świecie zbrodnią, by mu się iedno do tego pokazała pogoda, wypełnić iest gotów. Już Xiążę Dymitr uwikławszy sumnienie swoie, przestąpiwszy raz kres ten, który każdemu poczciwemu ku nieprzestąpieniu zamierzon

iest,

iest, popłodził tak wiele złego, iż wyliczyć to iednego dnia trudno, a wypowiedzieć wstyd niedopuści. Aby tedy takowy iad nie zarażał poddanych W. K. Mości, aby do takiego bezeceństwa nie otwierała się ludziom droga, aby ten ogień, który Dymitr wzniecił, zatłumić się conayrychléy mógł; prosi W. K. Mości Xiężna Jéymość z nami przyiacioły swemi, przez tego Boga, który W. K. Mość na tak wysokiéy stolicy dla tego posadził, i oleiem swym pomazać kazał, iżbyś dobre miłował, a złe karał; prosi, tak dla siebie, ukrzywdzoną niemiernie będąc, iako też dla wszystkiéy korony: gdy uczynek Xięcia Dimitra haniebny, a niesłychany, pełny iest zuchwalstwa, zdrady, wszeteczeństwa, łakomstwa, okrucieństwa; gdy niezwykła to iest zbrodnia w Polscze, aby też on niezwykłą, srogą, haniebną a godną za taki grzech zapłatą skarany był. Niechay to znaią ludzie, iż się W. K. Mość złością ludzką brzydzisz: niechay widzą poddani, iż krzywda ich, z boleścią dotknęła serce W. K. Mości. Wszystkich to Miłościwy Królu dolega, co Xiążę Dymitr zbroił: Xiężna Jéymość iuż cierpi, a drudzy są w boiaźni, żeby kiedy tymże sposobem nie cierpieli. Żaden z nas nie wie iako mu długo na świecie Pan Bóg żyć dopuści, a krewnych naszych, powinowatych, nie day Boże, odumrzeć w téy swywoli. W sprawiedliwości tedy W. K. Mości nasza nadzieia wszystka. Dla tego wszyscy Pana Boga za W. K. Mość prosiemy, iżbyśmy i z temi, którzy nas krwią dotknęli, bezpieczniéy od

gwałtów, od mordów, w pokoiu, w swobodzie, pod prawem, a obroną W. K. Mości siedzieli. Abowiem, a kto bronić ma, ieśli nie W. K. Mość krwie naszéy? Czy ia córkę poruczę w opiekę Stryiowi? pięknie bronił Stryy Xiężny Jéymości córki, która podobnoby była nie zginęła, by była Stryia nie miała. Czy ia sąsiadowi siostry méy zlecę opiekę? a ten nieborak i własnéy córki swéy iżby mógł obronić, wątpi. Teraz ludzie Miłościwy Królu tak zli iako i dobrzy, pilnie patrząc, czekaią, na co Dymitrowi ta iego zbrodnia wynidzie. Wynidzieli mu na dobre (czemu ia wierzyć nie mogę) tysiąc tysięcy Dymitrów nastanie, a ludzie cnotliwi serce stracą, powieszą głowę, rozumieiąc iuż gotowy upadek, bliską skazę, i śmierć téy korony: abowiem, coby nam iuż było po prawiech, co po sądzie, co po sędziach, co po zwierzchności W. K. Mości Pana naszego? Jużby lepiéy w puszczy między zwierzęty mieszkać. Krzywdać to iest W. K. Mości: Xiężnie Jéymości córkę wzięto, a poddaną W. K. Mości zgwałcono: wydarto Xiężnie Jéymości tę, którą ona urodziła, a W. K. Mości wzięto tę, któréyeś był W. K. Mość podług opieki oycem. Gdyż tedy krzywda Xiężny Jéymości z krzywdą W. K. Mości złączona, prosi W. K. Mości Xiężna Jéymość abyś W. K. Mość nad nią, i nad córką iéy, która nie wiedzieć na którym się teraz świecie obraca, nie nad Dymitrem miał miłosierdzie. Łzy Xiężen obudwu, a płacz ustawiczny, porazić Xiążęcia Dymitra maią, na który płacz, ieślibyś W.

K. Mość patrzyć nie chciał, tedy na sprawiedliwość, na Boga, bez wątpienia, wzgląd W. K. Mość mieć będziesz. Nie to boli Xiężnę Jéymość iż iéy zamek wzięto, maiętność rozszarpano, poddane, sługi pobito: wszystko to sobie lekce waży, przeciwko lekkości, hańbie, która się córce iéy stała. Prawda, iż ubóstwo ciężkie iest, nie iedno temu, kto się uchował w dostatku, ale i temu, kto się urodził w nędzy: żałosna rzecz iest, maiąc wiele, potym nic nie mieć. Boleśny smutek! miawszy zamki, miasta, wsie, srebra, złota tyle, ile poczciwy małżonek, cnotliwie nabywszy, zostawić mógł; zaś nietylko tego postradać, ale ani mieć gdzie położyć głowy swoiéy! Wszakoż niechayby był Xiążę Dymitr miał, i zamki, i wsie, i miasta, złoto, śrebro, perły, kleynoty, i ieśli co ieszcze kosztowniéyszego było w Xiężny Jéymości i córki iéy maiętności; tylko poczciwości, która iest niż żywot białéygłowie droższa, wstydu, tego niechayby był nieruszał, z tym niechayby iéy był dopuścił poczciwie umrzeć choć od własnéy szable swoiéy: abowiem i matka, i córka, wolałaby była na to zezwolić, niż bez wstydu, bez poczciwości, zostać na świecie. Nie będziesz tedy W. K. Mość czekał, iżby Xiążę Ilia zmartwychwstawszy, upomniał się u W. K. Mości szafunku téy opieki, którą umieraiąc W. K. Mości zlecił, nagrody za poczciwe służby swoie, obrony królewskiéy, która nie tarczą, ale murem nam wszystkim poddanym W. K. Mości bydź ma. Sam W. K. Mość iako Pan sprawiedliwy po-

czuć się, i w swéy, i w Xiężny Jéymości krzywdzie będziesz rączył, aby ludzie znali W. K. Mość prawym od Boga danym Pasterzem, a który chcesz dać dostateczną liczbę Panu Bogu, z tych owiec, które wierze W. K. Mości są zwierzone. Lepiéy iest Miłościwy Królu, iż W. K. Mość tysiąc złych a niepobożnych ludzi surową sprawiedliwością poruszysz, a obostrzywszy przeciwko siebie, iżby ieden ucisniony o nieuczynienie sprawiedliwości skarżyć się miał. Sprawiedliwością Miłościwy Królu, sprawiedliwością! stolica się Królewska utwierdza, a przez niesprawiedliwość, Królestwa giną. Dosyć iuż Xiążę Dymitr nacieszył się zuchwalstwem, a Xiężny obiedwie łez wylały. Czasby iuż Miłościwy Królu, iżby Xiąże Dymitr przestał wescla, a Xiężny Jéymość płaczu. Niechay też wzdy kiedy zna Xiążę Dymitr, iż na świecie nie wszystko iednym strychem idzie, ani fortuna na iednym mieyscu przebywa: co w ten czas Xiążę Dymitr uczuie, gdy W. K. Mość dekretem sprawiedliwym swym, przystoynym, iego złym uczynkom kaźń naleść będziesz raczył. Jakoż nie wątpi Xiężna Jéymość iż W. K. Mość Pana Boga przed oczyma maiąc, który dobre uczynki i dziesiątemu pokoleniu dobrze zwykł nagradzać, tak to osądzisz, iż teraźniéyszy i przyszły wiek o Sądzie W. K. Mości złe sądzić nie będzie umiał.

Mowa Jenerała Moreau, *na sessyi Sądu kryminalnego.*

Sędziowie!

Stawaiąc przed wami, proszę, abyście mnie samego na moment posłuchali. Pokładam ia zupełną ufność w obrońcach odemnie przybranych, i zdałem na nich całkowicie obronę niewinności moiéy: ich więc usty chcę mówić do sądu. Lecz czuię potrzebę, abym się sam, i do was i do narodu odezwał.

Nieszczęśliwe okoliczności trafem zrządzone, lub od nienawiści przygotowane, mogą przyćmić iakie chwile w życiu nayuczciwszego człowieka, a zbrodzień przy wielkiéy zręczności, od siebie i podeyrzenie i dowody odwrócić potrafi. Życie całe iest zawsze naypewniéyszém świadectwem mówiącém za, lub przeciw obwinionemu. Cały więc bieg życia moiego zastawiam przeciw oskarzycielom, którzy na mnie następuią. Było ono dosyć publiczne, zatém musi bydź znaiome. Niektóre tylko iego epoki przebiegnę, a na świadectwo wezwę lud Francuzki, i ludy przez Francyą zwyciężone.

Poświęciłem się nauce prawa w początkach téy rewolucyi, która miała założyć grunt wolności ludu Francuzkiego: ta zmieniła przeznaczenie życia moiego; poświęciłem ie woyskowości. Nie stanąłem w szeregach obrońców oyczyzny przez ambicyą; wszedłem do stanu woyskowego przez uszanowanie dla prawa narodów: stałem się woiownikiem, bom był obywatelem. Z tym charakterem udałem się pod sztandary i zawsze go zachowałem. Jm

mocniéy kochałem wolność, tém ściśléy poddałem się karności. Postępowałem dosyć szybko, lecz zawsze ze stopnia na stopień, i nie przeskakuiąc żadnego; ciągle czyniąc usługi oyczyznie, nigdy nie pochlebiaiąc wydziałom rządowym.

Gdym wyszedł na naczelnego dowódzcę wtenczas właśnie, kiedy zwycięztwo torowało nam drogę wgłąb nieprzyiacielskich narodów, starałem się, równie im uczynić szanownym charakter ludu Francuzkiego, iak oręż iego strasznym. Woyna pod dowództwem moiém, była nieszczęściem tylko na polu bitwy. Wpośród spustoszonych niw swoich, nie raz mi to świadectwo narody i mocarstwa nieprzyiacielskie oddały. Sądziłem, iż takowe postępowanie, nie mniéy iak zwycięztwa, do zhołdowania posłużyć mogło. W czasach nawet, kiedy przeciwne maxymy zdawały się brać przewagę w wydziałach rządowych, postępowanie takowe, nie ściągnęło na mnie ani podeyrzenia, ani prześladowania. Naymniéysza chmura nie zacieniła nigdy nabytéy przezemnie chwały woiennéy, aż do dnia pamiętnego 18 Fruktydora. Ci, którzy dzień ten z taką szybkością przyśpieszyli, wyrzucali mi, iż opóźniłem się z doniesieniem męża, któregom za współbrata broni powinien był uważać dopóty, ażbym się przekonał oczywiście, iż oskarżenie przeciw niemu gruntuie się na prawdzie, a nie z niesprawiedliwych podeyrzeń wynika. Dyrektoryat, któremu naylepiéy znaiome były okoliczności postępku moiego, a zatém mógł bydź naylepszym iego sędzią, i

który, iak wiadomo, nie był skłonny do sądzenia mię z pobłażaniem; uznał przecież i wyrzekł, żem był bez przygany: dał mi stopień nie nayświetniéyszy w prawdzie, ale który wnet świetnym został.

Pochlebiam sobie, iż nie zapomniał naród, ilem się okazał godnym danego mi stopnia; nie zapomniał, z jak powolném poświęceniem się walczyłem we Włoszech, pod wyższemi zostaiąc rozkazami; nie zapomniał, iak powróciłem do naywyższego dowództwa przez klęski woyska naszego, i pamięta, iak na nowo mianowany ienerałem przez nieszczęścia nasze, dwakroć zgromadziłem i utworzyłem woysko ze szczątków rozproszonego, i po dwakroć stawiwszy ie w stanie dawania odporu Rossyanom i Austryakom, dwakroć złożyłem dowództwo nad niém, a wziąłem takie, które większego iescze zaufania we mnie dowodziło.

Nie byłem w téy epoce życia moiego, większym republikaninem, iak w poprzednich; ale się nim więcéy okazałem. Widziałem szczególniéy zwrócone ku mnie oczy i zaufanie tych, którzy nowy obrot rzeczom, i nową Rzeczypospolitéy postać nadać mogli. Mówiono mi, i to iest rzecz wiadoma, abym stanął na czele wypadku podobnego do 18go Brumaire. Ambicya moia, gdybym iéy miał wiele, mogła się była przywdziać we wszystkie pozory, i uślachcić nawet wszelkiemi uczuciami miłości oyczyzny. Czynili mi propozycyą mężowie sławni w rewolucyi z patryotyzmu, i w zgromadzeniach narodowych zna-

ni przez swoie talenta: nie przyiąłem iéy. Sądziłem się zdolnym do przywodzenia woysku, i nie chciałem przywodzić Rzeczypospolitéy. Zdaie mi się więc, iż dowiodłem dostatecznie, że ieśli miałem ambicyą, to nie powagi i władzy: niedługo lepiéy iescze to okazałem.

Nadszedł dzień 18. Brumaire, i byłem podtenczas w Paryżu. Rewolucya ta zrządzona przez innych, a nie przezemnie, nie mogła zatrważać mego sumienia; kierowana przez męża wielką chwałą okrytego, kazała mi się spodziewać szczęśliwych skutków. Wszedłem do niéy abym iéy był pomocą, gdy inne partye nalegały na mnie, abym na ich czele przeciwko niéy stanął.

Odebrałem w Paryżu rozkazy od ienerała Bonaparte; uskuteczniaiąc ie, przyłożyłem się do wyniesienia go na ten wysoki stopień władzy, któréy potrzebę wskazywały okoliczności. Gdy mi w krótce ofiarował naywyższe dowództwo woyska Nad-Reńskiego, przyiąłem ie od niego z takiém poświęceniem, iakby z rąk saméy Rzeczypospolitéy. Nigdy woienne pomyślności moie nie były tak szybkie, tak liczne i tak stanowiące, iak w téy epoce, kiedy ich świetność i chwała spadała na rząd, który mię teraz oskarża.

Po tylu pomyślnościach, z których ta była naywiększa, iż skutecznie pokóy na lądzie zapewniony został, oczekiwał żołnierz odgłosów wdzięczności narodowéy. Co to za pora była do spisku, gdyby mógł kiedy taki zamiar znaleść przystęp do duszy moiéy! Wiadomo,

co woysko gotowe iest uczynić dla naczelników ukochanych od siebie, i którzy ie ze zwycięztwa do zwycięztwa prowadzili. Człowiek ambitny, człowiek knuiący spisek, opuściłżeby taką sposobność, gdy na czele 100,000. ludzi tylekroć tryumfuiących, powracał w śród narodu zaburzonego iescze, a zawsze niespokoynego o swoie zasady i ich trwałość? Ja zaiąłem się iedynie rozpuszczeniem woyska, i powróciłem do zacisza życia cywilnego.

W zaciszu tém, które nie było bez chwały, używałem bez wątpienia zaszczytów moich, tych zaszczytów, których żadna moc ludzka wydrzeć mi nie zdoła. Cieszyłem się wspomnieniem czynów moich, świadectwem sumienia, szacunkiem współziomków i obcych, a ieśli śmiem powiedzieć, pochlebném i słodkiém przeczuciem zdania potomności. Używałem maiątku przez to tylko wielkiego, iż żądze moie nie były niezmierne, a względem którego nic mi sumienie moie nie wyrzucało. Odbierałem pensyą wysłużonego ienerała. Zapewne byłem kontent z losu moiego, ia, którym nigdy niczyiego losu nie zazdrościł. Familia moia i przyiaciele, tém szacowniéysi dla mnie, iż się niczego od wziętości i szczęścia moiego spodziewać nie mogli, a tak do mnie tylko samego przywiązani byli: to dobro, do któregom iedynie wielką cenę przywięzywał, całą duszę moię zaymowało, i nie mogło dać przystępu do niéy ani żądzy, ani ambicyi. Miałaż więc otworzyć wniście do siebie zbrodniczym zamiarom?

Tak dobrze znali wszyscy stan duszy moiéy, tak były przecięte do niéy, przez usunienie się moie zupełne, wszelkie ścieszki ambicyi, iż od zwycięztwa pod Hohenlinden, aż do uwięzienia moiego, nie mogli niepryiaciele moi w niczém mię obwinić, tylko o wolność mów moich. Mowy moie!... sprzyiały one często działaniom rządu! a ieśli mu kiedy nie były przychylne, mogęż sądzić, aby mi tę wolność poczytano za zbrodnią w narodzie, który tyle razy ostrzegł wolność myślenia, mówienia i drukowania, a któréy wiele pod samemi królami używał? Wyznaię, iż urodzony z otwartym i szczerym charakterem, nie mógłem utracić tego przymiotu właściwego ziemi, na któréy wziąłem życie, ani w obozach, gdzie taż otwartość obszerniéysze ma pole, ani w rewolucyi, która ią zawsze za cnotę człowieka i za powinność obywatela głosiła. Ale czyliż knuiący spiski, ganią to głośno, co się im nie podoba? Tak wielka szczerość i otwartość nie zgadza się z taiemnicami i zamachami polityki. Gdybym był chiał ułożyć i wykonać plan spisku, taiłbym się ze zdaniami i uczuciami moiemi; starałbym się o wszelkie stopnie, któreby mię we środku sił narodowych postawiły. Abym umiał postąpić sobie w téy mierze, miałem w niedostatku gieniuszu politycznego, którym nie iestem obdarzony, wiadome wszystkim, a pomyślnym skutkiém uwieńczone przykłady. Wiedziałem, iż Monck nie oddalił się od woyska, gdy zamyślał o spisku, i że Kassyusz i Brutus

zbliżyli się do serca Cezara, aby w niém sztylet utopili.

Sędziowie! nie mam nic więcéy do powiedzenia. Taki był móy charakter, takie całe życie moie. Oświadczam w obliczu nieba i ludzi, iż postępowanie moie iest niewinne i czyste. Znacie powinność waszą. Francya was słucha, Europa na was patrzy, a potomność was sądzić będzie.

Wyimki z Mowy Ludwika Osińskiego *mianéy na obronę Półkownika* Siemianowskiego, *który nieszczęśliwym przypadkiem, dnia 3. Grudnia* 1809 *roku dowodząc z konia Półkowi swemu, w czasie parady na Krakowskiém Przedmieściu w Warszawie, śmiertelnie ugodził szpadą żołnierza, Pawła Orczykowskiego.*

Sędziowie!

Tak są liczne i prawie codzienne w życiu człowieka nieprzewidziane zdarzenia, ślepym kierowane losem; iż mnie samemu, żadnym obowiązkiem do urzędowych sądowniczych rozpraw nie powołanemu, w krótkim czasu przeciągu, powtórnie iuż stawać przychodzi w obronie takiego czynu, do którego wola i rozmyślność działaiącego ani wpływała, ani wpływać mogła.

Chlubne iest dla mnie zaufanie przytomnego tu Półkownika Siemianowskiego, oddaiącego mi swoiéy niewinności obronę; bo śmiem

sobie pochlebiać, że ani on chciałby rzeczy niesłusznych żądać odemnie; ani ia, bez wewnętrznego przeświadczenia, odważyłbym się stanąć przed wami.

Nie zastrasza bynaymniéy ani obrońcy, ani bronionego, ta xięga praw, w ręku waszych, dostoyni Sędziowie, złożona. Karze ona zbrodnie, lecz nie przypadkowe nieszczęścia; i kiedy los dziwaczny rzuca na nieszczęśliwego smutne pozory winy, kiedy częstokroć spokoyne sumienie cierpieć musi od prześladuiącéy opinii, ta ieszcze pozostaie ucieczka, ta nieprzełomna tarcza, aby w téy świątyni sprawiedliwości, nie tylko obawę kary oddalić, ale całą pociechę nieskażonego honoru, w głośném usprawiedliwieniu odzyskać.

Słyszeliście dopiero nayszanowniéysi Sędziowie, czytane przez W. Kapitana Rapportera wszystkie wywody słowne, wszystkie śledzenia ze strony rządu i prawa, całą relacyą sprawy, cały stan rzeczy. Jest to iedyny akt oskarżenia w imieniu sprawiedliwości, przeciw W. Półkownikowi Siemianowskiemu. Obrońca iego żądać będzie cierpliwości wysokiego Sądu, gdy z obowiązku swego, cały ten nieszczęśliwy przypadek, we wszystkich szczegółach opowiedzieć musi. Szczególną to iest cechą niewinności właściwą, że broniący się, ani potrzebuie, ani chce w opowiedzeniu czynu, różnić się od tego, co przed nim rzecz sama, akta, prawo i prawda powiadały.

Dnia 3. Grudnia roku zeszłego 1809, Półk 2gi piechoty Francuzko Gallicyyskiéy, pod dowództwem swego Półkownika W. Euzebiego

Siemianowskiego, wykommenderowany został dla uczczenia miłéy sercu Polaka uroczystości, koronacyi Cesarza Francuzów. W tenże sam dzień, około południa (czas bowiem i miéysce nie iest w żadnym z wywodów słownych z należytą dokładnością oznaczone) na Krakowskiém przedmieściu, gdy dla przedłużenia linii z trzech szeregów dwa formowano; żołnierz z tegoż Półku, z Batalionu 2go Kompanii 1wszéy Fizylierów nazwiskiem Paweł Orczykowski, nie znaiący dobrze mustry, zamiast z trzeciego szeregu wstąpić w drugi, wyszedł przed front, i od nadieżdżaiącego na niespokoynym koniu Półkownika, przypadkiem szpadą ugodzony został.— Po zadanym razie rychła śmierć nastąpiła.

Oto iest wszystko co żadnym nie podpada sporom, na co się wszystkie zeznania świadków zgadzaią; co W. Półkownik Siemianowski, pierwszy samego siebie oskarżyciel, nazaiutrz w raporcie swoim doniosł JW Generałowi Brygady Krasińskiemu.

Sczupłe to pismo świadectwem iest takiego postąpienia, iakie z sercem człowieka uczciwego iest zgodne. Sam się oskarża Siemianowski; iest to krok honoru: wspomina przypadkowe zdarzenie; iest to głos prawdy, gdy następne badania nic innego okazać nie mogły. Mówi, iż *śmiertelnie szpadą ugodził*; iest to wyraz tkliwości ulegaiącéy nayprzykrzéyszemu losowi, chętnie siebie obwiniaiącéy, i ówczesny skutek, ówczesnéy przyczynie przypisuiącéy. Zobaczymy iednak, idąc krok w krok za światłem prawdy, czy to wyznanie Półko-

wnika popartém będzie potrzebnemi dowodami, czy skutek przez tę a nie inną przyczynę zdziałany został.

Przytoczywszy Mówca z Xięgi praw przepisy wskazuiące koléy postępowania sądowego, daléy tak mówi:

Sędziowie! na tych ia niewzruszonych prawach opierać będę obronę moię, do tych się nayuroczyściéy odwołuię; bo na tych zasadach gruntować się powinno przekonanie sądzących i sądzonego: a gdy ze wszystkich śladów mądrości waszéy poddanych okażę, iż śmierć Orczykowskiego była skutkiem samego przypadku; okażę iescze, iak wiele uszkodzić mogły niewinność Półkownika Siemianowskiego, opuszczone istotne praw dopiero rzeczonych przepisy.

Rzecz się stała wśród dnia, nie w ciemnościach; na miéyscu publiczném, nie w ustroniu; w czasie parády, nie między dwoma; w stolicy, nie na iakiém ubocznem stanowisku; patrzéć mógł na to zdarzenie cały Półk, cała Warszawa: godzina nie upłyneła, a iuż o tém po tylu domach wiedziano!— przecież, rzecz dziwna! w trzydzieści prawie godzin dopiéro piérwsze śledztwo rozpoczętém zostało.

Idąc tą samą drogą, iaką postępowano w téy sprawie, zaczniymy od świadectw. Wezwani do nich zostali Officerowie, Pod-officerowie i żołnierze naybliżsi zdarzenia. Nic przeciw nim nie zarzuca obwiniaiący się Półkownik: śmiało oddaie się prawdzie, która w

czynie tak iawnym, nie może celu swego uchybić.

Chęć popełnienia rozmyślnie tak publicznego zabóystwa poprzedzićby musiała ważna iaka przyczyna, obraza ze strony zabitego, gwałtowne uniesienie, nadzwyczayna zapalczywość ze strony zabóycy. Znani zapewne są W. Półkownikowi Siemianowskiemu, iako dobremu dowódzcy, wszyscy iego Półku żołnierze; lecz zmarły Orczykowski, niedawno z lazaretu wyszły, zaledwie mógł bydź od niego przed tém nieszczęśliwém zdarzeniem widziany. Jeżeliby można (pomiiając wszelkie podobieństwo do prawdy), ieżeliby można przypuścić iaki rodzay zemsty Półkownika przeciw żołnierzowi; do spełnienia iéy, nie ten był zapewne czas, nie to miéysce, nie śmierć nareszcie.... Lecz nie masz i bydź nie może żadnego poprzedniczego powodu, w stosunkach dwoch osób na które w owym dniu padł los tak nieszczęsny.

Jedna omyłka żołnierza miałażby do takiego kroku przywieść dowodzcę!.... Przeglądam ściśle wszystkie zeznania świadków: gdyby też iedno słowo w gniewie wyrzeczone, gdyby naymniéyszy ślad zapału, a dopieroż tak wyuzdanéy srogości! „*Gdzie ty idziesz?*“ mówił do Orczykowskiego tonem zwyczaynym kommendantowi przywykłemu kierować obrotami swego regimentu, ale nie tonem maiącym poprzedzić morderstwo.

Gdyby omyłka żołnierza mogła w czyiéykolwiek myśli, bydź dostatecznym powodem do przebicia szpadą, czemuż to nie nastąpiło

natychmiast? Zeznali przecież świadkowie, że Półkownik naprzód powszechnym zwyczaiem dotknął kaszkietu żołnierza, wskazywał mu miéysce, w które miał wstąpić; Orczykowski w zmieszaniu, może w przestrachu, a nie wątpliwie w osłabieniu sił fizycznych, w padł ustami na tę samę szpadę bynaymniéy na zabicie iego nie wymierzoną. A tu, komu nie staną na uwadze tysiączne przypadki, które ludzkość tak często opłakuie, któremi napełnione są dzieie ledwie nie każdéy familii, których poniewolni sprawcy, naznaczeni iakimsiś piętnem nieszczęścia, tém godniéyszemi się staią naszéy litości i pociechy; naszéy, co na podobne zdarzenia codziennie wystawieni iesteśmy!

Jaśnie Wielmożni Panowie! żaden z naybliższych widzów nie zeznał, iżby raz przez W. Półkownika Siemianowskiego zadany, był skutkiem woli iego; żaden z świadczących nie zeznał, iżby Półkownik w owém trafém uderzeniu, bądź w przód, bądź w saméy akcyi, bądź po niéy, twarzą, słowem, ręką, przyskoczeniem, wyciągnieniem się, popchnięciem, okazał w iakikolwiek sposób cień przynaymniéy rozmyślnego ciosu; wszyscy owszem, ci nawet, których świadectwa na pierwszy rzut oka mogłyby się zdawać szkodliwemi, wszyscy mówię, bez wyiątku, na to się iednomyślnie zgadzaią, iż cała ta smutna przygoda, trafem iedynie zrządzona została, trafem, równie dla żołnierza, iak dla Pułkownika fatalnym.

Następ-

Następuią zeznania świadków, które okazawszy Mówca fałszywe, szuka prawdy w zeznaniu obwinionego

Szukaymy z naysurowszą bacznością śladów prawdy w samychże słowach W. Siemianowskiego: *gdzie ty idziesz!* oto wszystko co wyrzekł przed fatalném zdarzeniem; *ha źle! niech leży! podłożcie mu kaszkiet pod głowę; nie trzeba go ruszać!* oto wszystko, co Półkownikowi po zdarzeniu, tkliwość, wspólność nieszczęścia, przerażenie podyktowało... co mu niepewność jescze tak okropnego skutku podyktować mogła. Gdzież owe słowa z powietrza chwytane, iż do któregoś z Officerów wymówił: *i tobie tak będzie?* gdzie mordercze przechwalanie się z popełnionego zabóystwa? Nie znali Siemianowskiego ci, którzy uroione powieści roznosić mogli; co mówię? nie znali Siemianowskiego!... nie znali narodowego żołnierza, nie znali charakteru Polaka.

Nie sądowi, którego mądrość wszystkie te okoliczności zważyła przedemną, lecz publicznemu rzeczy wyiaśnieniu, nieskażonemu honorowi Półkownika, winien byłem to wyłuszczenie naydrobniéyszych szczegołów, które okazuią dowodnie, iż śmierć Pawła Orczykowskiego była dziełem przypadku. Przybywaią tu na poparcie prawdy wszystkie inne względy, na które tylko zwrócić mogę uwagę moię. Jednomyślne są zeznania: *iż koń Półkownika iuż w poprzedzaiącym plutonie unosił go, że był niespokoyny, rzucał się i wspi-*

nał w czasie samego zdarzenia. Koń ten nie był iego własnym, a sam właściciel konia W. Major Skalski, zaświadcza iego naturalną, doświadczoną niespokoyność i narowność.

Półkownik Siemianowski iechał wzdłuż frontu, *od lewego ku prawemu skrzydłu.* W tym kierunku, szpada iego prawą ręką trzymana musiała bydź naturalnie bliską żołnierzy; a zatém wszelkie nadzwyczayne wysunięcie się któregokolwiek z szeregu, mogło bydź powodem smutnego przypadku. Półkownik musiał mieć dobytą szpadę w ręku, tą musiał swóich podkomendnych kierować, tą wskazywać obroty woyskowe. Któż w takim razie, zaięty chwalebną gorliwością, oddany zupełnie naydokładnieyszemu skutkowi parady, w obrocie nagłym, kto mówię miałby o tém raczéy pamiętać, że iego szpada skaleczy kogo? kto mógł przewidywać, że ieden z żołnierzy, *z srzeciego szeregu*, straciwszy zupełnie porządek, *zamiast wstąpienia w drugi szereg*, wysunie się na front i samochcąc prawie rzuci się na ostrze żelaza? W czyiéy mocy iest przewidzieć zdarzenie, lub ustrzedz się nieprzewidzianego? Jeżeli nieprzytomność przyłożyć się mogła iakożkolwiek do tego trafu; ta nieprzytomność iest nastronie zmarłego. Półkownik wykonywał swoię powinność. Gdyby chciał był, (o rzeczach niepodobnych mówię) gdyby chciał był przebić Orczykowskiego, stałby miéysca w piersiach iego, nie w ustach. Ręka wprawiona uderzać nieprzyiaciół oyczyzny, wie gdzie sięgać po życie człowieka.

Ale takie właśnie konieczne było zrządzenie. Szpada osoby siedzącéy na koniu horyzontalnie trzymana, przypada zwyczaynie w prost twarzy człowieka stoiącego na ziemi. Orczykowski w zmieszaniu, zwracaiąc się tu i owdzie, wpadł właśnie ustami na raz który był śmierci iego i téy całéy sprawy przyczyną. Przydaymy do tego nagłość obrotu, przydaymy niespokoyność rzucaiącego się konia; a zdarzenie to r estanie nawet bydź dziwném, policzone będzie między tysiączne i nieuchronne przypadki towarzyszące dość zwykle obrotom woiennym. Gdzie szpady, bagnety, strzelby, w ustawicznem a koniecznem są działaniu, tam częstokroć równie przypadkowi przypisać należy złe które się stanie, iak to że się nie stało.

Gdy zaś to nieszczęśliwe zdarzenie żadnemu iuż, co do mimowolności zaprzeczeniu nie podpada; dozwolcie nayszanownieysi Sędziowie! zapytać się, iakie doświadczenie, iaka nauka, naznaczyć mogą granice, dopóki, do iakiego stopnia los iest losem, przypadek przypadkiem? O smutna ciemności! która przed naybystrzéyszém okiem badacza tak troskliwie ukrywasz dziwne trafu zrządzenia! Jakże wątpliwym iest ieden połysk słabego światła, gdy idzie o docieczenie prawdy, która ma bydź tak iasną iak słońce!

Następuią dowody wyciągnione z obdukcyi, a gdy i te Mówca okazał niedostatecznemi, w dalszéy mowie tak broni oskarżonego.

Naywyższy Sądzie! kiedy nic przeciw obwinionemu nie iest bez tak ważnych zarzutów, kiedy całe przekonanie iest za nim; w tenczas dzieło przypadku ma prawo domagać się głośnego oczyszczenia, aby na mężu cnotliwym, na żołnierzu godnym zawsze swego chlubnego powołania, żaden cień nie pozostał.

Wszelkie śledzenia nic tu więcéy dowieść nie mogły, iak to, co W. Półkownik Siemianowski piérwszy oznaymił władzy swoiéy zwierzchniczéy. Jest iuż w tém pewny rodzay dla niego pociechy i chluby, gdy słowa iego przeciwnemi dowodami nie zostały zniszczone.

Rozkaz dzienny JW. Generała Dywizyi Dąbrowskiego, oddaiąc szalę sprawiedliwości w ręce wysokiego sądu, nie odmówił publicznego świadectwa nieskażonéy sławie i znanym w całém woysku zasługom Siemianowskiego, a czyniąc co był powinien dla prawa, oddał razem sprawiedliwość obwiniaiącemu się, tkliwém wspomnieniem mimowolnego przypadku.

Głos świadków w ostatecznem ich sprawdzeniu, nie był wcale różnym od tegoż przekonania.

Głos całego Półku uczcił w nieszczęściu swego dowodzcę, składaiąc u naywyższéy władzy pełne czułości prośby, o iak nayspie-

szniéysze przywrócenie wodzą żołnierzom, oyca dzieciom. Podania te wszystkich kompaniy całéy publiczności wiadome, złożone są zapewne przed sprawiedliwym sądem; świadczą one, czy W. Pułkownik tyranem był swoich żołnierzy, czy oycem?

Głos publiczności!... gdy o tém mówić zaczynam, stawa mi w żywéy pamięci naydotkliwsza czułość bronionego przezemnie żołnierza, obywatela, Polaka. Ileż razy mówił on do mnie z tą mocą z gruntu cnotliwéy duszy pochodzącą: »Obrona moia iest w sumieniu, Bogu i Sądzie. Niewinny w oczach własnych nie lękałbym się śmierci; żołnierz iest z nią oswoiony; ale cięższéy nad śmierć lękam się utraty któraby honorowi moiemu uwłaczać mogła... Głosy ludzi! zdania niewiadomych! opinia publiczna!» — Łzy nie uniżaiące charakteru żołnierza przerywały słowa ieg.

Opinia publiczna! ieżeli głos pewnéy liczby tak nazwać można. Te same akta zeznań ludzi prostych i otwartych, noszą na sobie prawdziwe oznaczenie téy opinii publicznéy. Gdy ieden z świadków w drugiém zeznaniu odwołał to co w przód mylnie powiedział, przytoczył nayważniéyszą i z natury ludzkiéy wynikaiącą swego odwołania przyczynę. »*Opowiadałem*, mówi, *com słyszał, nie com widział; słyszałem zaś to co ludzie różni różnie mówili, wszyscy przeięci smutnym losem bliźniego,*» Tak iest zapewne, prędszą odbiera litość ten co w spólnym przypadku alega, niż ten co pozostaie. Śmierć zwraca

na siebie całą uwagę, i w tém uczuciu często wstręt staie się udziałem niewinnego, na którego łatwo rzucić można pozory; lecz po momentalném uniesieniu, przychodzi koléy na sprawiedliwość, a ta błędne mniemania umie zwracać na tór słuszności i prawdy.

Zdania publiczne tego iedynie dnia oczekiwały, któryby rzecz całą wyiaśniaiąc, utwierdził niewinność, zniosł mniemane przestępstwo, ustalił opinią. Do was to należy wielowładni sędziowie! Jak strasznem iest to urzędowanie w karaniu zbrodni; tak słodkiém w podźwignieniu niewinności.

Były głosy... pozwól prześwietny Sądzie! abym w mowie moiéy obiął i to co przed twóy szanowny Trybunał przychodzićby nie powinno; lecz gdzież śmieléy do publiczności odezwać się mogę, iak w tém mieyscu prawdy, pod zasłoną twoiéy powagi? Były głosy: »iuż to niepierwsze zabóystwo, iuż to wielu z téyże ręki podobną padło ofiarą» ależ to były głosy tylko; czynów nie było.

Twierdzenie to ostatnie udowodnia Mowca historyą życia oskarżonego, i tak kończy obronę.

Sądzie Prześwietny! głośnego oczyszczenia żądamy. Nie dla czego innego oskarżał się Półkownik Siemianówski, iak tylko dla tego, aby wszelki pozór winy oddalił od siebie.

Ten sam sąd naywyższy, dał iuż dowód, iak nie umie zważać na stopnie i rangi. Z ręki żołnierza prostego zginął officer; gdy roz-

myślność nie mogła się okazać, gdy owsze wszystko przekonywało o przypadkowém zd rzeniu; żołnierz został wolnym. Siemianov ski chętnieby tu oddał życie swoie, ieżeli prz kładów potrzeba, lecz oddałby ie wtencza gdyby honor iego mógł bydź ocalonym.

Cóż mi pozostaie? czy szukać iescze spręży słabéy wymowy? tu prawda mówi, a ta ie zawsze wymowną; czy zwracać uwagę r stan nieszczęśliwego? któż go nieczuie? C dobitniéy mówić zdoła, iak ten sam wiek stanie woyskowym zestarzały, te chwalebr blizny, te znaki honoru, świadki że Siemi nowski honoru tylko szedł drogą, honoru ż da;.. i otrzyma go wyrokiem waszym, otrz ma pod zasłoną tych praw których mądroś los swóy oddaie. A ia? uczyniłżem zadosy świętéy powinności moiéy? wydołałemże o dać całą moc przekonania które głęboko duszy moiéy iest utwierdzone?... Panowie sądźcie! krótka iuż tylko chwila pozostaie do usprawiedliwienia Siemianowskiego.

WYMOWA KAZNODZIEYSKA

§ I. Starożytność, wynalazczyni opisanyc gatunków politycznéy wymowy, zostawi ła w każdym rodzaiu wzory podziśdzie

naśladowane. Dążąc do iéy doskonałości, ieżeli nowemi krytyki spostrzeżeniami zbogacamy krasomówstwa naukę; czynimy to iedynie na ten koniec, abyśmy w zaletach wieki zwyciężaiących, nauczycielom świata, żyiącym w pismach klassycznych, wyrównać mogli.— Oddaymyż hołd powinny nauczycielce naszéy i z wdzięczném sercem przystąpmy do gatunku wymowy, która swóy początek łączy z początkiem odrodzenia się moralnego ludzi i poiednania się ich z wszechmocnym Panem wieczności. Bóg—człowiek, wymowy o któréy mam mówić fundament założył:. Bóg—człowiek, wzór iéy naydoskonalszy w swéy świętéy Ewanielii zostawił: Bóg—człowiek, powołał tych którzyby go w udzieleniu słowa bożego godnie w kościele iego zastępowali.

Ktokolwiek więc sięgnie myślą początku wymowy kaznodziéyskiéy, pamiętnego z tylu dowodów miłosierdzia niebieskiego, ktokolwiek wniydzie w iéy zamiar, i rzecz iéy obeymuiącą prawdy nieskończonéy mądrości poymie; ten, choćby nie znał przepisów sztuki, sam z siebie włoży na nauczyciela w kościele ważne, co do duszy i co do serca obowiązki. Stanąć albowiem w śród zebranego ludu w chwili, kiedy ten, nabożnemi uczuciami przeięty, porzuca ziemskie chęci, aby obcował z nayświętszą Jstnością: stanąć w śród zgromadzonych dzieci iednego Oycá, w miéyscu, w którém Bóg przytomny, pogląda na serca i bydź oszukanym nie może: okazać się w obowiązku Apostoła, który, nauczaiąc w przybytku prawdy iż się zwyciężać po-

trzeba, mocy nad sobą samym dowody okazywać powinien: który powinien zaszczycać się nieskażytelnością serca, gdy czystość iego zaleca; gdy do miłości zachęca, miłością się ożywiać, i z miłości działać; gdy do cnoty zniewala, czuć iéy z doświadczenia roskosze; który, gdy od złego odstręcza, czarny obraz zbrodni skutecznie malować powinien; zaiste, iest to mimo ułomności, wznosić się ku aniołom i poymować myśli godne wieczności, ieźli iéy sprawę popierać maią: iest to mądrość światową, iest siebie samego, z pokorą i uszanowaniem podległym czynić Ewanielii. I takim w swém powołaniu bydź kaznodzieia powinien, ieźli mu godnie odpowiadać pragnie.

§ II. Rzeczą wymowy kaznodziéyskiéy, są prawdy które obéymuie Ewanielia, pokutę istotniéy zalecaiąca, i xięga obszerna życia Chrześciianina, w różnych iego z cnotą lub występkiem stósunkach. Prawdy takowe podzielić można na dwoiakie:

1) Na prawdy poięciem ludzkiém niedocieczone, iakiemi są taiemnice wiary świętéy.
2) Na prawdy rozumowi widoczne, doświadczeniem stwierdzane, praktyczne.

Do pierwszych należą taiemnice, wiary powolnéy wyciągaiące, Wcielenia, Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia i t. d. do drugich cnoty, które Ewanielia nakazuie lub radzi; takiemi są: ubóstwo, czystość, posłuszeństwo, miłość Boga i bliźniego, dobro-

wiem, ogłaszać prawdę zuchwałym i bydź od nich z powolnością słuchanym; wstrzymywać popędliwą zemstę i nie bydź od niéy rażonym; powstać na złe użycie namiętności i nierozdrażnić człowieka; ułagodzić rozgniewanego, zawziętego poiednać, bluźniercę zawstydzić, obmierzłego hypokrytę z sumieniem i Bogiem pogodzić; mówić o nikczemności rzeczy doczesnych, aby od zbytecznego ku nim przywiązania serce odstręczyć, a wyszydzonym od świata nie zostać; głosić oświeconym podług świata iż w ciemnościach błądzą, iż ich mądrość, głupstwem iest przed Bogiem, i do uznania prawdy zniewolić, nie iestże to trudnym obowiązkiem? nie iest że to cud n, który Wszechmocność przez usta Kapłana działa dla dobra ludzi? (a) Zatym, przy iéy pomocy, aby Mówca duchowny użytecznie w winnicy Chrystusa pracował:

(a) X. P. Skarga, o którym Birkowski w kazaniu na iego pogrzebie powiedział: *nie rychło kaznodzieię takiego Polska zobaczy, który serca ludzkie miał w ręku swoim*, o trudności obowiązków kaznodziéyskich w kazaniu na Sty Andrzéy tak mówi. „Wgłębinie świeckich zabaw imać myśli ludzkie, kto to przemoże? Skłonności serca rozumnemi wywody krócić, a namowami przycisnąć, to dziwnie trudno. A zwłascza, gdy mówią; wierz czego nie rozumiesz ani rozumieć możesz: kochay to, czego nie widzisz: opuść to co w ręku masz, za to, czegoć się spodziewać każą: wzgardź sam sobą, rozday ubogim maiętność, wróć cudze, zaniechay zwyczaiów w którycheś urosł, nieprzyiaciela kochay i czyń mu dobrze; bardzo trudne kazanie i ciężka mowa!

1) Starać się powinien o znaiomość iak nay dokładnieyszą prawd religiynych, i ciągłą pracą zgłębiać obszerną naukę Teologii. Usposobiony do czytania pisma świętego, powinien w chodzić w iego znaczenie w duchu wiary, rozsądku, niewinności; i umieć ie, (że tak powiem) na pamięć aby niém iak nayczęściéy naukę swoi popierał: powinien czytaniem Oyców świętych wznosić i uszlachetniać swe czucie, wyobrażeń liczniéyszych nabywać, uczyć się od nich gruntownego na nieodmiennych zasadach, myślenia.

2) Styl iego, niech będzie w prostocię wspaniałym; w wysłowieniu poważnym, naturalnym, płynnym, obfitego z serca obfitym. Gdy maluie niewinność, niechą i w uymuiącéy postaci okazuie ludziom gdy nędzę człowieka wystawia, niech i czuć daie i do łez rozrzewnia; gdy grom zepsute serce, niech przeraża, doymuie niech naśladuie oyca natury, który w błyskawicy i grzmotach straszy zbrodniarza, ale mu na zawsze nie usuwa swego oblicza. I takim się Mówca duchowny okaże, ieżeli się w nauczaniu iego prawda wydawać, prawda mowę zalecać, prawda słuchaiących poruszać będzie; ieżeli iego serce naydrobniéysze wyobrażenia żywo poymuie, a rozum gruntowność od pozoru rozróżnia; ieżeli obfitéy iego wyobraźni, podług potrzeby, iuż smutne, lub pocieszaiące, iuż tkliwe, lub wzniecaiące trwogę obrazy ku

posłudze stoią; ieżeli w sposobie myślenia nie stósuie się do mody, lecz do prawdy upoważnionéy wiekami, i doświadczeniem stwierdzonéy. (*b*)

3) Głos podług Kwintyliana, wyobrażaiąc serce, iest zdatny do tylu odmian, ile uczuć serce w siebie przyiąć może; niechże go Mówca duchowny odda pod serca rozporządzenie. Wymuszony lub nastroiony, będac echem powtarzaiącém cudze wyrazy, będzie głuszył bez wrażenia, i znaczenia takowego, iakie mu czucie nadawać zwykło. Krzykliwy, popędowi namiętności zupełnie odpowiadaiący, ostry, nakazuiący, albo co gorsza, podobny do wrzasku w pustyni, i iakby w zgiełku woiennéy wrzawy komenderuiący, nagannym iest, iuż przez wzgląd na słuchaiących; iuż dla mieysca, które burzliwych poruszeń nie cierpi. Głos uprzéymy, słodki, wydaiący naymniéysze poruszenie w tym tonie, w tym wyrażeniu, z tą mocą która uymuie, w ciska się do duszy i serca; iest głosem miłości, iest głosem rady przyiacielskiéy i oycow-

(*b*) JX. Patrycy Przeczytański, znany z gruntowności swych nauk, po pewném kazaniu, gdy osoba słuchaiąca go, skruchą przeięta, żądała aby się przed nim Bogu usprawiedliwiła; rzekł poufałemu: *Oto pożądany nauki moiéy skutek: nagroda milsza nad głośne pochwały.* Oby takowy zamiar niestawał się próżności ofiarą!

skiego strofowania; ten dla Mówcy duchownego nayprzyzwoitszy.

4) Czém są wdzięki dla ciała, tem iest dla mowy akcya. Godne naśladowania iéy wyobrażenie wskaże odmalowanie na Mownicy Massyliona. »Trudną iest rzeczą (mówi autor przedmowy do edycyi kazań Massyliona z roku 1776) wystawić w mowie akcyą męża tego dla tych, którzy go nie słyszeli. Tyle mu ona była właściwą, iż upewnić można, że iako nie miał wzoru któryby naśladował, tak mieć nie będzie następcy któryby mu wyrównał. Szedł na mownicę właśnie iak człowiek rzeczą świętą zaięty; a gdy się na niéy pokazał, ułożenie okazuiące zebranie myśli i to czucie którém zdawała się tchnąć cała iego postawa, okazywało wcześnie ważność i wielkość prawdy któréy miał nauczać. Jescze ust nie otworzył, a iuż cały kościół w zadumieniu nabożném zostawał. Daie się nakoniec słyszeć Massylion. Mowa iego, nie iest mową deklamuiącego z pamięci; z źrzódła płynie wszystko. Mówi z obfitości serca i nie może prawd które w duszy poymuie zatrzymać: zdaie się, iak gdyby ogień wewnętrzny trawiąc go, szukał sobie otworu do wybuchnienia. I dla tego, wszystko w nim tchnie żywością, wszystko przekonywa, wzrusza i miękczy. Ale ta iego akcya nie była dziełem sztuki; był to dar przyrodzenia, żywością czucia wzniesiony.

§ V. Jeżeli przy takich zaletach, Mówca duchowny porządnie myśli, porządnie także pisać i nauczać będzie. Zrobi sam dla siebie plan, podług którego łatwym i prostym sposobem ułoży mowę. Pogodzi sztukę z naturą: tak, i rzecz porządnie udowodni, i związek bez nakręcania zdań i myśli okaże. Rozbiór kazania X. Bourdaloue na niedzielę *Septuagesima* zwaną, o próżnowaniu, posłuży do pojęcia dokładniéyszego téy uwagi.

Thema, czyli zdanie z Pisma Stego do rzeczy w kazaniu zastosowane. *Wyszedł (Jezus) około iedenastéy, i gdy nalazł inne stoiące; rzekł im: dla czego stoicie cały dzień próżnuiąiący?* Mat: w rozd: XX.

Wstęp. Próżnowanie, pomiędzy ludzmi za lekki grzech uważane, przed Bogiem iest grzechem wielkim.

Podział. Powinniśmy wszyscy pracować, iuż dla tego, że grzeszni iesteśmy: *część I*; iuż też dla tego, iż wszyscy podług stanu i kondycyi, do pełnienia pewnych obowiązków powołanemi zostaliśmy: *część II.*

Część I. *Powinniśmy wszyscy pracować, dla tego że grześni iesteśmy;* albowiem praca iest karą za grzech: iest karą zadosyć czyniącą sprawiedliwości: iest karą złemu zapobiegaiącą.

1). *Praca iest karą zadosyć czyniącą sprawiedliwości.* Bóg, karząc pierwszego czło-

człowieka za iego przewinienie, rozkazał, mu w pocie czoła pracować. Rozkaz ten, niewyłączaiąc żadnego stanu i urodzenia, całe potomstwo Adama obowięzuie dla tego, że wszyscy zgrzeszyliśmy w Adamie. Jeźli więc życie nieczynne i gnuśne pędzimy, ieźli unikamy pracy którą podéymować winniśmy za nasze przestępstwa; nieposłuszeństwem wykraczamy powtórnie przeciwko Bogu, powtórnie iesteśmy buntownikami. Stemwszystkiém, iakże ludzie żyią na świecie?... Uchodzą ich lata, a z niemi, rzecz naykosztowniéysza czas, czas pokuty! bez powrotu znika i ginie. Ja bogaty (tak mówią) na iaki koniec miałbym pracować? ale ty przy bogactwach grzesznikiém iesteś. Jestem w stanie i położeniu takiém iż mi praca nie przystoi: przystoi ci wszędzie, albowiem wszędzie iesteś grzesznikiem. Praca iest przykrą: podéymuy tę przykrość dla tego, żeś iest dłużnym sprawiedliwości.

2) *Praca iest karą złemu zapobiegaiącą.* Próżnowanie iest matką wielu grzechów: praca im zaradza. Izraelici, Dawid, Salomon służą za przykład. — Z téy to przyczyny, założyciele życia na ustroniu zalecali nadewszystko pustelnikom pracę; z téy przyczyny, prawdziwa pobożność i czyste obyczaie, pomiędzy ludźmi stanu ubogiego a pracowitego, nayczęściéy widzieć się daią.

Część II. *Powinniśmy wszyscy pracować; albowiem wszyscy, podług stanu i kondycyi, do pełnienia pewnych obowiązków, zobowiązanymi zostaliśmy.* Nie masz stanu któryby nie wyciągał pracy i trudów. — Jm nas wyżéy umieściła Opatrzność, tém większe i cięższe włożyła na nas obowiązki, którym, bez stałéy i usilnéy pracy, zadosyć uczynić niepodobna. Przytoczenie rozmaitych stanów i kondycyi udowodni tę prawdę.

Uważaiąc wyższe stany, takowego rozrządzenia Bozkiego dwie naznaczyć możemy przyczyny. Pierwszą, aby urzędy i godności nie były pożądanemi dla tego, iż dogadzaią próżności naszéy, drugą; aby w nas niewzniecały ambicyi.

Uczyńmyż z tego dwa wnioski. Pierwszy, iż nie masz stanu w którymby próżnowanie występkiem niebyło: drugi, iż im wyższe w społeczności miéysce trzymamy, tym występek próżnowania iest większy. I zaiste, iestże stan iaki, w którymby bez ubliżenia istotnym obowiązkom sumienia, bez popełnienia zbrodni, wolno było próżnować?..... Wyższe stany, do ważniéyszych obowiązków powołane, czyliż większéy nie popełniaią zbrodni, gdy takowe obowiązki przez gnusność i nieczynność zaniedbuią? gdy zmieniaią porządek rzeczy? gdy zawodzą Opatrzność? gdy stan swóy znieważaią? gdy potępiaią siebie same? Cesarz Walentynian prawdę tę udowodnia przykładem.

§ VI. Prócz kazań porządnych, należą także do wymowy kościelnéy:

Homilie; czyli proste, w duchu Jezusa Chrystusa, każdéy myśli z Ewanielii albo z listów Apostolskich tłumaczenie. Rzeczą ich bydź powinno, naprzód; wyłożenie literalne textu: powtóre; wyłożenie myśli co do iéy znaczenia: potrzecie; zastósowanie znaczenia do użytku słuchaiących.

Katechizmy; czyli nauka artykułów Wiary świętéy wykładana przez zapytania i odpowiedzi. Jasność, za którą idzie zrozumiałość, stanowi ich co do stylu, istotną zaletę.

Nauki Parafialne, czyli prawd obyczayności i religii, stosowne do poięcia ludu wiéyskiego tłumaczenie.

Mowy Pogrzebowe; w których pochwała z nauką mieścić się zwykła. — Oby mówcy tego rodzaiu chwalili osoby po zgonie w ten sposób, iżby z cnót lub słabości mową pogrzebową uczczonych, ci którzy ich przeżyli, korzystać, nie gorszyć się mogli! *Flechier*, w mowie na pochwałę Xiążęcia *Montosier* piękną daie naukę Panegirystom tego gatunku. »Nie obawiay»cie się, (mówi ten sławny Mówca) aby »przyiaźń lub wdzięczność sercem moiém po»wodowały: *w obliczu Boga w Jezusie Chry»stusie mówimy*. Nie było dotąd w mowach »moich pochlebstwa: dla czegoż miałbym się »teraz w pochwale, którą otwartość serca »prostego i szczerość stanowić maią, do zmy»słania uciekać? Ten grób otworzyłby się, »te kości spoiły, i ożywione do mnieby rze-

»kły. I ty śmiesz kłamać dla tego, który »dla nikogo nie popełnił kłamstwa?— Zasłu»żonéy czci żądam, albowiem prawdziwéy »tylko zasłudze iam ią oddawał. Dozwól mi »spoczywać na łonie prawdy i nie mieszay »pokoiu mego pochlebstwém którém się brzy»dzę. Nie pokryway ułomności moich, ani »mi przyznaway cnót, których nie miałem: »uwielbiay raczéy miłosierdzie Bozkie, że »mnie upokorzyć chciało przez iedne, a uza»cnić przez drugie." — Pochlebstwo, ieżeli iest podłością w pożyciu; zbrodnią iest i świętokractwem w kościele.

§ VII. W początkach chrześciiaństwa nauczano prawowiernych w sposobie Homilii. Oycowie święci i Doktorowie kościoła z owego czasu, mimo zatrudnień miłosierdzia i iednania poróżnionych, uważali ogłaszanie słowa Bożego za obowiązek istotny. Wymowie ich, prostota przyczyniała znaczenia; godność którą piastowali, powagi, a szczere, bez nakręcania tłumaczenie Ewanielii, naukę ich czyniło poiętną. Kazania Swiętego Augustyna, lubo ze wszystkich dzieł iego są pisane w stylu nayprostszym, czynią iednakże takie wrażenie iż się mu oprzéć nie można. Wyższym stylem, ale różnym podług rozmaitości geniuszów, pisali Swięty Cypryan, Ambroży i Leon I.— Grzegorz Nanzyanzeński wspaniały w wysłowieniu, tłumaczy się stylem wypracowanym. Jan Chryzostom wzór mówcy doskonałego w swoim rodzaiu, kaznodzieiom istotniéy bydźby powinien zalecanym. Jego

Homilie do Swiętego Mateusza są dziełem wyborném, wzorowém. (c)

§ VIII. Ze znaczney liczby dzieł oyczystych tego rodzaiu, do ukształcenia stylu, nabycia ducha kaznodziéyskiego i naśladowania porządnego układu, następuiące istotniéy się zalecaią. X. Jakóba Wuyka *Postylla albo kazania* w Poznaniu 1582 *fol.* — Piotra Skargi: I. *Kazania na niedziele i święta całego roku 5ty raz przedrukowane:* w Wars: 1758 *fol.* II. *Kazania przygodne i inne drobniéysze prace, na dwie części rozdzielone 4ty raz drukowane:* w Wilnie 1758. *fol* III. *Kazania séymowe* w Wars: 1792. 8*vo* (d) — Stanisława Karnkowskiego Arcybiskupa Gnieźnińskiego *Eucharystya, albo o przenayświętszym Sakramencie i ofierze ciała i krwie Pana Zbawiciela*

(c) Divi Augustini Opp. ex nova recens: Monachor: Ord: S. Benedicti e Cong: S. Mauri; Parisiis 1670—1700 Vol: IX. *fol.* Thascii Cecilii Cypriani Opp. cura Jac: Pamelii; Antverpiae 1568, Vol: III *fol.*:— Ambrosii novissima, hucusque optima editio, labore ac studio Monachor Ord: S. Benedicti e Cong: S. Mauri; Paris: 1689-90 Vol: II. *fol.* — S. Leonis I Papae, Opera omnia; Tiruaviae 1766. 8*vo maj.* — Gregorii Nansyanzeni Opp. ex interp. Ferd: Morelli; Paris: 1630. Vol: II *fol.* Joannis Chrysostomi Opp. omnia studio D. Bernardi de Montfaucon; Paris: 1718 30 Vol: XIII. *fol.*

(d) Czytay rozprawę o życiu i pismach, X. Piotra Skargi napisaną przez X. *Aloizego Osińskiego:* w Krzemieńcu 1812. 4*to.*

i Boga naszego kazań XL: w Krak: 1602. — X. Alexandra Brodowskiego S. J. *Kazania* X. Karola de Rue S. J. *Kaznodzieię* Ludwika XIV *przetłumaczone*: we Lwowie 1759 Tom: IV. 8*vo*. — Kaspra Balsáma. I. *Kazania na Niedziele*: w Pozn: 1761 8*vo*. II. *Kazania na święta*: w Pozn: 1762. 8*vo*. — Sobestyana Lachowskiego S. J. *Kazania niedzielne*: w Wars: 1770 Tom: II. 8*vo*. — Zygmunta Linowskiego S. P. I *Kazania i Homilie na Niedziele*: w War: 1779 Tom: II. 8*vo*. II *Kazania Adventowe i Postne* w Wars: 1776 Tom: II. 8*vo*. — Jozefa Łancuckiego S. P. *Kazania postne*: w Wars: 1784. 8*vo*. — Tomasza Grodzickiego *Mowy Parafialne w Kościele* S. Jędrzeia *w Wars: miane*: w Wars: 1795 Tom IV. 4*to* — Jozefa Męcińskiego *ze zgromadzenia XX. Reformatów, Kazania podwóyne na niedziele całego roku*: w Krak: 1784. Tom: IV. 8*vo*. — Michała Karpowicza Biskupa Wigierskiego *Kazania i inne dzieła: Edycya zupełna*: w Wars: u XX. Piiarów *dotąd* Tom VII. 8*vo*. — Gwilchelma Kalińskiego *Kazania Jubileuszowe*: w Wilnie 1776. — Wincentego Jakubowskiego S. P. *Kazania krótkie do wieku i obyczaiów edukuiącéy się młodzieży przystósowane*: w Wars: 1808. — Patrycego Przeczytańskiego S. P. *Kazania adwentowe i dwoistę postne*. Tom I. w War: 1815. — *Kazania na święta, odpusty, pogrzeby z rękopismów i tłumaczeń różnych zebrane przez* X. W. Frydryka *Kanonika Łowickiego*: w Łowiczu edy: 2ga 1803. Tom: III. 8*vo*. — *Zbiór kazań różnych z klassycznych autorów przez* X. J. N. Konczewicza

Kaznodzię akademickiego: w Krak: 1806 Tom II 8vo. — *Kazania w osobliwszych Materyach ze sławnych autorów francuskich zebrane*: w Wars: 1784. Tom: II. 8vo.

WZORY.

Kazanie X. Piotra Skargi *miane do zgromadzonych na Seym obywateli.*

Jeśli kto z was potrzebuie mądrości, niech iéy prosi od Pana Boga, który wszystkim hoynie daie, a niewymawia: a dana mu będzie. *Jacob I.*

Ziachaliście się w imie Pańskie, na opatrowanie niebezpieczności Koronnych: abyście to, co się do upadku nachyliło podparli, co się skaziło naprawili, co się zraniło zleczyli, co się rozwiązało spoili: i iako głowy ludu, braci i członków waszych, iako stróżowie spiących i wodzowie nieumieiętnych, i świece ciemnych, i oycowie dzieci prostych, o ich dobrym i spokoynym obmyślali. Co iż iest rzecz niełacna, i wielkich darów Bożych potrzebuiąca; uciekacie się do Kościoła i Ołtarza do szukania łaski Ducha Swiętego z któréyby wam był dany rozum i mądrość, na dobrą i szczęśliwą takich potrzeb odprawę. I poganie to czynili, gdy swoie seymy i rady o dobrém pospolitém zaczynali: radzili się bogów swoich przez kapłany swoie. Bo sam przyrodzony rozum ukazuie, iż

rządy i sprawy królestw i państw z Boskiéy opatrzności i pomocy stoią: a ludzki rozum i staranie zabiegać wszystkiemu nie może. Daleko więcéy przystoi wam oświeconym wiadomością Boga prawego, tym uczcić Pana Boga swego, i tym sobie pomoc: abyście od niego rady swoie poczynali, a do kapłanow iego z onemi żołnierzami Judzkiemi mówili: *Proście za nami Pana Boga waszego, aby nam oznaymił Pan Bóg wasz drogę, którą iś mamy, i rzecz którą czynić mamy: a my głosu Pana Boga naszego, do którego was posyłamy, słuchać będziem: aby nam było dobrze, gdy usłuchamy rozkazania Pana Boga naszego.* (a) Prosim tedy teraz za te potrzeby wasze i nasze Pana Boga, ofiaruiąc mu za was przeczystą ofiarę ciała i krwie syna iego: aby nas wszystkich wysłuchawszy, dał ducha rady dobréy na pomoc wszystkiemu ludowi Bożemu, który się w téy Koronie zamyka. Jedno też was upominamy, abyście też sami prosili, i do tego się skłonili, iakoby prośba wasza miéysce u Pana Boga miała. Co czynim tymi słowy Jakóba Apostoła: *Jeśli kto z was potrzebuie mądrości, niech iéy prosi od Pana Boga, który wszystkim hóynie daie a nie wymawia: a będzie mu dana.*

Dziwno bydź może, dla czego tak mówi ten S. Apostół: *Jeśli kto z was mądrości potrzebuie*: i któż iéy nie potrzebuie? izali co dobrego kto bez niéy począć i sprawić może? o któréy mó-

(a) Jerem: 42.

wi Salomon: *Iż mądrość od końca do końca wszystko mocne łatrzymywa, i wszystko wdzięcznie rządzi. Umyśliłem, prawi, przywieść ią sobie do towarzystwa, wiedząc, iż się ze mną dobrem dzielić będzie, i rozmową będzie myśli i tęskności moiéy. Przez nię będę miał sławę u ludzi, i uczczenie młody od starych, i będę ostry w rozsądku, i u możnych dziwny, i przez nię mieć będę nieśmiertelność i pamięć wieczną, przez nię rządzić ludźmi, i narody posłuszne mieć będę, i między wielkością ludu, udam się dobrym, i na woynie mocnym. Wszedłszy w dom méy, z nią odpoczywać będę. Bo nie ma gorzkości towarzystwo iéy, ani tęskności spółżycie iéy: ale weselę i radość. Tęm ia zamiłował i o niem się starał z młodości moiéy, i chciałem ią sobie brać za oblubienicę, i stałem się miłośnikiem urody iéy. Przełożyłem ią nad majestat i królestwa, i bogactwa z nią zrównane, za nicem poczytał. Nad zdrowie umiłowałem ią, i przyszło mi wszystko dobre z nią.* (b) póty Salomon. Z czego baczyć każdy może, co to iest mieć mądrość, zwłascza taką o któréy tu ten mądry mówi, wieczną onę i niestworzoną, z któréy i ta potoczna nasza, iako świeca z niéy zupalona pochodzi: to iest, rozum przyrodzony, bez którego żadna sprawa dobrą bydź i porządną nie może. Przeczże tedy tak mówi Jakób S. iakoby się kto naleść mógł, któryby iéy niepotrzebował?

(b) Sap: 8. 9. 10.

Dla tego, iż są ludzie iedni, którzy się za mądrych maią, i swoiemu rozumowi i mądrości dufaią, i ztąd abo nie proszą, abo niepilnie P. Boga o nię proszą. O takich mówi Prorok: *Bia a wam, którzyście w oczach waszych mądremi, i u siebie rostropnemi.* (c) I mędrzec mówi: *Fay w Panu Bogu z całego serca, a nie wspieray się na mądrości swoiéy.* (d) I Apostoł upomina: *aby nikt sam sobie mądrym się nie udawał.* (e) Takie rozumienie o sobie, szczerém iest głupstwem. Bo fundament mądrości iest, swoiéy nie dufać mądrości.

Drudzy są, którzy maią mądrość taką, iaką tenże Apostół opisał: ziemską, bydlęcą i diabelską. Ziemską, iż maią rozum tylo na dostawanie i zatrzymanie i rozmnożenie dóbr świeckich doczesnych, i wziemi wszystek ich rozum zostaie, nie oglądaiąc się na wieczne i przyszłe, aby do nich doczesnych nakręcali, iakoby lepsze dla podleyszych nieupadały. Taką mądrość maią politycy dzisiéysi, którzy nauczaią panów i królów, aby o religiią i dotrzymanie, i obronę wiary S. Katolickiéy, i o ludzkie zbawienie niedbali, i dla niego nic nie czynili, tylko doczesnego pokoiu i dobrego mienia poddanych swoich pilnuiąc, zbawiennych potrzeb ich zaniechali.

Taka mądrość słusznie się też zowie nietylko ziemską, ale i bydlęcą. Bo także bydło

(c) Isa: 5. (d) Prov: 3. (e) Rom: 12.

dobro swoie cielesne, z przyrodzonéy skłonności obmyśla, i o nie się stara: o duszę, któréy nie ma wiecznéy i rozumnéy, niedbaiąc.

Ten taki rozum zowie sie też diabelski, bo czart ni o co się więcéy nie stara, iedno aby ludzie wieczne dobra, iako i on tracili, i nic o tym co iest po śmierci, niemyślili, ale się tylko tym dobrém mieniem widomym zabawiwszy, i na nim się w grzechach uwichławszy, na wieki ginęli. A też pospolicie taka świecka mądrość, wszystek swóy dowcip, dóbr tych świeckich dostaiąc, na oszukanie i na szkody ludzkie obraca. Co iest własno piekielnikom, którzy na takim dowcipie i warstacie zasiedli.

Nie day Boże! abym to o was rozumiał przezacni Panowie, żebyście u siebie sami mądrymi byli, a mądrości od Pana Boga niepotrzebowali, abo takiéy mądrości świeckiéy, i bydlęcéy, i szatańskiéy pragnęli. Ja od was wszystkich do Pana Boga wołam: potrzebuiem, i bardzo potrzebuiem Panie Boże nasz, aby się nasze rozumy niebieską twoią mądrością oświecały. Byście mieli rozumy i dowcipy, iako oni w piśmie mianowani, Etan, i Eman, i Kalcol, i Dorda, i on Achitofel o którym mówiono: kto się go radził, iakoby się Boga radził; tedy tak wielkim niebezpiecznościom, do których to przychodzi królestwo, niezabieżycie, *i w tak okrutnéy nawałności morskiéy*, iako Psalm mówi, *pożartą mądrość wasza zostanie.*

Namienię trochę tych niebezpieczeństw naszych, którycheście lepiéy niźli ia świadomi,

na większą pokorę i gorętszą modlitwę waszę. Naprzód, widzicie rozerwanie wielkie serc ludzkich, i potarganie iedności i miłości i zgody sąsiedzkiéy, nietylko dla różności wiar, i dla nauk heretyckich, które na to szatan wrzucił, aby rozrywał i rozpraszał, ale też dla powaśnienia się stanów między sobą, i dla wielu obłudności i nieuprzéymości, któréy się między wami nasiało, iż ieden drugiemu niedufa, ieden drugiemu nie życzy, i do swoich pożytków ubiegaiąc się, spólnie się hydzicie i chytrze oszukiwacie. Tak, iż się prorockie wołanie iści. *Strzeż się każdy od bliźniego swego, i żadnemu bratu swemu niedufay, bo każdy brat podchwyta i dół pod drugim kopie: każdy przyiaciel zdradliwie postępuie, i brat się z brata śmieie, a prawdy nie mówią: ięzyk ich, iako strzała raniąca, w uściech pokóy z przyiacielem mówi, a taiemnie sieci nań zastawia* (*f*). To się podobno mówić może, kto patrzy na sprawy nasze. Jakoż inaczéy prorokować, iedno z Prorokiem mówić: *Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą?* (*g*). A co prędzéy gubi królestwo, iedno, iako Pan Jezus mówi, niezgoda sąsiedzka w niem? (*h*)

Nadto namnożyło się w tém królestwie ludzi złych bardzo, którzy posmakowawszy sobie interregna, w których mogli o królestwo targować, i pożytków swoich, z oszukania miłéy oyczyzny i rozerwania iéy, szu-

(*f*) Jerem: 9. (*g*) Ose: 10. (*h*) Luc: 11.

kać iescze nieprzestaią, a gdzie mogą, bunty i zmowy czynią, na urząd Boży szemrząc i potwarzy zmyślaiąc, i do rozruchów i nowin namawiaiąc, niespokoyni, łakomi, niesprawiedliwi, sieią wszędzie niezgody, nic na dobre pospolite nie pomniąc, a tą łodką w któréy się wszyscy wieziem, swoim bieganiem chwieiąc, do zanurzenia ią i utopienia przywodzą.

Tacy byli za Machabeuszów oni, iako ie pismo zowie, *Viri iniqui*, którzy do obcych panów biegaiąc, woyska ich na oyczyznę przywodzili, i zamieszki wielkie czynili. Jaki był Symon, i Jason, i inni z którémi Judas Machabeusz miał wielką pracę, nim ie wykorzenił, przy których żadnego pokoiu swoiéy oyczyźnie obmyślić nie mógł. To są dziwnie szkodliwi ludzie, którzy swoie potraciwszy, na cudze patrzą, a zamieszką i zgubą oyczyzny poratowania swego szukaią. Z takimi długo porobicie, i wie Pan Bóg, iako ie naprawicie, a przy nich iako całą oyczyznę zachowacie.

Zginęła wtém królestwie karność, bez któréy żaden rząd uczynić się nie może, którą pismo S. pilnie wszędzie zaleca. Nikt się urzędów ani praw nie boi, na żadne się karanie nieogląda. Bo gdy boiaźń Boża ginie, i wstyd upada, w saméy tylko karności urzędowéy nadzieia do pohamowania złości zostaie. Któréy gdy niemasz, Rzeczpospolita ginie, a iako gdy obręczy z beczki opadaią, a nikt ich niepobiia, wszystka się rozsypuie.

Wszyscy się wolnością szlachecką bronią, wszyscy ten płaszcz na swe zbrodnie kładą, i poczciwą a złotą wolność w nieposłuszeństwo i we wszeteczność obracaią. O! piękna wolności, w któréy wszystkie swawolności i niekarności panuią! w któréy mocniéysi słabsze uciskaią! w któréy Boskie i ludzkie prawa gwałcą! karać się niedadzą ani królowi, ani urzędom, wszyscy iako synowie Beliala bez iarzma, bez wodze! *Ludzie*, iako iest u Joba S. *próżni i pyszni, którzy mniemaią, iż się wolnemi iako zrzebie u osła urodzili, które o uździe i wodzy nie myśli.* (*i*) Takie hamować, i lepsze a ostrzéysze prawa na nie stanowić, bardzo iuż teraz nie łacna to praca.

A zwłascza, iż poważność i moc i władza królewskiego maiestatu osłabiała; fałszywém i nierostropném wolności szkodliwéy rozszerzaniem, ścieśniona i skrócona, iż się rzec nie może: *Król, który siedzi na stolicy sądu, rozprasza wszystko złe weyrzeniem swoiém:* ani ono mówić się nie może; *Rozprasza niezbożne król mądry; i sklepy nad nimi buduie.* I ono: *iako lwi ryk, tak postrach królewski!* bo teraz żaden się króla nie boi, ani iego sądów, ani iego karania. Kto chce, o nim szemrze, każdy go ćwiczy, i pedagogiem iego bydź chce, i poważności iego uwłoczy. Codzień władzy królewskiéy ubywa, a ludzkiéy śmiałości i nadętości przybywa. Jakoż głowa mocna bydź ma? iakoż exèkucya praw potężna zostanie?

(*i*) Job: 11. (*k*) Prov: 20.

by był naymędrszy Salomon, gdy władzy i potężności do karania, i rządów, i pieniędzy nie ma, żadnéy przygodzie pospolitéy nie poradzi. A gdy na głowie zeydzie, nie długo członki ustaną.

Seymy te, iako wam źle wychodzą, i iakiéyby w nich naprawy potrzeba, sami to lepiéy widzicie, ia to tylko mówię, co wszyscy widzą. Zieżdzacie się z wielkiemi kupami ieźdnych i pieszych, iako na woynę, nie na radę, i utracacie to, czymby się nie małe woysko uchować podobno mogło: tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawuiecie. Wiele, wedle Proroka sieiecie, a mało użynacie. Na pobory narzekacie, a tu większe utraty na tém takiém zamięszaniu podeymuiecie. Młodsi bracia drugdy wszystko rosporą i popsuią i powichlą: i odiachawszy, drugie do nieposłuszeństwa poburzą. Pierwéy seymowe stanowienie było, iako Boskie, nie wzruszone i święte; teraz moc traci, powagi nie ma. Cóż za pożytek z tych takich utrat i pracy seymowéy i trudzenia swego macie? Od seymów gdzie się uciekać i appellować będziecie? gdyż tak zelżone są, w których iest powaga królewska, powaga rady iego, i dobrych synów zezwolenie: sądowe dekreta moc maią, a seymowe upadaią.

Przeto czuycie o takiéy pladze Boskiéy nad wami, iż Pan Bóg dopuścił pomięszanie rad i rozumów waszych, iż widząc nie widzicie, chcąc co czynić nic nie czynicie, co we dnie zrobicie, to się w nocy obali, i błogosławieństwa żadnego z waszych rad i seymów

nie masz. Bo na żadnym się nic nie naprawi, a snać się po każdym co skazi, w posłuszeństwie, w karności, w sprawiedliwości, i w prawach pobożnych.

A co naygorzéy, zkąd iuż bliskie i nagłe niebezpieczeństwo nadchodzi, Turecka moc i szabla na głowy nasze następuie; bliskie i corok bliższe tyrana tego sąsiedztwo we wrota iuż nasze pogląda: pokóy z nim niepewny ani trwały: gdy czas lada który upatrzy, uciśnie was, nie wiem iako do wóyny takiéy gotowych, i pod niewolą swoię, uchoway Boże, podbiie. Jakie skarby macie, iakiego żołnierza, iako opatrzone zamki i żywności, to lepiéy sami wiecie. Tatarzyn przyrodzony nieprzyiaciel, nad wami co godzina stoi, na Tureckie roskazanie i posługi do zguby waszéy czekaiąc.

Na naprawę tedy rzeczy tak skażonych i trudnych, i zabieganie tym i inszym, które się nie mienią niebezpiecznościom, wielkiéy mądrości potrzebuiecie. A nietylko téy przyrodzonéy, któréy ludzie nabywaią, dowcipem, wychowaniem dobrém, czytaniem zwłaszcza historyi i innych około Rzeczypospolitéy pisanych nauk, radą, towarzystwem mądrych, ćwiczeniem, i rzeczy samych dotykaniem i doświadczeniem, laty i starością, ale też i onéy z nieba mądrości sięgać wam potrzeba, ktorą miał Józef na sprawowanie królestwa Egipskiego. O którym rzekł Faraon: *Izali naydziem takiego męża, któryby ducha Bożego pełen był? Iżeć Bóg ukazał to coś powiedział, izali mędrszego nad cię i tobie podobnego naydę?*

zapa-

Ty będziesz nad domem moim: twemu słowu i rozkazaniu lud wszystek posłuszny będzie, tylko majestatem Królewskim pierwszy nad cię będę. (*l*) Téy mądrości użyczał panom Egiptu on Jozef, iako iest w Psalmie: *Słowo Pańskie zapaliło go, posłał Król i z więzienia go wyiął, i postanowił go panem domu swego, i przełożonym nad wszystką maiętnością swoią: aby nauczał pany iego iako sam siebie, i stare iego w mądrości uwiczył* (*ł*)

Taką mądrość do sprawowania ludzi od Boga miał Moyżesz: który, gdy się z tego urzędu wymawiał, usłyszał ono słowo: *Ja będę* mowi Pan Bóg, *w uściech twoich, i nauczę was co czynić będziecie mieli.* Téy mądrości iako ognia którego nie ubywa, od Moyżesza, na sprawowanie ludu, gdy iemu samemu ciężkie było, udzielił Pan Bóg siedmiudziesiąt mężom, którzy wzięli na ten urząd ducha Bożego, i prorokowali zaraz na wstępie tego urzędu, to iest: o Panu Bogu swym dziwy powiadali, dobroć i mądrość iego sławiąc: iako on sam dobre ludzkie obmyśla, i przez niego Królowie króluią, i mądrzy ostrożnie i sprawiedliwie o ludziach sobie poruczonych radzą.

Takiéy wam przeważni senatorowie, mądrości z Nieba potrzeba, bo ludzka rychło pobłądzi, i wszystkiego upatrzyć, i wszystkiemu zabieżeć nie może. *Boiaźliwe i niepewne*, mówi mędrzec, *optrzności nasze.* Jeśli onemu Beseclowi i Oliabowi, i innym rze-

(*l*) Genes: 41. (*ł*) Psal: 104.

mieślnikom na budowanie namiotu Bożego na pusczy, i kościoła onego nositelnego, i na okrasy iego, i na szaty i ubiory Kapłańskie do ołtarza, Ducha Bożego było potrzeba, iż Pan Bóg mówi: *Napełniłem go Duchem Bożym, mądrością, i rozumem, i umieiętnością do roboty*; daleko więcéy tego Ducha Bożego wam potrzeba, na naprawę królestwa i budowanie serc i cnot ludzkich i na pohamowanie nierządu, złości i swawoleństwa, i na oddalenie wszelkiego złego, którego się to królestwo boi.

Słuchaycież rady tego Swiętego Apostoła, proście Pana Boga o tego Ducha mądrości. Proście, ale dobrze: bo ieśli źle prosić będziecie, tenże mówi: nic nie uproszicie. Proście rostropnie i bacznie, bo ten niebacznie i bez wstydu prosi, który rzeczy przeciwne swéy prośbie czyni, a do tego się o co prosi, z swéy siły, którą może mieć, nie przyczynia. Gdyby kto prosił do siebie przyiaciela, a iegoby u siebie nieprzyiaciela przechowywał, izaliby wstyd miał i uprzéymość w prośbie swoiéy? Mądrości Bożéy przeciwne i nieprzyiacielem iéy iest serce i sumnienie pomazane grzechami, iako mędrzec mówi: *Nie mieszka mądrość w ciele poddanym grzechom.* (*m*) I drugi pisze: *Nie mieszka na ziemi, gdzie roskosznie żyią.* (*n*) I drugi: *Nieczystość iest w winie, i swary są w piiaństwie, kto się w nich kocha mądrym nie będzie.* (*o*) I psalm naucza.

(*m*) Sap: 1. (*n*) Job. 28. (*o*) Prov. 20.

Początkiem mądrości boiaźń Boża. Próżno kto ma sobie o mądrość tuszyć, który się Pana Boga nie boi, a w grzechach leży, a zwłascza w nieczystości i roskoszy.

Przetoż mądrość, która z gory iest, zowie naprzód tenże Jakób S. wstydliwą i czystą. Bo w nieczystości i roskoszach cielesnych nikt mądrym bydź nie może. Co i poganie pisali: iż roskosz cielesna wszystkie zmysły wnętrzne do siebie ciągnie, i na nich ie bawi, od baczenia i uważania dobrego rozum odwodząc.

A iż grzechów wszyscy trudno uyść możem: od tego łaskę mamy Jezusa Chrystusa w Sakramencie spowiedzi, na któréy krew iego oczyscza nas, iako Jan S. naucza, od grzechów, i one odpuscza, i naczynie do mądrości, to iest: sumnienie, ochędożne czyni. Obyście onych starych senatorów, oyców waszych, iako synowie dobrzy naśladowali, a do tak trudnéy rady wchodząc, Sakramenty się przyprawili: rychléybyście z waszych seymów pociechę naleźli, płacząc za grzechy, biorąc przenaświętszę ciało Chrystusowe, w którém bóstwo i Ducha S. dary przebywaią. Niewiem ieśliście to uczynili. A ieśli nie, wzdy uczyńcie iescze, a Bogu się swemu ukorzcie, ieśli mądrości dostać na dobrą radę zachowania oyczyzny swoiéy pragniecie.

Przeciwna też iest, wedle tegoż Apostoła, mądrości Bożéy niespokoyność: gdy się kto w rosterkach kocha, sieie między bracią niezgody, ten i Ducha Bożego mieć, i mądrym bydź nie może. Bo mądrość z Nieba, mówi Jakób S. spokoyna iest. Przetoż odnowcie

między sobą święty pokóy, zgodę, i iedność, wyrzućcie kacerstwa, które są wszystkiéy niezgody matką: odpuszczay ieden drugiemu, a daruy krzywdy swoie oyczyznie, aby dla niezgody waszéy nieginęła, a w miłości i szczerości braterskiéy radzić o niéy mogliście. *Jeśli gorzkie zazdrości i swary są w sercach waszych*, mówi tenże Apostół, *niechlubcie się i przeciw prawdzie mataczmi nie bądźcie. Bo ta mądrość nie iest z Nieba, ale iest ziemska, bydlęca, diabelska* (p) O Boże! dayże wam wspólną i uprzéymą miłość na tych ziazdach, a wszech niezgod oddalenie.

Jest iescze nieprzyiaciel mądrości: górne i wysokie o sobie bez wstydu i mierności rozumienie, które pospolicie tam bywa, gdy młodsi starym, i prostsi mędrszym nie ustępuią, ani ich słuchaią. *Bo mądry, mówi pismo, słuchaiąc, mędrszym zostanie, i rozumnym do rządów będzie.* Gdzie mądrość iest i *modestia*; tam i pokora, i większe rozumienie o drugich, niżeli o samym sobie; iako Apostoł upomina: *Skromność*, prawi, *wasza niech wszystkim ludziom wiadoma zostaie.* I tam mądrość stolicę swoię osadza, iako mówi S. Jakób, gdzie taka pokora i mierność przemieszkiwa. Dziś młodsi nastali, którzy się sami nie znaiąc i górne swoie dumki podnosząc, starym i świadomszym nie ustępuią: i iako rzekł Izaiasz: Burzy się dziecię na starego, i podły na zacniéyszego. *Przed siwą głową wstawaay*, pis-

(p) Jacob 3.

mo naucza, *a uczcij personę starą, a bóy się Bogą.* (q)

Upor też nieprzyiaciel mądrości który wywodom lepszym nie ustępuie: a choć widzi, iż go rozumem przemagaią, iednak swego zdania puścić niechce: i nie iest, iako tenże S. Jakób mówi, *suadibilis*: to iest łacny do namówienia za słusznemi wywodami; ale twardy i uporny, swoie tylko iakokolwiek chcąc przewieść. To wielka iest przeszkoda do mądrości.

Jest i inszy nieprzyiaciel mądrości, co wy zowiecie *popularitas*: gdy kto sławę sobie i mniemanie u pospólstwa iednaiąc, za ich nierozmyślném i niepożyteczném rozumieniem idzie: więcéy przyiaźni u ludzi, niżli prawdy szukaiąc. Przetoż zakon naucza: *Nie naśladuy pospólstwa, abyś co złego czynił: ani w sądzie do wiela person przystay, prawdy odstępuiąc.* (r) Mądry, iako przy swém mniemaniu, gdy mu co lepszego ukażą, nie stoi; tak też, za wielkością person i liczbą większą nie idzie, gdy prawdy nie widzi. Nie ma swéy głowy gdy czego niewie, abo nie rozumie, abo baczeniem swém nie zasięga: nie ma też cudzéy głowy, gdy słuszności i sprawiedliwości nie upatruie. Do dobrych i lepszych, nie do ludniéyszych przystaie. Przeto taką mądrość opisuiąc S. Jakób, zowie ią *bonis consentientem*, która do dobrego i do dobrych, nie do lekkich i niespokoynych, i za złą rzecz

(r) Exod. 23. (q) Levit. 19.

prowadzących, choć ich iest więcéy przystaie.

Kto też iest okrutny, a dobrych uczynków miłosiernych nie czyni, do tego mądrość Boża nie idzie. I przetoż mówi Izaïasz: *Gdy łaknącemu wyleiesz duszę swoię*, (to iest wnętrznego miłosierdzia nad nim użyiesz) *i duszę strapioną napełnisz; w ciemnościach wzniydzie światłość twoia, i ciemności twoie będą iako półdnia.* (s) Ciemność zowie niewiadomość i zaćmienie rozumu. Kto dobre uczynki czyni, oświeca mu Pan Bóg rozum, a kto okrutny na bliźniego, i nie czyni miłosierdzia nad nim, zaślepnie w rozumie swoim, i rady dobréy nie naydzie. Dla tegoż tenże Jakób S. mądrość od Boga opisuie, iż iest pełna miłosierdzia i uczynków dobrych. Bądźcie miłosierni na ubogie i strapione, i nad temi którzy tu na seymie sprawiedliwości żebrać będą; a Pan Bóg oświeci rozumy wasze.

Jest iescze przeszkodą do mądrości, posądzanie prędkie i skwapliwość w domysłach i podeyrzaniu. Są ludzie, którzy za małym domysłem i znakiem i doniesieniem, ludzi potępiaią. Baczny nie rychło wierzy, ani domysłom swoim dufa, do potępienia bliźniego. Czeka uważaiąc, i iedno do drugiego przykładaiąc, aż się co pewnego pokaże. Kto tego nie ma, w wielu rzeczach pobłądzi, i poważnienia niepotrzebnego naprowadzi. Dla tegoż Jakób S. o mądrości od Boga danéy mówi, iż nie iest posądzaiąca.

(s) Isai. 58.

Nakoniec obłudność i nieuprzéymość, wielką iest przeszkodą mądrości. Bo mówi pismo: *Duch S karności ucieka od obłudnego:* (*t*) który prostą drogą nie idzie. Przetoż Jakób S. ten ostatni znak kładzie mądrości, która z góry iest: iż iest bez obłudności. *Biada temu, mówi mędrzec, który iest ułalutkiego serca i ust złośliwych, który dwiema drogami chodzi.* (*u*) I z tym się w rzeczy zgadza i z owym: i to chwali co ieden czyni i mówi, i to co drugi przeciwny czyni i mówi; a obiema nieżyczliwy ani uprzémy: i temu podchlebuie i owemu, a swoie myśli, iakoby obu oszukał, i mniema, że iest mądry, a on iest złośliwy i zdradliwy. *Kto idzie prosto, mówi mędrzec, ten idzie bezpiecznie:* (*w*) a nieuprzéymy w tém sidle zostanie, które na drugie zakłada.

I to iest nierozum wielki i złość, któréy się bardzo między wami nasiało. Rzadki teraz prosty i mądry iako Pan nasz nauczyć raczył: abyśmy ni kogoż nieoszukiwali iako prości i uprzéymi; a sami się też oszukać niedali, iako mądrzy i ostrożni. Mądrość bez prostoty, iest chytrość i złość. Job się zaleca temi słowy: *Mąż prosty i prawy i Boga się boiący, a od złego odstępuiący.* (*x*) Boże! day wam taką i onę starożytną oyców waszych prostotę i uprzéymość, a odmiatanie wszelakiéy dwoiakości i zmyślania i oboiętności, która do brania Ducha mądrości bardzo przeszka-

(*t*) Sap. 1. (*u*) Eccle. 2.
(*w*) Prov. 10. (*x*) Job. 1.

dza, i ludzkie przyiaźni a spoienie serc ludzkich psuie, gdy ieden drugiemu nie dufa, gdy się ieden drugiego strzeże, a gładko z sobą mówiąc, ieden drugiego łowi. Uchowayże was tego Boże!

Jest iescze druga przyprawa, do brania i upraszania mądrości z nieba: nabyta nauka z pracy i dowcipu, do rządzenia ludzi i spraw, pożytków pospolitych, i dobréy rady. Bo Pan Bóg na to dał przyrodzony rozum, aby go sobie człowiek pracą swoią pomnażał, a nic mu bez pracy i iego starania, ile w nim iest dać niechce. Każdego rzemiosła uczyć się potrzeba: i o tym iako ludzie rządzić, i pożytków pospolitych nabywać i dochowywać, upomina Salomon, mówiąc: *Do was Królowie mówię, abyście się uczyli mądrości a nieginęli*: i niżéy; *Jeśli się kochacie w stolicach i swoich maiestatach, o Królowie! miłuycie mądrość! miłuycie światłość mądrości, którzy nad ludem przełożeni iesteście!* (y) Farao Król, nad bydłem niechciał mieć pasterzów iedno dowcipnych, gdy mówił u Józefa: »Jeśli wiesz, iż między »bracią twoią są dowcipni mężowie, uczyń ie »pasterzami nad bydłem moiém." (z) Izali nie droższi ludzie niż bydło? a iakoż ie do rządzenia nieumieiętnym i nierozstropnym poruczać mamy? Wielkie to rzemiosło, ludzie rządzić: a iakoż ie umieć ma ten który się go nie uczył?

(y) Sap. 6.
(z) Gen 49.

O mądrym mówi pismo: » Mądry pyta się » i szuka mądrości starowiecznych." To naywięcéy ma bydź z ksiąg i czytania i dzieiów, które przed nami były, to iest z historyi. Bo iako mówi Nazyanzenus: » Zacna rzecz iest » mieć rozum pełny wiadomością historyi. Bo » historya iest mądrość w kupę złożona, ro» zum ludzi wiela w wiedno zebrany." Kto téy niewie, i w niéy się nie kocha, iest iako dziecię, które oyca i matki niezna. Toż się mówi o innych pismach, które są o tém rzemieśle i policyach tak pogańskich, iako i Chrześciiańskich, i naszych świętych.

A nie tylo z czytania, ale z słuchania mamy nabywać mądrości. — Bo mówi tenże: » Mądry powieści mężów znacznych chować » będzie, i dla nich i cudze ziemie zbiega." (*a*) Wiele nam pomagaią preceptorowie i towarzystwa i rozmowy z ludźmi mądremi, iako mówi pismo: » Ja mądrość w radzie mieszkam, » i przy myślach uczonych iestem." (*b*) Kto ani czyta, ani słucha mądrych, ani się ich radzi, ani z nimi towarzyszy, zkąd ma mądrym bydź, i rozumu dostawać?

Próżno Pana Boga kusi, kto o mądrość prosi a sam się o nią niestara. I Apostołowie ducha S. pełni, czyniąc *Concilium*, pierwéy się o wszystkiém pilnie wywiadywali, i rozumem przyrodzonym pisma zbierali, iako to i na konsyliach ich potomkowie czynią. Potym Panu Bogu poruczywszy, Duchem S. mówili: *Tak się Duchowi S. podoba i nam* (*c*)

(*a*) Eccl. 39. (*b*) Prov. 8. (*c*) Acto. 16.

Przetoż niemasz co chwalić, gdy do rady i do obmyślania dobrego pospolitego mało iest uczonych, ćwiczonych, starych i doświadczonych, którzy rękami swemi sprawy Rzeczypospolitéy długo piastowali i w nich przebywali. Bo to rzemiosło nie iest iako *Philosophia i Theologia*, któréy się z ksiąg w komorze nauczyć możesz. Ale rządzenie ludzi iest iako siekiera z młotem, i koń z szablą i woyskiem, do których ieśli się nie przyuczysz, a rękami swemi nie przyłożysz, nic nie będziesz umiał. Nie tylo myśleniem, ale działaniem i dotykaniem się rzeczy, i długiém doświadczeniem rośnie i nabywa się mądrość do rządów ludzkich.

Jest się o co frasować i bać, iż ludzie młodzi, nieświadomi, nie ćwiczeni, w Rzepltéy rządy czynią, drugim mędrszym i ćwiczenszym, i starszym, takie, na skazę wszystkiéy korony przeszkody czynią.

Czyniwszy to co możem z siły naszéy, wołaymy do Pana Boga, i rano wstawaymy, o mądrość go z nieba prosząc. Jako też pismo mówi: *Mądry serce swoie podał na ranne wstawanie do Pana Boga, który go stworzył, i modlić się przed Naywyższym będzie; bo ieśli Pan ten wielki chcieć będzie, napełni go duchem umieiętności, a on puści iako descz wymowę mądrości swéy, i w modlitwie wyznawać Pana będzie, a on radę iego poszczęści.*

Jeśli nam na wielkiéy i nabytéy nauce do spraw Rzeczypospolitéy schodzi, wzdy na

modlitwie do Pana Boga, i na miłości ku złotéy oyczyźnie, i na miłości ku braci, którzy się wam wszystkiego zwierzyli, i na gorącości przeciw złéy i fałszywéy braci, którzy mięszaią, a swoich pożytków szukaią, niechay nie schodzi. Nagrodzi Pan Bóg ostatek, gdy w boiaźni bożéy, w zgodzie w uprzéymości, i szczerości do dobrego pospolitego, szukać łaski iego będziem.

Da wam, mówi S. Jakób, Pan Bóg mądrość, tem, który obiecał, który hoynym iest, i nie wymawia daiąc. I któż zwątpi w takim Panie, który słowny, a pewny iest w obiecyi swoiéy? iako Psalm mówi: »Wierny Pan »Bóg w słowach swoich, i święty we wszy»stkich sprawach swoich." Gdy obiecał, iako uiścić nie ma? abo to człowiek odmienny i nie pewny?

A też hoyny iest, i nikt go nie przebierze: więcéy daie niśli prosim, i niśli zasługuiem: przesięga nasze prośby i zasługi, i nie możem się bać, aby mu nie stało do potrzeb naszych.

Gdy daie, nie wymawia nam złości i zbrodni naszych, iako my czynim, gdy co niegodnym daiem. Mówim tak: acześ taki łotr, toś mi uczynił, a to: takeś mię zdradził i oszukał, takeś na zdrowie moie następował, i na łaiawszy, i na wymawiawszy, dopiero co nie wiele dla niego czynim. Nie taki Pan Bóg: on zapomina przestępstwa naszego, i złości, którą mu wyrządzamy.

Mocno tedy do niego i gorąco wołaymy: Uczyń Panie, day nam mądrość, nie tak dla

nas, iako dla ludu twego, o którym obmyśliwamy, i dla wielu sług twoich świętych i niewinnych w tém królestwie. Dla chwały twoiéy, która iest w téy ziemi twoiéy szczepiona, i która z łaski i obrony twéy od tyle set lat kwitnęła, aby nie ustawała, a ziemia ta nie traciła chwalców twoich, i uczniów zakonu twego świętego. Uczyń dla chrześciiaństwa wszystkiego, które tak bardzo zdrobniało, i osłabiało, i v tém się królestwie na północy kończy. Hiszpania woynami sąsiedzkiemi zabawiona, Francya na poły kacerstwy zarażona, Niemcy błędami swoich doktorów giną, królestwa Angielskie, Duńskie, Szwedzkie, herezyę pożarły, Flandrya, i insi Niemcy zakon twóy święty podeptali. U nas troche ostatków sług wiernych twoich; nie pusczayże nas obrony twéy, a day mądrość na oddalenie tych niebezpieczeństw, które nad głowami naszemi zawisły. Tyś obiecał i rzekł przez sługę twego: *łacno naleść mądrość tym, którzy ią miłuią; ona uprzedza tych, którzy iéy pragną, i ona się im pierwéy ukazuie, i kto rano wstawa, znayduie ią u drzwi swoich* (d). Miłuiem naywyższą mądrość Syna twego Pana naszego, niechże się nam ukaże, i nauczy co czynić, i iako o téy strapionéy i do upadku nachylonéy Koronie radzić, który z tobą i z Duchem świętym króluie Bóg ieden na wieki. Amen.

(d) Sap: 9.

Wyimek z trzeciego Kazania Seymowego X. P. Skargi *w którém przepowiada nieszczęścia i upadek Polski z niezgody domowéy.*

Proszę was bracia, przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy iedno mówili, a nie było między wami odszczepieństwa i rozerwania.

1. *Corin.* 1.

Tę prośbę, i to zaklinanie wielkiego sługi Bożego Apostoła Chrystusowego, musim z ochotą przyymować, ieśliśmy Chrześciianie, ieśliśmy słudzy Boga ukrzyżowanego dla nas, którego nas imieniem i czcią tak obowięzuie; nic na nas ciężkiego nie kładąc, nic trudnego, i owszem o rzecz nam samym bardzo pożyteczną i pocieszną nas prosząc: abyśmy zgodę i spólną iedność zamiłowali, a rozdziałów i schizmów, w iednym Chrystusie związani i spoieni będąc, nie czynili. I dla tego niepotrzebaby mi słów wiele, ani namowy wielkiéy, gdybyście mi to z serca przyznać, i samym uczynkiem a nie słowy pokazać chcieli: iż Pana i Boga swego Chrystusa miłuiecie, i dla niego radzi tak nietrudną i wdzięczną rzecz uczynić iesteście gotowi. Cóż mówicie? Jużcibym wszystko sprawił, a słów i czasu i pracy nie tracił, do zgody was namawiaiąc, któréy widzę między wami nie masz. O Boże! by to tak prędko sprawić, na czém wszystko dobre nasze, duszne i doczesne zawisło. Jeśli rzeczecie: dawno my Pana i Boga swego

miłuiemy, i dla niego wszystko czynić chcemy: a ia powiem: iż ia temu nie wierzę, i Apostół Swięty nic u was nie uprosił, i cześć i imię Pana waszego podłe i lekkie u was iest, póki na zgodę waszę nie patrzę, a rosterki między wami kwitną. Proszę obeyrzyycie się na to, nabożném i ku Panu Bogu prostém sercem, co was słusznie do zgody przywodzić ma. Jakie z waszych rosterków utraty idą: i iako to ciężka Rzeczypospolitéy choroba: i które ich nayprzedniéysze są przyczyny.

Przywodzić was ma do zgody ten łańcuch pokoiu, którym was Chrystus Jezus do iedności związał, o którym mówi Apostoł: *Z pilnością zachowaycie iedność ducha, we związku pokoiu. Jednoście ciało, i duch ieden, iakoście wezwani w iednéy nadziei powołania waszego. Jeden Pan, iedna wiara, ieden chrzest. Jeden Bóg i oyciec wszystkich, który iest nad wszystko, i przez wszystko, i we wszystkich was.* (a) Jakoby rzekł: trudno się macie rozrywać i wadzić: boście związani i spoieni iako członki w iedném ciele, które się nigdy z sobą targać nie mogą, które iedna dusza ożywia i rządzi, od któréy odstępować a iéy nie słuchać śmierć iest. Trudno się wadzić macie, boście związani służbą iednego Pana, który w domu swoim tego nierządu nie opuści, aby czeladka iego w pokoiu mieszkać nie miała. — Trudno się wadzić macie, boście spoieni iedną wiarą i nauką o zbawieniu swo-

(a) Ephes: 4.

iém, która żadnych rozdziałów nie cierpi. Trudno się tym wadzić, którzy z iednego matki żywota wyszli.

O iako to mocne do zgody łańcuchy i związki! iakobyśmy Pana doma nie mieli, który nas sądzi, karze, naucza, a spokoyny dom swóy mieć chce. Gdyż to iest samego gospodarza sromota, i nieroz.m, i niesprawność, gdy się domownicy iego z sobą gryzą. Jest Pan ieden domu, iest sędzia ieden, ma swoie urzędniki i poruczniki widome, którzy porównać wszystko, i ugasić niesnaski między swemi mogą.

Siedziem u iednego stołu, używaiąc z iednych mis, i iednych drogich potraw Pana swego, to iest: iednéy Niebieskiéy nauki i Sakramentów zbawiennych: iakoż się przy tym spokoynym stole waśnić ieden na drugiego mamy? izali złe i niezgodne przypuści Pan do czci tak wielkiéy i szanowania godnego, stołu swego: izali głodem umrzeć nie musim, gdy od tych świętych potraw dla naszéy niesworności odepchnieni będziem? Jeśli szaty miłości i zgody braterskiéy nie mamy; izali nas nie wypędzą z roskosznego godownika, i z gód Pana naszego? izali nie usłyszym słów onych: (*b*) iakoś tu wszedł, szaty godowéy to iest: zgody i iedności braterskiéy nie maiąc? izali nas katom srogim na związanie nóg i ręku, i na wrzucenie w ciemności wieczne nie podadzą?

(*b*) Matt: 22.

Jako możem mieć odpuszczenie grzechów naszych, gdy braci naszéy nie odpuszczamy, a waśni i nienawiści z niemi nie oddalamy, a z braterskiéy się miłości wyzuwamy? O wielkież to do zgody i iedności potargnienie! Żadnéy się łaski u mnie, mówi Chrystus, (c) niespodzieway, żadnego grzechu odpuszczenia mieć niebędziesz, wszystkie cię grzechy twoie potępią, ieśli się z bratem niezgodzisz. O Panie móy! i nogi mu umyię i ucałuię, i zdrowie moie zań dam, bylem od twoiéy łaski nie odpadał!

O iako to ciasny łańcuch, który mię do zgody wiąże i w niéy trzyma! Nie kłaniay mi się, mówi Chrystus, ani mi się na oczy ukazuy, ani mi ofiaruy daru żadnego, ieśli się z bratem nie zgodzisz. (d) Na modlitwę twoię uszy zatkam, na ofiarę twoię iako Kaimowę nie weyrzę, ieśliś bratu twemu nie życzliwy. O Panie móy! ieśli ty oko twe i twarz twoię odemnie odwrócisz: cóż po mnie? zginąłem, ieśli mi sobie służyć nie każesz. Jeśli ofiarą i posługą i upominki niemi i modlitwą moią wzgardzisz: cóż po mnie? Gdzież póydę, gdy mię od siebie wypędzisz? izali naydę za morzem, i na końcu świata mieysce, w którémbym mógł uyść mocy i ręki twoiéy? Dla tego zaraz zgody i przyiaźni brata mego szukać, i naleść ią muszę.

Izali to nie srogie słowo Pana naszego, którém nas do zgody ciągnie i prawie zniewala? ucznia-

(c) Matt: 18. (d) Matt: 22.

uczniami się moiemi nie zowcie, za sługi moie was nie znam, i nikt was za moie poddane, i za lud móy niechay niepisze, ieśli niezgoda iest między wami, ieśli się nie miłuiecie. (e) Potym poznaią niewierni i nieprzyiaciele moi, Turcy i poganie, żem ia was odstąpił, żem się ia was zaprzał; i niech serce i śmiałość na was biorą, iako na te które Pana do obrony swoiéy nie maią. I rzeknę im: biycie ie i morduycie, i posięgaycie i wyganiaycie, i do niewoli swoiéy bierzcie. Bo to nie moi, Pana nie maią, owce są błędne bez pasterza, ia wiedzieć o nich niechcę. O Panie móy! któż się tego nieprzelęknie, a do zgody się braterskiéy i miłości nie wróci?

Jednego chleba pożywamy, mówi Apostoł, abyśmy wszyscy iednym chlebem zostawali. I kościoł się modli: *Wléy nam Ducha miłości Panie, a z twéy dobroci, tym day zgodę, któreś Sakramentem Wielkonocnym nakarmił.* (f) Z pożywania ciała Chrystusowego, wszyscy się iednym iego ciałem staiem; iakoż się zgadzać nie mamy? Izali ręka żyć może, gdy się od ciała oderwie? Traci ducha ożywiaiącego, śmierć sobie i wieczną zgubę przywodzi, gdy się z innemi członki wadzi, i onych odbiega.

Temi łańcuchy i związkami Chrystus Bóg i Pan nasz do zgody i iedności nas powiązał. Jeśliśmy uczniowie iego; ieśliśmy Chrześcianie, ieśliśmy z iego chrztu iednego urodze-

(e) Joan: 14. (f) 1. Cor:

ni, ieśliśmy iedną męką iego i krwią iego odkupieni, ieśli w Chrystusa wierzym, ieśli go za Pana i głowę naszę znamy, iako wierna czeladka iego; ieśli do dziedzictwa iego spólnie należym, ieśli skarbów w iego domu i dostatków zażywamy, ieśli pod iego obroną i cieniem odpoczywać chcemy; targać tych łańcuchów tak mocnych nie możem, zgadzać się i w iedności żyć i o sobie w zgodzie radzić musim.

Są drugie łańcuchy do spoienia pokoiu i zgody waszéy, z strony miłéy oyczyzny, i Korony téy matki naszéy, któremi nas spina i wiąże, abyście się nie targali, a zgodę i iedność miłowali.

Macie iednego Pana i Króla, iedne prawa i wolności, iedne sądy i trybunały, iedne seymy Koronne, iednę spólną matkę oyczyznę miłą, iedno ciało z rozmaitych narodów i ięzyków skupione i spoione, i dawno zrosłe: iakoż się wadzić, dzielić tym, i niezgadzać możecie?

I dla czegoż iednego Pana i Króla macie, iedno dla iedności i zgody? aby on, iako iedna głowa, wszystkie pod obronę swoię skupiwszy, w zgodzie was i iedności zachował. (g) *Król* mówi pismo, *siedząc na stolicy sądów swoich, rosprasza wszystko złe samym weyrzeniem swoiém.* Gdy Pańska dostoyność i poważność mocna iest, wszystkie niezgody wasze uciekać i psować się muszą, gdy ieden

(g) Prhv:

każe, ieden sądzi, ieden rozumem swoim i mądrością wszystkich rozumienia miarkuie.

Macie spólne prawa i wolności: iakoż się dzielić niemi możecie? zgodnym są nadane. Bracia są, iako psalm mówi, *unanimes in domo*, nie maiący rozdzielnego dziedzictwa: nikt poiedynkiem mieć ich nie mógł, iedno wszyscy zaraz. Toć się zgadzać muszą.

A spólna oyczyzna i matka miła iako was do zgody wiąże i zniewala? izali też się podzielić nią możecie? izali to nie iéy śmierć iest, gdy się nią dzielić i rozrywać poczniecie? Obalenie tak wielkiego królestwa, zgubą wszystkich praw i wolności waszych, upadek wszystkich dostatków waszych, braci waszéy i narodu waszego, żon i dziatek waszych, iako was do zgody nie przywodzi?

Obeyrzyycie się proszę na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastaią. Bo nayprzód drogi sobie wszystkie prawie zagrodzicie, do poratowania tak nachylonéy do upadku oyczyzny swéy i królestwa tego. Bo iako o nim w niezgodzie i waśniach radzić, iako się z rozumami waszemi i sercy dobremi znieść i składać do tego możecie? gdyż niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszystko rosprasza, i różnemi wiatry roznosi. O iako szczęśliwy to lud był, o którym napisano: (*h*) *Wszyscy się zebrali iakoby ieden mąż i człowiek ieden, z iednem sercem, z iedną radą.* Gdzie serca różne, iako zgodna rada około oyczyzny bydź ma?

(*h*) Judic: 20.

Cóż będzie po waszych seymach, które tylko same na oddalenie i leczenie przygod i złych razów Rzeczypospolitéy wam zostały: ieśli z różnemi wiatry i nieswornemi myślami na nie się ziedziecie? Doznaliście i tego roku co wam i oyczyźnie miłéy pomogły. I owszem, seymy które wam były lekarstwem na wszystkie Rzeczypospolitéy choroby, w iad się wam obróciły. Bo na nich więcéy niezgod, i odrażenia myśli ieden od drugiego, i stanu od stanu przyczyniacie. Na nich się buntowania i sedycye rodzą: z nich z większém rozwaśnieniem wyieżdżacie, niżli przyieżdżacie. I tak seymy na ukrzepczenie zgody i miłości wspólnéy braterskiéy uczynione, na zapalenie rosterków służą. Toć ich iuż lepiéy nie składać, ieśli takich niespokoynych serc i myśli nie złożycie, a do świętéy zgody nie przystąpicie. A bez seymów iako o sobie radzić macie, nie łacno się domyślić, ażby z przykrą i niebezpieczną odmianą wszystkiego.

Zatym, uchoway Boże, domowe woyny powstać mogą, które nadewszystkie nieszczęścia królestw nażałośniéysze są, i upadek domu wszystkiego, i spustoszenie za sobą ciągną, iako sam Pan mówi. (*i*) Co się Sychimitom z Jeroboamem przydało, i wszyscy poginęli z obu stron, i sami się spólnie gryźli pogryźli i pomorzyli, iako Apostoł powiedział. (*k*) W takiéy saméy woynie, i zwyci-

(*i*) Judic. 9. (*k*) Galat. 5.

stwo złe, i przegranie nie dobre. Na takiéy ieden łaskawszy hetman staczaiąc bitwę z sąsiady, do swego żołnierstwa mówił: Szanuycie braci, a drugi okrutniéyszy, w twarzy trafiać im kazał, i wygrał: niesczęśliwe ze krwie braterskiéy wygranie! Do tego domowe waśni i niezgody przywodzą: od których dla Boga uciekaycie, a serca na braty zawaśnione składaycie, póki do większéy furyi nie przyydziecie.

Nastąpi postronny nieprzyiaciel, iąwszy się za waszę niezgodę, i mówić będzie: » Ro» zdzieliło się serce ich, teraz poginą, » i czasu tak dobrego do waszego złego, a na swoię tyraństwo pogodnego nie omieszka. Czeka na to ten, co wam źle życzy, i będzie mówił: (*l*) *Euge Euge:* teraz ie pożeraymy, teraz pośliznęła się noga ich, odiąć się nam nie mogą.

I ta niezgoda przywiedzie na was niewolą, w któréy wolności wasze utoną, i w śmiech się obrócą: i będzie, iako mówi Prorok; (*m*) Sługa równo z Panem, niewolnica równo z Panią swoią, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten co kupił imienie, równy z tym co przedał. Bo wszyscy z domy i zdrowiem swoiém w nieprzyiacielskiéy ręce stękać będą, poddani tym którzy ich nienawidzą.

Ziemie i Xięstwa wielkie, które się z koroną ziednoczyły, i w iedno ciało zrosły, odpadną, i rozerwać się dla waszéy niezgody muszą. Przy których teraz potężna bydź może

(*l*) Psalm 34. (*m*) Isa. 25.

ręka i moc wasza, i nieprzyiacielom straszliwa. (*n*) Odbieżą was iako chałupkę przy iabłkach, gdy owoce pozbieraią, którą lada wiatr rozwieie, i będziecie iako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyiaciołom swoim.

Język swóy, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi Słowieńskiemi wolne zostało, i naród swóy pogubicie, i ostatki tego narodu tak starego, i po świecie szeroko roskwitnionego potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, iako się innym przydało.

Będziecie nie tylko bez Pana krwie swoiéy, i bez wybierania iego; ale też bez oyczyzny i Królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam gdzie was pierwéy ważono, będą. Gdzie się na taką drugą oyczyznę zdobędziecie, w któréybyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby, i ozdobności, i roskosze mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? iako tę stracicie, iuż o drugiéy nie myślić.

Będziecie nieprzyiaciołom waszym służyli, w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu, i we wszystkim niedostatku, i włożą iarzmo żelazne na szyie wasze. (*o*) Przeto, iżeście nie służyli Panu Bogu swemu w weselu i rado-

(*n*) Isa. 1. (*o*) Deut. 28.

ści serdeczney, gdyście mieli dostatek wszystkiego, i dla dostatku, że wszeteczeństwa waszego, gardziliście kapłanem i Królem, i innym przełożeństwem, wolnością się Belialską pokrywaiąc, a iarzma wdzięcznego Chystusowego i posłuszeństwa nosić niechcąc.

Do takich utrat i przeklęctwa, pewnie was ta wasza niezgoda i rosterki domowe przyprawią. Nie tak rychło, i nie tak żałośnie woyną i gwałty postronnych nieprzyiacioł zginąć możecie, iako waszą niezgodą. Jabłko gdy zwierzchu się psować pocznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa: ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz, i o ziemię uderzyć.

Wyimek z kazania X. Gaspra Balsama *na niedziele XXI po Swiątkach w którym okazuie iż Chrześciianin, bliźniemu przebaczać niechcący, żadney przed Bogiem wymówki niema.*

Bardzo wielu iest wieków naszych ludzi, którzy według przepowieści Prorockiéy, cały rozum swóy na to łożą, ażeby znaydowali wymówki w grzechach swoich; (a) a ieśli gdzie to nieszczęście ma miéysce, tedy, nayczęstsze iest w okolicznościach urazy i zemsty: tu ludzie rozum swóy dystylluią na wymyślenie przyczyn, któremiby wsparci, wolniéy nad

(a) Psal: 140. v. 4.

krzywdzicielami zdrowia, czci, fortuny swoiéy czynili zemstę, a między temi ludźmi czworaki iest podział. Jedni są politycy cale próżni. drudzy politycy statystowie, to iest, niektóre konsekwencye czyli wnioski czyniący sobie; trzeci politycznie świątobliwi, czwarci z prostoty błędni. Politycy próżni źle zrozumiawszy Pisma Swiętego słowa: *staray się o dobrą sławę* (*b*) mówią: żadną miarą urazy naszéy darować nie możemy, bo idzie o naszę sławę: gdybyśmy ten affront mimo siebie puścili, iuż iuż po dobrém imieniu naszém. Powiedz mi próżny polityku, co ty rozumiesz przez tę sławę? podobno to mniemanie, które sam o sobie masz wielkie? To mniemanie nie może bydź sławą: bo ieśli kto, tedy ten naypodobniéyszy do wzgardy, który sam sobie podoba się. Człowiek w sprawie własnéy nie może bydź sędzią dobrym, bo mu zaprząta głowę namiętność, z miłości własnéy pochodząca: przeto częstokroć tym się bydź sądzi, czym nie iest, to sobie przypisuie, czego mu żaden przyznać nie chce. Podobno przez sławę rozumiesz tę odwagę, którą masz w sercu twoiém abyś nieprzyiaciela naszedł, i wet za wet krwawe oddał? Ta odwaga twoia nie iest męstwem, ale zapalczywym popędem i nierozumnym zwierzom pospolitym. Aboż i zwierz wściekły nie leci odważnie ná człowieka, aby go starł? któż chyba z rozumu obrany, będzie go za to czcił? Podobno ty

(*b*) Ecc. 41. 13.

przez sławę rozumiesz dobre o tobie u ludzi rozumienie, wziętość, poszanowanie twoie? Już ci nie źle rozumiesz, ale niewiem, iak tego przez zemstę dostąpić możesz. Powiedz mi: na kogo zawzięty iesteś? Abo na takiego, który od ciebie mocniéyszy iest i waleczniéyszy? Jeśli się na takiego porwiesz, staniesz się podobnym do psa, który na przechodzącego, sił iego niezmiarkowawszy, porywa się; aż gdy kiiem przez łeb weźmie, skowycząc ucieka. Tego samego spodzieway się: pośmiewiskiem się staniesz, i mówić o tobie będą: porwał się iak lew, a zginął iak mucha. Abo na takiego zawzięty iesteś, którego bardzo łacno zwyciężyć możesz? ieśli się nad takim zemścisz, nie wielkiéy sztuki dokażesz, i żadnéy nie będziesz miał sławy. Azabyś miał sławę, gdybyś białogłowę na poiedynek wyzwał i na placu trupem położył? Wżdyby cię cały świat wyśmiał; czemu? bo przywiléy słabości białogłowskiéy dany, choćby naywiększe zwycięstwo nad nią otrzymane bezsławne czyni. Toż rozumiéy o zemście nad nędznym i słabym człowiekiem. Jeśli zaś mówisz: ia zawzięty iestem, ani na takiego który iest odemnie waleczniéyszy, ani też na takiego który iest nędzny, nie mocny; ale na takiego który iest w siłach, fortunie rówiennikiem moim. Gdy tak mówisz, toć watpię żeby ci się udała zemsta. Przytniesz mu słowem? odetnie słowem; pismem? odda pismem; pałaszem? odda pałaszem, a ieśli mu się uda, w poiedynku zabiie: boć to pospolita, że ci w poiedynkach szwankuią abo na

zdrowiu abo na życiu, którzy na poiedynki wyzywaią. Rzecesz: on mnie może zabić, ale ia też go mogę. Ale ia mówię: gdy on cię zabiie, gdzież twoia sława? Odpowiadasz: wolę umrzeć po kawalerskn a niźli żyć po niewieściu! Wytłumacz mi próżny człowiecze, co to iest: po kawalersku umierać? Bez Spowiedzi, bez Kapłana, bez Sakramentów, umierać w klątwie, stać się niegodnym byś na Swiętém mieyscu leżał po śmierci, toż to iest umierać po kawalersku? O szalona polityko! Rzeczesz: ależ bo takie iest wszystkich ludzi zdanie, że kawaler przy punkcie honoru powinien się trzymać, choćby do upadłéy. Jak to wszystkich? Chrystus, Papieżowie Następcy iego, Oycowie Swięci, Teologowie zemstę zgodnie potępiaią: któż ią chwalić będzie? Rzeczesz: ia nie mówię o ludziach Duchownych, ale o świeckich. O iakich świeckich mówisz? Nie możesz mówić o ludziach godnych, wspaniałych, świętych: bo (że pominę Dawidów, Wacławów) pokazuię ci Królów Francuskich, których Królestwo kładziecie sobie za prawidło wszelkiéy polityki: ci Królowie wymogli u Papieżów klątew na wszystkich poiedynkuiących. Konstytucyą postanowili, aby ieśli kto w królestwie ich na poiedynku zimany będzie, bez odwłoki w ręce katowskie był oddawany i exekwowany. Śliczna honoru Kawalerskiego wziętość w rękach katowskich! Któż tedy sądzi z ludzi świeckich, że do upadłéy o honor stać trzeba? domyślam się: sądzą młodzi, nieuważni, płosi, namiętnością nie rozumem rządzący się. O głupi Je-

roboamie! że się takiemu dasz kierować zdaniu. O cielesny człowiecze! słuchay co Duch Boży mówi: *Mądrość ciała iest śmierć: a mądrość Ducha żywot i pokóy.* (c)

Daią drugą przyczynę iuż nie próżni politycy ale coś niby statystowie na przyszłe rzeczy patrzący i im zabiegaiący. Mówią oni: darowalibyśmy chętnie urazę nieprzyiaciołom naszym, ale trzeba ich nauczyć, by na potym skromniéyszemi byli: ieżeli bowiem tak wszyscy będą przez szpary patrzyć, oni zuchwalszemi się staną. A za nie pozorna przyczyna? Ale obaczmy, czym ona w samey rzeczy. Wytłumacz mi się polityku, co to znaczy: *trzeba nieprzyiaciela nauczyć.* Podobno to: trzeba sobie nad nim sprawiedliwość uczynić? a któż ci dał władzę na czynienie sprawiedliwości? gdy masz złodzieia w domu, oddaiesz go do sądu, a nie sam go wieszasz; czemu? bo iest prawo, aby partykularne osoby nie czyniły sobie sprawiedliwości, zwłascza w sprawach głównych, ale odsyłały do sądów publicznych. Podobneż iest prawo, a iescze Boskie, aby ludzie nie mścili się nad nieprzyiaciołmi swemi, ale zemstę odwoływali na Sądy Boskie. *Mnie pomstę: ia oddam, mówi Pan.* (d) To podobno te słowa: *trzeba nieprzyiaciela nauczyć*, znaczą: trzeba mu pokazać co ia mogę. Móy kochany! mówię do ciebie S. Pisma słowy: *Co się przechwalasz ze złości któryś iest*

(c) Rom: 8. (d) Rom: 12. 19.

silny w nieprawości? (*e*) kryiesz się z nieczystością, złodziéystwem, i innemi grzechami; za coż się masz pokazywać zemstą? ponieważ i ta równém tamtym, ba podobno cięższym iest grzechem. Dobrze mówisz trzeba mi się pokazać; pokażesz się, że nie iesteś Pańskiego umysłu, ale służebniczéy prywaty: bo gdybyś był Pańskiego serca, darowałbyś z Panem Ewangelicznym krzywdę; a oto chcesz się mścić z sługą Ewanelicznym. To podobno te słowa: *trzeba go nauczyć* znaczą: trzeba go poprawić na potym? Piękny koniec, ale zły do niego środek. Któż widział przez zemstę poprawiać? na ogień beczkę prochu strzelnego wysypiesz, nie przytłumisz go przez to, ale pomnożysz; tak gdy się mścisz nad nieprzyiacielem, nie naprawisz go, ale nowe gniewy zawziętości pomnożasz. Jednego tylko miałeś nieprzyiaciela i to przypadkowego, bo że cię uraził, z nieuwagi to podobno uczynił; gdy się zemścisz na nim, i tego i wszystkich należących do niego nieprzyiaciołmi mieć będziesz. Otoż poprawia! Mógłbyś tak mówić: trzeba go poprawić, gdybyś miał nad nim zwierzchność; a że téy zwierzchności nie masz, naylepiéy go poprawisz przykładem cnoty świętéy, gdy się mu cierpliwym i po Kawalersku daruiącym urazy pokażesz. Modl się z S. Sczepanem za prześladowników, a Szawła zamienisz w Pawła, tyrana w Apostoła, nieprzyiaciela w przyiaciela.

(*e*) Psal: 51. v. 8.

Trzecią przyczynę daią za sobą ludzie politycznie święci. Zwykli oni mówić: zawziętość moia nic nie ma w sobie złego, bo ia nie bliźniego, ale grzech iego w nim prześladuię; zgodna zaś iest S S. Oyców nauka, że może człowiek i powinien brzydzić się grzechem, w bliźnim swoim pobaczonym, kochaiąc bliźniego. Wyznaię i ia z Oycami Swiętemi, że bydź to może; ale że w tobie, człowiecze politycznie Swięty, tak iest, temu nigdy nie wierzę, atoli bardzo powątpiewam. Gdybyś samym tylko grzechem w bliźnim pobaczonym brzydził się i chciał go w nim prześladować, tédybyś ty i w sobie samym brzydził się grzechami, bo ie popełniasz. Rostrząśniy sumienie twoie? Ale ty nie prześladuiesz w sobie grzechów: bo nie pokutuiesz, żadnego umartwienia nie czynisz; więc się ty nie grzechem bliźniego ale bliźnim brzydzisz. Gdybyś się samym tylko grzechem bliźniego brzydził, tedybyś przynaymniéy miło na ten czas na bliźniego patrzył, gdy idzie do Spowiedzi: bo mógł byś w ten czas rozumieć, że przeprosi Boga, że zniesie z duszy i sumnienia swoiego grzechy te, któremi się w nim brzydzisz. Ale ty i w ten czas gdy obaczysz nieprzyiaciela przy spowiadalnicy, blednieiesz, zapalasz się, odwracasz. Mów co chcesz: nieprzyiaciela, a nie grzech iego prześladuiesz. Gdybyś się samym tylko grzechem bliźniego brzydził: grzech byś potępiał, alebyś bliźniemu życzył nieba, i wszelkiego dobra na ziemi; ty pragniesz zguby bliźniego na ziemi, a mówisz często: bogday z piekła nie wyyrzał;

Bliźniego nienawidzisz, a nie grzechu w nim pobabzonego. Chrześcianinie porzuć te subtelności (przestrzegam cię z Augustynem S.) człowieka niemi oszukać możesz, i to nie każdego; ale Boga nie oszukasz. Maią też po sobie przyczynę błędni prostaczkowie gdy im kto fortunkę abo dobytek wydrze, i przeto ciężko im zakrwawi serce; a oni usłyszą na kazaniu że koniecznie nieprzyiaciołom trzeba darować krzywdy, urazy: barzo tym zasmuceni wychodzą z kościoła. Z rospaczy mówią: niech się wola Boża dzieie, a my nie możem nieprzyiacielowi naszemu darować, bo przez to zostalibyśmy w ostatniéy nędzy. Moi prostaczkowie! nie rospaczaycie, póki rzeczy dobrze nie zrozumiecie! Gdy wam kto czyni krzywdę w dobytku, dwoiako was rani, na fortunce czyniąc szkodę, sercu zadaiąc boleść która was pobudza do gniewu i zawziętości. Nierozumiéycie tedy aby wam Chrystus roskazował, byście te dwie rany, te dwie szkody darowali nieprzyiacielowi, nie. Możecie się upominać o szkodę fortunną by wam oddana i nagrodzona była. Dla tego Bóg postanowił sądy, prawa, aby każdy co iego iest za pomocą sądową odbierał. Ale roskazuie wam Chrystus, abyście ranę serdeczną, to iest boleść (mam mówić: zawziętość, nienawiść, z boleści serdecznéy rodzącą się) nieprzyiacielowi darowali. Tak się z nim przy upominaniu się obchodząc, iak dway bracia zgodliwi przy podziale fortuny; sercem się kochaią, a każdy co swego iest, odbieraią. Rzeczecie moi prostaczkowie, ależ bo to ciężko tego

kochać, który nam uczynił krzywdę. Ja wam odpowiadam na to słowy Bożemi. *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy* którzy złe skłonności zwyciężaią *porywaią ie.* (*f*) I znowu: *który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażeby się przystoynie potykał.* (*g*) Te są przyczyny, słuchacze moi naymilsi, któremi sobie ludzie dodaią serca aby się mogli zemścić nad nieprzyiaciołmi swemi. Jeśli ia tak ie lekkiemi, płochemi, nieuważnemi pokazałem; ia, który iestem wielce omylny, ia rozumu barzo miałkiego, ia uwagi skąpéy, ia przewidzenia żadnego: cóż się dopiero z niemi dziać będzie, gdy się one dostaną na szale mądrości Boskiéy nieomylnéy, przenikaiącéy, na wszystko maiącéy uwagę, przeszłe, niniéysze, i przyszłe rzeczy i ich okoliczności razem ogarniaiącéy? Ach Chrześcianinie! iak sługa Ewanieliczny przekonanym będziesz od Pana twego.

Wyimek z Kazania X. Michała Karpowicza *na niedzielę V postu, w którym śmierć grzesnika opisuie.* (*a*)

Nic nad to pewniéyszego Chrześciianie naymilsi, iako że całe grzesnika życie, nawet w

(*f*) Matt: 11—11. (*g*) Tom: 2—25.

(*a*) Czytay Kazanie X. Massyliona Adwentowe o śmierci grzesnika i porównay kopią z oryginałem.

ten czas, gdy się on rozumie bydź nayszczęśliwszym, iest pełne prawdziwéy goryczy. Jego wszystkie starania, któremi się zbogaca; iego wszystkie uciechy, któremi się zabawia; iego wszystkie nakoniec występki, w których się zanurza, to samo rozdziera serce iego, tém uprzykrzéyszą nudnością; im więcéy się nasycaiąc nieprawością, bardziéy się nią czuie nasyconym. Jego rozum na rzeczy Boskie zaślepiony; iego serce w nikczemnych upodobaniach rozpłynione; iego umysł szukaniem ustawicznem swéy sławy zaprzątniony; wszystko to, czyni go tém nieszczęśliwszym, im bardziéy przez to czuie się do szukania dalszego szczęścia zapalonym. Jego żądze i passye nieunoszone; iego sumienie niczém w zgryzotach swych nieprzebłaganę; iego dusza ustawicznie się sama w sobie nudząca, i coraz nowych rozrywek szukaiąca; tém bardziéy go od zbawienia oddala, im większą dla siebie upatruie trudność pozbawienia się zwyczaynych sobie płochości. Żyie więc tak człowiek w swym stanie, utrzymuie się w takiém życiu przez różne swe ułożenia i perswazye, przepędza tak życia swoiego lata do wieczności się przybliżaiąc, i nigdy nie daiąc żywéy na to uwagi: coby mu mógł pomoc pozyskany swiat cały, przy utracie iego zbawienia; albo, coby mógł zaszkodzić utracony świat cały, przy pozyskaniu wieczności dla siebie szczęśliwéy.

Wy Chrześciianie naymilsi, widzicie pokazany wam odemnie obraz takiego życia. Wątpię ia bardzo, żeby z was kto chciał się przyznać do niego, ale co o tém iestem pewien,

wien, że gdybyście się tylko chcieli żywą uwagą sercu waszemu przypatrzyć, poznalibyście w tém wszystkiém naywłaściwsze stanu duszy waszéy odrysowanie. Lecz cóż rozumiecie? Będziemyż my to zawsze w takiéy spokoyności względem zbawienia utraty? będziemyż my zawsze tak ociężali w rozeznaniu szacunku rzeczy cielesnych i duchownych, niebieskich i ziemskich, nikczemnych i wiecznych? Ach Chrześciianie moi! wierzcie wy temu niezawodnie, że umieraiący człowiek tém żywsze mieć zaczyna czucie przybliżonéy zbawienia straty, im w głębszéy za życia zostawał o zbawienie swe nieczułości.

Zbliżmy się myślą proszę was, do łóżka grzesznika tego umieraiącego: przyłączmy tę uwagę, że i my nieomylnie w tymże się stanie znaydować będziem. Spytaymy go: co mu się za cena bydź zdaie iego zbawienia, które utraca, i co za pożytek z tego wszystkiego, czegokolwiek z rzeczy choćby naydroższych nabył. Przystosuymy potém te zdania iego, w tenczas nayprawdziwsze, do zdań naszych teraz, które nam utratę nieba pokazuią mniéy bydź straszliwą. O cobyśmy tu uwag naypotężniéyszych i zbawiennych mieć mogli!

Był oto ten grzesznik konaiący Chrześciianinem, iest teraz w swém skonaniu mizernym nędzarzem, będzie zaraz napotém nieszczęśliwym iuż potępieńcem. Miał się on w życiu za szczęśliwego, teraz w skonaniu iest nieszczęśliwym, potém w wieczności będzie naynieszczęśliwszym. Był przedtém we wszystko obfituiącym, teraz się widzi ze wszystkiego ogo-

łoconym, będzie potém na wieki od Boga odrzuconym. Cóż mu pomogł do zbawienia czas przeszły? Cóż mu za pociechę podaie czas teraźniéyszy? Ale ach! cóż mu za nagrodę obiecuie wieczność następuiąca? Cóż mu przywodzi na myśl życie iego, które przepędził? Cóż mu podaią do serca te rzeczy, które teraz opuscza? Cóż mu za nadzieie nakoniec czyni ten moment, którego iuż oto ma się stawić przed sąd Boga, dla siebie na wieki zagniewanego? Czas przeszły mu pokazuie, że mógł pozyskać zbawienie; czas teraźniéyszy mu pokazuie, że iuż nie ma momentu do odzyskania źle zażytego czasu; czas następuiący mu pokazuie, że iuż na wieki utracił Boga, i wraz swoie zbawienie.

Ach! któżby nam to dał, żebyśmy tak dobrze przypatrzyli się człowiekowi temu w tych trzech uwagach zostaiącemu, żeby nam nigdy zmyśli i serca ta nie wypadła Jezusa Chrystusa nauka: Na co się człowiekowi przyda, chociażby cały świat zyskał, ieżeli duszę swoię utraci? *Quid prodest homini, si universum mundum lucretur, animae vero suae detrimentum patiatur?* Chciéymyż pilnie pożytkować z tych uwag, wszakże i nas ten stan ostatniego skonania musi kiedyś spotkać koniecznie.

Wiem ia, że my sobie nie raz gadamy i rozmyślamy o krótkości i niepewności życia ludzkiego; że śmierć naszych bliźnich, naszych przyiaciół, naszych domowych i krewnych, częstokroć nagła, zawsze niespodziewana, podawała nam tysiączne reflexye o

próżności życia na świecie; mówiliśmy zatém, że świat iest niczém, że życie ludzkie iest snem iednym, że nierozum iest wielki przemiiaiące rzeczy nad Boga i nad wieczność przekładać. Ale te nasze gadania nie były z gruntu serca, i wnętrzney na to rozwagi; były to mowy ze zwyczaiu, a ten zwyczay tego się właśnie zapominał momentu. Lecz oto ten konaiący człowiek teraz z gruntu i wnętrznego wrzuszenia swego sądzi o rzeczach.

Widzi on w całém przeszłém swém życiu starania i prace, ale mu są teraz na nic niepożyteczne. Widzi uciechy i roskoszy swoie, które trwały moment, iuż zginęły, i gorzką tylko pamięć swą zostawiły. Widzi swe grzechy których złość go teraz potępia, których brzydkość będzie mu w oczach iego trwała na wieki, których wielkość będzie go trapiła nayokrutniéy. O! gdybyż to można przeniknąć gorzkość serca tego nieszczęśliwego, że za rzeczy tak niegodne utracił Boga i swe zbawienie w iednem oka mgnieniu. Oto stawa w oczach całe iego życie, i nic tam więcéy nie widzi, prócz swych prac, trudów, zabiegów, kłopotów, ucisków, turbacyi, niespokoyności. Dlaczegóż? oto dla téy fortuny, która mu iuż niepożyteczna; dla téy sławy, która mu iuż nic niepomaga; dla tych ludzi, którzy o nim dawno iuż zapomnieli; dla tych przyiaciół, którzy go zgubili, dla tego świata, który w oczach iego iuż ginie.

O! cóż za żal dla tego nieszczęśliwego, iż tak wiele pracował na to, aby Boga utracił! Co za żal! że tyle cierpiąc dla swoiéy zguby,

nic się nie uczyniło dla prawdziwego swego uszczęśliwienia, dla służby Boskiéy! wszystkie on obracał siły, aby był męczennikiem próżności. Wtenczas udręczenie iego będzie mu naynieznośniéysze; widząc że iuż kończy życie, nie zacząwszy żyć dla zbawienia, iż iuż wchodzi w ciemność śmierci wiecznéy, nie używszy iescze Boskiéy światłości. Wtenczas on zacznie w rozdrażnioném swém sercu, te rozdzieraiące go bardziéy czynić uwagi: Ach! czyliż trzeba było tyle pracować, abym się zgubił na wieki? I toż to wszystkie moie prace i trudy i utrapienia były mi przygotowania do utrapienia bez końca? Cóżem miał za uwagę cierpieć tyle dla utracenia Boga, ileby nie trzeba cierpieć dla iego pozyskania sobie na wieki! Przeszedłem wszystkie świeckiego życia przykrości, abym doszedł do przykrości wiecznéy, i straty nigdy nie nagrodzonéy: *Ambulavimus vias difficiles.... erravimus a via veritatis.*

Wtenczas otworzą się oczy naszego rozumu, na doskonałe rozeznanie gatunku rzeczy. Skoro świat z oczu ginąć zaczyna, skoro wieczność się zbliża, skoro się scena odmienia, niknie to całe omamienie które nas łudzi. Jedna tam śklanka zimnéy wody ubogiemu dla imienia Chrystusowego podana, będzie się wydawała nierównie większą rzeczą ku zbawieniu, niżeli to wszystko, co się czyniło naywiększego dla świata, dla chwały, dla fortuny, która oto iuż ginie. Weyrzy on tam iescze na przeszłe uciechy, które zginęły, którym się poświęcało duszę, ciało i wszystkie

zmysły. Zdawało się nazbyt długie życie, aby przez nie całe, nosić krzyż Jezusa Chrystusa. Czekało się podeszłego wieku na życie pobożne, i na pokutę. Ach! cóż za ucisk tam ogarnie grzesznika, kiedy ów to mniemany długich lat przeciąg, nie pokaże mu się tylko iednym momentem! kiedy dzieciństwo i starość zda mu się iednym tylko dniem różnić od siebie! Oto się ten moment stracił na uciechach! Oto z tych uciech nie zostało nic prócz hańby i zawstydzenia! tyle tam było podłości, tyle słabości, tyle porywczości wstydu godnych.

Pozna ów, który niby według rozumu, powagi, i wziętości, życie przed ludźmi prowadził: ach! pozna się on bydź naywzgardzeńszym ze wszystkich grzeszników przed Bogiem. Życie mądre na pozor, pozna się bydź całe w plugastwie zmysłów, i wdzięczinności passyi. Życie uczciwe podobno przed ludźmi, pozna się nayniewstydliwsze i naywzgardzensze przed oczyma Boskiemi. Ach dni uciechy moiéy, gdzieżeście mi się podziały, zawoła nędzny! Ach słodyczy gorzka! pociecho któraś mię dręczyła! roskoszy któraś mię trapiła! wyżeście to były godne, abym dla was Boga stracił? Oto dni moie upłynęły mi nie nagrodzenie: *dies mei transierunt.* Myśli moie iak proch naylichszy są rozsypane, na udręczenie tém większe moiego serca: *Cogitationes meae dissipatae sunt, torquentes cor meum.*

Z tém wszystkiém o Boże móy! przed którym mam się stawić, piszesz w xiędze gniewu two-

iego przeciwko mnie samę gorycz passyy moich i nieprawości: *Scribis contra me amaritudines, et consumere me vis peccatis adolescentiae meae.* Staną mu tam grzechy iego, aby go zawczasu dręczyć zaczęły aż na wieki: płochości dziecinne, rozwiozłości młodzieńskie, zgorszenia wieku dalszego: a kto wie? podobno i nierządy rozpustne saméy obrzydliwéy starości. Ach! z gruntu to wszystko się odkryie, czego my teraz w sobie nie widzim, tylko z powierzchowności cokolwiek. W tenczas sprawiedliwość Boska zapali pochodnią gniewu swoiego, i wniesie ią w skrytości sumienia grzesznika, a to wszystko cokolwiek łóżko iego otacza, będzie mu przypomnieniem iego nieprawości naycięższych. Domowi ktorych pogorszył, dzieci których zaniedbał, małżonka którą cały wiek trapił, kapłani któremi pogardzał, obrazy iego nieporządnych passyy iescze pozostałe. Ten zbytek który go otacza; ci ubodzy i dłużnicy których się ukrzywdziło; te sieroty i wdowy których się ucisnęło; ta nędza publiczna, na któréy się dom swóy podniosło: owo zgoła niebo i ziemia podniosą się przeciwko niemu na wspomnienie mu iego życia historyi: *Revelabunt caeli iniquitatem ejus, et terra consurget adversus eum.* Ach! iakież on w tenczas będzie miał zdanie o cenie zbawienia, które utraca? i o nikczemności tych rzeczy, dla których duszę swą traci i Boga?

Niechże on iescze obaczy stanu swego w samém skonaniu swoiém nieszczęśliwość! Oto iuż moment życia iego ostatni, który się rozu-

miał bydź zawsze bardzo od niego daleki: oto iuż trzeba skonać, a tym czasem żadnego się iescze nie uczyniło około duszy starania, żadnego kroku na przebłaganie Boga. Już oto termin się kończy, iuż sędzia czeka, iuż żadnéy pomocy nie masz, iuż zgasły wszystkie nadzieie. Pochlebuią przyiaciele nadzieią życia, ale łzy z ich oczu płynące tego momentu, widzą iuż śmierć się zbliżaiącą. Opuszczony od lekarzy; zatopiony właśnie w bolach, gorączce i słabości, dręczy się, rzuca, pogląda okiem łzawém na około, chce coś mówić prosząc pomocy; a to wszystko zdaie się bydź skutkiem, iż nie tego żałuie że źle żył, ale tego się lęka, że życie traci wraz z nadzieią zbawienia.

O iakżeś sprawiedliwy móy Boże! ale oraz iakżeś w twéy sprawiedliwości straszliwy! iuż daiesz temu kosztować piekła na ziemi, który nigdy Nieba nie szacował, tylko próżność. Już on zna, że mu się oddalić trzeba od swoich dóbr, od wspaniałości, od urzędów, od przyiacioł, od dziatek, od znaiomych, od swego własnego ciała, od całego świata, od wszystkiego stworzenia. Już czuie zmysły swe ustaiące; iuż nie żyie tylko przez samo czucie boleści; iuż nie boleie, tylko na członkach iednego zgniłego trupa; iuż nie iest na świecie, tylko przez chęć samę, aby się przecież można na nim utrzymać. A nadzieia iego cóż mu podaie? Porzuca on wszystko, ale zyskuież Boga? nie. Opuscza ziemię, ale czyż ma nadzieię Nieba? nie. Traci iuż życie na świecie, ale

zyliż ginie zupełnie, aby się iuż więcéy nizego nie mógł obawiać? nie.

Ach! wieczność następuiąca iakże tysiąc razy bardziéy powiększa mu iego tortury, i laie mu poznać, iak wiele traci, kiedy traci zbawienie! Trzeba się stawić samemu przed Bogiem samym, a ten iest sprawiedliwy. Nie masz żadnego świadka, tylko sumienie, a to est ustawicznie gryzące. Nie masz pomocy, ylko z Wiary i dobrych uczynków, a tego boyga braknie! Przedtém się to nie uważao, tylko przypadkiem. Rozumiało się bydź od wieczności bardzo dalekim. Powątpiwao się nawet: ey, kto wie, co tam będzie potém? Ale oto iuż otwiera śmierć wrota wieczności. Oto iuż trzeba zacząć przepaść dni nieprzeżytych.

Wyimek z Kazania X. Sebastyana Lachowskiego *o Obmowie.*

Dobre imię Panowie moi, iest to skarb właciwy wszystkim ludziom; nie masz człowieka ktoryby go sobie nie szacował, a w niebezpieczeństwie iakiem iego, nie miał go utrzymywać hoćby z utratą życia. Owszem, ieżeli się ma powiedzieć szczerze: więcéy go szacuią ludzie niż życie, bo życie choćby naysczęśliwsze, zawsze iest w okryśleniu krótkich dni; ale sława przechodzi od wieków do wieków, nie umiera nigdy, nie rozsypuie się w proch nigdy, i w tenczas się tylko kończy, kiedy świat. Wszakże, cóż inszego chciał wyrazić przez to

Salomon kiedy mówi? *bonum autem nomen permanebit in aevum:* (*a*) dobre imie trwać będzie na wieki, ieżeli nie to? że przez nie i po śmierci tak żyie człowiek, iak gdyby nigdy nie umierał. A co większa że do niego ma każdy prawo, zły i dobry, prywatny i publiczny, bogaty i ubogi; a prawo nie tylko naturalne ile człowiek, nie tylko polityczne ile między ludźmi; ale też i Boskie ile mu przykazano: *curam habe de bono nomine:* (*b*) staray się o dobre imię. Terazże tedy, kiedy go kto zelży, a zelży w rzeczy oczywiście fałszywéy, a zelży publicznie, a zelży z umysłu szkodzenia sławie, możesz ten grzech być wymówiony przed Bogiem? Stawcie tu wszystkie wasze exkuzy potwarcy.

Ja mówię: ieżeli powiecie, wzięto mi sławę i ia też wziąć musiałem, to ostatnia bezbożność grzech grzechem wetować; ieżeli powiecie: wielu świat oszukuie, ia też ich oszukania odkryć chciałem, to ostatnia ślepota rzeczy się niepewnych domyślać; ieżeli powiecie: nie masz to nic, wyrzekło się ale się nie miało na to uwagi, to ostatni nierozum nie bydź w téy mierze ostrożnym; ieżeli powiecie: ia to gadałem com słyszał od tylu ludzi, to wielkie niebezpieczeństwo pobłądzenia z niemi; ieżeli powiecie: mówiłem o takim człowieku, który sam stracił swoię sławę, to niesłuszne pozwolenie sobie bez iego wiedzy; ieżeli powiecie: udałem, ale przed ludźmi po większéy części

(*a*) Eccl: 41. (*b*) Jbid: 16.

wiadomemi, to niepotrzebna okazya utwierdzenia ich w tém samém; iezeli powiecie: tak to było, musiałem to otworzyć, ale też zaraz obowiązałem do sekretu aby się daléy nie rozniosło, to iest zbytne ufanie tak śliskiéy rzeczy, która się pospolicie nie utrzymuie. I więcéy za sobą iescze powiedzą potwarcy. Ale co się wam zdaie? iest że tu by iedna z tych wymówka, któraby nam czyniła pozor iakiéysiś racyi przed Bogiem? O Panowie moi! *Inexcusabilis es omnis qui judicas:* (c) woła S. Paweł, niewymowiony iesteś wszelki człowieku który tak sądzisz; i zaraz daie przyczynę: *in quo enim judicas alterum, te ipsum condemnas*, (d) w czém albowiem sądzisz drugiego, w tém siebie potępiasz. Nie masz tu w tych exkuzach nic, tylko wzaiemnie się osławiaiąc, zemsta, tylko niby się przestrzegaiąc, złość, tylko w ogadaniu nie postrzegaiąc się, nałog, a wreście na co nam to taić? nie do datek miłości Boga i bliźniego.

Bo proszę was, nie spuszczaiąc tego potwarcy z pierwszéy wymówki: wzięto mi sławę, i ia też wziąć musiałem. Czyliż nie przyzna ten sam szkalownik drugiemu? źle uczynił: bo uczynił przeciwko rozumowi który nie każe kłamać; bo uczynił przeciwko słuszności która nie daie na to prawa; bo uczynił przeciwko społeczeństwu ludzkiemu które mięsza kłótnia; bo uczynił przeciwko ustawom świeckim które maią za to

(c) Rom: 2. (d) Jbid:

naznaczone kary. Tedy, albo to prawda że on tak zgrzeszył, albo nie? Jeżeli prawda, cóż za nowa wolność dla nas toż samo na sobie ponowić? myśmy to w naszym przeciwniku zganili, a zacóż tę sukiękę bierzemy na się? mówimy że połamał instynkt rozumu, trzebaż nam go dołamywać? mówimy że się Bogu zakazuiącemu sprzeciwił, toż i my nie będziemy lepszemi; mówimy iedném słowem: że poszedł przeciwko wszelkiéy słuszności, a toż samo nie padnie na nas? otoż macie: *in quo judicas alterum, te ipsum condemnas*. Takowe powetowanie czyli to iest grubą niewiadomością, czyli to iest zwyczaiem, niewiem; iest to naypewniéy oczywistą zemstą. Bo gdyby ten wet za wet był godziwy, ażażby nie wolno było czynić sobie satysfakcyi za każdą krzywdę? W inszych materyach pospolicie się udaiemy do zwierzchności, za cóż się tyle pozwala w materyi tyczącéy się imienia? wiedząc, że dobro sławy i honoru iest nad wszystko większe, uraza w téy mierze iest nad wszystko delikatniéysza, odpowiedź za to iedno, iest nad wszystko trudniéysza. I iakże moi Panowie? takowy obyczay osławienia, możesz bydź wymówiony przed Bogiem? O! węże kąsaiące pocichu! o zmiie kryiące iad pod ięzykiem! o zdraycy czuwaiący na otrucie w puharze! o zabóycy zasadzeni umyślnie na przebicie niewinnego! są to wszystkie porównania wyięte z pisma, pokazuiące nam złość szkalownika bez żadnéy słusznéy wymówki.

Wyimek z Kazania Jubileuszowego X. M. Karpowicza *w którym udowodnia potrzebę oświecenia rolników.*

Mówić, że Rolnikom są niepotrzebne nauki i oświecenie, iest to nie znać ceny rozumu, nie znać gruntu ludzkiéy natury, nie znać własnéy swéy kraiowéy szczęśliwości; albo raczéy iest to tchnąć ową grubą dzikością, aby lud trzymaiąc w niewiadomości i ślepocie, tym mocniéy go trzymać w kaydanach, niewoli i despotyzmie. Te to barbarzyńskie mniemania oddalaiące chłopków od wszelkiego oświecenia rozumu, i niechcące z nich mieć inszéy posługi, prócz machinalnego tylko do ciężkiéy pracy rąk instrumentu, i materyalnéy ciała sposobności, obalaią ludzkiéy natury godność, tłumią i swóy i kraiowy pożytek, szkodzą potrzebom całego Państwa; a gwałcąc prawa natury, Ewanielii i polityki, depcąc sentyment rozumu, ludzkości i serca, przywracaią brzydkość okropnéy dziczy, i stawiaią na nogach despotyzm, na wzór ciemnego Mahometa i iego Alkoranu.

I możnaż pomyślić o tém bez krzywdy cnotliwych i dobrych Obywatelów, aby był ktokolwiek z ich liczby, sprzeciwiaiący się téy prawdzie, że Panowie powinni poddanym miłość względem ich duszy? a zatém że powinni wyprowadzać ich z téy grubości rozumu, przez naukę i edukacyą im przyzwoitą? Sprzeciwiać się mogą téy prawdzie, ale ci tylko, których cała chluba iest w tém, że umieią cokolwiek czytania; których cały maiątek iest

w tém, że noszą imie na sobie zacnéy iakiéy i wysokiéy familii; których całe zalecenie się iest w tém, że słabszych zwodzą, mędrszym się sprzeciwiaią, zacniéyszych sławę szarpią, i wszystko ganią, czego nie rozumieią; aprobnią to tylko, czego pragną. Takim powiedzieć, że potrzebne są dla chłopków nauki, iest to w ich mniemaniu obalać kraiowy porządek, osłabiać moc prawa, i krzywdzić ich rodowitość, któréy oni, przez swą nieumieiętność i nieużyteczność, czynią sami zniewagę.

I możnaż mieć wzgląd iakikolwiek na przeciwników takich, którzy sami sobie przynosząc hańbę, szkodliwością swą temu kraiowi, któremuby do uszczęśliwienia pomoc powinni? Dopieroż w tym wieku, gdzie ludzkość poczyna do swych praw się powracać; gdzie rozum poczyna znaydować szacunek; gdzie pożyteczność kraiowi nazywać się poczyna cnotą naygruntowniéyszą; gdzie rządy kraiowe poczynaią mieć staranie oycowskie o poddanych, Rolnikach i wszystkich w obec Obywatelach? Dopieroż daléy w tych wiekach, gdzie Monarchowie zstępowali z tronów dla nauczenia się kunsztów, rękodzieł, i nabrania oświecenia, aby go poddanym swym udzielili; gdzie ów Piotr Wielki Europę całą zadziwił podniosłszy swóy Naród do zupełnéy chwały i szczęśliwości, przez oświecenie poddanych i zaprowadzenie nauk każdemu stanowi przyzwoitych. Gdzie naypotężniéysi Królowie staią się Nauczycielami rozumnego

Rolnictwa, iak iest w Sardynii, w Prusiech, w Szwecyi i w Danii.

Dopieroż nakoniec w tych czasiech, gdzie sama Bisurmaniia tylko w téy iuż została ohydzie, aby poddanych swych trzymać w ciemności, w ślepocie i w nienawiści, a zatém w niewolnictwie brzydkiém i dezpotyzmie szkodliwym. I w tychże to więc wiekach iescze bronić będziemy oświecenia rozumu przez nauki i szkoły dla Kmiotków i Rolników poddanych?

O światłości przedwieczna! wezwałaś nas do światła Wiary twoiéy; *Vocasti nos in admirabile lumen tuum.* Położyłaś w jasności słońca prawo twoie, wyrwałaś nas z ciemnoty pogaństwa, zabobonów, dzikości i rozhełznanych passyy; chciałaś nas mieć oświeconych pod prawém twoiém: *in sole posuisti tabernaculum tuum.* Kiedyż nam dasz skutek szczęśliwy twych obietnic, w oświeceniu gruntowném, na poznanie naszéy i doczesnéy szczęśliwości i wiecznéy? Tym czasem do tego oboyga potrzebne iest oświecenie poddanym przez nauki i szkoły: potrzebne dla szczęśliwości doczesnéy; więc powinni Panowie o to się starać przez swóy interes. Potrzebna iest nauka poddanym dla szczęśliwości wiecznéy; więc powinni o to się starać Panowie przez swe sumienie. A możeż bydź co potrzebniéyszego nad to, co i doczesną i wieczną szczęśliwość przynosi? Rozbierzmy te uwagi trochę obszerniéy.

I. Gdyby Chłopkowie i wiéyscy Obywatele żadnego z nami spółkowania, ani żadne-

go związku nie mieli; gdyby między Panami i niemi żadne nie zachodziły obowiązki ani kontrakty; gdyby oni nie bawili się tą naypożyteczniéyszą i nayślachetniéyszą w oczach natury zabawą, która rolniczym pługiem wydobywa z ziemi zdrowie, życie, skarby, moc i całe szczęście Narodów; nie byłożby iednak miléy widzieć ich oświeconemi nauką dla tego, iedynie, że to są ludzie; niżeli patrzeć na nich dzikich, okrutnych, nieoświeconych, i widzieć obraz iednéyże z sobą natury, tak obrzydłą niewiadomości zeszpecony ciemnotą?

Ale oddalmy tę myśl (ieżeli można) że to są podobnéy z nami natury ludzie, że to są iednéyże z nami Oyczyzny Obywatele, że oni powinniby od społeczności odbierać ratunek w oświeceniu swego rozumu, równie, iak z swéy strony naywięcéy się do kraiowéy przykładaią szczęśliwości swą pracą. Patrzcie na swóy tylko własny pożytek, Panowie, którzy pracą swych poddanych żyiecie! Poddani wasi, nie sąż oni pierwszemi publicznego w Państwie uszczęśliwienia robotnikami? Przez nich ziemia wydaie żyzny swóy owoc, przez nich dostatki i pożytki ziemi odradzaią się corocznie i pomnażaią; ich pracą i staraniem wszystko to, czém żyiemy, odziewamy się, mieszkamy i rozkazuiemy, idzie do rzemieślników i do warstatów, stąd do miast handlowych i Kupców: ich pracą ładowne okręty, ożywiaią chlebem mniéy żyzne Narody, a nam przywożą skarby, dostatki i co tylko wygoda i roskosz może rozumieć sobie miłego i potrzebnego. Ich rękoma zebrane z pol u-

prawionych plony, żywią stotysiącznę woyska krew leiące za swą Oyczyznę, i za iéy całość; gdy tym czasem ubogi kmiotek znowu uprawia ziemię, aby nowemi urodzaiami zasilił powracaiącego bez żywności zwyciezcę. Ci więc kmiotkowie poddani, zacóż nie maią mieć nauki i oświecenia, na wydoskonalenie sztuki Rolniczéy, która sama iest gruntem szczęśliwości Narodów?

Potrzebna iest moc rąk i ciała do pracy, ale daleko potrzebniéysza nabyta rozumu sposobność, iak ręczną robotą kierować; potrzebna iest pilność i dozor w robocie, ale niesskończenie potrzebniéysza iest umieiętność i oświecenie, iak ułatwić, pospieszyć, ulżyć nakoniec spracowanym siłom téyże roboty. Nauka czyni prace łatwiéysze, a bardziéy pożyteczne: czyni prace skutków swych pewniéysze, a mniéy uciązliwe: czyni prace milsze, mniéy trudzące, a większą szczęśliwość i obfitość daiące. Ach! iakże daremnie oskarżamy poddanych naszych o gnuśność i niesposobność! Panów to iest przestępstwo, że w grubości i ciemnocie gwałtownie utrzymuią swych Chłopków, sądząc, że im są niepotrzebne nauki.

Próżno mówim, że Chłopi nasi kraiowi nie maią żadnéy industryi. Ale iakże ią mieć mogą, żyiąc w ostatniéy mizeryi, nie maiąc nic prawie własnego, ięcząc w ciężkiém uciemiężeniu dla okrucieństwa niemiłosiernych niektórych Panów, ięcząc wstanie niewolniczym, wydani na popędliwość ambicyi i kaprysów ludzkiéy passyi? Jak oni maią industryą,

dowcip

dowcip lub przemysł, żadnego nieznaiąc od saméy młodości ćwiczenia, bez naymniéyszéy nauki z dzieciństwa zostawieni, Rolnictwa nawet, przez tradycyą tylko i przez grube a nieużyteczne zwyczaie od Oyców swych nauczywszy się nikczemnie, żyiąc nakoniec pod panowaniem swych Dziedziców, które żadném prawem oyczystém nie iest umiarkowane, żadną sądową iurysdykcyą nie iest ukrócone.

O rządzie niewolniczy! iakżeś w kraiu wolnym istocie rządu politycznego iest przeciwny! w kraiu Chrześciiańskim z gruntu niegodziwy! w kraiu wypolerowanym haniebny i niesłychany! I iakże żądać industryi, przemysłu i ochoczego gospodarowania po poddanych kraiowych, niedawszy im wprzód wolności, nauki, oświecenia i edukacyi.?

Trzech rzeczy, mówi *Kolumella*, potrzeba do szczęśliwego Rolnictwa: wolności do pracy, możności do łożenia kosztu, i umieiętności do pracowania: *Rus cultissimum habebit, qui colere volet, poterit et sciet;* ale choćby dwie pierwsze rzeczy, powiada, i w naydoskonalszym stopniu się znaydowały, ieżeli umieiętność nie będzie, większą szkodę w rolnictwie, niżeli pożytek przyniosą: *Voluntas facultasque citra scientiam, jacturam magnam afferunt.* Lecz odmieńmy tylko, iak należy, stan niesczęśliwy Rolników, przywróćmy im cywilnego życia prawa i kondycye, które im grubość wieków i dzikość przesądów wydarła. Uczyńmy im sprawie-

dliwość, aby Oyczyzna wiedziała przecię o nich, a oni poznali że są obywatelami Oyczyzny. Wyprowadźmy ich z téy ciemnoty rozumu, w któréy zostaią, daymy im edukacyią i naukę stanowi ich przyzwoitą: dopiero obaczym skutki szczęśliwe ich industryi, skutki kray bogacące z ich przemysłu i dowcipu.

Nie rozumiéymy, żeby chłopi nasi inszéy byli natury od pospólstwa inszych kraiów, gdzie chłopkowie przemyślni, bogaci, swobodni, bo maiący edukacyą przyzwoitą i oświecenie, maiący pewność swéy pracy i swych maiątków, maiący obronę praw kraiowych i sprawiedliwość w swém ukrzywdzeniu od Panów. Ach! nie iestże to własnym waszym interesem, abyście usiłowali oświecić rozumy swych poddanych, przez szkoły parafialne podług woli mądrego panuiącego Monarchy, podług ustanowienia Narodu, podług żądania oświeconych, i nakoniec podług potrzeby swéy własnéy! Powinniście się starać dla szczęśliwości doczesnéy przez swóy własny interes; powinniście się iescze starać dla szczęśliwości wiecznéy, przez obowiązek swego sumienia.

II. Nie sama to tylko polityka żąda dla szczęśliwości kraiu, aby poddanym chłopkom dawać edukacyą przyzwoitą i oświecaiącą ich rozum; ale Religiia nawet Chrystusa tak mocno ten punkt w swoich przepisach wyraża, że gorszemi nad niewiernych nazywa tych, którzy o poddanych swych i domowych nie dbaią: *Si quis suorum et maxime domestico-*

rum curam non habet, hic fidem negavit, et est infideli deterior, powiada Pismo. A możeż bydź większe zaniedbanie poddanych, iako dopuścić im bydź w téy grubości, która iest zniewagą Wiary Chrystusa? Możnaż wspomnieć bez zgorszenia i obrzydliwości tę zabobonność która w chłopstwie naszym panuie? Możnaż bez zhańbienia Wiary, ale oraz i bez hańby Narodu wspomnieć owe uprzedzenia straszliwe o Upiorach, o czarach, czarownicach, o zatrzymaniu przez nich deszczów, sprowadzaniu wichrów, gradów i nawałności? Możnaż wspomnieć bez żalu i prawdziwego serca wzruszenia, owe pławienia mniemanych czarownic, nakrywania ich kubłami, wożenia na pole wody mniemanemi czarownicami? a co nayokropniéysza, owe nayokrutniéysze dekreta śmierci po Magdyburskich miasteczkach, na palenie mniemanych czarowników i czarownic? Dzieie się to corocznie prawie tu w Litwie i na Rusi po różnych miasteczkach; dzieie się to w wieku oświeconym, w kraiu do oświecenia się biorącym, w oczach Duchownych, Xięży Plebanów, Zakonników.

Przebóg! ooż się to z nami dzieie? Co to iest za wiek? Co to iest za kray? Co to są za ludzie? Co to za rozumy? O Wiaro Jezusa Chrystusa! O światło Narodów przewodnicze na żywot wieczny! O zwycięzco pogaństwa i zabobonów Chryste! Kiedyż się skończy moc ciemności? albo iak ona stać może obok z światłem zbawiaiącém Narody? Póydźmyż do źrzódła téy hańby Wiary Jezu-

sa Chrystusa; nie znaydziemże iéy w ciemności, grubiiaństwie i nieoświeceniu prostoty?

O Duchowni! nasz to iest grzech po wielkiéy części. Mnóstwo nas iest Duchownych wielkie, a zatém musiał bydź defekt wyboru, nauki, cnót i obyczaiów. Ta ślepota i nie edukacya pomnaża częstokroć bardziéy zabobony i fanatyzm, zamiast wykorzenienia i zamiast oświecenia Obywątelów. Ta ciemność fanatyków, płaszczem nabożeństwa okryta, lekko wierzy, mało rozumie, wiele naucza, opowiada; stąd ze zgorszeniem świata wyszło tyle szemrania, złorzeczenia i buntów przeciw Pasterskim rozporządzeniom, o zniesieniu Swiąt, Kapp, Dyscyplin, Kompaniy i innych powierzchowności; stąd tyle wymyślnych konceptów hańbiących czystość Wiary, bałamucących serca lekkie i słabe, zawodzących dusze lekkowierne, i gruntu pobożności prawdziwéy nie znaiące; stąd tyle owych zmyślonych dziwactw i cudów, hańbiących Wiarę i uwłaczaiących powadze prawdziwych cudów, których Kościół Chrystusów iest składem; stąd tylu w oboiéy płci próżniaków i włóczęgów szkodliwych, pod pozorem wizyty mieysc Swiętych, szukaiących swéywoli; stąd tyle zmyślonych energumenów, opętanych, oczarowanych, nawiedzonych, nasłanych, i tysiąc innych ślepego fanatyzmu owoców. Ale i któż wyliczy te wymysły, które znieważaiąc Wiarę Chrystusa, szpecą ambony, truią konwersacye, i uwieczniaią hańbiące Naród przesądy?

Ach! Duchowni, Pasterze, Nauczyciele, Kaznodzieie, Zakonnicy, powiedzmy raczéy sobie sami prawdę przed Bogiem, dla oświecenia się doskonałego, niżeli że kto inszy ma nas złośliwie palcem wytykać, rozumieiąc, że tak Kościół Boski naucza, iak my częstokroć przez niewiadomość, przez upor, przez interes, przez wyniosłość lub przez nierozumne nabożeństwo nie do rzeczy prawimy. Powiedzmy sobie prawdę, że my sami częstokroć pomnożeniem podobnych nieprzyzwoitości bywamy. Czuwaią na to gorliwi Biskupi, opisuią to Kanony, ustanowione są na to na Konciliach różnych kary i pokuty; ale łagodność Ducha Jezusowego, którym się kościół Boski rządzi, nie może tak gwałtownie znieść skutków ludzkiéy passyi i zaślepienia. O Boże! i kiedyż gruntownie napełnisz serca nasze gorliwością sług twoich godną? kiedy nas uczynisz pasterzami podług serca twoiego i duszy twoiéy? *Dabo vobis Pastores juxta cor meum.*

Ale i wasza też Panowie, po większéy części iest wina, że maiąc od Kościoła udzielone sobie prawo Kollacyi Pasterstwa dla zbawienia poddanych waszych, w tym punkcie częstokroć idziecie za krwią i ciałem, za względem ludzkim i interesem, za zaleceniem tylko lub iakimkolwiek płochym powodem; nie wybieracie do Beneficyów ludzi rozumnych, oświeconych i bogoboynych, mężów doświadczonych, cnotliwych i uczonych; nie szukacie osób w cnocie ugruntowanych, w zakonności kochaiących się, w nauce Wiary,

Kanonów i obrządkach Kościelnych dobrze ćwiczonych; tym czasem sumienie wasze iest w odpowiedzi, zawód dusz tylu grzechem iest waszym, ciemność nieoświecenia i grubiiaństwo poddanych, winą iest waszą.

Oświećmy tylko rozum pospólstwa, a ci co się pną do Kapłaństwa, poznaią ciężar, który ich czeka; daymy edukacyią przyzwoitą prostocie, a Wiara nasza święta szczęśliwe skutki w sercach przynosić będzie. Podnieśmy Rolników poddanych myśl do nauki im pożyteczney, a opatrzym ich i doczesną i wieczną szczęśliwością.

Wyimek z kazania X. Patrycego Przeczytańskiego na uroczystość Stego Jozefa Kalasantego, w którym okazuie, iż przy boiaźni Pańskiey naviepiey się nabywa nauki, i nabytey innym udziela.

Szkołom od siebie założonym dał Jozef Swięty tytuł szkół pobożnych: dla tego, chciał, aby boiaźń Pańska, która ochrania od zdrożności, i ozdabia wszystkiemi cnotami, towarzyszyła wszystkim naukom. Poznał on bowiem i z własnego doświadczenia, i z uwagi nad zdaniami Pisma S. i Oyców SS. iak koniecznie potrzebna iest boiaźń Pańska, i do nabywania gruntownych wiadomości, i do pożytecznego ich użycia. Przeto też i wła-

snym przykładem drugich zachęcał, i słowy często przypominał, aby Nauczyciele z naukami innemi łączyli naukę boiaźni Bożéy. Często mówił, często pisał (a) temi lub podobnemi słowy: *Curet, ut Scholares litteris et Dei timore recte instituantur.* Staraymy się, aby uczniowie i w naukach i w boiaźni Bożéy iak naydokładniéy ćwiczeni byli. I owszem naukę boiaźni Bożéy przekładał nad wszystkie inne: *Haec doctrina omnium, quae in hac vita tradi possunt est excellentissima.* Ta nauka (mówi to Jozef S. o boiaźni Bożéy), ta nauka ze wszystkich, które dawane bydź mogą, iest nayzacniéysza. Ani rozumiéycie Naymilsi Słuchacze że dla tego w szkołach od Jozefa Sgo założonych poniosły uszczerbek insze nauki: bynaymniéy. I owszem od nauki boiaźni Bożéy wszystkie insze nauki brały prędki wzrost, gruntowność i pomnożenie.

Słyszeliście Naymilsi Słuchacze że boiaźń Pańska kieruiąca sercem Jozefa, poświęcała zamiar, ułatwiała sposoby i zwyciężała trudności, iak w nabywaniu, tak w użyciu oświecenia. Któraż insza pobudka wykonać to potrafi?

Sunt qui scire volunt eo fine tantum, ut sciant. Są, mówi S. Bernard, (b) którzy chcą coś wiedzieć, dla tego tylko, aby wiedzieli. Jakaż tu pobudka? *Et turpis curiositas est.* Jest to szpetna ciekawość. Czemuż to szpetna? Oto, że przesta-

(a) Z Listów Sgo Jozefa. (b) Ser. 16. sup. Cant.

ie naczémkolwiek. Człowiek ciekawy kontent, że coś słyszał lub przeczytał; śpieszy coraz dáléy, nie wchodzi zatém w rzecz, nie rozumie iéy, i iuż się ma za mądrego. Jakiegoż pożytku od niego spodziewać się można? Oto będzie odgłosem niezrozumiale odbiiaiącym to, co słyszał, lub czytał.

Sunt qui scire volunt, ut sciantur. Są drudzy, mówi tenże, którzy się uczą, aby się dali poznać. Jakaż tu pobudka? *Et turpis vanitas est.* Jest to szpetna próżność. Czemuż to szpetna? bo się pospolicie łączy ze słabością umysłu i płochością serca. Próżność żąda tylko, aby się okazać, że się coś umie: więc, choć pobudzi do poznania czegoś, nie zachęci iednak do poznania gruntownie; bo to potrzebuie pracy, któréy płochość łącząca się z próżnością, nie cierpi. Próżność lubi się okazać stosownie do gustu i pochwał ludzi; te są odmienne: więc też i próżność odmieniaiąc nauki i zdania, żadnych mieć nie będzie gruntownych. Nie maiąc zaś człowiek przy próżności, gruntownych nauk, potrafiż ich pożytecznie i z chwałą używać? Sami osądźcie.

Sunt qui scire volunt, ut scientiam suam vendant pro pecunia, pro honoribus. Są którzy chcą umieć, aby naukę swoię przedali za pieniądze, za honory. Co tu za pobudka? Oto ta, któréy nie raz używaią Rodzice względem swych dzieci, i Nauczyciele względem swych uczniów. Mówią oni często: Dziatki, uczcie się pilnie: nauki są środkiem do dobrego na świecie bytu, i do posunięcia się na

wysokie stopnie. I nie można mówić, żeby ta pobudka mało miała dzielności i mocy. Nie ieden chcąc los swóy ulepszyć, i wyżéy się posunąć, chwycił się nauk i postąpił w nich nie źle. Chwalą ią zatém niekiedy Rodzice i Nauczyciele; iednakże iéy Bernard S. nie pochwala: *Et turpis quaestus est.* Jestto szpetna chciwość zysku lub wyniesienia się. Czemuż to szpetna chciwość? Poradźmy się doświadczenia, a poznamy, że choć ta pobudka pomaga do postępu w naukach, nie służy iednak do wydoskonalenia człowieka. Już zaś naywiększy w naukach postępek, bez wydoskonalenia serca, nie zawsze pomaga do pożytku i dobra ludzi, i owszem nie raz zaszkodzi.

Chcecież się lepiéy o téy prawdzie przekonać? rozważcie wiek, w którym żyiemy. Posunęły się niektóre nauki do wysokiego stopnia, ale czemuż w miarę nauk nie widzimy pomnożonego szczęścia? Oto dlatego, że nauki które nie tak są chwałą uczonych naszego wieku, iako raczéy chwałą samegoż wieku, dlatego, że iest poźniéyszy; nauki, które potrzebowały wiele doświadczeń, a zatém długiego czasu, odkryte zaiste i pomnożone w wieku naszym zostały; ale wydoskonalenie serca (co iest osobistą i właściwą uczonego chwałą), po większéy części zaniedbane zostało: bo pobudka naszego wieku, pobudka aby zyskać szczęście, sławę i wyniesienie, choć iest zdolna do postępku w naukach, nie iest iednak zdolna do wydoskonalenia człowieka, i owszem zostawuie nie raz w sercu

młodego nasiona zdrożności. Cóż stąd wypadło? oto, pomnożyła się liczba pozornych, zmniejszyła się cnotliwych. Nie dziwujmy się zatém, że przy wzroście niektórych nauk, a razem przy zaniedbaniu ukształcenia serca, pomnożyły się nasze dolegliwości.

Przekonywajmy się i owszem stąd o dobroci przykładu i nauki Józefa S. Łączył on z nabywaniem i użyciem oświecenia bojaźń Pańską: zalecił jak naymocniey tę cnotę w szkołach swoich; to iest, zachował i przepisał toż samo, co przed nim Bernard S. pochwalił: *Sunt qui scire volunt, et aedificentur, et prudentia est: Sunt qui scire volunt, ut aedificent, et charitas est.* Są którzy dlatego się uczą, aby się wydoskonalili, i to iest roztropność: są znowu którzy dlatego się uczą, aby innym do doskonałości pomagali, i to iest miłość.

Tobie to miał zamiary Józef Sty, iak przy nabywaniu i przy użyciu oświecenia, tak przy przepisowaniu w szkołach swoich sposobu uczenia. I dlatego też przykładem swoim i nauką pokazał, że bojaźń Pańską oddalającą nas potrzebnemi cnotami, za fundament, za niezdstępną wszystkich nauk towarzyszkę dawać powinna.

Korzystajmy stąd wszyscy; korzystaiy w szczególności nadzieio przyszłego wieku, zwiąca się Młodzieży! Zaczynayże dziatki od bojaźni Bożey; ta was nauczy chronić się wszystkiego, czemubyście się nie podobali Bogu; ta wam pokaże błędy wasze, i wskaże na ich poprawy; ta was zachęci do powolności za

izicom, Nauczycielom i Starszym waszym; tém samém do korzystania i prędko i dobrze ze wszystkich przestrog, upomnień i nauk, które wam są dawane. Słowem, boiaźń Pańska nayskuteczniéyszym iest dla was środkiem do nabycia, i cnót gruntownych i wysokiego oświecenia.

Korzystaycie z przykładu i nauki Józefa Sgo i wy Rodzice. Niech będzie naypierwsze i nayusilniéysze wasze staranie, aby dzieci wasze były dobre. Nie troszczcie się o nauki, z łatwością biorą one postępek przy boiaźni Pańskiéy. Tę więc im cnotę, iak naymocniéy zalecaycie; tę cnotę iak nayczęściéy przypominaycie. Nie troszczcie się (mówię iescze raz) o nauki. Będą dzieci wasze uczone, byle były dobre; będą zaś dobre, ieżeli boiaźni Pańskiéy będą pełne. Przy téy cnocie, nabędą one wszystkich cnót inszych, i z łatwością postąpią w naukach, których pożytecznie przy boiaźni Pańskiéy używaiąc, staną się pociechą i ozdobą waszą w tém życiu, i zasłużą sobie na uszczęśliwienie wspólne z wami w wieczności.

Koniec.

młodego nasiona zdrożności. Cóż stąd wypadło? oto, pomnożyła się liczba uczonych, zmniéyszyła się cnotliwych. Nie dziwuymy się zatém, że przy wzroście niektórych nauk, a razem przy zaniedbaniu ukształcenia serca, pomnożyły się nasze dolegliwości.

Przekonywaymy się i owszem stąd o dobroci przykładu i nauki Jozefa S. Łączył on z nabywaniem i użyciem oświecenia boiaźń Pańską: zalecił iak naymocniéy tę cnotę w szkołach swoich; to iest, zachował i przepisał toż samo, co przed nim Bernard S. pochwalił: *Sunt qui scire volunt, ut aedificentur, et prudentia est: Sunt qui scire volunt, ut aedificent, et charitas est.* Są którzy dlatego się uczą, aby się wydoskonalili, i tu iest rostropność: są znowu którzy dlatego się uczą, aby inszym do doskonałości pomagali, i tu iest miłość.

Takie to miał zamiary Jozef Sty, iak przy nabywaniu i przy użyciu oświecenia, tak przy przepisowaniu w szkołach swoich sposobu uczenia. I dlatego też przykładem swoim i nauką pokazał, że boiaźń Pańska ozdabiaiąca nas potrzebnemi cnotami, za fundament i za nieodstępną wszystkich nauk towarzyszkę służyć powinna.

Korzystaymyż stąd wszyscy; korzystay w szczególności nadzieio przyszłego wieku, ucząca się Młodzieży! Zaczynaycie dziatki od boiaźni Bożéy; ta was nauczy chronić się wszystkiego, czémbyście się nie podobali Bogu; ta wam pokaże błędy wasze, i wzbudzi do ich poprawy; ta was zachęci do powolności ku

dzicom; Nauczycielom i Starszym waszym; tém samém do korzystania i prędko i do-rze ze wszystkich przestrog, upomnień i nauk, które wam są dawane. Słowem, boiaźń Pańska nayskuteczniéyszym iest dla was środkiem do nabycia, i cnót gruntownych i wysokiego oświecenia.

Korzystaycie z przykładu i nauki Józefa Sgo i wy Rodzice. Niech będzie naypierwsze i nayusilniéysze wasze staranie, aby dzieci wasze były dobre. Nie troszczcie się o nauki, z łatwością biorą one postępek przy boiaźni Pańskiéy. Tę więc im cnotę, iak naymocniéy zalecaycie; tę cnotę iak nayczęściéy przypominaycie. Nie troszczcie się (mówię iescze raz) o nauki. Będą dzieci wasze uczone, byle były dobre; będą zaś dobre, ieżeli boiaźni Pańskiéy będą pełne. Przy téy cnocie, nabędą one wszystkich cnót inszych, i z łatwością postąpią w naukach, których pożytecznie przy boiaźni Pańskiéy używaiąc, staną się pociechą i ozdobą waszą w tém życiu, i zasłużą sobie na uszczęśliwienie wspólne z wami w wieczności.

Koniec.